

MUZEUM ZIEMI LUBUSKIEJ
W ZIELONEJ GÓRZE

7

ZIEMIA LUBUSKA

POD REDAKCJĄ
ANITTY MAKSYMOWICZ

ZIELONA GÓRA 2021

RECENZENT NAUKOWY:

prof. dr hab. Czesław Osękowski

RADA REDAKCYJNA:

Tomasz Andrzejewski (Nowa Sól), Zbigniew Czarnuch (Witnica),

Dariusz Dolański – przewodniczący (Zielona Góra),

Przemysław Słowiński (Gorzów Wlkp.), Marceli Tureczek (Zielona Góra)

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Przemysław Bartkowiak – członek redakcji, Emilia Ćwilińska – sekretarz redakcji,

Leszek Kania – członek redakcji, Anitta Maksymowicz – redaktor naczelna,

Tomasz Nodzyński – członek redakcji, Alina Polak-Woźniak – członek redakcji,

Robert Skobelski – zastępca redaktor naczelnej

PROJEKT OKŁADKI:

Igor Myszkiewicz

REDAKCJA I KOREKTA:

Anitta Maksymowicz, Alina Polak-Woźniak

REDAKCJA TECHNICZNA:

Emilia Ćwilińska

WYDAWCA:

Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze

Towarzystwo Przyjaciół Muzeum

Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze

NAKLAD: 180 egz.



ISSN 2450-3355

ZREALIZOWANO PRZY
POMOCY FINANSOWEJ
Miasta Zielona Góra



DRUK:

LIGATURA, ul. Sulechowska 4a, 65-119 Zielona Góra

ROZMOWY „ZIEMI LUBUSKIEJ”

<i>Chodzi o to, by się dostrzegać nawzajem. O lubuskości, poniemieckości i przywiezionych tradycjach z dr. hab. Marcelim Tureczkiem rozmawia Anitta Maksymowicz</i>	7
---	---

ARTYKUŁY I OPRACOWANIA

TOMASZ KALICKI

Fortyfikacje obronne Zielonej Góry w świetle przekazów ikonograficznych z XVIII–XX wieku	29
--	----

TOMASZ KALICKI

Specyfika umocnień obronnych wybranych miast północnego Śląska w prezentacji map Christiana Friedricha von Wredego z połowy XVIII wieku	51
---	----

GRZEGORZ BOSY

Pałac Alberta w Dąbrówce Wlkp. jako element dziedzictwa kulturowego pogranicza lubusko-wielkopolskiego	71
--	----

GÜNTER FROMM (TŁUM. A. POLAK-WOŹNIAK)

Cmentarz jeńców wojennych z I wojny światowej we Frankfurcie nad Odrą	85
---	----

MAGDALENA LESZCZYŃSKA

„Za rok w Jerozolimie!”. Kibuce w Schniebinchen (Świbinki) i Jessen (Jasień)	95
--	----

PIOTR ANDRZEJ NOWICKI

Zarys historii grobownictwa wojennego na terenie powiatu sulęcińskiego w latach 1945-1953	107
---	-----

ROBERT SKOBELSKI

„Zima stulecia” 1979 roku na Ziemi Lubuskiej	133
--	-----

ROBERT RUDIAK

60 lat minęło... O historii Oddziału Związku Literatów Polskich w Zielonej Górze	157
--	-----

MONIKA DROZŁOWSKA

Park Książęcy Zatonia – wczoraj i dziś 167

DOMINIKA PIOTROWSKA-KUIPERS

Zamek joannitów w Słońsku – historia, zabezpieczenie i perspektywy 185

PRZEMYSŁAW KARWOWSKI

Wino i pandemia w Polsce 195

WSPOMNIENIA**ZBIGNIEW CZARNUCH**

Buszowanie w poniemieckim i jego absorbcja. Wspomnienia i refleksje 203

CELINA KUROWSKA (OPRAC. T. JAWORSKI)

Wspomnienia reemigracji rodziny Baran z Francji do Łęknicy 241

GUY KUBIK (OPRAC. T. JAWORSKI)

Między Francją, Polską a Francją – wspomnienia 249

SYLWETKI**ZDZISŁAW SZPROCH**

Jerzy Krawczyk z Grotowa – o partyzanckich doświadczeniach,
działalności charytatywnej oraz sportowych sukcesach 257

WIESŁAW HŁADKIEWICZ

Lech Tylutki (1953-2021) 269

WIESŁAW HŁADKIEWICZ

Ryszard Polak (1953-2021) – wspomnienie o Przyjacielu 271

RECENZJE**ZBIGNIEW CZARNUCH**

Refleksje na marginesie książki Arkadiusza Kaliny *Mit Ziem Odzyskanych
w literaturze. Postkolonialny przypadek Ziemi Lubuskiej*, Gorzów Wlkp. 2019 273

MISCELLANEA**GRZEGORZ WANATKO**

O czarownicach, katach i dawnych sądach na przykładzie ekspozycji
zielonogórskiego Muzeum Dawnych Tortur 279

ANDRZEJ TALARCZYK, ELŻBIETA WOJTAS-CIBORSKA

Refleksje wokół *Słownika biograficznego polskiego ruchu młodowiejskiego*
z lubuskimi akcentami 289

BIBLIOGRAFIA**AGATA GRZELAK, GRAŻYNA KOSTKIEWICZ-GÓRSKA (ZEST. A. POLAK-WOŹNIAK)**

Bibliografia Ziemi Lubuskiej za rok 2020 (wybór) 301

NOTY O AUTORACH 323

ROZMOWY „ZIEMI LUBUSKIEJ”

Chodzi o to, by się dostrzegać nawzajem

O lubuskości, poniemieckości i przywiezionych tradycjach
z dr. hab. Marcelim Tureczkiem rozmawia Anitta Maksymowicz

Anitta Maksymowicz: Jesteś autorem wielu publikacji z zakresu historii, ochrony zabytków oraz tożsamości Ziemi Lubuskiej (czy Środkowego Nadodrza, o czym porozmawiamy), założycielem Stowarzyszenia Regionalistów „Środkowe Nadodrze”, społecznym opiekunem zabytków, żeby wymienić tylko niektóre z Twoich aktywności łączących Cię z regionem. We *Wstępie* książki *Ziemia Lubuska – społeczny wymiar dialogu o przeszłości i tożsamości* piszesz, że to jest region, który wciąż jeszcze się tworzy. Ponad 70 lat. Czy to dużo czy mało, aby region wybił się na pewną rozpoznawalność?

Marceli Tureczek: Niewiele... Chociaż, z naszej perspektywy to już na pewno dużo, dlatego że te blisko 80 lat są nasze. W tym kontekście to jest znaczący okres, bo wiele się w tym czasie wydarzyło. Lubuskość funkcjonuje dopiero od 1945 roku. Ona wprawdzie, w moim przekonaniu, dopiero nabiera społecznego wymiaru, ale przecież już dawno z nagłówkiem „lubuska” funkcjonowała literatura, prasa, kultura, zakłady przemysłowe, które wiele lat temu działały właśnie pod szyldem lubuskości i wiele, wiele innych zjawisk można tutaj wymieniać. Natomiast w perspektywie dziejów obszaru, który nas interesuje, tych kilkadziesiąt lat to mało, bo przecież trudno porównywać niespełna 80 lat do 700 lat wielopokoleniowej obecności ludności niemieckiej.

A.M.: Obecnie większość mieszkańców Ziemi Lubuskiej to są osoby, które tu się urodziły i w tym kontekście ten region jest już – jak powiedziałeś – „nasz”, ale są też ludzie, nazwijmy ich pionierami, którzy przybyli ze swoich innych małych ojczyzn w wieku młodzięcym lub jako dzieci. Choć większość życia przeżyli już tutaj, urodzili się gdzie indziej i pamiętają miejsca swojego dzieciństwa. Czy, z Twojego doświadczenia rozmów, kontaktów z nimi, czy ta grupa czuje się Lubuszanami?

M.T.: Jesteśmy na etapie zmiany pokolenia świadków historii. To jest proces naturalny, ale faktycznie, wciąż są wśród nas osoby, które pamiętają cały

pionierski okres. I dobrze, bo jeszcze mamy okazję porozmawiać, spotkać się z nimi. Czy są przekonani do lubuskości? Zależy – ci, którzy przyjechali tutaj będąc dziećmi i ci, którzy przybyli jako nieco starsi mogą do tej kwestii podchodzić inaczej. Nie trzeba daleko szukać, doświadczamy tego w naszych rodzinach. Ja pamiętam moją prababcię, byłam małym chłopakiem i nie wiedziałem o co chodzi w tych rozmowach, co miała na myśli mówiąc jeszcze w latach 80.: „tam, słuchaj synku, jest nasz dom, babcia tam się urodziła i wychowała”.

A.M.: Moja mama, która tu przyjechała jako dziecko, do dziś mówi „u nas”. I to nie oznacza jej powojennego domu rodzinnego, tu na zachodzie, który przecież znacznie lepiej pamięta. „U nas” oznacza tam, na Kresach.

M.T.: Ale spójrzmy, to jest dość zrozumiałe. Mam kolegów, z którymi tutaj studiowałem, którzy stąd pochodzą, i którzy wyjechali do Poznania czy Warszawy i tam się urządzili. Oni też tak mówią! Gdy w Warszawie spotykam się z bliskim kolegą, który tam pracuje, mieszka, ma tam dom, rodzinę, on też pyta „co tam u nas słychać?”. Więc to jest chyba naturalna perspektywa. Sądzę, że problem z przekonaniem do lubuskości polega na czymś innym, tzn.: czy ta lubuskość jest w ogóle uświadamiana społecznie, w takiej szerszej społecznej percepcji. Przygotowując materiały do książki *Ziemia Lubuska – społeczny wymiar dialogu o przeszłości i tożsamości* opracowałem ankietę, na którą odpowiadali licealiści, studenci i ludzie starsi ode mnie. I co się okazało: ta lubuskość w jakiejś mierze funkcjonuje, nie można powiedzieć, że jej nie ma, bo naprawdę wielu z ankietowanych odpowiadało „tak, jestem Lubuszaninem”.

A.M.: Tak, ale co dalej? Lubuszaninem, czyli kim? Co przesądza o tym, że tak deklarowali?

M.T.: Właśnie! To było już kolejne pytanie ankiety: „co rozumiesz przez to określenie?”. I tu już pojawiał się problem. Na przykład jedno z pytań brzmiało: „co nas wyróżnia?”. Pojawiło się sporo odpowiedzi wskazujących na to, że mamy dużo lasów. Więc ta lubuskość dla niektórych przejawiała się przez takie pojęcie. Ono może wydawać się nieistotne, dla niektórych nawet zabawne, ale jednak ktoś właśnie przez taki pryzmat próbuje tę lubuskość uchwycić... A to jest czytanie przestrzeni, czytanie otoczenia, kontekstu...

A.M.: Mam podobne doświadczenia z codziennego życia, że gdy rozmawiam z osobami z innych regionów Polski, dla wielu pierwsze skojarzenia to wciąż grzyby, lasy i jeziora. Czy nam się to podoba, czy nie. Wprawdzie trzeba oddać, że w ostatnich latach również winiarstwo stało się zdecydowanie czytelnym dla innych wyróżnikiem.



Dr hab. Marcelli Tureczek i dr Anitta Maksymowicz,
podczas rozmowy online, listopad 2021 r.

M.T.: Tak, i to jest obiektywny wyróżnik. We wspomnianej wyżej książce, w jednym z rozdziałów, który świadomie nieco prowokacyjnie zatytułowałem *Ziemia Lubuska na Środkowym Nadodrzu*, postawiłem pytanie, czy nie jest istotne w skali obiektywnej, że jedna, dwie czy trzy stacje telewizyjne podczas zapowiedzi pogody mówią „dziś na Ziemi Lubuskiej...”, na przykład pada. Z pozoru, w wymiarze naukowym, to wydaje się banalne. Ale jest to obiektywnie nazywane, to znaczy, że nazwa funkcjonuje w percepcji społecznej.

A.M.: Założyłeś i przez kilkanaście lat prezesowałeś Stowarzyszeniu Regionalistów „Środkowe Nadodrze”. Skąd taka nazwa u – tak Ciebie odbieram – zadeklarowanego pasjonata Ziemi Lubuskiej? Czemu Środkowe Nadodrze, a nie Ziemia Lubuska właśnie?

M.T.: To jest dość długa historia, historia ewaluowania poglądów, ewoluowania w pozytywnym znaczeniu. Stowarzyszenie formalnie nie przestało istnieć, ale całkowicie zmieniło swoją formułę. Gdy zakładaliśmy je w 2005 roku mieliśmy na nie różne pomysły. Robiłem to wówczas z Bogusławem Mykietowem. Chcieliśmy prowadzić działalność polegającą na organizowaniu sesji, spotkań, wydarzeń. To był czas, gdy tego typu działań wcale jeszcze nie było tak dużo. Rozpoczęliśmy organizując m.in. spotkania międzyszybskie, również spotkania w Kostrzynie, gdzie jeszcze wówczas nie funkcjonowało muzeum, i okazało się, że w jakiejś mierze byliśmy pionierami w niektórych obszarach naszego regionu. Oczywiście nie wszędzie, bo były przecież różne inicjatywy, były miejsca, gdzie wiele się działo. Jeśli zaś chodzi o nazwę – to z obecnej perspektywy widzę to tak, że wówczas moja świadomość nie była do końca ukształtowana. Nie do końca widziałem tę sprzeczność między Środkowym Nadodrzem a Ziemią Lubuską, postrzegaliśmy to raczej jako synonimy. Środkowe Nadodrze to było pojęcie, które miało pomóc wybrnąć z impasu, wynikającego z tego, że region w 1975 roku został podzielony i nie trzymał się razem. Ziemia Lubuska jako określenie

pozostało bardziej przy Zielonej Górze (to widać było w nazewnictwie różnych zakładów na przykład), a Środkowe Nadodrze miało łączyć oba te dawne województwa zielonogórskie i gorzowskie. Oczywiście pojęcie Środkowe Nadodrze miało wiele wad, bo jeśli odnosimy się do regionu środkowej Odry, to po pierwsze geograficznie jest to pojęcie dużo szersze niż te dwa twory administracyjne, które funkcjonowały jeszcze w latach 80. i 90. – wychodzące dalej na południe i na zachód (geograficznie Środkowe Nadodrze to przecież też spory kawałek współczesnej Brandenburgii). Więc to określenie miało swoje wady, ale trzeba przypomnieć, że ono nie powstało dopiero, gdy powstało województwo zielonogórskie i gorzowskie, w 1975 roku. W 1959 roku ukazała się książka Stanisławy Zajchowskiej *Nad środkową Odrą i dolną Wartą* i to pojęcie chociażby tam się pojawiło. Później było jeszcze wiele inicjatyw z takim właśnie odniesieniem do nazewnictwa. Ale to jest tak, że dorastasz i dojrzewasz do postrzegania pewnych zdarzeń i ja w pewnym momencie zacząłem źle czuć się z tym Środkowym Nadodrzem – nie z regionem, tylko z samym pojęciem.

A.M.: Pojęcie Ziemia Lubuska też nie jest doskonałe.

M.T.: Tak, jednak – niezależnie od konotacji historycznych, jak powstało i w jakim kontekście było używane po II wojnie światowej – dla mnie jest to pojęcie znacznie jaśniej definiujące region. Ja wiem, że ono jest w jakimś stopniu sztuczne, ma swoich przeciwników, ale za bardzo nie widzę alternatywy. Tak się złożyło po II wojnie światowej, że te tereny zostały włączone do Polski. Tak jest i nasza historia na tych terenach zaczyna się po 1945 roku. Jak mamy się nazwać: wschodnią Brandenburgią? Nową Marchią? Zachodnią Wielkopolską? Północnym Śląskiem? Były przecież różne pomysły, ale one się nie przyjmowały. Wobec terminu Ziemia Lubuska też znajdziemy oczywiście argumenty przeciwne. Dużym wzmocnieniem określenia Ziemia Lubuska jest fakt, że mamy województwo lubuskie. Reforma z 1999 roku i powstanie regionu z taką właśnie nazwą, mocno uzasadnia używanie tego pojęcia, choć nazwa województwo lubuskie powstała znacznie wcześniej. Dotarłem do bardzo ciekawych archiwaliów z lat 40., w których to określenie pojawia się w prasie, wówczas poznańskiej, już w 1947 roku. Używał go Edmund Grudziński, działacz Polskiego Związku Zachodniego, członek AK, powstaniec warszawski, który po wojnie był prawnikiem w Gorzowie. Wówczas ekspozytura urzędu wojewódzkiego poznańskiego działała w Gorzowie, który odegrał w związku z tym istotną rolę. Wtedy region nazywał się Ziemia Lubuska, więc naturalnym było, że chciano stworzyć województwo lubuskie. Później to się nie udało z różnych względów i w 1950 roku stworzono województwo zielonogórskie, zamiast lubuskiego, a jednym z aspektów była kwestia stworzenia nowych elit. W tym znaczeniu polemizuję z Dariuszem Rymarem – dyrektorem Archiwum w Gorzowie. On jest autorem książki *Gorzów – stolica Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1950...* z 2015 roku,

w której pokazuje polityczne aspekty utworzenia województwa zielonogórskiego i rezygnacji z lubuskości. Odnoszę się tu do tej książki, ponieważ, choć nie ze wszystkimi argumentami autora się zgadzam, to uważam, że to jest ważna pozycja dla regionu. Dariusz Rymar przedstawia głównie argumenty polityczne i organizacyjne, a przecież, nie oszukujmy się, Gorzów w tamtym czasie był miastem znacznie bardziej zniszczonym, ponadto położonym bardziej na skraju tego planowanego regionu niż Zielona Góra. Tamto województwo sięgało przecież po Głogów – i niezależnie od wszelkich innych argumentów – Zielona Góra była położona bardziej centralnie. Oczywiście pewne powody polityczne również były, ale dostrzegajmy też aspekty praktyczne, które w tamtym czasie zaistniały. W książce, o której mówię, autor podważa wypowiedź gorzowskiego działacza Floriana Kroenke, który na jakimś zebraniu miał powiedzieć, że ten region musi powstać niezależnie od wszystkiego, a stolica „niech będzie choćby i w Zielonej Górze”. Dariusz Rymar utrzymuje, że (powojenny) gorzowianin Kroenke nie mógł optować za tym, by Zielona Góra była stolicą, że to prawdopodobnie błąd w protokole. Ale nie ma żadnych dowodów na to, że to błąd w protokole. Dla Dariusza Rymara Florian Kroenke to działacz bardzo gorzowski, ja go natomiast postrzegam jako działacza, który widział region znacznie szerzej. I dlatego to stwierdzenie „choćby i w Zielonej Górze” rozumiem nie tyle jako sugestię, by utworzyć stołeczność w Zielonej Górze, ile by zatrzymać, zachować pewną autonomię tego regionu wobec Poznania. „Choćby i w Zielonej Górze” mogłoby według mnie równie dobrze zabrzmieć „choćby i w Świebodzinie” czy „choćby i w Międzyrzeczu”... Właśnie w tym widzę rolę Kroenkego jako ówczesnego działacza tworzącego się regionu, a niekoniecznie jako osobę, którą należy wiązać wyłącznie z Gorzowem. Ale to jest polemika naukowa, różne argumenty, z którymi można się zgadzać lub nie.

A.M.: Stowarzyszenie, wróćmy jeszcze do niego...

M.T.: W pewnym momencie doszliśmy do wniosku, że formuła się wyczerpała, że nie możemy już działać w całym regionie, bo to jest duży obszar – różni ludzie, różne tożsamości, różne poglądy. Ja wtedy zacząłem się mocno angażować w Międzyrzecz i czułem, że nie jestem w stanie całej Ziemi Lubuskiej realizować, więc chciałem zadbać o ten kawałek mi najbliższy, gdzie mieszkam. A z kolei wtedy właśnie Bogusław Mykietów rozpoczął aktywnie zajmować się Kresami, realizował z Beą Halicką projekt Kozaki-Pyrzany, poświęcony byłym mieszkańcom Pyrzan, obecnym mieszkańcom Pyrzan, byłym mieszkańcom Kozaków itd. To był projekt w ukraińsko-niemiecko-polskim kontekście. Dziś Bogusław publikuje wiele bardzo wartościowych materiałów dotyczących Kresów i mam dla niego wielki podziw za zaangażowanie. Zaczął od Kozaków, gdyż zainteresował się swoją rodziną, na swojej stronie przypomina o korzeniach pisząc: „Moi rodzice urodzili się na Kozakach koło Złoczowa. W Polsce...”. Potem poszło to znacznie

dalej – stworzył projekt „Archiwum Kresowe”, gdzie gromadzi bardzo ciekawe, wartościowe materiały, jeździ na Ukrainę i sprząta cmentarze, ma sporo ludzi, którzy się w to angażują.

A.M.: Czyli poświęca teraz więcej uwagi historii naszych korzeni, a nie historii naszego regionu. Niedawno na konferencji w Collegium Polonicum podniosłeś kwestię, że nasze – polsko-niemieckie – spotkania są właściwie bardzo jednostronne. Niemcy są w jakiś sposób usatysfakcjonowani, że my się zajmujemy historią regionu, w którym mieszkamy, a więc w dużej mierze zajmujemy się ich historią. A przecież my nie tylko przyszliśmy tu w miejsce kogoś innego, ale też przyszliśmy z bagażem z innych miejsc. Naszą obecność tutaj determinuje nie tylko to, co zastaliśmy, ale także to, co ze sobą – w kontekście historii, tradycji – przynieśliśmy. I to jest dopiero kontekst tej regionalnej historii.

M.T.: To nie jest oczywiście tak, że ktoś nam tego broni. My chcemy robić swoje i Niemcy to doskonale rozumieją. Chcę być dobrze zrozumiany: Niemcy mają prawo do swojej historii, dziwienie się temu, że państwo niemieckie finansuje ich tematy, ich stowarzyszenia, ich muzea, jest bez sensu. Wiadomo, że będą finansować swoją historię, nawet – politykę historyczną, Niemcy mają wsparcie prawne, by wspomnieć choćby ustawę o wypędzonych, wysiedlonych, wciąż obowiązującą, to wynika z ich ustawy zasadniczej. Natomiast ja chciałbym podkreślić coś innego: mając dla nich wielki szacunek i respektując prawo Niemców do ich pamięci, zwracam uwagę, że w latach 90. cała nasza polityka była ukierunkowana na współpracę, na pojednanie (pojęcie przez niektórych krytykowane), akt uznania granicy z 1990 roku, traktat o przyjaźni i współpracy z 1991 roku, itd... Niemcy byli do tego świetnie przygotowani: mieli swoje stowarzyszenia, wsparcie finansowe, prasę, wydawnictwa, to wszystko działało tam już od wielu, wielu lat, i wszystko to szło z perspektywy Niemiec Zachodnich. Natomiast my zostaliśmy rzućni na głęboką wodę. I to był ten czas, który nazwałem kiedyś „epoką pocztówki”. Zachwyciliśmy się historią niemiecką, tą historią pocztówkową i oczywiście nie ma w tym nic złego, bo wiele osób było zainteresowanych tym, jak wyglądał ich dom, kamienica, wioska. Nagle uzyskaliśmy dostęp do tych materiałów i było czymś naturalnym, że chcemy poznać te materiały. Ale cały nasz regionalizm w latach 90. i początku lat 2000. w moim przekonaniu był budowany na niemieckim postrzeganiu tej historii i za tym poszły różne inicjatywy pomnikowe, cmentarze etc. Na przykład w moim małym Wyszanie, gdzie mieszkam, w 1994 roku na cmentarzu postawiono pomnik z polsko-niemieckim tekstem pamięci byłych mieszkańców i ofiar II wojny światowej. Postawił go ówczesny sołtys z grupą działaczy, ówczesny proboszcz go poświęcił i pomnik stoi do dzisiaj. Tam są zawsze kwiaty, świeczki... Wtedy to była duża odwaga. Dzisiaj postawić taki

kamień, to już nie jest szokujące, nie wzbudza takich emocji, raczej panuje przeświadczenie, że należy o to dbać. Ale już choćby na tym przykładzie wiadać, że regionalizm, który tutaj budowaliśmy był mocno oparty o tę perspektywę historii niemieckiej. W mojej ostatniej książce *Pogranicze. Przeszłość bez historii...*, która jest raczej reportażem, esejem niż publikacją naukową (choć ostatecznie wyszła całkiem spora ok. 450-stronicowa książka), użyłem sformułowania *unvergessene Heimat*. Później dyskutowałem z profesorem Andrzejem Saksonem, który jest autorem przedmowy do tego reportażu, że w jakimś momencie ten *unvergessene Heimat* – niezapomniana, ukochana ojczyzna – że on się stał częścią naszej historii, że dosyć mocno przejęliśmy tę niemiecką perspektywę, i że niekiedy traktujemy to w pewnej części jako naszą historię...

A.M.: No bo przecież w jakiejś mierze można to tak traktować. Młodsza, w tej chwili na pewno zdecydowanie większa, część mieszkańców tego regionu urodziła się już tu – w miejscu, którego przeszłość jest taka, jaka jest...

M.T.: No tak, tu się wychowaliśmy i w takiej perspektywie to postrzegamy. I to dobrze, że przyjmujemy to w ten sposób, bo to przekłada się choćby na dbanie o zabytki. Ja tego nie krytykuję. Natomiast uważam, że trochę wyparliśmy własną historię. I tu znów dochodzimy do pomysłu, który realizuje Bogusław Mykietów. Odnoszę wrażenie, że w pewnym momencie więcej wiedzieliśmy o żyjących tu wcześniej Niemcach, przyjęliśmy pojęcie *Vertreibung* – wypędzenie jako takie jednoznaczne, bezdyskusyjne, a prawie w ogóle nie mówiliśmy, że my tu też w wagonach towarowych przyjechaliliśmy.

A.M.: Albo nawet – nas tu w tych wagonach przywieźli.

M.T.: Tak, więc wracając do tej mojej wypowiedzi we Frankfurcie, nie wiem, czy zostałem wtedy dobrze zrozumiany, mnie chodzi o to, że Niemcy mogą i powinni tu przyjeżdżać, odwiedzać cmentarze, miasta, to jest oczywiście bezdyskusyjne. Natomiast ja zwracam uwagę, że te wszystkie wspólne spotkania, seminaria, konferencje, cała ich polityka jest ukierunkowana na to jak my adaptujemy poniemieckość. Natomiast Niemcy przynajmniej w szerszym wymiarze nie widzą tej perspektywy, że my przywieźliśmy tutaj coś ze sobą, naszą historię, przeszłość. O tym mówią różne zabytki, jak choćby obraz Matki Boskiej Klewańskiej, przywieziony z Wołynia do Skwierzyny. Ale trzeba pamiętać, że mamy też przecież m.in. różne grupy etniczne – górali czadeckich, ludność lemkową... To jest nasza perspektywa, o której trzeba mówić w sposób wyraźny w tych polsko-niemieckich dyskusjach.

A.M.: Na naszej nowej wystawie stałej, w części dotyczącej powojennego rozdziału historii staraliśmy się to właśnie uwypuklić –

pokazać te rozmaite perspektywy. Ta część wystawy jest odmienna od pozostałych, bo ma wyraźne wątki biograficzne: pokazuje indywidualne losy przybyszów na Ziemię Lubuską, i to nie tylko tych z Wielkopolski i Kresów. Dostają sygnały od osób, które zwiedzały wystawę, że, o ile cała wystawa historyczna ma znaczący walor poznawczy, to ta część powojenna dzięki pokazaniu rozmaitych życiorysów konkretnych osób, które mają imię i nazwisko i najróżniejsze doświadczenia dotarcia na Ziemię Lubuską – dodatkowo silnie oddziałuje też na emocje. Zmierzam do tego, że pokazując przykłady losów pojedynczych ludzi pokazujemy złożoność Ziemi Lubuskiej i tę przeszłość, przywiezione ze sobą historie, o których mówisz.

M.T.: Tak, ale tu poruszyłaś jeszcze kolejny bardzo ważny wątek. To są te mikrohistorie. W tej ostatniej książce trochę piszę też o tym pojęciu, które przecież ma swoją literaturę, bardziej próbuję przenosić je na nasz grunt. Ale to jest ważne, co mówisz, dlatego że przedstawienie takich indywidualnych biografii tych osób to jest właśnie ta mikrohistoria. Historia regionalna nie równa się mikrohistorii. W obrębie historii regionalnej często także popadamy w takie makrospojrzenia. Tak jak mówisz: jak się spojrzy na Ziemię Lubuską współczesną (umawiamy się, że się zgadzamy na to pojęcie) i nasze korzenie, to generalizujemy: Wielkopolska i Kresy. A przecież doskonale wiemy, że tak nie jest. Te losy są trudne, często niesłuchanie pokręcone, więc pokazanie drogi konkretnego Kowalskiego to jest właśnie ta mikrohistoria.

A.M.: Skoro mówisz o pokręconych losach, to na jednej z aplikacji na wystawie widać to bardzo dosłownie, gdyż zależało nam na uzmysłowieniu, iż nie zawsze była to prosta podróż np. z Kresów na Ziemię Lubuską – z punktu A do punktu B, ze wschodu na zachód, tylko droga przez pół świata, albo przynajmniej pół Europy. I tam widać tę płataninę szlaków. Zależało nam, aby za pomocą tych mikrohistorii pokazać różnorodność tożsamości, z jakich utkana jest dziś Ziemia Lubuska.

M.T.: Na szczęście to powoli zaczyna być dostrzegane. Na przykład w Koźuchowie, Zdzisław Szukielowicz i jego „ekipa” wydają zeszyty historyczne – każdego roku opracowanie zbiorowe dotyczące wybranych wiosek. Jednego razu, przy którymś materiale, pojawił się zarzut, że wprawdzie powstała powojenna historia kilku wiosek w gminie Koźuchów, ale w opracowaniu nie było ani jednego akapitu o ludziach – skąd przyjechali, dlaczego, kim byli.... Z publikacji można się było dowiedzieć, ile świń hodowali w tamtejszym państwowym gospodarstwie rolnym, ale – poza jednym zdaniem, że przyjechali z Kresów – nie wiadomo było, skąd byli ludzie, którzy tam pracowali. A przecież Kresy – patrząc tylko z perspektywy międzywojennej – rozciągały się od województwa wileńskiego na północy po województwo

stanisławowskie na południu. W odniesieniu do tej małej wioski – co nam to mówi, że z Kresów? Więc gdy poproszono mnie, bym przygotował materiał dotyczący powojennej historii Mirocinów, zapytałem mamy, a mama przedstawiła całą historię rodziny, nazwiska, nazwy, bardzo obszernie, na końcu trzeba było i tak książkę okroić, ale pamiętam, że wtedy zajrzałem do archiwaliów, pojechałem do tych miejscowości, rozmawiałem z ludźmi, właśnie po to, by napisać choćby dwa, trzy akapity – skąd przyjechali, z jakich miejscowości, by podać konkretne miejsce.

A.M.: Miejsce ważne dla tych ludzi.

M.T.: Tak, to już nie są Kresy od Wilna do Stanisławowa, tylko konkretna miejscowość. To dopiero tworzy jakiś kontekst.

A.M.: Wygląda, że i nas samych ta historia wcześniej niewystarczająco interesowała: w latach 90. rzeczywiście skupieni byliśmy na niemieckiej historii. To widać także u nas w Muzeum – my nie mamy zabytków związanych z ludźmi, którzy tu przybyli. Ok – dokumenty są, ale na przykład przedmioty, wiążące ich z ich ojczyzną, przywiezione tutaj – to są pojedyncze obiekty. Jest wprowadzie etnografia w Ochli, ale nasze Muzeum tego nie zbierało, gdy jeszcze był czas...

M.T.: W okolicach Skwierzyny jest społeczność łemkowska i właśnie niedawno w Murzynowie utworzono łemkowską izbę pamięci z ciekawymi zbiorami. Ale to prawda, że z zabytkami jest dość ciężko, bo niewiele się tych rzeczy gromadziło. Może właśnie poza etnografią, np. w muzeum w Międzyrzeczu, Alf Kowalski zgromadził sporo w zakresie etnografii, ale większość zabytków związana jest z Dąbrówką, z rejonem międzyrzeczko-babimojskim, nie ma zbyt wielu zbiorów kresowych czy łemkowskich.

A.M.: Wróćmy do mojego pytania: uważasz, iż Niemcy zamykają się na naszą historię, że interesuje ich ona tylko na tyle, na ile dotyczy poniemieckości? W muzeum obserwuję znaczącą zmianę w stosunku do tego, jaka na przykład dwadzieścia lat temu była świadomość Niemców o naszych losach – skąd się tu wzięliśmy i dlaczego. Świadomość i zainteresowanie. One wśród naszych niemieckich gości rosną.

M.T.: Nie oczekuję od Niemców, by interesowali się naszą historią, ale raczej chodzi mi o to, abyśmy my sami lepiej tę historię poznawali, promowali, także wśród nich. Niedawno zostałem zaproszony na spotkanie do Żuławskiego Parku Historycznego i tam padło stwierdzenie, że z perspektywy Warszawy Ziemię Zachodnie są niedostrzegane. Ale czy my mamy czekać, aż Warszawa nas dostrzeże? To my musimy tak działać, przedstawić literaturę, muzea, wystawy, żeby pokazać, że mamy tutaj wartości i jest to jeden z regionów na zachodzie Polski – powiem wprost: w Polsce, który jest ciekawy i wart

zainteresowania. I tak samo jest z Niemcami. Ja zawsze mówię – współpracujmy! W ostatnim rozdziale książki *Pogranicze. Przeszłość bez historii*, za-tytułowanym: *Epilog. Historia pogranicza* też piszę: współpracujmy, budujmy tę tożsamość na pograniczu, spotykajmy się, rozmawiajmy, wymieniamy się myślami, poglądami, ale nie ulegajmy takiemu spojrzeniu (nie tylko zresztą na Ziemię Lubuską, ale na całą zachodnią Polskę), że tutaj są tylko niemieckie zabytki. Wracam ponownie do tego, że w latach 90. wpadliśmy w takie postrzeganie, że tu wszystko jest ponemieckie. W jakimś stopniu jest i ja to rozumiem. Natomiast to ponemieckie spowodowało, że my jak-byśmy zapomnieli, skąd pochodzimy, że tutaj są też nasze różne tożsamości, a nawet i zabytki. Tu przychodzi mi do głowy trochę analogiczna sytuacja do tej naszej polsko-niemieckiej. Otóż kilka lat temu byłem na Litwie na zaproszenie tamtejszego towarzystwa kampanologicznego, z okazji stulecia Litwy mieliśmy objazd po litewskich dzwonach (jak wiesz jest to problematyka bardzo ważna w moich badaniach), więc zwiedziliśmy Litwę – i to nie tylko Wilno, ale też litewską prowincję, aż po granicę z Łotwą. Byliśmy m.in. w Rakiszkach, tam jest pałac, polskie zabytki, polskie inskrypcje, i tam był mój kolega z Kowna, który zna język polski. W pewnym momencie mówi do mnie: „wy sobie przyjeżdżajcie, wy sobie zwiedzajcie, oglądajcie te swoje cmentarze, w sensie historycznym to jest wasze, to oczywiste. Ale dostrzeżcie, że tu też jest Litwa! Zrozumcie, że my też mamy pogląd na ten temat, inny kontekst, że my, poza tą polską – widzimy też inne warstwy”. Chodzi o to, by się dostrzegać nawzajem. On to powiedział wprost. No i dlaczego mam się z nim nie zgadzać? Bo przecież rzeczywiście – jak tam, w Wilnie czy Rakiszkach, tak i Ziemi Lubuskiej – jest wiele warstw historii ludności mieszkającej w tych regionach. Ja teraz postrzegam to jako nasze zadanie: powinniśmy Niemcom przedstawiać również te polskie warstwy czy uwarunkowania we wspólnym dialogu. Niedawno byłem we Wschowie na takim spotkaniu i tam w którymś momencie wybuchła dość ostra polemika między dwiema grupami: jedni twierdzili, że zniszczyliśmy niemieckie cmentarze, a drudzy, że takie postawienie sprawy jest przesadą. Spójrzmy w dokumenty, te z lat 50., 60. Wynika z nich, że w latach 50. niemieckie cmentarze stanowiły obiektywnie duży problem. One znajdowały się często w centrach miast, często były zarośnięte, niekiedy zaśmiecone... Pewnie, że z dzisiejszej perspektywy jak popatrzymy na przykład na usunięte XVII-, XVIII-wieczne płyty z Międzyrzecza – to ich żal, ale spojrzysz w dokumentację miejską z tego okresu i widzisz, że opisują tam, iż na cmentarzu spotykają się podejrzane grupy, że odbywają się tam alkoholowe libacje. A to było centrum miasta... Podobnie jest w Zielonej Górze, cmentarz był w centrum miasta. Wyobraźmy sobie teraz taką sytuację, że przez 3-4 lata nie chodzimy na nasze cmentarze, to po tym czasie – cmentarz pochłonie natura. Niestety. Wiele z tych cmentarzy zostało unicestwionych właśnie w ten sposób. O ile w miastach były to działania partyjne, czyny społeczne, tworzone parki

tysiąclecia, czy nawet działki budowlane, o tyle w małych miejscowościach cmentarze same popadały w zapomnienie, ruinę, bo nikt o nie dbał. Trudno było oczekiwać od ludzi, którzy przyjechali tu po wojnie, a wcześniej doświadczyli wojny, żeby rozpoczynali swoją egzystencję od troski o niemieckie (wtedy zwłaszcza niemieckie) cmentarze.

A.M.: Choć byli wśród nich i tacy.

M.T.: Tak, zdarzało się, oczywiście. Ja kiedyś napisałem pracę popularno-naukową na temat założen zabytkowej zieleni w okolicach Międzyrzecza, m.in. o parkach międzyrzeckich, które są ulokowane w miejscach po starych cmentarzach. Dotarłem wtedy do dokumentów w Archiwum Państwowym w Gorzowie Wlkp. mówiących o tym, że gdy w 1967 roku podjęto decyzję o likwidacji cmentarza i zamiarze postawienia przez młodzież na tym miejscu w czynie społecznym klubu młodzieżowego, to wówczas ujawniła się społeczna inicjatywa grupy, która wysłała list do ministra gospodarki komunalnej, że oni się nie godzą na niszczenie zabytkowych tablic nagrobnych, profanowanie kości itd. I co to pokazuje? Pokazuje, że nie było tak, że wszyscy jednakowo myśleli i tylko czekali, by z łopatą ruszyć na cmentarz. Byli różni ludzie, były różne postawy... I tak jest też dzisiaj – mamy zaniedbane parki, zniszczone pałace... Oczywiście, że z tym związane są skomplikowane problemy, m.in. własnościowe (gdy na przykład prywatny właściciel nie jest zainteresowany rewitalizacją obiektu), ale część z tych obiektów na pierwszym miejscu wymaga zorganizowania ludzi, świadomości – bierzemy grabie, sprzątamy nasz park, robimy nasze miejsce rekreacyjne dla naszych dzieci, itp. To nie działa tak, że ktoś robi. To musi być nasze, moje, wtedy działa.

A.M.: Takie działania, bardziej od pieniędzy, potrzebują dobrej woli i świadomości.

M.T.: Tak, i jeśli ta świadomość nie będzie budowana od przedszkola, to jeszcze długo, długo nic się nie zmieni. Najważniejsze, aby zabytki stały się podmiotem i żeby zbudować społeczną świadomość, że dany park to jest nasze miejsce.

A.M.: Kilka, może już kilkanaście lat temu byłeś zaangażowany w porządkowanie cmentarza ewangelickiego w Brójcach. Moim zdaniem to jeden z pięknych przykładów jak poniemiecki cmentarz zaistniał ponownie – głównie dzięki współpracy Niemców i lokalnej społeczności (a tak na marginesie: zwróć uwagę, że od podkreślenia polskiej – znów dotarliśmy do niemieckiej warstwy historii).

M.T.: Tak, widać jak jest ona silna i jak dla nas ważna. Ale to dobrze, ja nie mam nic przeciw temu. W Brójcach to była inicjatywa grupki aktywnych społeczników, którzy doszli do wniosku, że skoro co roku przyjeżdżają tam

Niemcy, bo istnieje środowisko ziomkowskie Heimatkreis Meseritz, to trzeba coś z tym zrobić. I zrobili z cmentarza park. Otrzymali pieniądze z Fundacji Wspomagania Wsi i zrealizowali pomysł parku. Ale – przy okazji – bo to miejsce szczególne, wyeksponowano płyty nagrobne, uporządkowano ruiny kaplicy. Hasłem tej inicjatywy było, aby dbać o drzewa i ptaki naszego cmentarza... Miejscowy proboszcz był bardzo zaangażowany i zaproponował postawienie kamienia z napisem, że to jest cmentarz byłych mieszkańców Brójec. Czy to przeszkadza? Ludzie teraz podziwiają rzadkie gatunki ptaków, drzewa, jest przyrodnicza ścieżka edukacyjna, ale przy okazji dowiadują się, że to był cmentarz, że to miejsce szczególne.

A.M.: Historia (za)stosowana?

M.T.: Tak, właśnie! Historia stosowana, czyli historia na co dzień. Na co dzień mówienie o przeszłości, a nawet działanie. Historia nie może służyć wyłącznie historykom. Bo jeśli tak – to po co? Po co na przykład tworzyć muzea? Muzea – to jest właśnie najlepszy przykład historii stosowanej: poprzez piękno przedmiotów, poprzez dawne rzemiosło pokazujemy minione epoki.

A.M.: Myślę, że w takim kontekście, oprócz przedmiotów, bardzo istotne jest również pokazywanie losów ludzi...

M.T.: Tak, w ten sposób próbujemy pokazywać nasze korzenie. To jest właśnie stosowanie historii. Nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak wielu ludzi interesuje się historią, chociaż to nie jest takie zainteresowanie typu wojny, bitwy, etc. Ludzie interesują się historią swojego domu, swojej rodziny, swojego otoczenia. To jest ta mikrohistoria. Historia oddolna. To jest stosowanie historii i budowanie wartości. Choćby właśnie na przykładzie cmentarza, o którym mówiliśmy.

A.M.: Ta inicjatywa z Brójec była bardzo udana. Czy brali w tym udział też „zwykli” mieszkańcy?

M.T.: Tak, ale, jeśli spojrzymy na procent – to wcale nie taki duży. Z drugiej strony: czy jest potrzeba, aby wszyscy się zaangażowali i czy jest to możliwe? Pojawiła się grupa, która chciała to zrobić, w tym młodzież szkolna, która – wiadomo – w części cieszyła się, że zamiast lekcji jest na powietrzu, ale to ma swój wymiar, bo niektórzy z nich będą pamiętać, że porządkowali poniemiecki cmentarz. Ponadto było trochę mieszkańców związanych ze strażą pożarną – społecznicy, którzy są zawsze chętni do pomocy. Chociaż oczywiście była też grupa, nieprzychylna tematowi – „po co mamy zajmować się niemieckim cmentarzem...”. Ale cmentarz funkcjonuje, służy wszystkim i także część tych nieprzekonanych, których również należy wysłuchać i zrozumieć, doszła do wniosku, że fajnie jest, bo w niedzielę mamy gdzie iść na spacer. Trzeba też zwrócić uwagę na kolejną kwestię: czy uporządkowaliśmy cmentarz, czy zrobiliśmy park? Studenci, którzy uczestniczyli w tej akcji

rozmawiali wtedy z osobami, które się zaangażowały i okazało się, że nie wszystkie z nich robiły to dla cmentarza. Niektóre robiły to dla parku. Więc pobudki były różne, ale zbudowały dobry efekt. W rezultacie otrzymaliśmy miejsce, które nie tylko upamiętnia byłych mieszkańców, ale jest też miejscem przyrodniczym, ekologicznym.

A.M.: No i o znaczeniu społecznym – ważne dla lokalnej społeczności.

M.T.: Tak, ale ja uważam, że o tym, czy ta inicjatywa była autentyczna – przekonamy się za 20, 30 lat. No i to jest kwestia, która w moim przekonaniu odnosi się też do innych tego typu inicjatyw. Nawet, jeśli wszyscy by tam poszli, to my dopiero za 20, 30 lat przekonamy się, czy to było autentyczne.

A.M.: Co masz na myśli, mówiąc autentyczne?

M.T.: Dzisiaj jest inicjatywa, pozyskane pieniądze, społeczny lider i to wszystko wspólnie zrobiliśmy. Jeśli za 20 lat ten cmentarz-park będzie nadal wyglądał pięknie, nadal będzie utrzymywany, to znaczy, że mamy do czynienia z autentyczną zmianą świadomości. Autentyczną potrzebą. Jeżeli za kilka lat zarośnie – to znaczy, że jeszcze nie doszliśmy do tego. I wcale nie jest wykluczone, że w ogóle dojdziemy. Przywołam tu inny przykład, który opisuję też jako pewne studium przypadku w mojej książce *Ziemia Lubuska....* Kilka lat temu, w Kuligowie koło Międzyrzecza, w ziemi leżał niemiecki pomnik miejscowych żołnierzy poległych w I wojnie światowej. Jeden z tamtejszych działaczy, Polak, choć obywatel Niemiec, zaproponował, by odsłonić z zarośli ten pomnik i znów go postawić. W kilka osób tak zrobili. Ale co się stało? Część mieszkańców została postawiona przed faktem dokonanym: stoi pomnik żołnierzy niemieckich... No fajnie, podniesiono stary pomnik, odsłonięto imiona niemieckich żołnierzy, w imię współpracy, pojednania? Ale tu, w tym konkretnym przypadku pytam: co z tego, że ten pomnik ponownie postawiono? Nie jestem przeciwny temu. Pomnik dotyczy jeszcze I wojny światowej i dzisiaj nie budzi aż takich emocji, jak w odniesieniu do II wojny. Ale co z tego, że ten pomnik podniesiono z ziemi i postawiono z powrotem? Jest uporządkowany, jest porządnie. To nie o to chodzi, że to źle, ale co to wniosło? Jeżeli nie było rozmów z mieszkańcami, jeżeli choć w niewielkim stopniu nie próbowano ich zaangażować, poinformować, zapytać o zdanie, jeżeli nie było wokół tego jakiejś edukacji, to nadal będzie to tylko beton. Przedtem leżał. Teraz stoi. Taka jest różnica i tylko taka.

A.M.: Ale jednak jakieś zmiany wydarzyły się w polskiej świadomości w stosunku do ponemieckiego dziedzictwa tutaj. W latach PRL – wiadomo – nacisk na piastowskość tych ziem, od lat 90. – apologia niemieckości, a teraz ? Jako oceniasz te zmiany, jak w tej

chwili to wygląda, jak ludzie mieszkający w tych miejscowościach odbierają poniemieckie obiekty, zabytki?

M.T.: Tu też jest wiele wątków. Trudno ocenić wszystkie. Pierwsze podłoże, które przekładało się wtedy na edukację, to hasło, że wróciliśmy na ziemię piastowskie. Zwróćmy uwagę na książki z lat 40., 50. i na te słynne pamiątkowe kamienie z lat 60., ja zawsze przywołuję kamień z Kostrzyna: „po latach niewoli Kostrzyn wrócił do swojej ojczyzny – Polski Ludowej”. Ten kamień to pamiątka, znak czasu. W ostatnim czasie wiele ich zniknęło – to osobna kwestia. Z kolei, jeśli chodzi o poniemieckie, to w tamtych czasach wspomniany już Edmund Grudziński pisał o „przeklętym słowie *po niemieckie*” (osobno). Wtedy to słowo miało znaczenie pejoratywne. Zmiana taka wyraźna nastąpiła w latach 90, choć to też był proces. Mówiliśmy o tym – była apologia, był ten zachwyty. To to, o czym mówiłem, że na własny użytek, nazywam to zjawisko zachwytem nad niemieckimi pocztówkami. Nie krytykuję tych niemieckich pocztówek, bo one są świetnym źródłem ikonograficznym, dlatego było wiele wystaw w rozmaitych muzeach, wystaw pocztówek, notgeldów z widoczkami. Natomiast dziś do poniemieckości odnosimy się już całkiem inaczej. Dzisiaj dom, cmentarz, pomnik stoją koło naszego domu, więc raczej staramy się, by porządnie wyglądał. Ja też mieszkam w poniemieckim domu, nawet w szkole. Zamontowałem tam tabliczkę – po polsku i po niemiecku – że wcześniej to była szkoła. Na początku paru sąsiadów trochę krzywo na mnie patrzyło, bo jakaś polsko-niemiecka tabliczka, ale teraz sobie zdjęcia robią, bo w końcu każdy tam do szkoły chodził... Zaakceptowaliśmy, przejęliśmy to poniemieckie. Do tego stopnia, że kilka lat temu na konferencji w Gubinie padło takie stwierdzenie, że nie powinniśmy już używać słowa poniemieckie. Ja nie do końca się z tym zgadzam, bo skoro to już nie jest poniemieckie, to jakie to jest? Nasze? A jeśli powiemy, że to jest nasze – to przecież i tak nie jest polskie, bo taka jest po prostu historia. To jest nasze, w sensie takim, że my jesteśmy depozytariuszem, że to szanujemy, wychowaliśmy się na tym, ale to przecież nie jest polskie. To jest nadal niemieckie. Poniemieckie. I jeszcze długo będzie...

A.M.: Problematyka „przynależności” dóbr kultury jest Ci bliska. Kilka miesięcy temu oglądałam streaming Twojego spotkania autorskiego w Instytucie Zachodnim, gdzie mówiłeś o ciekawym przykładzie pewnego dzwonu...

M.T.: W 2020 roku ukazała się moja książka *Dzwony pożyczone*, wydana przez Instytut Zachodni. To jest metodologiczno-historyczno-prawny komentarz do mojej publikacji *Leihglocken* z 2011 roku, wydanej w Warszawie. Na pytanie do kogo należą te zabytki – do Niemców czy do nas, podałem (wskazując na bardzo złożoną sytuację historyczno-prawną, ale i taką mentalną) przykład z Zielonej Góry. Chodzi o dzwon z 1828 roku, pochodzący z kościoła obecnie Matki Boskiej Częstochowskiej w Zielonej Górze, wówczas

fary protestanckiej w Grünbergu, który dzisiaj znajduje się w Witebsku. Odkryłem to dzięki moim kolegom z Litwy, którzy przysłali do odszyfrowania niemiecką inskrypcję z Białorusi. Odczytałem ją i o mało nie spadłem z krzesła: okazało się, że to jest dzwon z Zielonej Góry! I to jest ciekawy problem postrzegania tego dziedzictwa, obiektów przemieszczonych, relokowanych z różnych względów, czy to wojen, czy polityki... Pytam w znaczeniu filozofii ochrony zabytków i w odniesieniu do konwencji prawnych dotyczących zabytków przemieszczonych: czyj jest ten dzwon teraz? Czy ten dzwon należy do byłej społeczności – niemieckich protestantów z Grünberg in Schlesien, która ma swoją siedzibę na zachodzie Niemiec? Czy ten dzwon należy do nas, mieszkańców tego terenu, obecnych właścicieli, dysponentów kościoła, z którego dzwon pochodzi? Czy ten dzwon należy może do mieszkańców Witebska na Białorusi, którzy też już się z tym dzwonem być może utożsamiają? W tym momencie nie jest ważne, jak ten dzwon trafił do Witebska. Jeśli wchodzimy w tematy postrzegania dziedzictwa, to dla mnie jednak argumenty o przynależności narodowej dziedzictwa są zawsze bardzo trudne, oczywiście, one funkcjonują w wymiarze prawno-państwowym i tak jest na całym świecie – jak zagadnienia restytucji, ochrony dóbr kultury itd. Ale pierwszą powinnością jest dbać o dziedzictwo, by je zachować. To przecież też jest forma przywiązania do Ziemi Lubuskiej, utożsamiania się z regionem, w którym żyjemy. Jak wiesz pracuję z zabytkami, bardzo dużo w terenie przy różnych badaniach, dokumentacjach i mam takie swoje prywatne motto w mojej pracy z zabytkami: chciałbym, aby kolejne pokolenia powiedziały o nas, że dbaliśmy...

A.M.: Jednocześnie zwracasz uwagę na to, że w kontekście tożsamości i lubuskości – konferencje i naukowe publikacje to za mało.

M.T.: Istotna jest kwestia, którą staram się poruszać na konferencjach i seminariach – no, dobrze, spotkaliśmy się, była poważna konferencja, dyskusja, ale teraz: ilu mieszkańców Wilkowa, Janowa, Pyrzan usłyszeli o tych naszych debatach? I co to dla nich oznacza? Chodzi o to, aby to nie funkcjonowało tylko w zamkniętych kręgach, bo tak się często dzieje niestety. Moim zdaniem to jest niewłaściwe postrzeganie nauki, naukowości... Sądzę, że nie ma problemu z lubuskością wśród osób zainteresowanych regionem i – wbrew pozorom – to jest całkiem szerokie grono, niezależnie, czy są zwolennikami czy przeciwnikami tej lubuskości. Jeśli ktoś utożsamia się ze Środkowym Nadodrziem to to jest też przecież dobrze. Natomiast w moim przekonaniu nie ma jasnej, świadomej polityki, która by budowała to pojęcie regionu w szerszym wymiarze. Na przykład wybudowano stację kolejową, jakąś obwodnicę itd., i tam są tablice, że środki na te inwestycje pochodzą z województwa lubuskiego. Ktoś to widzi i myśli: aha, tutaj coś działa. Ta sama zasada musi być w kreowaniu regionu w wymiarze tożsamości, świadomości..., to musi być widoczne. I tu ponownie wracam do ważnej

sprawy – polityki historycznej, której tutaj nie ma. Nie ma świadomej polityki historycznej w wymiarze regionalnym. Oczywiście to pojecie „polityka historyczna” ono ma swoje negatywne konotacje i krytyków, kojarzy się z ingerencją, sterowaniem, ale mi nie o to chodzi, znam dobrze literaturę w tym zakresie. Mam na myśli politykę historyczną jako kreowanie warunków do tego, by te kwestie mogły się rozwijać. Spójrzmy na przedwojenne programy szkolne w regionie, uczono wówczas historii lokalnej, historii miasta, miejscowości, był cały prężny ruch Heimatkunde. Dzisiaj nie mamy tego w takim zorganizowanym wymiarze. Natomiast na przykład u naszych sąsiadów działa Brandenburska Komisja Historyczna, która przewodzi badaniom regionalnym. I tu nie chodzi o to, że narzuca punkt widzenia, ale raczej scala rozmaite regionalne działania wokół danego tematu. Sądzę, że takiej organizacji potrzebujemy.

A.M.: W Niemczech takie komisje istnieją chyba w każdym landzie, niektóre mają jeszcze XIX-wieczne tradycje, znamienite gremia, prowadzą badania, publikują je, organizują konferencje, przyznają stypendia, ogłaszają roczne, czy kilkuletnie tematy przewodnie... Są to stałe struktury organizacyjne, które mają zabezpieczone finansowanie działań przez własne fundacje oraz przez ministerstwa nauki poszczególnych landów.

M.T.: U nas mogłaby działać w formie dobrze skonstruowanej organizacji pozarządowej. Nie chodzi o to, aby tworzyć jakąś strukturę uwarunkowaną administracyjnie, to są i koszty, i przeszkody prawne. Bardziej chodzi o pewne skupienie środowiska wokół jakiegoś problemu. Mamy przecież Uniwersytet, mamy archiwa. To jest niezwykle ważny czynnik. Mamy kilka interesujących muzeów, w tym Zielona Góra jest chyba wiodącą placówką muzealną w regionie. Ale jest i muzeum w Gorzowie, mamy Międzyrzecz, mamy jeszcze inne – Nowa Sól, Świebodzin, Wschowa... Dlaczego nie zrobić w regionie np. Lubuskiego Forum Historycznego?

A.M.: Mamy już lubuski oddział Stowarzyszenia Muzealników Polskich...

M.T.: Oczywiście, Stowarzyszenie Muzealników to zasłużona organizacja. Ale czemu nie zrobić takiego forum muzealnego, na przykład, że w każdym roku w ramach tego forum przewodniczy jedno muzeum i na przykład robimy rok tożsamości w naszych muzeach. To jest oczywiste, że Gorzów inaczej przedstawi tę tożsamość, Wschowa inaczej, bo to są różne doświadczenia.

A.M.: Również na tym przecież to polega, żeby ukazać, wyłowić i uświadomić te różnice.

M.T.: Dokładnie.

A.M.: Niemieckie komisje też ustalają roczne motto, temat – *Jahres-thema*, wokół którego tworzą program.

M.T.: Właśnie i w ten sposób mają jakiś wspólny mianownik, wspólną – w tym znaczeniu – politykę historyczną. Nie boję się tego nazywać polityką historyczną, choć to pojęcie, jak się spojrzy na prasę, literaturę – jest bardzo różnie komentowane.

A.M.: Polityka historyczna, wiemy to, może mieć formę narzucania nie tylko tematyki, ale też – co gorsza – perspektywy...

M.T.: W moim rozumieniu mądra polityka historyczna – polegająca na stwarzaniu warunków, a nie na narzucaniu jakichś określonych pojęć – jest nieunikniona. I ona bardzo wiele wnosi. Gdybyśmy zrobili, powiedzmy, taki rok tożsamości – temat pokazałby Międzyrzecz, Zieloną Górę, Kostrzyn, nawet Pniewo, gdzie działa Muzeum Fortyfikacji, gdzie też można ukazać tożsamość (pokazać proces adaptowania niemieckiego zabytku – jakże niemieckiego zabytku! – do naszych potrzeb). Tu podałem przykład tematu – tożsamość, ale jest przecież wiele innych. To mam na myśli mówiąc o polityce historycznej. Jeszcze niedawno mieliśmy tzw. ścieżki regionalne, dziś w ogóle nie ma w szkołach zorganizowanej edukacji regionalnej – mówię to z całym przekonaniem, została wyeliminowana, a jest znowu perspektywa, lustro Warszawy. Wszystko znowu zależy tylko od nauczyciela. Jeśli mamy kogoś, kogo to interesuje, ma ochotę i czas pokazać uczniom tę regionalną stronę – to to działa świetnie. Natomiast są też tacy, którzy tego nie „czują” lub którzy funkcjonują tylko w oparciu o podręcznik... Niedługo ukaże się przygotowany w naszym Instytucie podręcznik do nauczania historii regionu. Fajna inicjatywa, też biorę w niej udział, ale... czy nauczyciele mają warunki, by realnie te materiały wykorzystywać, dodam też – na ile będą chcieli i mają też świadomość, by kreować te wartości. To jest złożone, to wymaga lat, by zbudować takie wspólne mianowniki i szeroką współpracę. I tu jest rola państwa: by stworzyć warunki – znów wracam do polityki historycznej rozumianej jako tworzenie warunków. Tego typu spraw, jeśli spojrzymy na nasz system prawny i organizacyjny edukacji, nie załatwi samorząd powiatowy czy gminny. To jest rola państwa. Ale pod warunkiem zachowania tej perspektywy tworzenia warunków, polifonii wartości, a nie narzucania. Reszta zależy od nas.

A.M.: Minęło już ponad dwadzieścia lat od powstania województwa lubuskiego. Swego czasu przygotowałeś uwagi dotyczące Strategii Polski Zachodniej, a także Strategii Województwa Lubuskiego – i tam Ziemi Lubuskiej nie poświęcono zbyt wiele miejsca?

M.T.: Rozumiem twoją intencję, ale to jest trochę inna kwestia. To są dokumenty prawno-programowe, które poruszają się w terminologii prawno-administracyjnej, czyli nie dotyczą Ziemi Lubuskiej, ale raczej województwa

lubuskiego. Wiesz, tak jak mówimy, to jest jednak różnica – choć, no właściwie – zobaczmy teraz takie porównanie: województwo wielkopolskie i Wielkopolska. Brzmi jednak bardziej czytelnie. I województwo lubuskie – w sensie prawnym, administracyjnym, nawet gospodarczym – jest uwzględnione. Natomiast problem leży gdzieś indziej. Zwykle taka strategia jest zamawiana przez jakiś urząd, w ramach zamówień publicznych i bardzo często taki projekt realizuje firma, która jest z drugiego końca Polski, ale daje najtańszą ofertę, mają kompetencje (tego się trzymamy...) i wygrywają przetarg. I tu pojawia się problem. Bardzo często bowiem tego typu dokumenty są przygotowywane przez firmy, ludzi, którzy nie czują specyfiki terenu. Oni mają do wykonania pracę, często piszą takie strategie dla wielu różnych regionów i posługują się w dużym stopniu pewnym sprawdzonym szablonem. Moim zdaniem tego typu strategie powinny być przygotowywane raczej w wymiarze lokalnym. Wspomniana Strategia Polski Zachodniej obejmuje również województwo wielkopolskie. A przecież specyfika tego obszaru – ludność, tożsamość, przynależność, ponadto wszystkie aspekty gospodarcze – jest odmienna od pozostałych. Zestawmy Wielkopolskę choćby z Dolnym Śląskiem, ja już nie mówię z naszą Ziemią Lubuską, bo to jest całkiem nieadekwatne, ale z województwem dolnośląskim. To i tak zobaczymy, jak inny jest kontekst mentalny, kulturowy tych dwóch regionów... Kwestie tożsamościowe, mentalne są nieporównywalne w takim przypadku. A one są ważne, bo na przykład znaczenie gospodarcze regionu, czyli to, co później decyduje o jego zamożności, bierze się – uważam – właśnie z tych podstaw mentalnych, podstaw bardzo lokalnych. Moim zdaniem problemem samorządów, nie tylko samorządu województwa lubuskiego, ale też tych powiatowych, gminnych jest to, że się nie dostrzega tych „miękkich” aspektów, które w perspektywie lat budują coś, co w wymiarze nauk ekonomicznych określa się jako „reinwestowanie”. W strategiach pisze się raczej, że jest jakaś droga, jakiś gazociąg, jakaś linia kolejowa i wokół nich buduje się, nazwijmy to, narracje gospodarcze. Nie widzi się długofalowych procesów budowania świadomości miejsca. Oczywiście ja wiem, że te strategie są budowane w takich perspektywach kilkuletnich, ale przecież nic nie przeszkadza, by niektóre kwestie kontynuować, dbać o nie. Wiesz, najgorzej jest, jak zmienia się władza, to zmienia się też strategie, planowanie – niestety najczęściej bezmyślnie na zasadach rewolucji... Osobnym problemem jest współdziałanie tych rozmaitych dokumentów strategicznych pomiędzy różnymi instytucjami na różnych szczeblach – pomiędzy samorządem województwa a samorządami gmin, powiatów itd., a w konsekwencji współdziałanie samorządów w ogóle, jako takich. Brałem udział w tworzeniu tego rodzaju dokumentów na poziomie powiatowo-gminnym i wojewódzkim, i to jest tak, że każdy samorząd rządzi na swoim podwórku. Dochodziło do sytuacji, w których zapisy w strategii województwa wykluczały zapisy w strategii powiatu. Lub

odwrotnie. Nie ma współdziałania, więc potem te strategie, to planowanie stają się fikcyjne. No i szkoda, bo to jest potencjał.

A.M.: To z pewnością osłabia postrzeganie Ziemi Lubuskiej jako potencjalnie znaczącego regionu. I nie mam tu na myśli aspirowania do roli, jaką ma na przykład Wielkopolska – tak jak mówileś – to jest nieporównywalne, ale zwyczajne dostrzeganie regionu. Wspominasz, że w 2009 roku Waldemar Czachur i Kazimierz Wóycicki, autorzy książki *Jak rozmawiać z Niemcami* pisząc o stosunkach polsko-niemieckich i szansach pogranicza, o problemach społecznych, gospodarczych nie uwzględnili województwa lubuskiego... Po 10 latach istnienia tego województwa w ogóle go nie zauważyli. Z czego to wynikało?

M.T.: Tak. Nie było nas tam. Sądzę, że robimy sporo w zakresie lubuskości, ale zbyt mocno wciąż pozostajemy we własnym regionie, a może bardziej we własnym środowisku, no i trochę na peryferiach. Za mało widać nas na zewnątrz. Berliński dziennikarz Uwe Rada w wywiadzie opublikowanym w czasopiśmie „Odra” użył pojęcia przestrzeń pomiędzy. Mówił, że ta przestrzeń pomiędzy – to jest z jednej strony to pogranicze, obszar, który przez wieki buduje swoją tożsamość odmienną od centrów, ale z drugiej strony to my, my sami – jeśli nie podejmujemy pewnych działań – skazujemy się na taką przestrzeń pomiędzy. Między Wrocławiem, Poznaniem, Szczecinem i Berlinem. Sądzę, że to bycie pomiędzy może być naszą szansą, jeśli przekulibyśmy to na bycie swego rodzaju pomostem między tym Wrocławiem, Poznaniem, Szczecinem i Berlinem.... Ale sami musimy bardziej się uaktywnić, pokazać się, podjąć pewne przedsięwzięcia. Tak jak to było chociażby w 1999 roku, gdy tworzone województwo: ówczesne demonstracje pokazały, że chcemy mieć pewną autonomię, wszyscy pamiętamy to zgrabne hasło „Ziemia Lubuska pozdrawia premiera Buzka”. Działanie – to jest nasz potencjał. Jak wspominałem wyżej, że Ziemie Zachodnie są niedostrzegane przez Warszawę – sami musimy być aktywni w tym zakresie.

A.M.: Powrócę do bycia pomiędzy. Jak sądzisz, dlaczego brak jest reprezentacji Ziemi Lubuskiej w Sieci Ziem Zachodnich i Północnych? Nie mówię o braku udziału poszczególnych badaczy, bo on jest, ale o braku reprezentowania regionu. Spójrzmy chociażby na logo Sieci: obszar Ziemi Lubuskiej wprawdzie zaznaczono wyraźnie, ale regionu nie „firmuje” żadne miasto, żadna instytucja. Jest Poznań, Opole, Wrocław, Szczecin i Olsztyn i ich konkretne jednostki – instytuty naukowe lub placówki muzealne – w których badania powojennych dziejów tych regionów stanowią zasadniczą bądź znaczącą część działalności. Czy nie jest tak, że nie ma tu

instytucji prowadzącej, jakiegoś (nazwijmy go tylko na zasadzie analogii i w dużej przenośni) Instytutu Lubuskiego, w którym koncentrowałyby się takie badania i który byłby odpowiednim partnerem dla Sieci?

M.T.: Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. U nas badania też są prowadzone, ale jednak w dużym rozproszeniu, każdy trochę na własną rękę. Nie ma instytucji o takim jednoznacznym profilu, takiego odpowiednika Komisji Historycznej, o której rozmawialiśmy. Widzę, że Sieć jest dosyć aktywna – organizują konferencje, panele, wystawy. Zauważam to, o czym mówisz, ale odpowiedzi nie znam. Nie chodzi przecież o to, że gdzieś tam nas lubią albo nie lubią. Może świadczy to po prostu o pewnej słabości naszego środowiska, może trzeba uderzyć się w piersi, że działamy wciąż w pewnym podziale zielonogórsko-gorzowskim. Może rzeczywiście, problem stanowi to, że nie ma u nas ośrodka dla tego typu badań. Mamy Instytut Historii, mamy lubuski oddział PTH, ale one działają szerzej, nie tylko wokół problematyki lubuskiej. Z kolei zwróć uwagę na muzea: są dwa największe muzea w dwóch największych miastach. Oba mają w nazwie lubuskość. Ale o ile Zielona Góra wychodzi nieco poza byciem muzeum Zielonej Góry, to znaczy pokazuje trochę więcej regionu, bo jest kilka wystaw, które są mu poświęcone, definiują go szerzej, o tyle na przykład muzeum w Gorzowie jest *de facto* muzeum gorzowskim. I tak jest również w pozostałych: Muzeum w Międzyrzeczu jest muzeum Międzyrzecza, w Świebodzinie – muzeum świebodzińskim, mówiąc w pewnym stopniu ogólności. Ale faktem jest, że nie mamy takiej instytucji, nasze środowisko nie ma takiego centrum i stąd może brać się ta pewna słabość. Ja już w 2014 roku (to też był dla mnie etap dorastania) napisałem, że brakuje nam w województwie lubuskim, czy na Ziemi Lubuskiej, takich połączonych, całościowych badań nad regionem. Z jednej strony mówimy o renesansie regionalizmu, że jest taki aktywny, co jest prawdą, ale z drugiej strony ten nasz regionalizm wygląda tak, że każdy robi swoje i nie ma tu stałych powiązań, korelacji. Innym efektem tej sytuacji jest kolejny problem – nie mamy monografii regionu. Ostatni raz monografię regionu wydano w 1950 roku! Ile zatem jeszcze lat będziemy opowiadać, że to sztuczny region i nie da się go powiązać w sensie historycznym? Ten region jest faktem, działa, żyje, ma samorząd, instytucje – to jest właściwa perspektywa, jeśli coś chcemy osiągnąć. A my od tamtej pory nie stworzyliśmy nic nowego. Własnego. Były inicjatywy większe czy mniejsze. Już w latach 70. w jednym z numerów „Przeglądu Lubuskiego” ukazał się artykuł Hieronima Szczegóły o potrzebie stworzenia monografii regionu, autor zawarł tam pewną koncepcję metodologiczną, jak ta monografia miałaby wyglądać, ale ona nigdy nie została zrealizowana. A przecież badania nad regionem, w wielu dyscyplinach, prowadzone na uczelni, w muzeach, bibliotekach i przez niezrzeszonych regionalistów – są już na tyle zaawansowane, że istnieje podstawa, żeby stworzyć pracę, która by „wiązała” ten region.

Myślę, że jesteśmy w stanie to zrobić. Skoro potrafią to zrobić po wojnie, to my również dalibyśmy radę. Ale wygląda na to, że badania są rozproszone, a nie mamy pomysłu na całość. A przecież, mówiliśmy o tym wcześniej, pojęcie Ziemi Lubuskiej nie wyklucza ukazania Międzyrzecza, Wschowy, Żagania, Śląska Lubuskiego czy Gorzowa i Błot Warciańskich itd. One by się wpisywały w taką monografię i jeszcze lepiej ilustrowały, czym właściwie nasz region jest i jaka jest jego specyfika. Przecież przeszłości nie zmienimy. Wrócę jeszcze do książki Dariusza Rymara z 2015 roku, którą uważam, podkreślę to jeszcze raz, za ważną, choć z wieloma stwierdzeniami tam się nie zgadzam. Między innymi z tym, że – jak wtedy autor pisał – współczesny region lubuski ma tożsamość zielonogórską i tożsamość gorzowską. Ja uważam, że współczesny region lubuski ma tożsamość zielonogórską, tożsamość gorzowską tożsamość żagańską, nowosolską, międzyrzecką itd. Co najmniej kilkanaście różnych. Dlatego widzę tu wyzwanie na jakąś obszerną książkę. Nie wiem, czy to powinien być jeden autor, czy wielu, ale skoro nie ma takiej idei zbiorowej, to może mógłby to być jeden autor. Tylko z kolei czy jest to zadanie wykonalne dla jednego? Ale – skoro nie ma wspólnego pomysłu – może znalazłby się jeden odważny i wbił kij w mrowisko? I zobaczylibyśmy, co się stanie...

A.M.: Wspomnijmy inny, oddolny, ale właśnie ogólnoregionalny pomysł: niedługo minie 900 lat od powstania biskupstwa lubuskiego, które – biorąc w szeroki nawias różnorodne konteksty i uwarunkowania i traktując to jako wielki skrót myślowy – w pewien sposób dało początek naszemu dzisiejszemu regionowi, począwszy od jego nazwy.

M.T.: Świetnie, że o tym wspominasz! Chciałem właśnie odnieść się do tego.

A.M.: Szykuje się wielki, kilkuletni projekt, którego kulminacja ma nastąpić w 2024 roku. Wiem, że jesteś członkiem komitetu organizacyjnego. Co możesz o tym powiedzieć?

M.T.: Zbliżamy się do ważnej daty, która świetnie nawiązuje do problemów, o których tutaj mówiliśmy. Mamy dobrą okazję do skupienia się wokół pewnego tematu. Zetknąłem się już z różnymi argumentami, bo dyskutujemy o tym kilka miesięcy, brałem udział w tych rozmowach, otrzymałem ramowy program od głównego pomysłodawcy – Zbigniewa Czarnucha. Jego koncepcja zakłada, by pójść raczej lokalnie, ale niezwykle szeroko.

A.M.: Nie znam innego projektu, który obejmowałby nasz region w tak szerokiej skali – od parafii po uczelnie.

M.T.: Nie, chyba tego typu zdarzenia jeszcze nie było. Tylko teraz pojawia się pytanie: czy jesteśmy w stanie zrealizować tak szerokie spojrzenie? Mam co do tego obawy. To jest jeszcze w fazie dyskusji, i to dobrze, ale wyszedłem

z inicjatywą skupienia się jednak na pewnym obszarze. To jest ważna data i świetna okazja, by ten region znów bliżej zdefiniować, dlatego bardzo się z tego pomysłu cieszę, ale czy rzeczywiście nastąpi skupienie badaczy i zainteresowanie tą rocznicą? To też może być pewien sprawdzian konsolidacji środowiska, o której (czy raczej o jej braku) mówiłem. Nie ulega wątpliwości, że to jest temat ważny, bo jest to kolejna odsłona lubuskości. Na razie jednak trudno na to odpowiedzieć, ale ciekawi mnie, czy środowisko skupi się wokół tego tematu. To się okaże w najbliższej przyszłości, bo jubileusz się zbliża. Tak czy inaczej – wciąż jest dużo do zrobienia.

A.M.: Na zakończenie: jesteś Lubuszaninem?

M.T.: Tak, jestem.

A.M.: Dlaczego? Co o tym stanowi?

M.T.: Dlatego, że tu się urodziłem. To na pewno jest bardzo dla mnie ważny argument. Ale nie jest łatwo to wszystko określić. Żeby odpowiedzieć na to pytanie, odwołam się do odpowiedzi pewnego pana. Do mojego Wyszanowa przyjechał kiedyś ze swoim synem i bratankiem Niemiec, który tam się urodził i mieszkał. Trochę porozmawialiśmy, potem poszliśmy na teren kościoła, dawnego cmentarza, w pewnym momencie on stanął i powiedział: „tu jest grób dziadka”. A tam była trawa. Nic tam nie było. Trawa. Stał tam chwilę, to było bardzo poruszające. Potem poszliśmy do mojego ogrodu, starego szkolnego ogrodu, w którym rosną dwa drzewa – jabłoń i grusza. Zawsze myślałem, że one były posadzone po wojnie, tak mówił też mój tata, a on zobaczył te drzewa i mówi: „ja tu chodziłem na jabłka i nauczyciel nas ganiał, bo myśmy mu te jabłka zrywali”. Ja go wtedy zapytałem, czym dla Niemców jest właściwie ten Heimat? On na to: „nie da się tak prosto powiedzieć. To jest zapach ciasta, które piekła moja mama. To są te jabłka, które chodziliśmy tutaj po cichu zrywać. Dzieciństwo. To jest to”. I to jest też moja odpowiedź na Twoje pytanie, dlaczego uważam się za Lubuszanina. Tak, jestem Lubuszaninem, bo tu się wychowałem, tu chodziłem do szkoły, bo tu mam rodzinę, przyjaciół, pracę, bo – mimo tego, że od ponad 20 lat jeżdżę tą samą trasą – to wciąż na nowo zachwycam się Odrą w Cigacicach. To jak ten zapach ciasta – wiele tego typu, trudnych do zdefiniowania, odczuć...

A.M.: Dziękuję bardzo.

listopad 2021

Tomasz Kalicki

Fortyfikacje obronne Zielonej Góry w świetle przekazów ikonograficznych z XVIII–XX wieku¹

Dzisiejsza Zielona Góra pierwotnie funkcjonowała jako osada rolnicza o charakterze otwartym, zbliżonym do wsi. Na zasiedlenie wybrano teren u podnóża tak zwanej Góry Ceglanej (w okolicy zbiegu dzisiejszej ul. Kupieckiej z placem Jana Matejki) przy skrzyżowaniu szlaków handlowych: Wrocław–Krosno Odrzańskie oraz Międzyrzecz–Wrocław. Ze względu na niekorzystną dla dalszego rozwoju przestrzennego osady lokalizację, przeprowadzono nową lokację w bliskim sąsiedztwie niewielkiej rzeczki Złotej Łęczy [Złotej Łęczy], znajdującej się na dnie doliny w otoczeniu porośniętych lasem wzgórz. Wzrost zamożności mieszkańców pozwolił z czasem przekształcić osadę w ośrodek miejski o charakterze handlowo-rzemieślniczym².

Początki Zielonej Góry jako ośrodka miejskiego są trudne do zbadania ze względu na ubogi zakres materiałów źródłowych. Pierwsza znana wzmianka z 1302 roku³, z uwagi na to, że przytoczone informacje nie podają charakteru ośrodka, nie powinna skłaniać do uznania tej lokacji jako miejskiej, która to nastąpiła zapewne około 1310 roku⁴. Wymieniane w źródłach pojęcie *civitas*, stosowane jest przy zróżnicowanych formach życia społecznego i gospodarczego. Dotyczy zarówno osady otwartej typu targowego, jak i grodu, podgrodzia (w przypadku Zielonej Góry obejmuje prawdopodobnie również warownię, późniejszą siedzibę książęcą posiadającą

¹ Pragnę podziękować pracownikom Muzeum Ziemi Lubuskiej: Izabeli Korniluk, Tomaszowi Kowalskiemu, Grzegorzowi Wanatko za pomoc w opracowaniu niniejszego artykułu.

² S. Zajchowska, *Środowisko geograficzne*, [w:] *Zielona Góra przeszłość i teraźniejszość*, red. M. Szaniecki, J. Wąsicki, Poznań 1962, s. 11-27; K. Garbacz, *W poszukiwaniu początków osadnictwa miejskiego w Zielonej Górze. Wyniki badań archeologicznych przeprowadzonych w rejonie ulicy Kupieckiej*, „Studia Zielonogórskie” 2004, t. 10, s. 12; W. Eckert, *Rozwój przestrzenny Zielonej Góry do XVIII wieku* [w:] *Historia Zielonej Góry. Dzieje miasta do końca XVIII wieku*, red. W. Strzyżewski, t. 1, Zielona Góra 2011, s. 324.

³ C. Grünhagen, K. Wutke, *Codex Diplomaticus Silesiae. Regesten zur schlesischen Geschichte 1301-1315*, Bd. 16, Breslau 1892, s. 26.

⁴ W. Posadzy, *Zielona Góra*, [w:] *Studia nad początkami i rozplanowaniem miast nad środkową Odrą i dolną Wartą*, red. Z. Kaczmarczyk, A. Wędzki, t. 2, Zielona Góra 1970, s. 483.

typowe założenie ziemno-drewniane), które tworzyły formujący się organizm miejski⁵.

W literaturze poświęconej miastu sugerowano niejednokrotnie powstanie murowanych umocnień na miejscu starszych obwarowań ziemno-drewnianych, jednak brak podstaw do wiązania początków Zielonej Góry z grodem oddala tę hipotezę⁶. Badania archeologiczne przeprowadzone na obszarze historycznego miasta potwierdzają istnienie śladów osadnictwa związanych z okresem budowy murów miejskich w XV wieku, które nie powstały na innym starszym założeniu obronnym, lecz zostały zbudowane na „surowym korzeniu”⁷. Pośrednio potwierdzeniem tezy nikłego bezpieczeństwa mieszkańców jest dokument zawarty w 1310 roku, w którym miejscowość przystępuje do związku miast w celu ochrony przed Raubritterami, tj. rycerzami-rabusiami⁸. Proces transformacji w przypadku lokalnego ośrodka, jakim była Zielona Góra do potwierdzenia pełnych praw miejskich wynosił ponad wiek od momentu lokacji. Wynikało to z niewielkiej rangi militarnej i administracyjnej miasta, które zapewne otrzymało te prawa po wybudowaniu murowanego pierścienia obronnego w 3. ćwierci XV wieku⁹.

Budowa trwałych umocnień stała się niezbędnym przedsięwzięciem w 2. ćwierci XV wieku z uwagi na stale rosnące zagrożenie ze strony uzbrojonych band rycerzy penetrujących lokalne szlaki handlowe Śląska oraz najeżdżów husyckich dziesiątkujących miasta śląskie w latach 30. XV wieku¹⁰. Wznoszenie murowanych obwarowań rozpoczęto pod koniec lat 20. lub na pocz. lat 30. XV wieku, dokumentują to zapisy aktu z 1429 roku wystawionego przez księcia głogowsko-żagańskiego Henryka IX, w którym władca gwarantował dochody finansowe z administrowania dóbr we wsi Zawada należącej do Zielonej Góry na budowę murów obronnych¹¹.

Mylnym wskazaniem daty rozpoczęcia budowy murowanych obwarowań jest niewątpliwie wizerunek najstarszej pieczęci miejskiej pochodzącej zapewne z przełomu XIII/XIV wieku, a znanej jedynie z późniejszych

⁵ J.P. Majchrzak, *Na tropach dawnej Zielonej Góry*, Zielona Góra 1993, s. 10-15; C. Grünhagen, K. Wutke, *op. cit.*, s. 213, 278.

⁶ K. Garbacz, *Archeologiczne i historyczne ślady rozwoju osadnictwa w regionie zielonogórskim*, [w:] *Historia Zielonej Góry. Dzieje miasta do końca XVIII wieku...*, s. 45.

⁷ M. Magda-Nawrocka, *Badania wykopaliskowe na ul. Kopernika w Zielonej Górze*, „*Studia Zielonogórskie*” 2008, t. 14, s. 66; S. Kałagate, *Badania dotyczące późnego średniowiecza i czasów nowożytnych w Zielonogórskim*, „*Rocznik Lubuski*” 1998, t. 24, cz. 1, s. 103-105.

⁸ C. Grünhagen, K. Wutke, *op. cit.*, s. 213; główną formą zabezpieczenia ówczesnej osady były warunki naturalne, możliwe, że w późniejszym czasie były to niewielkie wały ziemne.

⁹ J.P. Majchrzak, *op. cit.*, s. 29; zbliżoną analogią przebiegu zmian lokacyjnych charakteryzują się również Sulechów i Świebodzin; Według dawnych kronik, pierwsze ograniczone prawo miejskie Zielona Góra otrzymała w 1315 roku – O. Wolff, *Geschichte der Stadt Grünberg*, Grünberg 1848, s. 39.

¹⁰ M. Przylecki, *Budowle i zespoły obronne na Śląsku. Geneza, modernizacja i ewolucja do XVII wieku*, Warszawa 1998, s. 43; R. Heś, *Joannici na Śląsku w średniowieczu*, Kraków 2007, s. 395.

¹¹ S. Kowalski, *Mury obronne Zielonej Góry*, Zielona Góra 2020, s. 10; H. Szczegółka, *Zielona Góra. Rozwój miasta w Polsce Ludowej*, Poznań 1984, s. 14.

reprodukcji. Widoczny jest na niej fragment zamku (mylony często przez badaczy z murami miejskimi) oraz dwóch wież i baszt bocznych jako symbolu siedziby książęcej¹². Zachowane relacje pisane, również niejednoznacznie sugerują czas powstania zamku, którego budowa miała przypaść na 2. poł. XIII lub 1. poł. XIV wieku¹³. Prawdopodobnie drewnianego obiektu nie zastąpiono trwalszym lub tylko częściowo użyto elementów kamiennych, z uwagi na brak śladów murowanej budowli w przeprowadzonych badaniach wykopaliskowych¹⁴. Warownia od połowy XIV wieku stała się siedzibą książęcą. Prawdopodobnie ówczesny „zamek” posiadał obwarowania ziemno-drewniane. Ostatecznie został spalony w 1488 roku przez księcia Jana II zagańskiego¹⁵.

Lokalizacja głównych elementów założenia obronnego na podstawie źródeł kartograficznych

Najstarszym zachowanym materiałem kartograficznym¹⁶ dokumentującym układ przestrzenny miasta w granicach murowanego pierścienia obronnego jest kolorowany *Plan Zielonej Góry* wykonany przez Ch.F. von Wredego – pruskiego pułkownika inżynierii i kartografa. Plan ten zawarty został w atlasie wojskowym Śląska *Krieges-Card von Schlesien*, sporządzonym w latach 1747-1753 na zlecenie króla pruskiego Fryderyka II Wielkiego¹⁷. Przedstawiony układ miasta od strony południowej rejestruje główne kwartały mieszkalne w obrębie miejskich fortyfikacji z ich głównymi elementami, jak mury miejskie, trzy bramy, basteja, dwie furty oraz fosa, która była zasilana wodami Złotej Łęczy.

Materiał graficzny przedstawia trzy budynki bramne. Zarówno Brama Nowa, jak i Brama Górna wysunięte są ponad lico murów obronnych, z tym, że Brama Górna zwraca szczególną uwagę ze względu na swój zdecydowanie większy rozmiar od pozostałych bram. Możliwe, że budynek

¹² W. Strzyżewski, *Pieczczę i herby Zielonej Góry*, „Studia Zielonogórskie” 1995, t. 1, s. 52; W. Korcz, *Herb Zielonej Góry*, „Rocznik Lubuski” 1960, t. 2, s. 294.

¹³ D. Nowakowski, *Siedziby książęce i rycerskie księstwa glogowskiego w średniowieczu*, Wrocław 2008, s. 154-155.

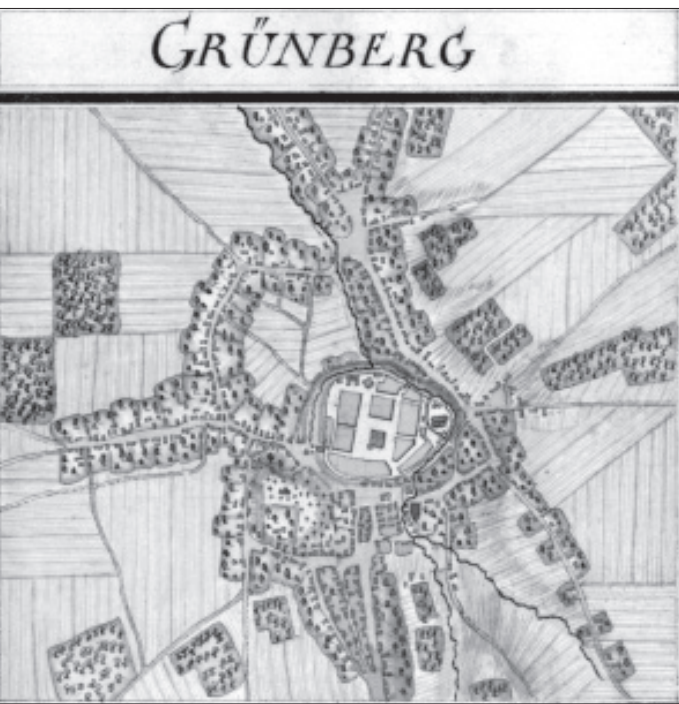
¹⁴ K. Garbacz, *Archeologiczne i historyczne ślady rozwoju osadnictwa w regionie zielonogórskim*, [w:] *Historia Zielonej Góry. Dzieje miasta do końca XVIII wieku...*, s. 48.

¹⁵ W. Posadzy, *Początki miasta i jego rozwój przestrzenny*, [w:] *Zielona Góra przeszłość i teraźniejszość...*, s. 45-46; Znaczna odległość warowni, ok. 300-400 m na północny-zachód od murów miejskich, spowodowała, że nie została włączona w system fortyfikacji miejskiej – H. Schmidt, *Geschichte der Stadt Grünberg, Schles[ien]*, Grünberg 1922, s. 12.

¹⁶ Przedstawione w niniejszym opracowaniu zbiory kartograficzne, ze względu na stosunkowo dużą wiarygodność pozwalają na odtworzenie głównych tendencji w rozwoju urbanistycznym miasta od 1. połowy XVIII wieku.

¹⁷ Najbardziej interesujący dla niniejszego opracowania *Plan Zielonej Góry*, zawarty został w czwartej części dzieła kartograficznego wraz z czternastoma planami innych miejscowości, zob. G. Bosy, *Krajobraz kulturowy wsi północnego Śląska w świetle map Christiana Friedricha von Wredego z połowy XVIII wieku*, „Studia Zachodnie” 2015, t. 17, s. 79-96.

został udokumentowany po modernizacji, która nastąpiła pod koniec XVII lub na początku XVIII wieku. Warto wspomnieć również o Bramie Dolnej składającej się z dwóch budynków zespolonych długim połączeniem mostowym, z których pierwszy zrównany był z licem muru obronnego, drugi zaś umieszczony przed wjazdem na most. O aktualności planu świadczy brak Baszty Głodowej zlokalizowanej w południowym pasie obwarowań (widocznej na rycinie z ok. połowy 1740 roku, il. 3), a usuniętej z powodu złego stanu technicznego w 1746 roku¹⁸. Dodatkową wartością dzieła jest ostatni zapis graficzny bastei. Budowla znacznie poprawiła stan obronności wschodnich rubieży miasta. Widoczny element obwarowań wystaje przed lico muru w postaci podłużnej otwartej baszty zakończonej półkoliście. Na zakończenie warto również nadmienić interesujący brak widocznej Wieży Łaziennej w pobliżu Bramy Nowej¹⁹.



Il.1. Kolorowany plan Zielonej Góry. Ch.F. von Wrede, *Krieges-Carte von Schlesien 1747-1753*, Staatsbibliothek zu Berlin, Preußischer Kulturbesitz, sygn. 15060, Bd. 4. Plan ilustruje nowożytny układ przestrzenny miasta wraz z głównymi obszarami zabudowań wewnątrz murowanego pierścienia obronnego.

Kolejny kolorowany ręcznie *Plan Zielonej Góry*, z 1784 roku, wykonany przez Donatusa Büttnera został przedstawiony nietypowo, bo od strony północnej z widocznym centrum miasta otoczonego zarysem dawnego

¹⁸ K. Garbacz, *Archeologiczne i historyczne ślady rozwoju osadnictwa w regionie zielonogórskim*, [w:] *Historia Zielonej Góry. Dzieje miasta do końca XVIII wieku...*, s. 47.

¹⁹ Ch. F. von Wrede, *Krieges-Carte von Schlesien 1747-1753*, zob. il. 1.

pierścienia murów obronnych. Autor dzieła zawarł w legendzie znaki i objaśnienia, a dokumentując układ przestrzenny miasta zaznaczył m.in. podział parceli z numeracją. O aktualności planu świadczy zagospodarowanie w obszarze dawnej fosy terenów zielonych, które zaczęły powstawać w 2. poł. XVIII stulecia w związku z wysychaniem cieków wodnych. Dostrzegalny jest również brak bastei *Wüste Bastei* na omawianym materiale, a widocznej na planie wcześniejszym z połowy XVIII wieku autorstwa Ch.F. von Wredego. Świadczy to o zgodności źródeł graficznych i pisanych ukazujących rozpoczęty proces rozbiórki budowli pod koniec 1. połowy XVIII wieku²⁰.



Il. 2. Kolorowany plan Zielonej Góry pt. *Situations Plan von der Königlichen Stadt Grünberg*, 1784 rok, wykonany przez D. Büttnera w orientacji południowej. Zbiory Muzeum Ziemi Lubuskiej.

Wygląd nowożytnych umocnień na podstawie źródeł ikonograficznych

Najstarsze zachowane przedstawienie graficzne Zielonej Góry wykonane zostało w 1744 roku przez J.B. Brühla. Jest to pierwsza panorama miasta, ujęta od strony południowo-wschodniej (il. 3), w której zaprezentowane zostały główne budynki użyteczności publicznej i obronnej. Widok miasta zawarty w opracowaniu H. Schmidta (zawarty również w niniejszym opracowaniu)

²⁰ D. Büttner, *Situations Plan von der Königlichen Stadt Grünberg*, zbiory Muzeum Ziemi Lubuskiej; W. Eckert, *op. cit.*, s. 343-345.

jest zapewne reprodukcją akwaforty J.B. Brühla wykonaną na potrzeby monografii²¹. Oba dzieła są identyczne, z tym wyjątkiem, że akwaforta obejmuje w górnej części portrety króla Prus Fryderyka II Wielkiego i jego żony Elżbiety Krystyny oraz nie zawiera w legendzie opisu cmentarza przy dawnym kościele pw. Św. Trójcy, mimo że jest on zaznaczony krzyżami. Przedstawione rysunki to zapis ówczesnej architektury, która miała na celu gloryfikowanie miasta odwołując się do postaci ww. króla i jego małżonki. Ograniczone możliwości percepcji autora rzutują na zawężony obraz ujęć, który wprowadza nagromadzenie liczby budynków nie dając pewności w przedstawianiu szczegółów. Twórca udokumentował główne elementy nowożytnych umocnień, przedstawiając je w legendzie najważniejszych budowli. Na osobną uwagę zasługuje Wieża Głodowa (*Hungerturm*), nie zaznaczona



Il. 3. *Panorama Zielonej Góry*, akwaforta J.B. Brühla z 1744 roku. Ze zbiorów Tomasza Kowalskiego. Widok miasta od strony południowo-wschodniej. Uwagę zwraca obecność trzech wież najwyższych budynków Zielonej Góry oraz jedyne przedstawienie graficzne, na którym zaznaczona jest Wieża Głodowa (nr 11).



Il. 4. *Panorama Zielonej Góry*, reprodukcja akwaforty J.B. Brühla z 1744 roku, za: H. Schmidt, *Geschichte der Stadt Grünberg...*, s. 292-293. Rysunek został odtworzony w niemal identyczny sposób, utrzymując wartość pierwotną dzieła.

²¹ H. Schmidt, *op. cit.*, s. 292-293.

na pozostałych przedstawieniach graficznych. Obiekt położony pomiędzy Bramą Nową a Bramą Górną charakteryzował się solidną konstrukcją. Okrągła wieża o kilku kondygnacjach zwieńczona została krenelażem. Z uwagi na katastrofalny stan techniczny (niewidoczny na rysunku z uwagi na jego wyidealizowaną formę) została rozebrana pod koniec lat 40. XVIII wieku. Interesujący jest również fakt ominięcia w legendzie ilustracji bastei, która zaznaczona została w postaci wydłużonej budowli, znacznie wystającej ponad lico murów obronnych we wschodniej części obwarowań²².

Kolejny dokument ilustrujący wspomniane umocnienia pochodzi z połowy XVIII wieku. Autorem trzech rysunków datowanych ogólnie na ok. 1750 rok jest F.B. Werner. Dotyczą one wyglądu miasta i jego znaczniejszych budowli²³. Pomimo ich szkicowego charakteru oraz skromnego ujęcia obrazującego umocnienia, warto włączyć je do dalszych rozważań z uwagi na umowność znaczenia detali w poruszonej problematyce. Pierwszy z nich, rysunek *Bethaus in Grünberg*, z widocznym fragmentem murów obronnych, na którym umieszczone zostały zęby krenelaża, to przejaw fantazji autora. Tworząc nowożytny element zwieńczenia murów miejskich (widoczny również na innych przedstawieniach artysty dokumentujących umocnienia dawnego Śląska), rysownik zapewne podkreślił dawną wartość militarną systematycznie popadających w ruinę ówczesnych obwarowań²⁴. Pozostałe przekazy ikonograficzne w sposób szczątkowy dokumentują formę korony, która była płasko zakończona. Również kroniki miasta nie wspominają o krenelażu, gdyż pod koniec XV wieku kamienne mury uzyskały nadbudowę, poprawiając obronność miasta²⁵.

Drugi z rysunków F.B. Wenera, *Grünberg in Prospect*, mimo że nie zawiera w legendzie opisu elementów obwarowań, wart jest również krótkiego omówienia z uwagi na widoczne czerwone pokrycia dachowe wszystkich bram miejskich, w tym dwa charakterystyczne dachy dwuspadowe Bramy Nowej ujęte fragmentarycznie²⁶. Interesujący jest brak zaznaczenia ważnej dominanty w panoramie miasta, jaką stanowiła Wieża Łazienna, która po modernizacji w 1717 roku uzyskała nowe zwieńczenie. Budynek stanowił wówczas trzecią pozycję pod względem wysokości, zaraz po wieży kościoła parafialnego oraz ratusza, gdyż wieża kościoła ewangelickiego została

²² *Panorama Zielonej Góry*, akwaforta J. B. Brühla z 1744 roku; zob. il. 3 oraz il. 4.

²³ F.B. Werner, *Topographia Seu Silesia in Compendio*, t. 5, Biblioteka Uniwersytetu Wrocławskiego (BUWr); trzy rysunki datowane na ok. 1750 rok, dotyczące wyglądu miasta – *Grünberg in Prospect*, *Bethaus in Grünberg*, *Pfarrkirch in Grünberg*.

²⁴ Widoczny mur obronny z zębami krenelaża często powielany przez autora na rysunkach obwarowań miast Śląska, zob. T. Kalicki, *Nowożytny system obronny Świebodzina i jego współczesne przemiany*, „Ziemia Lubuska” 2018, t. 4, s. 47; F.B. Werner, *Topographia Seu Silesia in Compendio*, t. 5, BUWr.

²⁵ S. Kowalski, *op. cit.*, s. 11.

²⁶ F.B. Werner, *Grünberg in Prospect*; zob. il. 5.

ukończona dopiero w 1828 roku²⁷. O aktualności przedstawionego materiału graficznego świadczy umieszczenie niedawno wybudowanego kościoła ewangelickiego (obecnie pw. Matki Boskiej Częstochowskiej), wzniesionego w latach 1746/47, co potwierdzają kronikarskie zapiski²⁸. Widoczna na rysunku wieża kościoła to nie tyle wytwór fantazji, lecz zapewne przemyślany zabieg artysty, który przypuszczalnie wiedział o planach jej budowy.



Il. 5. F.B. Werner, *Bethaus in Grünberg*, kolorowany akwarelą rysunek z około 1750 roku, za: *Topographia Seu*

Silesia in Compendio, t. 5, ze zb. Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Ciekawostką jest popularny dla autora sposób kreacji pewnych elementów architektury, co było celowym zabiegiem poprawiającym wygląd dzieła. W tym przypadku artysta dodał nieistniejącą w tym czasie wieżę kościoła oraz krenelaż murów obronnych, który w rzeczywistości nie zwieńczał obwarowań.

Z kolei podstawowym źródłem graficznym wyglądu XIX-wiecznej Zielonej Góry są czarno-białe rysunki C.E. Zschillego, autora widoków miast pruskich oraz ważniejszych ich budynków z 4. ćwierci XIX wieku. Artysta przedstawił główne zabudowania miejscowości, z których dla dalszych

²⁷ W. Eckert, *Rozwój przestrzenny Zielonej Góry do XVIII wieku*, [w:] *Historia Zielonej Góry. Dzieje miasta do końca XVIII wieku...*, s. 343.

²⁸ *Dawna Zielona Góra. Kronika od 1623 do 1795 r.*, opr. J. Dąbrowska-Burkhardt, Zielona Góra 2004, s. 21, 254.



Il. 6. F.B. Werner, *Panorama Zielonej Góry*, kolorowany akwarelą rysunek z około 1750 roku, za: *Topographia Seu Silesia...*, ze zb. Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Interesujący jest fakt nietypowego przedstawienia miasta od strony północnej, w którym autor dokumentuje ówczesne dominanty wysokościowe.

rozważań najważniejsze są dwa widoki Bramy Nowej wraz z przyległymi zabudowaniami. Rejestrują one zachodzące zmiany w wyglądzie ówczesnego miasta²⁹. Na pierwszym z widoków przedstawiony został retrospektywny wygląd Bramy Nowej, wzniesionej w latach 1483-87 i wyburzonej w 1819 roku, jak podano na ilustracji³⁰. Ujęcie wykonane od strony południowej dokumentuje dwukondygnacyjny budynek czworoboczny, nakryty dwoma dachami dwuspadowymi, czyli typem bramy szczytowej³¹. Bryła kamienno-ceglanego budynku wysunięta została poza linię zewnętrznego muru obronnego z przejazdem w formie półkolistego otworu z kamiennym obramowaniem. Przed bramą widoczny jest utwardzony szlak komunikacyjny prowadzący do miasta, z balustradą po obu stronach, zabezpieczającą przed grząskim terenem lub wpadnięciem do przepływającego w pobliżu strumienia³². W czasie tworzenia rysunku wygląd bramy został odtworzony, zapewne z racji jej dużej wartości architektonicznej, którą twórca zapragnął utrwalić. Drugi z widoków dokumentuje wygląd Wieży Łaziennej oraz fragmenty zabudowy murowanej od strony południowo-wschodniej po usunięciu Bramy Nowej. Duża staranność w przedstawianiu szczegółów daje pewność, że wygląd obiektów historycznych umieszczonych w zbiorze rysunków jest wynikiem przeprowadzonej przez autora wnikliwej analizy dostępnych materiałów oraz jego zmysłu obserwacji.

²⁹ Zob. il. 6 oraz il. 7.

³⁰ Zob. opis na rysunku – http://www.deutschefotothek.de/documents/obj/90005215/df_dk_0010788 [dostęp: 20.09.2020].

³¹ K. Felchnerowski, *Zabytki zielonogórskie*, [w:] *Zielona Góra przeszłość i teraźniejszość...*, s. 154; zob. M. Kuna, *Brama Świecka w Chojnie jako przykład nietypowej bramy wieżowej*, „Rocznik Chojński” 2014, t. 6, s. 67-68. Większość bram wschodniej Brandenburgii w XVII wieku reprezentowała typ bramy szczytowej.

³² Na najstarszym zachowanym planie Zielonej Góry z ok. połowy XVIII wieku (il.1) strumień nie znajduje się bezpośrednio przy Bramie Nowej.



Il. 7. C.E. Zschille, retrospektywny zapis graficzny wyglądu Bramy Nowej z XVIII wieku, 1892 rok.



Il. 8. C.E. Zschille, Wieża Łazienna

z 2. poł. XIX wieku oraz obszar po wyburzeniu Bramy Nowej (próba rekonstrukcji wyglądu), 1892 rok. Odtworzony zapis graficzny obszaru po wyburzeniu dawnej Bramy Nowej.

Przegląd dawnych elementów systemu umocnień

Żadne znane źródła archiwalne nie dokumentują momentu rozpoczęcia budowy oraz przebiegu prac związanych ze wznoszeniem umocnień z trwałych materiałów (kamień, cegła). Zgodnie ze sztuką budowy fortyfikacji, wykonanie trwałego systemu obrony miasta rozpoczęto zapewne od zabezpieczenia miejsc najłatwiej dostępnych z zewnątrz, a więc stanowiących największe zagrożenie dla mieszkańców. Następnie umocniono bramy miejskie, a działania zakończono na odcinkach terenowo najtrudniej dostępnych (bagna, różnice wysokości w terenie)³³. Umocnienia wykonywane były zgodnie z ukształtowaniem terenu, gdyż dawało to lepsze efekty obronne. Z uwagi na ogromne koszty budowy oraz prawdopodobny brak odpowiedniej grupy specjalistów wykonanie pierwotnego murowanego pierścienia ograniczono do niewysokich kamiennych murów, jednej wieży, dwóch bram oraz fosy. Mieszkańcy Zielonej Góry samodzielnie budowali i utrzymywali obwarowania miejskie, na których finansowanie ze strony władz państwowych nie mogli liczyć z powodu ich lokalnego znaczenia. Zakończony proces fortyfikowania podnosił prestiż miasta, które w miarę skromnych zasobów materialnych

³³ M. Przyłęcki, *Budowle i zespoły obronne na Śląsku. Geneza, modernizacja i ewolucja do XVIII wieku*. Warszawa 1998, s. 44.

zwiększało poziom bezpieczeństwa swoich obywateli, modernizując pierścien obwarowań³⁴.

MURY

Podstawowym elementem wzniesionych umocnień były kamienne mury. Zajmujący powierzchnię ok. 8-9 hektarów obszar miasta otoczony został pojedynczym pierścieniem o wys. ok 3 m, obwodzie ponad 1000 m i posiadał w przybliżeniu kształt okręgu wydłużonego w kierunku wschodnim³⁵. Pierwotny mur obronny wykonany został z układanych warstwami i połączonych zaprawą wapienną kamieni narzutowych oraz różnej wielkości odłamków rudy darniowej wciśniętej w zaprawę między głązy kamienne. Przekazy ikonograficzne z XVIII wieku w sposób szczątkowy dokumentują formę jego korony, która była płasko zakończona. Również kroniki miasta nie wspominają o krenelażu. Zapewne zęby zwieńczenia nie zostały wykonane, gdyż w latach 80. XV wieku kamienne mury uzyskały ceglana nadbudowę (która nie przetrwała do czasów obecnych), podwyższając pierścien umocnień do wysokości ok. 6 m³⁶.

W ich płasko zakończonych ceglanych koronach przeprute zostały prostokątne, szczelinowe otwory strzelnicze przystosowane do obrony czynnej, widoczne na zdjęciu z ok. 1920 roku (il. 9 – północny odcinek murów obronnych)³⁷. Brak informacji w kronikach na temat pomostu bojowego zaopatrzonego w drewnianą balustradę od strony wewnętrznej murów na całej ich długości, a służącego przede wszystkim do komunikacji między basztami, potwierdza tezę, że obwarowania nie posiadały baszt na całym obwodzie, lecz jedynie dwie wieże, które znacznie poprawiały obronność południowego pasa obwarowań z powodu braku fosy. Wymiary obecnie zachowanych odcinków muru obronnego wskazują, że jego grubość wynosiła od ok. 80 do 120 cm w zależności od stopnia wzmocnienia newralgicznych punktów obwarowań. Wyklucza to również istnienie ganku od strony wewnętrznej na całej długości obwodu, co nie znaczy, że nie mogły istnieć odcinkowo pomosty drewniane w punktach narażonych na atak, np. w okolicach bram miejskich³⁸.

Wzniesienie murów obronnych w Zielonej Górze przez tutejszych mieszkańców, wymuszało na nich ciągłą troskę o zachowanie dobrego stanu technicznego obwarowań. Poszczególne grupy cechów rzemieślniczych strzegły odpowiedniego odcinka lub bramy miejskiej, a potrzebne umiejętności

³⁴ W. Eckert, *op. cit.*, s. 323-347.

³⁵ K. Felchnerowski, *op. cit.*, [w:] *Zielona Góra przeszłość i teraźniejszość...*, s. 150; Przebieg murów otaczających późnośredniowieczne miasto ilustrują zachowane źródła kartograficzne, zob. il. 1, 2. W literaturze przedmiotu często wymieniana jest za H. Schmidtem długość murów opasujących średniowieczne miasto, która miała wynosić ok. 800 m.

³⁶ S. Kowalski, *op. cit.*, s. 9-27.

³⁷ H. Schmidt, *Geschichte der Stadt Grünberg...*, s. 292-293.

³⁸ W. Eckert, *op. cit.*, s. 327-333.

kształtowano między innymi poprzez ćwiczenia we władaniu bronią palną czy naukę taktyki obrony, którą prowadzono w ramach działalności bractwa strzeleckiego³⁹.



Il. 9. Północny odcinek murów obronnych, stanowiący ścianę obecnego budynku Kurii Diecezjalnej. W górnej partii murów widoczne otwory strzelnicze. Zdjęcie z ok. 1920 roku, za: H. Schmidt, *Geschichte der Stadt Grünberg...*, s. 292-293.

BRAMY⁴⁰

Obwarowania Zielonej Góry prezentowały pierwotnie system dwubramowy, najczęściej stosowany w lokalnych ośrodkach na terenie historycznego Śląska, np. w Świebodzinie⁴¹, Sulechowie⁴². Mniejsza liczba bram podnosiła obronność, zaś ich zadaniem była kontrola przebiegającego przez miasto handlowego szlaku komunikacyjnego z kierunku północno-wschodniego na południowo-zachodni, z którego władze miejskie czerpały zyski w postaci opłat od przywożonych towarów⁴³. Data rozpoczęcia budowy budynków bramnych nie została udokumentowana, prawdopodobnie mogły być wzniesione w 2. ćwierci XV wieku. W latach 80. XV wieku wybito trzecią bramę miejską, usprawniającą komunikację z przedmieściami od strony południowej.

Brama Górna (Ober Thor)

Zapewne została wybudowana jako pierwsza, położona w południowo-zachodnim pasie obwarowań z uwagi na brak w tym obszarze naturalnych przeszkód, np. cieku wodnego. Brak zapisów kronikarskich oraz ikonografii

³⁹ B. Janiszewska-Mincer, *Z dziejów bractwa kurkowego w Zielonej Górze*, „Studia Zielonogórskie” 1995, t. 1, s. 85.

⁴⁰ W przypadku wyburzeń zielonogórskich bram miejskich istnieją często rozbieżne daty. Najpewniej byłoby uznać, że wszystkie trzy zniknęły z krajobrazu miejskiego w 2. ćwierci XIX wieku.

⁴¹ T. Kalicki, *Średniowieczny system obronny Świebodzina i jego późniejsze przemiany*, „Ziemia Lubuska” 2016, t. 2, s. 7-34. System dwubramowy był znacznie lepiej przystosowany do obrony niż system trzybramowy.

⁴² *Idem*, *Nowożytnie założenie obronne Sulechowa i późniejsze zmiany jego wyglądu*, „Ziemia Lubuska” 2019, t. 5, s. 21-44.

⁴³ W. Eckert, *op. cit.*, s. 334-338; *Dawna Zielona Góra. Kronika od 1623 do 1795...*, s. 25.

wczesnonowożytnej uniemożliwiają zbadanie pierwotnego wyglądu bramy, którą możemy odtworzyć jedynie na zasadzie analogii, np. opisów budynków bramnych w miastach położonych w bliskim sąsiedztwie Zielonej Góry (Sulechów, Świebodzin). Prawdopodobnie późnośredniowieczny budynek posiadał kształt ostrołukowego przejazdu umieszczonego w niewysokiej baszcie czworobocznej, nakrytej dwuspadowym dachem. Zapewne kolejne przebudowy spowodowały, że budynek został znacznie wysunięty ponad lico murów obronnych, co widać na planie Zielonej Góry wykonanym przez Ch.F. von Wredego z połowy XVIII wieku oraz na planie D. Büttnera z 1784 roku⁴⁴. Zachowana ikonografia z XVIII wieku w bardzo skromnej formie przedstawia bramę, na której zauważalne jest jedynie dwuspadowe pokrycie dachowe. Prawdopodobnie w XVI stuleciu Brama Górna, podobnie jak Brama Dolna, były rozłożystymi budynkami o dwóch kondygnacjach z dwuspadowym dachem oraz szerokim otworem przejazdowym⁴⁵. Ich piętra zapewne pełniły rolę magazynów lub składów broni⁴⁶.

Il. 10. Odtworzony wygląd Bramy Górnej, wykonany w końcu XVIII lub z pocz. XIX wieku, za: *Grünberger Hauskalender: Heimatkalender für die Kreise Grünberg und Freystadt auf das Jahr 1926*, s. 35.



Ostatnim przekazem ilustrującym wygląd dawnej Bramy Górnej jest przedruk rysunku do lokalnej gazety z 1926 roku (il. 10). Widoczny dwukondygnacyjny budynek ustawiony został wzdłuż linii obwarowań, w której front bramy został zrównany z licem zewnętrznych murów obronnych oraz

⁴⁴ *Plan Zielonej Góry*, Christian Friedrich von Wrede, *Krieges-Card von Schlesien 1747-1753*, Staatsbibliothek zu Berlin, sygn. Kart. N 15060 – Band 4; D. Büttner, *Situations Plan von der Königlich-lichen Stadt Grünberg*, Zbiory Muzeum Ziemi Lubuskiej; zob il. 1 i 2.

⁴⁵ Zob. *Panorama Zielonej Góry*, akwaforta J.B. Brühla z 1744 roku (il. 3) oraz *Panorama Zielonej Góry*, reprodukcja akwaforty J.B. Brühla z 1744 roku, za: H. Schmidt, *Geschichte der Stadt Grünberg...*, 292-293, (il. 4).

⁴⁶ K. Felchnerowski, *op. cit.*, [w:] *Zielona Góra przeszłość i teraźniejszość...*, s. 152.

przykryty łamanym dachem, z centralnie wybitym otworem komunikacyjnym w elewacji⁴⁷. Rekonstrukcja wyglądu bramy jest zapewne daleko idącym uproszczeniem, gdyż sam budynek na ww. planach kartograficznych zdecydowanie wystaje ponad lico murów obronnych. Zły stan techniczny był przyczyną przeprowadzonej w 1775 roku modernizacji, wówczas to odremontowano trzy bramy, które pokryto dachówkami⁴⁸. Budynek ostatecznie został rozebrany w 1835 roku⁴⁹.

Brama Dolna (*Nieder Thor*)

W północno-wschodniej części murów wybudowana została druga z pierwotnych bram w kamiennym pierścieniu obwarowań. Być może trudności związane z sąsiedztwem cieku wodnego spowodowały, że bramę murowaną ukończono w 1561 roku, a do tego czasu funkcję pełniła budowla drewniana⁵⁰. Przed bramą przerzucona została początkowo drewniana przeprawa mostowa nad fosą⁵¹. Możliwe, że pierwotnie obiekt nie był wysunięty przed lico muru obronnego ze względu na bliskie położenie cieku wodnego. Zapewne budynek murowany po licznych modernizacjach w XVIII wieku, uzyskał kształt zbliżony do Bramy Górnej w konstrukcji szczytowej, widoczny na ww. ikonografii (il. 3 i 4).

Brama Dolna, podobnie jak pozostałe bramy, do czasu rozpoczęcia wojny trzydziestoletniej reprezentowała zapewne względnie przyzwoity stan techniczny. Kolejne lata konfliktu zbrojnego, przemarsze wojsk, grabieże, epidemie, głód, pożary, migracje doprowadziły do ruiny miasto, które w 1651 roku uległo niemalże całkowitemu zniszczeniu podczas wielkiego pożaru. Jak podaje kronikarz „w ciągu czterech godzin Zielona Góra (...) stała się kupą popiołu. Spłonęło 665 domów mieszkalnych, kościół i ratusz. Miasto zniknęło z powierzchni ziemi”⁵². Nie znamy rzeczywistego rozmiaru ówczesnych zniszczeń bram. Możliwe, że murowane konstrukcje ocalały mimo dużej skali uszkodzeń, które powoli zaczęto odbudowywać, o czym świadczą zapisy kronikarskie⁵³.

Pierwsze zachowane przedstawienie graficzne bramy z akwaforty J.B. Brühla z połowy lat 40. XVIII wieku dokumentują budynek dwukondygnacyjny z dwuspadowym dachem znacznie wysuniętym ponad lico

⁴⁷ H. Schmidt, *Das ehemalige Grünberger Obertor, Grünberger Hauskalender: Heimatkalendar für die Kreise Grünberg und Freystadt auf das Jahr 1926*, s. 35.

⁴⁸ *Dawna Zielona Góra. Kronika od 1623 do 1795...*, s. 179.

⁴⁹ J.G. John, H.A. Pilz, *Kronika lub krótkie opisanie dziejów Zielonej Góry z lat 1222-1881*, tłum. i oprac. J. Kuczer, Zielona Góra 2005, s. 160.

⁵⁰ W. Eckert, *op. cit.*, s. 336.

⁵¹ T. Kalicki, *Średniowieczny system obronny Świebodzina i jego późniejsze przemiany...*, s. 7-34.

⁵² J.G. John, H.A. Pilz, *op. cit.*, s. 58.

⁵³ *Ibidem*, s. 58-61.

murów⁵⁴. Odkryte podczas prac ziemnych z 1954 roku fundamenty o szer. 10 m i wys. 2 m potwierdzają tezę o istnieniu budynku położonego ścianami szczytowymi w kierunku przedpoła⁵⁵. Odnalezione ślady zapewne nowożytnej budowli doskonale oddają charakter komunikacyjny bramy, której funkcje obronne ograniczone zostały do minimum. Mimo przeprowadzonego remontu bramy w 1775, budynek został ostatecznie rozebrany w 1827 roku⁵⁶.

Il. 11. Brama Dolna na fragmencie *Panoramy Zielonej Góry*, akwaforta J.B. Brühla z 1744 roku. Ze zbiorów Tomasza Kowalskiego. Po lewej stronie basteja z widoczną nadbudową, zapewne budynek ówczesnie pełnił funkcje magazynu.



Brama Nowa (*Neue Thor*)⁵⁷

W celu usprawnienia komunikacji z rozrastającym się południowym przedmieściem, zlokalizowanym za murami obronnymi, wybita została kolejna brama miejska, w południowo-wschodniej części obwarowań. Przejazd ułatwiał wydostanie się z miasta i udrażniał ruch wewnątrz murów obronnych, odciążając dwie pierwotne bramy oraz przejście w przyziemiu Wieży Łaziennej, które zostało zamurowane⁵⁸. Powstanie bramy najpewniej należy

⁵⁴ *Panorama Zielonej Góry*, akwaforta J.B. Brühla z 1744 roku, Kolorowany plan Zielonej Góry. Ch.F. von Wrede, *Krieges-Card von Schlesien 1747-1753*.

⁵⁵ W. Eckert, *op. cit.*, s. 336.

⁵⁶ *Dawna Zielona Góra. Kronika od 1623 do 1795*,...s. 179; J.G. John, H.A. Pilz, *Kronika lub krótkie opisanie dziejów Zielonej Góry z lat 1222-1881*,...s. 151.

⁵⁷ Nazwa Brama Nowa jest często używana w lokalnych systemach obwarowań o pierwotnym dwubramowym pierścieniu murowanym, w którym trzecią bramę przebijano poprawiając drożność ciągów komunikacyjnych – por. Sulechów, Świebodzin.

⁵⁸ W. Eckert, *op. cit.*, s. 337.

wiązać z okresem rozbudowy umocnień przeprowadzonych przez księcia głogowsko-żagańskiego Jana II w latach 80. XV wieku⁵⁹. Nie znamy pierwotnego wyglądu budynku, można jedynie przypuszczać, że niewiele różnił się od pozostałych bram. Pierwszy materiał graficzny z 1744 roku przedstawia bramę w formie masywnej bryły dwukondygnacyjnej wysuniętej poza linię zewnętrznego muru obronnego, nakrytej czterospadowym dachem z widocznym półkolistym otworem przejazdowym z kamiennym obramowaniem⁶⁰. Trudno powiedzieć, czy rzeczywiście ta interpretacja pokrywała się z rzeczywistością, gdyż na kolejnych przedstawieniach pokrycie dachu bramy jest zupełnie odmienne (il. 7). Możliwe, że wygląd Bramy Nowej był wynikiem jej odbudowy w 1679 roku, po zniszczeniach wojny trzydziestoletniej oraz wielkiego pożaru z 1651 roku⁶¹.

Następna ilustracja bramy, pochodząca z 1892 roku, to rekonstrukcja jej dawnego wyglądu. Budynek przedstawiony w formie gotyckiej, nakryty został dwoma dachami dwuspadowymi. Jego wygląd dość znacznie różni się od ujęcia zaprezentowanego na akwaforcie J.B. Brühla z 1744 roku, wobec czego nie można wykluczyć również przedstawionej propozycji wyglądu, zwłaszcza że brama mogła otrzymać specyficzną formę w czasie XVII-wiecznych modernizacji budynku⁶². Co ciekawe, wygląd pokrycia dachowego zgadza się z tym przedstawionym z dalekiej perspektywy na *Panoramie Zielonej Góry* z połowy XVIII wieku autorstwa F.B. Wernera⁶³. Powolny proces degradacji budynku wymagającego ciągłych remontów, spowodował jego wyburzenie w 1819 roku⁶⁴.

WIEŻE OBRONNE

Jako element umocnień stanowiły formę punktu obserwacyjnego oraz obrony zarówno przedpola, jak i wzdłuż murów miejskich. W obwarowaniach Zielonej Góry umieszczone zostały w południowym odcinku fortyfikacji, który był bardzo osłabiony brakiem fosy i lokalizacją dwóch bram (Górna i Nowa).

⁵⁹ H. Schmidt, *Geschichte der Stadt Grünberg...*, s. 293; K. Benyskiewicz, *Zielona Góra w średniowieczu do końca XV wieku*, [w:] *Historia Zielonej Góry. Dzieje miasta do końca XVIII wieku...*, s. 115-116.

⁶⁰ *Panorama Zielonej Góry*, akwaforta J.B. Brühla z 1744 roku; *Panorama Zielonej Góry*, reprodukcja akwaforty J.B. Brühla z 1744 roku, za: H. Schmidt, *Geschichte der Stadt Grünberg...*, 292-293.

⁶¹ J.G. John, H.A. Pilz, *op. cit.*, s. 61.

⁶² Retrospektywny zapis graficzny wyglądu Bramy Nowej z XVIII wieku, 1892 rok, C.E. Zschille (il. 7).

⁶³ Zob. F.B. Werner, *Panorama Zielonej Góry*, kolorowany akwarelą rysunek z około 1750 roku, (il. 6).

⁶⁴ Zob. opis na rysunku C.E. Zschille – http://www.deutschefotothek.de/documents/obj/90005215/df_dk_0010788 [dostęp: 27.04.2021].

Wieża Głodowa (*Hunger Thurm*)

Wzniesiona zapewne jako jeden z pierwszych elementów w południowym pasie pierwotnego pierścienia murów obronnych, pomiędzy Bramą Górną a późniejszą Bramą Nową, przyjęła formę cylindrycznej budowli zakończonej krenelażem. Na najstarszym przedstawieniu z 1744 roku widoczna wieża o kilku kondygnacjach wystaje ponad lico murów⁶⁵. Zbudowana w fundamencie z kamieni narzutowych, których powtórnie użyto przy budowie fundamentów kościoła ewangelickiego. Na podstawie analogii do podobnych obiektów obronnych można przyjąć, że konstrukcja budynku posiadała następujące wymiary: wysokość ok. 15 m, średnicę ok. 5 m i grubość muru ok. 1 m. Obiekt pełnił funkcję magazynowo-mieszkalną dla stacjonującej załogi. Z powodu fatalnego stanu technicznego rozebrano go w latach 40. XVIII wieku⁶⁶.

Wieża Łazienna (*Bade Thurm*)⁶⁷

Wybudowana w kolejnym etapie rozbudowy pierwotnych murów obronnych, w latach 1479-1480 w celu wzmocnienia południowo-wschodniej flanki obwarowań. Budowla w formie prostokąta o grubości ścian ok. 1 m wykonana została z cegły. Pierwotnie spełniała kilka funkcji: była wieżą obserwacyjną, obronną oraz bramą miejską do czasu wybudowania przy niej Bramy Nowej, wówczas przejście w przyziemiu wieży zostało zamurowane⁶⁸. Zachowane materiały ikonograficzne w postaci *Panoramy Zielonej Góry* J.B. Brühla z 1744 roku oraz odtworzony wygląd Bramy Nowej z XVIII wieku na rysunku C.E. Zschillego z 1892 roku, błędnie interpretują lokalizację wieży wewnątrz muru obronnego, gdyż lico wieży Łaziennej znacznie wystawało poza zewnętrzne lico murowanego pierścienia, co dokumentują ww. źródła kartograficzne⁶⁹. Nazwa budynku wiąże się z lokalizacją w bliskim sąsiedztwie dawnej łaźni miejskiej⁷⁰. W 1717 roku budynek zwieńczony został hełmem i wieżyczką osiągając wysokość ok. 35 m⁷¹. Obiekt zachowany obecnie.

⁶⁵ *Panorama Zielonej Góry*, akwaforta J.B. Brühla z 1744 roku.

⁶⁶ W. Eckert, *op. cit.*, s. 339-341.

⁶⁷ Zarówno w opracowaniach, jak i na planach niemieckich obiekt często mylony z Wieżą Głodową – zob. np. zachowane plany miasta ze zbiorów Muzeum Ziemi Lubuskiej oraz relacje pisane, np. H. Schmidt, *Geschichte der Stadt Grünberg...*, s. 295-297.

⁶⁸ W. Eckert, *op. cit.*, s. 341; Zastosowanie w Wieży Łaziennej wiązania cegieł typu gotyckiego potwierdza datowanie obiektu na XV wiek.

⁶⁹ Zob. il.1, 2.

⁷⁰ W. Posadzy, *Początki miasta i jego rozwój przestrzenny*, [w:] *Zielona Góra przeszłość i teraźniejszość...*, s. 56.

⁷¹ W. Eckert, *op. cit.*, s. 343.



Il. 12. Wieża Łazienna ok. 1920 roku. Widok od strony południowej, za: H. Schmidt, *Geschichte der Stadt Grünberg...*, s. 292-293.

BASTEJA

Postęp technik oblężniczych wpłynął na ciągle ulepszanie elementów fortyfikacji obronnych, dlatego w miejskich obwarowaniach pojawiła się otwarta, półokrągła forma zwana basteją, znacznie wystająca przed linię murów⁷². Nieprzypadkowo basteja ustawiona została między Bramą Dolną a miejscem wypukłości linii murów obronnych, które objęły obecny kościół pw. Św. Jadwigi tak, aby podczas zagrożenia można było razić obustronnym ogniem z ich dłuższych odcinków oraz dojścia do bramy. Nie wiadomo dokładnie, kiedy powstało to nowe ogniwo zielonogórskiego systemu obronnego, bowiem źródła nie podają tego wprost. Zakłada się, że mogło to mieć miejsce w czasie ogólnej przebudowy umocnień przeprowadzonej w latach 1483-1487 lub na przełomie XV i XVI wieku⁷³. Okazją do przeprowadzenia pierwszych modernizacji był zapewne względny spokój na Śląsku po wojnie o sukcesję głogowską w latach 1476-1482, sprzyjający wzmocnieniu całego

⁷² H. Schmidt, *Geschichte der Stadt Grünberg...*, s. 298 – w opracowaniu autor przytacza określenie niezadaszona basteja (*Wüste Bastei*).

⁷³ Stosując analogię czasu budowy bastei w innych miastach dawnego Śląska, np. Koźuchów – zob. T. Andrzejewski, Z. Szukielowicz, *Mury obronne Koźuchowa*, Koźuchów 2008, s. 39.

systemu zgodnie z ówczesnymi standardami sztuki fortyfikacyjnej⁷⁴. Budowała zapewne jako jedyny typowy element nowożytny w późnośredniowiecznym systemie obronnym nie odegrała znaczącej roli. Usadowiona w bliskim położeniu ciekłu wodnego, ulegała licznym pęknięciom. Po wojnie trzydziestoletniej użytkowana jako magazyn zboża oraz obiekt mieszkalny. Basteję ostatecznie rozebrano ok. połowy XVIII wieku, w wyniku jej pogarszającego się stanu technicznego⁷⁵.

FURTY

Na przedstawieniu z 1744 roku wykonanym przez J.B. Brühla, w południowo-wschodniej stronie pierścienia umocnień widoczne jest najstarsze tego typu przejście, Furta Kościelna (Stara), *Kirch Pforte*, za którą przeźruczona została niewielka przeprawa mostowa nad fosą. Przejście w pobliżu obecnego kościoła pw. św. Jadwigi umożliwiało mieszkańcom skrócenie drogi z przedmieścia za murami obronnymi do świątyni⁷⁶. Prawdopodobnie w dawnych obwarowaniach funkcjonowało kilka furt. Nie wiadomo jednak, od kiedy. Zapewne pierwsze przejście zostało wybite kilkadziesiąt lat po wybudowaniu pierwotnych murowanych umocnień, czyli pod koniec XV wieku lub na pocz. XVI wieku. Musiało być zamykane solidnymi wrotami, aby uniemożliwić wejście do miasta tą drogą po zamknięciu bram. Podobne furty przebijano w czasach, gdy obwarowania straciły swe pierwotne znaczenie, to jest, gdy zaniedbana fosa zarosła i ostatecznie została zasypana. Materiały kartograficzne również dokumentują te otwory wybite w murach miejskich, zaznaczone zostały dwa: Furta Kościelna oraz Furta Nowa (Szkolna) zlokalizowana w północnym pasie obwarowań, wybita zapewne w latach 40. XVIII wieku. Ostatnią ze znanych przejść, Furtę Młyńską, wybito w 1822 roku⁷⁷.

FOSA

Jako element umocnień utrudniała dostęp do miasta. Była rowem napełnionym wodą, zasilanym ze Złotej Łęczy. Obecny brak wyraźnych śladów po obniżeniu terenu wcześniejszej fosi można zrekonstruować za pomocą dawnych planów miasta oraz analogii do innych zachowanych tego typu obiektów. Jej szerokość wynosiła średnio około 20 m. Poszerzono ją jedynie w obszarze przyległym do Bramy Dolnej, aby oblegającym wydłużyć drogę dojścia mostem pod bramę i umożliwić oblężonym skuteczniejszą obronę. Brzegi fosi mogły być wzmacniane palowaniem. Podobny sposób zabezpieczeń odcinków fos miejskich wykonany został w obwarowaniach Świebodzina

⁷⁴ J.P. Majchrzak, *op. cit.*, s. 15-17.

⁷⁵ W. Eckert, *op. cit.*, s. 345.

⁷⁶ Zob. *Panorama Zielonej Góry*, akwaforta J.B. Brühla z 1744 roku (il. 3).

⁷⁷ K. Felchnerowski, *op. cit.*, [w:] *Zielona Góra przeszłość i teraźniejszość...*, s. 152.

i Sulechowa⁷⁸. Na przedstawionych wyżej materiałach kartograficznych, interesującym jest fakt, że rów z wodą nie otaczał całego historycznego miasta. Odcinek południowo-zachodni osłonięty został jedynie murem obwodem, który od strony wewnętrznej posiadał uliczkę przymurną łączącą się z ulicami wylotowymi. Rozplanowanie to zwiększało obronność miasta, poprawiając komunikację w przypadku oblężenia lub pożaru (il. 1)⁷⁹. Brak fosy w okresie rozpoczęcia budowy obwarowań przy południowo-zachodniej części murów obronnych wynikał z zastosowania warunków topograficznych (tereny podmokłe oraz bagna) jako naturalnej przeszkody utrudniającej zdobycie miasta, nie obciążającej skromnych zasobów miejskiego budżetu⁸⁰.

MOSTY

Z przedstawionych w niniejszym opracowaniu planów miasta wynika, że ciek wodny bezpośrednio znajdował się jedynie przy Bramie Dolnej, która zapewne jako jedyna posiadała typową przeprawę mostową przerzuconą nad fosą. Konstrukcja stała się łącznikiem między centrum a przedmieściami. Na podstawie analogii z innymi obwarowaniami można przypuszczać, że struktura mostu zajmowała prawie całą szerokość fosy w postaci drewnianej platformy zabezpieczonej poręczami, wspartej na kilku parach podpór wbitych w dno kanału. Akwaforta J.B. Brühla z 1744 roku nie przedstawia żadnej przeprawy mostowej przy bramach, a jedynie drewnianą kładkę przerzuconą nad fosą, w sąsiedztwie Furty Kościelnej⁸¹.

DALSZE LOSY MIEJSKIEGO SYSTEMU OBRONNEGO

Murowane umocnienia Zielonej Góry służyły mieszkańcom głównie jako ochrona przed lokalnymi bandami rabusiów i złodziei (np. raubritterów). Niekoniecznie musiały służyć jako potencjał obronny późnośredniowiecznych obwarowań, które w przypadku starcia z regularną armią nie spełniłyby swej funkcji. Fakt istnienia stale strzeżonego przez wartowników pierścienia obwarowań zniechęcał do napaści i pozwalał mieszkańcom na spokojniejsze życie. Zamknięty krąg miejskich zabudowań w pewnych przypadkach mógł też ochraniać przed chorobami i zarazami dziesiątkującymi okoliczną ludność. Często jednak zagęszczenie budownictwa w ciasnym kole

⁷⁸ T. Kalicki, *Średniowieczny system obronny Świebodzina i jego późniejsze przemiany...*, s. 7-34; *idem*, *Nowożytnie założenie obronne Sulechowa i późniejsze zmiany jego wyglądu*, „Ziemia Lubuska” 2019, t. 5, s. 21-44.

⁷⁹ *Plan Zielonej Góry*, Christian Friedrich von Wrede, *Krieges-Carte von Schlesien 1747-1753*, Staatsbibliothek zu Berlin, sygn. Kart. N 15060 – Band 4; *Panorama Zielonej Góry*, akwaforta J.B. Brühla z 1744 roku; Pierwotnie przestrzeń przy murach obronnych nie miała charakteru ulicy.

⁸⁰ Brak fosy przy południowo-zachodnim odcinku pierwotnych murów miejskich spowodowany mógł być również ograniczonymi zasobami ludzkimi oraz możliwościami finansowymi miasta, które zdecydowało o wykorzystaniu warunków topograficznych.

⁸¹ Zob. il. 3.

murowanych fortyfikacji powodowało nieuchronność rozprzestrzeniania się nieświadomie przywleczonych do miasta chorób⁸².

Zielona Góra nie doświadczyła oblężenia wojennego po wybudowaniu murowanych umocnień, jednak w XVII wieku obwarowania te nie zapobiegły już zniszczeniom i gwałtom wojny trzydziestoletniej. Zakończenie działań wojennych w połowie XVII wieku oraz epidemie i pożary stały się początkiem zapaści gospodarczej miasta, którego nie było stać na bieżące naprawy budynków publicznych oraz fortyfikacji. Mimo zniszczeń, mury obronne nadal były wystarczająco szczelne, aby pełnić na nich służbę wartowniczą i zamykać na noc bramy. Dopiero w 4. ćwierci XVII stulecia sytuacja ekonomiczna poprawiła się na tyle, że system obronny w niewielkim stopniu remontowano⁸³.

Jednak miasto tkwiące nadal w gospodarczym zastoju nie mogło przeciwdziałać dalszej materialnej degradacji obwarowań, systematycznie popadających w ruinę, której wynikiem stały się wyburzenia elementów umocnień w połowie XVIII wieku (Wieża Głodowa, basteja). W 2. połowie XVIII stulecia zaczęto osuszać fosę i tworzyć tereny zielone, jej odcinki stopniowo zasypywano gruzem w celu ustabilizowania podłoża, a następnie przeznaczano pod zabudowę mieszkalną, do budowy której zastosowano kamienie z rozbiórki obwarowań. Zły stan wielu fragmentów murów obronnych oraz bram miejskich grożących zawaleniem doprowadził do ich ostatecznej rozbiórki w 1. połowie XIX wieku. Część murów jednak zachowano, rozbierając je tylko do pewnej wysokości. Pozostałe wyburzenia umocnień zapewniły mieszkańcom dostęp do materiału rozbiórkowego, który wykorzystano przy stawianiu nowych budynków publicznych oraz domów prywatnych. Nieliczne, dobrze zachowane fragmenty murów miejskich, w XIX wieku wbudowano także w nowo wznoszone obiekty, traktując je jako solidne fundamenty i przyziemia⁸⁴.

Obecnie zachowane tylko w niewielkim stopniu dawne elementy umocnień obronnych w postaci odcinków murów obronnych oraz odrestaurowanej Wieży Łaziennej stanowią interesujący relikwiant dawnego systemu obronnego miasta.

⁸² T. Kalicki, *Średniowieczny system obronny Świebodzina i jego późniejsze przemiany...*, s. 7-34.

⁸³ *Dawna Zielona Góra. Kronika od 1623 do 1795...*, s. 67, 75; J.G. John, H.A. Pilz, *Kronika lub krótkie opisanie dziejów Zielonej Góry z lat 1222-1881...*, s. 61.

⁸⁴ W. Eckert, *op. cit.*, s. 323-347; *Dawna Zielona Góra. Kronika od 1623 do 1795...*, s. 26.

Specyfika umocnień obronnych wybranych miast północnego Śląska w prezentacji map Christiana Friedricha von Wredego z połowy XVIII wieku¹

Zachowane mapy topograficzne pruskiego inżyniera stanowią obecnie wyjątkowe źródło szczegółowej dokumentacji obrazu kartograficznego ówczesnych umocnień niemal całego Śląska. Niniejszy artykuł jest próbą opisu nowożytnych fortyfikacji na podstawie dostępnych zdjęć kartograficznych, które jak dotąd nie stały się przedmiotem szerszych rozważań w kontekście zachodzących procesów w wyglądzie XVIII-wiecznych murowanych umocnień. Przeprowadzona analiza planów ma na celu odtworzenie charakteru miejskich obwarowań oraz wyglądu poszczególnych ich elementów.

WPROWADZENIE

Wykonanie zbioru map pod nazwą *Krieges-Cardes von Schlesien* w latach 1747-1753 zlecone zostało przez króla Prus Fryderyka II. Zespół specjalistów pod kierownictwem wówczas mjr. inż. Christiana Friedricha von Wredego rozpoczął stopniowe kartowanie terenu Śląska wzdłuż granic z Austrią, Rzeczpospolitą i Saksonią, z wyjątkiem środkowej jego części. Pracę podjęto również z uwagi na to, że teren graniczny przyłączonej do Prus w 1740 roku prowincji mógł potencjalnie zostać narażony na atak ze strony Austrii, do której obszar ten wcześniej należał. Ukończony zbiór map – z rozkazu króla Prus Fryderyka II utajniony ze względów wojskowo-politycznych – po raz pierwszy został pokazany publicznie w 1901 roku we Wrocławiu².

Dokument kartograficzny został podzielony na pięć części. Pierwsza partia materiałów, wykonana w 1748 roku, dotyczyła terenu od Łużyc po Morawy. Zawiera 42 arkusze mapowe oraz plany 18 miast wraz z obrazem bitwy pod Dobromierzem w 1745 roku³. Druga część, ukończona w 1749

¹ Zbiór map autora znajduje się obecnie w Staatsbibliothek zu Berlin Preußischer Kulturbesitz.

² A. Konias, *Śląsk w kartografii fryderycjańskiej XVIII wieku*, [w:] *Cartographia Confinium. Zachodnie i północne ziemie Rzeczypospolitej w dawnej kartografii*, Gorzów Wielkopolski 2009, s. 73-90; zob.: <https://www.wimbp.gorzow.pl/wp-content/uploads/2010/01/kartografia.pdf> [dostęp: 08.11.2020].

³ G. Bosy, *Krajobraz kulturowy wsi północnego Śląska w świetle map Christiana Friedricha von Wredego z połowy XVIII wieku*, „Studia Zachodnie”, t. 17, s. 79-96; zob.: <https://www.zbc.uz.zgora.pl/dlibra/publication/52060/edition/45791/content?ref=desc> [dostęp: 08.11.2020].

roku, objęła obszar pomiędzy prawym brzegiem Odry a granicą Rzeczypospolitej na wschodzie oraz od rzeki Stobrawy na północy po nową granicę prusko-austriacką na południu. Skartowany obszar zamieszczono na 40 mapach oraz jednej tytułowej, na której udokumentowano dziewięć planów miast⁴. W 1750 roku opracowano kolejną część, na której przedstawiono lewobrzeżny obszar Górnego Śląska oraz prawą część Dolnego Śląska od Oławy do Namysłowa, z dołączonymi 14 planami miast⁵. Najbardziej interesująca dla niniejszego opracowania jest w czwarta część dzieła kartograficznego wykonanego w 1751 roku pod tytułem *Mapa wojenna części Dolnego Śląska od okolic Nowogrodzka nad Kwisą wzdłuż Łużyc do Krosna Odrzańskiego i wzdłuż Odry do Głogowa, a stąd z powrotem przez Polkowice, Chojnów do Złotoryi i następnie przez Grodziec w okolice Nowogrodzka nad Kwisą w 36 arkuszach* wraz z 36 arkuszami mapowymi i jednym tytułowym, na którym zamieszczono 14 planów miejscowości: Głogów (*Gross Glogau*⁶), Bytom Odrzański (*Beuthen*), Nowe Miasteczko (*Neustaedtel*), Krosno Odrzańskie (*Crossen*), Koźuchów (*Freistad*), Szprotawa (*Sprottau*), Zielona Góra (*Grünberg*), Sulechów (*Zülchau*), Żagań (*Sagan*), Lubsko (*Sommerfeld*), Przewóz (*Priebius*), Chojnów (*Haynau*), Bolesławiec (*Buntzlau*), Polkowice (*Polckowitz*), oraz jeden plan zamku Grodziec (*Graditzberg*) z okolicą⁷. Ostatnią część dzieła ukończono w 1753 roku, udokumentowano obszar prawobrzeżnej części Dolnego Śląska od Sulechowa po Oławę. Na 42 sekcjach mapowych oraz jednej tytułowej przedstawiono plany 11 miast⁸.

Wszystkie arkusze opracowania kartograficznego zorientowane zostały na północ, ogółem wykonano ich 201, z czego 195 map, pięć tytułowych i jeden specjalny. Rozmiary map są jednakowe. W całym zbiorze zostało utrwalonych 67 planów miast⁹. Arkusze pozwalają na szeroką analizę krajobrazu kulturowego, naturalnego oraz historyczno-politycznego. W objaśnieniach legendy znajduje się kilkadziesiąt znaków, które nie obejmują całego bogactwa treści zbioru map, w tym również elementów umocnień widocznych na poniższych planach miast¹⁰.

⁴ P. Greiner, *Krieges-Carden von Schlesien 1747-1753*, Christian Friedrich von Wrede, München 1992 [recenzja opr. K. Lindnera o dziele Wredego], „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1994, r. 39, nr 1, s. 142-145; zob.: <http://bc.pollub.pl/dlibra/publication/781/edition/709/content?ref=desc> [dostęp: 08.11.2020].

⁵ G. Bosy, *op. cit.*, s. 85.

⁶ W artykule zachowano niemieckojęzyczne nazwy miejscowości zgodnie z zapisem u Ch.F. von Wredego.

⁷ Ch.F. von Wrede, *Krieges-Carden von Schlesien 1747-1753*, Staatsbibliothek zu Berlin Preussischer Kulturbesitz, sygn. 15060, Bd. 4.

⁸ J. Janczak, *Mapy Fryderyka Chrystiana von Wredego jako źródło do dziejów Śląska*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” 1982, r. 37, nr 3-4, s. 535-540; zob.: http://wtmh.sobotka.uni.wroc.pl/wp-content/uploads/2017/12/Sobotka_37_1982_3-4.pdf [dostęp: 08.11.2020].

⁹ P. Greiner, *op. cit.*, s. 142-145.

¹⁰ A. Konias, *op. cit.*, s. 73-90.



Il. 1. Arkusz tytułowy
czwartego tomu zawierający
14 planów miast i plan zam-
ku Grodziec z okolicą, wraz
z tabelą sygnatur podzie-
lonych na cztery grupy

tematyczne 32 pojęć oznaczonych znakami umownymi. Ch.F. von Wrede, *Krieges-Card von Schlesien 1747-1753*, Staatsbibliothek zu Berlin Preußischer Kulturbesitz, sygn. 15060, Bd. 4.

Legenda elementów fortyfikacji

Z uwagi na wojskowy charakter zbioru map, przedstawione fortyfikacje tworzą typowy detal treści planów, które nie zostały w tabeli ujęć kartograficznych szczegółowo omówione, a ich analiza w kontekście dodatkowych źródeł ikonograficznych przynosi bardzo wiele interesujących informacji o zmianach w wyglądzie umocnień. Czytelny sposób uchwycenia obwarowań w sposób jednoznaczny dokumentuje lokalizacje poszczególnych elementów fortyfikacji w związku z przewidywaniem przeprowadzenia operacji militarnych. Kolorystyka treści planów charakteryzuje budownictwo murowane w tonacji bładoczerwonej z pełnym wypełnieniem całych bloków miejskiego zagospodarowania przestrzennego, z wyjątkiem budynków publicznych (kościół, ratusze, zamki, klasztory), które zaznaczone zostały kreską ukośną (czerwoną). Bez trudu można również określić liczbę oraz kształt poszczególnych elementów rozmieszczonych w systemach obwarowań, wyróżnionych odrębnymi kolorami w celu odpowiedniej identyfikacji. Na przedstawionych poniżej planach miast ufortyfikowanych wyróżnić można następujące detale umocnień:

Barbakan – budowla umieszczona przed bramą, przedstawiona w formie koła.

Basteja – element wysunięty przed linię umocnień w formie owalu otwartego do wnętrza muru obronnego.

Bastion – ziemne lub murowane fortyfikacje nowożytne zaznaczone w kolorze ciemnoszarego pasa założonego na planie pięcioboku.

Baszta – budowla w formie czworoboku zamkniętego.

Baszta łupinowa – czworobok otwarty.

Brama – budynek z przejściem komunikacyjnym w formie czworoboku zamkniętego umieszczany przy głównych szlakach komunikacyjnych.

Gwiaźda – fort nowożytnego systemu obronnego o narysie gwiaździstym (8 ramienny).

Mur obronny – ściana kamienna lub ceglana oznaczona pogrubioną linią w kolorze ciemnoczerwonym.

Połączenie mostowe w obwarowaniach – konstrukcja łącząca dwa brzegi ciek w wodnego w formie dwóch równoległych wydłużonych linii.

Przedbramie – wysunięty pas muru przed bramą w postaci ciemnoczerwonej linii.

Rawelin – element zewnętrzny fortyfikacji nowożytnej, założony na planie trójkąta, w kolorze ciemnoszarego pasa.

Rzeka, struga, rów, fosa mokra – ciek wodny w kolorze jasno- lub ciemnoniebieskim.

Fosa sucha – rów niewypełniony wodą, pas oznaczony kolorem szarym.

Furta – przejście wybite w murze obronnym przedstawione za pomocą dwóch krótkich równoległych linii.

Wał – ziemny nasyp w kształcie szerokiego pasa widoczny na odcinkach najsilniej umocnionych, zaznaczony kolorem ciemnobrunatnym.

Wieża – wysoka budowla w formie koła lub czworoboku.

Poddane analizie źródła kartograficzne charakteryzują w pełni ukształtowane miasta w obrębie murowanego pierścienia obronnego, który dokumentował ostatni okres przydatności umocnień (z wyjątkiem Głogowa, którego twierdza zaczęła tracić na znaczeniu w połowie XIX wieku) nie tylko jako ochronę jego mieszkańców przed bandami uzbrojonych przestępców, ale również jako symbol municypalności¹¹.

Charakterystyka umocnień poszczególnych planów miast z czwartej części zbioru map *Krieges-Carte von Schlesien*

Przedstawiony poniżej opis fortyfikacji oparty został na wybranych planach miast północnego Śląska, w granicach dawnego księstwa głogowskiego. Po zajęciu Śląska przez wojska pruskie w 1740 roku nastąpiły zmiany systemu m.in. administracyjnego, w którym opisane zespoły obwarowań w poszczególnych miastach wchodziły w skład jednostek podziału terytorialnego zwanych powiatami (*Kreisverfassung*), np. głogowski, krośnieński, kozuchowski, szprotawski, zielonogórski, sulechowski, żagański, żarski¹².

¹¹ Ch.F. von Wrede, *Krieges-Carte von Schlesien 1747-1753...*, Bd. 4.

¹² G. Bosy, *op. cit.*, s. 82-83; Wcześniej księstwo głogowskie podzielone było na jednostki terytorialne zwane *weichbildami* – *Idem*, *Mapy z okresu fryderycjańskiego jako źródło do badań nad*

Głogów (*Gross Glogau*)¹³

Widoczne na pierwszym planie mocno wysunięte bastiony otaczające Głogów ukazują miasto w formie nowoczesnej, silnie umocnionej twierdzy, która w połowie XVIII wieku wchodziła w skład całego systemu obrony wschodnich rubieży państwa pruskiego. Przestarzały pierwotny system obronny w 2. ćwierci XVII wieku osłonięty został nowożytnymi rozwiązaniami, co rozpoczęło proces przekształcania miasta w twierdzę¹⁴. Słabo widoczny średniowieczny pas obwarowań na poniższym planie to pierwotny mur obronny wzniesiony w 1. połowie XIV wieku, w którym udokumentowano około 10 baszt otwartych, zarówno prostokątnych, jak i półokrągłych, oraz cztery bramy miejskie: od strony północnej Brama Odrzańska, od wschodu Brama Polska, od południa Brama Szpitalna oraz od zachodu Brama Brzostowska. Z miejskimi fortyfikacjami sprzężony został zamek, położony w narożniku ich północno-zachodniej części, odgradzony fosą od strony wschodniej. Drugi pas murów, wybudowany w 1. połowie XV wieku wraz z elementami wzmacniającymi w postaci bastei, został rozebrany zapewne w 2. ćwierci XVII wieku w związku z planami modernizacji fortyfikacji, gdyż na planie widoczny jest tylko pierwotny pas murów obronnych¹⁵.

Rozpoczęte w 2. ćwierci XVII wieku prace związane z zastosowaniem nowoczesnych rozwiązań inżynierskich umożliwiły wykonanie systemu 10 bastionów z kamieni i cegły, połączonych wałem ziemnym, które otoczyły zespół umocnień średniowiecznych. Nowoczesne obiekty rozmieszczono na przedmieściach po wyburzeniu budynków mieszkalnych. Północna część miasta (Ostrów Tumski) osłonięta odnogami Odry została dodatkowo wzmocniona odrębnymi umocnieniami w postaci rawelinu oraz dodatkowych bastionów. Zakończone pod koniec XVII wieku prace nad systemem bastionowym stały się początkiem kolejnego etapu modernizacji umocnień. Na początku XVIII wieku rozpoczęto budowę nowego bastionu w kształcie *piattaforma*, ulokowanego na północno-wschodniej stronie obwarowań. Boki budowli schodziły się pod mocno rozwartym kątem, tworząc płaskie czoło umieszczone w bliskim sąsiedztwie rzeki, ze względu na brak miejsca do rozbudowy. Wybudowanie szeregu elementów tworzących skomplikowany system obronny miasta wymusiło zastosowanie zróżnicowanego nazewnictwa, jak np. Bastion Wilcze Doły, Bastion Michała, Bastion Ferdynanda, Bastion Krzyżowy, Bastion Anielski, Bastion Leopolda, Bastion Sebastiana,

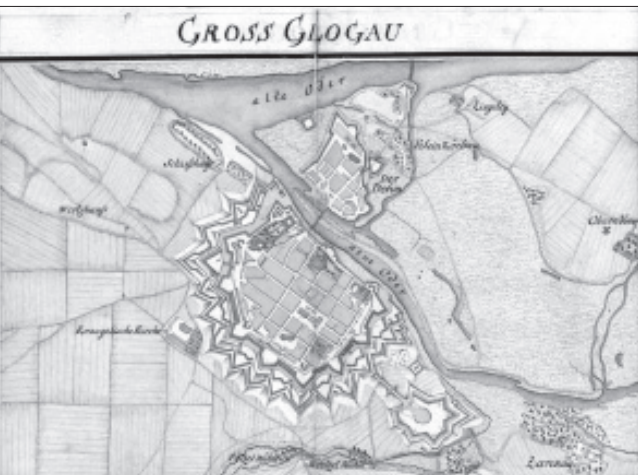
„*owalnicą głogowską*”, „*Z dziejów kartografii*” 2018, t. 22, s. 88; zob. http://www.maphist.waw.pl/wp-content/uploads/2020/05/ZDK_22_085-109.pdf [dostęp: 02.01.2021].

¹³ Główny ośrodek administracji i obrony dawnego księstwa głogowskiego – M. Kutzner, *Głogów*, [w:] *Studia nad początkami i rozplanowaniem miast, nad środkową Odrą i dolną Wartą*, red. Z. Kaczmarczyk, A. Wędzki, t. 2, Zielona Góra 1970, s. 135-210.

¹⁴ W. Eckert, *Fortyfikacje Głogowa*, Zielona Góra 2006, s. 19.

¹⁵ Ch.F. von Wrede, *Plan Głogowa...*, Bd. 4; M. Kutzner, *Głogów*, [w:] *Studia nad początkami i rozplanowaniem miast...*, s. 135-210.

Bastion Lwi, Bastion Dominikanów, Bastion Zamkowy, Bastion Karola¹⁶. Dalsze prace związane z modernizacją twierdzy prowadzone były po opanowaniu Śląska przez wojska pruskie w 1740 roku. Przed bastionami wzniesiono dwuramienniki jako osłonę ich narożników, które zostały następnie rozbudowane w postaci układu kleszczy. Dodatkowo od strony południowo-wschodniej ulokowany został fort gwiaździsty połączony z całością systemu umocnień pojedynczym korytarzem¹⁷.



Il. 2. Kolorowany plan Głogowa,
Ch.F. von Wrede, *Krieges-Card von
Schlesien 1747-1753...*, Bd. 4. Mimo

ciągłego udoskonalania umocnień, nie odegrały one większej roli w obronie miasta, a brak przedmieść, które do końca lat 40. XVII wieku zostały usunięte, spowodował zahamowanie rozwoju miasta przez kolejne stulecia.

Polkowice (Polckowitz)¹⁸

Widoczne murowane obwarowania w kształcie owalu objęły większość obszaru zabudowań miejskich, za wyjątkiem południowo-wschodniej rubieży, która została wzmocniona wałami ziemnymi oraz naturalną osłoną w formie stawów wodnych rozlokowanych w pobliżu miasta. W pierścieniu obwarowań rozlokowane zostały trzy bramy miejskie: od strony północnej Brama Głogowska, południowej – Lubińska oraz od strony zachodniej Brama Garncarska. Budynki bramne w formie czworoboku wystawały ponad lico murów obronnych. Linię umocnień wzmocniała jedna baszta w formie zamkniętego

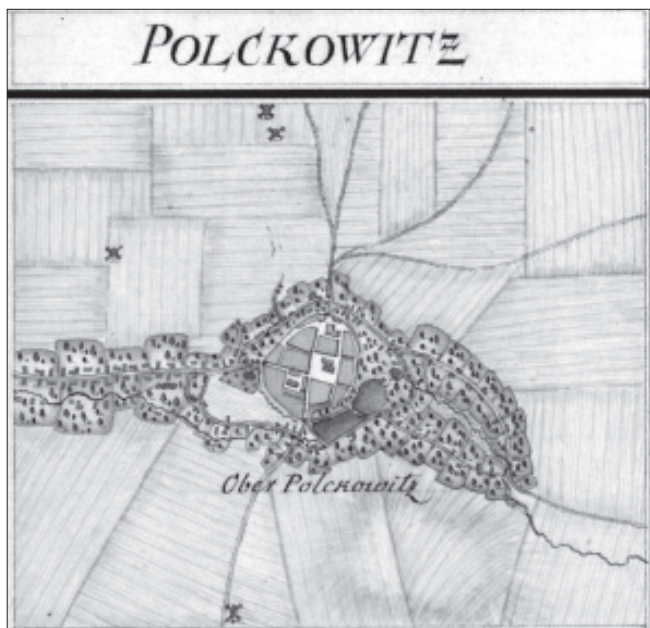
¹⁶ W. Eckert, *Fortyfikacje Nadodrzańskie w procesie rozwoju nowożytnej sztuki fortyfikacyjnej w XVII-XIX w.*, Zielona Góra 2007, s. 201-211.

¹⁷ Zob. http://www.glogow.pl/tzg/biblioteka_mulimedialna/ezg/39.pdf, brak paginacji, [dostęp: 05.12.2020].

¹⁸ Lokalny ośrodek administracyjny dawnego księstwa głogowskiego – zob. W. Machnicki, *Historia Polkowic*, Polkowice 1998.

czworoboku umieszczona jako zakończenie południowo-wschodniej flanki murów. W linii murowanych umocnień, brak widocznych furt¹⁹.

II. 3. Kolorowany plan Polkowic,
Ch.F. von Wrede, *Krieges-Carden von
Schlesien 1747-1753...*, Bd. 4. Widoczny
brak połączeń mostowych przy bra-
mach potwierdza fakt braku fosy wokół
murowanych umocnień.



Bytom Odrzański (Beuthen)²⁰

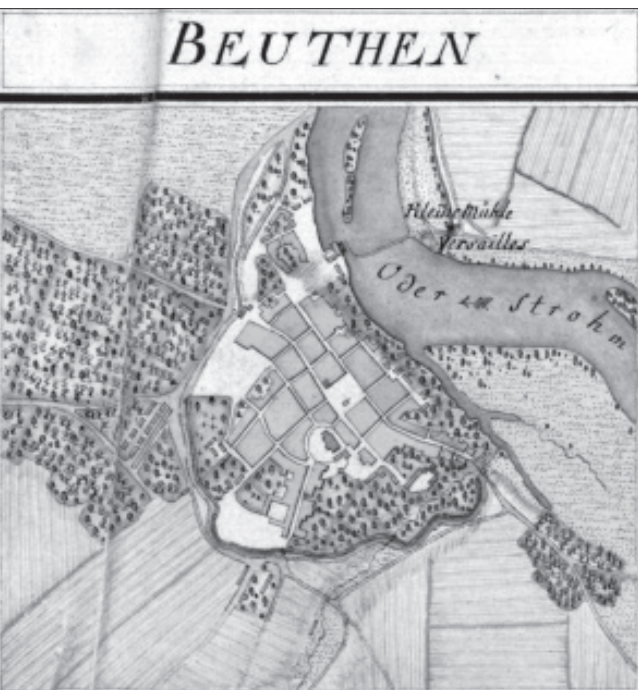
Trudno doszukać się na poniższym planie murowanych obwarowań, gdyż miasto nie podjęło próby ich budowy. Zachowane fortyfikacje ziemno-drewniane umacniały południową i zachodnią rubież, zaś od strony północnej i wschodniej miasto osłaniała rzeka Odra ze stromymi brzegami skarpy nadrzecznej. W linii obwarowań zlokalizowane zostały trzy murowane bramy miejskie: od strony wschodniej Brama Głogowska, od południowej – Wierzbicka oraz od strony zachodniej – Kozuchowska, do której prowadziło utwardzone połączenie mostowe²¹. Budynki bramne w formie czworoboku wzniesiono w linii obwarowań ziemnych, w których widoczna jest również jedna murowana baszta czworoboczna zamknięta, wzmacniająca

¹⁹ Ch.F. von Wrede, *Plan Polkowic...*, Bd. 4; F. B. Werner, *Topographia Seu Silesia in Compendio*, t. 5, Biblioteka Uniwersytetu we Wrocławiu: dwa rysunki dotyczące wyglądu miasta, datowane na 3. ćwierć XVIII wieku – *Plan Polkowic z lotu ptaka* oraz *Widok Polkowic od strony zachodniej*.

²⁰ Miejscowość w niedalekim sąsiedztwie znacznie bogatszego Głogowa, od którego była administracyjnie zależna – B. Tuchołka, *Bytom Odrzański*, [w:] *Studia nad początkami i rozplanowaniem miast...*, s. 125-134.

²¹ T. Andrzejewski, *Rys historyczny fortyfikacji Bytomia Odrzańskiego do końca XVIII w.*, [w:] *Budownictwo obronne Środkowego Nadodrza. Powiat nowosolski*, red. T. Andrzejewski, Nowa Sól 2003, s. 59.

południowo-zachodnią stronę umocnień. W południowo-wschodniej części miasta ulokowany został zamek. Obiekt składał się z kilku wzajemnie połączonych budynków. Brak widocznych furt²².



Il. 4. Kolorowany plan Bytomia Odrzańskiego, Ch.F. von Wrede, *Krieges-
-Carte von Schlesien 1747-1753...*,
Bd. 4. Całość obwarowań ziemno-drewnianych osłaniała sucha fosa, która dodatkowo wzmacniała umocnienia.

Nowe Miasteczko (*Neustaedtel*)²³

Spośród wymienionych miast jedynie umocnienia Nowego Miasteczka zostały obwarowane w połowie wytyczonego owalu pasem murowanego pierścienia. W ich linii zlokalizowane zostały cztery bramy miejskie: od strony wschodniej Brama Głogowska, od południowej – Piaskowa, od zachodniej – Żagańska oraz od strony północnej Brama Bytomska, która znajdowała się w pasie umocnień ziemnych²⁴. Trzy pierwsze budynki bramne w formie czworoboku, wpisane w południową część obwarowań, wystawały ponad lico murów obronnych. Linię umocnień wzmacniała jedna baszta w formie

²² Ch.F. von Wrede, *Plan Bytomia Odrzańskiego...*, Bd. 4.

²³ Lokalny ośrodek wymiany handlowej i siedziby władz dystryktu dawnego księstwa głogowskiego – S. Kowalski, *Nowe Miasteczko*, [w:] *Studia nad początkami i rozplanowaniem miast...*, s. 307-318.

²⁴ T. Andrzejewski, *Miejscowości powiatu nowosolskiego. Rys historyczny*. Nowa Sól 2004, s. 146; J. Zawisła, *Mury obronne Nowego Miasteczka*, [w:] *Budownictwo obronne Środkowego Nadodrza...*, s. 88-95; zob. również: <http://www.muzeum-nowasol.pl/index.php/wydawnictwa/biblioteka-cyfrowa/category/3-z-dziejow-ziemi-nowosolskiej.html> [dostęp: 29.11.2020].

otwartego czworoboku, umieszczona jako zakończenie wschodniej flanki murów. Brak murowanych obwarowań w północno-wschodniej strefie obszaru miejskiego rekompensowały pierwotne umocnienia ziemne, fosa sucha oraz rozwidlenie rzeki Biała Woda osłaniającej miasto również od strony zachodniej. W linii murowanych umocnień brak widocznych furt²⁵.

Il. 5. Kolorowany plan Nowego Miasteczka, Ch.F. von Wrede, *Krieges-
-Carte von Schlesien 1747-1753...*, Bd. 4.
Widoczny południowy pas murowanych
umocnień nie został dodatkowo wzmo-
cniiony fosą.



Krosno Odrzańskie (Crossen)²⁶

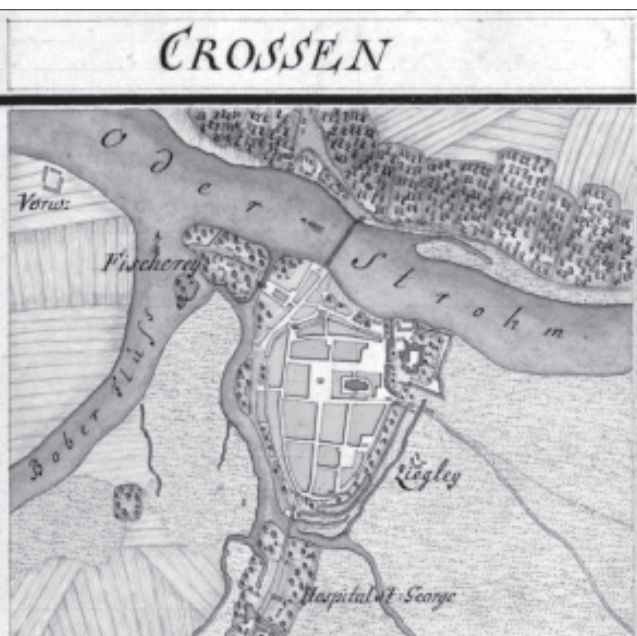
Położenie miasta w rozwidleniu Odry i Bobru, których odnogi dodatkowo osłaniały murowany pas obwarowań, podnosiło znacząco potencjał obronny fortyfikacji. W owalnym pierścieniu zwężającym się w stronę południową zlokalizowane zostały trzy bramy miejskie, od strony południowej Brama Głogowska, północno-zachodniej – Odrzańska oraz od wschodniej Brama Kamienna²⁷. Budynki bramne w formie czworoboku wystawały ponad lico murów obronnych. Interesującym faktem wartym odnotowania jest bezpośrednie położenie bastii przy Bramie Odrzańskiej oraz widoczne dwa budynki czworoboczne Bramy Głogowskiej połączone utwardzonym przejazdem

²⁵ Ch.F. von Wrede, *Plan Nowego Miasteczka...*, Bd. 4.

²⁶ Silny ośrodek miejski o strategicznym znaczeniu dawnego księstwa głogowskiego, który w 1482 roku przeszedł pod władzę Brandenburgii – J. Muszyński, *Krosno Odrzańskie*, [w:] *Studia nad początkami i rozplanowaniem miast...*, s. 249-283.

²⁷ J. Muszyński, *Geneza i rozwój przestrzenny miasta Krosna*, [w:] *Krosno Odrzańskie*, red. J. Muszyński, „Zeszyty Lubuskie” nr 2, Zielona Góra 1967, s. 74-75.

mostowym, z których pierwszy umieszczono przed mostem przy wjeździe do miasta, zaś drugi wkomponowany został w pierścień umocnień. Niewykluczone, że oba budynki łączyła murowana szyja bramna. Linie obwarowań wzmacniało 11 widocznych na planie baszt czworobocznych w formie otwartej, umieszczonych nieregularnie, bo jedynie w południowym pasie murów obronnych. Z miejskimi fortyfikacjami sprzężony został zamek położony w północno-wschodniej ich części. Warownia została wzmocniona odrębnymi ziemnymi fortyfikacjami w formie bastionu, dodatkowo od strony miasta przed zabudowaniami zamku wykopana została fosa²⁸. W północnym odcinku murów obronnych widoczna jest jedynie Furta Piaskowa. Brak drugiego przejścia umieszczonego w zachodnim odcinku obwarowań, czyli Furty Strzeleckiej, świadczy, że wybita została ona zapewne w 2. połowie XVIII wieku²⁹.



Il. 6. Kolorowany plan Krosna Odrzańskiego, Ch.F. von Wrede, *Krieges-Cardé von Schlesien 1747-1753...*, Bd. 4. Brak typowej fosi osłaniającej całość obwarowań wynikał z zastosowania doskonałych warunków hydrograficznych, które utrudniały zdobycie miasta.

Koźuchów (*Freistad*)³⁰

W odróżnieniu od większości wymienionych w niniejszym opracowaniu miast, w Koźuchowie wzniesiono system fortyfikacji, który składał się

²⁸ Ch.F. von Wrede, *Plan Krosna Odrzańskiego...*, Bd. 4.

²⁹ B. Halicka, *Krosno Odrzańskie. Crossen an der Oder 1005-2005*, Skórzyn 2005, s. 20; zob. http://beatahalicka.pl/wp-content/uploads/2019/04/Beata_Halicka_Krosno_Odrzanskie.pdf [dostęp: 24.11. 2020].

³⁰ Dawna siedziba książąt glogowskich o rozbudowanym systemie wczesnonowożytnych fortyfikacji – Z. Szukielowicz, T. Andrzejewski, *Mury obronne Koźuchowa w świetle nowych ustaleń*, [w:] *Budownictwo obronne Środkowego Nadodrza...*, s. 66-77.

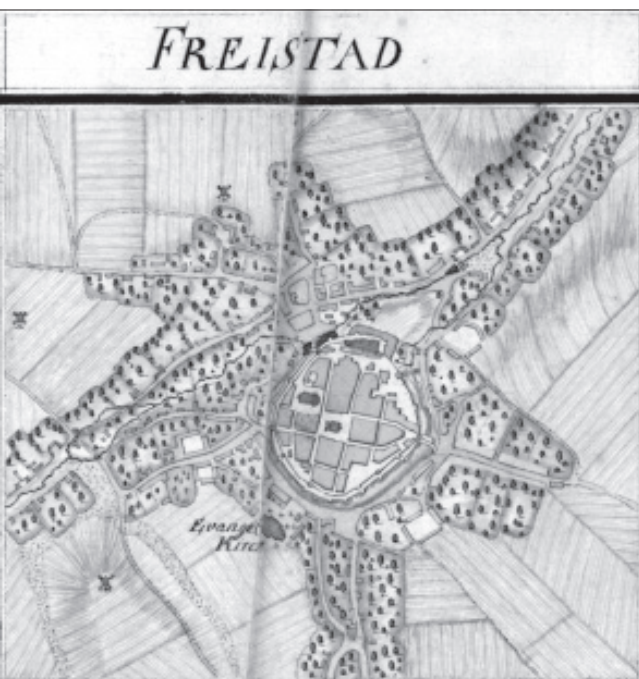
z dwóch rzędów murów obwodowych. W pierwotnym pasie w kształcie koła wybudowane zostały trzy bramy miejskie: od strony wschodniej Brama Głogowska, od północno-zachodniej – Krośnieńska oraz od zachodniej Brama Żagańska. Wystawały one ponad lico murów obronnych, z tym, że Brama Krośnieńska została dodatkowo wzmocniona basteją ulokowaną w zewnętrznym pasie murów, bezpośrednio przed budynkiem bramnym. Z kolei Brama Żagańska cechowała się znaczną długością przechodząc przez obydwa pasy umocnień, zaś Brama Głogowska prezentowała najdłuższe utwardzone połączenie mostowe. W wewnętrznym murze obronnym widocznych jest osiem baszt ustawionych w regularnych odstępach. Zapewne w okresie wczesnonowożytnym część z nich została zmodernizowana w postaci zamkniętej³¹. Z kolei zewnętrzny pas fortyfikacji objął niemal cały wewnętrzny pierścień murów, za wyjątkiem odcinka wschodniego, od Bramy Głogowskiej do zamku³². Obwarowania zewnętrzne wzmocniono bastejami, głównie na osi z basztami wewnętrznego pasa umocnień oraz basztami w formie czworoboku otwartego, co doskonale dokumentuje plan pruskiego inżyniera. Następnym elementem wartym krótkiego omówienia jest fosa, która stanowiła najdalej wysuniętą część na zewnątrz obwarowań. Przy Bramie Głogowskiej położonej na wschodnich rubieżach znajdował się najszerszy odcinek rowu wypełnionego wodą, przez który prowadził długi przejazd mostowy. Na zakończenie opisu fortyfikacji Koźuchowa należy dodać kilka słów o dawnej siedzibie książąt głogowskich, której istnienie rzutowało na rozmiar i zakres przeprowadzonych prac fortyfikacyjnych całego systemu miejskich umocnień. Widoczne zabudowania dawnej warowni po ich północnej stronie zostały znacznie silniej wzmocnione. W zewnętrznym pasie obwarowań, z rozmieszczonymi bastejami w wyraźnie krótszych odcinkach niż na pozostałym obwodzie umocnień, dodano pas murów obronnych okalających zamek, a przestrzeń wypełniono ziemią. Budowla zabezpieczona została również od strony południowej widoczną odwodnioną fosą. Rozwiązanie to (mimo że zamek został połączony z systemem miejskich fortyfikacji), pozwalało na przeprowadzenie jego samodzielnej obrony. Zaskakujący jest również brak widocznych furt w podwójnej linii obwarowań³³. O przejściach tych informują kronikarskie zapiski, które przedstawiają pierwszą furkę wybitą w murach obronnych przy kościele parafialnym w 1. połowie XV wieku. Druga furta znajdowała się w południowym fragmencie murów obronnych. Brak wyraźnie zaznaczonych przejść na planie wynikał zapewne z tego, że znajdowały się one w basztach wewnętrznego pasa umocnień, co zapewne

³¹ Modernizację baszt należy wiązać nie tylko ze zmianą technik obronnych, ale również przejściem odcinków murów lub elementów obwarowań pod opiekę poszczególnych cechów mieszczańskich – A. Małachowicz, *Mury obronne na Śląsku*, [w:] *Obwarowania miast – problematyka ochrony, konserwacji, adaptacji i ekspozycji*, red. A. Górski, Koźuchów 2010, s. 245.

³² T. Andrzejewski, Z. Szukielowicz, *Mury obronne Koźuchowa*, Koźuchów 2008, s. 5-68.

³³ Ch.F. von Wrede, *Plan Koźuchowa...*, Bd. 4.

ilustruje poniższy plan. Dokumentuje on w południowej linii obwarowań budynki Furty Szprotawskiej, której ściany boczne znacznie wychodzą ponad wewnętrzny obrys muru obronnego, a front budynku jest nieco wklęsły³⁴.



Il. 7. Kolorowany plan Koźuchowa, Ch.F. von Wrede, *Krieges-Card von Schlesien 1747-1753*, Bd. 4. Z planu wynika, że w połowie XVIII wieku zdecydowana większość odcinków fosi otaczającej koliste umocnienia została osuszona.

Szprotawa (Sprottau)³⁵

Widoczne umocnienia w formie owalu wydłużonego w kierunku południowym, zostały osłonięte w całości ciekim wodnym z dopływu rzeki Szprotawy, który pełnił rolę fosi, zaś rozlewiska od strony południowej stanowiły dodatkowe wzmocnienie obronności. W murowanym pierścieniu obwarowań rozlokowane zostały dwie bramy miejskie, od wschodu Brama Głogowska oraz od zachodu – Żagańska. Budynki bramne na planie czworoboku zostały znacznie wysunięte ponad lico murów obronnych, z tym, że Brama Głogowska cechowała się znaczną długością. Bezpośrednio od bram do cieków wodnych otaczających miasto prowadziły połączenia mostowe, zapewne drewniane³⁶. W pojedynczym pasie murowanych umocnień zlokalizowanych

³⁴ A. Legendziewicz, *Średniowieczne fortyfikacje Koźuchowa*, „Lubuskie Materiały Konserwatorskie”, t. 9, Zielona Góra 2012, s. 67.

³⁵ Jedno z zasobniejszych miast księstwa głogowskiego, położone przy tzw. „szlaku dolnym”, którym wozono sól – E. Kręglewska-Foksowicz, *Szprotawa*, [w:] *Studia nad początkami i rozplatanianiem miast...*, s. 375-395.

³⁶ Ch.F. von Wrede, *Plan Szprotawy...*, Bd. 4.

zostało 20 baszt w formie czworoboku otwartego od strony wewnętrznej oraz budynek kościoła protestanckiego wzniesionego w 1847 na fundamentach zniszczonej w czasie pożaru w 1672 roku warowni. Pierwotny zamek włączony w system miejskich fortyfikacji, wzmacniał je od strony południowo-wschodniej, widoczna bryła budynku znacznie wysunięta ponad lico murów obronnych w formie czworoboku, połączona z bastcją od strony południowej. Dodatkowym elementem umocnień widocznym na przedstawionym planie jest furta zlokalizowana w południowej części, która umożliwiała mieszkańcom skrócenie drogi z południowo-zachodnich przedmieść za murami do centrum miasta³⁷.

Il. 8. Kolorowany plan Szprotawy, Ch.F. von Wrede, *Krieges-Card von Schlesien 1747-1753...*, Bd. 4. Interesujący jest fakt dobrze widocznego zarysu dawnych wałów ziemnych, umieszczonych od strony północno-wschodniej do kresu południowo-zachodnich obwarowań, pomiędzy ciekami wodnymi a muryrowanymi umocnieniami.



Zielona Góra (Grünberg)³⁸

Najstarszym zachowanym materiałem kartograficznym³⁹ dokumentującym układ przestrzenny miasta w granicach murowanego pierścienia obronnego

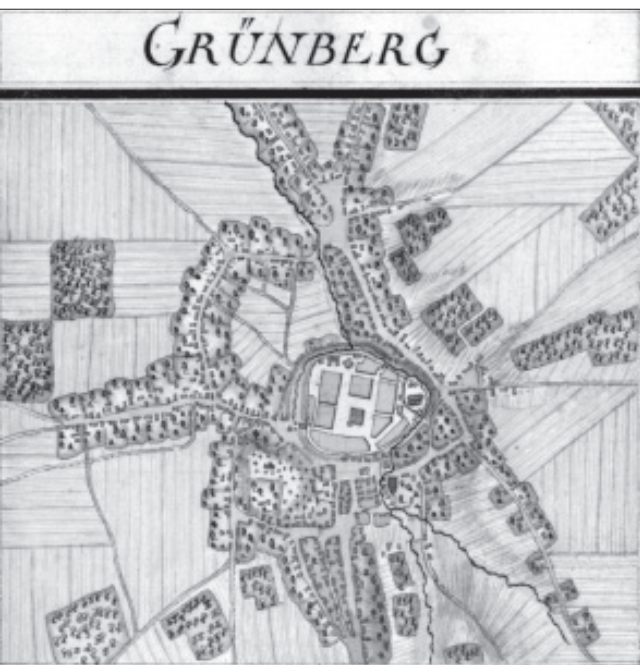
³⁷ H. Szczegółka, *Z przeszłości Szprotawy*, „Rocznik Lubuski” 1959, nr 1, s. 100.

³⁸ Miasto północno-zachodnich rubieży dawnego księstwa glogowskiego – W. Posadzy, *Zielona Góra*, [w:] *Studia nad początkami i rozplanowaniem miast...*, s. 465-504.

³⁹ Przedstawione w niniejszym opracowaniu zbiory kartograficzne ze względu na stosunkowo dużą wiarygodność pozwalają na odtworzenie głównych tendencji w rozwoju urbanistycznym miasta od 1. połowy XVIII wieku.

jest kolorowany *Plan Zielonej Góry* wykonany przez Ch.F. von Wredego⁴⁰. Układ miasta od strony południowej rejestruje główne kwartały mieszkalne w obrębie miejskich fortyfikacji z ich głównymi elementami, takimi jak mury miejskie, bramy, basteja, furty, połączenia mostowe oraz fosa, zasilana wodami Złotej Łęczy.

Udokumentowane trzy bramy miejskie zlokalizowane zostały: od strony północno-wschodniej Brama Dolna, od strony południowo-zachodniej – Górna oraz od południowo-wschodniej Brama Nowa przedstawiona bez Wieży Łaziennej. Materiał graficzny dokumentuje Bramę Górna i Nową wysunięte ponad lico murów obronnych, z tymże Brama Górna zwraca szczególną uwagę ze względu na zdecydowanie większy swój rozmiar od pozostałych. Możliwe, że została ukazana po modernizacji, która nastąpiła pod koniec XVII lub na początku XVIII wieku. Warto wspomnieć również o Bramie Dolnej, która przedstawiona jest w formie dwóch budynków połączonych długim utwardzonym połączeniem mostowym, pierwszy z nich zrównany z licem muru obronnego, drugi umieszczony został przed wjazdem na most. O aktualności planu świadczy brak Baszty Głodowej wzniesionej w południowym pasie obwarowań, a usuniętej z powodu złego stanu technicznego



Il. 9. Kolorowany plan Zielonej Góry, Ch.F. von Wrede, *Krieges-Card von Schlesien 1747-1753...*, Bd. 4. Brak cieków wodnych od strony południowo-zachodniej nie oznaczał zupełnego braku elementów zastępczych, możliwe, że użyto fosy suchej, co zapewne ilustruje przedstawiony dokument.

⁴⁰ Ch.F. von Wrede, *Plan Zielonej Góry...*, Bd. 4.

w 1746 roku⁴¹. Dodatkową wartością dzieła jest ostatni zapis graficzny bastei. Budowla ta znacznie poprawiła stan obronności wschodnich rubieży miasta. Widoczny element obwarowań wystaje przed lico muru w postaci podłużnej otwartej baszty zakończonej półkoliście⁴². Basteję ostatecznie rozebrano w połowie XVIII wieku, w wyniku jej pogarszającego się stanu technicznego⁴³. Interesującym jest również fakt, że rów z wodą nie otaczał całego historycznego miasta. Odcinek południowo-zachodniej części obwarowań osłonięty został jedynie murowanym obwodem, który od strony wewnętrznej posiadał uliczkę przymurną łączącą się z ulicami wylotowymi. Rozplanowanie to zwiększało obronność miasta, poprawiając komunikację w przypadku oblężenia lub pożaru. Brak cieku wodnego przy południowo-zachodnim odcinku pierwotnych murów miejskich spowodowany mógł być ograniczonymi zasobami ludzkimi oraz możliwościami finansowymi miasta, co zadecydowało o wykorzystaniu warunków topograficznych. Warto również zaznaczyć, że na planie widoczna jest Furta Kościelna (Stara) zlokalizowana w południowo-wschodniej stronie oraz Furta Nowa (Szkolna) wybita w północno-zachodnim pasie obwarowań⁴⁴.

Sulechów (Zülchau)⁴⁵

Mimo że plan Ch.F. von Wredego nie jest najstarszym zachowanym przedstawieniem kartograficznym miasta, wnosi dodatkowe szczegóły związane z jego rozwojem przestrzennym. Sulechów został przedstawiony z murowanymi umocnieniami, w których rozmieszczone zostały trzy bramy miejskie: od północy Brama Świebodzińska, od południa – Zielonogórska, od zachodu Brama Krośnieńska. Podobnie jak w przypadku Zielonej Góry, w Sulechowie ciek wodny również nie oplata w całości obwarowań miejskich. Odcinek wschodniej ich części osłonięty został jedynie murem miejskim, z uliczką przymurną, która połączona była z ulicami wylotowymi. Taki plan ułatwiał – jak w Zielonej Górze – komunikację, przyczyniając się w ten sposób do polepszenia obronności Sulechowa. Brak oznaczenia fosi przy wschodniej części murów obronnych wynikał zapewne z warunków topograficznych

⁴¹ K. Garbacz, *Archeologiczne i historyczne ślady rozwoju osadnictwa w regionie zielonogórskim*, [w:] *Historia Zielonej Góry. Dzieje miasta do końca XVIII wieku...*, s. 47.

⁴² T. Kalicki, *Fortyfikacje obronne Zielonej Góry w świetle przekazów ikonograficznych z XVIII-XX wieku*, „Ziemia Lubuska” 2021, t. 7, s. 32.

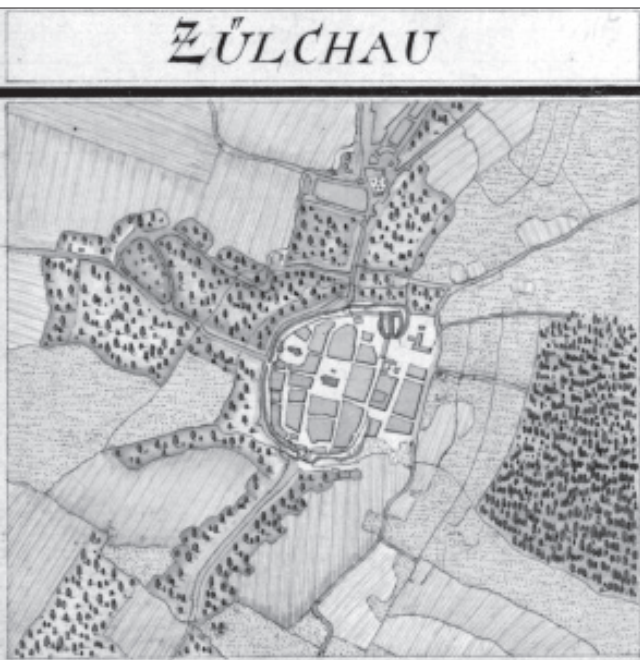
⁴³ W. Eckert, *Rozwój przestrzenny Zielonej Góry do XVIII wieku* [w:] *Historia Zielonej Góry. Dzieje miasta do końca XVIII wieku*, red. W. Strzyżewski, t. 1, Zielona Góra 2011, s. 345.

⁴⁴ T. Kalicki, *Fortyfikacje obronne Zielonej Góry w świetle przekazów ikonograficznych z XVIII-XX wieku...*

⁴⁵ Początkowo należące do księstwa glogowskiego miasto, przeszło pod władzę Brandenburskiej w 1482 roku – A. Wędzki, *Sulechów*, [w:] *Studia nad początkami i rozplanowaniem miast...*, s. 353-373.

(tereny podmokłe oraz bagna), które zostały zastosowane jako naturalna przeszkoda utrudniająca zdobycie miasta⁴⁶.

Jedną z widocznych zmian w ówczesnym postrzeganiu późnoredniowiecznych obwarowań Sulechowa stała się rozbiórka Bramy Nowej na początku XVIII wieku i wybudowanie na jej miejscu w 1704 roku Bramy Krośnieńskiej. Niestety, pozostałe bramy miejskie, które zostały wyburzone przez magistrat z powodu potrzeby ciągłych remontów oraz trudności komunikacyjnych, nie zostały odtworzone w nowoczesnej formie. Na przedstawionym planie miasta widoczny jest stan faktyczny po wyburzeniu w 1. połowie XVIII wieku Bramy Zielonogórskiej zlokalizowanej przy południowym szlaku handlowym, z widocznym odcinkiem utwardzonej przeprawy mostowej. Zapewne proces rozbiórki kolejnej bramy, tym razem Świebodzińskiej, dokonał się na początku 2. połowy XVIII wieku, gdyż jeszcze na poniższym planie widoczny jest budynek bramny wraz z odcinkiem utwardzonej przeprawy mostowej. Warte odnotowania są widoczne wypukłości przed bramami Zielonogórską i Świebodzińską na głównym szlaku komunikacyjnym, które zapewne stanowiły dawne punkty poboru opłat przy wjeździe do miasta. W linii wschodnich umocnień udokumentowana została jedna furta w formie wąskiego przejścia między murami obronnymi a budynkiem⁴⁷.



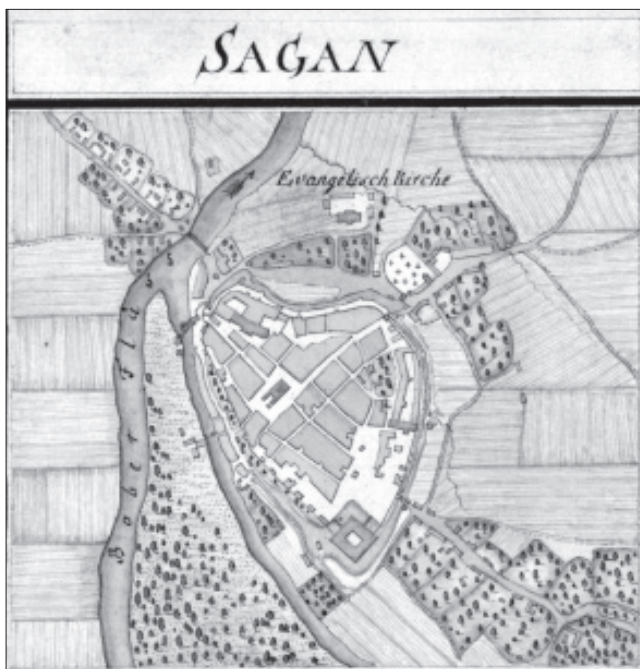
Il. 10. Kolorowany plan Sulechowa, Ch.F. von Wrede, *Krieges-Carden von Schlesien 1747-1753...*, Bd. 4. Ciekawy jest fakt, że fosa oplatająca większość umocnień oraz sprzężony z nimi zamek w połowie XVIII wieku nadal wypełniona była wodą.

⁴⁶ T. Kalicki, *Nowożytnie założenie obronne Sulechowa i późniejsze zmiany jego wyglądu*, „Ziemia Lubuska” 2019, t. 5, s. 21-44.

⁴⁷ Ch.F. von Wrede, *Plan Sulechowa...*, Bd. 4.

Żagań (Sagan)⁴⁸

Zastosowanie rzeki w postaci dodatkowego zabezpieczenia, widoczne jest w Żaganiu, gdzie cała ściana zachodnich obwarowań, począwszy od północnych rubieży aż po krańce południowe, objęta została naturalnym pasem obronnym. Pierwotne umocnienia składały się z jednego pierścienia murów, w którym rozlokowane zostały trzy bramy miejskie: od północnego-zachodu Brama Żarska, od północnego-wschodu – Kożuchowska i od południowego-wschodu Brama Szprotawska⁴⁹. Ze względu na widoczne dodatkowe ich wzmocnienia, gdyż zwykle były najsłabszym elementem fortyfikacji, warto są krótkiego omówienia. Brama Żarska została najsilniej umocniona z rozbudowanym system elementów poprawiających obronność, jak przedbramie, barbakan oraz basteję. Brama Kożuchowska zabezpieczona została bezpośrednią lokalizacją bastei, zaś Bramę Szprotawską poprzedzał przejazd mostowy połączony dwoma budynkami w formie czworoboku (dwie wieże?) wzniesionymi obok siebie przed mostem. Wymienione obiekty wysunięte zostały ponad lico murów. W linii murowanych umocnień rozmieszczono nieregularnie baszty czworoboczne, półokrągłe otwarte oraz basteje. Szczególnie ufortyfikowana została północna linia pierwotnych fortyfikacji, która



Il. 11. Kolorowany plan Żagania, Ch.F. von Wrede, *Krieges-Card von Schlesien 1747-1753...*, Bd. 4. Na uwagę zasługuje wschodni pas obwarowań, w którym udokumentowany został odcinek dawnych wzmocnień ziemnych oraz fosy suchej, ciągnący się od Bramy Kożuchowskiej do Bramy Szprotawskiej.

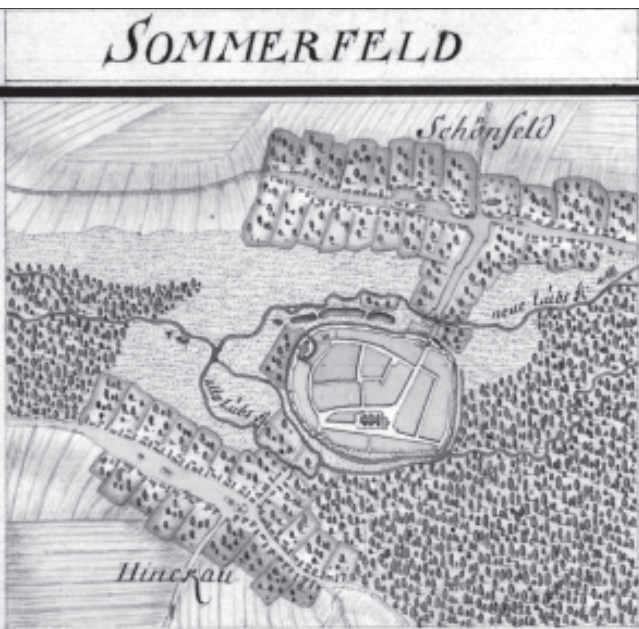
⁴⁸ Stolica odrębnego księstwa zagańskiego o strategicznym znaczeniu dla północnego Śląska – H. Szczegóła, *Żagań*, [w:] *Studia nad początkami i rozplanowaniem miast...*, s. 505-528.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 520.

od Bramy Źarskiej do Kozuchowskiej wzmocniona została podwójnym pasem obronnym z basztami oraz bastejami, a przestrzeń między murami dodatkowo wypełniono ziemią. Wschodnią rubież obwarowań stanowiła fosa wypełniona wodami niedalekiej strugi. Na uwagę zasługuje również zamek zlokalizowany w południowym narożniku umocnień, który stanowił główny punkt obronny w tej części obwarowań. Pośredni wpływ na podniesienie stanu bezpieczeństwa warowni, a tym samym ciągu umocnień, miało odpowiednie zagospodarowanie najbliższego otoczenia oraz przedpoła zamku, które na poniższym planie stanowi teren niezabudowany. Brak widocznych furt świadczy o tym, że przejścia skracające długość drogi z przedmieść do centrum były wybijane zapewne od 2. połowy XVIII wieku⁵⁰.

Lubsko (*Sommerfeld*)⁵¹

Wytyczony w kształcie owalu obwód obronny wkomponowano w rozwidlenie rzeki Lubsza. Pojedynczy pas fortyfikacji uzbrojony został w 16 widocznych na planie czworobocznych baszt otwartych, rozmieszczonych nieregularnie. Zastosowanie dwóch rodzajów baszt – prostokątnych i półokrągłych – wiązało się kolejnością wznoszenia murowanych umocnień podzieloną na etapy. W pierwszej fazie wznoszono czworoboczne bramy miejskie,



Il. 12. Kolorowany plan Lubska, Ch.F. von Wrede, *Krieges-Carte von Schlesien 1747-1753...*, Bd. 4. Na uwagę zasługuje podwójna osłona murów obronnych ciekami wodnymi, z których pierwsza w formie fosi bezpośrednio znajdowała się przed umocnieniami, kolejną stanowiło rozwidlenie rzeczki Lubsza.

⁵⁰ Ch.F. von Wrede, *Plan Żagania...*, Bd. 4.

⁵¹ Początkowo należące do Dolnych Łużyc, przejściowo do księstwa glogowskiego, miasto ostatecznie przeszło pod władzę Brandenburgii w 1482 roku – A. Wędzki, *Lubsko*, [w:] *Studia nad początkami i rozplanowaniem miast...*, s. 285-305.

czworoboczne baszty oraz proste odcinki murowanych umocnień w miejscach najłatwiej dostępnych. W kolejnych fazach stawiano odcinki murów w miejscach załamań, krzywizn, zaokrągleń. Tam budowano baszty półokrągłe, zaś w końcowym etapie budowano umocnienia w miejscach najtrudniejszych, czyli na obszarach bagiennych oraz stromych. Lokalizacja baszt w ściśle określonych odcinkach muru wiązała się z zapewnieniem optymalnej obronności w pobliżu dwóch szlaków komunikacyjnych przechodzących przez miasto⁵². Pierwszy z nich prowadził przez Bramę Żarską umieszczoną w południowo-zachodniej części miasta. Wystający poza lico muru widoczny budynek bramny wzmocniony został okrągłą wieżą. Drugie przejście komunikacyjne, umieszczone w północno-wschodnim odcinku umocnień, to Brama Gubińska, która swoimi gabarytami wystawała znacznie ponad mury obronne, zarówno wewnętrzne jak i zewnętrzne. Z miejskimi fortyfikacjami połączony został zamek umiejscowiony w północno-zachodniej stronie obwarowań, gdzie widoczne są również dwa połączenia mostowe na fosie. Warownia została dodatkowo wzmocniona pasem murów oddzielających ją od strony miasta. Brak widocznych furt wskazuje, że przejścia te były wybijane zapewne od 2. połowy XVIII wieku⁵³.

PODSUMOWANIE

Mimo że przedstawione murowane umocnienia (z wyjątkiem Głogowa) w XVIII wieku straciły swoje militarne znaczenie, przestrzeń miejska nadal obejmowała głównie tereny w obrębie pierścienia obronnego, a widoczne przy szlakach komunikacyjnych przedmieścia stanowiły liczne formy powierzchni zabudowanej, czego wyrazem są doskonale ujęcia kartograficzne sporządzone przez Ch.F. von Wredego. Omówiony zespół fortyfikacji północnego Śląska nie został poddany szczegółowej analizie, a jedynie opisano wynikające z rozplanowania poszczególne elementy umocnień. Plany wyżej wymienionych miast umożliwiają zbadanie stopnia ich obronności, którą władze poszczególnych miejscowości starały się w miarę swoich możliwości wzmacniać poprzez modernizację fortyfikacji. Jedynie miasta będące siedzibami książęcymi były w stanie udźwignąć koszty ciągłego unowocześniania umocnień, by dostosować je do ówczesnych technik oblężniczych. Wyniszczające skutki wojny trzydziestoletniej (1618-1648) wymusiły na ówczesnych władzach przejęcie, utrzymanie i kolejne (niezwykle kosztowne) modernizacje obiektów, ale jedynie tych strategicznych dla państwa, np. umocnień w Głogowie jako dawnej stolicy księstwa. Mniejsze miasta Śląska pominięto w tym zakresie, przez co los ich umocnień został z góry przesądzony.

Zebrany materiał potwierdza również pewne zależności obserwowane przy wznoszeniu murowanych obwarowań, jak np. położenie bram miejskich

⁵² *Ibidem*, s. 292.

⁵³ Ch.F. von Wrede, *Plan Lubuska...*, Bd. 4.

przy głównych szlakach komunikacyjnych, lokalizację miast w pobliżu cieków wodnych w celu podniesienia ich wartości obronnych czy chociażby samodzielny od miejskich fortyfikacji system warowny zamków, które włączone zostały w pierścień średniowiecznych umocnień. Ponadto można zauważyć także widoczną powtarzalność czy naśladownictwo konstrukcyjne budowli fortyfikacyjnych. Zbiór map pruskiego inżyniera obecnie stanowi jedno z podstawowych źródeł wiedzy odnośnie wyglądu nowożytnych fortyfikacji, których ocalałe fragmenty możemy obserwować współcześnie we wspomnianych miastach.

Pałac Alberta w Dąbrówce Wlkp. jako element dziedzictwa kulturowego pogranicza lubusko-wielkopolskiego¹

„Dziedzictwo kulturowe”² jest terminem stosunkowo młodym, które do dziś nie doczekało się synchronicznej i interdyscyplinarnej definicji. Jako samoistne pojęcie zaczęło upowszechniać się od 1972 roku, gdy konferencji w Paryżu, w *Konwencji o ochronie Światowego Dziedzictwa Kulturalnego i Naturalnego* (Dz.U. z 1976 r., nr 32, poz. 190) UNESCO zamieściło definicję, według której za dziedzictwo kulturowe (franc. *patrimoine culturel*, ang. *cultural heritage*) uważa się:

- miejsca zabytkowe (tj. dzieła człowieka lub wspólne: człowieka i przyrody, a także stanowiska i strefy archeologiczne, wyróżniające się wyjątkową wartością pod względem historycznym, etnologicznym, antropologicznym lub estetycznym)
- zespoły budowli (łączych lub oddzielnych, które mają powszechną, wysoką wartość, szczególnie ze względu na swoją architekturę oraz jej związki z krajobrazem)

¹ W niniejszym artykule wykorzystałem fragmenty własnego opracowania, które powstało w ramach projektu Fundacji Pałac Bojadła pn. „Pałace i parki Środkowego Nadodrza” (www.palaceiparki.pl), sfinansowanego ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu „Kultura cyfrowa” Lubuskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków oraz Województwa Lubuskiego. Partnerem projektu było Archiwum Państwowe w Zielonej Górze.

² Pojęcie dziedzictwa kulturowego składa się z dwóch członów: „dziedzictwo” i „kultura”. Słowo „dziedzictwo” w XIX-wiecznych polskich encyklopediach oznaczało zasadę prawną, na mocy której „jedna osoba po śmierci drugiej i jej wszystkie prawa, a szczególnie majątkowe, majątkowo-prawne na siebie przyjmuje i istnienie jej przedłuża. Osoba przyjmująca na siebie takową rolę nazywa się dziedzicem, a czynność, przez którą w prawo zmarłej osoby wstępuje dziedziczeniem”, zob.: *Encyklopedia Powszechna S. Orgelbranda*, t. 3, Warszawa 1873, s. 470. Przez kolejne dziesięciolecia encyklopedie kładły nacisk na majątkowe dziedziczenie dóbr kultury ruchomych i nieruchomych, zob. np.: *Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana*, t. XVII, Warszawa 1896, s. 576; *Ilustrowana Encyklopedia Trzaski, Everta i Michalskiego z wieloma mapami, tablicami i ilustracjami w tekście*, t. 1, pod red. S. Lama, Warszawa 1927, s. 936. W latach 50. XX wieku w *Słowniku Staropolskim* odnaleźć można wyjaśnienie, że dziedzictwo to „1) mienie (głównie ziemia), mienie dziedziczne, spadek, *hereditas*, *possessio hereditaria* (...), a także 2) posiadanie (mienia) z prawem dziedziczenia, *possessio*, *actus possidendi cum omni iure hereditaria*”, zob.: *Słownik Staropolski*, t. II, red. S. Urbańczyk, Wrocław–Kraków–Warszawa 1956–1959, s. 276–278.

- zabytki (dzieła architektury, monumentalnej rzeźby i malarstwa, budowle i elementy o charakterze archeologicznym, napisy, groty)³.

Należy mieć jednak na uwadze, że dziedzictwo kulturowe jest bardzo złożonym oraz wieloaspektowym pojęciem – z zasady niemierzalnym, a także praktycznie niemożliwym jednoznacznie do opisania. Uznać można, że jest to świadectwo oraz odbicie tego, jak żyły i funkcjonowały kolejne pokolenia, a także krajobraz przekształcony w wyniku działalności człowieka. Podsumowując, jest to więc historia miejsc oraz ludzi, którzy w nich żyją⁴. Koniecznym jest jednak uzupełnienie tej definicji o stwierdzenie, że w skład dziedzictwa kulturowego wchodzi takie elementy, jak zabytki architektury i budownictwa, dziedzictwo przemysłowe, architektura wernakularna⁵, dziedzictwo niematerialne, podwodne oraz, co warto podkreślić – krajobrazy kulturowe⁶.

Obiekty rezydencjonalne są więc elementami dziedzictwa kulturowego. W krajobrazach wiejskich są to nierzadko perły architektury, a dodatkowo stają się ich dominantami przestrzennymi. Nie inaczej jest w przypadku rezydencji rodziny von Schwartzenu w Dąbrówce Wlkp.

Lokalizacja i opis ogólny założenia

Pałac hrabiego Alberta Strein von Schwartzenu znajduje się w centralnej części Dąbrówki Wlkp. Miejscowość położona jest na wschodnich rubieżach gminy Zbąszynek, a jednocześnie na wyniosłości Wału Zbąszynkowskiego, którego kulminacyjny punkt, o wysokości 89 m n.p.m., znajduje się na zachód od niej⁷.

Dąbrówka Wielkopolska (do 1945 roku niem. *Gross Dammer*) jest charakterystyczną wsią o układzie przestrzennym owalnicy, położoną na osi północ-południe. Jej pierwotne rozplanowanie do dziś pozostało utrzymane, a centralny punkt stanowi wiejski staw o powierzchni 0,5 ha, położony na nawsiu. Zbiornik wodny okalają od wschodu ulica Główna, od północy ulica Poznańska, zaś od zachodu ulica Mała. To właśnie przy niej usytuowane jest założenie pałacowo-parkowe, ograniczone od północy i zachodu ulicami

³ M. Durydiwka, *Dziedzictwo kulturowe jako czynnik rozwoju funkcji turystycznej – na przykładzie gmin bieszczadzkich*, „Prace Geograficzne” 2011, zeszyt 125, s. 39; J. Blake, *International cultural heritage law*, Oxford 2015, s. 114-117.

⁴ *Rzecz o dziedzictwie wsi. Rady, przykłady, informacje*, red. J. Duriasz-Bulhak, K. Połomski, A. Potok, Warszawa 2011, s. 9.

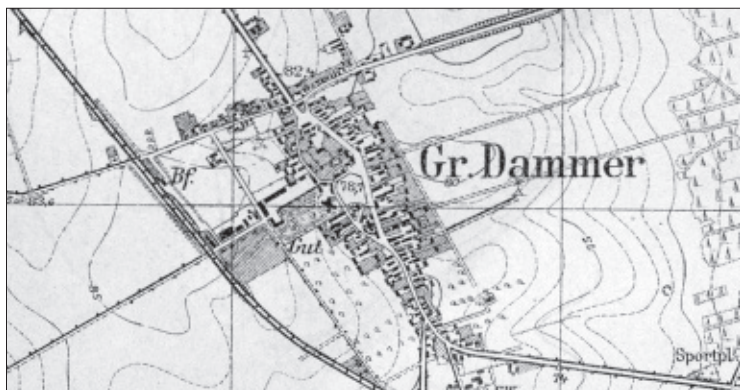
⁵ Architektura wernakularna – pojęcie to wywodzi się od łacińskiego słowa *vernaculus*, czyli ojczysty lub rodzimy. Termin ten oznacza nurt w architekturze zakorzeniony w tradycji lokalnej, której twórcami są miejscowi, anonimowi budowniczowie oraz rzemieślnicy, zazwyczaj bez specjalistycznego przygotowania, zob. J.K. Knothe, *Architektura neowernakularna – geneza. Od Erdmannsdorf do Pensjonatu „Maryja”*, „Budownictwo i Architektura” 2017, vol. 16, nr 4, s. 141.

⁶ A. Böhm, P. Dobosz, P. Jaskanis, J. Purchla, B. Szmygin, *Raport na temat funkcjonowania systemu ochrony dziedzictwa kulturowego w Polsce po roku 1989*, red. J. Purchla, Kraków 2008, s. 9.

⁷ A. Worobiec, *Zbąszynek. Miasto i węzeł kolejowy na pograniczu Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej. Szkic historyczny*, Zbąszynek 2003, s. 187.

Poznańską i Piastowską, zaś od południa terenami dawnej zabudowy folwarcznej – obecnie mieszkaniowej jednorodzinnej – z której zachowały się tylko stodoła oraz budynek dawnej gorzelni

Park znajduje się za elewacją tylną obiektu w kierunku zachodnim. Na południe od stawu i pałacu zlokalizowany jest kościół wraz z wiejską dzwonnica. Elementy te tworzą dominanty przestrzenne miejscowości.



Il. 1. Dąbrówka Wielkopolska na mapie topograficznej z 1938 roku. (Arkusz nr 3760, Stentsch). Źródło: www.palaceiparki.pl

Dzieje założenia pałacowego

Dąbrówka Wlkp. powstała prawdopodobnie w XII lub w początkach XIII stulecia⁸. W 1343 roku teren ten był obszarem pogranicznym, a przez oddalony o trzy kilometry Boleń przebiegała granica pomiędzy Wielkopolską i Śląskiem⁹.

Pierwsze pisane wzmianki o wsi pochodzą z 1406 roku, gdy nazywała się Dabrowca. W tym też roku stała się własnością szlachecką, a jej właścicielem aż do 1427 był pan na dobrach zbąszyńskich, niejaki Henryk Rakel de Low (w innych źródłach wymieniany również jako Andrzej Rakel lub Henryk Rakel). Prawdopodobnie niedługo później nastąpiło przeniesienie własności na Abrahama Zbąskiego herbu Nałęcz ze Zbąszynka. Kolejne informacje o miejscowości pochodzą z roku 1439, kiedy to funkcjonuje ona pod nazwą Dombrowka¹⁰. Według Józefa Nowackiego w tym czasie istniała tu

⁸ Podczas prowadzonego w latach 80. XX w. projektu Archeologiczne Zdjęcie Polski, na terenie miejscowości zlokalizowano kilka stanowisk archeologicznych, z których najstarsze znaleziska pochodzą z neolitu oraz wczesnej epoki brązu. Pomimo że odkryto także ślady osadnictwa z przełomu okresu lateńskiego i wpływów rzymskich, to lokacja wsi i osadnictwo związane jest z okresem średniowiecza.

⁹ A. Skowron, *Pałac Alberta księcia Stein von Schwarzenau*, Zielona Góra 1998, s. 2, karta zabytku przechowywana w archiwum Lubuskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Zielonej Górze.

¹⁰ Ł. Górka, *Historyczny układ ruralistyczny wsi Dąbrówka Wielkopolska*, Zielona Góra 2013, s. 2, karta zabytku przechowywana w archiwum Lubuskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Zielonej Górze.

kaplica, która przynależała do parafii Chociszewo¹¹. Odbływały się w niej nabożeństwa husyckie, a ówczesny kaznodzieja, Jakub Kozieł, miał udzielać komunii świętej pod obiema postaciami¹².

W 1459 roku jako właściciel wsi wymieniany jest Stanisław Zbąski. W tym samym roku jego syn, Abraham Zbąski, wystawił przywilej dotacyjny dla kościoła Matki Boskiej i Jakuba. Jak sugerował Łukasz Górka, z datą tą należy wiązać powstanie pierwszego, drewnianego kościółka w Dąbrówce, która administracyjnie przynależała do parafii Kosieczyn. Właściciel dóbr zbąskich ufundował też w tym roku jego kompletne wyposażenie¹³.

W 1489 roku dokonano podziału majątku Dąbrówka pomiędzy braci Abrahama, Marcina i Piotra Zbąskich. Rodzina ta posiadała miejscowość aż do XVII wieku¹⁴. Kolejny historyczny podział dóbr nastąpił w 1531, kiedy to Piotr Zbąski został samodzielnym właścicielem wsi, a jego brat Jan, kanonik poznański, zarezerwował sobie prawo do połowy łąk, tzw. Boleniny, oraz prawo do polowań w miejscowych lasach. Oprócz tego bracia zobowiązani zostali do wykupu ciężącego na wsi czynszu. W 1563 roku odnośnie Dąbrówki wspomina się karczmę, w której rzekomo miano warzyć piwo¹⁵.

Niewiele informacji zachowało się z XVII i XVIII wieku. Pewnym jest, że w 1640 roku właścicielem Dąbrówki był kasztelan śremski Antoni Ciświcki herbu Wieniawa¹⁶. Pozostałe wiadomości dotyczą jedynie miejscowego kościoła¹⁷.

¹¹ Nie wiadomo dokładnie, w jaki sposób kaplica przeszła pod zarządek parafii w Kosieczynie, gdyż w 1453 roku tamtejszy proboszcz o imieniu Adam zrzekł się jej na rzecz wcześniej już wymienionej parafii w Chociszewie. Sześć lat później Mikołaj, proboszcz z Chociszewa, ponownie oddał budynek plebanowi Adamowi z Kosieczyna, zob.: Ł. Górka, *op. cit.*, s. 2.

¹² *Dąbrówka Wielkopolska*, [dostępny online:] <http://www.zbaszyn.com/okolice/dabrowka/index.htm> [dostęp: 27.09.2019].

¹³ Ł. Górka, *op. cit.*, s. 2. Józef Łukaszewicz pisał jednak, że we wsi przed tą datą musiał już istnieć kościół, albowiem Zbąski w przywileju erekcyjnym z 1459 pisał: *Quia in villa nostra dicta Dambrowka ad laudem et honorem Sanctae et individuae Trinitatis et in honorem Beatae Mariae Virginis et Jacobi Apostoli Capellam denuo fundavimus et ereximus*, zob.: J. Łukaszewicz, *Krótki opis historyczny kościołów parochialnych, kościołków, kaplic, klasztorów, szkółek parochialnych, szpitali i innych zakładów dobroczynnych w dawnej Dyecezyi Poznańskiej*, t. II, Poznań 1859, s. 354.

¹⁴ *Plan odnowy miejscowości Dąbrówka Wlkp. na lata 2008-2015*, Zbąszynek 2008. Załącznik do uchwały nr XXI/22/2008 Rady Miejskiej w Zbąszynku z dnia 29.05.2008, s. 8-9.

¹⁵ Ł. Górka, *op. cit.*, s. 3. *Słownik historyczno-geograficzny województwa poznańskiego w średniowieczu. Tom VIII, Wielkopolska – Woj. Poznańskie, Część 1, Zeszyt 2: Ca – Dębowa Łęka*, red. J. Wiśniewski, Wrocław 1983, s. 342.

¹⁶ J. Nowacki, *Dzieje Archidiecezyi Poznańskiej*, t. II, *Archidiecezja Poznańska w granicach historycznych i jej ustrój*, Poznań 1964, s. 457.

¹⁷ Warto wspomnieć, że w materiałach źródłowych miejscowej parafii odnotowano nazwiska kilku proboszczów tu rezydujących. I tak w 1505 roku był to Marcin z Brodów; w 1516 Walentyn; w latach 1537-40 Mikołaj Gnuszynski; w latach 1603-14 Jakub z Kamionny i od 1640 Stanisław z Buku. Pozostałe wzmianki dotyczą pobytu we wsi w 1640 roku archidiacona pszczyńskiego Jana Braneckiego, który wizytował poszczególne parafie, a następnie z każdej wizyty spisywał stosowne sprawozdania. I tak, odnotował on, że istnieje kościół parochialny w konstrukcji murowanej z kamienia, nie poświęcony, pod wezwaniem Świętego Jakuba. Według słów Pawłowskiego poświęcenie

Nowy okres w historii miejscowości rozpoczął się wraz z nadejściem XIX stulecia, w którego połowie – warto o tym wspomnieć – z Dąbrówki mieszkający tu Polacy emigrowali do Australii¹⁸. Od 1815 aż do końca II wojny światowej należała administracyjnie do powiatu międzyrzeckiego (*Kreis Meseritz*). W 1825 roku hrabia Garczyński ze Zbąszynia sprzedał majątek niewymienionemu z imienia Strein von Schwartzenuowi, wywodzącemu się z jednego z najstarszych rodów austriackich noszących tytuł baronów¹⁹. W okresie wojny trzydziestoletniej familia ta została przez cesarza Ferdynanda II Habsburga pozbawiona wielu dóbr ze względu na wierność wierze protestanckiej²⁰. W latach 1856-59 Albert hrabia Strein von Schwartzenu-Dammer nakazał wznieść we wsi pałac, a wykonanie projektu powierzył tajemnemu naczelnemu radcy budowlanemu Friedrichowi Augustowi Stülerowi (1800-1865)²¹, wybitnemu przedstawicielowi szkoły berlińskiej, uczniowi Karla Friedricha Schinkla.

Obiekt, nazwany Pałacem Alberta, odwoływał się do angielskiego stylu elżbietańskiego (bryła z narożnymi wieżami, okna wykuszowe) oraz niemieckiego renesansu (kształt okien i ich detal, wzorowane na książęcej rezydencji w Wismarze)²². Projektując pałac Stüler nawiązał też do swojego wcześniejszego dzieła, mianowicie uniwersytetu w Królewcu, którego projekt powstał w 1854, realizacja zaś nastąpiła w latach 1857-1861²³.

Układ wnętrza pałacu hrabiego Alberta był nowoczesny, z korytarzem biegnącym pomiędzy traktami i okazałą klatką schodową po północnej stronie sieni²⁴. Krótko po ukończeniu budowli powstała barwna litografia ukazująca obiekt od strony stawu, zamieszczona w tomie 3. dzieła pod redakcją Alexandra Dunckera z lat 1860-1861. Widoczne na ilustracji ogrodzenie i taras przy podjeździe oraz pergola przy elewacji południowej nie zachowały się do czasów obecnych²⁵.

nastąpiło 13 maja 1660 przez Macieja Kurskiego, sufragana poznańskiego. W 1640 roku we wsi, oprócz kościoła, istniała jeszcze cmentarna kaplica pw. św. Anny, w dość dobrym stanie. Na rzecz jej remontu Jakób Wargos, mieszkaniec Dąbrówki, zapisał w swoim testamencie 500 tynfów. Musiało to istotnie poprawić jej stan, gdyż ponownie była wymieniana w 1738, zob.: J. Łukaszewicz, *op. cit.*, s. 354-355.

¹⁸ Por. m.in.: L. Paszkowski, *Polacy w Australii i Oceanii 1790-1940*, Toruń 2008; A. Maksymowicz, *Emigracja z pogranicza Brandenburgii Śląska i Wielkopolski do Australii Południowej w latach 1838-1914*, Zielona Góra 2011.

¹⁹ *Die ländlichen Wohnsitze, Schlösser und Residenzen der ritterschaftlichen Grundbesitzer in der preußischen Monarchie (...)*, A. Duncker (Hrsg.), Bd. 3, Berlin 1860-1861, opis do tab. 144.

²⁰ *Ibidem*.

²¹ K. Garbacz, *Przewodnik po zabytkach województwa lubuskiego*, t. I, Zielona Góra 2011, s. 195; M. Gaworski, *Zamki, pałace, dwory w Polsce*, Warszawa 2012, s. 100-101.

²² J. Skuratowicz, *Dwory i pałace w Wielkim Księstwie Poznańskim*, Międzychód 1992, s. 93.

²³ *Ibidem*.

²⁴ *Ibidem*.

²⁵ *Czas architekturą zapisany. Zabytki województwa zielonogórskiego*, red. I. Peryt-Gierasimczuk, Zielona Góra 1998, s. 52-53.



Il. 2. Elewacja frontowa pałacu na litografii autorstwa Alexandra Dunckera.

Źródło: www.palaceiparki.pl

A. Duncker zaliczył ród Strein von Schwarzenau do tzw. *Zwölf Apostel Geschlechter*, czyli dwunastu najstarszych austriackich rodów, które walczyły z zalewem pogaństwa w średniowiecznej Europie. Wzmianki o protoplastach rodziny pochodzą z 1209 roku, kiedy to w dokumentach wymienia się Ulricha i Bernharda. Po wspomnianej utracie dóbr w XVII wieku (m.in. zamku Dürrenstein nad Dunajem, znanego z tego, że przez pewien czas więziony był w nim król Ryszard Lwie Serce), Strein von Schwarzenauowie wyemigrowali do krajów protestanckich. Jako jeden z nielicznych rodów nie powrócili do Austrii jako konwertyci, lecz pozostali wierni protestantyzmowi²⁶.

Budowniczy pałacu w Dąbrówce Wlkp., czyli Albert Achill Dietrich Friedrich Christian hrabia Strein von Schwarzenau-Dammer urodził się 18 marca 1800 jako syn barona Friedricha Strein von Schwarzenau i baronówny Caroliny *de domo* von Britzke²⁷. Był podpułkownikiem armii pruskiej, deputowanym oraz skarbnikiem protestanckiego oddziału zakonu joannitów na teren prowincji Poznań-Prusy Wschodnie²⁸. 11 lutego 1856 otrzymał od króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV dyplom podnoszący go do stanu hrabiowskiego, która to godność powiązana była z posiadaniem Dąbrówki – stąd do nazwiska Strein von Schwarzenau dodano człon „Dammer”²⁹.

²⁶ *Die ländlichen Wohnsitze...*, op. cit.

²⁷ E.H. Kneschke, *Neues allgemeines Deutsches Adels-Lexicon im vereine mit mehreren Historikern. Achter Band*, Leipzig 1868, s. 389-390.

²⁸ *Genealogisches Taschenbuch der freiherrlichen Häuser auf das Jahr 1854. Vierter Jahrgang*, Gotha 1853, s. 479-480.

²⁹ *Ibidem*, s. 479.



Il. 3. Kartusz herbowy rodziny von Schwartzenuau w elewacji frontowej pałacu, fot. Kamila Ernandes

Albert hrabia Strein von Schwartzenuau-Dammer był dwukrotnie żonaty. Najpierw w 1837 poślubił Caroline *de domo* von Wenden, która jednak rok później zmarła. W 1840 za żonę pojął Augustę Elisę von Britzke z linii Rosenthal. Miał z nią trójkę potomstwa – córkę Cäcilie (ur. 20 maja 1841) oraz dwóch synów: Ortolfa Friedricha (ur. 22 października 1844), porucznika pełniącego służbę w poczdamskim Batalionie Jegrów³⁰ i Wolfharda Eberharda (ur. 25 stycznia 1846), porucznika w 3. Brandenburskim Pułku Huzarów³¹.

W 1877 roku właścicielką dóbr i pałacu została Cäcilie baronowa Strein von Schwartzenuau, której prawnym opiekunem, a równocześnie administratorem majątku, był pułkownik von Byern. Za jej czasów dokonano przebudowy pałacu³². W 1884 dobra Dąbrówka podzielone były na obszar dworski

³⁰ *Gothaisches genealogisches Taschenbuch der gräflichen Häuser auf das Jahr 1864. Sieben und dreißigster Jahrgang*, Gotha 1863, s. 1069.

³¹ *Gothaisches genealogisches Taschenbuch der gräflichen Häuser auf das Jahr 1865. Acht und dreißigster Jahrgang*, Gotha 1864, s. 801.

³² *Zamki Lubuskie*, [dostępny online:] <https://zamkilubuskie.pl/dabrowka-wielkopolskamerita-dammere-gross-dammer/> [dostęp: 27.09.2019].

(dominium) oraz wieś. Cały majątek ziemski obejmował 1493,13 ha ziemi, z czego 587,35 ha stanowiły pola uprawne, 183,34 ha – łąki, 54,34 ha – pastwiska, 614 ha – lasy, 42 ha – nieużytki, zaś 11 ha zajętych było przez wody.

Do Dąbrówki przynależały w tym czasie także folwarki: Samsonki (*Schrompe*) i Czarnuszka (*Schwarzenau*) oraz leśnictwo *Theerschelerei*. Na terenie dóbr znajdowały się cegielnia, mleczarnia, tuczarnia, gospodarstwo mleczne, a także hodowano znaczną liczbę bydła holenderskiego. Dąbrówkę wraz z przynależnościami zamieszkiwało wówczas 225 osób, w tym 113 ewangelików i 112 katolików³³.

Po śmierci baronowej Cäcilie majątkiem przez pewien czas zarządzał wspomniany pułkownik Byern. To właśnie do niego 22 lutego 1908 władze kościelne zwróciły się z wnioskiem o dofinansowanie rozpoczętych prac przy organistównie³⁴.

Zmiana właściciela dóbr Gross-Dammer nastąpiła w 1910 roku, kiedy wieś Dąbrówka wraz z folwarkiem Samsonki (1445 ha) nabył Bernhard von Britzke (1873-1936). W tym czasie w miejscowym folwarku uruchomiono gorzelnię parową. W okresie rządów von Britzkego rozebrano pergolę łączącą pałac z ogrodem³⁵. W 1930 roku von Britzke sprzedał swój majątek nieznanemu nabywcy i przeniósł się do Goslar, gdzie sześć lat później zmarł³⁶.



Il. 4. Składanka widoków wsi w tym: pałac, kościół,

wiejska ulica oraz sklep kolonialny i piekarnia J. Niemca. Karta pocztowa wydana w 1929 roku. Źródło: www.palaceiparki.pl

³³ A. Skowron, *op. cit.*, s. 3,

³⁴ *Zamki Lubuskie*, [dostępny online:] <https://zamkilubuskie.pl/dabrowka-wielkopolskamerita-dammere-gross-dammer/> [dostęp: 27.09.2019].

³⁵ K. Garbacz, *op. cit.*, s. 196.

³⁶ *Heimatkreis Kreis Meseritz*, [dostępny online:] https://www.heimatkreis-meseritz.de/4_7.htm [dostęp: 27.09.2019].

W 1937 roku w Dąbrówce działały dwie kuźnie, dwa zakłady kołodziej-skie, trzy stolarnie, trzy sklepy spożywcze, dwie piekarnie i jeden zakład siodlarski. Oprócz tego funkcjonowały tam dwie gospody, a trzy osoby po-siadały zezwolenia na handel obwoźny³⁷.

Niewiele wiadomo o założeniu pałacowym z tego okresu. Po parcelacji majątku w latach 30. ubiegłego stulecia obiekt stracił funkcję reprezenta-cyjną. Następnie przeznaczono go na siedzibę schroniska młodzieżowego i szkołę³⁸. Po przejęciu go przez żeńską sekcję Hitlerjugend, tzw. Bund Deu-tscher Mädel, obiekt stał się ważnym miejscem propagandy na kresach wschodnich III Rzeszy. W maju 1938 wprowadzona została do obiegu po-cztówka w formie cegielki, ukazująca cztery młode kobiety na tle elewacji ogrodowej pałacu z wezwaniem do młodszych dziewcząt, aby chciały służyć narodowo-socjalistycznej ojczyźnie i jej przywódcy – Adolfowi Hitlerowi. Wezwanie kończono stwierdzeniem, że schronisko młodzieżowe w pałacu Gross-Dammer ma stać się w niedalekiej przyszłości centrum niemieckiej kultury na obszarach wiejskich³⁹.

Przed II wojną światową w jednej z pałacowych oficyn swoją siedzibę miał żeński obóz Służby Pracy Rzeszy (Reichsarbeitsdienst Lager 16/40). W czasie kilku lat wojny w budynku pałacowym zakwaterowani byli uc-zniowie liceum z Poczdamu w ramach tzw. akcji Kinderlandverschickung (KLV)⁴⁰. Akcja wysyłania dzieci na wczasy w ramach KLV zawierała w swo-im programie przeniesienie dzieci niemieckich z zagrożonych terenów Rze-szy w spokojniejsze okolice⁴¹. Na zachowanych fotografiach regionalisty, Sławomira Nowaka, można zobaczyć dzieci bawiące się na zamrzniętym przypałacowym stawie, prawdopodobnie w 1944 roku.

W 1945 wieś włączono w granice odrodzonego państwa polskiego. Rok później oficjalnie zatwierdzono jej nazwę jako Dąbrówka Wielkopolska. Pa-lac zaczął pełnić funkcję ośrodka kulturalnego. Przez pewien czas funkcjo-nowała tam świetlica, a sale wynajmowano na uroczystości weselne. W 1962 roku w murach pałacu, z inicjatywy miejscowej ludności i Lubuskiego Towarzystwa Kultury, ulokowano Izbę Pamiątek Regionalnych. Przechowywano w niej i eksponowano zbiory sztuki ludowej i dokumenty świadczące o walce ludności tych ziem z germanizacją⁴². W budynku mieściły się także biura

³⁷ Ł. Górka, *op. cit.*, s. 3.

³⁸ *Zamki, dwory i pałace województwa lubuskiego*, red. B. Bielinis-Kopeć, Zielona Góra 2008, s. 78.

³⁹ Akg images, [dostępny online:] <https://www.akg-images.de/archive/-2UMEBMBVL4VDM.html> [dostęp: 27.09.2019].

⁴⁰ *Heimatkreis Kreis Meseritz*, https://www.heimatkreis-meseritz.de/4_7.htm [dostęp: 27.09.2019].

⁴¹ S. Świeżawski, *Wielki przełom 1907-1945*, Lublin 1989, s. 359; R. Hrabar, *Hitlerowski ra-bunek dzieci polskich: uprowadzanie i germanizowanie dzieci polskich w latach 1939-1945*, Wrocław 1960, s. 34.

⁴² S. Lorentz, *Przewodnik po muzeach i zbiorach w Polsce*, Warszawa 1982, s. 86; M.I. Mileska, *Słownik geograficzno-krajoznawczy Polski*, Warszawa 1983, s. 129.

Stowarzyszenia Regionu Kozła. W chwili obecnej obiekt należy do Gminy Zbąszynek i jest nieużytkowany. Władze starają się o znalezienie dla niego nabywcy.

Opis architektury i wystroju architektonicznego pałacu

Pałac Alberta jest obiektem neorenesansowym wzniesionym w latach 1856-59. Zbudowany w konstrukcji murowanej jako piętrowy, z suteroną, rozplanowany został na rzucie prostokąta z ośmiobocznymi wieżami w narożach. Bryła pałacu jest rozczłonkowana – składają się na nią dwukondygnacyjny korpus główny kryty dachem czterospadowym oraz czterokondygnacyjne wieże o wysokości blisko 23 metrów każda, które nakrywają dachy ośmiospadowe zwieńczone szpiculkami. Pokrycie dachu części głównej stanowi blacha ocynkowana układana w karo, pokrycie dachów wież – dachówka ceramiczna karpiówka⁴³.

Elewacja frontowa pałacu skierowana jest na wschód, ku głównej ulicy miejscowości; elewacja ogrodowa zaś na zachód. Wszystkie elewacje obiektu, które flankowane są wieżami, posiadają symetryczny układ i rytmiczny podział. Kondygnacje pałacu oddzielone są pasami obiegającymi cały budynek wraz z wieżami. Pasy ujęte są z dołu i z góry profilowanymi gzymsami. Elewacje zwieńczone są gzymsem koronującym w formie profilowanego pasa, który wspiera się na gęsto rozmieszczonych kroksztynach. Wieże posiadają gzyms zdwojony⁴⁴.



Il. 5. Widok na pałac od strony południowo-zachodniej, fot. Kamila Ernandes

⁴³ A. Skowron, *op. cit.*, s. 2.

⁴⁴ *Ibidem*.

Ściany głównego korpusu posiadają umieszczone na osiach, lekko wysunięte cztery wykusze, które sięgają od cokołu do gzymsu wieńczącego. Ściany w partii parteru i piętra przeprute są takimi samymi dużymi otworami okiennymi o triforyjnym podziale. Półkoliste arkadki triforium podparte są delikatnymi, smukłymi terakotowymi kolumnkami o kanelowanych trzonach z kapitelami zdobionymi misternie wykonanymi główkami kobiecymi o idealizowanych i nawiązujących do antyku rysach. Kolumnki opierają się na gzymsie międzykondygnacyjnym. Łuki arkadek posiadają nałożone na siebie pasy ze stylizowanym ornamentem roślinnym. Okna wykuszów wieńczą gzymsy. Wszystkie występujące w elewacjach otwory i wnęki zamknięte są półkoliście, wyjątek stanowią niewielkie, kwadratowe okienka doświetlające piwnice⁴⁵.

Elewacja frontowa jest siedmioosiowa, a jej trzy osie środkowe akcentuje ryzalit pozorny z dostawionym murowanym gankiem, przez który prowadzi wejście główne do budynku. Ścianę frontową ganku przepruwa półkolista arkada. Na wysokości piętra na dachu ganku zlokalizowany jest taras otoczony tralkową kamienną balustradą. Nad ryzalitem pozornym umieszczona jest facjata zwieńczona trójkątnym szczytem, przerwany w partii centralnej dwoma pilastrami wpierającymi półkolisty naczółek z iglicą. We flankowanym przez pilastry polu umieszczony jest kartusz herbowy rodziny Strein von Schwarzenau⁴⁶.

Elewację ogrodową (zachodnią) zakomponowano podobnie, z tą różnicą, że ryzalit pozorny zastąpiono tu ryzalitem, a po obu jego stronach wyznaczono dodatkowe osie, zwiększając tym samym ich liczbę z siedmiu do dziewięciu⁴⁷.

Il. 6. Widok na elewację ogrodową pałacu. Karta pocztowa wydana w 1937 r.
Źródło: www.palaceiparki.pl



⁴⁵ *Ibidem.*

⁴⁶ *Ibidem.*

⁴⁷ *Ibidem.*

Elewacja północna, w której zlokalizowane jest wejście boczne, zapewne wtórne, jest dwuosiowa. Posiada wkomponowany na osi dwukondygnacyjny wykusz, nad którym w partii dachu umieszczone jest okno powiekowe. Na wysokości parteru, po stronie wschodniej wykusza, widoczna jest płycina zamknięta półkoliście, wsparta na pasie cokołowym. Po przeciwnej stronie wykusza znajduje się okno o takim samym kształcie⁴⁸. Identyczna płycina i otwór okienny znajdują się po zachodniej stronie wykusza na piętrze, przy czym płycinę umieszczono na osi okna przyziemia⁴⁹.

Druga elewacja boczna (południowa), z wejściem do sutereny, jest trzosiowa. Oś główną wyznaczają półkoliście zamknięty, szeroki otwór drzwiowy zagłębiony poniżej gruntu, niewielkie okno przyziemia oraz trójdzielne okno wykusza na piętrze; osie boczne zaś – dwa otwory po wschodniej stronie wykusza, zamknięte półkoliście. Na poziomie parteru, przy wieży południowej, zlokalizowany jest niewielki taras otoczony pełną balustradą w formie niskiego, gładkiego murku. W przyziemiu ściany południowej wieży ulokowany jest otwór wejściowy⁵⁰.

Wieża od strony każdej z elewacji pałacu przepruwają otwory wyznaczające jedną oś; na ostatniej kondygnacji są one zaś sześciuosowe. Elewacje wież, osadzone na cokole, rozczłonkują gzymsy kordonowe; gzymsy między drugą a trzecią kondygnacją oraz koronujące powtarzają formę gzymsów wieńczących elewacje pałacu⁵¹.

Układ wnętrza pałacu dwutraktowy, z korytarzem wytyczonym na osi północ-południe, biegnącym pomiędzy traktami. W części północnej parteru układ ten przekształcony poprzez połączenie obu traktów. Z historycznego wystroju zachowały się klatka schodowa ze schodami zabiegowymi oraz niezbyt bogate sztukaterie sklepień i sufitów. W większości pomieszczeń ściany pokryte są farbą olejną, zaś w pozostałych – drewnianą boazerią. W stosunkowo dobrym stanie przetrwała część kamiennych posadzek i drewnianych podłóg⁵².

Warto jeszcze wspomnieć, iż pałac posiada powierzchnię użytkową wynoszącą 1389,06 m², powierzchnię zabudowy 889,89 m² oraz kubaturę wynoszącą łącznie 14 514,50 m³. Powierzchnia użytkowa dla poszczególnych kondygnacji wynosi:

- piwnica – 430,17 m²
- parter – 480,88 m²
- piętro – 478,01 m² ⁵³

⁴⁸ *Ibidem*.

⁴⁹ *Ibidem*.

⁵⁰ *Ibidem*.

⁵¹ *Ibidem*.

⁵² *Zabytkowe rezydencje w krajobrazie przygranicznych regionów Polski i Niemiec*, Warszawa 2016.

⁵³ *Projekt techniczny Pałacu w Dąbrówce Wlkp.*, Gdańsk 1972, s. 4.

Opis parku, jego głównych elementów kompozycyjnych i rozplanowania

Park o powierzchni 1,6 ha położony jest po zachodniej stronie pałacu. Nie zachowały się materiały źródłowe mówiące o jego twórcy, nie jest jednakże wykluczone, że zaprojektował go uznany, XIX-wieczny ogrodnik i architekt krajobrazu, Peter Joseph Lenné (1789-1866) bądź jeden z jego uczniów⁵⁴.

Park został założony na planie wydłużonego prostokąta. Od strony zachodniej (dzisiejsza ulica Piastowska) pozostawał otwarty. Dalej na zachód położone były sad i warzywniki, przy których usytuowano domek ogrodnika. Południową granicę założenia stanowił ceglany mur, zaś północną szpaler kasztanowców białych (*Aesculus hippocastanum*), który oddzielał część reprezentacyjną od folwarku. Wschodnią granicę parku wyznaczał sam pałac wraz z ozdobnym ogrodzeniem. Przed pałacem ustawiano egzotyczne rośliny rosnące w donicach. W okresie zimowym przechowywane były one w szklarni⁵⁵.

Centralna część parku zaprojektowana została w bardzo popularnym wówczas stylu krajobrazowym. Składało się na nią główne wnętrze parkowe (salon ogrodowy) z poprowadzoną wokół niego aleją, od której odchodziły inne ścieżki; wyznaczały one mniejsze wnętrza, które z całą pewnością skrywały sentymentalne lub dekoracyjne wyposażenie parku w postaci np. altanki, fontanny, rzeźby ogrodowej czy po prostu ławki⁵⁶.

Już poza zachodnią granicą miejscowości założono część parkowo-leśną, do której wiodła aleja drzew owocowych. Drzewostan w tym miejscu był mieszany, iglasto-liściasty, co wskazuje na celowe nasadzenia. Drogi prowadzone były swobodnie. W tej części parku znajdowały się cmentarz rodzinny oraz rodowa kaplica. W niewielkiej odległości, w kierunku południowym leżało tzw. Wzgórze Adelajdy (*Adelheids Höhe*). Z całą pewnością można stwierdzić, że park leśny był krajobrazowym przedłużeniem parku głównego i musiał powstać w tym samym czasie. Taka kompozycja potwierdza i wskazuje na związki z charakterystycznym stylem architekta Lenného⁵⁷.

Obecnie w parku występują głównie klony pospolite (*Acer platanoides*) oraz dęby szypułkowe (*Quercus robur*). Najcenniejsze z tych drzew posiadają ponad 200 cm obwodu. Centralna część założenia zdominowana jest przez czerwolistną odmianę buku pospolitego (*Fagus sylvatica* 'Atropurpurea'). Runo jest bogate, zdominowane przez bluszcz pospolity (*Hedera helix*)⁵⁸.

Park jest ogólnodostępny, stanowi własność gminy Zbąszynek. W miesiącach wiosennych użytkowany jest przez przedszkolaki, które korzystają

⁵⁴ *Zabytkowe parki województwa lubuskiego*, red. B. Bielinis-Kopeć, Zielona Góra 2013, s. 83-85.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 184-185.

⁵⁶ *Ibidem*.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 185.

⁵⁸ *Ibidem*.

ze zlokalizowanego tam placu zabaw. Miejsce podlega stałej pielęgnacji, dzięki czemu jego historyczna kompozycja jest do dziś czytelna. W zachodniej części założenia parkowego zlokalizowana jest odremontowana muszla koncertowa. Alejki i ścieżki posiadają nawierzchnię gruntową.



Il. 7. Widok na elewację frontową pałacu. Karta pocztowa wydana w 1929 r. Źródło: www.palaceiparki.pl

Podsumowanie

Dąbrówka Wlkp. położona jest na pograniczu lubusko-wielkopolskim. Dwieńtnastowieczny pałac wrósł w krajobraz kulturowy wsi, stając się jej najbardziej rozpoznawalnym elementem. Rezydencja, której projektantem jest Friedrich August Stüler, to dobro kultury, które zostało nam przekazane przez wcześniejsze pokolenia i bez wątpienia zasługuje na ofiarowanie go kolejnym. Pałac posiada nieocenioną wartość historyczną dla południowej części województwa lubuskiego. Wartość ta, nazywana również zabytkową i określana jako poznawcza lub emocjonalna, tworzy wielowymiarowość dziedzictwa kulturowego, mierzonego w wielu skalach.

Bez wątpienia pałac Alberta zasługuje na wielopłaszczyznową uwagę różnych badaczy (historyków, architektów, konserwatorów czy architektów) oraz instytucji (np. lokalnych władz samorządowych). Ten cenny zabytek architektury rezydencjonalnej nie powinien podzielić losu innych pałaców czy dworów, które popadły w ruinę i o których nikt dziś już nie pamięta.

Cmentarz jeńców wojennych z I wojny światowej we Frankfurcie nad Odrą¹

Również Polacy musieli walczyć i ginąć za cara

Niedaleko galerii handlowej Spitzkrug Multi-Center i dzielnicy Kliestow we Frankfurcie znajduje się miejsce pamięci odnoszące się do okresu I wojny światowej: cmentarz jeńców wojennych. Spoczywają tu członkowie armii rosyjskiej i serbskiej. Obóz znajdował się tuż obok. Oprócz Rosjan i Serbów w obozie jenieckim internowano także członków armii brytyjskiej, francuskiej i włoskiej. W czasie wojny i do 1921 roku pochowano tu ponad 800 jeńców, w tym 573 żołnierzy armii carskiej, 198 Włochów, 12 Francuzów, 9 Brytyjczyków i jednego Turka (z Imperium Osmańskiego sprzymierzonego z Niemcami). W wieloetnicznej armii rosyjskiej walczyli także muzułmanie (według księgi zgonów: mahometanie) i żydzi (wyznawcy religii mojżeszowej). Według akt znajdujących się we Frankfurcie, zginął tam również jeden Fin.

Po wojnie, około 1925 roku, ekshumowano zmarłych narodowości francuskiej i przewieziono ich do ojczyzny. Włochy i Wielka Brytania przeniosły swoich zmarłych na cmentarz Stahnsdorf-Süd pod Berlinem.

Obóz, jak i cmentarz znajdowały się na dawnym terenie kopalni węgla brunatnego zwanej Körnerschacht. Niedaleko znajdowały się tory i stacja kolejowa. Tory w ramach reparacji po 1945 roku wywieziono do Związku Radzieckiego, stacja jest obecnie budynkiem mieszkalnym. Jedynie nasyp i kilka słupków hektometrowych przypominają o istniejącej niegdyś linii kolejowej Frankfurt – Küstrin (Kostrzyn).

Szczegółowa relacja z poświęcenia cmentarza znajduje się we „Frankfurter Oderzeitung”, a kilka zdjęć w archiwum miejskim. Uroczystość odbyła się 25 lipca 1915 roku. Na tzw. ambonie stanęli obok siebie księża protestanccy i katoliccy, pop rosyjskiego kościoła prawosławnego, pastor dywizji Wenzel i jego zastępca Eich oraz rabin polowy Martin Salomonski, który był

¹ Tłumaczenie: Alina Polak-Woźniak.

jednocześnie rabinem frankfurckiej gminy żydowskiej. Obok pomnika – jak donosiła gazeta – obecni byli gwardziści, prezydent rejencji i nadburmistrz z dwoma radnymi miejskimi, a także rosyjscy lekarze wojskowi. Tuż za nimi zgromadziło się stu rosyjskich i kilku francuskich jeńców wojennych. O oprawę muzyczną zadbał rosyjski chór oraz miejscowa orkiestra wojskowa. Wraz z poświęceniem grobów wojennych, na środku cmentarza odsłonięto duży pomnik poświęcony carskim żołnierzom, który został wykonany przez jeńców, głównie przez rzeźbiarza Staltmanna. Na monumencie widniał orzeł carski i kamienne tablice z dedykacjami w języku niemieckim i rosyjskim.

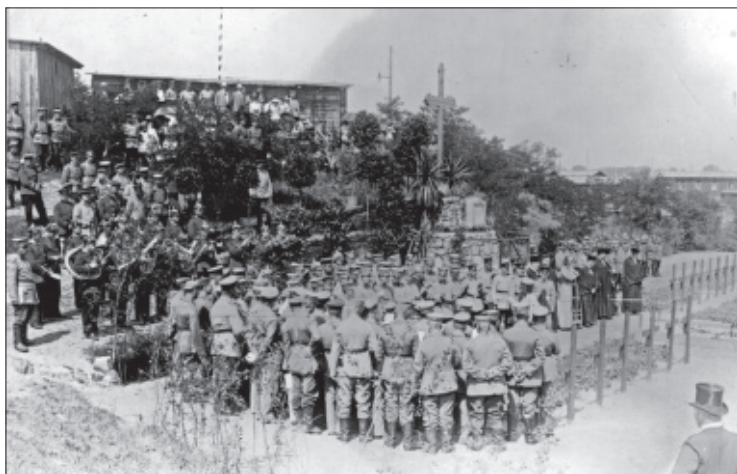


Il. 1. Uroczyste poświęcenie cmentarza, 25 lipca 1915 roku. Przed amboną z krzyżem od lewej: ksiądz katolicki

Warnecke, obok ksiądz prawosławny, trzeci od lewej rabin polowy Martin Salomonski. Po prawej stronie abony pastory frankfurckiej gminy ewangelickiej oraz pastor dywizji Eich. Na ambonie Wenzel – pastor dywizji w garnizonie Frankfurt. Fot. ze zbiorów Stadtarchiv Frankfurt (Oder)



Il. 2. Odsłonięcie pomnika zmarłych jeńców z armii carskiej, 25 lipca 1915 roku. Relief wykonał jeden z jeńców, rzeźbiarz Staltmann. Fot. ze zbiorów Stadtarchiv Frankfurt (Oder)



Il. 3 i 4. Warta honorowa oraz
orkiestra wojskowa podczas
uroczystego otwarcia cmenta-
rza 25 lipca 1915 roku,
fot. ze zbiorów Stadtarchiv
Frankfurt (Oder)

We wspomnianym artykule prasowym podano również informację, że w obozie i w jego filiach przebywało ponad 12 000 osób, które dostały się do niewoli podczas bitew pod Tannenbergiem (sierpień 1914) i nad jeziorami mazurskimi (wrzesień 1914) oraz podczas bitwy zimowej na Mazurach (7-22 lutego 1915).

Do chwili poświęcenia cmentarza zmarły 43 osoby, przeważnie na tyfus. Dzięki ostrożności i opiece niemieckich oraz rosyjskich lekarzy udało się szybko opanować tę chorobę. Na niektórych zdjęciach zrobionych z okazji inauguracji widać drewniane krzyże, ale także półksiężyce, wszystkie z nazwiskami. Według ksiąg zgonów w archiwum miejskim, byli to wyłącznie muzułmanie z rosyjskiego autonomicznego regionu Baszkirii.

W obozie zmarło 17 jeńców wyznania islamskiego. Każdy z 11 zmarłych wyznania mojżeszowego, zgodnie tradycją, otrzymał kamień z piaskowca, na którym z przodu podano jego imię pismem łacińskim, a na odwrocie po hebrajsku. Wśród zmarłych byli nie tylko mężczyźni, ale i kobiety, na przykład Karoline Sobaloff, obywatelka Rosji. Urodziła się w Negoff [?], powiat Bentschin [Będzin], gubernia Petrokowskaja [piotrkowska]. Przynależność wyznaniowa 38-latki została podana jako rzymskokatolicka. Sobaloff zmarła 30 grudnia 1920 roku w obozowym lazarecie.



Il. 5. Pogrzeb dwóch jeńców – chrześcijańskiego i muzułmańskiego (zgodnie z rejestrem – muzułmanin pochodził z Baszkirii), fot. ze zbiorów Stadtarchiv Frankfurt (Oder)



Il. 6. Pogrzeb żydowskiego jeńca. Na drewnianej steli widoczna gwiazda Dawida, w późniejszym czasie stosowa-

no dla Żydów stele z piaskowca z łacińskimi inskrypcjami na stronie przedniej i hebrajskimi z tyłu (zachowały się ich fragmenty). Fot. ze zbiorów Stadtarchiv Frankfurt (Oder)

Tu pojawia się nie tylko kwestia narodowości, ale i roku śmierci. W marcu 1918 roku wojna na wschodzie dobiegła końca. W traktacie pokojowym z 3 marca 1918 zawartym między Niemcami, Austro-Węgrami, Bułgarią i Turcją z jednej strony, a Rosją z drugiej, w artykule VIII zapisano: „Jeńcy wojenni obu stron zostaną zwolnieni do swoich ojczyzn”. Szczegóły miały być ustalane w indywidualnych traktatach, co zaznaczono w artykule XII. Wojna domowa w Rosji i warunki rozejmu mocarstw zachodnich z 11 listopada 1918 narzuciły Rzeszy Niemieckiej konieczność zaczekania z uwolnieniem rosyjskich jeńców wojennych, aby uniknąć ich ewentualnego wstąpienia do Armii Czerwonej i wsparcia celów Lenina. Pewne wskazówki przynosi osoba 23-letniego jeńca Jefima Buławki z Besarabii, który zgodnie z wpisem zmarł 22 lutego 1921 roku jako „zwykły żołnierz armii bolszewickiej”. Czy to wstrzymanie ze strony Niemiec dotyczyło również Polaków? O tej niejasności wspomnimy jeszcze poniżej.

Od 1919 do 1921 roku zmarło 293 jeńców, których powinno się raczej określać jako internowanych po zawarciu pokoju, skoro wojna już się skończyła ponad dwa lata wcześniej. Ostatni internowany w obozie zmarł 19 czerwca 1921. Na co – nie zostało odnotowane, bowiem od 1916 nie zapisywano już przyczyny zgonu. Do 1915 roku były to przede wszystkim tyfus i choroby płuc, rzadziej skutki obrażeń wojennych.

Ilu żołnierzy carskich narodowości polskiej oraz ilu Żydów pochodzących z guberni warszawskiej, piotrkowskiej czy lubelskiej oraz, z zastrzeżeniem, z guberni wileńskiej zginęło w obozie jenieckim? Dzięki temu, że zapisane zostały nie tylko ich nazwiska, ale także miejsce urodzenia i/lub zamieszkania oraz wyznanie, można z całą pewnością stwierdzić, kto pochodził z terenów ówczesnej Kongresówki, zaboru rosyjskiego, a więc zamieszkiwał w granicach ustalonych na Kongresie Wiedeńskim w 1815 roku, a kto z terenów przygranicznych, gdzie żyło wielu Polaków-autochtonów. Trudności przysparza fakt, że dokumenty osobowe były prawie w całości pisane cyrylicą i zapisy te musiały być przekształcane na litery łacińskie lub pismo Sütterlina dla celów rejestracji cywilnej. Chodzi tu o prawdopodobnie około 60 osób narodowości polskiej lub polskich Żydów². Jakiej narodowości był jest 31-letni Polesław Sawitzki [Bolesław Sawicki] z guberni wileńskiej, który zmarł 26 listopada 1918 roku? Innym jeńcem, który zmarł we frankfurckim obozie był z pewnością Polak. Był to 27-letni Thomas [Tomasz] Michalak. Urodził się w miejscowości Sumski [?], powiat Kompino [?], gubernia

² Decydującą jest pisownia w księgach zgonów, które stanowią dla Autora źródło. Niestety, w zależności od spisującego, nazwiska często były podane w zrusyfikowanej lub zgermanizowanej wersji. Warto przy tym pamiętać, że wielu żołnierzy nie potrafiło czytać, nie mogli więc sprawdzić, czy pisownia ich nazwiska lub nazwy miejscowości, z której pochodzili, była poprawna. Obok nazw i nazwisk podanych przez Autora zgodnie z zapisem źródłowym, w nawiasach kwadratowych podano najbardziej prawdopodobną polską wersję nazw i nazwisk, a tam, gdzie trudno to jednoznacznie ustalić, oznaczono znakiem zapytania – przyp. red.

warszawska; zmarł 7 października 1914 roku. Był członkiem 7 kompanii 31 pułku rosyjskiego. O ile do końca 1915 roku przyczyna śmierci była podawana prawie we wszystkich przypadkach, o tyle tutaj jej brak. W tym samym miesiącu co Thomas Michalak, 13 października zmarł w wieku 32 lat Josef Räsche z guberni piotrkowskiej. Przyczyny śmierci: tyfus brzuszny i gruźlica płuc. Według rejestru zgonów urodził się w Galkowie, powiat Brzeziny, gubernia piotrkowska. Ponieważ jego wyznanie religijne zostało odnotowane jako protestanckie, był on prawdopodobnie obywatelem rosyjskim lub polskim narodowości niemieckiej, który w sposób nieuchronny znalazł się w służbie rosyjskiej. Większość polskich żołnierzy w armii rosyjskiej pochodziła prawdopodobnie z guberni warszawskiej, podobnie jak ci, którzy zmarli we Frankfurcie. Laurenti Shimchak [Laurenty Szymczak] był jednym z nich. Urodził się we Włocławku, w guberni warszawskiej. Zmarł 5 kwietnia 1915 roku na tyfus w wieku 31 lat. Interesujący jest wpis o zgonie Isaaka Lewartowskiego wyznania mojżeszowego. Urodził się w Warszawie, był kupcem, potem sierżantem w zespole muzycznym 8 estońskiego regimentu piechoty. Zmarł 6 czerwca 1917 roku w wieku 32 lat. W dniu 29 czerwca 1917 w wieku 34 lat zmarł Simon Filosooff [Szymon Filozof], z zawodu rolnik. Tu ciekawostka: należał do polskiej dywizji [?]. Urodził się w guberni lubelskiej [w księdze zgonów: Ljublin], religia: greckokatolicka. Czy to pomyłka, Polak-konwertyta czy innej narodowości?

Robotnik rolny Thomas Tschisewski [Tomasz Ciszewski/Czyżewski?], wyznania rzymskokatolickiego, w chwili wybuchu wojny mieszkał wraz z żoną w Warszawie przy Krakowskim Przedmieściu 93. Podano nawet pełne nazwisko kobiety: Małgorzata Sajunz [Zajac?]. Cisewski urodził się w powiecie garwolińskim, w guberni siedleckiej. Zmarł 28 września 1918 r.

Pod koniec 1918 roku wpisy w księdze zgonów odnotowują odradzenie się państwa polskiego. I tak, wpis dotyczący Ferdynanda Beckera posiada uwagę „jeniec rosyjski, potem obywatel polski”. Był on właścicielem ziemskim w kolonii Nadbojwerka, obwód żytomierski, gubernia wołyńska. Zmarł 21 grudnia 1918. Przemianę państwowości polskiej odnajdujemy również w akcie zgonu Stefana Wybora. Urodził się on w Łodzi. Zmarł 4 stycznia 1919 roku, pozostawiając wdowę o imieniu Eliza. Możemy tylko snuć przypuszczenia, dlaczego Ferdinand Becker i Stefan Wybor nie wyruszyli do domu zaraz po zakończeniu wojny.

Podobnie było z Franzem Jakubowskim [Franciszkiem Jakubowskim], który był żonaty i zmarł 17 marca 1919, jak i Vladislavem Burachevsky [Władysławem Buraczewskim] z guberni łomżyńskiej. Żołnierze narodowości polskiej z armii Niemiec i Austro-Węgier, którzy dostali się do niewoli francuskiej, zostali zwolnieni już pod koniec 1918 roku. Czy Niemcy wprowadzili zakaz wypuszczania Polaków? Mocarstwa Centralne utworzyły 5 listopada 1917 roku Królestwo Polskie z ograniczoną autonomią, ale po

zawarcia na Zachodzie rozejmu 11 listopada 1918, wybuchły walki graniczne między Niemcami i Polakami, które trwały do 1921 roku.

W 1907 roku państwa uzgodniły haski *Regulamin wojny lądowej* i haską *Konwencję o jeńcach wojennych*, które miały zapobiegać okrucieństwom i gwarantować humanitarne traktowanie jeńców. Nad przestrzeganiem tych konwencji czuwał Międzynarodowy Czerwony Krzyż, który w 1915 roku wysłał do obozu we Frankfurcie emisariuszy z neutralnej Szwecji. Zgodnie z ustaleniami zabrali oni ze sobą inwalidów. Postanowienia *Konwencji o jeńcach wojennych* zobowiązywały zwykłych żołnierzy do wykonywania pracy cywilnej. Wykorzystywano ich więc w rolnictwie, rzemiośle, a także przy pracach ziemnych na nasypach kolejowych i przy budowie wałów dla stadionu po wschodniej stronie Odry – Ostmark Stadion. Dziś znajduje się on w Słubicach. Przy tych pracach z pewnością pomagali także polscy jeńcy wojenni.

Opiekując się cmentarzem jeńców wojennych Niemcy dotrzymały zobowiązania, które podjęły podpisując traktat wersalski. Jego artykuł 225 stanowi: „Rządy Sprzymierzone oraz Rząd Niemiecki dopilnują, aby groby członków armii i marynarki wojennej, pochowanych na ich terytoriach, były traktowane z szacunkiem i dobrze utrzymane”. Rosja radziecka nie znalazła się wśród sygnatariuszy traktatu. Mimo to cmentarz był traktowany z szacunkiem i zadbany. Niemcy hitlerowskie prowadziły działania przeciwko Żydom, a od 1941 roku wojnę przeciwko Związkowi Radzieckiemu, jednak cmentarz utrzymywano, czym zajmował się mistrz ogrodniczy Karl Jäckel. Był opłacany przez Skarb Rzeszy. Po zakończeniu II wojny, w 1945 roku zaprzestano tych działań, drewniane krzyże stały się drewnem na opał, nagrobki i pomniki wykorzystano jako źródło kamienia, a teren niezgodnie z przeznaczeniem jako wysypisko śmieci i tor motocrossowy dla młodych motorowerzystów.

Znajdujący się obok cmentarz powracających do Niemiec cywilów również popadł w ruinę. Utworzono go z myślą o osobach, które po bolesnym przesiedleniu z terenów włączonych na mocy traktatu wersalskiego w skład Polski, stały się kolejnymi mieszkańcami obozu. Tu spoczęło 121 optantów, wśród nich wiele dzieci. W miejscu baraków powstały później kamienne domy. Teren byłego obozu otrzymał trafną nazwę Heimkehrersiedlung (osada dla powracających). O obozie przypomina jeszcze Kaplica Zbawiciela, zwana potocznie rosyjską cerkwią. Dzięki pomocy Szwedów, którzy dostarczyli drewno, została ona zbudowana przez więźniów w 1915 roku jako sala kulturalna i czytelnia. Odbywały się tu również nabożeństwa kościelne, a w osobnym pomieszczeniu – uroczystości szabatowe. Budowla do dziś używana jest jako dom boży.

W 1992 roku do parafii ewangelickiej Gertraud-Marien wpłynęła prośba od potomkini Niemców osiadłych dawniej w Rosji (Russlanddeutsche), mieszkającej już wtedy w Berlinie Lindy Lubow Hass, która chciała

odwiedzić grób swojego ojca Friedricha Seela. Ze względu na to, że groby były już nierozpoznawalne okazało się to niemożliwe. Autor niniejszego artykułu, ówczesnie zatrudniony jako archiwista kościelny, otrzymał ten wniosek na swoje biurko i zwrócił się z nim do utworzonego ponownie w 1992 roku Okręgowego Związku Niemieckiej Komisji Opieki nad Grobami Wojennymi oraz do nadburmistrza Frankfurtu.

Potem rozpoczął się maraton po instytucjach, którego opis wymagałby kolejnego artykułu. W 2011 roku powstała organizacja o nazwie Inicjatywa Cmentarz Jeńców Wojennych I Wojny Światowej we Frankfurcie nad Odrą. Miała ona u władz większe poważanie, niż samotny działacz. Rosjanin Eduard Ptuchin z Berlina był łącznikiem z ambasadą rosyjską, a dzięki lokalnej prasie nasz projekt zyskał rozgłos.



Il. 7. Kaplica Zbawiciela, która pełniła również rolę świetlicy, teatru i czytelnicy. Ołtarz znajdował się we wschodniej, a scena – w zachodniej stronie, dlatego ławki nie miały oparcia. Fot. ze zbiorów Stadtarchiv Frankfurt (Oder)



Il. 8. Jeńcy wyznania mojżeszowego przystosowali dla potrzeb kultu pomieszczenie koło sceny. Zgodnie z rejestrem nazwisko większość z nich pochodziła z Polski centralnej, z Ukrainy i z Białorusi. Fot. ze zbiorów Stadtarchiv Frankfurt (Oder)

W dniu 17 listopada 2018 roku, w setną rocznicę zakończenia I wojny światowej, cmentarz został ponownie uroczystie poświęcony. Wzdłuż drogi do ambony ustawiono 15 steli z imionami i wersem biblijnym *Jezus Chrystus – wczoraj i dziś, ten sam po wieczność*. Federalne Ministerstwo ds. Rodziny, Seniorów, Kobiet i Młodzieży przekazało na renowację cmentarza ponad 240 000 euro.

Il. 9. Widok na cmentarz, który został ponownie poświęcony 17 listopada 2018 roku, fot. G. Fromm



Il. 10. Wycinek z „Märkische Oderzeitung” z 19 czerwca 2020 r. informujący o wizycie przedstawicieli Ambasady Litwy w Niemczech i spotkaniu we Frankfurcie/O. m.in. z Günterem Frommem na cmentarzu jeńców, na którym spoczywają też Litwini



Podczas ponownego poświęcenia zabrzmiał ten sam chorał, co w 1915 roku: *Modlę się do potęgi miłości*. Po złożeniu wieńca nastąpiły uroczystości w Kaplicy Zbawiciela. Odbyły się one przy udziale burmistrza René Wilkego, przedstawicieli kościoła, jak również członków rosyjskiej „kolonii” w Berlinie oraz dyplomatów z ambasady Federacji Rosyjskiej.

W międzyczasie Inicjatywa przesłała również listę nazwisk do ambasad tych państw, których obywatele znaleźli swój wieczny spoczynek na obozowym cmentarzu. Do tej pory jednak odpowiedziały tylko Ambasada Serbii w Berlinie i Ambasada Ukrainy. Cmentarz odwiedzili przedstawiciele Litwy i Turcji. Niestety, do tej pory nie otrzymaliśmy odpowiedzi z Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej.

Magdalena Leszczyńska

„Za rok w Jerozolimie!” Kibuce w Schniebinchen (Świbinki) i Jessen (Jasień)¹

„Za rok w Jerozolimie!” – tego życzą sobie Żydzi na koniec pierwszego wieczoru Pesach. Zwrot powtarzany przez stulecia był wyrazem nadziei na odrodzenie się żydowskiego państwa, która nigdy wcześniej nie była bliższa realizacji niż w latach 30. XX wieku. Szczególnie w ustach wychowawców i młodzieży szkolącej się w powstających wówczas europejskich kibucach, pesachowe życzenie brzmiało już nie jak marzenie, a niemal jak plan...

I

Druga połowa XIX wieku w Europie obfitowała w ruchy zjednoczeniowe i narodowościowe. Na tej fali także Żydzi, wówczas naród bez własnej ojczyzny, zaczęli poszukiwać rozwiązań dla siebie. Liczne i różnorodne organizacje żydowskie zgłaszały rozmaite postulaty: od całkowitego odcięcia się od chrześcijańskich sąsiadów i skupienia na życiu religijnym, przez idee internacjonalistyczne aż do propozycji stworzenia państwa żydowskiego przez osiedlanie się w Palestynie.

W związku z ideami odtworzenia Erec Izrael² powstał też pomysł, aby w krajach zamieszkiwanych w tamtym czasie przez Żydów tworzyć placówki przygotowujące chętnych do życia w Palestynie. Mieli oni tam zakładać tzw. kibuce, wspólnoty rolnicze. Planowano, że będą one stanowić zaplecze przyszłego państwa izraelskiego. Dlaczego potrzebne było do tego specjalne przygotowanie? Ponieważ wśród Żydów europejskich, którym przez wieki nie wolno było nabywać ziemi, właśnie rolników brakowało.

¹ Opracowanie na podstawie tekstu Claudii Schoppmann pt. „Glückliche Inseln?”, „Auf Hachschara” in Schniebinchen und Jessen in der Niederlausitz.

² Erec Izrael – (hebr. ארץ ישראל, Ziemia Izraela), hebrajska nazwa określająca Palestynę jako terytorium przeznaczone przez Boga dla ludu izraelskiego. Stała się ona oficjalnym terminem używanym przez działaczy ruchu syjonistycznego na określenie obszaru mandatu brytyjskiego w Palestynie, a obecnie obszaru geograficznego Izraela.

W czasach Republiki Weimarskiej³ zasymilowani niemieccy Żydzi, z których wielu identyfikowało się z państwem niemieckim jako swoją ojczyzną, zasadniczo nie byli zainteresowani ideologią syjonizmu⁴. Do placówek Hachschary⁵ zgłaszali się wówczas przede wszystkim zapaleńcy widzący swoją przyszłość w odległej Palestynie. Chętnych na szkolenie zaczęło przybywać, gdy w 1933 do władzy doszedł Hitler, jednak zdaniem Claudii Schoppmann był to wyraz nie tyle wzrostu sympatii syjonistycznych, ile skutków uświadomienia sobie przez czujących rosnące zagrożenie Żydów, że jest to dobry – a po roku 1938 niemal jedyny – sposób na ucieczkę z III Rzeszy. Do kibuców zaczęli się wówczas zgłaszać młodzi Żydzi z zasymilowanych rodzin, bez żadnej syjonistycznej przynależności.

Przez długi czas główną organizacją żydowską, zakładającą obozy dla chętnych do osiedlenia się w Palestynie, była Hechaluz⁶ – międzynarodowa organizacja syjonistyczna, której początki sięgają roku 1914. Po 1933 pojawiło się więcej takich organizacji, między innymi Jüdische Jugendhilfe, Habonim, Jugend-Aliyah czy Makkabi-Hazair.

Legalny wyjazd do Palestyny – od lipca 1920 zarządzanej przez Wielką Brytanię jako część tzw. Mandatu Brytyjskiego – był możliwy dzięki dokumentowi uprawniającemu do wjazdu na te ziemie, tzw. certyfikat. Rząd angielski, chcąc kontrolować napływ żydowskich imigrantów, dwa razy w roku podawał, ile certyfikatów można przyznać przez kolejne sześć miesięcy. Przy wyborze kandydatów preferowano ludzi młodych, zdolnych samodzielnie się utrzymać, gotowych do pracy na roli i mających odpowiednią wiedzę, a zatem szkolenia Hachschary realnie zwiększały szanse ich otrzymania. Pod koniec takiego rolniczego kursu wychowawcy oceniali osiągnięcia uczestników w pracy i nauce oraz stopień ich przygotowania do życia wspólnotowego. Na tej podstawie typowali kandydatów na najbliższy wyjazd do Palestyny, osoby do dalszego kształcenia oraz tych, których należało odesłać do domu. Trudne decyzje dla kadry, pełne napięcia chwile dla chawerim⁷.

W związku z licznymi konfliktami arabsko-żydowskimi Wielka Brytania stopniowo ograniczała liczbę przyznawanych certyfikatów, a po wybuchu II wojny światowej w ogóle zaprzestała ich wydawania. Nie zatrzymało to

³ Republika Weimarska (niem. *Weimarer Republik*) – potoczna nazwa państwa niemieckiego istniejącego w latach 1919-1933 (nazwa urzędowa: Rzesza Niemiecka), ze stolicą w Berlinie. Było to państwo federalne, demokratyczne, z prezydencko-parlamentarną formą rządów.

⁴ Syjonizm – ruch polityczno-społeczny, którego początki sięgają 2. połowy XIX wieku. Jego celem było doprowadzenie do odrodzenia narodowego Żydów i utworzenia państwa żydowskiego w Palestynie.

⁵ Hachschara (hebr. הרשעה, przygotowanie) – terminem tym określano programy i ośrodki szkoleniowe powstające w latach 20. i 30. w krajach zamieszkałych przez Żydów. Żydowska młodzież, która tam przyjeżdżała, podczas szkolenia nabywała umiejętności i wiedzy niezbędnych do życia w Palestynie.

⁶ Hechaluz (hebr. חילוצה) – pionier, osadnik.

⁷ Chawerim (towarzysze) – tak nazywano uczestników kursów.

uciekierów – tyle tylko, że teraz wyjeżdżali oni nielegalnie, w tym drogą morską. Statki z uciekającymi były przepełnione, podróż mogła trwać nawet kilka miesięcy, cały czas istniało zagrożenie zatopienia przez niemiecką marynarkę. Od marca 1939 do września 1940 tym sposobem wydostało się z Rzeszy ok. 1800 osób.

*

Schniebinchen

Obozy Hachschary powstawały na terenie całej Republiki Weimarskiej, a potem III Rzeszy oraz w innych krajach Europy. W 1938 w Rzeszy było ich 32, z czego jedna trzecia została zniszczona podczas nocy kryształowej⁸. Dwie takie placówki działały na terenach, które po II wojnie światowej znalazły się w granicach PRL. Tym kibucem poświęcone jest niniejsze opracowanie, choć zanim przejdę do ich opisu, wspomnę jeszcze krótko o trzecim, a w zasadzie pierwszym na Dolnych Łużycach (określenie za Schoppmann), obozie Hachschary w Groß-Gaglow nieopodal Cottbus, które pozostało w granicach niemieckich. Obóz rozpoczął działalność w 1930, jednak w miarę upływu czasu Niemcy zaczęli się obawiać, że wykształceni rolniczo Żydzi zaczną stanowić konkurencję dla rolników niemieckich. Lokalne władze postanowiły więc pozwolić na dalsze istnienie placówki jedynie pod warunkiem, że po ukończonym tam szkoleniu młodzi uczniowie wyjadą z kraju.

W 1934, na rok przed zamknięciem kibucu w Groß-Gaglow, syjonistyczny związek młodzieżowy o nazwie Habonim zainteresował się majątkiem ziemskim w Schniebinchen, wsi położonej na południowy zachód od Sommerfeld (obecnie Lubsko). Liczyła ona około 20 domów, miała swoją cegielnię i tartak. Znajdował się tu także majątek ziemski obejmujący 500 akrów ziemi i 400 lasu, z tartakiem i młynem wodnym. W owym czasie należał on do pani Käsbach, wdowy po aptekarzu Ottonie Käsbachu. W 1934 właścicielka postanowiła wydzierżawić posiadaną ziemię. Dzierżawcą zostało Habonim, którego działacze zorganizowali w Schniebinchen placówkę Hachschary. Malowniczy opis tego miejsca podaje Jenny Aloni w tekście *Glückliche Insel*:

Oto porośnięty lasem sosnowym i wrzosem pagórek. Na jego zboczu pastelowe paski pól, a między nimi budynki o kształcie stodoł, z trzech stron otaczające czworokątne podwórze. Z czwartej dworek właścicielki, przy nim indyki, których skrzydła i dzioby złamano. W murze widać pęknięcie, w którego wilgotnym wnętrzu zadomowił się mech. Przed wejściem zaniedbany ogród. Brakuje sztachet w płocie, z którego oblaża biała farba. Na płocie papuga. Żywa. Ma na imię Laura, jak wszystkie papugi.

⁸ Noc kryształowa, niem. Kristallnacht – pogrom Żydów w III Rzeszy zorganizowany przez NSDAP w nocy z 9 na 10 listopada 1938. Zginęło wówczas 91 Żydów, 171 synagog zostało spalonych, splądrowano 7,5 tys. sklepów. Hitlerowcy deportowali do obozów koncentracyjnych 26 tys. Żydów.

O dawnej zamożności właścicieli teraz zaświadcza już tylko diamentowa brosza na zapiętej pod szyję sukni wdowy. Za plotem grupa młodzieży idąca do pracy w polu. Niosą siekiery, szpadle, grabie na ramionach, przykrytych kurtkami w różnych kolorach. Niektóre poplamione i wyblakłe, noszą jeszcze ślady dobrobytu z innych czasów. (...) Właścicielka wydzierżawiła posiadłość organizacji żydowskiej, która zajmuje się młodzieżą. Nie z sympatii ani w odruchu protestu przeciw reżimowi, raczej z braku innych propozycji. (...) Póki takie miejsca służą pozbywaniu się niemieckich Żydów, gestapo patrzy na nie przez palce.

Domy na zboczach pagórka. Bałagan w izbach przypomina o wcześniejszych mieszkańcach, chemikach i ich pomocnikach, personelu z czasów, gdy budynek służył za siedzibę fabryki gumy produkującej krawężniki i kondomy. Teraz w pokojach stoją łóżka z wypchanymi słomą siennikami, w piwnicy urządzono pralnię, na zewnątrz, na skraju lasu dół w ziemi obudowany deskami.

(...) Gdy [młodzi ludzie – przyp. aut.] mijają dworek, wybuchają śmiechem. Co ich tak bawi? Papuga Laura na płocie wykrzykująca „Heil Hitler – Schalom”. Powtarza to także, gdy jej właścicielka podejmuje gości, dyrektora okręgu, sędziego sądu okręgowego, właściciela posiadłości ziemskiej. To dzieci nauczyły ją tak mówić. W odwecie za to, że właścicielka ciągle się na nich skarży. Że hałasują. Że zrywają poziomki. Że grają w piłkę. Że to i tamto. (...), „Szczęśliwa wyspa”, tak nazwali posiadłość, w której pracują i uczą się⁹.

Uczestnikami szkoleń byli młodzi ludzie w wieku 14-17 lat (nazywani pierwszakami) oraz starsi (tak zwani drugorocznicy). Nazywano ich chawerim (towarzysze), albo chalucami (pionierzy). Z początku przyjeżdżali do Schniebinchen na mniej więcej cztery tygodnie – w 1935 było tu ok. 20 osób. Trzy lata później turnusy stały się liczniejsze – nawet do 85 osób – i trwały do kilku miesięcy. Oczywiście nie wszyscy, którzy zgłaszali się do kibuców, umieli się w nich odnaleźć. Niektórym dokuczala panująca tam dyscyplina, tęsknili za bliskimi, czuli się nieszczęśliwi i po pewnym czasie decydowali się wrócić do domu.

Kibucowy plan dnia przewidywał pobudkę o 6.30, potem był czas na gimnastykę, mycie i porządkowanie pokoju. Do śniadania siadano o 7.30. Pół godziny później zaczynała się praca na roli – trzeba było zająć się 80 morgami ziemi, z których około 20 przeznaczonych było pod uprawy ogrodnicze, ponadto koźmi, krowami i kozami oraz zorganizowaną samodzielnie mleczarnią. Obiad był podawany dość wcześnie, bo o 11.30, a o 13.00 zaczynał się blok kursów z półgodzinną przerwą na kawę. Wykładano teoretyczne podstawy uprawy ziemi i prowadzenia gospodarstwa domowego. Przekazywano wiedzę dotyczącą Palestyny, jej przyrody i geografii. Uczono żydowskiej historii, literatury i, oczywiście, języka hebrajskiego. W niektórych obozach młodzież wprowadzano także w tajniki wybranych rzemiosł,

⁹ C. Schoppmann, „Glückliche Inseln”? „Auf Hachschara” in Schniebinchen und Jessen in der Nieder-Lausitz, [w:] R. Ernst (Hg.), *Gestern sind wir gut hier angekommen. Beiträge zur jüdischen Geschichte in der Niederlausitz, Finsterwalde*, s. 169-170.

przydatnych rolnikowi. O 18.00 blok lekcyjny dobiegał końca, godzinę później podawana była kolacja, po której młodzież miała czas wolny. Gdy wychowawcy stwierdzili, że część młodych ludzi nie umie go samodzielnie zagospodarować i narzeka na nudę, zdecydowali się wprowadzić zajęcia dodatkowe, w których udział był dobrowolny. Liczyli na to, że któreś z nich – majsterkowanie, szachy, tenis stołowy, recytacje, a może wizyty w bibliotece, podczas których młodzi zapoznawani byli z wartościowymi książkami i instruowani, jak wybierać dobre lektury – zdoła choć w niektórych wzbudzić głębsze zainteresowanie.

Przez pewien czas prowadzono nawet kurs Tanachu¹⁰, by dostarczyć chawerim chociaż ogólne wyobrażenie o religii Żydów. Na terenie obozu znajdował się Beth Sefer, dom księgi – tak Żydzi nazywali miejsce, w którym studiowano Torę. W Schniebinchen jednak czytanie świętych ksiąg judaizmu służyło bardziej pogłębieniu znajomości hebrajskiego niż edukacji religijnej. W piątkowe wieczory świętowano szabat. O 21.30 kibucowy dzień dobiegał końca.

*

Kim byli ludzie prowadzący ten ośrodek? Schoppmann ustaliła kilka nazwisk. Do września 1939 roku kierownikiem placówki był dr Alfred Cohn, potem funkcję tę pełnili wspólnie Ludwig Kuttner i Fanny Bergas. Kuchnią kierowała Renate Jarecki, od 1936 roku mama małego Elchanana. Młodzieżą bezpośrednio zajmowali się kierownicy grup oraz tzw. Madrichim, kierownicy pedagogiczni. Kibuc w Schniebinchen miał to szczęście, że pracowało tam aż siedmioro Madrichim, co pozwalało poświęcić każdemu z podopiecznych więcej czasu niż w innych obozach, gdzie nie było ich aż tylu. Takimi wychowawcami byli m.in. Charlotte Kaiser, Fritz Michaelis, Lotte Adam, Jenny Aloni. Wszyscy oni mieli już wcześniej doświadczenia w pracy z młodzieżą, a niejeden także pobytu i/lub pracy w kibucach. Jako syjoniści byli całym sercem zaangażowani w działania Hachschary.

Jessen

Do majątku Käsbachów należał także młyn wodny leżący w pobliskim Jessen. W 1929 roku kupili go Ernst i Friederike Lichti, którzy w 1937 dzierżawili posiadłość żydowskiej organizacji pionierskiej Makkabi-Hazair. Wkrótce i tam zaczął działać obóz Hachschary. Z założenia miało tam być mniej uczestników, np. w lipcu 1939 odnotowano obecność 60 osób.

O prawidłowe funkcjonowanie tego obozu dbali kierownik Hans-Wolfgang Cohn, po nim wspólnie Wolfgang Berger i Gertrud Weil. Tych dwoje

¹⁰ Tanach – słowo określające zbiór świętych ksiąg judaizmu, złożony z trzech części: Tory (oznaczającej Prawo), Newiim (Prorocy) i Ketuwim (Pismo); akronim Tanach utworzono od początkowych liter każdej części.

prowadziło szabaty i uczyły sederowe¹¹ tak pięknie, że Jizchak Schwersenz, działacz Jüdische Jugendhilfe regularnie odwiedzający kibuce, wspominał je nawet po latach. Charlotte Kaiser pełniła w Jessen funkcję kierowniczkę grupy; krowami i owcami zajmowała się Brunhild Hoffmann (po wojnie Dina Cohn).

Wielej o kadrze, a także uczestnikach szkoleń, pod koniec tego artykułu.

Usytuowanie obozów poza wsią minimalizowało codzienny kontakt chawerim z Niemcami. Brunhild Hoffmann pisze nawet, że do miasta, do którego jeździło się kolejką, wybierano się tylko wtedy, gdy ktoś zachorował i potrzebny był lekarz. Niekiedy przy ogradzającym kibuc płocie pojawiali się Niemcy – to aktywiści z lokalnego Hitlerjugend próbowali wyzyskami i zaczepkami sprowokować chawerim, jednak ci ignorowali ich wysiłki. Kibucowa młodzież utrzymywała za to kontakty z żydowskimi rodzinami z Sommerfeld, u których często znajdowała namiastkę domu. Zdarzało się, że spotkania te owocowały trwałymi związkami, jak w przypadku Uriego Kuhna, który w ten sposób poznał swoją przyszłą żonę. Do czasu zakazu w 1938 roku chawerim brali także udział w spotkaniach z syjonistami z Forst oraz różnorodnych wydarzeniach mających związek z Palestyną, jak choćby latem 1936 roku, kiedy Senta Punfud, działaczka centrali Hechaluz, zaprezentowała referat pt. „Polożenie ruchu syjonistycznego i młodzieży żydowskiej”. W pamięci Johna H. Kerna pozostała z kolei wizyta Henrietty Szold z Baltimore, matki ruchu Jugend-Aliyah skupiającego kolejne osoby zajmujące się ratowaniem żydowskich dzieci i młodzieży poprzez organizowanie dla nich wyjazdów do Palestyny. Chawerim byli nią zafascynowani.

Uczestnicy Hachschary w Schniebinchen i Jessen żyli zatem w swojej enklawie – młodzi ludzie niemal odcięci od realnego, wrogiego świata, skupieni na pracy i nauce, której głównym tematem było życie w Palestynie. Czy można się dziwić, że nazywali te miejsca „szczęśliwą wyspą”?

*

Nazistowska rzeczywistość III Rzeszy brutalnie wdarła się do ich świata pod koniec 1938 roku. Nasilający się niemiecki antysemityzm spowodował, że władze polskie zaczęły się obawiać napływu do kraju uciekających z III Rzeszy Żydów. W 1938 roku podjęta została decyzja o pozbawieniu obywatelstwa polskiego Żydów, którzy od pięciu lat nieprzerwanie przebywali poza granicami tego kraju. Reakcja nazistów była błyskawiczna – szef służby bezpieczeństwa Rzeszy Reinhard Heydrich zarządził natychmiastowe deportowanie do Polski Żydów stamtąd pochodzących.

¹¹ Seder (hebr. סדר, porządek) – w judaizmie pierwszy wieczór święta Paschy, obchodzonego, by upamiętnić wyjście Żydów z Egiptu. Wieczór ten przebiega zawsze według tego samego porządku, sederu, który określa także, jakie potrawy mają być spożywane, a każde z tych dań ma znaczenie symboliczne.

Nocą z 28 na 29 października 1938 do Jessen (brak danych, czy także do Schniebinchen) przyjechało gestapo. Wszystkim sprawdzono dokumenty i aresztowano tych, którzy pochodzili z Polski. Nie pozwolono im niczego ze sobą zabrać. Aresztowanych, podobnie jak 17 tys. innych, odstawiono na polską granicę. W efekcie ta ogromna rzesza bezpaństwowych Żydów koczowała na granicy – ludzie niechciani przez żadną ze stron.

Ofiarami akcji stali się m.in. rodzice Herszla Grynszpana, młodego człowieka przebywającego we Francji. Młodzieniec postanowił zemścić się za takie potraktowanie najbliższych i 7 listopada 1938 zastrzelił sekretarza Ambasady III Rzeszy w Paryżu Ernsta vom Ratha. Dla Hitlera wydarzenie to stało się doskonałym pretekstem do zorganizowania wielkiego pogromu Żydów, znanego jako noc kryształowa.

Do kibucu w Schniebinchen informacja o wydarzeniach nocy z 9 na 10 listopada dotarła w postaci zatrważającej wieści, że lokalny Hitlerjugend szykuje się do pogromu w obozie. Ówczesny kierownik, Wolfgang Berger, nakazał swoim podopiecznym przygotować się do ucieczki. Jak wspomina Dina Cohen, wówczas Brunhild Hoffmann, tylko dzięki postawie burmistrza miasta nie doszło do napaści ani na Schniebinchen, ani na Jessen.

Choć chawerim ze wspomnianych obozów bezpośrednio nie ucierpieli, jednak przeżyli chwile grozy. Wkrótce dotarli do nich uciekinierzy z obozów w Gut Winkel¹² i Urfeld¹³ pod Kolonią. Ich stan i relacje z tego, co działo się tej strasznej nocy w placówkach, w których przebywali, były przerażające i w pełni uświadomiły młodym Żydom ich całkowitą zależność od wszechmocnego gestapo, mogącego w każdej chwili i pod byle pretekstem zamknąć, a nawet unicestwić obóz. Czas „szczęśliwej wyspy” dobiegł końca.

Ale życie toczyło się dalej. Nadal wydawano certyfikaty, nadal z portów wypływały statki pełne żydowskich emigrantów i nadal do ośrodków Hachschary zgłaszali się chętni, choć rosnące zagrożenie ze strony faszystów wpłynęło zasadniczo na ich motywację – teraz chodziło o ucieczkę z Rzeszy, nie o pragnienie budowy żydowskiego państwa. W okresie od marca do września 1939 Aloni zaobserwowała zmiany także wśród osób przybywających do obozu w Schniebinchen. Tych młodych nie wysyłały już organizacje syjonistyczne chcące swoim najlepszym wychowankom powierzyć budowanie Erec Izrael. Teraz prawie wszyscy przyjeżdżali wprost z domów rodzinnych, namówieni do wyjazdu przez rodziców martwiących się o ich przyszłość. Rzadko kto z tych młodych miał jakieś organizacyjne doświadczenie. Podczas gdy wcześniej byli to prawie wyłącznie mieszkańcy miast, teraz coraz więcej chętnych pochodziło z małych miasteczek czy wsi i z reguły mieli oni jedynie podstawowe wykształcenie. Wzrastała także liczba osób, które już przed obozem miały jakieś doświadczenie w pracy fizycznej – pracowali

¹² Ośrodek Hachschary w Brandenburgii w latach 1933-1941.

¹³ Ośrodek Hachschary w Nadrenii Północnej-Westfalii.

w gospodarstwach, na budowach, w rzemiośle, jako posłańcy etc. Czyżby faszystowska gloryfikacja siły mięśni jako wartościowszej od siły intelektu, a pracy fizycznej bardziej germańskiej niż praca umysłowa, wpłynął także na żydowską młodzież? Aloni nie ma wątpliwości, że tak.

Narodowosocjalistyczny sposób życia był niczym trucizna wsączająca się powoli w dusze dorosłych, a co dopiero młodych. Blondwłosi, zdyscyplinowani i silni młodzieńcy z Hitlerjugend, ich wzorzec przywódcy, sposób życia – to wszystko stawało się nieosiągalnym ideałem dla żydowskiej młodzieży. A kiedy ideał jest nieosiągalny, kiedy nawet dążenie do niego nie jest możliwe, jak również dlatego, że wiąże się z nim deprecjacja wartości bycia Żydem, a więc deprecjacja własnego *ja* żydowskiej młodzieży, przeto poczucie mniejszej wartości coraz bardziej i bardziej wżera się w jej dusze. Co gorsza, dla tej młodzieży owa „mniejsza wartość” bycia Żydem jest oczywistością. Dla nich bycie Żydem oznacza akceptację ucisku bez słowa skargi. Nie znają (poza nielicznymi wyjątkami) żadnych wartości, które mogłyby afirmować ich żydowskość. Gdyby jutro wydarzyło się coś, co umożliwiłoby tej żydowskiej młodzieży przyłączenie się do Niemców, większa ich część – i to wcale nie ta najgorsza – biegłaby z powiewającymi chorągiewkami. (...) Jednak z takiego nastawienia, którego owa młodzież prawie nie jest świadoma, które jednak da się zauważyć w ich zachowaniu, nie można robić im zarzutu. Byłoby nienaturalne, gdyby oddziaływanie Nowych Niemiec nie odcisnęło się na żydowskiej młodzieży, która jeszcze rok temu, mimo wszystko, pozostawała w bliskim kontakcie z młodzieżą niemiecką¹⁴.

W miarę upływu czasu coraz więcej takich młodych trafiało do kibuców. Przybywały tam niekiedy także osoby, które wcale tego nie planowały – młodzi Żydzi zwalniani z obozów koncentracyjnych pod warunkiem, że udowodnią na gestapo, że mają możliwość wyjechania z kraju. Różne organizacje pomagały im wtedy wyszukując miejsca w kibucach, a kierownicy przyjmowali byłych więźniów, o nic nie pytając. Pierwiastek syjonistyczny wśród uczestników szkoleń topniał, liczyło się ratowanie życia i obozy stopniowo przestawały pełnić rolę, przewidzianą dla nich na początku. Hitlerowcy sprowadzili te europejskie kibuce do roli swego rodzaju „wytwórni emigrantów” i rezerwuaru siły roboczej.

Koniec

Placówki Hachschary działały jeszcze prawie trzy lata, zanim 31 lipca 1941 roku naziści nakazali ich rozwiązanie, zapowiadając jednocześnie, że jednostki, w których ktoś pozostanie, zostaną przekształcone w obozy pracy. W październiku naziści wydali oficjalnie zakazali Żydom opuszczania kraju i rozpoczęli deportacje.

Ci, którzy nie wyjechali ze Schniebinchen – dziewięcioro chawerim i kierowniczką Fanny Bergas – mieli się wkrótce przekonać, co oznaczała

¹⁴ C. Schoppmann, *op. cit.*, s. 171-172.

ta groźba. Początkowo nakazano im pracować na rzecz posiadłości albo przy budowie kolei w Teuplitz (obecnie Tuplice); później i oni trafili do obozów pracy w Neuendorf lub – jak w przypadku Fanny – Paderborn¹⁵. W 1943 zginęli zamordowani w Auschwitz.

Także w Jessen pozostało kilka osób – kierownik Hans-Wolfgang Cohn oraz kierowniczką grupy Charlotte Kaiser wraz z siedmiorgiem młodzieży. Całą grupę naziści wywieźli na roboty przymusowe do utworzonego z byłego kibucu obozu pracy w Neuendorf¹⁶. Po niemal dwóch latach tam spędzonych, w kwietniu 1943, wszystkich deportowano do KL Auschwitz.

II

Nie znamy większości osób związanych z kibucami w Schniebinchen i Jessen, tym bardziej więc warto zapisać to, co wiadomo. Dzięki tekstowi Schoppmann wiemy, że do kadry w Schniebinchen należeli m.in.:

Dr Alfred Cohn, ur. w 1897 w Breslau, zm. w 1976 w Kiriat Tivon – uczył w Jugend-Aliyah-Schule w Berlinie. Latem 1939 był kierownikiem kibucu w Schniebinchen. Po likwidacji placówki trafił do obozu pracy w Paderborn, skąd został deportowany do Auschwitz.

Fanny Bergas, ur. w 1900 w Berlinie – nauczycielka, od września 1939 wraz z Ludwigiem Kuttnerem kierowała obozem. Po zamknięciu placówki w sierpniu 1941 została w niej razem z dziewięciorgiem młodzieży. Większość z nich trafiła do obozu pracy w Neuendorf. Stamtąd Fanny została deportowana do Paderborn, a następnie do Auschwitz, gdzie zginęła.

Ludwig Kuttner, ur. w 1908 we Frankfurcie nad Menem, zginął w 1943 w Auschwitz – także był nauczycielem w Jugend-Aliyah-Schule w Berlinie; ze Schniebinchen przeszedł do otwartego w 1939 obozu w Paderborn; zamordowany w Auschwitz.

Renate Jarecki – kierowała kuchnią w Schniebinchen; w 1936 urodziła syna Elchanana. W 1942 oboje deportowani do Theresienstadt, w 1944 do Auschwitz, gdzie zginęli.

Charlotte Kaiser, ur. w 1920, zginęła w 1943 w Auschwitz – wspólnie z Jizchakiem Schwersenzem zajmowała się pionierską młodzieżą żydowską w ramach organizacji Makkabi – Hazair, potem przyjechała do obozu w Schniebinchen. Od września 1939 pracowała tam jako kierowniczką grupy, a latem 1941 przeniosła się do Jessen.

Fritz (później Micha) Michaelis, ur. w 1908 w Berlinie, zm. w 2004 w Izraelu – miał wykształcenie kupieckie, potem został pracownikiem socjalnym. Pracował jako Madrich w Holandii, Schniebinchen i Danii. W 1938 roku wyjechał do Palestyny i zamieszkał w kibucu.

¹⁵ Ośrodek Hachschary w Nadrenii-Północnej Westfalii w latach 1939-1943, od 1941 jako obóz pracy przymusowej.

¹⁶ Ośrodek Hachschary w Brandenburgii 1932-1943, od 1941 roku jako obóz pracy przymusowej.

Lotte Adam, później dr Mirjam Michaelis, ur. w 1908, zm. w 2003 – studiowała dziennikarstwo, literaturę i filozofię, studia ukończyła w 1934 roku. Od 1935 do 1938 pracowała jako Madricha w placówkach Hachschary w Holandii, Danii i Schniebinchen. Tam poznała i w 1937 poślubiła Michę Michaelisa. Za utrzymywanie kontaktów z pisarzami, którzy trafili na czarną listę – Erichem Mühsamem, Karlem Ottenem i Carlem von Ossietzky’em – była poszukiwana przez gestapo, które dotarło za nią aż do Schniebinchen. Na szczęście Lotte ani jej męża tam wówczas nie było. Michaelisowie w ostatniej chwili uciekli do Berlina i wkrótce wyjechali z III Rzeszy.

Jenny Aloni, z d. Rosenbaum, ur. w 1917 w Paderborn, zm. w 1993 w Ganei Yehuda – pisarka. W 1935 uczestniczyła w szkoleniu w Gut Winkel w Brandenburgii. W 1939 zdała maturę w Berlinie; działała w organizacji Jüdische Jugendhilfe¹⁷. W kwietniu tego samego roku podjęła pracę Madrichy w Schniebinchen, w listopadzie wyjechała do Palestyny. W 1942 wstąpiła do żydowskiej jednostki w armii brytyjskiej.

Chawerim ze Schniebinchen to m.in.:

John H. Kern, ur. w 1921 – był w Schniebinchen przez miesiąc w 1935 lub 1936 roku.

Ernst Loewy, ur. w 1920 w Gießen – przyjechał do obozu w 1935 roku, jednak po trzech tygodniach wyjechał.

Joseph Stern, ur. w 1921 – spędził w Schniebinchen miesiąc w 1936 roku.

Erna Eisner – przebywała w Schniebinchen od listopada 1938 przynajmniej do lutego 1939 roku; do kibucu trafiła po aresztowaniu jej ojca i brata. Pobyt w obozie wspominała jako „cudowny czas”, życie, które przy odrobinie dobrej woli można by nazwać niemal normalnym. W sierpniu 1940 wyruszyła nielegalnie do Palestyny na przepelnionym statku. Podróż trwała do listopada.

Heinz Friedländer – brat Erny Eisner, dołączył do siostry w lutym 1939 po zwolnieniu z KZ Buchenwald.

(imię nieznane) **Fellner**, ur. w 1918 we Wriezen – w Schniebinchen od stycznia 1939 roku, w październiku 1939 przeniósł się do kibucu w Ahrens-dorf¹⁸. W marcu 1940 otrzymał certyfikat. Brat Gerda Fellnera.

Gerd Fellner, ur. w 1923 we Wriezen – w Schniebinchen przebywał razem ze starszym bratem.

Hans Winterfeld – w początkach 1940 roku przyjechał do Schniebinchen z Berlina. Miał wtedy 13 lat. W kibucu czuł się nieszczęśliwy, jak sam

¹⁷ Jüdische Jugendhilfe (pol. Żydowska Pomoc Młodym) – organizacja założona w Berlinie w 1933 roku, skupiona na ratowaniu dzieci i młodzieży z III Rzeszy i osiedlaniu ich w Palestynie. Jej działacze zdolali ocalić ok. 21 tys. młodych.

¹⁸ Ośrodek Hachschary w Brandenburgii w latach 1936-1941.

wspomina, tęsknił za domem, dokuczała mu zwłaszcza panująca w obozie dyscyplina. Ostatecznie wrócił do rodziców, z którymi od lutego 1942 żył w ukryciu. Wydany w 1944 przez żydowskiego „łapacza”, trafił do obozów w Auschwitz i Mauthausen. Po wojnie wyemigrował do USA.

Uri Kuhn – odwiedzając rodzinę Rosenthalów w Sommerfeld poznał swoją przyszłą żonę Erike; oboje wyemigrowali do Palestyny.

Z kadry w Jessen znamy następujące nazwiska:

Hans-Wolfgang Cohn, ur. w 1916 w Breslau – był nauczycielem, przez pewien czas pracował jako kierownik obozu w Jessen. Po zamknięciu przez nazistów obozów Hachschary on i Charlotte Kaiser zostali tam z siedmiorgiem młodzieży. Trafili na roboty do Neuendorf lub Paderborn, skąd do kwietnia 1943 stopniowo deportowano ich do Auschwitz.

Wolfgang Berger, ur. w 1916 w Hindenburgu – współkierował kibucem razem z Gertrud Weil; w początkach 1940 roku pracował w ośrodku w Ahrensdorf. Pod koniec 1940 nielegalnym transportem dostał się do Palestyny.

Gertrud Weil, ur. w 1914 we Frankenthal – w Hanowerze była kierowniczką grupy Hachschary w Izraelskiej Szkole Ogrodnictwa. Do Jessen trafiła w listopadzie 1939, współzarządzała obozem razem z Wolfgangiem Bergerem.

Jizchak Schwersenz – w młodości skaut; od 1938 roku czynny w organizacji Jüdische Jugendhilfe, regularnie odwiedzał placówki Hachschary. Ze szczególnym sentymentem wspominał prowadzone przez Bergera i Weil szabaty i uczyły sederowe.

Charlotte Kaiser – początkowo pracowała w Schniebinchen, potem jako kierowniczka grupy przeszła do Jessen. Po rozwiązaniu Hachschary ona i Hans-Wolfgang Cohn zostali tam wraz z siedmiorgiem młodzieży. Trafili na roboty do Neuendorf lub Paderborn, skąd do kwietnia 1943 stopniowo deportowano ich do Auschwitz.

Brunhild Hoffmann (po wojnie **Dina Cohen**), ur. 1922 w Locken w Prusach Wschodnich – jej rodzice mieli tam sklep tekstylny. W 1936 roku uciekając przed pogromami przyjechała do Berlina, gdzie nawiązała kontakt z organizacją Jüdische Jugendhilfe. Dwa lata później z jej ramienia trafiła do obozu w Jessen, gdzie wykonywała prace domowe oraz zajmowała się krowami i owcami. W marcu 1939 wyruszyła w drogę do Palestyny, dokąd dotarła po dziewięciu dniach podróży.

Schoppmann znalazła tylko dwa nazwiska jesseńskich chawerim. Byli to:

Rosel Moritz – aresztowana i wywieziona na granicę polsko-niemiecką podczas Polenaktion w 1938 roku. Później Jenny Aloni spotkała ją na statku płynącym do Palestyny.

Hans Rosenthal – jako piętnastolatek w początkach 1940 roku przyjechał do Jessen z Berlina; uprawa ziemi interesowała go od dziecka, bardzo liczył na wyjazd do Palestyny. Po rozwiązaniu kibucu w Jessen trafił do przekształconej w obóz pracy przymusowej placówki w Neuendorf, skąd uciekł do Berlina. Początkowo zamieszkał z bratem Gertem, który po śmierci matki trafił do sierocińca. Ostatecznie jednak, niezdolny dostosować się do tamtejszego trybu życia, Hans uciekł. Krótco potem wychowankowie sierocińca zostali deportowani do Rygi, a Gert zginął w 1942 w Majdanku. W 1943 Hans zaczął się ukrywać. Trzy przypadkowe kobiety, Niemki, pomogły mu przetrwać kolejne dwa lata. Po zakończeniu wojny Hans Rosenthal spełnił swoje marzenie – związał się z radiem i telewizją jako realizator nagrań, redaktor programów rozrywkowych. W końcu stał się jednym z najpopularniejszych niemieckich quizmasterów programów rozrywkowych. Zmarł w 1987 roku.

*

W latach 1934-1939 III Rzeszę opuściło i wyjechało do Palestyny 57 000 Żydów, wśród nich 5300 młodzieży. W październiku 1941 roku naziści wydali zakaz opuszczania kraju przez Żydów i rozpoczęli deportacje.

Piotr Andrzej Nowicki

Zarys historii grobownictwa wojennego na terenie powiatu sulęcińskiego w latach 1945-1953

Abstrakt

Opracowanie przedstawia historię przeprowadzenia akcji likwidacyjnej i przeniesienia na cmentarze zbiorowe sowieckich polowych cmentarzy wojskowych powstałych w czasie II wojny światowej, a znajdujących się w latach 1945-1953 na terenie ówczesnego powiatu sulęcińskiego. Obrazuje ono początkowy ogólny marazm, a czasem brak współpracy tamtejszych samorządów terytorialnych ze Starostwem Powiatowym w zbieraniu podstawowych danych niezbędnych do wykonania odgórnie nałożonego na powiat zadania, wzrastającą presję na jego wykonanie ze strony przedstawicieli cywilnych i wojskowych władz ZSRR oraz niestandardowe, ale i desperackie posunięcie urzędnika Referatu Odbudowy w Sulęcinie, które umożliwiło rozpoczęcie powiatowej ekshumacji. Przedłużająca się operacja, w trakcie której w wyniku naturalnego, a także i umyślnego działania zniszczeniu uległa część nagrobnych napisów, brak wymiany informacji, jakimi dysponowała strona sowiecka i polska w zakresie nazwisk pochowanych żołnierzy, a także błędy w przepisywaniu nazwisk z języka rosyjskiego na polski, spowodowały, że wielu ówczesnych żołnierzy Armii Radzieckiej spoczywa obecnie na gorzowskiej nekropolii pod nie swoim nazwiskiem, a część utraciła swoją tożsamość, którą mogła zachować lub odzyskać tuż przed ekshumacją. Zawarte w tekście informacje pochodzą w większości z akt archiwalnych będących w zasobach Archiwum Państwowego w Gorzowie Wielkopolskim oraz w Zielonej Górze i Poznaniu, a także rosyjskiego źródła internetowego OBD Memorial.

Słowa kluczowe: grobownictwo, ekshumacje, cmentarz wojenny, Referat Odbudowy, Alt Limmritz, Słońsk.

Wytyczne władz państwowych

Pismem z dnia 31 stycznia 1946 Ministerstwo Odbudowy Rzeczypospolitej Polskiej – Departament Polityki Budowlanej w porozumieniu

z ministerstwami: Obrony Narodowej, Administracji Publicznej, Zdrowia, Kultury i Sztuki, Spraw Zagranicznych, Skarbu oraz Rolnictwa i Reform Rolnych wydało zarządzenie dotyczące organizacji na terenie Polski grobownictwa wojennego¹. Przypomniano w nim o wciąż obowiązujących w tym zakresie przedwojennych ustawach i rozporządzeniach pochodzących z lat 1933-1936 oraz polecono, by we wszystkich powiatach, w miastach wydzielonych na obszarze danego województwa oraz w mieście Łodzi i mieście stołecznym Warszawie przystąpiono do zakładania nowych cmentarzy wojennych. Wybór ich lokalizacji miały warunkować względy sanitarne, a ich rozmiary musiały mieć odniesienie do ewidencji grobów wojennych powstałych po 1 września 1939 roku, obejmującej liczbę pochowanych i rozmieszczenie mogił na obszarze danego powiatu. W spisie uwzględnić należało groby poległych lub zmarłych wojskowych z powodu działań wojennych bez względu na ich narodowość, poległych w walkach o niepodległość i zjednoczenie Państwa Polskiego, siostry miłosierdzia i tych, którzy wykonywali zleczone im czynności przy jakiegokolwiek formacji wojskowej, ponadto wojskowych lub cywilów zmarłych w obozach koncentracyjnych oraz cywilów straconych przez niemieckie władze okupacyjne. Grunty potrzebne do założenia nekropolii, z wyjątkiem cmentarzy wyznaniowych i gminnych, miały stanowić własność Skarbu Państwa. O ile była taka potrzeba, zamierzano je wykupić, a w przypadku, gdy umowa kupna nie mogła dojść do skutku, przejąć w wyniku wywłaszczenia. Teren każdej nekropolii miał zostać ogrodzony, a koszty jego utrzymania miał przejąć Skarb Państwa, chyba że wojewódzka władza administracji ogólnej zobowiązała do tego daną gminę, ewentualnie Minister Obrony mógł przekazać ten obowiązek (za wcześniejszą, obopólną zgodą) zrzeszeniom i instytucjom społecznym. Ustalono, że sprawy związane z organizacją ekshumacji i przeniesieniem zwłok znajdują się w zakresie działania danego wojewody, pełnomocnika Rządu, a w przypadku miasta Łodzi i miasta stołecznego Warszawy – ich Prezydenta, przy czym nakazano im współdziałanie z właściwym sobie Dowództwem Okręgu Wojskowego. Rodzinom zachowano prawo do pochowania zwłok i szczątków ludzkich, przynajmniej jednak takowe także władzom wojskowym w odniesieniu do żołnierzy zmarłych w czynnej służbie i w stanie spoczynku oraz uczestników powstań narodowych. W przypadku duchownych otrzymała je również właściwa władza, o ile zmarły został uznany przez Państwo za duchownego. O zamierzonej z urzędu ekshumacji trzeba było powiadomić społeczeństwo w sposób ogólnie przyjęty dla miejscowości, w której zakładano nowy cmentarz – zazwyczaj w postaci pisemnych ogłoszeń.

¹ Archiwum Państwowe w Gorzowie Wielkopolskim [dalej: APGW], Starostwo Powiatowe Sułecińskie, sygn. 187, s. 1, Ministerstwo Odbudowy Departament Polityki Budowlanej do Obywatela Wojewody Poznańskiego w Poznaniu, Warszawa 31.01.1946 r.

W związku z powyższymi wytycznymi w pierwszej kolejności należało więc przystąpić do sporządzenia szczegółowych wykazów grobów wojennych, które powstały po 1 września 1939 roku, a następnie na podstawie tych spisów wytypować miejsca rozmieszczenia nowych cmentarzy i podać ich rozmiary. Dane te oraz wstępne projekty nekropolii wraz z podaniem nazwisk właścicieli działek, na których miały być zlokalizowane, ewentualnie ich numery hipoteczne, należało przesłać do Ministerstwa Odbudowy. W województwie poznańskim, w którego granicach znajdował się powiat sulęciński, odpis powyższego zarządzenia rozesłano 1 marca 1946 roku do wszystkich Architektów Okręgowych, Zarządów Budowlanych i Powiatowych oraz Prezydentów miast Gniezna, Gorzowa, Kalisza i Poznania z zaznaczeniem, że należy *bezzwłocznie* przystąpić do sporządzenia dokładnej ewidencji grobów oraz planów sytuacyjnych ich obecnego położenia. Niestety zalecono przy tym, by kopie szkiców wykonać przy użyciu kalki, a te zazwyczaj bywały mocno zużyte z uwagi na ich bardzo długie wykorzystywanie spowodowane ogólnym brakiem materiałów piśmienniczych. Z tego powodu skopiowane wówczas przez kalkę mapki są obecnie w dużej mierze bardzo słabo czytelne.

Ze sporządzonych pojedynczych ewidencji powstać miały następnie wykazy wiejskie, miejskie, gminne, a na końcu zbiorcze powiatowe. Spis miał być dokonany według jednolitego wzoru formularza, ale na początkowym etapie akcji nie był on powszechnie stosowany, przez co, jak się niebawem przekonamy, jakość zebranych danych była bardzo mierna. Całe przedsięwzięcie miało zostać sfinansowane przez Państwo poprzez system tzw. kredytów bankowych. Pierwszy termin przesłania sprawozdań z postępu wykonanych prac (na razie ewidencyjnych) ustalono na 14 kwietnia 1946 roku, ale nagłą potrzebę rozpoczęcia akcji oczyszczania terenów z prowizorycznych cmentarzy wojskowych uwypuklono jeszcze raz w piśmie Ministerstwa Odbudowy z dnia 7 marca 1946 roku. Zwrócono w nim uwagę, że mogiły znajdują się często na rynkach i placach, w pobliżu studni, z których czerpana jest woda, przez co stanowią duże zagrożenie epidemiologiczne. Szczegółne zainteresowanie skierowano na groby żołnierzy Armii Czerwonej (niewątpliwie również z powodu ich bardzo dużej liczby), których położenie w formie planów sytuacyjnych miało zostać przedłożone Ministerstwu Spraw Zagranicznych, a następnie Ambasadzie ZSRR celem uzyskania zgody na przeniesienie pochówków na nowe cmentarze².

Na początku roku 1946 na terenie ówczesnego powiatu sulęcińskiego istniało kilkanaście wojennych cmentarzy *polowych* (prawie w całości rosyjskich), jeden cmentarz więźniów politycznych różnej narodowości oraz

² *Ibidem*, s. 5, Ministerstwo Odbudowy Departament II Polityki Budowl. do wszystkich Obywateli Wojewodów, Pełnomocników Rządu RP. Obywatela Prezydenta m. Łodzi, Biura Odbudowy Stolicy, Warszawa 7.03.1946 r.

szereg pojedynczych i zbiorowych mogił żołnierskich, w których pochowano w większości żołnierzy Armii Czerwonej. Powstały one nie tylko w miejscach, gdzie doszło do walk i poniesiono wiele ofiar, ale również, a może i przede wszystkim w największych miejscowościach stanowiących punkty komasujące ofiary – zabitych lub zmarłych na ich terenach i w niedalekiej okolicy. Przykładem takiej tymczasowej nekropolii był radziecki cmentarz polowy w Lemierzycach (wówczas Alt Limmritz), na przykładzie którego przedstawię ogólną problematykę związaną z powstaniem tego typu miejsc oraz tworzeniem rosyjskiej, a później polskiej ewidencji pochowanych na nim osób.

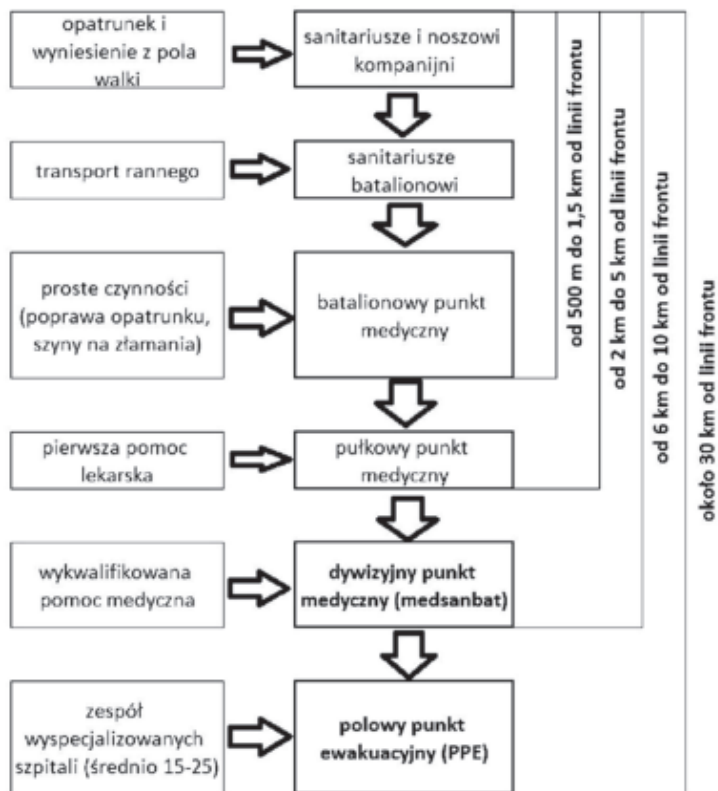


Il. 1. Widok na teren po byłym polowym cmentarzu w Lemierzycach, czerwiec 2021, fot. Piotr A. Nowicki

Cmentarz polowy w Alt Limmritz (Lemierzyce)

Utworzony w efekcie skupienia skoncentrowania w tej miejscowości jednego z większych na terenie obecnego powiatu sulcińskiego zespołu szpitali polowych Armii Czerwonej. Wynikało to z zasad organizacji radzieckiego systemu ewakuacji i leczenia rannych oraz dobrego zaplecza dla rozlokowania w Alt Limmritz tego typu jednostek. Za postępującymi wojskami, szczególnie w miarę bliskiej odległości od miejsc, w których spodziewano się ciężkich walk i dużej liczby rannych, lokalizowano niezbędną bazę leczniczo-ratunkową, a Lemierzyce dzieliły 22 kilometry do silnie bronionej twierdzy Kostrzyn. 40 km dalej znajdowały się umocnione wzgórza Seelow zwane bramą do Berlina. W tej dużej wsi znajdowały się m.in. dwa spore obiekty szkolne, pomiędzy którymi stał niemniejszy budynek plebanii, a poza tym hotel, trzy zajazdy (w tym dwa z oddzielnymi pomieszczeniami) i kilka większych budynków sklepowo-mieszkalnych. Wykorzystać je można było na

sale operacyjno-zabiegowe, dla rannych i chorych oraz mieszkania dla personelu medycznego. Według wspomnianego systemu pierwszą, ogólną pomoc medyczną poszkodowany otrzymywał na polu walki, natomiast w przypadku poważniejszych obrażeń, szczególnie wymagających ratowania życia lub zdrowia, ewakuowano go na tyły. Tam na kolejnych etapach, w zależności od tego, jak poważne były rany, trafiał do coraz bardziej wyspecjalizowanych punktów/jednostek medycznych, które rozlokowane były w określonych odległościach od linii frontu³, co prezentuje poniższy schemat.

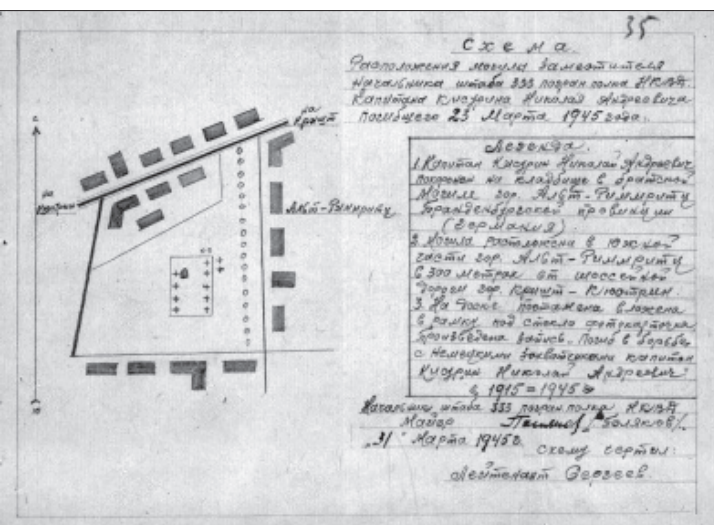


Il. 2. Schemat organizacji wojskowej, polowej pomocy medycznej w Armii Czerwonej w czasie II wojny światowej. Źródło: opracowanie własne

W 1945 roku jednocześnie, bądź w różnych okresach, w Alt Limmritz przebywały następujące rosyjskie wojskowe formacje medyczne: 155 Punkt Ewakuacyjny, Mobilne Polowe Szpitale Chirurgiczne nr: 2070, 2381, 472,

³ A. Pieleśzyński, *Bezpowrotne straty osobowe Armii Czerwonej w walkach o Poznań w styczniu i lutym 1945 roku*, rozprawa doktorska, UAM w Poznaniu, Wydział Historyczny, Instytut Historii, 2015, s. 140-154.

652, Mobilne Polowe Szpitale Terapeutyczne nr: 2711 i 3586, Szpital Lekko Rannych nr 3434 oraz Szpitale Ewakuacyjne nr 3647 i 4581⁴. Większość Rosjan pochowanych w Alt Limmritz to nie zabici w czasie walk o te tereny żołnierze, a zmarli w szpitalach w wyniku odniesionych ran, biorący udział w tzw. operacji wiślańsko-odrzańskiej, w walkach na linii Odry oraz w operacji berlińskiej. Pierwszym pogrzebanym był starszy sierżant Николай Филиппович Белоусов (Nikołaj Filipowicz Biełousow), który zmarł 11 lutego 1945 roku⁵, a ostatnim szeregowy Андрей Федосеевич Семенов (Andriej Fiedosiewicz Siemienow) zaewidencjonowany w księdze pogrzebowej polowego szpitala chirurgicznego nr 652 pod datą 18 czerwca 1945 roku⁶. Cmentarz ten, jak większość zakładanych przez Armię Czerwoną, znajdował się w centralnym punkcie miejscowości – na jednym z dwóch jej głównych placów. W rosyjskim archiwum zachował się jego szkic sporządzony przez lejtnanta Siergiejewa 31 marca 1945 roku. Obrazuje położenie grobu Zastępcy Szefa Sztabu 333 Pogranicznego Pułku NKWD, 30-letniego kapitana Nikołaja Kisurina, który zmarł 23 marca tegoż roku w wyniku obrażeń odniesionych na skutek potrącenia przez przejeżdżający samochód. Do widocznych na nekropolii dwóch rzędów mogił doszedł później jeszcze trzeci, zapoczątkowany najprawdopodobniej przez dwa groby znajdujące się za ówczesnym ogrodzeniem cmentarza.



Pl. 3. Schemat cmentarza polowego w Alt Limmritz z 31 marca 1945. Źródło: www.obd-memorial.ru [dostęp: 14.08.2021]

⁴ Справочник дислокации госпиталей РККА в 1941-1945 годах, [dostępny online:] www.soldat.ru [dostęp: 14.08.2021].

⁵ Księga pogrzebowa Szpitala Ewakuacyjnego nr 4581, [dostępny online:] www.obd-memorial.ru [dostęp: 14.08.2021].

⁶ Księga pogrzebowa Polowego Szpitala Chirurgicznego nr 652, [dostępny online:] www.obd-memorial.ru [dostęp: 06.08.2021].

Wszystkie szpitale prowadziły ewidencję (alfabetyczną lub chronologiczną) tych, którzy zmarli na ich terenie lub w drodze „do” i zostali pochowani w mogiłach zakładanych przez placówki medyczne. Prowadzono alfabetyczne księgi zmarłych, księgi ewidencji zmarłych i księgi miejsc pochówków. Szpitale były też zobligowane do przysyłania rodzinom zmarłych żołnierzy informacji o ich śmierci⁷. Sporządzanie imiennych wykazów oraz ewidencja lokalizacji grobów było powinnością każdej placówki medycznej i na każdym etapie ewakuacji rannego. W przypadku, gdy poszkodowany zmarł zanim dotarł do szpitala polowego prowadzonego przez samodzielny batalion medyczno-sanitarny, wpisywano go do wykazu strat bezpowrotnych prowadzonego przez pułk lub inną samodzielną jednostkę wchodzącą w skład danego związku taktycznego⁸.

Poza ofiarami, które pierwotnie pogrzebano jako bezimiennie, dysponując powyższymi źródłami można było dokładnie określić liczbę pochowanych na danej nekropolii i, co ważne, zidentyfikować ich. W pewnej mierze jest to dziś osiągalne dzięki internetowi, ale o tym za chwilę. Tymczasem na podstawie polskich dokumentów, do jakich dotarłem w archiwach, trudno jednoznacznie określić liczbę osób pogrzebanych na lemierzyckim cmentarzu polowym. Protokoły ekshumacji zaginęły, a dostępne źródła polskie (Zarząd ówczesnej Gminy Lubomierzyce), oparte na spisach sporządzonych zaraz po wojnie podają nieznacznie różniące się od siebie liczby mogił. Należy natomiast wiedzieć, że poza tzw. Bohaterami Związku Radzieckiego i oficerami, z reguły od stopnia szeregowego do sierżanta żołnierzy chowano w tzw. braterskich mogiłach (zbiorowo). Analiza imiennego już wykazu z roku 1946 wskazuje, że mogły być tam pochowane 83 osoby w 59 grobach⁹. Rejestr przygotowano na podstawie napisów nagrobnych, a siedmiu osób nie zidentyfikowano z powodu nieczytelnych już danych lub braku tabliczek, które zapewne zostały zerwane. Z kolei sporządzony rok później przez pracownika Referatu Odbudowy przy Starostwie Powiatowym w Sulęcinie spis lemierzyckiego cmentarza podaje 85 zidentyfikowanych osób oraz 16 nieznanymi, czyli razem 101¹⁰. Warte podkreślenia jest to, że powojenne ewidencje pochowanych prowadzono w języku polskim, co powodowało mniej lub bardziej istotne błędy w tłumaczeniu zagranicznych nazwisk oraz, co bardzo ważne, dokonano ich na podstawie spisania danych z tabliczek. Te ostatnie mogły być zniszczone tak działaniem celowym, jak i czynników atmosferycznych, co powodowało, że były częściowo lub całkowicie nieczytelne i w efekcie z każdym rokiem przybywało osób bezimiennych. Jest to na tyle istotne, że

⁷ A. Pieleczyński, *op. cit.*, s. 15.

⁸ *Ibidem*, s. 14.

⁹ APGW, Starostwo Powiatowe Sulęcińskie, sygn. 187, s. 18-26.

¹⁰ Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, Urząd Wojewódzki Poznański Ekspozytura w Gorzowie Wlkp., sygn. 102, s. 32-39.

przy późniejszych ekshumacjach (nie tylko w Lemierzycach), protokoły, a tym samym zbiorczy spis imienny przenoszonych na inne cmentarze osób, sporządzano dysponując wcześniej wspomnianą polską ewidencją, przez co spora grupa osób stała się bezimienną lub trudną do zidentyfikowania. Z jakichś powodów nie skorzystano albo nie można było skorzystać przy spisach z danych, którymi jak już wiemy, dysponowała Armia Czerwona (księgi zmarłych, wykaz strat bezpowrotnych). Gdyby doszło wówczas do współdziałania władz polskich i ZSRR w zakresie wymiany tych informacji, duża grupa żołnierzy Armii Radzieckiej nie widniałaby w ewidencjach jako tzw. NN.

Dla przykładu podam, że w obecnych czasach korzystając z jednego z dwóch ogólnie dostępnych źródeł rosyjskich, utworzonych z inicjatywy Ministerstwa Federacji Rosyjskiej, mianowicie z internetowego Powszechnego Bank Danych Memorial (www.obd-memorial.ru) można odszukać nazwiska i inne dane osobowe prawdopodobnie większości pochowanych kiedyś w Lemierzycach czerwonoarmistów. W bazie tej (opartej właśnie przede wszystkim na księgach zmarłych i stratach bezpowrotnych) napotkamy jednak także na błędy, stąd owo stwierdzenie, że „prawie”, a nie „wszystkich”. Błędy wynikają z różnych okoliczności, np. z pomyłek w pisowni nazwy miejscowości Alt Limmritz w języku rosyjskim np. Альт-Лимритц, Альт-Лиммтриц, Альт-Лимриту, Альт-Лиммршу, Альт Лиммеритц, Альт-Лиммонтц, Альт-Риммритц. Można z tym sobie poradzić stosując w wyszukiwarce znak „gwiazdki”, mając na uwadze możliwość wystąpienia literówek, ale w takim razie nie ma pewności, że w jakimś dokumencie pierwotnym (powstałym „w epoce”) nie popełniono bardziej poważnego błędu pisarskiego jak wymienione wyżej Альт-Риммритц (Alt-Rimmrite), przez co dane są nie do ustalenia. Szukając więc informacji o pochówku danego żołnierza, bezwzględnie należy je weryfikować we wszystkich dostępnych dokumentach, w tym przede wszystkim w wojskowych raportach o bezpowrotnych stratach osobowych.

Wracając do bazy „Memoriału”, w przypadku Lemierzyc wskazuje ona zbyt dużą liczbę pochowanych, a to przede wszystkim dlatego, że w księdze pogrzebowej szpitala nr 4581, pomimo że przeniósł się za Odrę do Buckow i zmarłych chowano na tamtejszym cmentarzu, nie zaznaczono tego faktu w rubryce „miejsce pochówku” i ewidencja wygląda tak, jakby w dalszym ciągu zmarłych grzebano w Alt Limmritz. W ten sposób kilkudziesięciu osób (prawdopodobnie 68) nie należy uwzględniać w lemierzycyckiej kartotece tego szpitala. Poza tymi wymienionymi zdarzają się jeszcze pojedyncze przypadki budzące wątpliwość, gdzie zmarli najprawdopodobniej zostali pochowani w innych miejscowościach.

Wpisując we wspomnianą bazę najczęściej używaną rosyjską nazwę miejscowości „Альт-Лиммритц” i zaznaczając, że szukamy danych we wszystkich dostępnych źródłach, otrzymamy 384 rekordy¹¹ z wynikami

¹¹ Hasło „Альт-Лиммритц”, www.obd-memorial.ru [dostęp: 13.08.2021].

wyszukiwania, przy czym należy mieć na uwadze, że do jednej osoby może ich być przypisanych kilka, szczególnie w przypadku oficerów. Mając dostęp do tak potężnego zasobu informacji można teraz i można było w końcu lat 40. ubiegłego wieku (przed ekshumacjami i współdziałając z sowieckimi władzami wojskowymi) skonfrontować nasze oraz rosyjskie bazy. Okazałoby się wówczas np. że będący na słońskiej licie ekshumacyjnej, a pochowany na gorzowskim cmentarzu, ur. w 1893 roku Siezorow Izidi, to zmarły w Alt Limmritz 13 kwietnia 1945 porucznik służb medycznych Яков Артемович Сизов (Jakow Artiemowicz Sizow), którego w powiatowym spisie z 1947 roku zapisano jako Suzowia Jaidy. Podobnie jest z osobą o nazwisku Mikołaj Fisutyj (ur. w 1915) przeniesioną w 1953 ze Słońska do Gorzowa – jest to zmarły 23 marca 1945 roku kapitan Николай Андреевич Кисурин (Nikołaj Andriejewicz Kisurin), pierwotnie pochowany w mogile nr 15 w Alt Limmritz, a w roku 1947 spisany jako Tisuryj Mikołaj Andrejowicz. Kolejny przykład to osoba zmarłego o nazwisku Kiwrow Wasyl, którym zapewne jest podporucznik Василий Петрович Кондров (Wasilij Pietrowicz Kondrow), który w powiatowym spisie z roku 1947 odnotowany został jako porucznik Kiorow Wasil. Na pewno tego typu albo i trudniejszych przypadków było więcej i to nie tylko w odniesieniu do omawianego cmentarza. Choćby w pobliskim Muszkowie, gdzie w 1946 roku obok kościoła znajdowały się groby, w których spoczywało m.in. pięć wymienionych z nazwiska osób. W 1947 na ich mogiłach nie było już tabliczek, więc w ewidencji wpisano, że pochowanych jest siedmiu nieznanych, i prawdopodobnie w późniejszych ekshumacjach powiększyli grupę NN.

Przygotowania do powiatowej ekshumacji

Bezpośrednia odpowiedzialność zorganizowania całej akcji ekshumacyjnej na szczeblu powiatowym spoczęła na architektach zatrudnionych w Referatach Odbudowy przy Starostwach Powiatowych. Już na jej wstępnym etapie, składając zapotrzebowanie na uruchomienie kredytów niezbędnych do przeprowadzenia spisu na terenie ówczesnego powiatu sulcińskiego, architekt Cz. Cichoszewski zakomunikował, że bez posiadania własnego środka lokomocji wykonanie tego zadanie jest prawie niemożliwe, ewentualnie potrwa bardzo długo i będzie kosztowne. Mimo że stawki, jakie oferowano przewoźnikom, były bardzo wysokie, to i tak trudno było ich pozyskać z uwagi na prowadzone roboty rolne. Cichoszewski zaznaczył przy tym, że nie można liczyć na pomoc gmin, które z reguły nie odpowiadały na pisma, ewentualnie podawane przez nie dane były nieścisłe, a wyjazd do 96 miejscowości zajmie mu około dwóch miesięcy¹². Pomimo tego akcję w powiecie

¹² APGW, Starostwo Powiatowe Sulcińskie, sygn. 187, s. 7, Pismo Starostwa Powiatowego jako Urząd Pełnomocnika Rządu R.P. na Obwód Sulcin Referat Budowlany do Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego Wydział Odbudowy w Poznaniu i do Gorzowa do Architekta Okręgowego, Sulcin 15.03.1946 r..

Lp.	Nazwisko i imię	Data urodzenia	Data śmierci	Miejsce pochówku	Data pochówku	Inne uwagi
58	Polakowski Jan	1913	1944			
59	Polakowski Jan	1914	1944			
60	Polakowski Jan	1910	1944			
61	Polakowski Jan	1905	1944			
62	Polakowski Jan	1910	1944			
63	Polakowski Jan	1910	1944			
64	Polakowski Jan	1910	1944			
65	Polakowski Jan	1910	1944			
66	Polakowski Jan	1910	1944			
67	Polakowski Jan	1910	1944			

II. 4. Część ewidencji Gminy Lubomierzyce z wymienionymi nazwiskami pochowanych w Muszkowie Czerwoonoarmistów w 1946 roku.
Źródło: APGW, Starostwo Powiatowe Sulcińskie, sygn. 187, s. 26

Lp.	Nazwisko i imię	Data urodzenia	Data śmierci	Miejsce pochówku	Data pochówku	Inne uwagi
1	Polakowski Jan	1913	1944			
2	Polakowski Jan	1914	1944			
3	Polakowski Jan	1910	1944			
4	Polakowski Jan	1905	1944			
5	Polakowski Jan	1910	1944			
6	Polakowski Jan	1910	1944			
7	Polakowski Jan	1910	1944			
8	Polakowski Jan	1910	1944			
9	Polakowski Jan	1910	1944			
10	Polakowski Jan	1910	1944			
11	Polakowski Jan	1910	1944			
12	Polakowski Jan	1910	1944			
13	Polakowski Jan	1910	1944			
14	Polakowski Jan	1910	1944			
15	Polakowski Jan	1910	1944			
16	Polakowski Jan	1910	1944			
17	Polakowski Jan	1910	1944			
18	Polakowski Jan	1910	1944			
19	Polakowski Jan	1910	1944			
20	Polakowski Jan	1910	1944			
21	Polakowski Jan	1910	1944			
22	Polakowski Jan	1910	1944			
23	Polakowski Jan	1910	1944			
24	Polakowski Jan	1910	1944			
25	Polakowski Jan	1910	1944			
26	Polakowski Jan	1910	1944			
27	Polakowski Jan	1910	1944			
28	Polakowski Jan	1910	1944			
29	Polakowski Jan	1910	1944			
30	Polakowski Jan	1910	1944			
31	Polakowski Jan	1910	1944			
32	Polakowski Jan	1910	1944			
33	Polakowski Jan	1910	1944			
34	Polakowski Jan	1910	1944			
35	Polakowski Jan	1910	1944			
36	Polakowski Jan	1910	1944			
37	Polakowski Jan	1910	1944			
38	Polakowski Jan	1910	1944			
39	Polakowski Jan	1910	1944			
40	Polakowski Jan	1910	1944			
41	Polakowski Jan	1910	1944			
42	Polakowski Jan	1910	1944			
43	Polakowski Jan	1910	1944			
44	Polakowski Jan	1910	1944			
45	Polakowski Jan	1910	1944			
46	Polakowski Jan	1910	1944			
47	Polakowski Jan	1910	1944			
48	Polakowski Jan	1910	1944			
49	Polakowski Jan	1910	1944			
50	Polakowski Jan	1910	1944			

II. 5. Część książki ewidencyjnej Szpitala Ewakuacyjnego nr 4581 z danymi osobowymi zmarłych w Alt Limmritz Rosjan wraz z opisem lokalizacji ich grobów.
Źródło: www.obd-memorial.ru, [dostęp: 14.08.2021]

sulęcińskim rozpoczęto standardowo – od rozesłania pism do podległych starostwu jednostek administracyjnych, a powyższe słowa architekta stały się prorocze i można je podsumować znanym przysłowiem „kazał pan, musiał sam”. Spośród wszystkich Zarządów Gmin oraz miasta Sulęcina informacje (o różnym stopniu jakości, a tym samym i przydatności) nadeszły:

- Kołczyn – pięć grobów we wsi Kołczyn i jeden grób w Rudnej, wszystkie rosyjskie i poza cmentarzem¹³;
- miasto Sulęcina – cmentarz wojskowy ze 178 grobami żołnierzy rosyjskich i jednym grobem wojskowym Armii Polskiej¹⁴;
- Gmina Sulęcina – przekazała jeden meldunek z gromady Trzebów o 10 grobach żołnierzy radzieckich¹⁵, który dwa dni później uzupełniono o informację o trzech grobach w Długoszyńcu;
- Krzyszczycze (obecna nazwa Krzeszyce) – pięć mogił żołnierzy polskich w parku miejskim i 15 mogił żołnierzy sowieckich, trzy groby żołnierzy niemieckich we wsi Czartów i cztery groby wojenne w Przemysławiu o nieustalonym pochodzeniu, tzn. nie wiadomo czy są wojskowe, czy cywilne¹⁶;
- Wielowieś – wyłącznie groby poległych żołnierzy ZSRR w Templewie w liczbie czterech, w Sieniawie również cztery i w Boryszynie trzy¹⁷;
- Słońsk – w mieście są dwa cmentarze Armii Czerwonej¹⁸;
- Toruń Lubuski (obecnie Torzym) – żołnierze sowieccy pochowani poza cmentarzem z honorami wojskowymi w dwóch miejscach w Toruniu Lubuskim i w jednym miejscu w gromadzie Walewice¹⁹;
- Lubomierzycze (obecnie Lemierzycze) – „są groby osób wojskowych ZSRR”, wszystkie znajdują się poza cmentarzem, we wsi Lubomierzycze w ilości 56, w Muszkowie 6 i Głuchowie 5, brak mogił poległych w walkach o niepodległość i zjednoczenie Polski, sióstr miłosierdzia i innych wymienionych w piśmie ze Starostwa²⁰. Zawiadomienie przesłał także sołtys Cichowski z gromady Budzigniew (wchodziła w skład Gminy Lubomierzycze) – „co

¹³ *Ibidem*, s. 8, Pismo Zarządu Gminy Kołczyn do Starostwa Powiatowego w Sulęcinie, Kołczyn 21.03.1946 r.

¹⁴ *Ibidem*, s. 9, Pismo Zarządu Miejskiego w Sulęcinie do Starostwa Powiatowego Referat Budowlany w Sulęcinie, Sulęcina 28.03.1946 r.

¹⁵ *Ibidem*, s. 10, Pismo Zarządu Gminnego w Sulęcinie do Starostwa Powiatowego w Sulęcinie Ref. Budowlany, Sulęcina 30.03.1946 r.

¹⁶ *Ibidem*, s. 12, Pismo Zarządu Gminy Krzyszczycze do Starostwa Powiatowego Ref. Budowlany w Sulęcinie, Krzyszczycze 11.04.1946 r.

¹⁷ *Ibidem*, s. 14, Pismo Zarządu Gminy Wielowieś do Starostwa Powiatowego w Sulęcinie, Sulęcina 15.04.1946 r.

¹⁸ *Ibidem*, s. 15, Pismo Zarządu Gminy Słońsk do Pełnomocnika Rządu R.P. w Sulęcinie, Słońsk 16.04.1946 r.

¹⁹ *Ibidem*, s. 16, Pismo Zarządu Gminy w Toruniu Lubuskim do Starostwa Powiatowego /Ref. Budowlany/ w Sulęcinie, Toruń Lubuski 16.04.1946 r.

²⁰ *Ibidem*, s. 17, Pismo Zarządu Gminy w Lubomierzycach do Starostwa Powiatowego w Sulęcinie, Lubomierzycze 19.04.1946 r.

dotyczy grobów cywilnych i wojskowych załączam, że na terenie mojej gromady są groby, ale nie można ich rozróżnić [pisownia oryginalna] czy to są to groby cywilnych czy wojskowych, bo wylew wiosennych wód zmył wszystko”²¹.

Opierając się na ww. meldunkach, pełnomocnik rządu R.P. na Obwód Sulęciński A. Wasilew poinformował Urząd Wojewódzki w Poznaniu, że bazując na danych z odpowiedzi gmin „w mieście i powiecie sulęcińskim znajduje się 6 grobów żołnierzy polskich, 293 groby żołnierzy sowieckich, 3 groby żołnierzy niemieckich i 4 osób cywilnych, razem 306”²².

Z powyższych pism i meldunku pełnomocnika można wyciągnąć trzy ważne wnioski: odpowiedź zbiorcza bazowała wyłącznie na informacjach z jednostek, które odpowiedziały na pismo, podano liczbę grobów bez podziału na pojedyncze i masowe (tych ostatnich było akurat bardzo dużo), a w przypadku Słońska, gdzie pochowano sporą grupę czerwonoarmistów, wskazano wyłącznie liczbę cmentarzy.

Niewykluczone, że powyższa sytuacja przedstawiała się podobnie w innych powiatach województwa poznańskiego – brak informacji od wszystkich jednostek lub ich mała przydatność, a do tego docierające sygnały o zaniedbanych mogiłach, stopniowym zacieraniu się nagrobnych napisów na skutek działania czynników atmosferycznych lub ich celowe niszczenie, albowiem latem 1946 roku stanem i ilością rosyjskich mogił na terenie województwa (w tym i w powiecie sulęcińskim) zainteresowało się rosyjskie wojsko. W efekcie ponownie rozesłano pisma²³ zobowiązujące podległe Poznańskiemu Województwu jednostki administracyjne do nadesłania do 25 lipca 1946 roku danych o miejscowościach i miejscach, w których znajdują się zbiorowe cmentarze wojsk rosyjskich oraz o tym, w jakim są stanie, czy, gdzie i w jakiej ilości znajdują się jeszcze nieekshumowane groby. Dla podkreślenia wagi sprawy podano informację, że w trosce o mogiły swoich poległych towarzyszy broni o powyższe dane zwróciły się radzieckie władze wojskowe.

Być może owo zainteresowanie ze strony Rosjan spowodowało, że tym razem powiat sulęciński otrzymał bardziej konkretne wykazy, ale ostatecznie nie wszystkie wpłynęły terminowo i zabrakło spisu z gminy Lubniewica:

- Jako pierwszy zaraportował Zarząd Gminy Kołczyn podając, że na jego terenie znajdują się dwa takie miejsca – w gromadzie Rogi na skraju lasu są cztery zaniedbane pojedyncze mogiły okolone drewnianym płotem oraz pięć w Kołczynie przed budynkiem gminnym, którym przed

²¹ *Ibidem*, s. 13, Zawiadomienie sołtysa Cichowskiego z gromady Budzigniew, Budzigniew 13.04.1946 r.

²² *Ibidem*, s. 30, Pismo Pełnomocnika Rządu R.P. na Obwód Sulęcin Referat Budowlany do Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego Wydziału Odbudowy w Poznaniu, Sulęcin 26.04.1946 r.

²³ *Ibidem*, s. 40, Pismo Wojewody Poznańskiego Wydział Odbudowy do wszystkich Okręgowych i Powiatowych Zarządów Budowlanych oraz Prezydentów miast Gniezna, Gorzowa, Kalisza i Poznania, Poznań 10.07.1946 r.

trzema tygodniami władze wojskowe ufundowały pomnik, a dotychczasowe groby ziemne zostały zamienione na imitację granitu²⁴;

- Zarząd Gminy Sulęcín ponownie potwierdził tę samą liczbę grobów, co poprzednio, w Długoszynie (załączono tu jednak imienny wykaz pochowanych), ale podał, że w Trzebowie jest ich cztery (wcześniej informował o 10) i nie posiadają napisów²⁵;
- Zarząd Miejski w Słońsku przygotował bardzo szczegółowe dane – dwa cmentarze rosyjskie w mieście Słońsk, gdzie na jednym przy ul. Poznańskiej (stan dobry) znajduje się 114 grobów pojedynczych, dwa groby podwójne oraz pięć masowych po 5, 9, 12, 13 i 40 żołnierzy, a na drugim, przy ul. Szpitalnej, jest 20 grobów pojedynczych („stan dobry, choć cmentarz zarosnięty jest zielskiem”). Dodano też, że poza nimi znajdują się jeszcze trzy groby pojedyncze we wsi Ogrodniki (obecna nazwa Chartów)²⁶;
- Zarząd Gminny w Lubomierzycach zraportował większą o trzy niż poprzednio liczbę rosyjskich grobów znajdujących się we wsi, podając, że jest ich 59, a pośród nich kilka masowych, wszystkie ogrodzone, w dobrym stanie, lecz na niektórych brak jest już tabliczek z napisami, bądź tabliczki są, ale nie do odczytania z uwagi na ich zniszczenie w wyniku niekorzystnych warunków atmosferycznych. Podobnie w Muszkowie zwiększono liczbę mogił z sześciu do ośmiu (zlokalizowane przy kościele), a w Głuchowie z pięciu do 17 z podaniem, że są pośród nich masowe (również przy kościele). Na tych dwóch ostatnich cmentarzach mogiły były już bezimienne, gdyż nie posiadały tabliczek²⁷.

Jak trwoga, to do Boga

Do prac ekshumacyjnych zamierzano przystąpić jeszcze w 1946 roku, ale jak widać z małej liczby gminnych sprawozdań z powiatu sulęcińskiego, a także, co wynika z treści pisma ponagającego Wojewodę Poznańskiego wysłanego mu 5 sierpnia przez Ministerstwo Odbudowy²⁸, w całym województwie do owego dnia nie przygotowano pełnego spisu mogił, który z kolei mógłby zapoczątkować akcję tworzenia cmentarzy, ekshumacji i przeniesienia zwłok. Prawdopodobnie z tego względu włączono do niej kapelanów

²⁴ *Ibidem*, s. 41, Pismo Zarządu Gminnego Kołczyn do Starostwa Powiatowego Referat Budowlany w Sulęcín, Kołczyn 23.07.1946 r.

²⁵ *Ibidem*, s. 42, Pismo Zarządu gminnego w Sulęcín do Starostwa Powiatowego w Sulęcín Ref. Budow., Sulęcín 25.07.1946 r.

²⁶ *Ibidem*, s. 43, Pismo Zarządu Miejskiego Słońsk do Starostwa Powiatowego w Sulęcín Ref. Budowlany, Słońsk 25.07.1946 r.

²⁷ *Ibidem*, s. 45, Pismo Zarządu Gminnego w Lubomierzycach do Starostwa Powiatowego w Sulęcín, Lubomierzycze 29.07.1946 r.

²⁸ *Ibidem*, s. 46, Pismo Ministerstwa Odbudowy Dep. Administracji Budowlanej do Obywatela Wojewody Poznańskiego w Poznaniu, Warszawa 5.08.1946 r.

Wojska Polskiego, być może licząc tu na wsparcie, jakie ci mogliby otrzymać od księży w poszczególnych parafiach. W piśmie do Starosty Powiatowego w Sulęcinie, Duszpasterstwo Garnizonowe Wojska Polskiego w Skwierzynie zawiadamiało bowiem, że w związku z rozporządzeniem MON z dnia 05.08.1946 roku kapelani W.P. otrzymali zlecenie zebrania danych statystycznych o liczbie grobów żołnierzy polskich i radzieckich na terenie ziem odzyskanych²⁹. W związku z tym ksiądz major Piotr Sasiadek ze Skwierzyny prosił Starostwo o przesłanie mu ogólnego spisu (bez podania nazwisk) grobów masowych i pojedynczych z zaznaczeniem ich położenia. Odpowiedź wysłano mu dość szybko, bo dziewięć dni później, ale zawarto w niej dane, jakie uzyskano jeszcze podczas pierwszego spisu. Celem zdobycia dokładniejszych polecono kontakt z gminami powiatu Sulęcina, gdyż nadesłane przez nie oryginalne dane Referat Odbudowy przekazał do Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu. Poinformowano przy tym, że w skład powiatu wchodzi: Zarząd Miejski Sulęcina oraz Gminy: Sulęcina, Kołczyna, Krzyszczycy, Lubomierzycy, Lubniewica, Łągów, Toruń Lubuski, Wielowieś i Słońsk³⁰. Determinacja w pozyskaniu niezbędnych informacji, o które zwróciła się rosyjska armia, była tak duża, że 21 sierpnia oprócz Duszpasterstwa W.P., również Dowództwo Okręgu Wojskowego Wojska Polskiego w Poznaniu skierowało uprzejmą prośbę do Starosty w Sulęcinie, by ten *zechciał* wydać polecenie podległym sobie organom, by te przygotowały spis poległych według załączonego w piśmie schematu i odesłały je Duszpasterstwu³¹. Wykonanie tejże prośby architekt powiatowy zlecił wójtom, których zobowiązano do przesłania zestawienia do Starostwa w terminie do 10 września 1946 roku.

Zmasowane, wielokierunkowe działania przyniosły pewne efekty, na pewno większe niż dotychczas, lecz wciąż niezadawalające:

- 2 września ponowne pismo przesłał Zarząd Gminny Kołczyna, w którym powtórzył ostatni swój raport – pięć grobów w Kołczynie w stanie bardzo dobrym i cztery zaniedbane mogiły w Rogach³²;
- Pierwszy raz zaraportował Zarządu Gminy Wielowieś: „grobów żołnierzy Wojska Polskiego niema. Żołnierzy Armji Czerwonej są tylko dwa groby we wsi Sieniawa tutejszej gminy na placu koło kościoła, i w Boryszynie też dwa groby na placu koło kościoła”³³.

²⁹ *Ibidem*, s. 47, Wojsko Polskie Duszpasterstwo Garnizonowe w Skwierzynie do Starostwa Powiatowego w Skwierzynie Referat Odbudowy, Skwierzyna plebana 8.08.1946 r.

³⁰ *Ibidem*, s. 48, Pismo Starostwa Powiatowego jako Urząd Pełnomocnika Rządu R.P. na obw. Sulęcina Referat Odbudowy do Wojska Polskiego Duszpasterstwo Garnizonowe w Skwierzynie, Sulęcina 14.08.1946 r.

³¹ *Ibidem*, s. 50, Pismo Wojska Polskiego Dowództwa Okręgu Wojskowego Poznań do Ob. Starosty w Sulęcinie, Poznań 21.08.1946 r.

³² *Ibidem*, s. 52, Pismo Zarządu Gminnego Kołczyna do Starostwa Powiatowego Architekt Powiatowy w Sulęcinie, Kołczyna 2.09.1946 r.

³³ *Ibidem*, s. 53, Pismo Zarządu Gminy Wielowieś do Starostwa Powiatowego Referat Odbudowy, Wielowieś 3.09.1946 r.

- Dwa tygodnie później szczegółowy spis imienny (pochowani przy ul. Gozrowskiej) przekazał Zarząd Gminy Krzyszczycze, zaznaczając, że wszystkich nie umieszczono z uwagi na zapadnięte groby i zamazane tablice, więc z tego względu przesyłają spis poległych „otrzymany od jednostek Wojsk Sowieckich”, które stacjonowały na tym terenie³⁴;
- Gmina Słońsk powtórzyła wcześniejsze szczegółowe dane;
- Również pierwsze sprawozdanie nadesłał Łagów Lubuski – w Łagowie trzy groby przy budynku ul. Chrobrego 19, dwa w miejscowości Pożrządło (na cmentarzu i przy szosie do Rakowa), dwa w miejscowości Żelechów przy szosie do Sieniawy, jeden w Jemiołowie przy budynku nr 35 przy drodze do Wiśniewa, dwa przy pomniku w Malutkowie, trzy w Lipie przy kościelnym cmentarzu, wszystkie Armii Czerwonej i w dobrym stanie³⁵;
- Bardziej szczegółowe niż wcześniej, ale też różniące się dane, w odpowiedzi na prośbę Dowództwa Okręgu Wojskowego Wojska Polskiego w Poznaniu podał Zarząd Miejski w Sulęcinie: cmentarz poległych żołnierzy Armii Czerwonej znajduje się tam przy ul. Tad. Kościuszki (niem. Horst Wessel Str.) w parku przy dawniejszym Starostwie Powiatowym. Są na nim 93 groby pojedyncze oraz wspólne – jeden z ośmioma żołnierzami, dwa z sześcioma żołnierzami, dwa z pięcioma, osiem z trzema oraz 31 z dwoma żołnierzami. W 138 grobach pochowano ogółem 209 żołnierzy Armii Radzieckiej i jednego żołnierza Wojska Polskiego. Stan grobów był dobry, ale nie można było rozpoznać, które z nich są oficerskie, gdyż napisy były nietrwałe i stały się nieczytelne³⁶;
- Z danych Gminy Toruń Lubuski nie zachował się list przewodni, ale za to bardzo ważny wykaz szczegółowy, dzięki któremu dowiadujemy się, że koło sanatorium przy drodze do młyna po lewej stronie pochowano 57 żołnierzy, 75 w koszarach przy ul. Dworcowej, jeden grób znajdował się koło szkoły (ówczesna ul. Brzozowa), 22 mogiły w lesie koło leśniczówki Raków/Walewice, trzy groby we wsi Koryta (jadąc do Świebodzina po lewej stronie jeden grób, kolejny o 150 m dalej u gospodarza Michała Bedyńka, dom następny – jeden grób) oraz jeden grób w złym stanie we wsi Prześlíce jadąc do Torunia Lubuskiego w lesie po prawej stronie³⁷.

Przez kolejnych kilka miesięcy w kwestii grobownictwa wojennego, poza pismami nakazującymi objęcie opieką mogił żołnierzy Armii Czerwonej

³⁴ *Ibidem*, s. 49, Pismo Zarządu Gminy Krzyszczycze do Starostwa Powiatowego Ref. Budowlany w Sulęcinie, Krzyszczycze 16.09.1946 r.

³⁵ *Ibidem*, s. 58, Wykaz grobów Żołnierzy Polskich i Radzieckich Znajdujących się na terenie Gminy Łagów-Lubuski, Łagów 2.09.1946 r.

³⁶ *Ibidem*, s. 59, Pismo Zarządu Miejskiego w Sulęcinie do Starostwa Powiatowego Referat Budowlany w Sulęcinie, Sulęcin 17.10.1946 r.

³⁷ *Ibidem*, s. 57, Wykaz znajdujących się cmentarzy i mogił żołnierzy radzieckich na terenie Gminy Toruń Lubuski.

oraz poza odpowiedziami z terenu w sprawie realizacji tego zadania na obszarze sulęcińskiego powiatu nie działo się nic specjalnego, a przynajmniej nie wynika to z zachowanych pism urzędowych. Niewątpliwie jednym z czynników mogła tu być ostra zima 1946/1947, uniemożliwiająca prowadzenie jakichkolwiek prac, nawet porządkowych, o czym informował sulęcińskie Starostwo Powiatowe Wójt Gminy Toruń Lubuski – T. Syrociński: „Obecnie z powodu mrozu i śniegów wszelkie prace dotyczące mogił są niemożliwe. Nowe odremontowanie i upiększenie mogił nastąpi z nastaniem wiosny”³⁸.

Kazał pan, musiał sam

Tymczasem zanim nastąpiła wiosna, w sprawę uporządkowania kwestii rosyjskich pochówków włączył się przedstawiciel Dowództwa Północnej Grupy Wojsk Sowieckich przy województwie poznańskim. Patrząc na ówczesne realia systemowe, można sobie wyobrazić, jaką rangę i wrażenie u odbiorców miało pismo Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego informujące wszystkie podległe mu jednostki, że wspomniane dowództwo sił zbrojnych ZSRR „pragnie posiadać imienne spisy wszystkich żołnierzy Armii Czerwonej, poległych w czasie wielkiej wojny t.j. od 1941 do 1945 roku, sporządzony według napisów na grobach, na nagrobkach i pomnikach oficerów i szeregowych tejże Armii”³⁹. Z takim poleceniem, a de facto rozkazem wówczas się nie dyskutowało i trudno sobie wyobrazić, by go nie wykonano. Do pisma podpisano wzór odpowiedzi, który miał zawierać wszystkie dane w języku polskim, w tym przede wszystkim przetłumaczone na nasz język nazwiska pochowanych, co obecnie niejednokrotnie ma konsekwencje w postaci problemu z odnalezieniem przez krewnych obecnych mogił ich bliskich. Mając już spore doświadczenie we wcześniejszych próbach pozyskania danych, o jakie teraz poprosili Sowieci, Starostwo Powiatowe – Referat Odbudowy w Sulęcinie zdecydowało się na bardzo drastyczne działanie. Nie posiadało wymaganych szkiców sytuacyjnych miejsc pochówków, gdyż nie sporządziły ich gminy, informujące, że nie mają one odpowiednich pracowników, którzy mogliby je wykonać. Poza tym otrzymane wcześniej spisy grobów uznało za niewystarczające, oceniając je także jako niezgodne z rzeczywistością. Nie dysponując żadnym środkiem lokomocji, wysłano w teren pracownika referatu, który cały sulęciński powiat przebył... pieszo. Dokonał spisu poległych żołnierzy i sporządził mapki sytuacyjne miejsc ich pochówków – tak cmentarzy, jak i pojedynczych grobów. W trakcie swojej wędrówki nie otrzymał żadnej pomocy ze strony zarządów gmin, pomimo wydanego przez Starostę polecenia, aby te dostarczyły mu w trakcie delegacji tzw. podwoły,

³⁸ APGW, Starostwo Powiatowe Sulęcińskie, sygn. 188, s. 20, Pismo Zarządu Gminnego Toruń Lubuski do Starostwa Powiatowego Referat Odbudowy w Sulęcinie, Toruń Lubuski 26.02.1947 r.

³⁹ *Ibidem*, s. 21, Urząd Wojewódzki Poznański Wydział Odbudowy do Wszystkich Powiatowych Zarządów Budowlanych przy Starostwach oraz Prezydentów miast: Gniezna, Gorzowa, Kalisza i Poznania, Poznań 3.03.1947 r.

czyli środki transportu wraz z ich obsługą⁴⁰. W międzyczasie, w maju 1947 roku otrzymano powiadomienie, że na terenie tutejszego województwa doszło do samowolnej ekshumacji, albowiem dokonano jej bez wcześniejszego uzgodnienia z Dowództwem Wojsk Radzieckich. Spowodowało to interwencję i wpłynięcie zażalenia od Przedstawiciela Głównodowodzącego Północnej Grupy Wojsk Radzieckich na nieprawidłowy tok postępowania⁴¹. Przy okazji przypomniano, że na dokonanie tej czynności wymagana jest zgoda Ambasady ZSRR, a w ekshumacji uczestniczyć mają: lekarz powiatowy, delegat Polskiego Czerwonego Krzyża, miejscowy komendant Milicji Obywatelskiej, burmistrz lub wójt gminy i referent grobownictwa wojennego, ewentualnie zastępujący go architekt powiatowy.

Wykonane podczas wspomnianej pieszej wędrowki szkice przekazano w oryginale do Poznania z prośbą o ich zwrot, gdyż w Sulęcinie nie dysponowano aparatem fotograficznym i papierem światłoczułym do wykonania odbitek. Przetrwały one w archiwach i pomimo bardzo słabej jakości stanowią ciekawy materiał, na podstawie którego można dość dokładnie określić lokalizacje nie tylko cmentarzy, ale i pojedynczych mogił żołnierzy Armii Radzieckiej oraz nielicznych grobów żołnierzy Wojska Polskiego.

Dwa do jednego

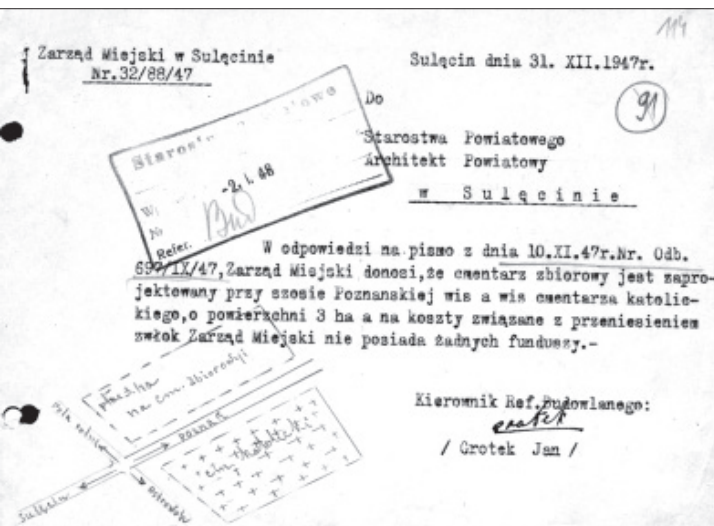
Pomału, ale w końcu, uruchomiona machina ekshumacyjna zaczęła startować. W dniu 22 października 1947 roku Wojewoda Poznański wydał zarządzenie w sprawie utworzenia cmentarzy wojennych. Ich liczba w powiecie czy mieście wydzielonym miała być minimalna, a ekshumowane zwłoki miały być pochowane w masowych mogiłach, z wyjątkiem Bohaterów Związku Radzieckiego i oficerów, którzy mieli spocząć pojedynczo i posiadać nagrobki. Akcję, co nie było już zaskakujące, należało przeprowadzić w porozumieniu z Głównodowodzącym Północnej Grupy Wojsk Radzieckich. Przed jej rozpoczęciem Wojewoda Poznański wystosował do podległych mu jednostek terenowych szereg pytań, w tym dotyczących spraw, które poruszano wielokrotnie w przeszłości – liczba cmentarzy i mogił pojedynczych, skąd i dokąd zmarli będą ekshumowani, kosztorysy, które organizacje wezmą udział w akcji i jakie środki pieniężne mogą na nią przeznaczyć oraz realny termin ich wykonania. W odpowiedzi, jaką otrzymał od Starosty Powiatowego w Sulęcinie znalazła się ważna informacja o tym, że w powiecie postanowiono utworzyć dwa cmentarze wojenne: w Sulęcinie oraz w Słońsku⁴².

⁴⁰ *Ibidem*, s. 36, Pismo Starostwa Powiatowego Referat Odbudowy w Sulęcinie do Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego Wydział Odbudowy w Poznaniu, Sulęcin 23.08.1947 r.

⁴¹ APGW, Starostwo Powiatowe Sulęcińskie, sygn. 187, s. 60, Pismo Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego Wydział Odbudowy do Wszystkich Starostw Powiatowych, Referatów Odbudowy i Prezydentów miast Gniezna, Gorzowa, Kalisza i Poznania, Poznań 23.05.1947 r.

⁴² *Ibidem*, s. 61, Pismo Starosty Powiatowego Sulęcińskiego Referat Odbudowy do Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego Wydział Odbudowy w Poznaniu, Sulęcin 08.11.1947 r.

W Sulęcinnie wyznaczono na ten cel 3-hektarowy plac przy „szosie Poznańskiej wis a wis cmentarza katolickiego”, a jego uproszczony szkic sporządzono odręcznie na korespondencji skierowanej do architekta powiatowego⁴³. Zobligowany do wyznaczenia podobnego obszaru, Zarząd Gminy Słońsk zakomunikował, że na terenie Słońska jest na to odpowiednie miejsce, ale nie wskazał jego lokalizacji⁴⁴.



Il. 6. Pismo Zarządu Miejskiego w Sulęcinnie ze szkicem planowanego na tym terenie cmentarza wojennego. Źródło: APGW, Starostwo Powiatowe Sulęcińskie, sygn. 188, s. 114

Zakładano, że w pracach ekshumacyjnych weźmie udział Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej oraz partie polityczne, a jako możliwy termin ich rozpoczęcia i zakończenia wskazano 1 marca – 15 kwietnia 1948. W ramach przygotowań do ekshumacji poległych żołnierzy Wojska Polskiego oraz partyzantów stworzono Wojewódzką Komisję Opieki nad Grobami Bojowników o Wolność przy Okręgowym Zarządzie PCK w Poznaniu. Komisja Wojewódzka utworzyła komisje powiatowe, w skład których weszli przedstawiciele jednostek wojskowych i Powiatowego Komitetu ZW Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację⁴⁵. W powiecie, w którym nie stacjonowała żadna jednostka wojskowa, w skład komitetu wchodził przedstawiciel Rejonowej Komendy Uzupełnień. Nakazano przy okazji, by ponownie pozyskać spis mogił i cmentarzy w rejonie swojego działania, gdyż

⁴³ APGW, Starostwo Powiatowe Sulęcińskie, sygn. 188, s. 114, Pismo Zarządu Miejskiego w Sulęcinnie do Starostwa Powiatowego Architekt powiatowy w Sulęcinnie, Sulęcinek 31.12.1947 r.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 110, Pismo Zarządu Gminy Słońsk do Starostwa Powiatowego w Sulęcinnie Referat Odbudowy, Sulęcinek 18.11.1947 r.

⁴⁵ APGW, Starostwo Powiatowe Sulęcińskie, sygn. 187, s. 64, Pismo Wojska Polskiego Zarząd Polityczno-Wychowawczy Okręg Wojskowy III do Dowódców Zastępców Dowódców i Komendantów RKU, Poznań 16.01.1948 r.

materiał ewidencyjny miał być już częściowo nieaktualny i prace na tym polu należało rozpocząć od początku. Z kolei dla celów ekshumacji i przeniesienia żołnierzy rosyjskich oraz polskich powołano Społeczny Komitet Wojewódzki dla Ekshumacji i Uporządkowania Grobów Wojennych. W Poznaniu utworzono go wiosną 1948 roku z inicjatywy tamtejszej Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Demokratycznych. Na podległym mu obszarze działał poprzez terenowe komitety powiatowe lub gminne. W przypadku powiatu sulęcińskiego komitet zawiązano 18 marca 1948 roku⁴⁶.

Wydana 8 marca 1948 Instrukcja Społecznego Komitetu Wojewódzkiego dla Ekshumacji i Uporządkowania Grobów Wojennych zakładała, że z zachowaniem przepisów sanitarnych akcja ekshumacyjna powinna być podjęta natychmiast i zostać ukończona do 15 kwietnia tego samego roku⁴⁷. Uzgodniono ją z władzami sowieckimi, a jej koszty miały być pokryte z datków społecznych, dotacji samorządowych, zbiorów pieniężnych, bezpłatnej społecznej robocizny wykonanej przez organizacje młodzieżowe i wojsko. Nakazano, by w przypadku, gdy na danym terenie znajdowała się duża liczba grobów, należy zaplanować osobne cmentarze, natomiast jeżeli są one nieliczne, należało wykorzystać obecnie istniejące. O ile należałyby do kościoła katolickiego, miejsce pochówku musiało być ustalone wraz z księdzem proboszczem, który już otrzymał stosowne wytyczne od swoich zwierzchników. Z uwagi na dużą liczbę grobów porzrzucanych po powiecie sulęcińskim, Społeczny Komitet Wojewódzki w Poznaniu zaznaczył swoje specjalne zainteresowanie rozwojem akcji na tym terenie. Nie wyobrażano sobie bowiem, aby bez współdziałania z Wojskiem Polskim została ona zakończona do 15 kwietnia i z tego powodu zwrócono się do Dowództwa Okręgu Wojskowego w Poznaniu „o specjalnie wydatną pomoc” w akcji ekshumacyjnej i uporządkowania grobów na tamtejszym terenie⁴⁸. Jak się niebawem okazało, zakładany termin rozpoczęcia i zakończenia akcji nie został dotrzymany, a 25 października 1948 Wojewoda Poznański polecił podległym mu Starostom i Prezydentowi Gorzowa, by przystąpić do niej niezwłocznie, tak by została zakończona w okresie jesiennym tego samego roku⁴⁹. Z nałożonego obowiązku do 16 listopada wywiązało się 21 powiatów

⁴⁶ APGW, Starostwo Powiatowe Sulęcińskie, sygn. 188, s. 122, Pismo Starosty Powiatowego Sulęcińskiego do Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego Wydział Odbudowy w Poznaniu, Sulęcín 18.03.1948 r.

⁴⁷ Archiwum Państwowe w Poznaniu, Polski Czerwony Krzyż – Zarząd Wojewódzki w Poznaniu, sygn. 339, s. 194, Instrukcja Społecznego Komitetu Wojewódzkiego dla Ekshumacji i Uporządkowania Grobów Wojennych, 8.03.1948 r.

⁴⁸ APGW, Starostwo Powiatowe Sulęcińskie, sygn. 188, s. 124, Pismo Społecznego Komitetu Wojewódzkiego dla ekshumacji i uporządkowania grobów wojennych Poznań do Starosty Powiatowego Powiatu Sulęcińskiego, Poznań 6.04.1948 r.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 140, Pismo Wojewody Poznańskiego do Obywateli Starostów Powiatowych... i Ob. Prezydenta m. Gorzowa, Poznań 25.10.1948 r.

i trzy miasta – Gniezno, Poznań, Kalisz⁵⁰. Poza powiatem międzyszyckim, mogileńskim i znińskim, były to obszary obecnie należące do województwa wielkopolskiego. W kolejnych 12 powiatach i w jednym mieście (Gorzów Wielkopolski) akcja została zapoczątkowana, a stopień jej realizacji wynosił 25%, natomiast w sześciu powiatach nie rozpoczęto prac w ogóle. Należały do nich: gubiński, krośnieński, poznański, słubicki, strzelecki i sulęciński. Trudno się dziwić temu wynikowi, skoro z założenia akcję w wymiarze pieniężnym zamierzano wykonać głównie z datków społeczeństwa, które nie dość, że po wojennych spustoszeniach było „na dorobku”, to obarczono je jeszcze innymi „nieobowiązkowymi” świadczeniami. Jasno zakomunikowało to Prezydium Powiatowej Rady Narodowej (dalej: PPRN) w Sulęcinie w piśmie do swojego zwierzchnika w Poznaniu, że nie może liczyć na żadną pomoc materialną ze strony społeczeństwa.

Powiat nasz należy do najbiedniejszych na terenie całego kraju. Społeczeństwo jest biedne, słabo zagospodarowane, zbyt obciążone, (oprócz spłaty za gospodarstwa, inwentarz żywy i martwy, akcję siewną, podatek gruntowy (...) oraz ubezpieczenia od ognia nieruchomości i ruchomości rolnych, społeczeństwo tutaj opodatkowało się dobrowolnie, na odbudowę szpitala powiatowego...), odbywają się comiesięczne zbiórki: na odbudowę Warszawy, pomoc zimową, R.T.P.D. [Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci – przyp. aut.], C.K.O.S. [Centralny Komitet Opieki Społecznej – przyp. aut.] i inne, nie jest w żadnym wypadku, w stanie nawet w najmniejszej części pokryć wydatków ekshumacji⁵¹.

Raportując to, sulęcińskie PPRN opisało pokrótce aktualną sytuację na swoim obszarze.

Po sformowaniu w marcu br. Powiatowego Społecznego Komitetu dla Ekshumacji i Uporządkowania Grobów Wojennych, jego pierwszym zadaniem było odnalezienie wszystkich mogił żołnierzy radzieckich. Po dokładnym zbadaniu całego terenu odkryto ich przeszło 700, ale z powodu już późnej pory (przepisy sanitarne zabraniały ekshumacji w okresie letnim), na posiedzeniu w dniu 15 kwietnia 1948 Komitet zdecydował, by przelożyć akcję na jesień. W ramach wsparcia otrzymano do tej pory 100 tys. zł od Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego – Wydziału Odbudowy, lecz bez poważnych dotacji władz wyższych, zdaniem sulęcińskiego PPRN, sprawa mimo najszczerzych chęci stanie w martwym punkcie i nawet w przesuniętym jesiennym okresie nie będzie mogła być przeprowadzona.

⁵⁰ APP, Polski Czerwony Krzyż – Zarząd Wojewódzki w Poznaniu, sygn. 339, s. 274-276, Pismo Społecznego Komitetu Wojewódzkiego dla ekshumacji i uporządkowania grobów wojennych do Polskiego Czerwonego Krzyża na ręce Ob. Dyrektora Dymka w miejscu, Poznań 16.11.1948 r.

⁵¹ APGW, Starostwo Powiatowe Sulęcińskie, sygn. 188, s. 136, Pismo Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Sulęcinie do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu, Sulęcin 28.09.1948 r.

Mając już pewne, opisane powyżej doświadczenia z wykonaniem zadania w całości w ponad 20 jednostkach terytorialnych, Komitet Wojewódzki wyraził przekonanie, że w powiatach, gdzie liczba grobów nie przekracza 500, uda się ją przeprowadzić ze zbiorów pieniężnych i pracy społecznej, natomiast nie da się tego zrobić w powiecie pilskim, poznańskim, ślubickim i sulęcińskim. Zaapelował jednocześnie do PCK, by zebrane podczas kwest pieniędzy przeznaczyć na akcję w najbardziej zniszczonych działaniami wojennymi powiatach ślubickim i gubińskim⁵².

W związku z, jak to określono, przeprowadzoną częściowo ekshumacją żołnierzy radzieckich na terenie powiatu sulęcińskiego, w marcu 1949 roku sulęciński Referat Odbudowy poprosił podległe mu Zarządy Gminne i Miejski o nadesłanie protokołów z dokonanych ekshumacji⁵³. Dość szybko, bo po paru dniach, odpowiedział Torzym i Zarząd Miejski w Sulęcinie, iż na ich terenie nie przeprowadzono żadnej. Na początku maja odezwała się Gmina Kołczyn z informacją o dokonanych w dniu 18 grudnia 1948 przeniesieniu, ale na miejsce zlokalizowane w tejże miejscowości⁵⁴, a pamiętamy, że w tym powiecie miano przenosić mogiły na cmentarze w Sulęcinie i Słońsku. Załączono do tego protokół ekshumacyjny, który miał charakter ogólny, i w którym podano liczbę sześciu przeniesionych zwłok oraz dołączono odręczny szkic położenia nowego miejsca pochówku. Do 9 września tegoż roku nie wpłynęły żadne wieści z pozostałych siedmiu jednostek terytorialnych, dlatego wysłano do nich ponaglenie. W jego wyniku Zarząd Gminy Słońsk (po likwidacji Gminy Lubomierzyce przejął jej teren), zakomunikował, że sprawą w porozumieniu z Wydziałem Powiatowym zajmował się były podwójci Bernard Łukaszewski, ale w kwietniu tegoż roku wyjechał do Wrocławia nie pozostawiając żadnych protokołów, stąd nie mogą nic nadesłać⁵⁵.

Z Wielowski nadesłano protokół w formie szerszego sprawozdania, w którym zapisano, że dokonano ekshumacji 14 nieznanych żołnierzy Armii Radzieckiej, w tym dwóch kobiet, a zwłoki przeniesiono na cmentarz do wspólnej mogiły w Trzemesznie. Pogrzeb odbył się m.in. w towarzystwie przedstawicieli PZPR, wójta, przedstawiciela gminnej komórki PZPR, komendanta Hufca Służby Polsce, Przewodniczącego Gminnej Rady Narodowej, sołtysów gromad Wielowieś i Trzemeszno oraz przedstawicieli

⁵² APP, Polski Czerwony Krzyż – Zarząd Wojewódzki w Poznaniu, sygn. 339, s. 276, Pismo Społecznego Komitetu Wojewódzkiego dla ekshumacji i uporządkowania grobów wojennych do Polskiego Czerwonego Krzyża na ręce Ob. Dyrektora Dymka w miejscu, Poznań 16.11.1948 r.

⁵³ APGW, Starostwo Powiatowe Sulęcińskie, sygn. 191, s. 7, Wzór pisma Starostwa Powiatowego w Sulęcinie do Zarządu Gminnego w..., Sulęcin 30.03.1949 r.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 3-4, Pismo Zarządu Gminnego Kołczyn do Starostwa Powiatowego Sulęcińskiego Referat Odbudowy, Kołczyn 3.05.1949 r.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 14, Pismo Zarządu Gminy Słońsk do Starostwa Powiatowego Ref. Budowlany, Sulęcin 21.09.1949 r.

społeczeństwa⁵⁶. Więcej protokołów i sprawozdań już nie wpłynęło, ale to prawdopodobnie przez fakt, że do działań przystąpiły wtedy bezpośrednio władze powiatowe. Jednym z pierwszych dokumentów, które o tym świadczą, jest wniosek architekta powiatowego z 3 stycznia 1950 roku dotyczący wypożyczenia samochodu ciężarowego w celu przewiezienia robotników ze Słońska do Sulęcina w związku z trwającą ekshumacją żołnierzy polskich i radzieckich⁵⁷. W innym piśmie, jakie skierował on do Wojskowej Rejonowej Komendy Uzupełnień w Rzepinie, przekazał informację, która zaskoczyła nie tylko mnie, ale i innych badaczy historii grobownictwa wojennego, otóż „na terenie powiatu sulęcińskiego utworzony został jeden wspólny cmentarz Bohaterów Polskich i Radzieckich, t.j. w Słońsku obok wypalonego więzienia”⁵⁸. Tak więc poza jednym wyjątkiem, wszyscy rosyjscy i polscy żołnierze z powiatu sulęcińskiego, pochowani dotychczas na 17 cmentarzach zbiorczych i w wielu mogiłach poza nimi, trafili na wojskową nekropolię w Słońsku przy ówczesnej ulicy Poznańskiej. Ów wyjątek to pozostawienie małego cmentarza w Kołczynie (siedem mogił), na którym według pisma PPRN w Sulęcinie pochowano bohaterów Związku Radzieckiego, a na których przeniesienie nie wyraziła zgody Ambasada Radziecka⁵⁹.

Powiatowy zbiorowy cmentarz wojenny w Słońsku

W latach 1949-1950 kosztem 1 mln 450 tys. zł w postaci tzw. kredytów skarbowych oraz 200 tys. zł z nakładów byłego Wydziału Powiatowego, ekshumowano i przewieziono na słoński cmentarz 1473 osoby, w tym czterech Polaków, które pochowano obok grobów 918 ofiar wojennych⁶⁰ – więźniów tamtejszego niemieckiego ciężkiego więzienia w Sonnenburgu, w większości rozstrzelanych w nocy z 30 na 31 stycznia 1945 roku. Wykorzystano przy tym 493 trumny, których używano, gdy dana osoba nie była pochowana w trumnie lub stan dotychczasowej trumny był taki, że nie nadawała się do transportu. Na podstawie zachowanego rachunku za spożyte obiady, śniadania i kolacje stwierdzić można, że w pracach ekshumacyjnych na terenie Sulęcina (cmentarz przy ówczesnym Sądzie Grodzkim) brało udział 25-38 osób⁶¹, na

⁵⁶ *Ibidem*, s. 21, Odpis Protokołu z dnia 13.01.1949 r.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 24, Pismo Starostwo Powiatowe Architekt Powiatowy w Sulęcinie do P.Z.G.S. w Sulęcinie, Sulęcin 3.01.1950 r.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 26, Starostwo Powiatowe Architekt Powiatowy w Sulęcinie do Wojska Polskiego R.K.U. w Rzepinie, Sulęcin 13.02.1950 r.

⁵⁹ APGW, Prezydium Powiatowej Rady Narodowej i Urząd Powiatowy w Sulęcinie, sygn. 1179, s. 58, Pismo Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Sulęcinie Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Zielonej Górze, Sulęcin 16.02.1951 r.

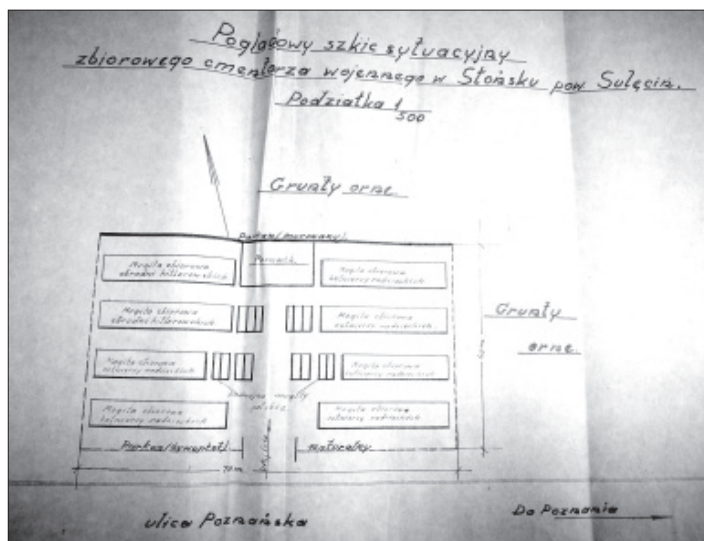
⁶⁰ *Ibidem*.

⁶¹ APGW, Starostwo Powiatowe Sulęcińskie, sygn. 191, s. 72, Rachunek nr 6 wystawiony przez Powszechną Spółdzielnię Spożywców „Osadnik Wojskowy” z odpow. udz. w Sulęcinie Restauracja i Cukiernia ul. Żeromskiego 1, Sulęcin 31.03.1950 r.

których potrzeby zakupiono 760 sztuk papierosów marki Mocne oraz cztery półlitrowe butelki spirytusu wyborowego leczniczego⁶². Do transportu na słoński cmentarz używano samochodu ciężarowego wynajmowanego od sulęcińskiej filii Spółdzielni Pracy „Motoruch” ze Słubic⁶³, a w pracach na pewno uczestniczyli junacy z Powszechnej Organizacji Służba Polsce (dalej: SP). Jeden z nich powołany do trzydniowych prac ekshumacyjnych skaleczył się i doznał poważnego zakażenia bakteryjnego⁶⁴. Poddano go 8-dniowej hospitalizacji w szpitalu w Sulęcinie, który za swoją usługę wystawił mu do opłacenia niemały rachunek. Jego równowartość stanowiło wówczas 24-dniowe pełne dzienne wyżywienie w sulęcińskiej restauracji przy ul. Żeromskiego 1. O jego uregulowanie zwróciła się do Architekta Powiatowego w Sulęcinie, Komenda Powiatowa SP w Sulęcinie.

II. 7. Szkic sytuacyjny zbiorowego cmentarza wojennego w Słońsku.

Źródło: APGW, Prezydium Powiatowej Rady Narodowej i Urząd Powiatowy w Sulęcinie, sygn. 1179



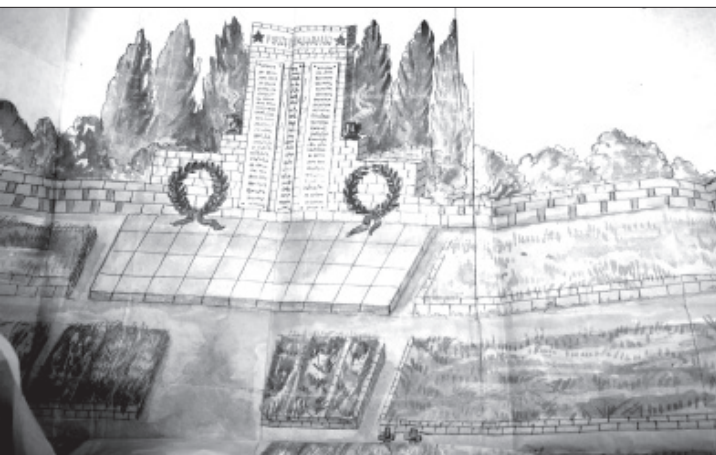
Nieduży cmentarz w Kołczynie został ogrodzony i był dobrze utrzymany, natomiast na rok 1951 zaplanowano ogrodzenie cmentarza w Słońsku, uporządkowanie tamtejszych mogił, zadrzewienie terenu i jego osiatkowanie. Z racji niewystarczających środków państwowych, jakie przewidziano na ten cel (przyznany tzw. kredyt w kwocie 21 540 zł przy kosztorysie

⁶² *Ibidem*, s. 62, Zestawienie rachunków za prace związane z przeprowadzoną ekshumacją zwłok żołnierzy Armii Czerwonej i żołnierzy polskich pochowanych na terenie powiatu sulęcińskiego, Kierownik Wydziału Budownictwa E. Hausera, Sulęcin 18.01.1951 r.

⁶³ *Ibidem*, s. 37, Rachunek nr 2 wystawiony przez „Motoruch” Spółdzielnia Pracy z odp. udziałami w Słubicach Filia w Sulęcinie, Sulęcin 14.01.1950 r.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 76, Pismo Komendy Powiatowej Powszechnej Organizacji „Służba Polsce” Sulęcin do Architekta Powiatowego w Sulęcinie, Sulęcin 03.04.1950 r.

46 090 zł), zawiązano Powiatowy Komitet Cmentarnictwa Wojennego⁶⁵, który na powyższy cel organizował dobrowolne zbiórki pieniężne. Prace związane z ogrodzeniem wojennej nekropolii rozpoczęto 18 maja 1951 i do 25 października tego roku otoczono ją drucianą siatką przymocowaną do betonowych słupków. Pozostał jeszcze do wykonania pomnik z napisami⁶⁶, lecz w dokumentacji archiwalnej nie odnalazłem informacji czy go wybudowano, a o ile by do tego doszło, powiększyłoby to bezsensownie wydane na całą akcję duże kwoty pieniężne, albowiem na wniosek Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze, Ministerstwo Gospodarki Komunalnej pismem z 10 października 1952 zatwierdziło likwidację cmentarza wojennego w Słońsku i przeprowadzenie robót ekshumacyjnych⁶⁷.



Il. 8. Wizualizacja słońskiego cmentarza po zakończeniu wszystkich prac budowlanych i ogrodniczych. Źródło: APGW, Prezydium Powiatowej Rady Narodowej i Urząd Powiatowy w Sulęcinie, sygn. 1179

Prace te realizowano na pewno w okresie od 17 czerwca do 10 sierpnia 1953, a protokół ekshumacyjny nr 15 z 23 września 1953 spisany w PPRN w Sulęcinie wskazuje, że szczątki 1064 żołnierzy rosyjskich, 1160 więźniów politycznych różnej narodowości oraz czterech żołnierzy polskich przeniesiono na cmentarz wojenny w Gorzowie Wielkopolskim przy ul. Walczaka, natomiast 163 więźniów na cmentarz w Cybince⁶⁸. Wówczas też zlikwidowano

⁶⁵ APGW, Prezydium Powiatowej Rady Narodowej i Urząd Powiatowy w Sulęcinie, sygn. 1179, s. 58, Pismo Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Sulęcinie Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Zielonej Górze, Sulęcin 16.02.1951 r.

⁶⁶ *Ibidem*, s. 10, Pismo PPRN w Sulęcinie Wydział Gospod. Kom. i Mieszk. do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Wydział Gospod. Kom. i Mieszk. w Zielonej Górze, Sulęcin 25.10.1951 r.

⁶⁷ APGW, Prezydium Powiatowej Rady Narodowej i Urząd Powiatowy w Sulęcinie, sygn. 1180, s. 13, Pismo Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej do PPRN w Sulęcinie, Zielona Góra 4.12.1952 r.

⁶⁸ Protokół nr 15 z dnia 23.09.1953 z akcji ekshumacyjnej przeprowadzonej w okresie od 17.06. do 10.07.1953 z terenu powiatu Sulęcin, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Wojewódzki

znajdujące się w Kołczynie mogiły i według tego samego źródła pochowanych tam 11 żołnierzy Armii Czerwonej przewieziono do Międzyrzecza, co potwierdzają wpisy w księdze pogrzebanych na tamtejszym cmentarzu wojennym⁶⁹. Łatwo zauważyć, że według danych bazujących na spisie słońskiego cmentarza z 1949 roku pochowano tam 2391 osób (1473 żołnierzy i 918 więźniów) i taką samą liczbę 2391 ekshumowanych i przewiezionych na nowe miejsca w 1953 wymienia ww. protokół nr 15. Natomiast nie zgadzają się w obu tych dokumentach liczby składowe i to o ponad 400 osób – w protokole ubywa bowiem o tę liczbę żołnierzy sowieckich, a przybywa więźniów. Być może był jeszcze inny protokół, a owe osoby przeniesiono na cmentarz w Cybince (cmentarze w Gorzowie i Międzyrzeczu tego nie odnotowały). Większa liczba więźniów mogła wynikać z tego, iż niedaleko cmentarza wojennego istniał w Słońsku przy ul. Winnej cmentarz, na którym od połowy XIX w. do końca stycznia 1945 chowano ofiary ówczesnego niemieckiego obozu koncentracyjnego i ciężkiego więzienia w Sonnenburgu. Nie wymieniono ich w żadnym wykazie osób, które poniosły śmierć w obozach koncentracyjnych lub zostały stracone przez niemieckie władze okupacyjne od 1 września 1939 roku, ale na pewno zostały stamtąd ekshumowane. Jest mało prawdopodobne, by przez pomyłkę brakujących w protokole nr 15 żołnierzy Armii Radzieckiej pochowano jako bezimiennych więźniów politycznych. Co prawda obie grupy spoczywały na tym samym cmentarzu, ale w odrębnych mogiłach zbiorowych, co widać na załączonym wyżej schemacie tej nekropolii. Niemniej jednak pozostaje pytanie, dlaczego obie liczby (2391 osób) w tych źródłach są ze sobą spójne?

Literatura

- Archiwum Państwowe w Gorzowie Wielkopolskim, Prezydium Powiatowej Rady Narodowej i Urząd Powiatowy w Sulęcinie, sygnatury: 1179, 1180, 1181.
 Archiwum Państwowe w Gorzowie Wielkopolskim, Starostwo Powiatowe Sulęcińskie, sygnatury: 187, 188, 191.
 Archiwum Państwowe w Poznaniu, Polski Czerwony Krzyż – Zarząd Wojewódzki w Poznaniu, sygn. 339.
 Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, Urząd Wojewódzki Poznański Ekspozytura w Gorzowie Wlkp., sygn. 102.
 Pieleśzyński A., *Bezpowrotne straty osobowe Armii Czerwonej w walkach o Poznań w styczniu i lutym 1945 roku*, rozprawa doktorska, UAM w Poznaniu, Wydział Historyczny, Instytut Historii, 2015, s. 140-154.
 Strona internetowa www.soldat.ru (dostęp: 14.08.2021).
 Strona internetowa www.obd-memorial.ru (dostęp: 14.08.2021).

Zarząd Przedsiębiorstw i Urzędzeń Komunalnych w Zielonej Górze z siedzibą w Nowej Soli, [dostępny online:] www.obd-memorial.ru [dostęp: 6.08.2021].

⁶⁹ Информация о захоронении, г. Мендзыжеч, [dostępny online:] www.obd-memorial.ru [dostęp: 6.08.2021].

„Zima stulecia” 1979 roku na Ziemi Lubuskiej¹

Wprowadzenie

„Zima stulecia” 1979 roku przypadła na schyłek władzy Edwarda Gierka i spotęgowała narastający już od dłuższego czasu kryzys ekonomiczny. Wszystkie wady scentralizowanego systemu kierowania gospodarką i całym państwem uwydatniła więc wówczas pogoda, dołączając, oczywiście nie pierwszy raz, do wrogów ustroju socjalistycznego. Biorąc pod uwagę rozmiar trudności, jakie śnieg i mróz sprawiły w pierwszych tygodniach 1979 roku, chyba bez większej przesady można postawić tezę, że przybliżyły one kres rządów gierkowskiej ekipy, który nastąpił niespełna dwa lata później.

Tymczasem nieomal do końca roku 1978 nic nie zapowiadało zimowego kataklizmu. Utrzymująca się długo łagodna aura i deszczowe święta Bożego Narodzenia zwiastowały raczej „lekką” zimą. Jednak 29 grudnia pojawiły się silne mrozy, a następnie intensywne opady śniegu, narastające od północy kraju. 31 grudnia doszło do zupełnego załamania pogody – temperatura w niektórych miejscach, jak choćby w Warszawie, spadła poniżej -20°C zaś w Suwałkach 1 stycznia odnotowano nawet -26°C (!). Porywy zachodniego wiatru, przekraczające 50 km/h wzniewały zawieje i zamiecie śnieżne, ograniczające widoczność niemal do zera i tworzące olbrzymie zaspę. Cała Polska, dosłownie, stanęła na prawie dwa miesiące, choć najgorszy był pierwszy tydzień stycznia 1979. Paraliż dotknął większość branż

¹ Na miano „zimy stulecia” w okresie powojennym zasługuje nie tylko ta z roku 1979. Potężne mrozy i ponadprzeciętne opady śniegu paraliżujące gospodarkę i życie codzienne ludzi zdarzały się w kraju już wcześniej. Takie warunki spełniała na pewno ostra zima z przełomu 1946/1947, której charakter wyznaczały przede wszystkim drastyczne spadki temperatury, odnotowywane już od połowy listopada. Podobnie groźny przebieg miała zima 1962/1963, kiedy całą Polskę, zwłaszcza regiony południowe, przez ponad trzy miesiące nawiedzały fale śnieżyc, a mrozy przekraczały nie raz poziom -30°C. W obu przypadkach śnieżno-lodowy żywioł dotknął również wiele innych państw europejskich, zob.: D. Jarosz, *Pierwsza powojenna „zima stulecia” w Polsce: Wybrane konteksty*, [w:] *Od powietrza, głodu, ognia i wojny... Klęski elementarne na przestrzeni wieków*, red. T. Głowiński, E. Kościak, Wrocław 2013, s. 215 et al.; H. Wilk, *Zima stulecia – zmagania z żywiołem 1962/1963*, [w:] *ibidem*, s. 309 et al.

przemysłu, transport, komunikację kolejową, drogową, tramwajową oraz lotniczą; wstrzymano żeglugę śródlądową; w zespołach portowych, zwłaszcza Gdańska i Gdyni, unieruchomionych zostało dziesiątki statków²; mnożyły się mniejsze i większe awarie w elektrowniach; w licznych osiedlach mieszkaniowych wyłączano centralne ogrzewanie; narastały problemy z dostawami gazu. Na początku stycznia miasta wyglądały wręcz na wymarłe, szczególnie gdy zredukowano oświetlenie ulic. Do niektórych miejscowości w kraju udawało się dotrzeć dopiero po kilkunastu dniach, zaś do wielu sklepów, zwłaszcza wiejskich, nie dowieziono nawet podstawowych towarów spożywczych. Zawieszono zajęcia w szkołach i na wyższych uczelniach, ograniczono pracę żłobków i przedszkoli, zamknięto placówki kultury i obiekty sportowe, a telewizja skróciła czas nadawania programu. W województwach bydgoskim, gdańskim, legnickim, poznańskim i toruńskim ogłoszono stan klęski żywiołowej. Wstrzymano ruch turystyczny z Polski do innych krajów. Decyzją Ministerstwa Handlu Wewnętrznego i Usług przedłużono termin realizacji kartek na cukier do 13 stycznia. Sytuację pogarszał fakt, że fala mrozów i śniegi zaskoczyła kraj w momencie świątecznego rozluźnienia – od przedsylwestrowej soboty po poniedziałkowy Nowy Rok. Dochodził do tego zamęt organizacyjny oraz niedostatek sprzętu (także jego poziom techniczny), jakim dysponowały służby odpowiedzialne za przygotowanie państwa do zimy³. Pierwsze dni 1979 roku nie kończyły pogodowych perturbacji. W lutym, po kolejnym ataku śniegu i mrozu, sytuacja powtórzyła się, ale w nieco w mniejszej skali. W najgorszym położeniu znalazły się wówczas tereny środkowej i wschodniej Polski, choć i w regionach zachodnich także wystąpiły problemy⁴.

² W Gdańsku, zarówno w porcie, jak i na redzie, na początku stycznia utknęły 54 statki. Warunki nawigacyjne pogorszyły się na tyle, że uniemożliwiły wprowadzanie jednostek do portu. 3 stycznia załadunki i wyładunki prowadzono tutaj na zaledwie czterech statkach. W Porcie Północnym nastąpiła awaria urządzeń do rozmrażania wagonów z węglem. Z kolei w Gdyni śnieg, wiatr i mróz zaskoczył 59 statków (obsługiwało tylko dwie jednostki). Lepsza sytuacja na początku stycznia, choć i tu warunki szybko się pogarszały, panowała natomiast w zespole portowym Szczecin–Świnoujście, gdzie z 84 statków 3 stycznia obsługiwało 36, zob. Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej: KC PZPR), sygn. XII-4260, *Informacja o sytuacji w dniu 3 I 1979 r. godz. 18.00*. Warszawa, 3 I 1979 r., bez paginacji (dalej: b.p.).

³ Zob.: G. Sieczkowski, *Zima stulecia. Portret pamięciowy kataklizmu*, Warszawa 2017, s. 187-188; M. Zaremba, *Zimno, ciepło, gorąco*, [w:] *Dekada Gierka. Polska i Polacy między Grudniem'70 a Sierpniem'80*, „Polityka. Pomocnik historyczny” 14/2010, s. 136-137; M. Wesołowska, *Próba zimna*, „Polityka” z 6 stycznia 1979, nr 1, s. 3; *Komunikat Rady Ministrów. Zwalczanie następstw ostrego ataku zimy*, „Gazeta Lubuska” z 2 stycznia 1979, nr 1; AAN, KC PZPR, sygn. XII-4260, *Informacja o sytuacji w dniu 3 I 1979 r. godz. 18.00*, b.p.; 40. rocznica „zimy stulecia”. *Jak wyglądałaby powtórka z lodowatego horroru w dzisiejszych czasach?*, <https://www.twojapogoda.pl/wiadomosc/2018-12-27/40-rocznica-zimy-stulecia-jak-wygladalaby-powtorka-z-lodowatego-horroru-w-dzisiejszych-czasach/> [dostęp: 11.10.2020].

⁴ AAN, KC PZPR, sygn. XII-3814, *Informacja nr III/61/79. Warszawa, dnia 1 lutego 1979 r. Przewyżczenie skutków opadów śniegu*, b.p.; *Zima nie kapituluje*, „Gazeta Lubuska” z 15 lutego 1979, nr 35.

Na Ziemi Lubuskiej⁵, podobnie jak i w całym kraju, śnieżycom i zamieciom towarzyszył nagły spadek temperatury: 31 grudnia w wielu miejscach słupki rtęci pokazały -20°C. Jeszcze tego samego dnia w Gorzowskiem i Zielonogórskim, wzorem innych województw, powołano specjalne „sztaby zimowe”, którymi kierowali wojewodowie – Stanisław Nowak i Jan Lembas. Ich rola polegała na organizowaniu i koncentrowaniu sił i środków odpowiednich służb, a także przedsiębiorstw, na odsnieżaniu dróg oraz na przywracaniu sprawnej pracy komunikacji i transportu. Równie istotnym zadaniem było zapewnienie ludności dostaw podstawowych artykułów żywnościowych i opału dla miejscowości, gdzie mogły wystąpić większe braki w kotłowniach⁶. Cały czas do mieszkańców, zakładów pracy i instytucji kierowano apele o maksymalną oszczędność energii cieplnej i elektrycznej (hasło „jedna żarówka w każdym mieszkaniu”) oraz wyłączanie wszystkich zbędnych urządzeń. Administrację mieszkaniową zobowiązano do natychmiastowego przeglądu szczelności piwnic, klatek schodowych oraz zabezpieczenia wybitych okien. Na bieżąco o sytuacji związanej z atakiem zimy i usuwaniem jej skutków w Zielonogórskim i Gorzowskiem informowała rozgłośnia Polskiego Radia w Zielonej Górze⁷.

Komunikacja i transport

System komunikacyjny państwa okazał się zupełnie nieprzygotowany na tak ciężkie warunki pogodowe. Dla PKP – jak pisze Marcin Zaremba – były to najgorsze dni od czasów wojny i powojennych migracji. 1 stycznia, dla ułatwienia przewozów towarowych, w całym kraju odwołano aż 800 pociągów, jednak nie przyniosło to odczuwalnej poprawy sytuacji⁸. W samym tylko Bydgoskiem utknęło 60 elektrowozów i lokomotyw spalinowych, w województwie legnickim unieruchomionych było 80% całego taboru szynowego, zaś w okolicach Gdańska na pewien czas w ogóle zawieszono ruch kolejowy. Wprawdzie 3 stycznia główne szlaki i tory stacyjne były przejezdne, jednak trudna sytuacja utrzymywała się w dalszym ciągu na stacjach

⁵ W niniejszym tekście Ziemia Lubuska jest rozumiana jako województwa gorzowskie i zielonogórskie, utworzone 1 czerwca 1975 roku w ramach nowego podziału administracyjnego państwa (Dz.U. PRL z 1975 nr 16 poz. 91, *Ustawa z dnia 28 maja 1975 r. o dwustopniowym podziale administracyjnym Państwa oraz o zmianie ustawy o radach narodowych*).

⁶ AAN, KC PZPR, sygn. XII-3814, *Informacja nr III/6/79. Warszawa, dnia 3 stycznia 1979 r. Usuwanie skutków mrozów i opadów śniegu*, b.p.; Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej: APZG), Komitet Wojewódzki PZPR (dalej: KW PZPR), sygn. 243, *Protokół nr 1 ze wspólnego posiedzenia Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR i Prezydium WRN w Zielonej Górze z dnia 12 stycznia 1979 roku*, k. 4; *Ziemia Lubuska w okowach zimy*, „Gazeta Lubuska” z 3 stycznia 1979, nr 2.

⁷ *Ziemia Lubuska w okowach zimy...; Skuteczność i ofiarność – czynniki decydujące w zmaganiach z ofensywą zimy na Ziemi Lubuskiej*, „Gazeta Lubuska” z 4 stycznia 1979, nr 3.

⁸ M. Zaremba, *Wywrotowa zima*, „Polityka” z 17 stycznia 2009, nr 3, s. 61; B. Kruk, „Pamiętam był ogromny mróz...”. *Zimowe zmagania Polskich Kolei Państwowych po II wojnie światowej*, [w:] *Od powietrza, głodu, ognia i wojny...*, s. 234.

rozrządowych podległych kilku dyrekcjom regionalnym PKP – wschodniej, północnej, centralnej i dolnośląskiej. Zmobilizowani pracownicy kolei, wspomagani przez wojsko, a często także przez załogi unieruchomionych przedsiębiorstw, robili co mogli dla udrożnienia najważniejszych linii. Jednak z największymi zaspami (nawet 3-metrowymi!) zwykle pługi nie zawsze sobie radziły⁹. W takich wypadkach – jak wspominał I sekretarz KC Edward Gierek – na głównych szlakach, w celu oczyszczenia torów, kolejarze instalowali na platformach lotnicze silniki odrzutowe i uruchamiali je tak, aby płomień wychodzący z dysz topił śnieg (środek ten stosowano już zresztą wcześniej, w latach 60. dla udrażniania trasy kolejowej Kraków-Zakopane)¹⁰.

Tymczasem najważniejszy był załadunek i rozładunek wagonów z węglem dla elektrowni i ciepłowni komunalnych w miastach. Począwszy od 3 stycznia coraz płynniej, choć nie bez przeszkód, realizowano transporty ze śląskich kopalń. Sporym problemem były natomiast awarie wagonów i lokomotyw, zwłaszcza elektrycznych, zaś do spalinowych brakowało paliwa. Ograniczenia w dalekobieżnym ruchu pasażerskim w całym kraju jeszcze 2 stycznia sięgały aż 70%, zaś dzień później 65%. W przypadku kolejowych połączeń lokalnych i podmiejskich wielkości te kształtowały się odpowiednio 30 i 20%, choć w niektórych województwach były o wiele wyższe¹¹.

Na początku stycznia rejonowe dyrekcje PKP w Gorzowie Wlkp. i Zielonej Górze miały poważne trudności z utrzymaniem ruchu. Zwrotnice musiały być ogrzewane palnikami benzynowymi i piecykami (a żołnierze stosowali także miotacze ognia!). Już wcześniej, 31 grudnia odwołano kilkadziesiąt pociągów lokalnych, a składy dalekobieżne zanotowały opóźnienia sięgające nawet 12 godzin, jak w przypadku pociągu „Ślăzak” relacji Zielona Góra–Kraków. 1 stycznia w samym tylko Zielonogórskim nie odjechały trzy pociągi dalekobieżne, 20 towarowych oraz osiem lokalnych¹². W kolejnych dniach na głównych węzłach kolejowych obu lubuskich województw zdołano zachować przejezdność, co zawdzięczano zmobilizowaniu do odśnieżania pracowników kolei, żołnierzy (także z jednostek sowieckich), członków Związku

⁹ AAN, KC PZPR, sygn. XII-4260, *Informacja o sytuacji w dniu 3 I 1979 r. godz. 18.00*, b.p. W sylwestra do odśnieżania szyn i urządzeń kolejowych zmobilizowano 13,5 tys. osób, a dzień później 18,5 tys.; do akcji wprowadzono sprzęt: 27 pługów, 8 kombajnów i 46 odśnieżarek. Natomiast w nocy z 2 na 3 stycznia na torach pracowało już od 41 do 44 tys. ludzi, 55 pługów, 21 kombajnów i 128 odśnieżarek, za: B. Kruk, *op. cit.*, s. 234-235.

¹⁰ J. Rolicki, *Edward Gierek: przerwana dekada. Wywiad rzeka*, Warszawa 1990, s. 150.

¹¹ AAN, KC PZPR, sygn. XII-4260, *Informacja o sytuacji w dniu 3 I 1979 r. godz. 18.00...*, b.p.

¹² AAN, KC PZPR, sygn. XII-3814, *Informacja nr III/1/79. Warszawa, dnia 1 stycznia 1979 r. Skutki mrozów i opadów śniegu w Polsce*, b.p. W pierwszych dniach ataku zimy dużym problemem na trakcjach kolejowych były pękające od mrozu szyny. Na przykład w całym województwie zielonogórskim zanotowano 84 takie przypadki (w tym aż 48 na tzw. Odrzańskiej Magistrali Kolejowej, czyli linii 237 Wrocław-Szczecin). Do naprawy uszkodzonych torów skierowano wówczas 16 spawaczy z zakładów przemysłowych, przede wszystkim z Lubuskiej Fabryki Zgrzeblarek Bawelnianych „Falubaz” oraz Lubuskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego z Nowej Soli (APZG, KW PZPR, sygn. 243, *Protokół nr 1 ze wspólnego posiedzenia...*, k. 9).

Socjalistycznej Młodzieży Polskiej (dalej: ZSMP) oraz mieszkańców poszczególnych miejscowości – w sumie w Zielonogórskim pracowało 6,6 tys. osób (w tym 3 tys. wojskowych), zaś w Gorzowskim tylko 31 grudnia do walki z żywiołem na torach stanęło 800 kolejarzy i kilka tysięcy żołnierzy (problemem nie był jednakże brak ludzi, ale odpowiedniego sprzętu). Ruch pasażerski znacznie ograniczono także dlatego, że priorytet uzyskiwały dostawy węgla. Dopiero od 9 stycznia przewozy pasażerskie i towarowe wróciły do normy – w przypadku tych ostatnich załadunki i wyładunki przekroczyły nawet średni dobowy poziom z grudnia 1978 roku¹³. Gdy w połowie lutego zima znów o sobie przypominała, w Gorzowskim udało się utrzymać tylko dwa połączenia dalekobieżne, zaś wszystkie linie lokalne zostały zamknięte (14-15 lutego); z dwóch pociągów osobowych, które utknęły wówczas w zaspach, trzeba było nawet ewakuować pasażerów. 15 i 16 lutego dzień i noc trwało odśnieżanie zwrotnic, rozjazdów i górkek rozrządowych m.in. w Gorzowie Wlkp., Rzepinie, Kostrzynie, Zbąszyniu, Żaganiu i Zielonej Górze¹⁴.

Sytuacja na drogach była równie zła, jak na szlakach kolejowych. Na zasypane śniegiem trasy, z uwagi na zamarzające paliwo, nie zawsze mogły wyjeżdżać pługi. Regionalna i miejska komunikacja autobusowa najcięższe chwile przeżywała od 31 grudnia do 2 stycznia, choć w różnych częściach kraju panowały odmienne warunki. 3 stycznia największe utrudnienia występowały w województwach północnych, nieco lepiej było w województwach środkowych i na Dolnym Śląsku, zaś całkiem dobry stan dróg odnotowano na terenie województw południowych – katowickiego, krakowskiego, opolskiego, bielskobialskiego, tarnowskiego i rzeszowskiego. Przykładowo, regularne połączenia autobusowe były realizowane w województwach białostockim i koszalińskim w 40%, w gdańskim – w 38%, zaś w województwie bydgoskim – jedynie w 33%. Niejako na drugim biegunie kształtowała się sytuacja w województwie poznańskim, gdzie 3 stycznia zrealizowano 83% kursów PKS. Jeszcze o godz. 6 rano 3 stycznia w całym kraju grzęzło w zaspach 410 autobusów¹⁵. Dopiero 6 stycznia poszczególne komitety wojewódzkie PZPR poinformowały, że „w wyniku dotychczasowych działań osiągnięto istotny postęp w usuwaniu skutków zimy”, dzięki czemu sytuacja drogowa i komunikacyjna w większości województw była względnie korzystna (choć

¹³ APZG, KW PZPR, sygn. 243, *Protokół nr 1 ze wspólnego posiedzenia...*, k. 8-9. Całość komunikacji pasażerskiej na trasach dalekobieżnych w Zielonogórskim przywrócono 11 stycznia (*ibidem*, k. 11); AAN, KC PZPR, sygn. XII-4263, *Syntetyczna informacja o sytuacji w poszczególnych województwach z dnia 7/8 stycznia 1979 r.*, b.p.; *Na Ziemi Lubuskiej zima w ofensywie*, „Gazeta Lubuska” z 2 stycznia 1979, nr 1.

¹⁴ Archiwum Państwowe w Gorzowie Wielkopolskim (dalej: APG), KW PZPR, sygn. 395, *Teleks nr 37. KW Gorzów do Komitetu Centralnego PZPR. Gorzów, dn. 15 II 1979 rok*, k. 38; *ibidem*, *Teleks nr 41. KW Gorzów do Komitetu Centralnego PZPR. Gorzów, dn. 16 II 1979 rok*, k. 42; *Trudna sytuacja na zachodzie Polski*, „Gazeta Lubuska” z 16 lutego 1979, nr 36.

¹⁵ AAN, KC PZPR, sygn. XII-4260, *Informacja o sytuacji w dniu 3 I 1979 r. godz. 18.00...*, b.p.

nie wszędzie w takim samym stopniu)¹⁶. Natomiast 8 stycznia w poniedziałek w całym kraju warunki poprawiły się na tyle, że na drogi wyruszyło 80-90% taboru komunikacji miejskiej, przewidzianego rozkładami jazdy¹⁷.

W obu województwach Ziemi Lubuskiej na początku stycznia w zaspach utknęły setki różnych pojazdów, przede wszystkim samochodów osobowych. Zawieszono wiele kursów autobusów PKS, a na licznych liniach wystąpiły znaczne opóźnienia. W Gorzowskim na trasach międzynarodowych udało się utrzymać drożność, jednak gorzej było z arteriami dalszej kolejności odśnieżania – 31 grudnia i 1 stycznia odnotowano 156 nieprzejezdnych odcinków dróg o łącznej długości ok. 900 km¹⁸. Zaspy wyeliminowały z ruchu połączenia drogowe Barlinek–Pełczyce, Drezenko–Międzychód, Gorzów Wlkp. – Santok oraz Stare Kurowo–Drezenko. Do akcji odśnieżania służba drogowa skierowała cały posiadany sprzęt i ludzi, jednak średnie i lekkie pługi nie poradziły sobie z zaspami (sporo do życzenia pozostawiał także ich stan techniczny). Z pomocą przyszło wojsko i ciężkie maszyny, jakimi dysponowało Przedsiębiorstwo Transportowo-Sprzętowe Budownictwa „Transbud” oraz Gorzowskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego¹⁹.

W Zielonogórskim 2 stycznia nie wyjechało na trasy 50% autobusów PKS, zwłaszcza dalekobieżnych. W kolejnych dniach sytuacja zaczęła wracać stopniowo do normy, zarówno w odniesieniu do komunikacji pasażerskiej, jak również środków transportu obsługujących handel wewnętrzny. Była to głównie zasługa pracy służb drogowych, dzięki czemu arterie I i II kolejności odśnieżania udrożniono od 2 stycznia (szlaki III kolejności odśnieżania, ok. 2 tys. km, były nieprzejezdne nawet do 5 stycznia). Początkowo każdej doby śnieg z dróg usuwało 400 osób, a od 3 stycznia – 550. W ich dyspozycji znajdowało się 112 sztuk sprzętu odśnieżającego oraz 100 jednostek do zwalczania skutków gołoledzi. Od 4 stycznia na szlakach drogowych pojawili się także żołnierze, wykorzystujący 10 ciężkich pługów (spycharek gąsienicowych BAT-M). Najgorsza sytuacja panowała w samej Zielonej Górze, gdzie nie przygotowano żadnego sprzętu²⁰.

¹⁶ AAN, KC PZPR, sygn. XII-3814, *Informacja nr III/18/79*. Warszawa, dnia 6 stycznia 1979 r. *Usuwanie skutków mrozów i opadów śniegu*. Informacje KW, b.p.

¹⁷ AAN, KC PZPR, sygn. XII-3814, *Informacja nr III/21/79*. Warszawa, dnia 8 stycznia 1979 r. *Usuwanie skutków mrozów i opadów śniegu*. Aktualna sytuacja w kraju, b.p.; *ibidem*, sygn. XII-4263, *Reasumpcja i wnioski wynikające z oceny sytuacji w gospodarce komunalnej w wyniku ataku zimy według stanu z 7 stycznia i nocy z 7 na 8 stycznia br.*, b.p.

¹⁸ *Na Ziemi Lubuskiej zima w ofensywie...* 2 stycznia gorzowski Komitet Wojewódzki PZPR w informacji do KC podawał, że nieprzejezdnych było ok. 400 km dróg lokalnych na północy województwa, a także 17 kilometrowy odcinek drogi II kolejności odśnieżania, który po oczyszczeniu ze śniegu został ponownie zasypany (APG, KW PZPR, sygn. 395, *Teleks nr 2. KW Gorzów do Komitetu Centralnego PZPR. Gorzów, dn. 2 I 1979 r.*, k. 2).

¹⁹ *Na Ziemi Lubuskiej zima w ofensywie...*

²⁰ APZG, KW PZPR, sygn. 243, *Protokół nr 1 ze wspólnego posiedzenia...*, k. 9. Co ciekawe, oficjalnie w „Gazecie Lubuskiej” podawano, że w Zielonogórskim 2 stycznia nieprzejezdnych było tylko 570 km dróg III kolejności odśnieżania (*Ziemia Lubuska w okowach zimy...*).

Od 12 lutego, wraz z nawrotem mrozów i opadów śniegu, sytuacja na lubuskich szlakach w pewnym stopniu się powtórzyła. W połowie miesiąca w Gorzowskiem z powodu zasp ruch kołowy wstrzymano m.in. na trasach Choszczno–Barlinek, Drezdenko–Międzychód oraz Bolemin–Lubniewice. Do zakładów i przedsiębiorstw, jedynie 17 lutego, nie dowieziono tutaj dwa tys. pracowników. W Zielonogórskim nieprzejezdne były w tym czasie drogi w okolicach Świebodzina i Wolsztyna (łącznie ok. 150 km), w związku z czym odwołano 57 kursów PKS. Do akcji odśnieżania, oprócz służb drogowych, ponownie zaangażowano wojsko, załogi przedsiębiorstw i ludność poszczególnych miejscowości. 16 lutego na drogach obu lubuskich województw, nie licząc żołnierzy i sprzętu wojskowego, pracowało 105 różnych pługów odśnieżających, 65 równiarek i spychaczy oraz 95 piaskarek, obsługiwanych przez ok. 600 ludzi. W kolejnych dniach szczególnie ciężka sytuacja panowała na szlakach województwa gorzowskiego. Na odcinku międzynarodowej drogi E-14 między Gorzowem Wlkp. a Lipianami 17 lutego w gigantycznym korku utknęło ponad tysiąc pojazdów. Następnego dnia w samym Gorzowie Wlkp., na apel Komitetu Miejskiego PZPR, do usuwania śniegu z głównych ciągów komunikacyjnych przestąpiło 12 tys. osób, pomimo, że była to niedziela²¹.

Obok zaśnieżonych dróg bolączką transportu i komunikacji samochodowej były problemy techniczne wywołane mrozem. Na przykład wiele autobusów miejskich w Warszawie stało w zajezdniach z włączonymi silnikami przez całą noc, aby możliwe było ich uruchomienie z samego rana. Jeśli natomiast silnik zgaśł, to kierowcy i mechanicy... rozpalali pod nim ogień, żeby rozgrzać olej. Podobne kłopoty były z hamulcami pneumatycznymi, wyposażonymi w filtry powietrza, zatrzymującymi wodę, która często zamarzała²². Również z województw zielonogórskiego i gorzowskiego informowano, że w niektórych autobusach przy temperaturze poniżej -12°C z oleju napędowego zaczynała wydzielać się parafina, co doprowadzało do zatykania się przewodów. Dlatego też wystąpiła konieczność dostaw paliwa bardziej odpornego na mrozy²³. W Gorzowskiem 2 i 3 stycznia transport publiczny ratowały jednostki Śląskiego Okręgu Wojskowego dostarczając 10 tys. litrów oleju napędowego o niższej temperaturze zamarzania²⁴. Trudno było sobie

²¹ APG, KW PZPR, sygn. 395, *Teleks nr 36. KW Gorzów do Komitetu Centralnego PZPR. Gorzów, dn. 14. II. 1979 rok*, k. 37; *ibidem*, *Teleks nr 37. KW Gorzów...*, k. 38; ; *ibidem*, *Teleks nr 44. KW Gorzów do Komitetu Centralnego PZPR. Gorzów, dn. 19. II. 1979 rok*, k. 45; *Zima nie kapituluje...; Trudna sytuacja na zachodzie Polski...*; *Na zachodzie Polski główne drogi przejezdne*, „Gazeta Lubuska” z 17, 19 lutego 1979, nr 37; *Trudna sytuacja na drogach i kolejach zachodniej Polski*, „Gazeta Lubuska” z 19 lutego 1979, nr 38.

²² G. Sieczkowski, *op. cit.*, s. 14.

²³ AAN, KC PZPR, sygn. XII-4262, *Ocena sytuacji w gospodarce komunalnej powstałej w wyniku ataku zimy oraz o środkach zaradczych (stan na 4/5 stycznia 1979 r.)*, b.p.

²⁴ AAN, KC PZPR, sygn. XII-4262, *Ocena sytuacji w gospodarce komunalnej...*, b.p.; APG, KW PZPR, sygn. 395, *Teleks nr 2. KW Gorzów do Komitetu Centralnego...*, k. 2; *Ziemia Lubuska w okowach zimy...*

jednak poradzić ze szwankującymi autobusami Jelcz PR-110, produkowanymi na licencji francuskiego Berlieta, których przewody wykonane z tworzyw sztucznych nagminnie pękały przy silnych mrozach. Dochodziły do tego zamknięte pneumatycznie drzwi z zamarzającymi mechanizmami oraz mało odporne na ujemne temperatury akumulatory²⁵.

Energetyka i ciepłownictwo

Szczególnie groźne i uciążliwe na początku „zimy stulecia” były uszkodzenia i niesprawności krajowego systemu energetycznego, rzutujące na wszystkie dziedziny gospodarki i życia społecznego. 2 stycznia w godzinach wieczornych pracujące z wielkimi kłopotami elektrownie dostarczyły w skali całej Polski 13 200 MW, zaś dzień później zdołały osiągnąć poziom 14 300 MW. Odbiorcy w dalszym ciągu nie otrzymywali 1900 MW, przy czym aż 300 MW niedoboru dotyczyło gospodarstw domowych. Nieusunięte jeszcze uszkodzenia w elektrowniach uniemożliwiały wytworzenie kolejnych 3000 MW²⁶.

W Gorzowskiem i Zielonogórskim, tak jak i w innych częściach kraju, najbardziej odczuwalne były wyłączenia prądu, spowodowane awariami głównych dostawców energii elektrycznej dla obu województw: Elektrowni Dolna Odra, Elektrowni Turów oraz Zespołu Elektrowni Pątnów-Adamów-Konin. W normalnych warunkach energetyczne zapotrzebowanie województwa zielonogórskiego wahało się od 190 do 215 MW. Natomiast w dniach między 31 grudnia a 2 stycznia 1979 dotarło tutaj zaledwie 60-70 MW, zaś 3 stycznia – 140 MW. Wymusiło to wyłączanie z sieci zaopatrzenia w prąd nie tylko poszczególnych miast i wsi, ale całych rejonów energetycznych (np. Sulechowa, Wolsztyna i Szprotawy z 31 grudnia na 1 stycznia), co z kolei wywołało liczne awarie w ciepłowniach i urządzeniach grzewczych²⁷. Podobna sytuacja wystąpiła w województwie gorzowskim, gdzie w tym samym czasie przerwy w dostawach energii odczuły Ślubice, Kostrzyn, Sulęcín, Choszczno, Międzyrzecz i Strzelce Krajeńskie. Liczni energetycy z tego terenu spędzili noc sylwestrową naprawiając uszkodzone przez wichurę linie napowietrzne, do których niejednokrotnie mieli utrudniony dostęp, zwłaszcza na polach i terenach zalesionych. Później w wielu miejscach na druty elektryczne przewracały się także oblodzone drzewa. W samym Gorzowie

²⁵ AAN, KC PZPR, sygn. XII-4262, *Ocena sytuacji w gospodarce komunalnej...*, b.p.; G. Sieczkowski, *op. cit.*, s. 68-69.

²⁶ AAN, KC PZPR, sygn. XII-4260, *Informacja o sytuacji w dniu 3 I 1979 r. godz. 18.00...*, b.p.

²⁷ APZG, KW PZPR, sygn. 243, *Protokół nr 1 ze wspólnego posiedzenia Egzekutywy...*, k. 4-5; AAN, KC PZPR, sygn. XII-3814, *Informacja nr III/1/79...*, b.p. Oprócz awaryjnych lub planowanych przerw w dostawach energii władze wojewódzkie z Zielonej Góry podjęły decyzję o znacznym ograniczeniu nocnego oświetlenia ulic w miastach (APZG, KW PZPR, sygn. 243, *Informacja o sytuacji społeczno-gospodarczej w województwie zielonogórskim wynikłej z ostrego ataku zimy w dniach od 30 grudnia 1978 r. do dnia 9 stycznia 1979 r.*, k. 78).

Wlkp. awariom ulegały sieci niskiego napięcia, co najdotkliwiej odczuwali indywidualni odbiorcy²⁸.

Jednym z najmniej wydolnych w okresie „zimy stulecia” okazał się system ciepłowniczy, zarówno w zakresie organizacji funkcjonowania, jak również jego bazy technicznej. W obowiązujących do roku 1978 zasadach gromadzenia opału przewidywano, że przed okresem grzewczym każda z ok. 7 tys. kotłowni i elektrociepłowni w całym kraju powinna dysponować 70% zapasów opału, niezbędnych w danym sezonie. Tymczasem w 1978 roku podjęto decyzję o zmniejszeniu wielkości tychże rezerw dla kotłowni komunalnych i na sezon grzewczy 1978/1979 zgromadzono jedynie 45% potrzebnego paliwa. W efekcie już na początku stycznia w niektórych rejonach zaczęło brakować węgla. W skali Polski szacowano (stan na 8 stycznia), że zapasy węgla i miału węglowego, którymi dysponują elektrociepłownie i kotłownie komunalne, wystarczą jedynie na 7 dni²⁹.

Niskich temperatur i obfitych opadów śniegu nie wytrzymały ciepłownie i lokalne systemy grzewcze. Tylko do 3 stycznia odnotowano w kraju 40 groźnych awarii w kotłowniach oraz sieciach przemysłowych doprowadzających ciepło do osiedli mieszkaniowych. Większość uszkodzeń została wywołana przerwami w dostawach energii elektrycznej. W całym kraju 3 stycznia niedogrzanych było 550 tys. mieszkań, z czego aż 250 tys. w Warszawie i województwie stołecznym. Analogiczne problemy wystąpiły też m.in. w Świnoujściu, Gdańsku, Wałbrzychu, Częstochowie czy Ciechanowie. Dopiero w kolejnych dniach (6-7 stycznia) sytuacja zaczęła ulegać stopniowemu polepszeniu, zachowywano ciągłość pracy kotłowni komunalnych i sprawniej usuwano awarie, czemu w znacznej mierze przysłużyła się poprawa pogody. Natomiast w celu uniknięcia skutków przerywania dostaw energii w miejskich ciepłowniach proponowano, aby największe jednostki tego typu wyposażać w agregaty prądotwórcze dużej mocy³⁰.

W Zielonogórskim rezerwy opału w ciepłowniach miały wystarczyć (stan z 8 stycznia) jedynie na 2 do 5 dni, zaś zapasy koksu najwyżej na 2-3 dni. Jedynie Elektrociepłownia w Zielonej Górze była w nieco lepszej sytuacji dysponując 10 stycznia dziesięciodniową rezerwą opału – ok. 7,5 tys. ton³¹. 8 stycznia władze partyjne i administracyjne województwa szacowały, że do 15 stycznia łączne, minimalne zapotrzebowanie wyniesie 35 tys. ton

²⁸ Na Ziemi Lubuskiej zima w ofensywie...; Ziemia Lubuska w okowach zimy...

²⁹ AAN, KC PZPR, sygn. XII-4262, *Ocena sytuacji w gospodarce komunalnej...*, b.p.; *ibidem*, KC PZPR, sygn. XII-4263, *Reasumpcja i wnioski wynikające z oceny sytuacji w gospodarce komunalnej...*, b.p.;

³⁰ AAN, KC PZPR, sygn. XII-4260, *Informacja o sytuacji w dniu 3 I 1979 r. godz. 18.00...*, b.p.; *ibidem*, sygn. XII-4262, *Ocena sytuacji w gospodarce komunalnej...*, b.p.; *ibidem*, sygn. XII-3814, *Informacja nr III/21/79...*, b.p.

³¹ AAN, KC PZPR, sygn. XII-4263, *Reasumpcja i wnioski wynikające z oceny sytuacji w gospodarce komunalnej...*, b.p.; APZG, KW PZPR, sygn. 243, *Protokół nr 1 ze wspólnego posiedzenia...*, k. 5-6.

węgla kamiennego oraz 3 tys. ton koksu, z tego dla potrzeb ludności – 9 tys. ton, dla gospodarki komunalnej – 9 tys. ton, dla przemysłu – 15 tys. ton oraz dla rolnictwa uspołecznionego – 2 tys. ton. Wobec utrudnień w dostawach węgla brunatnego z Turoszowa potrzeby w zakresie tego paliwa obliczono na minimum 4 tys. ton³². Skromne zapasy opału w zielonogórskich kotłowniach uzupełniano awaryjnie, dokonując przerzutów węgla z zakładów pracy, a także kierując do województwa dwa transporty mialu węglowego (ok. 5 tys. ton), przeznaczonego wcześniej dla Elektrowni Dolna Odra³³.

Równie dramatyczna sytuacja pod względem zaopatrzenia w węgiel dla gospodarki komunalnej panowała w drugim lubuskim województwie. Gorzowski KW PZPR informował 5 stycznia, że od początku roku do regionu na cele komunalne nie dotarły żadne dostawy opału. W szczególnie trudnym położeniu pod tym względem znajdowały się jednostki służby zdrowia, zwłaszcza niedogrzone szpitale. W Kostrzynie i Choszczynie już 2 stycznia węgiel dla kotłowni osiedlowych był na wyczerpaniu. W gorzowskiej elektrociepłowni szacowano wówczas, że rezerwy opału skończą się po 5-6 dniach. Pierwszy pociąg wahadłowy z węglem ze Śląska pojawił się dopiero 6 stycznia³⁴.

Oczywiście najistotniejsze ze społecznego punktu widzenia było zabezpieczenie ciepła w mieszkaniach. Ciężka sytuacja panowała zwłaszcza w nowych osiedlach budowanych z wielkiej płyty, które okazały się nieprzygotowane na tak mroźną zimę. W nieocieplonych domach z betonu, posiadających na dodatek sporo przeszklonych ścian zewnętrznych (głównie klatek schodowych), temperatura spadała do kilku stopni Celsjusza, jak choćby na warszawskim Ursynowie czy w Gdańsku³⁵. Najwięcej awarii dotyczyło pęknięcia przewodów i grzejników na korytarzach, szczególnie w pobliżu drzwi wejściowych – do 3 stycznia w całym kraju, w samych lokalach mieszkalnych, popękało 30 tys. kaloryferów (!)³⁶. Uszkodzenia te były wynikiem przerw w dopływie gorącej wody do grzejników wskutek obniżenia temperatury wyjściowej w elektrociepłowniach oraz wielogodzinnych braków

³² AAN, KC PZPR, sygn. XII-4263, *Informacja o aktualnej sytuacji w województwie zielonogórskim w dn. 8. I. 1979 r.*, b.p.

³³ APZG, KW PZPR, sygn. 243, *Informacja o sytuacji społeczno-gospodarczej w województwie zielonogórskim...*, k. 76.

³⁴ AAN, KC PZPR, sygn. XII-3814, *Informacja nr III/4/79. Warszawa, dnia 2 stycznia 1979 r. Usuwanie skutków mrozów i opadów śniegu*, b.p.; *ibidem*, *Informacja nr III/18/79...*, b.p.; APG, KW PZPR, sygn. 395, *Teleks nr 2. KW Gorzów do Komitetu Centralnego PZPR, dn. 2.1.1979 r.*, k. 2; *ibidem*, *Teleks nr 7. KW Gorzów do Komitetu Centralnego PZPR, dn. 5.1.1979 r.*, k. 8; *ibidem*, *Teleks nr 10. KW Gorzów do Komitetu Centralnego PZPR, dn. 7.1.1979 r.*, k. 11.

³⁵ Zimowe doświadczenia spowodowały, że władze państwowe już na początku stycznia 1979 roku zaczęły poważnie zastanawiać się nad wprowadzeniem zmian w dokumentacji technicznej przyszłych bloków mieszkalnych w celu polepszenia ich izolacji oraz zmniejszenia stopnia przeszklenia ścian (AAN, KC PZPR, sygn. XII-4262, *Ocena sytuacji w gospodarce komunalnej...*, b.p.).

³⁶ M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1979-1981*, t. 7, Warszawa 2004, s. 11. Zdarzało się, że woda z pękniętych kaloryferów w zamkniętych mieszkaniach zalewała lokale na niższych piętrach. W takich wypadkach interweniować musiała milicja i Straż Pożarna (M. Wesołowska, *op. cit.*, s. 3).

w dostawach prądu do kotłowni. Powodowało to natychmiastowe unieruchomienie pomp tłoczących ciepłą wodę do mieszkań – tylko do 5 stycznia w skali Polski stwierdzono ok. 15 tys. takich awarii. We wszystkich województwach powołano specjalne ekipy do usuwania i wymiany uszkodzonych grzejników – liczba zaangażowanych do pracy monterów wyniosła ok. 6 tys. osób. Wkrótce zabrakło zapasowych kaloryferów i trzeba było naprawiać te, które dało się zreperować – szacowano, że tą drogą odzyska się ich ok. 30% (zdarzało się, że grzejniki zabezpieczano nawet tekturą i papierem!). Władze partyjne już 3 stycznia zdecydowały o zwiększeniu produkcji kaloryferów, jednak deficyt dotyczył również rur wodociągowych i centralnego ogrzewania oraz gazów technicznych. Jeszcze gorzej niż w budynkach mieszkalnych przedstawiała się likwidacja awarii w obiektach użyteczności publicznej, szkołach, sklepach, magazynach oraz zakładach przemysłowych³⁷.

Problemy z funkcjonowaniem kotłowni komunalnych odnotowano praktycznie we wszystkich lubuskich miastach. Awarie wywołały przerwy w dostawach ciepła w trzech dużych osiedlach w Zielonej Górze oraz pojedynczych w Świebodzinie, Nowej Soli, Sulechowie, Żarach i Nowogrodzie Bobrzańskim³⁸. W Gorzowie Wlkp. 1 stycznia doszło do awarii w ciepłowni, zapewniającej ogrzewanie 14-tysięcznemu Osiedlu Staszica. Wprawdzie oficjalnie na łamach „Gazety Lubuskiej” mówiono jedynie o „pewnych trudnościach”, to w rzeczywistości uszkodzenia były poważne i udało się je usunąć dopiero 3 stycznia przed południem. Przyczyna awarii w ciepłowni wynikała z przerwania dostaw prądu, co spowodowało wyłączenie kotłów; kiedy skończyły się kłopoty z energią, w instalacji ciepłowniczej zabrakło z kolei wody, a później doszły do tego pęknięcia kaloryferów i rur. Do napraw uszkodzeń zmobilizowano pracowników Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej (wyposażonych przez wojsko w sprzęt radiotelefoniczny), a także członków załóg niektórych gorzowskich przedsiębiorstw. Dzięki temu 3 stycznia przed południem do kaloryferów większości budynków na Osiedlu Staszica popłynęła gorąca woda, ale 500 mieszkańców musiało czekać na ciepło jeszcze kilka godzin dłużej³⁹. W różnych miejscowościach obu lubuskich województw, tylko do 4 stycznia odnotowano awarie rur ciepłowniczych i grzejników w ponad stu klatkach schodowych i wymieniono kilkaset

³⁷ AAN, KC PZPR, sygn. XII-4262, *Ocena sytuacji w gospodarce komunalnej...*, b.p.; *ibidem*, sygn. XII-4263, *Reasumpcja i wnioski wynikające z oceny sytuacji w gospodarce komunalnej...*, b.p.; J. Kowalski, *Zima stulecia*, Portal „Rzeczypospolitej”, 21 stycznia 2008, <https://www.rp.pl/artykul/85895-Zima-stulecia.html> [dostęp: 5.07.2020].

³⁸ APZG, KW PZPR, sygn. 243, *Protokół nr 1 ze wspólnego posiedzenia...*, k. 6; *ibidem*, *Informacja o sytuacji społeczno-gospodarczej w województwie zielonogórskim...*, k. 76; *Ziemia Lubuska w okowach zimy...*

³⁹ APG, KW PZPR, sygn. 395, *Teleks nr 1. KW Gorzów do Komitetu Centralnego PZPR, dn. 2.1.1979 r.*, k. 1; *ibidem*, *Teleks nr 2 KW Gorzów...*, k. 2. *Na Ziemi Lubuskiej zima w ofensywie...*

kaloryferów. Do usuwających awarie ekip pracowników ciepłowni, zarówno w Gorzowskim jak i Zielonogórskim, dołączono znaczną liczbę fachowców z unieruchomionych zakładów pracy⁴⁰.

W kontekście kłopotów ciepłownictwa warto dokładniej przyjrzeć się sytuacji elektrociepłowni w Zielonej Górze, ponieważ w podobnych warunkach działały wówczas inne jednostki tego typu. Elektrociepłownia, której rozruch nastąpił w 1974 roku, od początku stycznia funkcjonowała – co trzeba uznać za sukces – bez większych kłopotów, nie licząc trudności z dotarciem do pracy niektórych osób, zaskoczonych atakiem zimy poza miastem (głównie podczas wyjazdów i imprez sylwestrowych). Najpierw niemal cała załoga uczestniczyła w odśnieżaniu terenu przedsiębiorstwa, a następnie wielu pracowników nie schodziło ze swoich stanowisk przez 24 godziny na dobę i to przez 2-3 dni z rzędu. Kiedy po jakimś czasie do elektrociepłowni zaczęły docierać transporty węgla, ich opróżnianie stanowiło prawdziwe wyzwanie: „trzeba było kucia, aby rozładować wagony, do czego sprowadzano także żołnierzy – wspominali pracownicy – węgiel zrzucono prosto na tory, był on zamrożony w wielkich bryłach, z których rozkuwaniem nie nadążano (...)”⁴¹. Zdaniem kierownictwa przedsiębiorstwa, przymarzaniu węgla do ścian wagonów winni byli w znacznej mierze dostawcy, czyli kopalnie, które w trakcie załadunku nie stosowały specjalnych, zapobiegających takim sytuacjom, środków chemicznych. Później, przy niskich temperaturach, węgiel trudno było oddzielić od burt wagonów nie tylko przy pomocy kilofa, ale nawet młota pneumatycznego⁴².

Problemom z ogrzewaniem mieszkań towarzyszyły inne trudności gospodarki komunalnej w miastach, jak na przykład kwestia usuwania śmieci z zasypanych śniegiem osiedli mieszkaniowych, gdzie nie mogły dotrzeć na czas odpowiednie służby. W Zielonej Górze skoncentrowano się przede wszystkim na odbiorze odpadków z wysokich bloków, gdzie gromadziły się one najszybciej. W całym województwie gorzowskim 7 i 8 stycznia wywóz śmieci kształtował się na poziomie 80% planów dziennych. W wielu miejscach obu województw służby w dalszym ciągu miały utrudniony dostęp do

⁴⁰ AAN, KC PZPR, sygn. XII-4262, *Informacja o sytuacji w gospodarce komunalnej w poszczególnych województwach – według stanu na 4/5 stycznia 1979 r.*, b.p.; *ibidem*, *Informacja na temat sytuacji w gospodarce komunalnej oraz podejmowanych środków zaradczych w niektórych województwach w nocy z 3 na 4 stycznia 1979 r.*, b.p.; *Ziemia Lubuska w okowach zimy...* W Zielonogórskim uruchomiono produkcję dodatkowych grzejników w Dolnośląskich Zakładach Odlewniczych Szprotawie, gdzie do 10 stycznia zdołano wytworzyć 500 metrów bieżących kaloryferów, zaś kolejne 1500 m uzyskano w tym czasie z dostaw centralnych (APZG, KW PZPR, sygn. 243, *Protokół nr 1 ze wspólnego posiedzenia...*, k. 7; *Skuteczność i ofiarność – czynniki decydujące w zmaganiach z ofensywą zimy...*).

⁴¹ Relacje pracowników Elektrociepłowni „Zielona Góra” S.A. z lutego 2010: Mariana Babiucha, Ryszarda Radzio, Ryszarda Piotrowskiego, Włodzimierza Rojka i Romana Pidlypczaka (w zbiorach autora).

⁴² *Ibidem*.

pojemników na odpady. Sytuacja polepszyła się nieco w dniach 6-7 stycznia, wraz poprawą warunków pogodowych⁴³.

Handel i zaopatrzenie

Obok ciepła w mieszkaniach, równie istotne było zapewnienie zaopatrzenia ludności w żywność. Tymczasem w sklepach, których asortyment i tak od dawna się pogarszał, w pierwszych dniach stycznia zaczynało brakować podstawowych artykułów spożywczych. Szybko znikало pieczywo, wykupywano masowo mąkę, kaszę, konserwy, sól, a także świece i znicze (tych ostatnich zabrakło wkrótce w całym kraju). W niektórych miejscowościach wprowadzono reglamentację produktów żywnościowych oraz benzyny⁴⁴. Wszystkie komitety wojewódzkie partii informowały, że w sklepach utrzymywał się też niedostatek wielu towarów przemysłowych, szczególnie obuwia zimowego męskiego i damskiego, ciepłej bielizny męskiej i chłpięcej, rajtuz, skarpet wełnianych, tkanin bawełnianych, pościelowych i welwetowych. Niedostateczne zaopatrzenie dotyczyło również zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego, produktów kosmetyczno-chemicznych (pasty do butów i podłóg, proszków do prania i szorowania) i akumulatorów samochodowych, których cena na czarnym rynku sięgała nawet 2 tys. zł.⁴⁵

W obu lubuskich województwach 2 stycznia tabor zgromadzony w Przedsiębiorstwie Transportowym Handlu Wewnętrznego nieomal w komplecie zdołał wyjechać ze swoich baz ok. godz. 3 nad ranem (pewne kłopoty odnotowano tylko w Gubinie). Dzięki temu w Zielonogórskim ciągłość zaopatrzenia ludności w podstawowe artykuły spożywcze (pieczywo, mleko, mięso), pomimo przerw w dostawach prądu i absencji pracowników, została zachowana zarówno w miejskiej, jak i wiejskiej sieci handlowej. W odróżnieniu od niektórych województw w innych częściach kraju, nie było tutaj konieczności wprowadzania ograniczeń w sprzedaży, jednak przez cały styczeń odczuwano niedobory masła, margaryny, oleju jadalnego, smalcu oraz słoniny. Czasami, szczególnie na początku miesiąca, występowała konieczność „przerzutu” pieczywa, np. z Zielonej Góry do Wolsztyna i Kożuchowa. Większość zakładów piekarniczych ograniczyła też wypiek chleba do jednego gatunku⁴⁶.

⁴³ AAN, KC PZPR, sygn. XII-4262, *Informacja o sytuacji w gospodarce komunalnej w poszczególnych województwach – według stanu...*, b.p.; *ibidem*, sygn. XII-4263, *Syntetyczna informacja o sytuacji w poszczególnych województwach...*, b.p.; *ibidem*, sygn. XII-3814, *Informacja nr III/21/79...*, b.p.

⁴⁴ M. Zaremba, *Wywrotowa zima...*, s. 63. Na przykład w Szczecinie kierowcy prywatnych samochodów mogli jednorazowo zatankować tylko 10 litrów benzyny, zaś taksówkarze 20 litrów. 13 stycznia, bez wcześniejszych zapowiedzi, władze podniosły ceny paliw płynnych, *ibidem*.

⁴⁵ AAN, KC PZPR, sygn. XII-3814, *Informacja nr III/62/79. Warszawa, dnia 1 lutego 1979 r. Zaopatrzenie rynku w podstawowe artykuły żywnościowe i przemysłowe w styczniu br.*, b.p.; M. Zaremba, *Wywrotowa zima...*, s. 63.

⁴⁶ APZG, KW PZPR, sygn. 243, *Protokół nr 1 ze wspólnego posiedzenia...*, k. 10; AAN, KC PZPR, sygn. XII-3814, *Informacja nr III/62/79...*, b.p.; *Ziemia Lubuska w okowach zimy...*

Gorsza sytuacja panowała w Gorzowskim, gdzie z powodu przerw w dostawach energii wiele piekarni znacznie zmniejszyło produkcję; to samo dotyczyło przetworów mlecznych. W tej sytuacji 2 stycznia tutejszy KW PZPR zmuszony był podjąć decyzję o racjonowaniu sprzedaży masła i mąki. W województwie na ogół w pełni pokrywano zaopatrzenie sklepów w podstawowe towary: makarony, cukier, ryż, mleko i dżemy; odnotowywano natomiast braki – i to przez cały styczeń – herbaty wysokogatunkowej, mleka w proszku, kaszy gryczanej, pieprzu i koncentratu pomidorowego. Innym problemem w Gorzowskim, szczególnie 2 i 3 stycznia, były trudności w dostarczaniu towarów spożywczych do sklepów wiejskich na północy województwa, w rejonie Recza i Choszczna. Docierano tam w miarę usuwania zasp i udrażniania jezdni. Niejednokrotnie artykuły do sklepów dowożono ciągnikami, a nawet chłopskimi furmankami i saniami. Niedobory pieczywa w takich miastach, jak Barlinek i Pełczyce uzupełniano, podobnie jak w przypadku Zielonej Góry, dostawami z samego Gorzowa Wlkp.⁴⁷ W następnych kilku dniach rytmiczność zaopatrywania sklepów zmieniała się na lepsze, wraz z poprawą warunków pogodowych. Jednak, począwszy od 10 lutego przez następnych kilka dni, po ponownych obfitych opadach śniegu i zamieciach, północna część województwa gorzowskiego na powrót została nieomal odcięta od świata. W gminach Pełczyce, Recz, Drawno, Myślibórz, Bierzwnik i Korzęcin problemem był dowóz nawet artykułów pierwszej potrzeby, a mleko i chleb do wiejskich sklepów znów musiały dostarczać furmanki i sanie⁴⁸.

Zmora zaopatrzeniowców i handlowców w styczniu był nie tylko brak towarów w sklepach, ale także rozliczne awarie, do których, z powodu mrozu, dochodziło w budynkach sklepowych czy piekarniczych. Przykładowo Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego (dalej: WPHW) w Zielonej Górze już 2 stycznia odnotowało uszkodzenia w 59 placówkach handlowych, usługowych oraz magazynowych, związane z zamarzaniem przewodów grzewczych i wodociągowych, pękaniem pieców i instalacji centralnego ogrzewania oraz przerwami w dostawach prądu. Wiele sklepów nie zostało otwartych, gdyż nie dotarł do nich personel. Od 2 stycznia kilkuset pracowników WPHW, w ramach czynu społecznego, przystąpiło do odsnieżania obiektów magazynowych, handlowych i biurowych; rozpoczęto ocenę strat i usuwanie z magazynów towarów zniszczonych mrozami; codziennie 50 pracowników dozoru technicznego WPHW likwidowało na bieżąco uszkodzenia; w rejonie Lubska, Żar i Żagania zorganizowano 8-osobową brygadę

⁴⁷ AAN, KC PZPR, sygn. XII-3814, *Informacja nr III/4/79...*, b.p.; APG, KW PZPR, sygn. 395, *Teleks nr 4. KW Gorzów do Komitetu Centralnego PZPR. Gorzów, dn. 3.1.1979 r.*, k. 4; *ibidem*, *Teleks nr 29. KW Gorzów do Komitetu Centralnego PZPR. Informacja dotycząca zaopatrzenia rynku gorzowskiego w podstawowe artykuły spożywcze i przemysłowe w styczniu br. Gorzów, dn. 1 II 1979 r.*, k. 30.

⁴⁸ APG, KW PZPR, sygn. 395, *Teleks nr 34. KW Gorzów do Komitetu Centralnego PZPR. Gorzów, dn. 9 II 1979 r.*, k. 35; *ibidem*, *Teleks nr 36. KW Gorzów...*, k. 37.

remontową, która zajęła się usuwaniem awarii w tamtejszych punktach WPHW (m.in. wymianą uszkodzonych pieców c.o.), uzupełniono, oczywiście w miarę skromnych możliwości, zapasy węgla w różnych placówkach oraz wyznaczono dyżury członków wojewódzkiego kierownictwa WPHW⁴⁹. Również Wojewódzka Spółdzielnia Spożywców „Społem” w Zielonej Górze informowała 9 stycznia o dużych stratach (ok. 4 mln zł) w zarządzanych przez siebie sklepach oraz piekarniach; dotyczyło to uszkodzeń i awarii w poszczególnych obiektach, utraty produkcji piekarniczej i ciastkarskiej, zmniejszonych obrotów w sklepach, zwiększonego zużycia energii i opału, większych kosztów transportu oraz konieczności dodatkowych wypłat dla pracowników z tytułu nadgodzin⁵⁰.

Sytuacja w przemyśle

Przemysł na Ziemi Lubuskiej, jak i w reszcie kraju, nieomal w całości został zatrzymany i nie pracował 2 stycznia, oprócz przedsiębiorstw branży spożywczej oraz wytwórni funkcjonujących w ruchu ciągłym. W obu województwach załogi zatrzymanych zakładów w większości skierowano do odśnieżania⁵¹. Najbardziej odczuwano przerwy w dostawach prądu oraz brak węgla. Dramatyczne kłopoty przeżywały m.in. Kostrzyńskie Zakłady Papiernicze (dalej: KZP) – 2 stycznia posiadany zapas opału miał starczyć tutaj do utrzymania pracy zaledwie do godz. 16.00. Transport z węglem dla elektrociepłowni KZP, choć wyruszył ze Śląska jeszcze 30 grudnia, utknął na trasie. Ostatecznie, po wyczerpaniu się opału, produkcję w zakładzie wstrzymano⁵².

W kolejnych dniach starano się stopniowo przywracać do pracy poszczególne przedsiębiorstwa. W Gorzowskim 4 stycznia ruszyło 60% zakładów produkujących na rynek, zaś dzień później już 80%, choć nie wszystkie funkcjonowały na pełnych obrotach. Najbardziej energochłonne z nich podejmowały działalność później, inne, z uwagi na brak węgla, były w dalszym

⁴⁹ APZG, Urząd Wojewódzki w Zielonej Górze (dalej: UWZG), sygn. 1308, *Informacja o skutkach i stopniu ich usunięcia powstałych w wyniku złych warunków atmosferycznych w WPHW Zielona Góra. Zielona Góra, 9.01.79 r.*, b.p.

⁵⁰ APZG, UWZG, sygn. 1308, *Wojewódzka Spółdzielnia Spożywców „Społem” w Zielonej Górze do Wydziału Handlu i Usług Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze. Zielona Góra, dnia 9 I 1979 r.*, b.p.; *ibidem*, *Straty z tytułu nadgodzin koniecznych do zachowania ciągłości handlu i produkcji*, b.p. Jeszcze większe zimowe szkody, prawie 16 mln zł, odnotował Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” w Zielonej Górze, który oprócz piekarni, masarni i wytwórni wód gazowanych zarządzał także mieszalnikami pasz oraz zakładami produkującymi materiały budowlane (*ibidem*, *Straty spowodowane mrozami w dniach 2-8.01.1979 w produkcji, handlu i inwestycjach*, b.p.).

⁵¹ Zdarzało się, że na skutek nieznamości decyzji wielu pracowników stawiało się także do tych zakładów, w których nie przewidziano podjęcia pracy – wówczas odsyłano ich do domu lub zatrudniano przy odśnieżaniu (AAN, KC PZPR, sygn. XII-3814, *Informacja nr III/4/79...*, b.p.).

⁵² APG, KW PZPR, sygn. 395, *Teleks nr 2. KW Gorzów...*, k. 2. Brak węgla spowodował zatrzymanie produkcji w KZP także 1 marca. Sytuację pogarszał fakt, że zakładowa elektrociepłownia dostarczała ciepło również kostrzyńskim osiedlom mieszkaniowym, przedszkolom i żłobkom (*ibidem*, *Teleks nr 53. KW Gorzów do Komitetu Centralnego PZPR. Gorzów Wlkp., dn. 1.03.1979 r.*, k. 54).

ciągu unieruchomione, m.in. Barlineckie Przedsiębiorstwo Przemysłu Drzewnego i Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Międzychodzie. 8 stycznia w województwie pracowały już wprawdzie wszystkie firmy, jednak 30% z nich posiadało zapas opału jedynie na 2 do 4 dni⁵³.

Druga fala mrozów i śniegu w połowie lutego doprowadziła w Gorzowskim do podobnych problemów, jak w styczniu. 17 lutego brak węgla zatrzymał produkcję w Nadodrzańskich Zakładach Przemysłu Owocowo-Warzywnego w Dębnie, a dwa dni później z tego samego powodu stanęła ponownie wytwórnia w Międzychodzie (w obu przedsiębiorstwach straty liczone później w dziesiątkach mln zł). Niedostatek opału zagrażał postojem zakładów innych branż. Produkcję zakłócały również poważnie niedobory opakowań (puszek, słoików) w wytwórniach owocowo-warzywnych, a zwłaszcza problemy z odbiorem z poszczególnych firm gotowych towarów i wyrobów kooperacyjnych, których nie było gdzie składować⁵⁴.

W Zielonogórskim 3 stycznia zaczęły działać 22 przedsiębiorstwa, a warunkiem podjęcia pracy przez dany zakład było posiadanie przynajmniej 5-dniowych rezerw węgla oraz zapewnienie niezbędnych dostaw prądu. Jednak nie od razu do przedsiębiorstw zdołali dotrzeć w komplecie ich pracownicy⁵⁵. W poniedziałek, 8 stycznia, w województwie funkcjonowały już wszystkie zakłady, ale bez wykorzystania całej mocy produkcyjnych; działalności, z uwagi na przerwy w przesyle energii, nie podjęły jedynie Zakłady Produkcji Elementów Budowlanych w Powodowie⁵⁶. W kolejnych dniach w dalszym ciągu największym problemem był opał. 10 stycznia krytycznie małymi rezerwami węgla dysponowały m.in. Lubuskie Zakłady Termotechniczne „Elterma” w Świebodzinie, Żagańskie Huty Szkła w Iłowej, Zakłady Przemysłu Spożywczego w Zielonej Górze, Dolnośląskie Zakłady Metalurgiczne „Dozamet” w Nowej Soli oraz większość przedsiębiorstw wykorzystujących jako paliwo węgiel brunatny, m.in. Nowosolska Fabryka Nici „Odra” czy Zakłady Przemysłu Wełnianego w Lubsku. Nieco lepsza sytuacja pod tym względem (rezerwy opału na więcej niż dwa tygodnie pracy według

⁵³ APZG, KW PZPR, sygn. 243, *Protokół nr 1 ze wspólnego posiedzenia...*, k. 7; APG, KW PZPR, sygn. 395, *Teleks nr 5. KW Gorzów do Komitetu Centralnego PZPR. Gorzów, dn. 4.1.1979 r.*, k. 5; *ibidem*, *Teleks nr 7. KW Gorzów...*, k. 8; *ibidem*, *Teleks nr 14. KW Gorzów do Komitetu Centralnego PZPR. Gorzów, dn. 9.1.1979 r.*, k. 15.

⁵⁴ APG, KW PZPR, sygn. 395, *Teleks nr 42. KW Gorzów do Komitetu Centralnego PZPR. Gorzów, dn. 16 II 1979 r.*, k. 43; *ibidem*, *Teleks nr 43. KW Gorzów do Komitetu Centralnego PZPR. Gorzów, dn. 17 II 1979 r.*, k. 44; por.: AAN, KC PZPR, sygn. XII-3814, Informacja nr III/25/79, *Aktualna sytuacja w zakładach produkcyjnych. Niektóre elementy nastrojów społecznych. Warszawa, dnia 9 stycznia 1979 r.*, b.p.

⁵⁵ APZG, KW PZPR, sygn. 243, *Protokół nr 1 ze wspólnego posiedzenia...*, k. 7.

⁵⁶ Szacowano, że w pierwszej dekadzie stycznia w Zielonogórskim nie wykonano produkcji na sumę 750 mln zł, z czego najwięcej przypadało na przemysł (550 mln) oraz budownictwo (108 mln), natomiast straty w środkach trwałych wyniosły w tym czasie ok. 18 mln zł (APZG, KW PZPR, sygn. 243, *Informacja o sytuacji społeczno-gospodarczej w województwie zielonogórskim...*, k. 78; *ibidem*, *Protokół nr 1 ze wspólnego posiedzenia...*, k. 8).

stanu z 10 stycznia) panowała natomiast w Zaodrzańskich Zakładach Przemysłu Metalowego „Zastal”, Lubuskiej Fabryce Zgrzeblarek Bawełnianych „Falubaz” oraz Krośnieńskich Zakładach Metalowych „Kromet”⁵⁷.

Największe szkody ponosiły przede wszystkim duże przedsiębiorstwa, ale straty nie ominęły także tych drobniejszych. Przykład stanowią jednostki podległe Zarządowi Regionalnemu Związku Spółdzielni Inwalidów w Zielonej Górze: Spółdzielnia Inwalidów „Powstaniec” w Karpicku z powodu odcięcia energii elektrycznej w dniach 31 grudnia – 2 stycznia (1979) odnotowała straty w wysokości 120 tys. zł., zaś Spółdzielnia Inwalidów Niewidomych „Piast” z Sulechowa musiała wypłacić ok. 0,5 mln zł pracownikom, którzy nie przystąpili do pracy. Większość spółdzielczych wytwórni w Zielonogórskim nie miała też szans na wykonanie miesięcznych planów produkcji w styczniu 1979 roku⁵⁸.

Komplikacje w przemyśle wynikały nie tylko z powodu braku opału czy prądu. Coraz większym problemem stawało się zakłócanie rytmu dostaw surowców, różnego rodzaju materiałów i podzespołów. Na przykład z województwa gorzowskiego informowano 9 stycznia, że w zakładach metalowych występują niedobory acetyleny, do przedsiębiorstw odzieżowych nie dostarczano tkanin dla bieżącej produkcji, zaś w jednostkach wytwarzających stolarkę budowlaną kończyły się zapasy tarcicy. Zakłady Włókien Chemicznych „Chemitex-Stilon” w Gorzowie Wlkp., zatrudniające 10 tys. osób, musiały znacznie ograniczyć wytwarzanie, gdyż nie otrzymały kaprolaktamu, którego dostawcą były Zakłady Azotowe „Puławy” (złożono nawet w tej sprawie skargę do Ministerstwa Przemysłu Chemicznego). Z kolei do innego gorzowskiego przedsiębiorstwa, Zakładów Mechanicznych „Ursus”, nie nadeszły konieczne do produkcji pręty walcowane i odkuwki. Niedostatki, bądź zupełne braki materiałów i surowców z powodu zimy dotknęły też m.in. Zakłady Przemysłu Maszynowego Leśnictwa „Gomad” (blachy), Gorzowskie Zakłady Mechanizacji Budownictwa „Zremb” (druć spawalniczy) oraz Zakłady Przemysłu Jedwabniczego „Silwana” (przędza wiskozowa)⁵⁹. W Zielonogórskim w Nadodrzańskich Zakładach Przemysłu Lniarskiego „Odra” w Nowej Soli występowały poważne niedobory podstawowych

⁵⁷ APZG, KW PZPR, sygn. 243, *Informacja o sytuacji społeczno-gospodarczej w województwie zielonogórskim...*, k. 78; *ibidem*, *Protokół nr 1 ze wspólnego posiedzenia...*, k. 5-6, 8. W najgorszej sytuacji opałowej w Zielonogórskim (stan na 10 stycznia) znajdowały się przedsiębiorstwa szklarskie, meblarskie, ceramiki budowlanej, a także zakłady przemysłu lekkiego pracujące z wykorzystaniem węgla, pożyczanego z dnia na dzień, z innych jednostek (*ibidem*, k. 6).

⁵⁸ APZG, UWZG, sygn. 1308, *Do Obywatela Dionizego Gajnego, wicewojewody zielonogórskiego. Zielona Góra, dnia 10 I 1979 r.*, [pismo] b.p.

⁵⁹ APG, KW PZPR, sygn. 395, *Teleks nr 14. KW Gorzów...*, k. 15; *ibidem*, *Teleks nr 18. KW Gorzów do Komitetu Centralnego PZPR, dn. 17.1.1979 r.*, k. 19; *ibidem*, *Teleks nr 25. KW Gorzów do Komitetu Centralnego PZPR, dn. 26.1.1979 r.*, k. 26. Dostawcami prętów walcowanych były Huta Baildon z Katowic oraz Huta Warszawa, zaś skuwki produkowano w Zakładach Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych „Agromet” w Jaworze (*ibidem*).

materiałów do produkcji – lnu i bawełny. Z kolei Lubuskie Zakłady Drobiarskie „Poldrób” w Nowej Soli zostały zatrzymane z powodu braku surowców aż do 15 lutego⁶⁰.

Kłopoty w rolnictwie

Silne mrozy i śnieg uderzyły dotkliwie w produkcję rolną. W niedogrza-nych wiejskich budynkach, wylęgarniach i fermach drobiu oraz w dużych gospodarstwach hodowlanych zwierzęta padały tysiącami. Olbrzymie szkody odnotowano w produkcji szklarniowej. Poważnie spadła mleczność krów, co skutkowało niedoborami masła, śmietany i serów. Z wielu województw informowano o trudnościach w skupie, zwłaszcza mleka, ale także zwierząt rzeźnych, którego poziom w pierwszym tygodniu 1979 w skali ogólnopolskiej obniżył się o blisko 40% w stosunku do analogicznego okresu roku ubiegłego. Na niektórych obszarach ucierpiały również uprawy zbóż ozimych⁶¹.

Na Ziemi Lubuskiej ciężkie warunki panowały zwłaszcza w 14 fermach bydła mlecznego, stanowiących część Państwowych Gospodarstwach Rolnych – sześć takich ferm działało w województwie zielonogórskim, a osiem w gorzowskim. Temperatura w budynkach tych przedsiębiorstw na początku stycznia spadła do kilku stopni poniżej zera (szczególnie w Gorzowskim), co zagrażało wyposażeniu – przewodom rur wodociągowych oraz dojarek. Najdotkliwsze były wyłączenia prądu, powodujące unieruchomienie dojarek mechanicznych. Konsekwencje tego łatwo sobie wyobrazić, jeśli weźmie się pod uwagę, że w każdej z ferm znajdowało się 700 i więcej krów, a dzienny udój w zwykłych warunkach wynosił średnio od 8 do 10 tys. litrów mleka. Jedynym rozwiązaniem był montaż agregatów prądotwórczych w tych fermach, które ich nie posiadały. I tak np. z Łużyckiego Kombinatoru Rolnego PGR w Bieniowie przetransportowano agregat prądotwórczy do fermy bydła mlecznego w Czciradzu, należącej z kolei do Żagańskiego Kombinatoru Rolnego PGR. Wiele wysiłku wymagał również transport mleka w cysternach z poszczególnych jednostek z uwagi na utrudniony dojazd zaśnieżonymi drogami. Dotyczyło to przede wszystkim gospodarstw w Wawrowie i Przytocznej (gorzowskie) oraz w Staropolu, Bukowie, Czciradzu i Piotrowie (zielonogórskie). Podobne problemy dotyczyły także dowozu pasz⁶².

Ostra zima zakłócała nie tylko pracę ferm bydła mlecznego. W województwie gorzowskim, między 29 grudnia a 7 stycznia, z powodu wyłączeń

⁶⁰ APZG, Komitet Miejsko-Gminny PZPR w Nowej Soli, sygn. 59, *Notatka z przeprowadzonych rozmów z Egzekutywą Komitetu Miejskiego PZPR w Nowej Soli w dniu 26 stycznia 1979 r.*, k. 8.

⁶¹ Za: M. Zaremba, *Wywrotowa zima...*, s. 63; AAN, KC PZPR, sygn. XII-3814, *Informacja nr III/21/79...*, b.p.

⁶² *Ziemia Lubuska w okowach zimy...* W PGR-ach w Gorzowskim agregatów prądotwórczych brakowało (przynajmniej 50 szt.), zaś te, którymi dysponowano, były w znacznej mierze wyeksploatowane (APG, KW PZPR, sygn. 395, *Teleks nr 30. KW Gorzów do Komitetu Centralnego PZPR, dn. 1 II 1979 r.*, k. 31).

energii i mrozów odnotowano stratę ok. 900 sztuk prosiąt i warchlaków, 170 sztuk cieląt oraz ponad 150 sztuk jagniąt. Z kolei na fermach drobiu padło aż 25 tys. piskląt i brojlerów o łącznej wartości ok. 3,5 mln zł. Zakłady mięsne nie odbierały trzody chlewnej i bydła przeznaczonego na rzeź. Do punktów skupu oddano w tym czasie mniej o 280 tys. litrów mleka, co od razu odbiło się na rynku (nie uzyskano produkcji o wartości 1,5 mln zł); w trzydziestu punktach skupu w Gorzowskiem, w gminach Choszczno, Bogdaniec i Lubiszyn mleko zamarzło w basenach. W PGR-ach, spółdzielniach produkcyjnych i kółkach rolniczych brakowało węgla⁶³.

Równie ciężkie chwile na początku stycznia przeżywało rolnictwo w Zielonogórskim. Skup mleka w tym czasie osiągał w całym województwie zaledwie 70% normalnego poziomu. Wojewódzka Spółdzielnia Mleczarska, tylko w okresie od 30 grudnia do 5 stycznia, oszacowała szkody na 4,5 mln zł. Wystąpiły one w punktach skupu mleka i przetwórstwa i odnosiły się do ograniczenia asortymentu produkcji, zniszczenia opakowań oraz kosztów transportu⁶⁴. Najtrudniejsza sytuacja dotyczyła jednak produkcji zwierzęcej, zwłaszcza w PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych, gdzie wyłączenia prądu przyniosły największe straty: tylko do 10 stycznia padło tutaj 1 170 prosiąt i warchlaków oraz 112 cieląt. Sytuację poprawiło nieco skierowanie do tych jednostek dodatkowych agregatów prądotwórczych oraz zorganizowanie dowozu przez straż pożarną i wojsko wody beczkowozami (PGR-y zobowiązano, żeby do transportu mleka wykorzystać nowe cysterny innego przeznaczenia). Brak energii przyniósł poważne szkody w uprawach szklarniowych, jak np. w Spółdzielni Produkcyjnej w gminie Wolsztyn, gdzie dodatkowo zniszczeniu uległy obiekty tego gospodarstwa⁶⁵.

Omawiając skutki zimy w rolnictwie warto też wspomnieć o mniej znanym problemie szkód, jakie mrozy, a zwłaszcza śnieg, spowodowały w kompleksach leśnych. Jest to o tyle istotne, że oba lubuskie województwa zaliczały się do jednych z najbardziej zalesionych w kraju. Straty wynikały na skutek wystąpienia ogromnej liczby śniegołomów, czyli drzew, których konary połamały się pod ciężarem setek kilogramów zlodowaciałego lub mokrego śniegu. Jedynie w trzech nadleśnictwach województwa gorzowskiego: Drawnie, Głusku i Bierzwniku zimowe ubytki w drzewostanie oceniano wstępnie na 400 tys. m³(!)⁶⁶.

⁶³ APG, KW PZPR, sygn. 395, *Teleks nr 11. KW Gorzów do Komitetu Centralnego PZPR*, dn. 8 I 1979 r., k. 13; *ibidem*, *Teleks nr 4. KW Gorzów...*, k. 4; AAN, KC PZPR, sygn. XII-3814, *Informacja nr III/14/79. Warszawa, dnia 5 stycznia 1979 r. Usuwanie skutków mrozów i opadów śniegu*, b.p.

⁶⁴ APZG, UWZG, sygn. 1308, *Wojewódzka Spółdzielnia Mleczarska do Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze. Zielona Góra, 9.01.79 r.*, b.p.

⁶⁵ AAN, KC PZPR, sygn. XII-3814, *Informacja nr III/6/79...*, b.p.; APZG, KW PZPR, sygn. 243, *Protokół nr 1 ze wspólnego posiedzenia...*, k. 10.

⁶⁶ APG, Wojewódzka Rada Narodowa, sygn. 8, *Protokół nr XVII/79 z przebiegu sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gorzowie Wlkp. odbytej w dniu 27 czerwca 1979 r.*, k. 240.

Pozostałe skutki ataku zimy

Zawieszenie zajęć w szkołach po nowym roku nie oznaczało, że placówki oświatowe w całym kraju były zamknięte przez taki sam okres. Rozstrzygnięcia w tej kwestii należały do poszczególnych wojewodów w zależności od stanu warunków pogodowych i przygotowania obiektów szkolnych. W Gorzowskim zdecydowano o przedłużeniu przerwy w zajęciach lekcyjnych do 10 stycznia. Oczywiście głównym powodem były wciąż nieusunięte skutki awarii ogrzewania w wielu budynkach szkół, brak opału, a także kłopoty z dojazdami dzieci na zajęcia, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach. Jeszcze 6 stycznia w budynkach szkolnych w Witnicy, Santoku, Koszęcinie i Zwierzynie nie zdołano uporać się ze wszystkimi uszkodzeniami instalacji grzewczych⁶⁷. Nieco lepiej wyglądała sytuacja w szkołach województwa zielonogórskiego, gdzie nauka została wznowiona 8 stycznia, a zapasy węgla w przyszkolnych kotłowniach pozwalały na w miarę normalne funkcjonowanie placówek w kolejnych dniach⁶⁸. Nawrót zimy w połowie lutego spowodował, że w Gorzowskim, szczególnie w jego północnych rejonach, do szkół przez kilka dni nie docierały setki dzieci. Trudności były też z odwożeniem dzieci do domów, jak choćby 15 lutego, kiedy uczniowie zbiorczej szkoły gminnej w Nowogrodzku Pomorskim zostali uwięzieni w swojej placówce na dwa dni (!)⁶⁹.

Zimowe perturbacje nie ominęły instytucji kultury czy sportu. Przykładowo, według informacji Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze, Filharmonia Zielonogórska im. Tadeusza Bairda z powodu niedogrzanania musiała zawiesić działalność artystyczną między 2 a 5 stycznia – temperatura na sali koncertowej wahała się w granicach 8-10°C, co oczywiście uniemożliwiała przeprowadzanie prób i koncertów. Również pomieszczenia zielonogórskiej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Cypriana Norwida były niedogrzone z powodu małej ilości, a także niskiej jakości, opału (brykietu i węgla brunatnego). Temperatura w pomieszczeniach nie przekraczała 14°C, co wywołało konieczność skrócenia czasu pracy czytelników i wypożyczalni o dwie godziny⁷⁰. Z kolei w Ośrodku Pięcioboju Nowoczesnego i Jeździectwa w Drzonkowie popękały od mrozu rury wodociągowe, zamarzły zapasy ziemniaków oraz padło z zimna kilka owiec, zaś w budynkach Wojewódzkiego Ośrodka Sportu i Rekreacji niskie temperatury uszkodziły centralne ogrzewanie, rury wodociągowe i instalacje

⁶⁷ AAN, KC PZPR, sygn. XII-3814, *Informacja nr III/21/79...*, b.p.; *ibidem*, *Informacja nr III/24/79*. Warszawa, dnia 9 stycznia 1979 r. *Rozpoczęcie zajęć szkolnych*, b.p.; APG, KW PZPR, sygn. 395, *Teleks nr 11*. KW Gorzów..., k. 12.

⁶⁸ APZG, KW PZPR, sygn. 243, *Protokół nr 1 ze wspólnego posiedzenia...*, k. 10; AAN, KC PZPR, sygn. XII-4263, *Informacja o aktualnej sytuacji w województwie zielonogórskim...*, b.p.

⁶⁹ APG, KW PZPR, sygn. 395, *Teleks nr 36*. KW Gorzów..., k. 37; *ibidem*, *Teleks nr 37*. KW Gorzów..., k. 38.

⁷⁰ APZG, UWZG, sygn. 1308, *Do Wojewódzkiej Komisji Planowania*. Zielona Góra, dnia 9 stycznia 1979 r., b.p.

elektryczne. Straty nie ominęły obiektów Lubuskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Turystycznej „Lubtour”, gdzie odnotowano awarie instalacji centralnego ogrzewania i wodno-kanalizacyjnej, jednak bardziej dotkliwa była utrata dochodu z tytułu ograniczenia działalności w obiektach noclegowych i gastronomicznych oraz odwołanie imprez zorganizowanych przez Centrum Usług Turystycznych⁷¹.

Dodatkową konsekwencją „zimy stulecia” na Ziemi Lubuskiej było niebezpieczeństwo powodziowe. W Zielonogórskim na przełomie grudnia i stycznia na rzece Bóbr utworzył się prawie 8-kilometrowy zator lodowy, zalanie groziło okolicom Żagania i samemu miastu. Z brzegów wystąpił dopływ Bobru – Czarna Wielka, a jej wody dostały się do części piwnic w budynkach przy ul. Feliksa Dzierżyńskiego (obecnie ul. Dworcowa) oraz Wincentego Pstrowskiego (obecnie ul. Włókniarzy). Zalana została także część urządzeń technicznych w niżej położonych obiektach przemysłowych miasta, – m.in. w Żagańskich Zakładach Przemysłu Wełnianego oraz Zakładach Zmechanizowanego Sprzętu Domowego "Polar". Sytuację opanowano dzięki pomocy saperów ze Śląskiego Okręgu Wojskowego, którzy z użyciem ładunków wybuchowych, zrzucających z pokładu śmigłowca, udrożnili rzekę. Akcję prowadzono w szczególnie niesprzyjających warunkach i przy utrudnionym dostępie do rzeki. Jej ubocznym efektem, o czym oficjalnie nie informowano, stały się znaczne straty w postaci stłuczonych od wybuchów szyb w oknach okolicznych domów, które, ze względu na bardzo niskie temperatury, wymagały natychmiastowego zabezpieczenia⁷².

Zagrożenie powodzią, choć w mniejszym zakresie, wystąpiło także w Gorzowskim. 7 stycznia w rejonie Drezdenka poziom wody na Noteci przekroczył o 26 cm stan alarmowy, a 10 stycznia zaistniała realna groźba przerwania wałów, które już przesiąkały, zwłaszcza w gminach Drezdenko, Zwierzyń, Stare Kurowo i Santok. 15 stycznia również poziom alarmowy na Odrze w Słubicach został przekroczony o pół metra. Tego samego dnia na Warcie w Gorzowie Wlkp. stan alarmu został z kolei przewyższony o 23 cm, jednak w kolejnych dniach sytuacja zaczęła się stabilizować⁷³.

Zamiast podsumowania

Prasa, radio i telewizja na początku stycznia 1979 roku komunikowały wprawdzie szeroko o dramatycznej sytuacji w kraju, jednak cenzura – jak wspominał Mieczysław Rakowski – otrzymała instrukcje, aby do obiegu

⁷¹ APZG, UWZG, sygn. 1308, *Sprawa strat poniesionych w wyniku zimy. Zielone Góra, 9 stycznia 1979 r.*, b.p.

⁷² APZG, KW PZPR, sygn. 243, *Protokół nr 1 ze wspólnego posiedzenia...*, k. 10; AAN, KC PZPR, sygn. XII-4265, *Informacja o aktualnej sytuacji w województwie zielonogórskim. Zielona Góra, dnia 2.01.1979 r.*, b.p.; *Wojsko przeciw zimie*, „Polityka” z 3 lutego 1979, nr 5, s. 9; *Ziemia Lubuska w okowach zimy...*

⁷³ APG, KW PZPR, sygn. 395, *Teleks nr 10. KW Gorzów...*, k. 11; *ibidem*, KW PZPR, sygn. 638, *Aktualna sytuacja w rolnictwie. Sytuacja na rzekach województwa wg stanu na dzień 15.01.1979 r.*, k. 15.

dopuszczać wyłącznie te materiały, które wychwalały bohaterstwo i poświęcenie ludzi pracy w walce z żywiołem. Próżno było więc szukać w gazetach doniesień o śmiertelnych ofiarach mrozów, a tylko do 2 stycznia miało ich być 14 (liczba ta jest mało wiarygodna, gdyż jedynie w samej Bydgoszczy zamarzło w tym czasie 5 osób)⁷⁴; sporadycznie do środków masowego przekazu przenikały informacje o transportowaniu przez karetki pacjentów z odmrożeniami twarzy albo rąk, jak w województwie ostrołęckim i siedleckim. Dość zdawkowo informowano o rozmiarach czy skutkach różnych awarii, a tym bardziej o takich faktach, jak np. samowolnych przejęciach przez niektóre przedsiębiorstwa państwowe węgla na eksport, czekającego w wagonach w porcie gdańskim⁷⁵. Nie podawano również do publicznej wiadomości raportów Centrali Zbytu Węgla, która sygnalizowała, „iż są przypadki rozdysponowania w terenie pociągów z węglem na inne cele, niezgodne z przeznaczeniem, co dezorganizuje sterowanie dostawami”⁷⁶.

Tymczasem panowało powszechne przekonanie, również wśród członków partii, że gwałtowny atak zimy ujawnił całą masę słabych ogniw polskiego systemu ekonomicznego, głównie w sferze transportu, energetyki, ciepłownictwa i branży komunalnej. Równie rażące były zaniedbania władz w zapewnieniu wystarczających rezerw, brakoróbstwo w projektowaniu i wykonawstwie budynków mieszkalnych oraz chaos organizacyjny. Krytykujący ówczesną sytuację stwierdzali, że wystarczyło zaledwie kilka dni ostrych mrozów i śniegu, żeby sparaliżować całą gospodarkę narodową. Pytano z goryczą, dlaczego Polska będąca potentatem w wydobywaniu węgla, podczas „zimy stulecia” cierpiała na jego braki⁷⁷. Pewien robotnik z Głogowa w liście do KC ze stycznia oceniał sarkastycznie: „(...) Potrafimy zdobywać kosmos [w kontekście niedawnego lotu Mirosława Hermaszewskiego – R.S.], ale nie jesteśmy w stanie zabezpieczyć ludziom ciepła w mieszkaniach. Czy potrzeba wielkiego filozofa aby przewidzieć, że w zimie może być śnieg i zawieja (...)?”⁷⁸. Autor innego listu pisał z kolei: „Ja oraz wszyscy moi znajomi z miejsca zamieszkania i pracy stan ten potraktowaliśmy jako szczyt bałaganu i braku poczucia odpowiedzialności kierowniczej kadry administracji gospodarczej za interes społeczny i losy kraju”⁷⁹.

⁷⁴ M.F. Rakowski, *op. cit.*, s. 10; M. Zaremba, *Wywrotowa zima...*, s. 61-62. Oprócz zgonów wywołanych bezpośrednio zimą, należałoby jeszcze uwzględnić te, do których doszło na skutek niedojechania karetok pogotowia, odłożenia zaplanowanych w szpitalach operacji, wychłodzenia się osób starszych, większej zapadalności dzieci na choroby układu oddechowego, zacczadzenia, wypadków na kolei (np. sześć osób poniosło śmierć w wyniku zacczadzenia w pociągu relacji Berlin-Moskwa) oraz na drogach (za: *ibidem*, s. 61-62).

⁷⁵ M.F. Rakowski, *op. cit.*, s. 10; M. Wesołowska, *op. cit.*, s. 3.

⁷⁶ AAN, KC PZPR, sygn. XII-4260, *Informacja o sytuacji w dniu 3 I 1979 r. godz. 18.00...*, b.p.

⁷⁷ APG, KW PZPR, sygn. 395, *Teleks nr 14. KW Gorzów...*, k. 11.

⁷⁸ Cyt. za: R. Domke, *Problemy społeczne Polaków w świetle analiz Biura Listów KC PZPR w latach siedemdziesiątych XX wieku*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2011, nr 1, s. 365.

⁷⁹ M. Zaremba, *Wywrotowa zima...*, s. 63.

Władze, świadome niezadowolenia i społecznego zmęczenia zimowymi trudnościami, śledziły pilnie panujące wówczas nastroje. Odnotowywano więc, że wiele wypowiedzi z tego czasu miało być agresywnych i „szkalujących partię”, krytykujących „ryzykowną politykę gospodarczą”, „pracę bez niezbędnych zapasów” oraz niedowład organizacyjny⁸⁰. Zabrakło jednocześnie szerszych analiz odnośnie przyczyn powstałej sytuacji czy publicznie stawianych pytań o nieprzygotowanie państwa na takie warunki. A było to tym bardziej istotne, że „paraliż kraju”, jak ironicznie pisała Iwona Kurz, przydarzył się „dziesiątej gospodarczej potędze” świata, a „klęska żywiołowa” nie tyle była zdarzeniem, ile w wyniku nieustępliwości zimy (co nie do końca było winą rządzących, lecz stało się ich karą) i nieustającej nieudolności władzy – stanem trwałym, demonstrując systemowy charakter braków i zaniedbań⁸¹.

⁸⁰ Za: *idem*, *Zimno, ciepło, gorąco...*, s. 137-138.

⁸¹ Za: I. Kurz, *Pogoda: Zima stulecia w stuleciu zim*, „dwutygodnik. com”, <https://www.dwutygodnik.com/arttykul/4720-pogoda-zima-stulecia-w-stuleciu-zim.html> [dostęp: 12. 12. 2020].

60 lat minęło... O historii Oddziału Związku Literatów Polskich w Zielonej Górze

Za moment powstania środowiska literackiego na Ziemi Lubuskiej przyjmuje się luty 1955 roku, kiedy to w Zielonej Górze na gruncie Sekcji Literackiej Koła Miłośników Literatury powstało Koło Młodych Literatów działające przy Zarządzie Wojewódzkim Związku Młodzieży Polskiej (dalej: ZW ZMP), którego przewodniczącym był Tadeusz Jasiński. Wydano wówczas pierwsze jednodniówki, „Głos Młodych” i „Ziemia Lubuska”, ukazujące się jako organy ZW ZMP. W tym czasie Zielona Góra była już od pięciu lat stolicą nowego województwa, liczyła niespełna 40 tys. mieszkańców.

W styczniu 1960 roku przy Lubuskim Towarzystwie Kultury powstał Klub Literacki Związku Literatów Polskich (dalej: ZLP), powołany do życia decyzją Zarządu Głównego ZLP w Warszawie. Opiekę nad Klubem sprawował oddział ZLP we Wrocławiu. Klub Literacki liczył 20 osób, a jego prezesami byli kolejno: Janusz Koniusz w 1960 i Tadeusz Kajan w 1961 roku.

Oddział Związku Literatów Polskich w Zielonej Górze decyzją Zarządu Głównego założony został 13 października 1961 roku jako trzynasty w kraju, wcześniej niż oddziały w Koszalinie, Rzeszowie, Toruniu, Słupsku, Kielcach i Białymstoku. Trzynastka – jak się z czasem okaże – będzie znaczącą liczbą dla lubuskiego Oddziału, ale o tym później. Związek pisarzy był drugą na Środkowym Nadodrzu zawodową organizacją twórczą. Pierwszą był utworzony dwa lata wcześniej oddział Związku Polskich Artystów Plastyków w Zielonej Górze, który w 1960 przeistoczono w okręg ZPAP.

Zielonogórski Oddział ZLP tworzyło sześciu członków-założycieli: Bolesław Soliński, Tadeusz Kajan, Janusz Koniusz z Zielonej Góry, Włodzimierz Korsak i Zdzisław Morawski, obaj z Gorzowa Wielkopolskiego oraz Eugeniusz Wachowiak ze Wschowy. Z tego grona tylko W. Korsak – autor gawęd przyrodniczych, podróżnik i myśliwy – był zawodowym literatem od 1929, członkiem przedwojennego Związku Zawodowego Pisarzy Polskich na Wileńszczyźnie. Z kolei B. Soliński pochodzący z Poznania miał za sobą debiut prasowy w 1939 roku w postaci recenzji teatralnej w prasie poznańskiej i był autorem baśni scenicznych.

Inauguracja działalności Oddziału odbyła się 4 listopada 1961 roku. Nie mógł w niej uczestniczyć prezes ZLP Jarosław Iwaszkiewicz, przybyli natomiast wiceprezesi Paweł Jasienica i Stanisław Piętak oraz sekretarz Jan Maria Gisges. 6 listopada wybrano Zarząd w składzie: Bolesław Soliński – prezes, Tadeusz Kajan – sekretarz, Eugeniusz Wachowiak – skarbnik i Janusz Koniusz – członek zarządu.

Rok później do oddziału przystąpili jeszcze poetka romska Bronisława Wajs-Papusza oraz Irena Dowgielewicz, obie z Gorzowa, Wiesław Sauter z Nowej Soli i Henryk Szyłkin z Zielonej Góry. Kolejne przyjęcia do ZLP miały miejsce w 1968 roku, wówczas członkami ZLP zostali zielonogórscy pisarze: Andrzej K. Waśkiewicz, Zygmunt Trziszka i Tadeusz Jasiński. Oddział liczył wtedy 13 członków i ta „feralna” liczba aż do 1998 roku nigdy nie została przekroczona.

Od początku istnienia Oddział ZLP współ z Lubuskim Towarzystwem Kultury (dalej: LTK), Lubuskim Towarzystwem Naukowym i Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Zielonej Górze organizował seminaria i sesje literackie, a przy współudziale „Gazety Zielonogórskiej”, „Nadodrza” i Zielonogórskiej Rozgłośni Polskiego Radia także ogólnopolskie i regionalne konkursy literackie. Pierwszy konkurs na współczesne opowiadanie o tematyce nadodrzańskiej ogłoszono już w 1962 roku, dwa lata później konkurs na reportaż i opowiadanie, z kolei od 1965 roku odbywał się cykliczny konkurs na wiersz o motywach winobraniowych. Oddział wspomagał także merytorycznie Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną przy organizacji spotkań autorских pn. „Czwartki Lubuskie”, w trakcie których gościli m.in. Władysław Broniewski, Julian Przyboś i Melchior Wańkowicz.

W roku 1963 zielonogórski Oddział ZLP był organizatorem VI Zjazdu Pisarzy Ziemi Zachodnich i Północnych, w którym wzięło udział ponad stu pisarzy z kraju oraz z NRD i Czechosłowacji. W 1965 roku Oddział współ z LTK zainicjował sesję popularnonaukową poświęconą kulturze i literaturze XX-lecia PRL, w której uczestniczyli literaci z NRD.

W roku następnym z okazji 5-lecia Oddziału przeprowadzono seminarium literackie z udziałem prezesa ZG ZLP J. Iwaszkiewicza. Połączone ono zostało z jubileuszem 10-lecia „Czwartków Lubuskich”, odbywających się w zielonogórskiej księgarni. Z inicjatywy Oddziału ogłaszano również kolejne konkursy – w 1967 roku na opowiadanie o tematyce współczesnej i w 1969 – na opowiadanie i reportaż z okazji 25-lecia PRL.

W 1969 roku wraz z LTK, Lubuskim Towarzystwem Naukowym i Uniwersytetem Łódzkim zorganizowano sesję naukową poświęconą literaturze PRL i kulturze Ziemi Lubuskiej.

W 1970 roku Oddział ZLP był organizatorem Zielonogórskich Spotkań Literackich, które powtórzono dziesięć lat później. Z kolei w następnym roku odbył się XIII Zjazd Pisarzy Ziemi Zachodnich i Północnych; jak się wkrótce okazało, był to ostatni tego typu zjazd pisarski. Liczba trzynaście

znowu dała o sobie znać! Wówczas nakładem LTK ukazał się pierwszy informator bio-bibliograficzny *Lubuskie środowisko literackie* opracowany przez A. K. Waśkiewicza.

W kwietniu 1970 roku decyzją ZG ZLP utworzono przy zielonogórskim Oddziale Koło Młodych Pisarzy, którym opiekował się A.K. Waśkiewicz. Przewodniczącymi Koła były kolejno: Mirosława Kužel (1970-71) i Anna Tokarska (1971-74). Koło istniało do 1974 roku, kiedy to przeprowadzono Dni Literatury dla Młodych. Ponadto Oddział zainicjował też, odbywające się w ramach Festiwalu Piosenki Radzieckiej, Dni Literatury Radzieckiej, które gromadziły pisarzy polskich i z krajów ZSRR oraz wielu naukowców – historyków literatury, filologów, rusycystów i metodyków nauczania języka rosyjskiego.

W 1975 roku zaszły pierwsze zmiany personalne w zarządzie oddziału. B. Soliński, który niemal przez pięć kadencji był prezesem oraz redaktorem naczelnym dwutygodnika „Nadodrze”, przeniósł się do Warszawy. Wcześniej region lubuski opuścili także Zygmunt Trziszka (w 1970 przeprowadził się do Warszawy) i Włodzimierz Korsak, który tego samego roku przeniósł się z Gorzowa do Żnina, pozostając jednak członkiem oddziału do śmierci w 1973 roku. W tym samym roku Eugeniusz Wachowiak przeniósł się ze Wschowy do Poznania, a rok później z Ziemi Lubuskiej wyjechali Tadeusz Jasiński z Zielonej Góry i Janusz Olczak ze Skwierzyny, którzy przeprowadzili się do Lublina, gdzie obaj zostali członkami tamtejszego oddziału. Z kolei w szeregi zielonogórskiego ZLP w 1973 roku wstąpił Michał Kaziów z Zielonej Góry – niewidomy i pozbawiony rąk prozaik, eseista i krytyk literacki i radiowy. Po wyjeździe B. Solińskiego funkcję prezesa objął w 1975 roku Janusz Koniusz.

W tym samym roku Koło Młodych przekształcono w Klub Początkujących Literatów przy ZLP, a jego przewodniczącymi byli: Anna Tokarska (do 1976) i Czesław Markiewicz (1976-1978). Z kolei w roku następnym miały miejsce obchody 15. rocznicy istnienia Oddziału i z tej okazji na łamach „Nadodrza” ukazał się cykl opinii oraz wypowiedzi poświęconych zielonogórskiemu środowisku literackiemu i ocenie jego dorobku twórczego. W 1977 do ZLP przyjęci zostali Anna Tokarska i Czesław Sobkowiak. Tym samym oddział powiększył się do 13 członków, jednak w 1979 po wyjeździe Andrzeja K. Waśkiewicza do Gdańska liczba członków znów zmalała.

W 1978 roku zostało reaktywowane Koło Młodych Pisarzy przy Zarządzie Oddziału ZLP, a jego opiekunem merytorycznym został Zbigniew Ryndak. Prezesem Koła w latach 1978-1980 był Alfred Siatecki. W maju 1978 roku odbyły się wybory do Zarządu Oddziału zielonogórskiego. Prezesem mianowano J. Koniusza, sekretarzem T. Kajana, a skarbnikiem H. Szylkina. W latach 1978-1980 Oddział ZLP wspólnie z Gorzowskim Towarzystwem Kultury i Stowarzyszeniem Twórców Ludowych przeprowadził w Przytocznej koło Gorzowa Wlkp. w ramach Ogólnopolskiego Przeglądu

Dorobku Kulturalnego Wsi imprezy literackie pn. „Wieś pisząca”, adresowane do twórców ludowych, a także symposium literackie „Człowiek – praca – środowisko” w Gorzowie w 1978 roku i seminarium „Wieś w literaturze” dwa lata później. Ukazały się również informatory o pisarzach uczestniczących w tych wydarzeniach, *Wieś w literaturze* i *Człowiek wobec przyrody*, wydane przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Gorzowie Wlkp.

Koło Młodych Pisarzy przy zielonogórskim ZLP wydało nakładem LTK almanach poezji *Zaproszenie*, a wcześniej uruchomiło serię arkuszy poetyckich członków Koła, umożliwiając w latach 1978-1979 debiuty Jolancie Pytel, Eugeniuszowi Kurzawie, Andrzejowi Weberowi i Jerzemu Habichowi.

W październiku 1981 roku Oddział zielonogórski obchodził 20-lecie działalności, jednak z uwagi na złą kondycję finansową, kryzys gospodarczy i napiętą sytuację społeczno-polityczną w kraju nie przeprowadzono żadnej imprezy rocznicowej ani kulturalno-literackiej. Z okazji jubileuszu wydano jednak informator biograficzny *Pisarze lubuscy* opracowany przez A. Siateckiego.

Nieco wcześniej, 30 stycznia 1981 dokonano wyboru nowych władz Oddziału. Prezesem został po raz pierwszy gorzowski literat Zdzisław B. Morawski, wiceprezesem J. Koniusz, sekretarzem A. Tokarska, a H. Szyłkin ponownie skarbnikiem. Nowy zarząd funkcjonował niespełna jedenaście miesięcy, bowiem już 13 grudnia dekretem Rady Państwa wprowadzono w kraju stan wojenny, na mocy którego zdelegalizowano wszystkie organizacje twórcze, w tym ZLP i jego wszystkie oddziały. Trzynastka więc znowu okazała się pechowa, tym razem nie tylko dla zielonogórskich struktur. Nowy ZLP powołano do życia w 1983 roku, a 13 grudnia tegoż roku ogólnie utworzono nowy zarząd zielonogórskiego Oddziału, na czele którego stanął Zbigniew Ryndak. Wówczas Z. Morawski na znak protestu przeniósł się do oddziału w Poznaniu, A. Tokarska zaś w ogóle zrezygnowała z przynależności do Związku. Stan wojenny spowodował także, że nie rozpatrzono podań lubuskich kandydatów do ZLP – Wojciecha E. Czerniawskiego ze Szprotawy i Pawła Wiktorskiego z Żagania. Nie zgłosili oni jednak ponownie podań o przyjęcie do „neo-ZLePu”. Nowy zarząd z uwagi na wewnętrzne napięcia i animozje oraz centralną sterowalność terenowymi strukturami zrezygnował z zajmowanych funkcji.

Kolejne wybory miały miejsce w październiku 1984, a na czele zarządu Oddziału ZLP ponownie stanął Z. Ryndak. Organizacja liczyła wówczas tylko dziewięciu członków i czterech kandydatów. W styczniu 1986 roku, z uwagi na skróconą kadencję zarządu, odbyły się kolejne wybory władz Oddziału. Na ich czele ponownie stanął J. Koniusz, sekretarzem został Czesław Sobkowiak, a skarbnikiem H. Szyłkin. Do Oddziału należało wówczas 11 członków i czterech kandydatów, a od 1987 roku znów jego liczba nie przekroczyła 13 członków.

W październiku 1986 Oddział obchodził ćwierćwiecze działalności. Z okazji jubileuszu zorganizowano w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. C. Norwida wystawę *Znaki obecności*.

W styczniu 1989 roku zgromadzenie ogólne członków zielonogórskiego Oddziału ZLP dokonało wyboru swoich przedstawicieli – prezesem ponownie został J. Koniusz – redaktor naczelny dwutygodnika „Nadodrze”, sekretarz LTK i pomysłodawca Dni Literatury ZSRR. Właśnie w czerwcu 1989 roku wraz z zaprzestaniem organizacji Festiwalu Piosenki Radzieckiej po raz ostatni przeprowadzono także Dni Literatury Radzieckiej. W szesnastu edycjach tej imprezy, jakie odbyły się w latach 1974-1989, uczestniczyło łącznie blisko 70 prozaików, poetów, dramatopisarzy, satyryków, tłumaczy literatury, krytyków literackich i filmowych, autorów literatury dla dzieci i młodzieży, scenarzystów, autorów piosenek oraz dziennikarzy z krajów i autonomicznych republik ZSRR (Rosji, Litwy, Białorusi, Ukrainy, Łotwy, Uzbekistanu, Armenii, Gruzji, Mołdawii, Kazachstanu, Turkmenii, Abchazji i Górnego Ałtaju), kilkudziesięciu pisarzy polskich oraz ponad 150 naukowców-rusycystów – literaturoznawców, językoznawców, historyków literatury, kulturoznawców i popularyzatorów literatury oraz dydaktyków z Polski, ZSRR, NRD i Węgier, którzy podczas sympozjów na zielonogórskiej uczelni wygłosili kilkaset referatów.

Z okazji 30. rocznicy powstania Oddziału ZLP w Zielonej Górze w 1991 roku wydano antologię poezji lubuskich autorów *Pieśń zostaje za nami* w opracowaniu Cz. Sobkowiaka, a LTK opublikowało informator bio-bibliograficzny *Literaci Środkowego Nadodrza* w opracowaniu A. Siateckiego. Jubileusz świętowano w Domu Kultury w Szprotawie, gdzie odbyły się spotkania z młodzieżą i kameralne wieczory autorskie. Rok później odbyły się wybory nowych władz Oddziału, a jego prezesem został A. Siatecki.

Po upadku PRL, w maju 1989 roku powstał konkurencyjny związek twórczy – Stowarzyszenie Pisarzy Polskich (dalej: SPP), do którego akces złożyło trzech literatów z ZLP, zaprzestając tym samym swojego członkostwa w zielonogórskim Oddziale. W 1992 odeszli dr M. Kaziów i Cz. Sobkowiak, a rok później H. Szyłkin. Do oddziałów SPP we Wrocławiu i Poznaniu należeli lub należą jeszcze inni pisarze lubuscy – Wojciech Z. Śmigielski, Ewa Ferenc i Krzysztof Fedorowicz. Na Ziemi Lubuskiej jednak nigdy nie powstał załączek struktur Stowarzyszenia.

Od 1994 roku zielonogórski Oddział ZLP wspierał organizacyjnie Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Zdzisława Morawskiego organizowany przez Klub Myśli Twórczej „Lamus” w Gorzowie Wlkp. Zainicjował też przyznawanie Lubuskiego Wawrzynu Literackiego za najlepsze w danym roku książki prozatorskie i poetyckie. Od 1995 roku w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Zielonej Górze rokrocznie w lutym odbywa się gala „Lubuskich Wawrzynów”, poszerzona z czasem o nowe kategorie – Wawrzyny

naukowe i dziennikarskie. Pierwsze Wawrzyny literackie otrzymali Janusz Koniusz w kategorii prozy oraz Krzysztof Fedorowicz w poezji.

Latem 1996 roku odbyły się kolejne wybory władz oddziałowych struktur ZLP w Zielonej Górze. Nowym prezesem został Eugeniusz Kurzawa, były członek Oddziału w Białymstoku, który na stałe powrócił z Suwałk na Ziemię Lubuską. Jak czas pokazał, Kurzawa pobił rekord w sprawowaniu funkcji prezesa; był nim bowiem przez blisko 25 lat, aż do marca 2019 roku. Ale nie był to jedyny rekord w zasługach nowego prezesa, który świetnie połączył pracę literacką z działalnością organizacji i animacją kulturalno-społeczną! Jeszcze w 1997 roku stan kadrowy Oddziału ZLP wynosił 11 członków i pięciu kandydatów, jednak rok później skupiał już 32 osoby, a akces zgłosili literaci m.in. z Gorzowa, Drezdenka, Sulęcina, Barlinka, Deszczna, Żar, niektórzy, jak Witold Niedźwiecki czy Bronisław Słomka, przenieśli się z oddziału w Szczecinie.

W marcu 1998 roku z inicjatywy i pod patronatem Oddziału ZLP w Zielonej Górze utworzono Klub Literacki w Gorzowie Wielkopolskim, na czele którego stanął Tadeusz Szyfer, a wiceprzewodniczącym został Ireneusz K. Szmidt (klub przekształcono w samodzielny oddział w 2004). Klub skupiał blisko 20 piszących z Gorzowa Wlkp. i okolic. W 1999 roku zielonogórski ZLP podjął współpracę ze Związkiem Pisarzy Niemieckich Kraju Związkowego Brandenburgii. Na koniec 1999 roku Oddział skupiał 34 literatów: 21 członków i 13 kandydatów, natomiast z początkiem nowego wieku już 36 pisarzy.

W 2000 roku Oddział ZLP był inicjatorem organizacji Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Eugeniusza Paukszty w Kargowej, który po dziś dzień odbywa się cyklicznie. Również z inicjatywy ZLP Gminnej Biblioteki Publicznej w Kargowej nadano imię Eugeniusza Paukszty, a Biblioteki Publicznej w Babimoście imię dr. Wiesława Sautera, którego imię nosi też jedna z ulic w Nowej Soli. Oddział od lat czyni również starania o nadanie imion zmarłych członków zielonogórskim ulicom. Udało się dotąd nazwać jedno z rond imieniem Michała Kaziowa. W 2000 roku w Łagowie koło Świebodzina Oddział wspólnie z biblioteką zielonogórską zorganizował spotkanie integracyjne lubuskich środowisk pisarzy i bibliotekarzy po połączeniu w 1999 województw zielonogórskiego i gorzowskiego w jedno – lubuskie.

W 2001 roku Oddział obchodził 40-lecie istnienia i z tej okazji zorganizował uroczystą sesję naukową w gmachu Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Zielonej Górze, a jej pokłosiem rok później było wydanie informatora opracowanego przez E. Kurzawę oraz książki z referatami Janusza Koniusza, Andrzeja K. Waśkiewicza i Roberta Rudiaka wygłoszonymi podczas sesji – *Cztery dekady. 40-lecie Oddziału ZLP w Zielonej Górze*. Z okazji jubileuszu oficyna wydawnicza Pro Libris przygotowała drugie wydanie leksykonu pisarzy regionu lubuskiego *Miejsce zmagania* w opracowaniu A. Siateckiego.

Kolejnymi inicjatywami podjętymi już w nowym tysiącleciu było wprowadzenie do kalendarza corocznie odbywających się bożonarodzeniowych spotkań integracyjnych środowisk piszących „Podziel się opłatkiem wiersza” w zielonogórskiej księgarni oraz powołanie w maju 2001 roku w Żarach drugiego w województwie Klubu Literackiego ZLP, do którego chęć przynależności zgłosili praktycznie wszyscy lokalni twórcy. Przewodniczącą została Grażyna Rozwadowska-Bar, a jej zastępcą Janusz Werstler, następnie klubem kierował Zbigniew Kozłowski. Od 2002 roku Klub Literacki był współorganizatorem Majowych Spotkań Literackich w Żarach wraz z miejską biblioteką oraz Łużycką Wyższą Szkołą Humanistyczną im. J.B. Solfy i Żarskim Towarzystwem Kultury.

W 2003 roku zielonogórski Oddział ZLP cieszył się rekordową liczbą 39 członków i kandydatów, a z chwilą powstania w 2005 samodzielnego Oddziału ZLP w Gorzowie Wlkp. niektórzy literaci z północnej części województwa przenieśli się do struktur gorzowskich. Prezesem został Ireneusz K. Szmidt, który nieprzerwanie pełnił tę funkcję do śmierci w 2021 roku. Od tej pory na Ziemi Lubuskiej istnieją dwie agendy Związku, z których każda skupia do 30 osób.

Od 2007 roku zielonogórski Oddział ZLP sprawuje także opiekę nad Leśniczówką Pracy Twórczej, stanowiącą obecnie domek-pracownię dla artystów w Liniach koło Kargowej, gdzie przebywał i tworzył Eugeniusz Paukszta. Tam też znajduje się Izba Pamięci pisarza. Również od 2007 Klub Literacki ZLP w Żarach współorganizuje z Żarskim Towarzystwem Kultury i tamtejszą Miejską Biblioteką Publiczną ogólnopolski Konkurs Literacki „O Laur Dziewina” w kategorii poezji i prozy. Odbywa się on pod patronatem Oddziału ZLP w Zielonej Górze, a po zakończeniu każdej edycji wydawany jest zbiór z tekstami laureatów konkursu.

W latach 2009-2010 Oddział był organizatorem dwóch edycji Międzynarodowego Festiwalu Literackiego „Pomosty Literackie. Percepcja literatur”, które odbywały się w Zielonej Górze i innych miastach południowej części województwa, i w których uczestniczyli pisarze i tłumacze z Białorusi, Estonii, Litwy, Niemiec, Słowacji i Ukrainy oraz literaci lubuscy. Festiwal ten do dziś kontynuuje Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. C. Norwida w Zielonej Górze pod nazwą Festiwal Literacki „Proza Poetów” im. Anny Tokarskiej. W zielonogórskiej księgarni nazwano też sale imionami zmarłych członków ZLP – Sala Widowiskowa im. Janusza Koniusza (2018) i Klub „Pro Libris” im. Andrzeja K. Waśkiewicza (2015).

Do 2009 roku patronką biblioteki w Gorzowie Wielkopolskim była Papusza. Następnie biblioteka nazwana została imieniem Zbigniewa Herberta, który w latach 1964-66 mieszkał w tym mieście i pracował jako kierownik literacki w Teatrze im. J. Osterwy. W latach 1991-2008 księgarnia ta nosiła imię Papuszy. W 2013 roku powstał pierwszy fabularny film o lubuskiej poetce pt. *Papusza* w reżyserii Joanny Kos-Krauzy i Krzysztofa Krauzego.

Z kolei w listopadzie 2017 imię Papuszy przyjęła Miejska Biblioteka Publiczna w Żaganiu, w którym w latach 50. mieszkała romska poetka.

W 2011 roku stan kadrowy zielonogórskiego Oddziału ZLP to 30 członków i jeden kandydat. Tego roku przypadł też jubileusz 50-lecia Oddziału i z tej okazji wydane zostały – pamiątkowa księga wierszy *I wspomnisz, i pomyślisz o mnie...* pod redakcją J. Koniusza i R. Rudiaka oraz leksykon pisarzy zielonogórskich A. Siateckiego *Na Winnicy*. Także od 2011 roku Oddział przyznaje własną Lubuską Nagrodę Literacką ZLP przemianowaną w 2015 na Nagrodę Literacką im. Andrzeja K. Waśkiewicza (kryształowa statuetka z wtopionym cyfrowo autografem pisarza). Trofea za najlepsze książki wydane przez lubuskich pisarzy wręczane są w trakcie gali w Muzeum Ziemi Lubuskiej. Od 2019 roku Oddział wręcza zasłużonym pisarzom i animatorom kultury drugą nagrodę – Laur im. Janusza Koniusza (statuetka mosiężna z wygrawerowaną podobizną i autografem pisarza). Pierwszym laureatem Nagrody Literackiej był Krzysztof Koziół z Nowej Soli, a Lauru – Eugeniusz Kurzawa. Także w 2011 roku Klub Literacki ZLP w Żarach wydał pierwszą antologię poezji swoich członków *Słowa spod Magnolii*, a sześć lat później drugą – *Co pulsuje w nas...* – wydane przez żarską bibliotekę. Z kolei w maju 2012 w Muzeum Etnograficznym w Zielonej Górze-Ochli otwarto Gabinet Włodzimierza Korsaka.

W latach 2014-2016 staraniem prezesa Oddziału wydano książki Andrzeja K. Waśkiewicza: *Lubuskie środowisko literackie. Szkice z lat 1963-2012* (2014) i *O literaturze lubuskiej. Szkice, recenzje i inne teksty* (2016) oraz *Jedzenie jest niezdrowe, ale przyjemne...* (2016), a także pośmiertny tom poetycki Janusza Koniusza *Wiersze ostatnie* (2016), wszystkie pod redakcją E. Kurzawy.

W 2015 roku odbyły się kolejne wybory władz Oddziału zielonogórskiego, w trakcie których prezesem honorowym został pionier lubuskiej literatury, Janusz Koniusz – Honorowy Obywatel Miasta Zielona Góra od 2004. Honorowym Obywatelom Miasta jest także członek ZLP dr Włodzimierz Kwaśniewicz (od 2007). Po śmierci Janusza Koniusza w zielonogórskiej księżnicy odbyły się dwie wystawy (2018, 2020) poświęcone życiu, twórczości i działalności kulturalnej tego pisarza.

W styczniu 2016 wspólnie z Wojewódzką i Miejską Biblioteką Publiczną im. C. Norwida Oddział ZLP zorganizował pierwszą edycję Zielonogórskiego Slamu Poetyckiego. Z kolei w listopadzie 2016 Oddział obchodził 55-lecie istnienia, a w uroczystości wziął udział prezes Zarządu Głównego ZLP Marek Wawrzekiewicz. Z okazji jubileuszu Prezydent Zielonej Góry przyznał organizacji Nagrodę Kulturalną, natomiast w roku następnym Sejmik Województwa Lubuskiego – Odznakę Honorową za Zasługi dla Województwa Lubuskiego. Z kolei w 2019 roku księżnica zielonogórska przyznała Oddziałowi dyplom honorowy Lubuskiego Wawrzynu Literackiego, a w 2020 roku Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „Winnica” – Zielonogórską Nagrodę

Literacką „Winiarka” za całokształt działalności literackiej i kulturalnej dla miasta i regionu.

W grudniu 2018 roku w Bibliotece Uniwersyteckiej wspólnie z pracownikami naukowymi Uniwersytetu Zielonogórskiego odbyła się debata literacka pod hasłem „Czego nam brakuje, by tworzyć arcydzieła?”, a dwa lata później, w lutym 2020 w Bibliotece Wojewódzkiej druga debata – „Waśkiewicz dzisiaj”.

W marcu 2019 roku odbyły się wybory Zarządu Oddziału ZLP, na czele którego stanął dr Robert Rudiak, a wiceprezesami wybrano dra Włodzimierza Kwaśniewicza i Marcina Radwańskiego. Tytuł prezesa honorowego otrzymał E. Kurzawa. Z kolei w październiku 2019 roku Oddział rozpoczął wydawanie własnego kwartalnika „Pasje Literackie”, którego redaktorem naczelnym został M. Radwański, a jego zastępcą Agnieszko Ginko-Humphries.

W latach 2020-2021 z inicjatywy Oddziału ZLP miasto ufundowało tablice pamiątkowe M. Kaziowa i J. Koniusza, umieszczając je na elewacji domów, w których mieszkali i tworzyli owi pisarze. Oddział wydaje także serię zeszytów bio-bibliograficznych o zielonogórskich literatach, w 2019 wyszły zeszyty poświęcone M.J. Warszawskiemu, A.K. Waśkiewiczowi i E. Kurzawie. Oddział ZLP realizuje ponadto filmy dokumentalne o zmarłych pisarzach, w latach 2016-2020 powstały cztery – o dr. Michale Kaziowie (*Radość życia*), o Annie Tokarskiej (*Nieparzystą*), o Andrzeju K. Waśkiewicz (To, co zostaje) i o Mieczysławie J. Warszawskim (*Gość samego siebie*). Oddział wychodzi również z innymi cennymi inicjatywami, np. nazwanie ulicy imieniem A.K. Waśkiewicza w Kozuchowie, M.J. Warszawskiego Miejskiej Bibliotece Publicznej w Czerwieńsku i budowie pomnika M. Kaziowa w Zielonej Górze, który byłby pierwszą realizacją przestrzenną na cześć zielonogórskiego literata i naukowca.

W lutym 2021 roku w trakcie XI gali literackiej ZLP E. Kurzawa decyzją Zarządu Głównego Związku został uhonorowany Złotą Odznaką ZLP. Ponadto kilku twórców otrzymało odznaczenia państwowe. Z uwagi na pandemię nie udało się zorganizować obchodów 100-lecia ZLP i stąd przełożono na październik 2021 konferencję naukową pn. „Literatura osadnicza jako mit założycielski literatury lubuskiej” w Bibliotece Uniwersytetu Zielonogórskiego, która będzie połączona z obchodami 60-lecia Oddziału. Z tej okazji w bibliotece UZ otwarta zostanie wystawa *Dorobek literacki członków ZLP w Zielonej Górze (1961-2021)*. Wystawa będzie okazją do przypomnienia wielu twórców słowa pisanego, którzy byli członkami zielonogórskiego Oddziału, a przede wszystkim tych, którzy już od nas odeszli. To 33 twórców: Irena Dowgielewicz, Kazimierz Furman, ks. Marek Grewling, Jan Gross, Kazimierz Jankowski, Tadeusz Jasiński, Tadeusz Kajan, dr Michał Kaziów, Barbara Konarska, Janusz Koniusz, dr hab. Zygmunt Kowalczyk, Włodzimierz Korsak, prof. dr hab. Jan Kurowicki, Gustaw A. Łapszyński, Zdzisław

B. Morawski, Witold Niedźwiecki, Florian Nowicki, Stanisława Plewińska, Maria Przybylak, dr Wiesław Sauter, Bronisław Słomka, dr Tadeusz Sojka, Bolesław Soliński, Andrzej Syrokomla-Bułhak, Ireneusz Szafranek, Tadeusz Szyfer, Anna Tokarska, Zygmunt Trziszka, Bronisława Wajs-Papusza, Mieczysław J. Warszawski, Andrzej K. Waśkiewicz, Paweł Wiktorski i Janusz Werstler.

Przez 60 lat istnienia zielonogórskiego Oddziału ZLP należało do niego 76 twórców z kilkunastu miast lubuskich oraz województw ościennych, a łącznie w ich dorobku znalazło się kilkaset książek beletrystycznych, naukowych i popularnonaukowych oraz opracowań redakcyjnych. Z tej grupy zmarło 32 pisarzy, a wielu z nich zostało lokalnie upamiętnionych. Kilkudziesięciu zostało uhonorowanych odznaczeniami i nagrodami państwowymi, samorządowymi, a także krajowymi i regionalnymi nagrodami literackimi oraz lokalnymi tytułami honorowymi. Kilku też posiada tablice pamiątkowe, popiersia i pomniki, ich nazwiskami nazwano ulice, skwery i ronda, a także gmachy bibliotek oraz sale pamięci w placówkach i instytucjach kultury Ziemi Lubuskiej, regionie w którym urodziła się i wychowała Olga Tokarczuk – laureatka literackiej Nagrody Nobla. Obecnie Oddział zielonogórski skupia 29 autorów z południowej części województwa lubuskiego oraz z województw dolnośląskiego i wielkopolskiego.

Park Książęcy Zatonie – wczoraj i dziś

Park Książęcy Zatonie to założenie pałacowo-parkowe usytuowane na terenie Zatonia – jednej z dzielnic Zielonej Góry. W jego sercu znajdują się zabezpieczone ruiny książęcego pałacu, którego jedną z właścicielek była znana w całej XIX-wiecznej Europie księżna żagańska Dorota de Talleyrand-Périgord. Ruiny okala przepiękny 52-hektarowy park krajobrazowy w stylu romantycznym z dużą łąką w centralnej części.

Oddalony o 10 km od centrum miasta zespół pałacowo-parkowy z zabytkowym drzewostanem niestety nie przetrwał do czasów obecnych w swoim pierwotnym stanie. Po II wojnie światowej pałac wraz z innymi obiektami architektury parkowej został spalony i zdewastowany, a park pozostawiony samemu sobie na wiele lat. Miejsce ulegało stopniowej degradacji i nie zachęcało do odwiedzin. Na szczęście park doczekał się diametralnej metamorfozy w wyniku przeprowadzonych tam prac rewitalizacyjnych. Miały one na celu odtworzenie historycznego wyglądu założenia oraz usytuowanych tam niegdyś obiektów architektury parkowej. Dzięki rewitalizacji miejsce to odzyskało swój dawny blask i zarówno zielonogórzanie, jak i mieszkańcy okolicznych miejscowości mogą cieszyć się wspaniałą zieloną oazą, gdzie można miło spędzić czas z rodziną czy przyjaciółmi i zrelaksować się w bliskim kontakcie z przyrodą. O tym, iż zielonogórzanom zdecydowanie brakowało takiego miejsca świadczy fakt, że w ostatnim czasie Park Książęcy Zatonie stał się najchętniej odwiedzaną atrakcją turystyczną miasta.

Historia Parku

Park w Zatoniu to wyjątkowe miejsce nie tylko ze względu na zachwycającą przyrodę i majestatyczny zabytkowy drzewostan, ale również ciekawą historię.

Pałac został wybudowany z polecenia Baltazara von Unruha – marszałka zielonogórskiej szlachty. Pierwotnie była to budowla barokowa. Posiadała czterospadowy dach, szerokie wejście otoczone prawdopodobnie kamiennym portalem, a do wnętrza wchodziło się po trzech stopniach w kształcie

półkola¹. Zatońskie włości miały paru właścicieli, aż w końcu w roku 1809 stały się własnością księżniczki Doroty Biron².

Po ślubie z Edmundem de Talleyrand-Périgord – bratankiem słynnego ministra spraw zagranicznych Francji Karola Maurycego Talleyranda – Dorota wstąpiła do elity XIX-wiecznej Europy i utrzymywała kontakt z wieloma znamienitymi osobistościami tamtych czasów, m.in. księciem Hermanem von Pückler-Muskau czy Alexandrem von Humboldtem. Niektórzy z nich gościli również w zatońskim pałacu, jak choćby król Prus Fryderyk Wilhelm IV. To właśnie po jego wizycie księżna Dorota zdecydowała się na zmianę wyglądu rezydencji oraz powiększenie parku³.



Il. 1. Pałac w Zatoniu w stylu barokowym, aut. Robert M. Jurga, ze zbiorów Stowarzyszenia Nasze Zatonie



Il. 2. Pałac w Zatoniu w stylu klasycystycznym po przebudowie, aut. Robert M. Jurga, ze zbiorów Stowarzyszenia Nasze Zatonie

¹ K. Adamek, *Zatonie – z dziejów wsi i miejscowej rezydencji*, [w:] *Zatonie – historia pewnego miejsca*, red. J. Skorulski, Zielona Góra 2003, s. 15.

² J. Skorulski, *Zatonie: ślady historii*, Zielona Góra 2012, s. 12.

³ *Ibidem*, s. 60.

Przebudowa dworu miała miejsce w latach 1842-1843. Cały budynek otrzymał wówczas nowy klasycystyczny charakter. Dobudowano jedną kondygnację, wyrównano dach, na szczycie którego umieszczono herb księżnej, a przy północnym i południowym wejściu postawiono kolumny w porządku doryckim⁴.

Projektem parku zajął się słynny pruski planista ogrodowy Joseph Peter Lenné, twórca parków w Poczdamie, Berlinie, Frankfurt nad Odrą, a nawet w Kielinie – dzielnicy Zielonej Góry, która sąsiaduje z Zatoniem. Utworzono wówczas 32-hektarowy park krajobrazowy, z licznymi obiektami w stylu romantycznym, łukowatymi ścieżkami i pięknymi ogrodami.

Po śmierci księżnej w 1862 roku pałac odziedziczył jej syn, książę Aleksander. Z jego polecenia dokonano kolejnej przebudowy, między innymi nadał on przypałacowej oranżerii klasycystyczny styl i stworzył folwark nazwany jego imieniem Alexanderhof (dzisiejszy Marzęcin)⁵.

Aleksander, chcąc opuścić Dolny Śląsk i wyjechać do Florencji, sprzedał zatoński majątek w 1879 roku Rudolfowi Friedenthalowi – pruskiemu ministrowi rolnictwa i spraw wewnętrznych. Za czasów nowego właściciela przebudowano górną część pałacu oraz zastąpiono książęcy herb Talleyrandów kartuszem, w którym umieszczono trzy róże oraz inicjały RF⁶.

Friedenthal oddał pałac w 1890 roku swojej córce, baronowej Renacie von Lancken-Wakenitz, która była ostatnią mieszkanką dworu w Zatoniu. Pozostała tam do roku 1945, kiedy to pałac i inne obiekty zostały spalone przez żołnierzy Armii Czerwonej. Baronowa przeżyła około pół roku po przejściu czerwonoarmistów. Po śmierci została pochowana na cmentarzu w Zatoniu. Po II wojnie światowej nikt nie zajmował się tym terenem, a budynki pałacu i oranżerii popadły w ruinę⁷.

Dorota de Talleyrand-Périgord

Dorota Biron urodziła się w 1793 roku we Friedrichsfelde w Berlinie jako najmłodsza córka Piotra Birona – księcia Kurlandii i Semigalii. Oficjalnie jej ojcem był Biron, jednak najprawdopodobniej biologicznym ojcem był Aleksander Batowski – polski dyplomata, z którym matka Doroty, Anna Dorota von Medem, miała wieloletni romans⁸.

⁴ *Zatonie – pałac*, [dostępny online:] <https://www.lwkz.pl/web/monument/show/id/612> [dostęp: 20.06.2021].

⁵ *Dzieje Zatonia*, [dostępny online:] <http://www.naszezatonie.org.pl/dzieje-zatonia/> [dostęp: 20.06.2021].

⁶ J. Skorulski, *op. cit.*, s. 18.

⁷ *Dzieje Zatonia*, [dostępny online:] <http://www.naszezatonie.org.pl/dzieje-zatonia/> [dostęp: 20.06.2021].

⁸ B. Koska, *Dorota de Talleyrand-Perigord – księżna żagańska*, s. 5, [dostępny online:] <https://zbc.uz.zgora.pl/dlibra/publication/64590/edition/57986/content> [dostęp: 20.06.2021].

Dorota miała trzy starsze siostry: Wilhelminę, Paulinę oraz Joannę⁹. Młoda księżniczka spędziła dzieciństwo u boku matki i siostry Wilhelminy w rezydencji Löbichau. Była wychowywana pod okiem matki chrzestnej księżnej Luizy Radziwiłł oraz osobistego nauczyciela Scypiona Piattolego, znanego głównie z funkcji sekretarza króla Poniatowskiego.



Il. 3. Portret księżnej Doroty de Talleyrand-Périgord, aut. Danuta Streb-Drażkowska, fot. Michał Adamczewski

Dorota ze względu na swój urok osobisty i inteligencję wzbudzała ogromną sympatię Karola Maurycyego Talleyranda, przez co stał się on wielkim orędownikiem małżeństwa księżniczki i swojego bratanka Edmunda. Liczył w tej kwestii na poparcie zarówno matki Doroty, jak i cara Rosji Aleksandra¹⁰.

Starania Talleyranda zakończyły się ślubem młodziutkiej Doroty i Edmunda de Talleyrand-Périgord w roku 1809¹¹. Ich małżeństwo nie było jednak udane. Edmund prowadził hulawczy tryb życia i wielokrotnie zdradzał księżniczkę, przez co ich związek zakończył się rozwodem w 1830 roku¹².

Dorota była wówczas niejednokrotnie widziana u boku Karola Maurycyego Talleyranda i stała się towarzyszką jego życia. Po wejściu do rodziny

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ *Ibidem*, s. 11.

¹¹ *Ibidem*, s. 12.

¹² *Ibidem*, s. 17.

Talleyrandów dołączyła do arystokratycznej elity i wkroczyła na najznakomitsze salony Europy¹³. Brała udział w Kongresie Wiedeńskim w latach 1814-1815. Obok swojej siostry Wilhelminy Żagańskiej i carycy Katarzyny II Wielkiej była jedną z najbardziej wpływowych kobiet tej międzynarodowej konferencji¹⁴. Po kongresie zamieszkała z dziećmi w posiadłości Valençay, zamku Talleyranda. Po śmierci ministra w 1838 roku Dorota odziedziczyła jego potężny majątek¹⁵, przy czym zamek wraz z tytułem Valençay otrzymał syn Doroty – Ludwik Napoleon¹⁶.

W roku 1840 Dorota postanowiła przenieść się do posiadłości w Zatoniu, skąd rozpoczęła starania o przejęcie pobliskiego księstwa żagańskiego¹⁷.

Jako ważna osobistość na europejskich salonach, miała kontakt z wieloma poważanymi osobami. W 1841 na jej zaproszenie do Zatonia przybył ówczesny król Prus Fryderyk Wilhelm IV z małżonką Elżbietą. Był on dobrym przyjacielem księżnej, znali się od dzieciństwa, przez co spotkanie miało koleżeński charakter. Po opuszczeniu przez parę królewską zatońskiego majątku, Dorota zdecydowała się przebudować pałac i powiększyć park wokół rezydencji¹⁸.

Pod koniec 1844 roku po długich sądowych sporach Dorota nabyła prawa do księstwa żagańskiego i przeprowadziła się do Żagania¹⁹. Działała charytatywnie oraz dbała o rozwój gospodarczy wsi i miast, do których posiadała prawa, przez co cieszyła się dużym poparciem ich mieszkańców²⁰. Zatonie pozostało ważnym miejscem w jej życiu. Pałac przebudowany i dostosowany do potrzeb Doroty służył jej jako letnia rezydencja²¹.

Księżna zmarła w 1862 roku w wyniku powikłań po urazach, których doznała w wypadku powozu w drodze z Zatonia do Żagania. Została pochowana w kościele pw. Św. Krzyża w Żaganiu, gdzie utworzono mauzoleum dla katolickiej części rodziny Bironów²².

Rewitalizacja Parku

Park i pałac w Zatoniu powoli niszczały, popadając w ruinę. Znalazły się jednak osoby, którym ich los nie był obojętny.

¹³ J. Skorulski, *op. cit.*, s. 13.

¹⁴ *Ibidem*, s. 136.

¹⁵ *Ibidem*, s. 143.

¹⁶ J. Skorulski, *Kroniki księżnej Dino: Zapiski z Zatonia z lat 1840 – 1861*, Zielona Góra 2017, s. 58.

¹⁷ K. Adamek, *op. cit.*, s. 19.

¹⁸ *Ibidem*, s. 22.

¹⁹ *Pałac*, [dostępny online:] <http://www.naszezatonie.org.pl/zabytki/> [dostęp: 20.06.2021].

²⁰ J. Skorulski, *Zatonie...*, s. 14.

²¹ *Pałac*, [dostępny online:] <http://www.naszezatonie.org.pl/zabytki/> [dostęp: 20.06.2021].

²² *Dorota de Talleyrand-Périgord*, [dostępny online:] <http://www.naszezatonie.org.pl/postacie-z-zatonia/> [dostęp: 20.06.2021].

W 2011 roku powstało Stowarzyszenie Nasze Zatonie liczące 35 mieszkańców wsi²³. Od samego początku swojej działalności dbali oni o integrację zatonian, promocję dziedzictwa kulturowego miejscowości oraz organizację różnego rodzaju wydarzeń zarówno dla miejscowych, jak i dla osób spoza Zatonia²⁴. Do głównych inicjatyw podjętych przez Stowarzyszenie zaliczyć należy:

- wmurowanie w kościele tablicy poświęconej księżnej Dorocie de Talleyrand-Périgord w 150. rocznicę jej śmierci
- wydanie publikacji o historii Zatonia oraz o życiu księżnej Dino (*Zatonie – ślady historii, Zatonie – historia pewnego miejsca, Kroniki księżnej Dino – zapiski z Zatonia z lat 1840-1861*)
- nazwanie ronda imieniem księżnej Doroty
- ustawienie na tymże rondzie rzeźby ukazującej postać księżnej
- kompleksowy remont i rozbudowa świetlicy wiejskiej
- zabezpieczenie i oświetlenie ruin pałacu w Zatoniu²⁵.

Stowarzyszenie Nasze Zatonie podjęło wiele starań o przywrócenie parkowi i pałacowi dawnego blasku. W 2018 roku udało się tego dokonać. Rozpoczęto duży projekt Miasta Zielona Góra we współpracy z Miastem Cottbus „Zachowanie i wykorzystanie historycznych krajobrazów parkowych w Branitz i Zatoniu”, współfinansowany z Programu Współpracy INTER-REG V A Brandenburgia-Polska 2014-2020. Kluczowe dla tego przedsięwzięcia było pozyskanie przez władze obu miast środków unijnych. Celem była rewitalizacja 32 hektarów założenia pałacowo-parkowego. Została ona podzielona na dwa etapy. Pierwszy rozpoczął się latem 2018 roku i jego efektem było oczyszczenie ruin pałacu oraz najbliższego otoczenia z samosiejek, chwastów i trawy, zabezpieczenie ruin w taki sposób, aby odwiedzający mogli je bezpiecznie eksplorować czy uczestniczyć w ciekawych wydarzeniach kulturalnych, uzupełnienie ubytków oraz zamontowanie wieczornej wielobarwnej iluminacji. Pałac w Zatoniu otrzymał drugie życie i stał się ciekawą atrakcją dla mieszkańców Zielonej Góry i okolicznych miejscowości.

Zmiany w Zatoniu miały wymiar nie tylko lokalny, ale również krajowy. W 2018 roku ruiny pałacu księżnej Dino otrzymały wyróżnienie w 23. edycji ogólnopolskiego konkursu „Modernizacja Roku”. Zostały również docenione przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W 2019 roku zabezpieczona trwała ruina pałacu została wyróżniona w konkursie „Zabytek Zadbany” w kategorii „Rewaloryzacja przestrzeni kulturowej i krajobrazu (w tym założenia dworskie i pałacowe)”²⁶. W 2021 roku Miasto Zielona

²³ *Kronika*, [dostępny online:] <http://www.naszezatonie.org.pl/kronika/> [dostęp: 20.06.2021].

²⁴ *Statut Stowarzyszenia Nasze Zatonie*, [dostępny online:] <http://www.naszezatonie.org.pl/wp-content/uploads/2020/09/statut-stowarzyszenia-Nasze-Zatonie.pdf> [dostęp: 20.06.2021].

²⁵ *Kalendarium wydarzeń*, [dostępny online:] <http://www.naszezatonie.org.pl/kalendarium-wydarzen/> [dostęp: 20.06.2021].

²⁶ *Ibidem*.

Góra otrzymało nagrodę „Lubuskie Konserwacje” w kategorii „Renowacja i adaptacja architektoniczna zabytku” za kompleksową rewitalizację Parku w Zatoniu.

Trwająca renowacja założenia oraz jego ciekawa historia okazały się idealnym motorem do kolejnych działań. W 2018 roku Park Książęcy Zatonie został przyjęty do Europejskiego Związku Parków Łużyckich (dalej: EZPŁ) – organizacji zrzeszającej parki i ogrody na pograniczu polsko-niemieckim. Tym samym, Zatonie dołączyło do znakomitego grona zespołów parkowych, m.in. Parku Mużakowskiego, Parku Branitz, Parku Książęcego w Żaganiu czy Wschodnioniemieckiego Ogrodu Różanego w Forst (Lausitz). Obecnie EZPŁ liczy dziewięć obiektów zlokalizowanych na terenie dawnych Łużyc oraz województwa lubuskiego. Wszystkie je łączy wspólne dziedzictwo kulturowo-historyczne, na które wpływ miały ważne osobistości środkowej Europy, takie jak hrabia Henryk von Brühl, książę Hermann von Pückler-Muskau czy księżna Dorota de Talleyrand-Périgord²⁷.

Pałac i park w Zatoniu stały się jeszcze bardziej popularne i częściej odwiedzane przez mieszkańców Zielonej Góry i najbliższych okolic. Fakt ten tylko potwierdził konieczność dalszych działań w kierunku rewaloryzacji zieleni. W 2019 roku rozpoczął się drugi etap projektu „Zachowanie i wykorzystanie historycznych krajobrazów parkowych w Branitz i Zatoniu”, którego celem była rewitalizacja parku.

Zadania projektowe zostały podzielone na dwie części: budowlaną i promocyjną. Część budowlana obejmowała wszystkie prace ukierunkowane na wierne odtworzenie historycznego wyglądu parku. W związku z tym zdecydowano o odbudowaniu najważniejszych obiektów architektury parkowej, które istniały za czasów księżnej Doroty oraz kolejnych właścicieli Zatonia. Wszystkie te prace były wykonywane pod okiem Lubuskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków.

Jednym z najważniejszych zadań był remont i rozbudowa budynku oranżerii, zlokalizowanej tuż obok ruin pałacu w zachodniej części parku. Oranżeria oraz łącząca ją z pałacem cieplarnia zostały wybudowane na polecenie Doroty Biron w 1815 roku²⁸. Kolejne zmiany, po śmierci księżnej, wprowadził jej syn, książę Aleksander de Talleyrand-Périgord. Przebudował on oranżerię wznosząc neoklasycystyczny budynek z kolumnami z piaskowca w porządku korynckim. Po spaleniu w 1945 roku, z oranżerii pozostały jedynie fragmenty ścian, kolumny, fragmenty zdobień oraz wszechobecny gruz²⁹. Dzięki rewitalizacji odtworzono zarówno część zewnętrzną, jak

²⁷ *Związek Parków*, [dostępny online:] <https://www.parkverbund.eu/pl/zwiazek-parkow/co-to-jest-zwiazek-parkow.html> [dostęp: 20.06.2021].

²⁸ *Zatonie, park pałacowy*, [dostępny online:] <https://www.lwzk.pl/web/monument/show/id/888> [dostęp: 20.06.2021].

²⁹ *Pałac*, [dostępny online:] <http://www.naszezatonie.org.pl/zabytki/> [dostęp: 20.06.2021].

i wewnętrzną budynku, m.in. klasycystyczne kolumny przy południowym wejściu, tympanony po południowej i północnej stronie budynku wraz ze zdobieniami, kamienne schody i cokoły przy elewacji frontowej, medaliony z twarzami kobiet czy ceramiczną posadzkę.

Wnętrza oranżerii zostały odrestaurowane w taki sposób, aby jak najwierniej odtworzyć ich dawny wygląd. W miejscu dawnej cieplarni stanął przeszklony trejaż. Do wschodniej ściany oranżerii dobudowano skrzydło z barem kawowym oraz toaletą dla klientów. Wspomniana dobudówka stoi w miejscu dawnej loggii. Na całym obiekcie została zamontowana piękna wieczorna iluminacja.



Il. 4. Oranżeria przed rewitalizacją, fot. Agnieszka Kochańska



Il. 5. Oranżeria po rewitalizacji, fot. Monika Drozłowska

Kolejnym etapem rewitalizacji było zagospodarowanie placu przed pałacem i oranżerią. Odremontowano i obsadzono kwiatami fontannę treflową oraz fontannę z rzeźbą *Chłopiec z łabędziem*. Dodatkowo wykonano wiernie odwzorowaną replikę rzymskiego sarkofagu (oryginał znajduje się w Muzeum Narodowym w Warszawie), ustawiono ławeczki parkowe oraz posadzono nowe rośliny.

Ważnym miejscem w parku krajobrazowym księżnej Dino była tzw. Świątynia Różana (również znana jako Altana Różana), która znajdowała się na niewielkim, sztucznie usypanym wzniesieniu we wschodniej części parku. Prowadziła do niej spiralna ścieżka. Dawniej struktura ta była wykonana z drewna i pokryta pnącymi różami – stąd jej nazwa. Altana posiadała nadbudówkę w formie wieżyczki. Biorąc pod uwagę fakt, że większość drzew w tamtym czasie była jeszcze dość niska, Świątynia stanowiła punkt widokowy, z którego można było podziwiać całą okolicę³⁰. Niestety i ona nie przetrwała do naszych czasów. Altanę zniszczono, a wzgórze porosło samosiewami. W ramach rewitalizacji, drzewa rosnące na wzniesieniu wycięto, postawiono lekką konstrukcję w białym kolorze z daszkiem pokrytym gontem, dookoła której posadzono różane pnącza.

Ponadto odtworzono spiralną ścieżkę na kopcu, a całe wzniesienie obsadzono płożącym winobluszczem. Tak jak na ruinach pałacu i oranżerii, tak również na Świątyni Różanej zamontowano wieczorną iluminację. Spacerując po zmroku w okolicy północnej fasady pałacu, łatwo ją dostrzec, gdyż altana stanowi jedyny oświetlony punkt we wschodniej części parku. Co więcej, ze szczytu kopca rozpościera się piękny widok na pałac i ławkę, gdyż właśnie tam znajduje się jedna z głównych osi widokowych. Schodząc z kopca nie sposób nie zauważyć tajemniczego kamiennego portalu. Jest nim zaznaczone wejście do tzw. Groty Romantycznej zlokalizowanej u podnóża wzniesienia. Dzięki pracom rewitalizacyjnym dokonano remontu grotty oraz zabezpieczono wejście metalowym okratowaniem.

Do ważnych miejsc w Parku Książęcym Zatonie, które poddano rewitalyzacji, należą także dwa stawy usytuowane w zachodniej części założenia. Pierwszy z nich, tzw. Wielki Staw, jest zasilany strumieniem Dłubnia, który bierze swój początek w Zielonej Górze. Na szczególną uwagę zasługuje znajdująca się na stawie Wyspa Marii. Wzięła ona swą nazwę od stojącego na niej kamienia, na którym został wyryty niemiecki napis *Maria Insel 1867* (Wyspa Marii 1867). W ramach rewitalizacji oczyszczono i uszczelniono dno oraz skarpy stawu, postawiono cztery nowe mostki, w tym jeden prowadzący na wyspę. Dookoła stawu umieszczono ławeczki parkowe, a kamień z inskrypcją podświetlono. Drugi, tzw. Mały Staw, jest zlokalizowany w południowo-zachodniej części parku. Był niegdyś częścią usytuowanego nieopodal folwarku przypałacowego. Pierwotnie ocembrowany staw był

³⁰ J. Skorulski, *Zatonie...*, s. 66.



Il. 6. Wzgórze widokowe z grota przed rewitalizacją, fot. Agnieszka Kochańska



Il. 7. Wzgórze widokowe z grota po rewitalizacji, fot. Monika Drozłowska

miejszem, w którym obmywano koła powozów przed wjazdem do wozowni³¹. Dziś spełnia on jedynie funkcję dekoracyjną. Oczyszczono jego dno i skarpy oraz odbudowano murek oporowy. Przy południowym brzegu stawu postawiono replikę rzeźby mitologicznego *Dzika kalidońskiego* (oryginał można podziwiać w galerii Uffizi we Florencji).

Północną część parku także poddano rewitalizacji. Wyremontowano istniejący fragment muru wraz z bramą, stanowiący granicę założenia oraz wybudowano punkt informacji turystycznej, który został odtworzony na wzór historycznego Domku Ogrodnika. Za czasów księżnej Dino domek był niewielki i kryty strzechą³². W późniejszym czasie został wymurowany i pokryty dachówką. Niestety, nie dotrwał do dnia dzisiejszego, pozostały po nim jedynie stare fotografie, na podstawie których wykonano projekt nowopowstałego budynku. Przy punkcie informacyjnym znajduje się również parking dla samochodów osobowych i autokarów.

Poza obiektami historycznymi pojawiły się także inne elementy małej i dużej architektury, m.in. całkiem nowy budynek gospodarczy, który znajduje się za siedzibą Leśnictwa Zatonie przy alei lipowej (głównym ciągu komunikacyjnym w parku), sieć ścieżek spacerowych, tablice informacyjne, ławeczki parkowe, kosze na śmieci, drogowskazy kierunkowe, kamienie kierunkowe, tabliczki dendrologiczne, stojaki na rowery, latarnie czy kamery monitoringu. Oczyszczono również głązy z inskrypcjami, których w Parku Książęcym Zatonie można znaleźć sześć. Takie kamienie stawiano w celu upamiętnienia ważnej osoby, relacji czy spotkania. Każdy z nich ma wyryty napis w języku niemieckim: wspomniana wcześniej *Maria Insel 1867*, *Paula Linde* (Lipa Pauli), *Alwina Brücke* (Mostek Alwiny), *Schulenburg's Platz* (Plac Schulenburga), *Johanna Wiese* (Łąka Joanny), *Allée Rendúffe* (Aleja Rendúffa).

Wyjątkowo istotnym aspektem założenia pałacowo-parkowego jest jego zabytkowy drzewostan oraz wszechobecna zieleń, która także została objęta pracami pielęgnacyjnymi.

Jednym z głównych celów rewitalizacji było przywrócenie historycznego wyglądu parku, bazując na źródłach historycznych. Przede wszystkim niezbędna była wycinka samosiewów drzew i krzewów w celu uczynienia osi widokowych oraz odsłonięcia oryginalnych grup kompozycyjnych na terenie całego parku, w szczególności na Łące Joanny zlokalizowanej w centralnej części parku. Dokonano również usunięcia drzew obumarłych bądź zagrożonych powaleniem, pozostawiając zdrowe długowieczne okazy. W zamian, opierając się na analizie źródeł historycznych, dokonano wiele nowych nasadzeń drzew, krzewów, pnączy, rabat kwiatowych. Założono około osiem hektarów trawników i łąk parkowych. Wykonano też szereg

³¹ *Ibidem*, s. 72.

³² *Ibidem*, s. 63.



Il. 8. Zabytkowe platany klonolistne, fot. Monika Drozłowska

specjalistycznych zabiegów pielęgnacyjnych, ze szczególnym uwzględnieniem pielęgnacji arborystycznej drzew okazowych oraz drzew wzdłuż alei lipowej³³. Do najważniejszych gatunków drzew, które można spotkać w parku w Zatoniu, należą: dąb szypułkowy (*Quercus robur*), grab pospolity (*Carpinus betulus*), buk pospolity (*Fagus sylvatica*), lipa drobnolistna (*Tilia cordata*), lipa szerokolistna (*Tilia platyphyllos*), platan klonolistny (*Platanus x hispanica*), żywotnik olbrzymi (*Thuja plicata*), świerk pospolity (*Picea abies*), klon zwyczajny (*Acer platanoides*), klon jawor (*Acer pseudoplatanus*) czy dąb czerwony (*Quercus rubra*)³⁴.

Po zakończeniu prac budowlanych i oddaniu zrewitalizowanego parku do użytku, przyszedł czas na jego promocję. Projekt „Zachowanie i wykorzystanie historycznych krajobrazów parkowych w Branitz i Zatoniu” zakładał wspólną polsko-niemiecką kampanię promocyjną realizowaną zarówno przez Visit Zielona Góra, jak i przez Urząd Miasta Cottbus.

Pierwszym działaniem marketingowym było stworzenie oficjalnego profilu Parku Książęcego Zatonie na Facebooku. Strona powstała już w początkowej fazie prac budowlanych, gdyż jej celem było informowanie zainteresowanych osób o postępach oraz uwiecznianie kolejnych zmian na zdjęciach. Prezentowane były również ciekawostki historyczne dotyczące ważnych dla Zatonia osób, wydarzeń czy poszczególnych parkowych atrakcji. Obecnie profil na Facebooku jest oficjalną stroną założenia, na której pojawiają się najświeższe informacje o planowanych wydarzeniach i imprezach, a także kontynuowany jest cykl wpisów historycznych. W późniejszym czasie Park

³³ 5.20 Zielen, *Szczegółowy opis przedmiotu zamówienia*, s. 43, [dostępny online:] https://bip.zielonagora.pl/system/obj/56241_SIWZ_Zatonie_II.pdf [dostęp: 20.06.2021].

³⁴ *Zatonie, park pałacowy*, [dostępny online:] <https://www.lwkz.pl/web/monument/show/id/888> [dostęp: 20.06.2021].

Książęcy Zatonie pojawił się również na Instagramie, gdzie dodawane są zdjęcia prezentujące urokliwe zakątki tego pięknego miejsca.

Promocja jednak nie ograniczała się jedynie do Facebooka. Wzmianki o Parku można było znaleźć zarówno w lokalnych gazetach i telewizji, jak i usłyszeć w rozgłoszeniach radiowych. W czasie wakacji w 2020 roku zielonogórskie Radio Index we współpracy z Visit Zielona Góra stworzyło cykl weekendowych audycji, podczas których pracownicy informacji turystycznej opowiadali o ciekawych atrakcjach miasta. Jeden z odcinków był poświęcony w całości Parkowi Książęcemu Zatonie. Co więcej, o Zatoniu napisano również w niemieckojęzycznym czasopiśmie „Schlesien Heute” (1/2021), które swoją siedzibę ma w Görlitz, a także w wydaniu majowym ogólnopolskiego magazynu „National Geographic Traveler”.

Jednym z pierwszych działań, jakie zostały podjęte w ramach realizacji zadań projektowych, było stworzenie unikatowego logotypu Parku Książęcego Zatonie. Znajduje się on w księdze znaku Visit Zielona Góra i nawiązuje stylem do logo tej instytucji. Logotyp zawiera dwa najważniejsze symbole Parku: neoklasykistyczną oranżerię oraz liść czosnku niedźwiedziego, które umieszczone są w zarysie herbowym, takim samym jak w herbie Miasta Zielona Góra.

Po zaprojektowaniu logo przyszedł czas na przygotowanie pierwszych materiałów o zrewitalizowanym Parku w Zatoniu i gadżetów promocyjnych przeznaczonych do bezpłatnej dystrybucji. Na materiały drukowane składały się pocztówki, kalendarze trójdzielne, kalendarze książkowe, rysowana mapa Parku oraz prospekt o tematyce historycznej. Gadżety reklamowe wyprodukowane z logo Parku to: długopisy, linijki, podkładki pod kubek w formie krążków z litego drewna, magnesy, mini puzzle, kubki, torby bawełniane, opaski odblaskowe, bransoletki silikonowe, notesy na magnes, parasole, naklejki kolekcjonerskie Wander Card, okolicznościowy znaczek turystyczny „Otwarcie Parku Książęcego Zatonie” w formie Jokera oraz małe metalowe figurki z wizerunkami parkowych rzeźb: *Chłopca z łabędziem* oraz *Dzika Kalidońskiego*.



Il. 9. Wybrane materiały promocyjne z logo Parku Książęcego Zatonie, fot. Monika Drozłowska

Ważnym momentem było stworzenie pierwszego oficjalnego filmu promocyjnego oraz dwóch spotów reklamowych. Ich celem było pokazanie Parków w Zatoniu oraz Cottbus jako atrakcyjnych kierunków dla rodzin z dziećmi, jak również przedstawienie ich najważniejszych walorów. 10-minutowy film oraz 45-sekundowe spoty przeznaczone były do umieszczania na stronach internetowych Miasta Zielona Góra, Miasta Cottbus oraz ich jednostek budżetowych, a także do emisji podczas imprez polsko-niemieckich, spotkań, konferencji, prezentacji oraz w polsko-niemieckich mediach. Ze względu na transgraniczny charakter produkcji, film i spoty opatrzone są napisami w języku niemieckim oraz angielskim.

Dla entuzjastów numizmatyki została stworzona wyjątkowa maszyna do bicia pamiątkowych monet, która znajduje się w punkcie informacji turystycznej na terenie Parku. Unikatowy charakter wynika z użytej do jej zbudowania elementów XIX-wiecznej prasy drukarskiej. Maszyna posiada dwie wymienne matryce, które wybijają dwa różne rewersy. Na jednym jest przedstawiony czosnek niedźwiedzi z nazwą łacińską gatunku, zaś drugi opatrzony jest symbolami parków, biorących udział w projekcie: tumulusem z Parku Branitz i fragmentem ruin pałacu książęcego z Parku w Zatoniu. Awers przedstawia logo Parku Książęcego Zatonie.



Il. 10. Tablica informacyjna na Łące Joanny,
fot. Monika Drozłowska

Aby ułatwić zwiedzanie, wykonano dwa rodzaje tablic informacyjnych, które można spotkać w jego newralgicznych punktach. Trzy tablice zawierają plan całego założenia z zaznaczonymi wszystkimi atrakcjami oraz elementami infrastruktury turystycznej, m.in. toaletami, punktem informacji

turystycznej czy parkingiem. Znajduje się tam również krótki tekst o historii Parku. Wspomniane tablice zlokalizowane są głównie przy wejściach na teren założenia. Kolejnych dziewięć opisuje poszczególne atrakcje, m.in. ruiny pałacu, oranżerię, Świątynię Różaną czy czosnek niedźwiedzi. Każda tablica jest opatrzona tekstami w trzech językach: polskim, niemieckim i angielskim, zawierającymi ciekawostki historyczne dotyczące konkretnego obiektu. Plansze zdobią akwarele użyte także w kieszonkowym planie Parku, o którym wspomniano wyżej.

Działania promocyjne to nie tylko tworzenie broszur informacyjnych i gadżetów reklamowych, lecz także organizacja różnego rodzaju wydarzeń, które swoją atrakcyjnością przyciągną gości z różnych stron województwa, a nawet kraju. Większość imprez w Parku w Zatoniu przewidzianych w projekcie „Zachowanie i wykorzystanie historycznych krajobrazów parkowych w Branitz i Zatoniu” zostało zrealizowanych do końca 2021 roku. Pod koniec sierpnia 2021 roku odbył się koncert kameralny kwartetu smyczkowego połączony z występem fortepianowym. Jesienią 2021 roku została zrealizowana konferencja naukowa oraz cykl trzech koncertów pn. „Kulturalna Jesień w Zatoniu”. Na początku grudnia odbył się wernisaż prac zgłoszonych w ramach konkursu fotograficznego „Cztery Pory Roku w Zatoniu”. Na rok 2022 zostały przeniesione polsko-niemieckie warsztaty edukacyjne dla młodzieży.

Otwarcie Parku w Zatoniu

W październiku 2020 roku zaplanowano oficjalne otwarcie Parku po rewitalizacji połączone z polsko-niemiecką konferencją naukową oraz koncertem muzyki kameralnej. Niestety, kilka dni przed imprezą, podjęto decyzję o jej odwołaniu ze względu na zwiększającą się liczbę zachorowań na koronawirusa w naszym regionie. Ze wszystkich atrakcji przewidzianych na tę okazję pozostało otwarcie dwóch nowych obiektów: punktu informacji turystycznej oraz kawiarni Café Orangerie w odbudowanej oranżerii, które nastąpiło 16 października 2020.

Pracownicy informacji turystycznej przygotowali dla gości darmowe spacer-y z przewodnikiem po zrewitalizowanym założeniu pałacowo-parkowym. Przewodnicy byli ubrani w stroje stylizowane na historyczne: po Parku Książęcym Zatonie oprowadzała sama księżna Dorota, jej syn książę Aleksander oraz ogrodnik. Zainteresowanie było tak duże, że pracownicy Visit Zielona Góra postanowili organizować spacer-y z przewodnikiem dla osób indywidualnych co weekend.

Kawiarenka Café Orangerie również cieszyła się tego dnia popularnością. Przede wszystkim każdy chciał spróbować serwowanych tam deserów oraz ciast, np. Bomby Maurycego, Skruszonej Doroty czy Kostki Kondusza. Niektóre ze słodkości są wykonywane według XIX-wiecznych receptur. Oprócz pysznych deserów oraz aromatycznej kawy, odwiedzający mieli okazję obejrzyć wystawę portretów osobistości związanych z Zatoniem.

Ekspozycja prezentowana była w sali głównej oranżerii, która funkcjonuje jako mała galeria sztuki. Odbývają się tam wystawy, wernisaże i wydarzenia artystyczne, dzięki czemu kawiarenka cały czas cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem.

Park po rewitalizacji

Ważnym momentem w historii zrewitalizowanego Parku Książęcego Zatonie było założenie Fundacji Ogrody Kultury im. Księżnej Dino. Instytucja została utworzona w czerwcu 2020 roku przez Jarosława Skorulskiego – prezesa Stowarzyszenia Nasze Zatonie oraz Agatę Miedzińską – dyrektora Zielonogórskiego Ośrodka Kultury. Do głównych zadań Fundacji należy ochrona dziedzictwa kulturowego w Zielonej Górze, ze szczególnym naciskiem na założenie pałacowo-parkowe w Zatoniu, rozpowszechnianie wiedzy i idei dotyczących księżnej Doroty de Talleyrand-Périgord oraz organizowanie wydarzeń kulturalnych i naukowych, mających na celu zwiększanie rozpoznawalności księżnej Dino oraz Parku Książęcego Zatonie³⁵.

Niestety, sytuacja epidemiologiczna na początku 2020 roku znacznie utrudniła, a w większości przypadków uniemożliwiła organizację jakichkolwiek wydarzeń, które kumulowałyby w jednym miejscu większą liczbę osób. Mimo to sam park, jak i inne otwarte tereny zielone czy lasy, można było zwiedzać bez problemu. Limity spacerujących nie obowiązywały, a przez dłuższy czas nie było nawet obowiązku noszenia maseczek na terenach zielonych (wyjątek stanowiły spacer z przewodnikiem). Należało jedynie przestrzegać 1,5 m dystansu od innych osób. Ograniczenia w dużej mierze dotyczyły obiektów zamkniętych na terenie Parku, tj. kawiarni, punktu informacji turystycznej czy toalet.

Panujące w Polsce restrykcje epidemiologiczne nie zniechęciły zainteresowanych osób do odwiedzenia Zatonia, a wręcz przeciwnie – przybywało coraz więcej gości. Widać to w statystykach prowadzonych przez punkt informacji turystycznej. Statystyki dotyczą liczby aut, które przyjechały do Parku. Po zakończeniu rewitalizacji najbardziej surowe ograniczenia przypadły na okres zimowy i wczesnowiosenny, od grudnia 2020 do kwietnia 2021 roku. W tym czasie Park Książęcy Zatonie odwiedziło blisko 16 000 osób. Szacuje się, że od października 2020 do czerwca 2021 założenie pałacowo-parkowe odwiedziło prawie 35 000 gości. Były to głównie osoby z Zielonej Góry, ale również z innych rejonów województwa lubuskiego. Warto podkreślić, że pracownicy informacji turystycznej odnotowali także przyjazd osób z województw sąsiadujących, pojedyncze przypadki przyjezdnych z bardziej odległych krańców Polski, a nawet z zagranicy, przede wszystkim z Niemiec. Przedstawione dane zostały zebrane w godzinach pracy informacji

³⁵ Rozdział II, Statut Fundacji Ogrody Kultury im. Księżnej Dino, [dostępny online:] <http://www.ogrodykultury.pl/wyjatki-ze-statutu/> [dostęp: 20.06.2021].

turystycznej w Parku Książęcym Zatonie (od środy do niedzieli), w trzech turach: o godz. 12:00, 14:00 i 16:00. Liczone były samochody zaparkowane na parkingu przy budynku informacji, przy świetlicy wiejskiej oraz wzdłuż drogi przy ul. Zatonie – Księżnej Doroty. Założenie było takie, iż w jednym aucie znajdują się średnio trzy osoby. Liczba odwiedzających wyliczona na podstawie danych liczby samochodów jest szacunkowa – faktycznie w Parku mogło być znacznie więcej osób, gdyż nie uwzględniono osób, które dotarły do Parku rowerem bądź autobusem komunikacji miejskiej, tych, które postawiły samochód w miejscu nieuwzględnianym w statystykach oraz tych, które odwiedziły Park poza godzinami pracy informacji turystycznej.

Na przełomie maja i czerwca 2021 roku sytuacja epidemiologiczna ustabilizowała się na tyle, że zniesiono większość restrykcji, dzięki czemu możliwe było stopniowe odmrażanie kultury. Park zaczął tętnić życiem. Ludzie przyjeżdżają do Zatonia odpocząć, pospacerować parkowymi alejkami, spędzić czas z najbliższymi w kontakcie z przyrodą, zjeść pyszny deser w kawiarence, a nawet zrobić profesjonalną sesję zdjęciową. Park Książęcy pełen jest spacerujących par, piknikujących na łące rodzin z dziećmi czy jeżdżących na rowerach grup przyjaciół.

W Parku odbywa się wiele ciekawych wydarzeń kulturalnych, które przyciągają wielu gości. Warto wspomnieć chociażby zabawę w „żywe obrazy”, która miała miejsce na koniec maja 2021 roku. Chętni mieli za zadanie przygotować stroje, rekwizyty i odtworzyć wybrane dzieło sztuki w Parku w Zatoniu. Inne wydarzenia artystyczne obejmowały głównie wystawy w przypałacowej oranżerii, plenery malarskie czy koncerty muzyki kameralnej.

W czerwcu 2021 roku odbyło się także polsko-niemieckie wydarzenie, zorganizowane przez Park Branitz w Cottbus, pod nazwą Karawana Pücklera – Podróż po Łużycach 2021. Był to cykl wydarzeń w poszczególnych obiektach należących do Europejskiego Związku Parków Łużyckich oraz miejsc współpracujących ze Związkiem. Podróż Karawany rozpoczęła się właśnie w Parku Książęcym Zatonie, skąd udała się na teren Niemiec do kolejnych założeń parkowych. W każdym miejscu zorganizowano występy artystyczne, które były swoistym spotkaniem z szeroko rozumianą sztuką w międzynarodowym wydaniu. Pokazy, koncerty, taniec, nietypowe łączenie dźwięków, egzotyczne brzmienia – to tylko niektóre z atrakcji, które czekały na uczestników wydarzenia.

W lipcu i sierpniu 2021 roku w zatońskim parku odbywały się wieczorne koncerty w ramach Lata Muz Wszelakich – cyklu wakacyjnych wydarzeń kulturalnych organizowanych przez Zielonogórski Ośrodek Kultury. W każdą sobotę można było rozkoszować się muzyką klasyczną, podziwiając pięknie podświetlone ruiny pałacu.

Pod koniec sierpnia, przy okazji koncertu smyczkowego, pracownicy informacji turystycznej zaprezentowali nowe stroje historyczne, w których

oprowadzili gości po Parku. Spacer rozpoczęła sama księżna Dorota opowiadając o dziejach Zatonia oraz historii swojego rodu, następnie przyłączył się pałacowy architekt Wilhelm Gurlt, który opowiedział o tym, jak powstał budynek oraz co zostało zmienione podczas przebudowy w latach 1842/43, a na koniec nadworny ogrodnik przybliżył gościom fakty na temat parkowej flory i fauny. Z takiej możliwości można było skorzystać do końca września. Spacer są wznawiane co roku w okresie wakacyjnym.

Dzięki rewitalizacji oraz bogatej ofercie wydarzeń zespół pałacowo-parkowy w Zatoniu stał się nowym, niezwykle atrakcyjnym miejscem na kulturalnej mapie Zielonej Góry.

Zamek joannitów w Słońsku – historia, zabezpieczenie i perspektywy

Zakon joannitów przez wiele setek lat znacząco kształtował Ziemię Lubuską i stanowi trwały element tożsamości regionu. Był zaangażowany w lokowanie różnych miejscowości, wznosił kościoły i kaplice oraz miał długotrwały, pozytywny wpływ na rozwój gospodarczy i społeczny tych ziem. Nawet dziś w polsko-niemieckim regionie przygranicznym istnieje ciągle jeszcze wiele śladów zakonu. Miejscowością szczególnie związaną z joannitami jest niewielki, leżący ok. 14 km od granicy Słońsk.

Słońsk (do 1945 roku Sonnenburg) posiada niezwykle historię, która skrywa jeszcze wiele tajemnic. Tradycje rybackie sięgające czasów średniowiecza, wyjątkowe zabytki, także pojoannickie, nadają miejscowości kolorytu oraz pasjonują badaczy dziedzictwa kulturowego oraz turystów od wielu lat. Rozpoznawalne zabytki Słońska to przede wszystkim gotycki kościół pw. Matki Bożej Częstochowskiej oraz ruiny zamku joannitów – obiektu bardzo wartościowego pod względem zabytkowym i historycznym. Jest on utrzymany w stylu baroku klasycyzującego i stanowi jedyny w tej części Europy przykład niderlandzkiej architektury rezydencjonalnej z połowy XVII wieku.

Już w średniowieczu istniał w Słońsku zamek (*castrum*), o czym świadczy dokument z 1341 roku. Dotyczy on pozwolenia wydanego przez margrabiego Ludwika Wittelsbacha rycerzom Henningowi i Arnoldowi von Uchtenhagen na budowę *castrum sine municionem in oppido Sunnenburg*¹. W 1426 zakon joannitów otrzymał w zastaw Słońsk, a rok później stał się jego właścicielem². Miejscowość stała się główną siedzibą Baliwatu Brandenburskiego Zakonu Szpitalników Św. Jana Jerozolimskiego.

Średniowieczny budynek zamku składał się prawdopodobnie z dwóch odsuniętych od siebie skrzydeł oraz przedzamcza³. Mury z tego czasu zachowały

¹ Czyli „zamek bez fortyfikacji w miasteczku Sunnenburg”, *Codex diplomaticus Brandenburgensis*, hrsg. A.F. Riedel, Tl. A, Bd. XIX, Berlin 1860, s. 131, nr XII.

² *Ibidem*, s. 148, nr XII.

³ B. Skaziński, *Zamek joannitów w Słońsku*, Słońsk 2011, s. 19.

się we wschodniej i północnej części zamku – do dziś widoczne są glazurowane cegły, blendy herbowe oraz o kształcie kolistym. Za czasów baliwa Thomasa Runge obiekt został wyremontowany i rozbudowany, co nastąpiło zapewne w latach 1545-1562⁴. Rycina Matthäusa Meriana z ok. 1650 ukazuje stan budowli przed zniszczeniem przez oddziały szwedzkie w 1639 roku. Był to wówczas budynek dwukondygnacyjny, o dwóch przylegających do siebie równolegle skrzydłach przekrytych osobnymi dachami dwuspadowymi, z których każdy posiadał dwa szczyty bez wolut. Między dachami widoczna jest osmiokątna wieża z hełmem i latarnią. Okna pierwszej kondygnacji prostokątne, natomiast drugiej zwieńczone są łukiem ostrym. Pomieszczenia miały zajmować szerokość całego budynku, a komunikacja między piętrami odbywała się za pomocą krętych schodów w wieży przylegającej do budynku. Do zamku należały jeszcze: budynek urzędowy, kancelaria i masztalarnia o konstrukcji szachulcowej.



Il. 1. Panorama Słońska
autorstwa Matthäusa
Meriana, ok. 1650

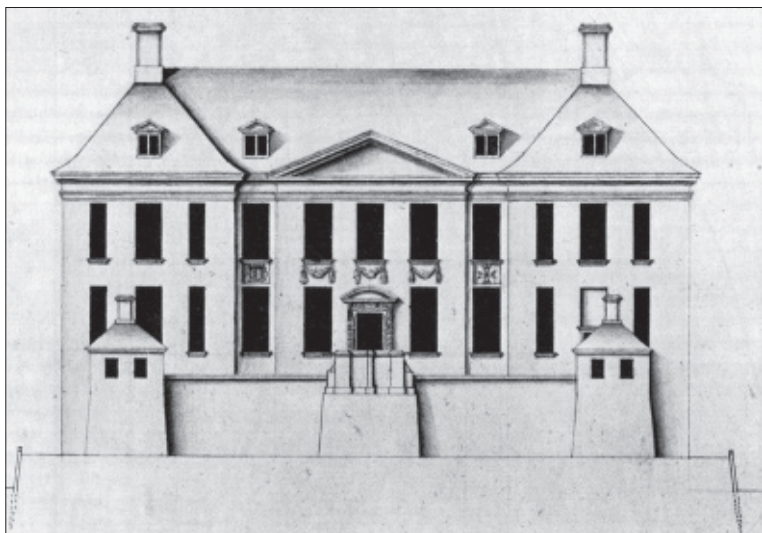
Po wojnie trzydziestoletniej niderlandzki książę Jan Maurycy von Nassau, po objęciu godności baliwa w 1652 roku, zastał wszystkie budynki w Słońsku mocno zniszczone. Książę zobowiązał się do poprawienia kondycji finansowej zakonu oraz do odbudowy jego dóbr, które zostały zniszczone podczas działań wojennych. Odbudowa zamku w Słońsku rozpoczęła się w 1661 roku. W tym celu książę sprowadził do Słońska specjalistów z Niderlandów. W pierwszym roku prace nadzorował sam von Nassau, a następnie kierownictwo objął *kammermeister* Jean de Bonjour, jednak bez osobistej akceptacji baliwa nie wprowadzano żadnych zmian. Sprawami technicznymi

⁴ 1562 – ten rok widnieje na tablicy fundacyjnej znalezionej na terenie zamku podczas badań archeologicznych w latach 2019-2020.

zajmował się Cornelius Ryckwaert – mistrz budownictwa i ciesielstwa. W budowie uczestniczył także mistrz murarski Gorus Peron oraz dwunastu niderlandzkich pomocników. Jednak nie wiadomo dokładnie, kto był projektantem słońskiej rezydencji. Jako przypuszczalnych autorów wymienia się samego Jana Maurycego von Nassau, Jakoba van Campen, Cornelisa Ryckwaerta oraz Pietera Posta⁵. Budowę murów zakończono w 1663, dachu dwa lata później, jednak wnętrza oraz detale architektoniczne ukończono prawdopodobnie w 1668 roku.

Budynek był otoczony fosą oraz murem przedpiersiowym. Prowadził do niego most zwodzony. Plac przed zamkiem był wybrukowany i od strony zachodniej podwyższony w stosunku do reszty terenu, natomiast w jego narożach znajdowały się dwie strażnice, w których dolne kondygnacje mieściły lochy. Elewacje obiektu pobielono wówczas wapnem i przekryto błękitną dachówką. W 1665 roku planowano budowę drewnianej dzwonnicy nad ośmiokątnym otworem sali głównej, jednak nie została ona zrealizowana. Okna rezydencji przeszklono romboidalnymi formami oraz zakratowano – zostały one wykonane przez szklarza Pietera Roomerna z Kleve. Wejście główne mieściło się wówczas na pierwszym piętrze, w miejscu późniejszego balkonu. Prowadziły do niego murowane dwubieżne schody z drewnianymi balustradami i stopniami⁶. Pod nimi znajdowało się wejście na parter.

Il. 2. Fasada zachodnia zamku w XVII w., za H.E. Kubach, *Die Kunstdenkmäler des Kreises Oststernberg*, Stuttgart 1960



⁵ S. Kowalski, *Słońsk*, [w:] *Leksykon zabytków architektury Pomorza Zachodniego i ziemi lubuskiej*, red. J. Pilch, S. Kowalski, Warszawa 2012, s. 329-331; A. Kaczmarek-Dębska, *Słońsk, gm. loco*, [w:] *Zabytki północnej części województwa lubuskiego*, red. J. Lewczuk, B. Skaziński, s. 209.

⁶ Niemalże identyczne schody znajdują się w Domu Maurycego w Hadze (1633-1644). Rezydencja w Słońsku posiada liczne odniesienia do haskiej budowli, począwszy od architektury, poprzez detale na fasadach, kończąc na wystroju wnętrz.

Po śmierci Jana Maurycego von Nassau w 1679 roku urząd baliwa został przeniesiony do Berlina, natomiast zamek spełniał od tego momentu rolę archiwum zakonnego oraz siedziby administracji zajmującej się dobrami ziemskimi. W 1735 nastąpiła renowacja budynku, podczas której wymieniono m.in. okna, jednak pożary w latach 1774 i 1780 znacznie zrujnowały budynek. W 1783 roku obie strażnice w narożach dziedzińca zostały wyburzone, a fosa otaczająca rezydencję zasypana. W 1792 roku wyrównano dziedziniec, co pozwoliło w XIX wieku na przekształcenie piwnic w pomieszczenia mieszkalne. Wejście, które mieściło się dotychczas na piętrze, zostało przebudowane na balkon, odtąd jego funkcję spełniały drzwi na parterze.



Il. 3. Zamek przed 1945 rokiem, za H.E. Kubach, *Die Kunstdenkmäler des Kreises Oststernberg*, Stuttgart 1960

W 1810 roku rozpoczęła się sekularyzacja zakonu joannitów, tym samym nie byli oni już właścicielami słońskiego zamku⁷. W budynku ulokowano urzędy i więzienie. Od 1855 rezydencja ponownie stała się własnością zakonu, który już w latach 70. i 80. XIX w. wyremontował budynek i przeznaczył go na funkcje reprezentacyjno-muzealne. W zamku gromadzono archiwalia dotyczące posiadłości joannickich w Królestwie Pruskim, a jego ściany pokrywały portrety oraz tarcze herbowe baliwów i komendantów. Wśród nich znajdowało się 40 całopostaciowych wizerunków mistrzów joannickich oraz około 1300 tarcz herbowych joannitów baliwatu brandenburskiego. Po drugiej wojnie światowej część zbiorów wywieziono do Muzeum Narodowego w Warszawie, natomiast tablice herbowe trafiły najpierw do

⁷ E.J. Schilling, E. Stege, *Westminster Ziemi Lubuskiej*, Słońsk 2012, s. 124-125.

Archiwum Akt Dawnych w Warszawie, a następnie na Zamek Królewski. W wyniku niefortunnej decyzji w 1988 roku zbiór 1140 tablic herbowych sprzedano za granicę za sumę 20 lub 35 tys. dolarów⁸. W latach 90. ubiegłego stulecia w Muzeum Historycznym w Sztokholmie odbyła się wystawa joannickich tablic z kolekcji Roya Gustafssona. Niewielka część zbioru, która została w Polsce, ostatecznie trafiła z powrotem do Słońska i można ją oglądać w kościele parafialnym. Archiwalia pochodzące z zamku trafiły do Archiwum Państwowego w Starym Kisielinie. Po wojnie w dawnej rezydencji baliwa zakonu początkowo mieścił się dom kultury, a następnie magazyn Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej. Pod koniec lat 60. XX w. rozważano możliwość utworzenia w zamku muzeum, jednak plany te nie zostały zrealizowane⁹. Prawdopodobnie z inicjatywy Milicji Obywatelskiej obiekt spłonął 4 października 1975¹⁰.



Il. 4. Sala rycerska przed 1945 rokiem,
za H. E. Kubach, *Die Kunstdenkmäler
des Kreises Oststernberg*, Stuttgart 1960

⁸ O 20 tys. dolarów mówi artykuł prasowy w „Der Spiegel”, 49/1991, [dostępny online:] <https://www.spiegel.de/politik/grosser-betrug-a-12af59c5-0002-0001-0000-000013491140> [dostęp: 4.09.2021], natomiast później pojawia się suma 35 tys. dolarów. Obecnie wartość zespołu szacowana jest na około 5 mln dolarów. Zob.: D. Markowski, S. Smagłowski, *Tajemnicze losy joannickich tablic herbowych ze Słońska oraz ich problematyka konserwatorska*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici, Zabytkoznawstwo i Konserwatorstwo” 2010, t. XXXVIII, s. 98.

⁹ B. Grabowska, T. Witkowska, *Słońsk, gm. loco, pow. sulęciński*, [w:] *Zamki, dwory i pałace województwa lubuskiego*, red. B. Bieliniś-Kopeć, Zielona Góra 2008, s. 362.

¹⁰ S. Kowalski, *Zabytki słuszne i niesłuszne. Ze wspomnień konserwatora zabytków*, [dostępny online:] <http://architektura.pomorz.pl/artykuly/Zabytki-sluszne-i-niesluszne-Ze-wspomnien-konserwatora+576> [dostęp: 4.09.2021].

Zamek joannitów, dzięki geniuszowi związanych z nim ludzi, zaangażowaniu wybitnych mecenasów, w tym księcia Jana Maurycyego von Nassau, a także niderlandzkich architektów i budowniczych, jawi się jako niezwykle cenny pomnik europejskiego dziedzictwa. Niestety, wskutek nieszczęśliwego zrządzenia losu obiekt spłonął. Od tego czasu, wobec braku odpowiedniego zabezpieczenia, ta okazała rezydencja zakonna stopniowo popadała w ruinę. Gmina Słońsk podjęła działania polegające na przygotowaniu dokumentacji budowlanej w celu zabezpieczenia zamku i poczyniła próby uzyskania środków zewnętrznych na to zadanie, co zakończyło się sukcesem. 1 czerwca 2019 roku, w ramach Programu Współpracy Interreg VA Brandenburgia-Polska 2014-2020, rozpoczął się polsko-niemiecki projekt „Turystyczna waloryzacja historii Zakonu Joannitów na polsko-niemieckim pograniczu”, w którym partnerami są gmina Słońsk, miasto Seelow oraz Brandenburska Komandoria Zakonu Joannitów.

Zniszczony zamek joannitów stoi w reprezentacyjnym miejscu Słōńska, przy dużym placu, nieopodal kościoła. Prace budowlane rozpoczęły się w połowie listopada 2019 roku i trwają do dziś (wrzesień 2021). Roboty przygotowawcze objęły początkowo oczyszczenie terenu i obiektu z roślinności, wycięto rosnące w zamku drzewa i krzewy. Po pożarze w 1975 roku zawaliły się dach i stropy zamku, więc należało wywieźć nagromadzony gruz. Kolejnym etapem było usunięcie ze ścian nieczystości, luźnych cegieł i tynków, które stwarzały zagrożenie. Następnie na całej długości murów wylano nowy wieniec, który spaja cały budynek. Naprawione i przemurowane zostały nadproża oraz sklepienia. Niektóre otwory okienne należało tymczasowo podstemplować dodatkową konstrukcją z drewna. Zabezpieczono i naprawiono także zarysowania i pęknięcia ścian. Po usunięciu gruzu, śmieci i roślinności w dwóch pomieszczeniach ukazały się posadzki – szczególnie ta w zachodnim, gdzie znajdowała się wcześniej klatka schodowa, zasługuje na uwagę ze względu na bogate dekoracje roślinne. Aby uchronić zamek przed szkodliwymi działaniami atmosferycznymi cała budowla została przekryta tymczasowym dachem, który składa się z deskowania pokrytego papą. Wszystkie prace przebiegają w uzgodnieniu z konserwatorem zabytków oraz pod nadzorem archeologicznym. Na zlecenie Lubuskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków wykonano badania konserwatorskie¹¹. Natomiast grupa archeologów z Muzeum Lubuskiego w Gorzowie Wielkopolskim dokładnie przeszukała gruzы wyniesione z zamku. Odkryto w nich m.in. prawdopodobnie nowożytny pierścień, odważnik z XV w., płytę erekcyjną z XVI w., dużą ilość kształtek i detali ceramicznych.

¹¹ M. Pechacz, „Konserwatorskie badania stratygraficzne ruin zamku joannitów w Słōnsku”, Wschowa 2020. Maszynopis dostępny w Urzędzie Gminy Słōnsk.

Il. 5. Widok na zamek przed przystąpieniem do prac zabezpieczających w 2019 roku, fot. Gmina Słońsk



Il. 6. Zamek podczas prac zabezpieczających, 2020, fot. Gmina Słońsk



Niestety, kiedy przed przystąpieniem do prac utrudniony jest dostęp do wnętrza zabytkowego obiektu, tak jak w przypadku zamku w Słońsku, wynikają różne niespodziewane problemy, których wcześniej nie można było przewidzieć. I tak okazało się, że część pomieszczeń w ogóle nie posiada posadzek, tylko „gołą ziemię”. Różnice poziomów pomiędzy poszczególnymi pomieszczeniami są niekiedy bardzo znaczne. Kolejnym, chyba największym problemem, okazał się stan techniczny jednej ze ścian w narożniku północno-wschodnim. Na zlecenie Lubuskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków powstała opinia na temat tej ściany, zwanej roboczo „gotycką”, wykonana przez prof. Dariusza Bajno – rzeczoznawcę ministra właściwego ds. kultury i ochrony dziedzictwa narodowego w zakresie opieki nad zabytkami, w dziedzinie: architektura i budownictwo. Ściana jest niekompletna,

bardzo zdeformowana i rozwarstwiona, a jej stateczność jest zagrożona. Na chwilę obecną narożnik ten jest wykluczony z prac zabezpieczających i kolejne tygodnie przyniosą odpowiedź, co będzie można zrobić z tym fragmentem zabytku.

Kolejnymi etapami prac na zamku było zabezpieczenie kominków w sali rycerskiej, ułożenie posadzek w pomieszczeniach przeznaczonych dla zwiedzających oraz wstawienie krat w oknach i otworach wejściowych. Pomędzy pomieszczeniami, które będą dostępne, zostaną wstawione pochylne umożliwiające swobodne przemieszczanie się oraz barierki chroniące dostęp do miejsc, gdzie posadzki są nierówne.



Il. 7. Wnętrze zamku, 2021,
fot. Gmina Słońsk



Il. 8. Zadaszona bryła zamku, 2021,
fot. Gmina Słońsk

Oprócz zabezpieczenia ruin zamku, w ramach projektu zaplanowano także powstanie wystawy stałej, składającej się z około 10 tablic informacyjnych, które będą rozmieszczone w środku i wokół dawnej rezydencji. Zaplanowano także powstanie modelu plastycznego, który pokaże zwiedzającym, jak zabytek wyglądał przed pożarem. Oprócz zamku w Słońsku, na terenie nadgranicznym po obu stronach Odry znajduje się kilkanaście miejscowości z zakonnym dziedzictwem kulturowym. Powstanie związany z nimi transgraniczny szlak joannickich miejscowości, obejmujący zamek w Słońsku jako centralny punkt wyjściowy, informacyjny oraz miejsce wydarzeń kulturalnych. Nowoczesnym elementem spajającym całość będzie aplikacja rozszerzonej rzeczywistości (VR), dzięki której będzie można zwiedzić zamek z czasów Jana Maurycego von Nassau oraz poznać historię i ciekawostki związane z innymi joannickimi miejscowościami położonymi na szlaku (np. Sulęcín, Łagów, Lietzen). W projekt mocno zaangażowani są uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Słońsku oraz Gimnazjum Joannickiego we Wriezen, którzy uczestniczą w różnego rodzaju warsztatach (np. z historii sztuki, aplikacji rozszerzonej rzeczywistości, mediów społecznościowych) i opracowują treści do strony internetowej, mediów społecznościowych i aplikacji, co pozwoli na poszerzenie grup docelowych odbiorców projektu właśnie o młodzież czy fanów nowych technologii. Oprócz tego powstają także opracowania dotyczące historii architektury zamku (dr Fabian Hegholz) oraz historii zakonu joannitów na obecnym polsko-niemieckim pograniczu (prof. Heinrich Kaak).

Jak widać, ten polsko-niemiecki projekt nie tylko pozwoli uratować jeden z cenniejszych zabytków rezydencjonalnych północnej części województwa lubuskiego, ale także zwiększy turystyczną atrakcyjność regionu. Dzięki niemu Słońsk stanie się jednym z najważniejszych przystanków dla turystów, miłośników historii i architektury. Jednak nie należy spodziewać się całkowitej odbudowy obiektu, który posiada ogromną kubaturę i powierzchnię – zamek ma ponad 1200 metrów kwadratowych, a po nakryciu go tymczasowym dachem kubatura wynosi ponad 14 000 metrów sześciennych. Dla tak małej gminy (5 tys. mieszkańców) samo zabezpieczenie ruin jest ogromnym wyzwaniem. Jednak kolejnym krokiem może być rekonstrukcja dachu oraz budowa platform widokowych na wysokości zawalonych pięt, jak to spotykane jest w obiektach zachowanych jako „trwale ruiny”. Z tymi elementami czy też bez nich, dawny zamek joannitów w Słońsku już wkrótce stanie się miejscem spotkań, plenerowych wydarzeń kulturalnych, koncertów i spektakli. Przykład słońskiego zamku pokazuje, że nawet w najbardziej beznadziejnych przypadkach nie należy ustawać w poszukiwaniu środków finansowych na ratowanie dziedzictwa kulturowego, a współpraca między samorządem a partnerami zagranicznymi i urzędami konserwatorskimi może być owocna i skuteczna.

Literatura:

- Grabowska B., Witkowska T., *Słońsk*, [w:] *Zamki, dwory i pałace województwa lubuskiego*, red. Barbara Bielinis-Kopeć, Zielona Góra 2008, s. 361-362.
- Kaczmarek-Dębska A., *Słońsk, gm. loco*, [w:] *Zabytki północnej części województwa lubuskiego*, red. Jarosław Lewczuk, Błażej Skaziński, Gorzów Wlkp., Zielona Góra 2004, s. 207-210.
- Kowalski S., *Słońsk*, [w:] *Leksykon zabytków architektury Pomorza Zachodniego i ziemi lubuskiej*, red. J. Pilch, S. Kowalski, Warszawa 2012, s. 329-331.
- Kubach H.E., *Bau- und Kunstdenkmäler des Deutschen Ostens: Reihe B. 3, Die Kunstdenkmäler des Kreises Oststernberg*, Stuttgart 1960.
- Markowski D., Sebastian S., *Tajemnicze losy joannickich tablic herbowych ze Słońska oraz ich problematyka konserwatorska*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Zabytkoznawstwo i Konserwatorstwo” 2010, t. XXXVIII.
- Riedel A.F., *Codex diplomaticus Brandenburgensis*, Tl. A, Bd. XIX, Berlin 1860.
- Schilling E.J., Stege E., *Westminster Ziemi Lubuskiej*, Słońsk 2012.
- Skaziński B., *Zamek Joannitów w Słońsku*, Słońsk 2011.

Strony internetowe:

- <http://architektura.pomorze.pl/artykuly/Zabytki-sluszne-i-niesluszne-Ze-wspomnien-konserwatora+576>
- <https://www.spiegel.de/politik/grosser-betrug-a-12af59c5-0002-0001-0000-000013491140>

Przemysław Karwowski

Wino i pandemia w Polsce

Kryzys związany z koronawirusem dotyka część branży winiarskiej, jednak wierzę, że to tylko chwilowe załamanie. Ludzie zawsze będą kochać wino, bo jest nieodłączną częścią naszej cywilizacji

Geneviève Janssens¹

Postęp cywilizacyjny, dzięki któremu wzrósł poziom życia ludności i opieki medycznej w Europie, spowodował, że słowo epidemia kojarzyło się nam z innymi, biedniejszymi regionami świata. W Polsce ostatnia spektakularna epidemia to 1963 rok i Wrocław otoczony kordonem sanitarnym z powodu szerzącej się tam ospy prawdziwej przywleczonej z Azji. Pierwsze informacje o chorobie Covid-19 nie zapowiadały sytuacji powstałej kilka miesięcy później na całym świecie. Lockdown, jaki – wskutek strachu przed szybko rozprzestrzeniającą się chorobą, na którą nie ma szczepionki i lekarstwa – został ogłoszony w wielu krajach, w pierwszej kolejności ograniczył kontakty międzyludzkie, wprowadził pojęcie zdalnej pracy i nauki oraz zamknął hotele i lokale gastronomiczne. Branża HoReCa² przestała funkcjonować.

Producenci i importerzy win, a także właściciele winnic w Polsce pozbawieni tego ważnego kanału dystrybucji swoich wyrobów musieli wykazać się inwencją i jak wiele innych branż przenieść marketing i dystrybucję do Internetu. Nie mieli wyjścia, choćby z tak prozaicznego powodu, jak pojawienie się w sprzedaży w miesiącach wiosennych nowego rocznika. Koronawirus zakłócił tradycyjny cykl handlu winem, sposoby zakupu i model konsumpcji. Polscy producenci, importerzy i dystrybutorzy wina mogli więc liczyć tylko na siebie i rynek e-commerce.

¹ M. Wieczorkowski, *Jak Francuzka zajęła się produkcją wina w Kalifornii*, [dostępny online:] <https://www.forbes.pl/life/wino/ludzie-zawsze-beda-kochac-wino-czy-koronawirus-dotkna-branzy-winiarskiej/ybh9fjh> [dostęp: 27.07.2021].

² HoReCa – wspólne określenie sektora hotelarskiego oraz gastronomicznego (ang. Hotel, Restaurant, Catering).

Pomocną rękę, już w marcu 2020 roku, wyciągnął do nich portal Winicjatywa.pl, który uruchomił na swojej stronie internetowej akcję #ZostajęWDomuNieZostawiamWina³, dzięki której internauci otrzymali listę aktualnych ofert umożliwiających bezpieczne zakupy. Dodatkowo na facebooku utworzono specjalną grupę, gdzie można było znaleźć informacje o inicjatywach branży winiarskiej dotyczących opcji zakupów bez konieczności wychodzenia z domu i atrakcyjnych form dostawy. W kwietniu 2020 roku stowarzyszenia zrzeszające polskich winiarzy, wystosowały otwarty apel do polskiego rządu, aby pozwolenia na sprzedaż napojów alkoholowych wraz z dostawą do klienta zostały objęte tzw. pakietem antykryzysowym. Niestety, apel przeszedł bez echa. Postulowany model sprzedaży obowiązuje już w większości państw UE, choć niektóre z nich zezwoliły nań dopiero w czasie pandemii.



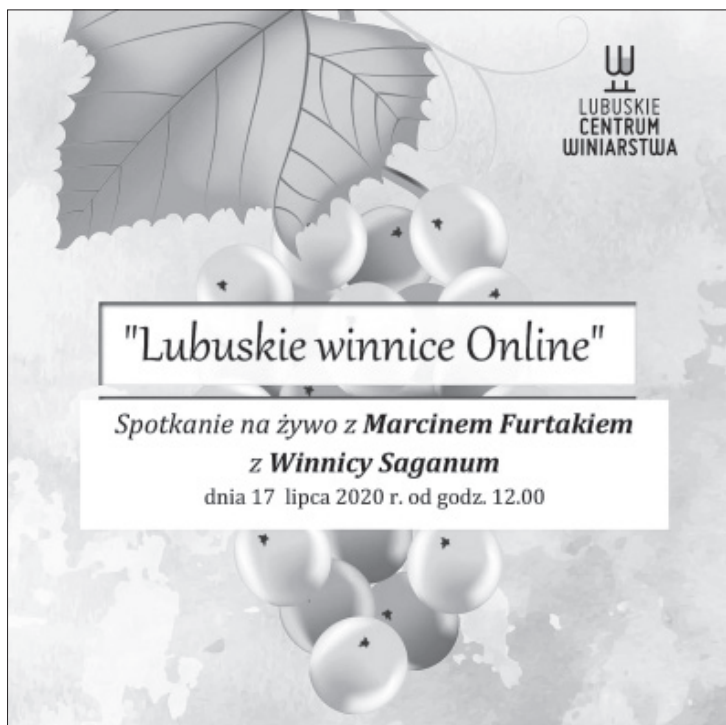
Il. 1 Grafika autorstwa Luksa Piekuta z Luksemburk/LampkaWina.com⁴

Inną inicjatywą promującą w Internecie rodzime winnice i wino był trwający w dniach 23-26 kwietnia „Festiwal Polskiego Wina Online”. Organizatorzy – Winnica Dwór Sanna i agencja Business & Culture – zaprosili sommelierów, dziennikarzy winiarskich i właścicieli winnic do poprowadzenia dyskusji oraz spotkań transmitowanych na żywo na facebookowej stronie festiwalu oraz partnerów wydarzenia⁵. Lubuskie Centrum Winiarstwa w miesiącach czerwcu i lipcu 2020 przeprowadzało wywiady z lubuskimi winiarzami w ramach akcji „Lubuskie winnice Online”. Tu również pomocną platformą okazał się facebook, który przez cały rok był wykorzystywany przez wiele podmiotów do transmisji wydarzeń winiarskich on-line.

³ *Zostaję w domu, nie zostawiam wina*, [dostępny online:] <https://winicjatywa.pl/zostan-w-domu-nie-zostawiaj-wina/> [dostęp: 27.07.2021].

⁴ *Ibidem*.

⁵ *Festiwal Polskie Wino online*, [dostępny online:] <http://www.kucharze.pl/festiwal-polskie-wino-online/> [dostęp: 27.07.2021].



IL.2 Plakat akcji „Lubuskie winnice Online”. Źródło: <https://www.facebook.com/LubuskieCentrumWiniarstwa/photos>

Na tle polskich win swoimi etykietami wyróżniła się lubuska Winnica Miłosz wprowadzająca do sprzedaży rocznik 2019 – „Wino Pandemiczne” – z wyjątkową etykietą. Jej główny motyw stanowił tzw. doktor plagi – lekarz, który w dawnych czasach zajmował się ofiarami epidemii – noszący maskę z długim dziobem zawierającym substancje zapachowe i inne chroniące według wierzeń przed zarazą oraz rękawice i przywdziany w długi płaszcz ochronny. Za wzór postaci lekarza posłużył miedzioryt Paula Fürsta – *Der Doctor Schnabel von Rom* – pochodzący z około 1656 roku⁶. Pierwszy w sprzedaży był „Różowy zweigelt”, Po nim „Pandemiczna pomarańcza” – kupaż traminer i pinot blanc macerowany na skórkach oraz „Pandemiczna czerwień” – kupaż zweigelta i alibernetu leżakowany 6 miesięcy w dębie. Ten ostatni kupaż to rocznik 2018. Wino było dowożone osobiście przez właściciela winnicy lub wysyłane zgodnie z życzeniem klienta.

⁶ Doktor plagi, [dostępny online:] https://pl.wikipedia.org/wiki/Doktor_plagi [dostęp: 27.07.2021].



Il 3. Etykieta „Pandemiczne wino” – „Różowy Zwiągół”. Źródło: <https://www.facebook.com/WinnicaMiłosz/photos>

W miesiące letnie 2020 roku, ten kto spędzał urlop w kraju, czy śledził wybory prezydenta RP, miał wrażenie, że epidemia jest już za nami. Niemniej obostrzenia antycovidowe funkcjonowały i z końcem lata, z zachowaniem rygorów odbyły się tradycyjnie dwa konkursy win oraz święta wina. Były to: VIII Konkurs Polskich Win przeprowadzony w dniach 5-6 sierpnia i poprzedzający o trzy tygodnie Międzynarodowe Dni Wina w Jaśle oraz zorganizowany w dniach 2-3 września XI Ogólnopolski Konkurs Win i zaraz po nim „Dni Zielonej Góry – Winobranie 2020”. O ile nic nie wiadomo o zakażeniach koronawirusem podczas przeprowadzania konkursów win, to znane były przypadki zakażeń wśród lubuskich winiarzy przyjmujących gości winobraniowych. Zarówno Winobranie AD 2020 jak i AD 2021 zorganizowane były zgodnie z przepisami antywirusowymi. Ograniczono ilość stoisk na jarmarku, zastosowano większy dystans między domkami winiarzy i zrezygnowano z tradycyjnego korowodu.

Jesienią pojawiło się w sprzedaży kolejne wino z ciekawą etykietą z Winnicy Miłosz. Był nim „Pandemiczny Pét-nat” powstały w całości z pinot blanc rocznika 2020 i wprowadzony do sprzedaży jeszcze tego samego roku. Za wzór dla etykiety posłużyła winobraniowa karta pocztowa z reprodukcją obrazu Alfreda Richtera wydana w 1935 roku, gdzie – postaciom pijącym wino na tle zielonogórskiej starówki – założono antycovidowe

maseczki. Powstał także nowy rocznik „Pandemicznej pomarańczy”, zabutelkowany po trzytygodniowej maceracji. Zachowano etykietę z doktorem plagi, z tym, że uważne oko dostrzeże na jego piersi symbol protestów społecznych z października 2020.

Listopad 2020 roku był pod znakiem drugiej fali koronawirusa. Już na jego początku przywrócono szereg restrykcji ograniczających rozprzestrzenianie się wirusa. Stało się wiadome, że zbliżające się święto młodego wina nie może odbyć się w tradycyjnej formie. W związku z tym Lubuskie Centrum Winiarstwa przygotowało 19 listopada degustację komentowaną, której głównymi bohaterami były młode wina z lubuskich winnic. Degustację poprowadzoną przez sommeliera Macieja Sokołowskiego i autora niniejszego tekstu transmitowano na facebooku. Inną formę degustacji on-line przygotowali winiarze z okolic Sandomierza. Była ona z interakcją. 21 listopada, na Zamku Królewskim w Sandomierzu, odbyła się transmitowana online degustacja młodego wina z siedmiu lokalnych winnic, a komentowali ją dziennikarze winiarscy Mariusz Kapczyński i Maciej Nowicki⁷. Uczestnicy, którzy zamówili wcześniej prezentowany pakiet win, będąc online, mogli także je komentować oraz zadawać pytania.



Il. 4. XI Ogólnopolski Konkurs Win w Zielonej Górze został przeprowadzony zgodnie z przepisami covidowymi, fot. P. Karwowski

⁷ Święto Młodego Wina 2020, [dostępny online:] <https://czaswina.pl/artukul/swieto-mlodego-wina-2020/> [dostęp: 27.07.2021].



Il. 5. Etykieta wina „Pandemiczny Pét-nat 2020”.
Źródło: <https://www.facebook.com/WinnicaMilosz/photos>

Rok po wprowadzeniu lockdownu pojawiły się pierwsze artykuły podsumowujące sprzedaż wina w czasach zarazy. Związek Pracodawców Polska Rada Winiarstwa poinformował o zaobserwowaniu w 2020 roku, w stosunku do roku poprzedniego, wzrostu na rynku wina – ilościowo prawie o 8%, a wartościowo ponad 10%. Znacząco wyróżnił się tu segment win musujących, których wolumen sprzedaży wzrósł o ponad 15%⁸. Podobnie jak w innych branżach, zamknięcie placówek handlowych i ograniczenia w poruszaniu się spowodowały kilkudziesięcioprocentowy wzrost obrotów na rynku e-commerce. Stało się tak, mimo tego, że sprzedaż przez Internet napojów alkoholowych w Polsce nie jest prawnie uregulowana, gdyż ustawa z 1982 roku o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi nie dopuszcza wprost takiej możliwości.

⁸ *Producenci wina dobrze znoszą pandemię, ale wino w Polsce będzie drożeć*, [dostępny online:] <https://300gospodarka.pl/news/producenti-wina-dobrze-znosza-pandemie-ale-wino-w-polsce-bedzie-drozeć> [dostęp: 27.07.2021].

Tabela nr 1 Rynek wina w liczbach (lata gospodarcze 2015/2016 – 2020/2021)⁹

Rok gospodarczy	Liczba producentów	Powierzchnia upraw (w ha)	Zbiory ogółem (w kwintalach)	Produkcja wina (w hl)	Sprzedaż wina (w hl)
2015/2016	103	194	8118	5135	2125
2016/2017	150	212	10 895	6994	2991
2017/2018	201	331	8028	5207	3964
2018/2019	230	395	18 746	12 750	6374
2019/2020	294	475	21 628	14 361	7109
2020/2021	329	564	21 950	14 172	8675 ¹⁰

Jaka była sprzedaż polskiego wina gronowego w pierwszych miesiącach epidemii – dokładnie do końca lipca 2020 roku – dowiemy się z danych jakie gromadzi Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa. Na jego stronie internetowej znajduje się tabela – „Rynek wina w liczbach (lata gospodarcze 2009/2010 – 2020/2021)”. Jej fragment prezentuje Tabela nr 1¹⁰.

Winiarski rok gospodarczy zaczyna się 1 sierpnia roku poprzedniego, a kończy 31 lipca roku następnego. Właśnie skończył się rok gospodarczy 2020/2021 i są podliczane jego wyniki na podstawie deklaracji zgłoszonych do 31 sierpnia br. Według tabeli, w ciągu roku gospodarczego 2019/2020 wyprodukowano 14 361 hl wina, a sprzedano 7109 hl. Sprzedaż wyniosła 49% procent całej rocznej produkcji. W poprzednim roku było to 50%, a w kolejnych – w 2017/2018 – 76% (ale produkcji o 60% mniejszej!), w 2016/2017 – 43% czy w 2015/2016 – 41%. Jak więc widać, mimo pierwszej fali koronawirusa i wiosennego lockdownu, polscy winiarze sprzedali ilość wina zgodną z tendencją utrzymującą się w kraju od kilku lat.

Natomiast, jeśli chodzi o wyniki roku winiarskiego 2020/2021, wyraźnie widzimy, że mimo kolejnego wzrostu liczby winnic i areалу upraw, zbiory i produkcja są na poziomie roku poprzedniego. Nie był to więc rok dobry dla winiarzy, podobnie jak ten z lat 2017/2018. Jego warunki pogodowe nie sprzyjały wegetacji winnej latorośli. W wielu województwach wystąpiły majowe przymrozki, a w okresie zbiorów dały się we znaki opady deszczu. Nie dość, że zebrano mniej, to jeszcze gorszej jakości, ponieważ niektóre odmiany nie zdążyły dojrzeć. Dlatego też należy cieszyć się z osiągniętego pułapu sprzedaży, który znacznie przekroczył utrzymujący się od kilku lat

⁹ *Rynek wina w liczbach*, [dostępny online:] <http://www.kowr.gov.pl/interwencja/wino> [dostęp: 30 września 2021].

¹⁰ Wstępne dane szacunkowe na dzień 4.10.2021. Odpowiedź pisemna z Biura Dyrektora Generalnego Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa.

poziom 50% rocznej produkcji i osiągnął wartość – 8675 hl. Świadczy to zarówno o zainteresowaniu polskim winem, jak i o tym, że nasi winiarze potrafią, mimo ograniczeń antycovidowych, temu sprostać. Znaczący branży podkreślają też rolę enoturystyki, która przeżywa prawdziwy boom, gdyż wielu naszych rodaków nie mogąc spędzić urlopu za granicą, odpoczywało w kraju i zwiedzało Polskę.

26 sierpnia 2021 roku Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa poinformował, że do ewidencji na rok gospodarczy 2021/2022 wpisanych zostało 376 producentów, a ogólna powierzchnia upraw wzrosła do około 626 ha¹¹. Pandemia nie zatrzymała zatem rozwoju polskiego winiarstwa.

¹¹ *Ewidencja producentów i przedsiębiorców wyrabiających wino*, [dostępny online:] <http://www.kowr.gov.pl/biuro-prasowe/aktualnosci/ewidencja-producentow-i-przedsiębiorcow-wyrabiających-wino> [dostęp: 30 września 2021].

Zbigniew Czarnuch

Buszowanie w poniemieckim i jego absorpcja. Wspomnienia i refleksje

Fenomenem w dziejach naszego kraju, z jakim mieszkańcy jednej trzeciej jego terytorium spotkali się w połowie XX wieku, było między innymi powojenne frontalne zderzenie się kultur. Konfrontacja ta, na przytłaczającej części ziem Przydorza, Pomorza i Prus Wschodnich, wywołana została nagłym i wymuszonym na niemieckich tubylcach pozostawieniem przez nich swego wiekowego materialnego i duchowego dorobku. Spuściznę tę odziedziczyły miliony polskich przybyszów, gdy statek ich życiowych losów dobił do brzegów obczyzny-niemczyzny nazwanej wtedy Ziemią Odzyskaną.

Tadeusz Różycki, poeta tej ziemi, pisał w wierszu *Totemy i koraliki* :

*Wszystko mam poniemieckie – poniemieckie miasto
i poniemieckie lasy, poniemieckie groby,
poniemieckie mieszkanie, poniemieckie schody
i zegar, szafę, talerz, poniemieckie auto
i kurtkę i kieliszek, i drzewa i radio
i właśnie na tych śmieciach zbudowałem sobie
życie, na tych odpadkach, będę królował,
to trawił i rozkładał, z tego mi wypadło wybudować ojczyznę (...).*

Znamienne, że zderzenie się kultur polskiej i niemieckiej w kategoriach szczerzej, otwartej, szerokiej poznawczej refleksji, czy to w prozie, czy także jako temat naukowych analiz dostrzegło nie pokolenie przybyszy, a dopiero ich potomkowie. Tomasz Różycki (rocznik 1970), autor cytowanego wiersza z tomu *Kolonie*, buduje swą wewnętrzną ojczyznę na Opolszczyźnie intuicyjnie, w oparciu o swą poetycką wrażliwość. Jego wiersz w roli motta zamieściła polonistka i germanistka Karolina Kuszyk w zbiorze wywiadów, opowieści i esejów pod wspólnym tytułem *Poniemieckie*. Autorka, urodzona w roku 1977 w Legnicy, w swej pracy będącej pewnego rodzaju socjologiczno-historycznym studium przypadku przejawów tego zderzenia przybyszów z zabytkami kultury materialnej i duchowej tubylców, fenomen ten poddaje wiwisekcji. Idąc ścieżką wytyczoną prozą Stefana Chwina

(rocznik 1949) uznawanego za „klasyka poezji rzeczy”, który w powieści *Hanemann* opowiada o Gdańsku odwołując się do opisu zastanych przedmiotów, wśród których żyje jego tytułowy bohater, Karolina Kuszyk czyni to opisem i analizą zachowań mieszkańców tzw. Ziem Odzyskanych odnosząc się do różnych zbiorów zastanych artefaktów. Od pocztówek i słoików, po meble, mieszkania, domy czy cmentarze. Autorka pracuje na materiale z całego obszaru pojałtańskich Ziem Zachodnich i Północnych Polski, w tym także Ziemi Lubuskiej, tropi różnice zachowań przybyszy w stosunku do poszczególnych grup przedmiotów kultury materialnej i duchowej kultury symbolicznej. Różnice te umieszcza na osi czasu, gdy opisuje etapy ich przemian w emocjonalnej dynamice stosunku do poniemieckości, poczynając od tuż powojennego, pełnego wrogości zaangażowania się osiedleńców w walkę z niemieczyzną i polonizację tych ziem. Polonizację przez zacieranie śladów obecności poprzednich włodarzy na terenie „odwiecznie polskich, piastowskich ziem, na których byliśmy, jesteśmy i będziemy”. W wyniku upływu czasu następuje wyciszanie tych emocji, przychodzą polityczne zmiany, jak i powolne narodziny wzajemnej empatii między „wypędzającymi” a „wypędzanymi”. Ostatecznie kończy się na pojednaniu byłych i obecnych gospodarzy zagród oraz miejscowości, połączonych wspólną miłością do tego samego miejsca. Pojednanie to pochodna świadomości wspólnoty losów ofiar wojen, wspólnego dorastania do tego, co filozof Tadeusz Kotarbiński w odniesieniu do nas określał przestrożą: „aby Polak w nas nie zabijał w nas człowieka”. Pojednanie znalazło wyraz we wspólnych zabiegach o zachowanie zabytków niemieckiej kultury tej ziemi – traktowanych nie w kategoriach obcości, ale regionalnego odcienia wspólnej kultury europejskiej.

Wyniki swych studiów nad zderzeniem się obu narodowych kultur Karolina Kuszyk zawarła w konkluzji:

To nie przypadek, że wychowani w Szczecinie, Jeleniej Górze czy Ząbkowicach Śląskich dobrze się czują na berlińskim bruku i wśród lipskich kamienic, a ci, którzy urodzili się w dolnośląskich wsiach przeżywają dziś rodzaj szoku kulturowego, gdy pojadą na Zamojszczyznę czy w Kieleckie.

Postawa ta może być i bywa traktowana jako przejaw wyrzekania się polskiej narodowej tożsamości. Stąd autorka pyta: czy ci, którzy ocalają niemieckie cmentarze i kolekcjonują stare pocztówki swych miejscowości i inne ponemieckie przedmioty, są zdrajcami polskości? I odpowiada:

Jeżeli będziemy za wszelką cenę próbowali sprawić sobie czysty rodowód, jeśli będziemy okopywać się w twierdzy absolutnej polskości, pewnego dnia może się okazać, że znów zostaliśmy urządzeni wbrew swej woli. (...) musimy tłumaczyć ponemieckie pokoleniu wstępującemu jak potrafimy najlepiej, bez ukrywania tego, co wstydlive (...), otwierać drzwi naszych mieszkań potomkom ludzi, którzy w nich dawniej

mieszkali i przyglądać się naszym ponemieckim rzeczom i krajobrazom po prostu dlatego, że od ponad siedemdziesięciu lat nas stwarzają. Człowiek ma prawo mieć kilka tożsamości. Ponemiecką też.

Tyle notatek i przemyśleń po lekturze książki, która w każdym, kto w tej egzotycznej krainie ponemieckości przebywał dłużej, porusza wspomnienia i wywołuje refleksje. Myśli na temat tego, na ile to nasze codzienne i bliskie życie w świecie obcych przedmiotów i spraw wpłynęło na jednostkowe życie mieszkańców tej części Polski oraz na specyfikę regionalnego odcienia poczucia wspólnej z innymi rodakami narodowej tożsamości.

Karolina Kuszyk zachęca: „musimy opowiadać sobie ponemieckie na różne sposoby, wsłuchiwać się w to, co mówią i o czym milczą ci, którzy wkrótce odejdą”. Autorka zbierając materiały do swej pracy była także i u mnie, a echa tego, co jej opowiedziałem, znalazły swe odbicie w książce, w części traktującej o powojennych spotkaniach oraz kontaktach obecnych polskich i poprzednich niemieckich mieszkańców tych samych domów, zagrod, warsztatów.

Jestem z pokolenia świadków historii, z roku przełomu, w którym, jak inni polscy przybysze, znalazłem się w morzu przedmiotów obcej kultury osadzonych w obcym krajobrazie kulturowym. Pokolenia nie tylko świadków, ale i sprawców zacierania śladów niemczyzny dokonywanych w ówczesnym procesie polonizacji tych ziem w poczuciu patriotycznego obowiązku.

W swym apelu o to, by opowiadać sobie ową ponemieckość na różne sposoby, K. Kuszyk zainspirowała mnie do utrwalenia na piśmie moich wspomnień. Do opisania przypadku zderzenia się mentalności polskiego nastolatka z inteligenckiej rodziny (posiadającej dość zasobny księgozbiór patriotycznej literatury, z którą młodzian ów był zaznajomiony) z żywiołem niemieckiej spuścizny miasteczka Vietz /Ostbahn, czyli Witnicy w roku 1945, gdy jako piętnastolatek wraz z rówieśnikami buszowałem w żywiole ponemieckości tamtego tak skomplikowanego historycznie roku, jak i lat następnych.

Zabieram się więc do odtwarzania realiów ówczesnego mojego spotkania z tamtą niemczyzną na co dzień. Czynię to wprawdzie po upływie 75 lat, ale jako wieloletni badacz tego zjawiska w wymiarze regionalnym; historyk z wykształcenia, bogatszy o kwerendy archiwalne, wywiady, lektury wspomnień innych osób, jak i refleksje wyniesione z dzieł typu *Ponemieckie* Karoliny Kuszyk, *Mit Ziem Odzyskanych w literaturze* Arkadiusza Kaliny czy tomu rozpraw Instytutu Historii UAM pod tytułem *Ziemie Odzyskane w poszukiwaniu nowych narracji*.

Zebranych na ten temat materiałów starczyłoby na odrębną książkę, ale ja poświęcę mu tylko obszerny artykuł. Wymusza to skupienie się jedynie na zarysie spraw wybranych, które, jak sądzę, mogą wnieść pewne nowe

aspekty w opisie tego fenomenu specyfiki dziejów ziem pojałtańskich w ogóle, a Witnicy jako fragmentu północnej części Ziemi Lubuskiej w szczególności. W miasteczku problem ten przejawiał się w sposób szczególnie bogaty i barwny, a moja pozycja syna burmistrza dawała mi przywilej wnikliwszego poznawania jego różnych aspektów. Ograniczenie opisu zjawiska do jednej niewielkiej miejscowości pozwala także na w miarę pełne ujęcie tematu. Forma wspomnień, historycznej gawędy przekładanej cytataми z dokumentów i lektur oraz refleksjami, ułatwi, jak sędzę, odbiór mojego przekazu.

Z ziemi wieluńskiej do Nowej Marchii

Do Witnicy przyjechałem z Wielunia w województwie łódzkim, w połowie października 1945 roku. Ojciec, który został tu skierowany przez wojewodę poznańskiego w celu objęcia stanowiska burmistrza, był w miasteczku już od pewnego czasu i wezwał mnie, bym pomógł przygotować mieszkanie na przyjazd mamy z bratem i siostrą. Moim zadaniem było ustalić, czego mamy ze sobą z Wielunia nie przywozić, bo tutaj już jest, i co zatem powinniśmy sprzedać lub rozdać krewnym.

Powiat wieluński w okresie zaborów leżał już na wschód od linii Prosy, rozgraniczającej tutaj ziemie zaboru niemieckiego od rosyjskiego. Był to obszar guberni kaliskiej ze wszystkimi z tym związanymi konsekwencjami odnoszącymi się do poziomu rozwoju cywilizacyjnego wsi i małych miasteczek, w tym tych, z których wywodzili się moi rodzice.

Przed wojną mieszkaliśmy w dwupokojowym mieszkaniu z kuchnią. W latach wojny w jednej izbie, a od stycznia 1945 roku we własnym małym domku, który ojciec zbudował już w 1939, ale działania zbrojne sprawiły, że mogliśmy się do niego sprowadzić dopiero po styczniowym przesunięciu się linii frontu, gdy – po opuszczeniu domu przez Niemców – zamieszkała w nim rodzina bezdomnych i jej usunięcie było niemożliwe. I tak, zmuszeni zostaliśmy mieszkać z obcymi ludźmi po wspólnym dachem, co stało się przyczyną decyzji o wyjeździe na zachód.

W Witnicy ojciec jako już czwarty polski burmistrz w tym samym roku otrzymał mieszkanie po jednym z usuniętych ze stanowiska poprzedników. Trzy pokoje z kuchnią na pierwszym piętrze w reprezentacyjnej kamienicy w centrum miasta i pokój dla mnie oraz brata na piętrze drugim. Te trzy pokoje z kuchnią były w pełni umeblowane. Sypialnia z kompletem pięknych jasnych nowoczesnych mebli. Małżeńskie łóżko z materacami (dotąd znaliśmy tylko sienniki ze słomą), dwie nocne szafki z elektrycznymi lampkami, nieznana mi toaleta z trzyczęściowym lustrem i taboretym wyścielanym tapicerką, a na ścianie, nad łóżkiem, wielki olejny obraz z Chrystusem uzdrawiającym chorego. Na innych ścianach dwa olejne obrazy malarstwa krajobrazowego. Na podłodze jasny chodnik z motywami kwiatów. Z sufitu zwieszał się żyrandol na trzy żarówki. Trzydrzwiową pustą szafę należało zappełnić przywiezionymi z Wielunia ubraniami, a okna przysłonić

brakującymi frankami. Duży pokój stołowy był w pełni urządzony. Meble w kolorze ciemnego orzecha: rozkładany stół z czterema wyścielanymi krzesłami, nad nim rozgałęziony żyrandol, a pod nim dywan. Pod ścianami pianino, okazały kredens z kieliszkami i kryształami oraz wysuwana deska do krojenia z marmurowym wkładem, dwa wyścielane skórą drewniane foteliki, a na ścianach dwa obrazy olejne i dwa oleodruki o tematyce myśliwskiej. Do pokoju stołowego przylegał gabinet ojca, z biurkiem, fotelem i szafką biblioteczną. Ściany wypełniały liczne trofea myśliwskie, w tym poroże zwierząt egotycznych, wieszak z sarnich nóżek, wypchana głowa losia, a z sufitu zwisał żyrandol z poroży jeleni. Mimo że ojciec przed wojną był zapalonym myśliwym, to w naszym ówczesnym domu nie było kolekcji jego łowieckich trofeów, a o tym hobby mówił tylko niewielki oleodruk ze sceną zimowego polowania na dziki.

Kuchnia, podobnie jak sypialnia, umeblowana była jednolitym nowoczesnym kompletem, tym razem białych mebli z szafą na naczynia, stołem z wysuwaną szufladą na miednicę do zmywania naczyń, taboretami, ceramicznym trzonem kuchennym i prostą lampą oświetleniową. Okno bez firanek. Oprowadzający mnie po mieszkaniu ojciec powiedział: Tutaj, jak widzisz, jest brak wielu sprzętów kuchennych, garnków i naczyń oraz, podobnie jak w kredensie w pokoju stołowym, są niedobory zastawy. Rozejrzyj się, czego brakuje, a gdy to zrobisz, przyjdiesz do mnie do biura i dostaniesz klucze do miejskich magazynów, z których braki te uzupełnisz.

Potem weszliśmy na poddasze, gdzie był pusty pokój dla mnie oraz brata: „Tutaj niczego jeszcze nie ma i będziesz musiał wasz pokoik umeblować z tego, co mamy w kolejnych magazynach, do których po wypełnieniu pierwszego zadania, dam ci kolejne klucze”. Ponieważ ratusz podczas działań wojennych spłonął, biura magistratu urządzono w kamienicy obok służbowego mieszkania ojca. Gdy się zjawiłem tam po klucze do magazynu, ojciec zaprowadził mnie na drugie piętro tej samej kamienicy, gdzie w kilku pokojach znajdowało się setki talerzy, waz, półmisek, salatek, kufli, filiżanek, szklanek, kieliszków i rozliczne kuchenne sprzęty oraz naczynia. Zacząłem wynosić do domu to, czego w nim brakowało. Z pobytu w tym magazynie związana była jedna z bardzo ważnych w moim duchowym rozwoju przysług.

Wśród licznych znajdujących się tu przedmiotów rzuciła mi się w oczy biała porcelanowa patera na ciasto lub owoce, zdobiona licznymi złożonymi różyczkami, którą oczywiście zabrałem. Przez lata mama podczas uroczystych rodzinnych posiłków napelniała ją rozlicznymi słodkościami. W miarę jak dorastałem, zmieniały się moje kryteria estetyczne i te złożone różyczki, które tak mi się wtedy podobały, z czasem uznałem za kicz, z którym obcowanie wywoływało we mnie psychiczny dyskomfort.

Podczas studiów mieliśmy kurs historii sztuki i wiedziałem już nieco o saskiej porcelanie. Po wielu latach, podczas mego pobytu w domu rodziców, gdy z tej okropnej patery zniknęły już wszystkie przysmaki, odruchowo

odwróciłem ją i pod spodem ujrzałem... skrzyżowane niebieskie mieczyki! Boże, porcelana miśnieńska! I nagle ten zawstydzający mnie kicz w jednej chwili nabrał cech wyrafinowanego piękna. Przygodę z tą paterą uznaję za jedno z kluczowych zdarzeń w procesie kształtowania w sobie postawy dystansu do własnego światopoglądu i przekonań. Wkraczałem w etap uświadamiania sobie stopnia uzależnienia mych poglądów od ocen osób uznanych za autorytety. Patera z błękitnymi mieczykami po śmierci mamy stała się ozdobą mojego osobistego skarbcza. Gdy na emeryturze zająłem się historią regionu, w wyniku handlu wymiennego z zielonogórskim kolekcjonerem sa-skiej porcelany, Piotrem Pudłowskim, patera znalazła się w jego zbiorach, a ja w zamian otrzymałem słownik polsko-niemiecki wydany w Lipsku w roku 1772.

Na parterze budynku magistrackiego urzędu dwa pokoje z kuchnią za-pełnione były aż po sufity szczotkami. Najprzeróżniejszymi: do zmiatania, do szorowania podłóg, do rąk, do włosów, do butów, do ubrań, zmiotki do podłogi i do zbierania okruszków ze stołów. Małe i duże. Ryżowe, włosiane, druciane, oprawione w drewno, metal, sztuczne tworzywo. Wszystkie używane. Zabrałem to, czego brakowało w naszym mieszkaniu i wyszedłem zaintrygowany pytaniem, skąd się one tu wzięły? Prasa co raz publikowała zdjęcia z obozu w Auschwitz ze stosami butów, lalek, okularów. Byłby to transport stamtąd? Pisano o wysyłaniu do Niemiec ubrań oraz włosów pomordowanych, dostarczanych do fabryk materacy. Może te szczotki także przywieziono tu z obozów zagłady?

Wystarczyło spytać ojca, aby się tego dowiedzieć, ale nie wiem czemu tego nie zrobiłem. Widocznie dla wyjaśnienia wszystkich zagadek związanych z licznymi witnickimi magazynami tego typu wystarczał mi wtedy pojęciowy wytrych słowa „poniemieckie”. Pochodzenie tych przedmiotów miałem odkrywać dopiero po latach, gdy zająłem się historią miasta. Gdy ojciec dawno już nie żył, a informacje dostawałem od Niemców z Vietz/Ostbahn i pierwszych polskich mieszkańców miasta, przeglądałem też archiwa.

Okazało się, że swe magazyny miały tu najpierw wojska niemieckie, potem bazy do gromadzenia zdobyczy wojennych utworzyli Sowieci, a kolejne powstały z inicjatywy władz polskich.

Magazyny wojsk niemieckich

W Wieluniu wstąpiłem do Związku Harcerstwa Polskiego i po sprowadzeniu się naszej rodziny do Witnicy, w listopadzie wstąpiłem do tutejszy drużyny. Brak było mundurów i niektórzy co bardziej wyrośnięci chłopcy paradowali w bluzach angielskich żołnierzy. Zapragnąłem i ja mieć taki rarytas. Okazało się, że na to jest już za późno. Przywilej posiadania takich bluz przypadł tym, którzy przyjechali tu z rodzicami, zanim Sowieci nie wywieźli swoich łupów do ZSRR. Były to bluzy *trofejne* zdobyte na Anglikach przez armię niemiecką, której magazyny przejęli Sowieci. Koledzy weszli w ich

posiadanie w wyniku handlu wymiennego na alkohol z wartownikami, przeprowadzanego przez ich ojców czy krewnych. Jak potem zauważyłem, w takie same bluzy umundurowany był cały, liczny wtedy, stan osobowy tutejszego posterunku Milicji Obywatelskiej.

Witnica leży na obszarze ważnej strategicznie, głównej niemieckiej arterii komunikacyjnej osi wschód-zachód z szosą R 1 i Koleją Berlin-Królewiec. Uprzemysłowione pięciotysięczne miasteczko dysponowało powierzchniami, które w latach wojny nie były w pełni wykorzystane, więc przeznaczono je na magazyny wojskowe. I tak, w jednej z hal fabryki przetworów ziemniaczanych z własną boczną kolejową, zlokalizowano magazyn owych angielskich bluz. Były tu także plecaki armii włoskiej, których pewną ilość udało się „zorganizować” założycielom naszej drużyny. Opowiadano w mieście o znajdujących się tam magazynach końskich siodła i uprząży, które Sowieci także wywieźli. Różnorodnym wojskowym wyposażeniem zapełniono również przestrzenie okrągłe hoffmanowskie piece z sześciu nieczynnych cegielni, z których Sowieci wiele wywieźli zanim przybyli tu nasi osadnicy. Moja wiedza na ten temat jest fragmentaryczna i ma swe źródła w ówczesnych odkryciach, gdy z kolegami buszowaliśmy po zakamarkach miasta, w zasłyszanych plotkach oraz w późniejszych moich własnych wywiadach i badaniach. Mówiono o dużej ilości wywiezionych z cegielń mundurów Wehrmachtu. Koledzy wybierali się tu po pozostawione wojskowe narty biegowe oraz po „paczki palnego makaronu”, jak nazywali wyciągane z pocisków artyleryjskich jedwabne woreczki z długimi nitkami prochu, który tak śmiesznie i powolnie się spalał.

Na sklepieniu pieca spalonej cegielni wraz z kolegą znaleźliśmy przepalone okucia werbli i bębnow oraz noże dla spadochroniarzy. W innej cegielni polskie władze miasta przejęły magazyn blaszanych pojemników dla wojsk lotniczych. Miały kształt bomb z lotkami i były używane na terenach frontowych do zrzutów żywności, opatrunków i innego zaopatrzenia. Dolne części takich pojemników przez wiele lat, zanim zniszczyła je rdza, wykorzystywano jako miejskie kosze na śmieci.

W archiwum znalazłem dokument odnoszący się do sprzedaży przez władze miasta większej ilości pudełek z tworzywa sztucznego niewiadomego przeznaczenia.

Na przełomie lat 1945/46 zaintrygowało mnie pytanie o przeznaczenie tajemniczych kilku, a może kilkunastu, niemieckich wojskowych przyczep do ciężarówek, które Sowieci przewieźli w pobliże dworca kolejowego, z zamiarem wysłania ich do swego kraju. Poprzestali jednak na wymontowaniu z nich urządzeń oraz odkręceniu ogumionych kół. Czemu miały one służyć? Mnogość gniazdek w ścianach i przełączników nad stołami sugerowała, że mogły to być ruchome warsztaty naprawcze sprzętu radiowego lub innych tego rodzaju urządzeń. Pół wieku później ich przeznaczenie wyjawiał mi pewien Niemiec, podczas jednego z dorocznych spotkań byłych mieszkańców

Vietz/Ostbahn z Witniczanami, jakie przez dwie dekady przełomu wieków wspólnie organizowaliśmy w mieście. Otóż w latach wojny służył on na froncie zachodnim. Pewnego dnia został wezwany do swego dowódcy, od którego usłyszał:

Jednostka nasza dostała przydział wozu radiolokacji, co umocni nasze bezpieczeństwo. Wóz jest do odebrania w Vietz/Ostbahn, a że ty stamtąd pochodzisz, pojedziesz po jego odbiór. I tak kwaterując we wnętrzu radiowozu załadowanego na odkrytym towarowym wagonie kolejowym, przejechałem przez całe Niemcy.

Wóz radiolokacji miał urządzenia pozwalające na przechwytywanie komunikatów radiowych wroga, lokalizowanie miejsca ich emisji, wykrywanie zbliżających się samolotów oraz ułatwiał łączność radiową sił własnych. Jednostka wojsk miała bazę w najbardziej oddalonej od miasta cegielni, której liczne szopy do suszenia cegieł zamieniono w garaże.

Ile tych ciężarówek było? Czy te z placyku koło dworca towarowego, które mnie tak mnie intrygowały, odzwierciedlały cały stan tej bazy niemieckich wojsk łączności? Na to pytanie być może odpowie kiedyś badacz, który podejmie trud dotarcia do niemieckich archiwów wojskowych. Ja wybrałem się wtedy na cmentarzysko tych radiowozów, aby z ich ścian wypruć kable i odkręcać wyłączniki. Jako zapalony majsterkowicz tworzyłem sobie na poddaszu warsztat, który przecież musiał mieć rozliczne zapasy, bo a nuż to czy tamto może się przydać.

To samo, niestety, robiłem w opuszczonych domach, gdzie wypruwałem ze ścian kable i odkręcałem wyłączniki, przyczyniając się do dewastacji budynków. Były ponemieckie, więc zero wyrzutów sumienia. Mimo że byłem harcerzem-patriotą i synem burmistrza zainteresowanego osiedlaniem się w tych domach kolejnych przybyszów. Brak konsekwencji? Zakłamanie?

Dziś po latach prób rozumienia siebie, bogatszy o wiedzę na temat własnego rozumu, wiem, że ma on dziwną właściwość szufladkowania rzeczywistości w odrębnych strukturach poznawczych, co niweluje dysonans poznawczy, gwarantując psychiczny dobrostan czystego sumienia. Swoją poetycką intuicją odkrył to Julian Tuwim dając temu wyraz w wierszu *Mieszczanie*, gdy pisał:

*I oto idą, zapięci szczerze,
Patrzą na prawo, patrzą na lewo
A patrząc – widzą wszystko oddzielnie
Że dom... że Stasiek... że koń... że drzewo.*

Wtedy ta moja szufladka postrzegania sprawy wyposażenia warsztatu nie miała nic wspólnego z szufladką postrzegania siebie w roli harcerza-pioniera osadnictwa czy syna burmistrza. Mimo że śpiewałem wraz z innymi

piosenkę harcerzy Ziem Zachodnich z frazą „Tam gdzie na Niemce wraże szedł Chrobry ze swych czat, tam zaciągamy straże dziś dziedzice dawnych lat”. W mej głowie były to odrębne, niezależne od siebie światy. Tutaj piernik nie miał do wiatraka, choć wiadomo powszechnie, że mąka do ich wypiekania jest mielona także w wietrznych młynach. Taka postawa niekiedy miała wzmocnienie ideowe. Zwłaszcza, gdy rzecz ewidentnie, czarno na białym, dotyczyła niemczyzny. Tak było na przykład w stosunku do archiwaliów firm i urzędów, których unicestwianie było przejawem patriotycznego zaangażowania. W najlepszym przypadku dokumenty te, z powodu braku papieru, były na czystym odwrocie wykorzystywane do urzędowej korespondencji, względnie zastępowały zeszyty szkolne, dzięki czemu ich część się zachowała. Gdy na rynku pojawiła się bogatsza oferta wyrobów papierniczych, starostwo w imię patriotycznego „usuwania na odwiecznych polskich piastowskich ziemiach pokostu niemczyzny” zainicjowało kampanię zwalczania tej praktyki. Z tego okresu utrwaliło się w mej pamięci, dziś bardzo dla mnie żenujące, spotkanie z archiwum niemieckiego urzędu stanu cywilnego. Władze polskie przejmowały niemiecką spuściznę na zasadzie zachowania podziału administracyjnego granic wsi, miast czy powiatów. Zmiany wprowadzono tylko w przypadku zarządów gmin, które w porównaniu z niewielkimi niemieckimi uformowano na wzór polski, jako gminy duże, składające się z kilkunastu wsi. Zachowano także zasadę resortowego dziedziczenia działek budowlanych z budynkami, wraz z ich wyposażeniem. I tak, PKP przejmowały to, co było własnością kolei niemieckich, Poczta Polska gospodarzyła spuścizną po swym niemieckim odpowiedniku i tak dalej.

W centrum miasta wznosił się okazały gmach sądu rejonowego, który przejął w swe posiadanie resort sprawiedliwości. Z zamiaru urzęduzenia w nim polskiego sądu rejonowego nic nie wychodziło i przez długie powojenne miesiące obiekt stał niewykorzystany. Mimo zabezpieczenia jego wnętrz solidnymi, okutymi, zamykanymi na klucze drzwiami, pobudzał naszą wyobraźnię tajemniczością swego wnętrza z salą rozpraw i celami aresztu, więc szukaliśmy sposobu, aby się tam dostać. Ktoś wybił szybę w okienku piwnicy i tą drogą pewnego dnia wybrałem się z bratem na buszowanie i ja. Po przebiegnięciu z duszą na ramieniu korytarzy, obejrzeniu owej sali rozpraw, pomieszczeń biurowych i cel z licznymi różnojęzycznymi napisami na ścianach, powróciliśmy do okienka w piwnicy, gdzie dostrzegliśmy pod ścianami serty ustawionych jedne na drugich takich samych, jednolicie oprawionych ksiąg. Zabraliśmy kilka z nich i pośpiesznie, tym samym okienkiem, wygramoliliśmy się na zewnątrz i z łupem wróciliśmy do domu. Tu brat orzekł, że te księgi, pięknie oprawione w czarne lniane okładki, będą się świetnie nadawały na albumy do jego kolekcji gazetowych wycinaków z portretami filmowych aktorek i aktorów. Ja zaś dostrzegłem w nich inne walory. Okazało się, że po wydarciu z nich drukowanych stron formularzy wypełnionych odręcznymi atramentowymi wpisami, okładki znakomicie

mogły pełnić funkcję szkolnych tornistrów. Ściślej mówiąc aktówek, jako że z braku podręczników, do szkoły szło się tylko z plikiem poniemieckich archiwaliów. Gdy się z taką aktówką pojawiłem w gimnazjum, wzbudziłem sensację. Każdy chciał mieć taką samą. Mogłem nimi obdarowywać na lewo i prawo, a moje akcje, zwłaszcza u koleżanek, które by się do tej piwnicy z okienkiem raczej nie wybrały, znacznie wzrosły. Nic więc w tym dziwnego, że wkradałem się do sądowej piwnicy kilkakrotnie.

Określenie spotkania z owymi czarnymi księgami żenującym dla mnie wynika z tego, że gdy po latach wertowałem w witnickim Urzędzie Stanu Cywilnego niemieckie akta urodzin, ślubów i zgonów, okazało się, że są to te same księgi ze wspomnianych piwnic, które jakiś czas potem władze sądowe przekazały tutejszemu USC istniejącemu przy magistracie. Toteż gdy dziś od czasu do czasu jakiś Niemiec odwiedzający Witnicę tropem swych przodków, pyta mnie o stan tych ksiąg, odpowiadam: „Jeżeli ich nie zniszczyłem, to są”. I tu z reguły widzę wielkie oczy pytającego, któremu opowiadam powyższą historię.

W Witnicy w czasach niemieckich było ponad dziesięć zakładów gastronomicznych, w tym pięć restauracji z salami widowiskowo-tanecznymi. Pobór mężczyzn do wojska wymusił zamknięcie części z tych, które wynajęto na magazyny. W jednej, jak mi opowiadali podczas wspomnianych spotkań tutejsi Niemcy, zdeponowano wykwentne alkohole do oficerskich kasyn, które przejęli Sowietci. W innej, prowadzonej przez nazistowskiego aktywistę, powstał magazyn pożydowskiego mienia. Odkrycie tego faktu sprawiło, że budynek lokalu wraz z całą zagrodą Sowietci spalili. W trzeciej restauracji zmagazynowano silniki elektryczne zrabowane przez Wehrmacht w fabrykach Białegostoku. Wiem o tym z raportu polskiej Grupy Operacyjnej Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów (KERM) i Ministerstwa Przemysłu (MP), która przebywała w Witnicy kilka razy z zadaniem zarejestrowania obiektów przemysłowych przewidzianych do przejęcia przez Polskę z rąk Armii Czerwonej. Grupy powoływało pod patronatem KERM oraz MP w oparciu o postanowienia polsko-radzieckiego układu z dnia 26 marca 1945 roku. Członkowie grupy w swym raporcie z 23 sierpnia 1945 roku stwierdzili także obecność na tutejszej stacji wagonów z maszynami z krakowskiej fabryki czekolady Pischingera. Być może były one przez Niemców przeznaczone dla miejscowych zakładów przetworów ziemniaczanych, które poszerzały profil swej produkcji o wyroby spożywczych i delikatesowych erzaców. W wytycznych dla Grup Operacyjnych była mowa o tym, aby sprawdziły, czy na ich terenie nie znajdują się urządzenia wywiezione przez Niemców z Polski. W pierwszym numerze ukazującego się w Gorzowie tygodnika „Ziemia Lubuska” z dnia 5 lipca opublikowano na temat działalności Grupy KERM artykuł, a w nim informację, że obecnie jej członkowie czynią starania, aby część urządzeń fabrycznych już zdemontowanych, a jeszcze nie

wywiezionych, została przez Dowództwo Oddziałów Zdobyczy Wojskowych przekazana stronie polskiej.

Nie wiem co się z tymi maszynami stało. Wytwórnia Pischingera była niegdyś słynna z waflowych tortów, zwanych łomem tortowym i istniała w Krakowie do roku 1951, kiedy to wraz z trzema innymi fabrykami znalazła się w istniejącej do dziś firmie Wawel, więc chyba do niej wróciły? A smakowite torciki wafłowe firmy Wawel witniczenie dziś mogą nabyć w miejscowych sklepach.

Wojsko niemieckie na cele magazynowe wykorzystało także pomieszczenia słodowni unieruchomionego pod koniec wojny browaru, w którym zmagazynowano zboże wywiezione później przez Sowieców. Wojskowy magazyn urządzono także w budynku dawnej synagogi, która w czasach nazistowskich służyła za lokal towarzystwa automobilistów, organizacji Kraft durch Freude. Były tu narty biegowe, które Sowieci przekazali miastu. W roku 1944 Wehrmacht zarekwirował pomieszczenia reprezentacyjnego sklepu tekstylnego na magazyn wojskowych mundurów. Sklep należał do Niemki, której mężem był Żyd. Zawartość sklepu musieli przejąć Sowieci, bowiem nikt z polskich osadników o nim nie wspominał. Tyle o magazynach niemieckich. Przejdźmy teraz do tych, które utworzyli Sowieci.

Miejsca gromadzenia dóbr *trofejnych* Armii Czerwonej i ich losy

Tuż przed zbliżeniem się linii działań wojennych około połowa mieszkańców miasteczka w popłochu opuściła swe mieszkania, w walizkach i kufrach zabierając rzeczy uznane za najcenniejsze. Tym, którzy pozostali w liczbie około 2500 osób, pisane było spotkać się z wojskami natarcia – frontowcami odurzonymi dla stłumienia lęku przed śmiercią dodatkową porcją alkoholu, który wyzwał w nich równocześnie najniższe instynkty: nienawiść i żądzę odwetu, poniżenia wroga rabunkiem i gwałtem. Postawa ta wzmagana była programem politycznej indoktrynacji mającej na celu wywołanie wojennej furii, do czego zachęcały filmy, oficerowie polityczni oraz napotymane po drodze plakaty głoszące, że „tu zaczynają się przeklęte Niemcy”. Grozę powstałej sytuacji potęgowały liczne rzesze żołdactwa zdemoralizowanego trwającą już cztery lata wojną. Tuż za linią frontu na zajęte obszary przybywały kolejne jednostki wojskowe z zadaniem ustanowienia na nich terytorialnych władz okupacyjnych w postaci miejskich i gminnych komendantur wojennych. Ich tworzenie przewidywała już konwencja haska z roku 1907. Komendantury radzieckie działały w oparciu o instrukcję marszałka Konstantego Rokossowskiego z 23 sierpnia 1944 roku. Po ruszeniu ofensywy styczniowej zastępca ministra obrony generał Nikołaj Bułganin opierając się na uchwale Rady Komisarzy Ludowych z 10 stycznia 1945 roku polecił, by do 7 lutego przy dowództwach frontu sformować jednostki do zbierania, ochrony i ewidencji zdobyczy wojennych: bataliony robocze (po 500 osób)

oraz grupy poganiaczy bydła (po 50 osób). Zalecano, by rekrutować do nich osoby nienadające się do służby w jednostkach frontowych i podporządkować szefom służb tyłowych. Uszczegółowieniem tamtej decyzji było powołanie z dniem 28 lutego przy Głównym Zarządzie Majątku Zdobycznego w Sztabie Generalnym Armii Czerwonej odrębnego Zarządu Tyłów Armii Czerwonej, któremu odtąd podlegały przyfrontowe oddziały wojskowych komendantur wojennych.

Na początku lutego w jednostce stacjonującej w rejonie Sochaczewa sformowano komendę dla miasta i gminy Vietz, mobilizując Edwarda Reinhardta, polskiego młynarza znającego biegle język niemiecki i rosyjski, który wraz z personelem komendantury w roli tłumacza przyjechał do Vietz/Ostbahn. Osiadł potem tutaj i gdy zająłem się historią miasta był dla mnie kopalnią wiedzy. Tutejsze radzieckie komendantury wojenne miały do spełnienia kilka zadań. Przede wszystkim zagwarantowanie społecznego spokoju i ładu codziennego życia na zapleczu frontu, aby umożliwić sprawne ruchy wojsk. Tu na podkreślenie zasługuje determinacja komendantów w zwalczaniu bandytyzmu i niesubordynacji występującej w szeregach Armii Czerwonej. Edward Reinhardt opowiadał mi, jak komendant wojenny bez polowego sądu zabił ze swego „nagana” żołdaka, który dopuścił się gwałtu i rozboju. O takiej samej woli i bezwzględnej praktyce w jej urzeczywistnianiu, piszą pamiętnikarze o Komendzie Wojennej w Gorzowie. Kolejnym zadaniem komendantur było zagwarantowanie wyżywienia wybranym jednostkom frontowym oraz miejscowej ludności, co się przekładało na organizację magazynów żywnościowych oraz przeprowadzenie na polach akcji wiosennych zasiewów i zasadzeń. Wreszcie, w obliczu zniszczeń dokonanych przez Niemców w ZSRR oraz poniesionych kosztów prowadzenia wojny, komendanci wojenni mieli zadanie wspieranie działań oddziałów oddelegowanych do zaboru ponemieckiego mienia traktowanego jako odszkodowania wojenne i wysyłania go do kraju. Dla zagwarantowania sprawności realizacji tych zadań komendantury, poza swymi oddziałami, miały do pomocy jednostki tajnych służb wojskowych oraz powołały niemieckie tymczasowe zarządy administracyjne, wkrótce zastępowane władzami polskimi. W Witnicy radziecka Komendantura Wojenna działała przez pół roku, do końca lata 1945. Gdy mój ojciec przejmował jesienią władzę w mieście, komendantury już nie było. Pozostała pewna grupa wojskowych, dla ostatecznego ustalenia co z dotąd zarządzanych obiektów wywieźć, a co przekazać władzom miasta oraz jednostka wojsk lotniczych obsługująca pobliskie polowe lotniska.

Zajmę się bliżej problemem dóbr traktowanych jako reparacje wojenne, czyli magazynami rzeczy i urządzeń przewidzianych do wywiezienia, z którymi potem miałem okazję w różnych miejscach się spotkać. W tej sprawie komendant wojenny Vietz/Ostbahn miał bardzo ułatwione zadanie. Połowa domostw, opuszczona przez swych gospodarzy w końcu stycznia 1945, była bezpieczna. Do tego w połowie lutego, gdy front się ustabilizował na linii

Odry i trwały walki o zdobycie twierdzy Kostrzyn, Witnicę zaliczono do strefy przyfrontowej. Decyzja ta spowodowała ewakuację pozostałej w mieście ludności w okolice Gorzowa, której kolejne puste domy zajęły przyfrontowe wojska odwodowe i służba medyczna, zakładając tu lazarety i szpitale. Kiedy po przyjeździe myszkowałem po okolicy, w opuszczonych willach i większych budynkach znajdowałem liczne opatrunki i opakowania po lekach, a w lasach ślady po skoncentrowanych tam wojskowych oddziałach. Komendant wojenny w trosce o przygotowanie do wywozu dóbr uznanych za zdobyczne, obok własnych żołnierzy zatrzymał przy sobie pewną grupę Niemców, którzy zostali zatrudnieni przy zwożeniu w rejon stacji sprzętów, maszyn i urządzeń przeznaczonych do wywiezienia.

Niemcy wrócili spod Gorzowa do swego miasta po zakończeniu wojny, czyli w drugim tygodniu maja, zastając niekiedy swe mieszkania wyczyszczone z mebli i urządzeń. Część z nich musiała zająć inne domy, bo w ich własnych albo kwatrowali żołnierze komendantury, albo pułku lotniczego, względnie były już zajęte przez polskich osadników. Komendant wojenny, mimo że w kwietniu pomagał w zawiązywaniu się tutaj polskiej administracji, nadal zajmował się wywożeniem zdobyczy do swego kraju. Pełne wyposażenie zabrano z fabryki maszyn wprost do wagonów. W ten sam sposób wywieziono także część urządzeń i gotowych wyrobów z niewielkiej fabryki maszyn rolniczych. Zebrałem nieco informacji na temat miejsc ich magazynowania a z tymi, których nie zabrano, a przekazano polskim władzom – miałem także i osobiste doświadczenia.

Pierwsi osadnicy opowiadali mi o stodołach za torami, w których znajdowały się magazyny mebli, radioodbiorników i wielu innych rzeczy. Były strzeżone przez wartowników. Nasi się podkradali i zabierali potrzebne im sprzęty. Polscy pracownicy, przejętej z rąk administracji wojskowej fabryki kaffi, do jej uruchomienia potrzebowali silników elektrycznych, które według informacji zatrudnionych w niej Niemców, zabrali Sowieci. Urządzenia elektryczne przewidziane do wywiezienia komendantura zgromadziła w usytuowanych w pobliżu kolejowej stacji halach dawnych niemieckich magazynów płodów rolnych. Jeden z pracowników kaflarni wspominał po latach, jak wybrali się tam z zapasem wódki i wartownicy pozwolili im zabrać kilka silników. W pobliżu tych magazynów, z drugiej strony kolejowych torów. Podobnie czynili pracownicy uruchamiający tartak, gdy tam zaopatrywali się w brakujące pasy transmisyjne maszyny parowej. Wehrmacht zbudował duże drewniane szopy na sprzęt motoryzacyjny, w których Sowieci urządzili magazyn między innymi motocykli i rowerów. Te w dobrym stanie wywieziono, a pozostawiono wraki. Przychodziliśmy tu potem w poszukiwaniu części do naszych rowerów czy kompletowanych z elementów motocykli. W stacyjnym budynku zgromadzono pianina. Opowiadał mi jeden z ówczesnych milicjantów, jak to pewnego dnia odwiedzili go znajomi podporucznicy z polskiej jednostki stacjonującej w pobliskich Krzeszycach, z prośbą

o „załatwienie” im z tego magazynu jednego pianina. Tutejszy posterunek MO powstawał pod skrzydłami opiekuńczymi radzieckiej komendantury. Milicjanci otrzymali od niej broń i korzystali z jej stołówki, w której poznali członków oddziału wartowniczego strzegącego zdobyczne magazyny. Mój rozmówca z zamiarem zrealizowania zamówienia wybrał się do znajomego wartownika z butelką bimbru, na „braterską pogawędkę *pa duszam*”. W jej końcowym efekcie pod magazyn zajechała wojskowa ciężarówka z Krzeszyc i jedno z pianin wyjechało w siną dal. W uliczce przylegającej od wschodu do kolejowych torów, w pobliżu tartaku stała w polu duża stodoła. Urządzono w niej magazyn mebli sypialnianych, kanap i tapczanów. Byłem tam, gdy był już opróżniony i wałały się tylko resztki uszkodzonych szafek toaletowych z rozbitymi lustrami oraz poplamione i rozprute kanapy i leżanki.

Moja wiedza o tych sprawach jest wciąż wzbogacana o nowe źródła. W drugiej dekadzie XXI wieku dostarczono mi kserokopię protokołu pierwszego zebrania sołtysów w gminie Witnica, odbytego 17 maja 1945. Zanim protokół został przekazany witnickiej miejskiej bibliotece, pozostawał w rękach prywatnych. Znajduję w nim następujący komunikat: Zarządzeniem miejscowego komendanta wojskowego, który uzyskał przydział pewnej ilości krów celem przydziału dla wsi, należy składać podania na jego ręce. Krowa ta stanowić będzie własność gminy. Bydło – odrębny wielki temat odnoszący się do zdobyczy wojennych; legendarne „stada krów przeganianych na wschód”. Z relacji zasłyszanych z ust polskich robotnic i robotników przymusowych, którzy potem osiedlili się w Witnicy, do dziś mam przed oczyma opisywany przez nich krajobraz mroźnej zimy w lutym 1945 roku. Opowiadali mi, jak tuż po wkroczeniu do wsi Armii Czerwonej wyzwoleni ruszyli do swych rodzinnych stron drogami, których pobocza zapelnione były rozbitym wojskowym sprzętem, porzuconymi przez uciekinierów bagażami czy uszkodzonymi wozami i wózkami. Oraz licznymi zwłokami zmarłych i poległych, których nie miał kto pogrzebać. Na ośnieżonych polach, na uprawach oziomych zbóż widać było natomiast stada pasących się, ryczących z bólu, niewydojonych, bezpańskich krów. Uciekający przed frontem Niemcy uwalniali zostawiane w oborach bydło – otwierali drzwi, aby głodne zwierzęta na polach same znajdowały paszę.

Wspomniałem wyżej że pozostali na tym terenie Niemcy, jako mieszkańcy strefy przyfrontowej w połowie lutego zostali ewakuowani w rejon Gorzowa. Ci także pozostawili swe bydło w zagrodach i te tysiące zwierząt Sowietci zaganiali teraz w stada i wyłapywali Niemców do ich przeganiania w różnych kierunkach. Relacje z tych praktyk odnajdowałem na łamach czasopism ziomkowskich w postaci publikowanych tam wspomnień. Wynika z nich, że niektóre stada przeganiano do najbliższych rzeźni, inne do stacji kolejowych, skąd były gdzieś wywożone, zapewne do ZSRR, a jeszcze inne za Odrę do tworzonych tam wojskowych gospodarstw rolnych. Gospodarstwa takie, zwane przez witniczan hadzisiajstwami, istniały także w Witnicy

i okolicach. Posiadały je jednostki wojskowe, jak na przykład stacjonujący w miasteczku do roku 1946 pułk lotniczy. Miała je także komendantura wojenna. Przechowywano w nich stada bydła na zaopatrzenie czerwonoarmistów, na wyżywienie mieszkańców oraz, jak w przytoczonym komunikacie, na przydział krów polskim osadnikom. Krowy radziecka komendantura przyznawała także uruchamianym fabrykom, które dla zaopatrzenia swych pracowników również organizowały takie hadzajstwa. W aktach miasta z lat 1945-1946 natrafić można na dokumenty dotyczące sporów prowadzonych przez magistrat o te krowy. Zgodnie z przytoczonym komunikatem były one własnością gminy, podczas gdy kierownicy zakładowych gospodarstw utrzymywali, że dostali je na własność osobistą z komendantury, tylko czasowo oddali je do zakładowego stada.

Komendantura przydzielała fabrykom także konie. O sporze fabryki kafi z władzami miasta dowiadujemy się z pisma z 13 marca 1946, w którym jej kierownictwo informuje: „Jesteśmy w posiadaniu pisemnego dowodu wydanego przez radzieckiego Komendanta wojennego, że konie zostały przydzielone przez niego tutejszemu zakładowi”. Takie darowizny występowały także w innych gminach powiatu. W aktach podgorzowskiego Zielenca znalazłem meldunek tamtejszego wójta z 12 maja o przekazaniu przez miejscowego wojennego komendanta polskim osadnikom stada 37 koni.

Starania władz polskich o ograniczenie skali wywożonych dóbr

W oparciu o ustalenia jałtańskie granice Polski miały zostać przesunięte ze wschodu za zachód, zaś linia graniczna miała przebiegać wzdłuż Odry. Władze polskiego Rządu Tymczasowego zaniepokojone zakresem wywożonych z tego obszaru urządzeń, podjęły starania o ograniczenie tego procederu, a w miarę, jak na tym obszarze formowały się polskie władze samorządowe i terytorialne, o szybkie jego zakończenie. Już 23 lutego 1945 Rada Ministrów Rządu Tymczasowego RP mianowała swych przedstawicieli przy trzech frontach Armii Czerwonej, mieli oni za zadanie dopilnowanie polskich interesów w tym zakresie. Pełnomocnikiem Rządu przy froncie operującym na opisywanym tu terenie został podpułkownik Leonard Borkowicz. W spisanych przez niego po latach wspomnieniach znalazłem taki oto wątek odnoszący się do gminy Witnica:

W marcu zostałem pełnomocnikiem rządu przy I Froncie Białoruskim. Dowódcą był marszałek Żukow. Kwatera Główna znajdowała się w okolicy Kostrzyna. (...) Spotkałem się tam z życzliwym przyjęciem. Chętnie załatwiano mi wszystkie sprawy, a było ich wiele. W dniach 5 czy 6 marca 1945 roku na mój wniosek został wydany rozkaz Rady Wojennej i I Frontu Białoruskiego do podległych jednostek, zawierający następujące punkty:

1. Na terenach, które wejdą w skład państwa polskiego, jedyną władzą cywilną są Pełnomocnicy Rządu Tymczasowego.

2. Tam, gdzie nie ma pełnomocników, komendanci wojenni powinni organizować władze polskie dobierając ludzi z miejscowych Polaków o nieposzlakowanej opinii
3. Wojskowe władze radzieckie zobowiązane są do niesienia pomocy powstającym władzom polskim i sukcesywnego przekazywania wszystkich działów gospodarki narodowej z naciskiem położonym na sprawne przeprowadzenie akcji siewnej oraz uruchomienie drobnego i średniego przemysłu.

Rozkaz został ogłoszony wkrótce po moim przyjeździe do dowództwa I Frontu Białoruskiego.

Tą miejscowością pod Kostrzynem, do której przybył podpułkownik Borkowicz, był Dąbroszyn, gdzie w tamtejszym pałacu miał swą kwaterę dowódca 5 Armii Uderzeniowej Nikołaj Erastowicz Bierzarin. To tutaj, „pod Kostrzyn”, przybył do generała Bierzarina burmistrz Wągrowca Florian Kroenke, z prośbą o zgodę na przystąpienie do organizowania w Gorzowie polskiej administracji. Kroenke został potem Pełnomocnikiem Rządu RP na Obwód Gorzowski. W tym czasie marszałek Żukow miał swój sztab w Gorzowie i bywał w Dąbroszynie, gdzie przed ofensywą odrzańską zorganizował nawet naradę generalicji, sfilmowaną przez kronikę filmową Armii Czerwonej. W konsekwencji wytycznych Moskwy, które dotarły na linię frontu, Leonard Borkowicz usłyszał od marszałka Żukowa i generała Bierzarina deklarację woli ich respektowania i na tej podstawie, z uwagi na najwyższy stopień konieczności wojennej oraz wspólny interes walk z hitlerowskimi Niemcami, 25 procent urządzeń poniemieckich przedsiębiorstw z polskich Ziem Odzyskanych miało być wymontowanych i wywiezionych do ZSRR.

W Witnicy członkowie Grupy Operacyjnej pojawili się w końcu maja. Wtedy to dokonując przeglądu stanu tutejszego przemysłu i innych palcówek gospodarczych odkryli na stacji owe wagony z krakowskiej fabryki czekolady, a w sali gospody silniki elektryczne z Białegostoku. Sporządzono opis stanu tutejszych fabryk, które choć były wciąż pod administracją radziecką, to wyznaczono dla nich przyszłych kierowników. Proces przekazywania stronie polskiej przedsiębiorstw przebiegał w trudnych warunkach i był rozłożony w czasie. Pisał o tym szef Grupy Ryszard Zaporowski w raporcie za ostatnią dekadę maja:

Komendant wojenny tutejszego obwodu jest niezwykle szczwanym lisem, jest to vice-komisarz ludowy do spraw przemysłu, wytrawny gracz polityczny, a poza tym inżynier, co tłumaczy jego zapal demontacyjny. (...) Tutejsze Władze Sowieckie są w stosunku do nas wyjątkowo podejrzliwe. (...) Otrzymuję wiele przyrzeczeń, ale nic na piśmie. (...) Wobec braku porozumienia kradniemy im tymczasem spod ręki, co tylko można przenieść i dekujemy już to po ruinach, już to w zamaskowanych magazynach, tak że dopiero później będzie można ujawnić co zostało i rozdysponować.

W protokole Grupy KERM z pobytu w Witnicy w końcu maja, o tutejszym browarze napisano:

Wymaga sporego remontu, ale można by go uruchomić w ciągu 3 tygodni. Przejęty został w końcu czerwca, kiedy to zastępca komendanta wojennego miasta kapitan Merzlikin w obecności burmistrza Mieczysława Tomaszewicza przekazał zakład przedstawicielom Grupy Operacyjnej w składzie Adam Fiołka, Władysław Mucha i Władysław Pietrzak. Zakład jest w stanie używalnym – napisano w protokole z okresu późniejszego podpisanym przez radzieckich oficerów Izmailowa i Kuźmina – Aparat warzelniczy i chłodnia zdadne do użytku, rozlewnia w komplecie, brak gotowego słodu, zapas 200 kg chmielu. Jest część pasów, ale brak pasa napędowego i kilku mniejszych. Lodziarnia w stanie używalności, ale bez pasów. Niedostateczny zapas beczek i butelek. Budynek gospodarczy i dwa domy mieszkalne nadal zajęte przez władze wojskowe.

Na kierownika zakładu wyznaczono Adama Fiołkę. Major Izmailow reprezentował Urząd Komendantury Wojennej na powiat Landsberg/Warthe, a starszy lejtnant Kuźmin Urząd Komendantury Wojennej miasta Vietz/Ostbahn. Według relacji tłumacza Edwarda Reinhartda w nieprzekazanych budynkach browaru miała swą główną siedzibę Komendantura Wojenna miasta z rejonem obejmującym Kamień Mały, Mosinę, Lubiszyn i Baczynę, z komendantem kapitanem Raztopczynem na czele. Ostateczne przejęcie całości browaru nastąpiło 15 września. Pod koniec roku rozpoczęto produkcję lemoniady i wody sodowej oraz uruchomiono rozlewnię piwa. Warzenie piwa własnego rozpoczęto po nabyciu jęczmienia na początku roku 1946.

W pierwszej dekadzie sierpnia Izmailow i Kuźmin przekazali protokolarnie Ryszardowi Zaporowskiemu i Władysławowi Pietrzakowi kaflarnię, na kierownika której wyznaczono Władysława Muchę. W majowym protokole Grupy KERM napisano o tym zakładzie, że wobec znajdującego się w nim sporego zapasu surowca może być uruchomiony w ciągu dwóch tygodni. Kaflarnia po uzupełnieniu braków w stanie elektrycznych silników i pasów transmisyjnych uruchomiła produkcję jesienią, w czym ważną rolę odegrali jej niemieccy pracownicy.

W protokole z pobytu Grupy KERM w Witnicy w końcu maja napisano, że częściowo spalona fabryka krochmalu i syropu kartoflanego Okruna, dzięki znajdujących się w niej sporych zapasach półsurowca, po uzupełnieniu niewielkich braków i usterek w urządzeniach, mogła by zostać uruchomiona w ciągu kilku dni. Na razie wojsko miało tutaj swe magazyny i zajmowało kotłownię. Na tymczasowego kierownika fabryki wyznaczono członka grupy Wojciecha Zdieszynskiego. Zakład został przez obu znanych nam już oficerów radzieckich przekazany administracji polskiej w sierpniu, a jego kierownikiem został szef Grupy Operacyjnej KERM inżynier Ryszard Zaporowski. O okolicznościach przejmowania tego przedsięwzięcia wiele mówi znajdująca się w gorzowskim archiwum kopia listu Czesława Borzęckiego z 15 września 1947 do Państwowego Zjednoczenia Przemysłu Ziemiaczanego w Poznaniu, odnoszącego się do sporu o samochód. Autor informuje w nim, że we wrześniu 1945 został zatrudniony przez dyrektora

inż. Zaporowskiego z zadaniem zorganizowania biura Państwowych Zakładów Przemysłu Ziemniaczanego w Witnicy. Fabryka była wtedy jeszcze w posiadaniu wojsk radzieckich, które w pełni opuściły ją dopiero w listopadzie tego roku. Podczas zwalniania zajmowanych pomieszczeń, wśród zabieranych przez wojsko rzeczy znalazł się samochód marki aero. Borzęcki wraz mistrzem syropiarskim Pawlaczykiem wszczął pertraktacje z komendantem jednostki o jego nabycie. Zastosowano handel wymienny, między innymi przy pomocy wódki i tytoniu, i auto znalazło się w magazynie administrowanym przez Polaków. Borzęcki dopominał się o zwrot kosztów poniesionych wraz z Pawlaczykiem na zakup owej wódki i tytoniu. Zastane w zakładowych silosach kilka tysięcy ton pulpy ziemniaczanej pozwoliło na szybkie uruchomienie produkcji. W marcu 1946 zakład wziął udział w gorzowskiej wystawie przemysłowej, gdzie informowano, że jego dobową zdolność produkcyjna wynosi 10 tys. kg syropu i 100 tys. kg zielonego krochmalu.

W odniesieniu do okoliczności przejmowania fabryki mebli Fortuna w aktach zarządu miasta znajduje się kopia pisma, które w dniu 30 maja burmistrz wysłał do komendanta Milicji Obywatelskiej z prośbą „o natychmiastowe wystawienie posterunku na terenie fabryki Fortuna, która rozkradana jest przez osoby postronne”. Był to wynik pobytu w mieście Grupy KERM, która w swym protokole napisała, że zakład jest wyposażony w nowoczesne maszyny do produkcji fornirów, dykty i mebli, a w czasie wojny produkował śmigła do samolotów. Na składzie odnotowano sporą ilość wyrobów gotowych i ich części. Fabryka mogła by zostać uruchomiona w przeciągu tygodnia, ale stoi temu na przeszkodzie fakt, że jest zajęta przez władzę sowiecką, która uruchomiła w niej elektrownię na potrzeby miasta. Pisał o niej także burmistrz Tomaszewicz w sprawozdaniu do starostwa za okres od 11 do 16 czerwca 1945 informując, że: „Komenda Wojenna Radziecka uruchomiła prowizoryczną elektrownię dostarczająca prąd tylko radzieckim biuram i polskim placówkom publicznym”. O przejęciu tej firmy mówią nam dwa doniesienia. Pierwsze pochodzi z 10 lipca, kiedy burmistrz Mieczysław Tomaszewicz przekazał ją protokolarnie (jedna strona maszynopisu w języku polskim) członkowi Grupy Operacyjnej Stanisławowi Zielke. Doniesienie drugie ma postać protokołu przekazania fabryki stronie polskiej, spisane 11 sierpnia w Landsbergu, w języku rosyjskim. Dokument, opracowany na podstawie rozkazu Głównodowodzącego Północnej Grupy Wojsk z 25 lipca 1945 roku, podpisany został przez znanych nam już owych dwóch radzieckich oficerów reprezentujących urzędy komendantów wojennych na powiat Landsberg oraz na miasto Vietz/Ostbahn. W roli przejmujących zakład podpisali dwaj członkowie Grupy Operacyjnej: jej szef Ryszard Zaporowski i obywatel Władysław Pietrzak. Stanisław Zielke w dokumencie nie występuje, choć to on fabrykę uruchamiał. Protokół ten miałem w ręku na przełomie lat 80. i 90., kiedy zbierałem materiały do historii fabryki. Zadziwił mnie dokładnością wielostronicowego spisu maszyn,

urządzeń, narzędzi oraz stanu magazynów i placu składowania surowca. Namawiałem ówczesnego kierownika zakładu, by ten wyjątkowy dokument otoczył szczególną troską. Dziś fabryka nie istnieje. W przejętym od niego zbiorze zakładowych dokumentów tego protokołu nie było. Był tylko fragment jego uwierzytelnionego tłumaczenia. Może się jeszcze gdzieś zachował w spuściźnie gorzowskich zakładów meblarskich, które jako ostatnie przed likwidacją fabryki nią administrowały. Stan przedsiębiorstwa przy zatrudnieniu znakomitych niemieckich fachowców umożliwił jego uruchomienie już październiku 1945, a w roku następnym produkcję mebli na eksport do Anglii. Inżynier Stanisław Zielke od nowego roku przeszedł na stanowisko szefa produkcji, a kierownictwo zakładu (do połowy 1948) przejęła Irena Górską – po latach znana jako gorzowianka Irena Dowgielewicz, autorka powieści *Krajobraz z topolą*, w której wykorzystywała realia Witnicy (Topolnicy) i omawianej fabryki.

Fortuna wraz z Okruną, kaflarnią, browarem i z pewnym efemerycznym zakładem mechanicznym brała udział we wspomnianej gorzowskiej wystawie przemysłowej w marcu 1946 roku.

Zbliżał się kres działalności komendantur wojennych

Urząd Ziemi w Gorzowie informował 4 czerwca, że w dniu tym komendantura wojenna Armii Czerwonej w Gorzowie zwolniła (z rozkazu wywiezienia) wszelkie maszyny rolnicze znajdujące się w punktach zbiorczych i na stacjach kolejowych w tym mieście i w powiecie. Polecono sporządzenie ich spisu i zabezpieczenie przez wystawienie posterunku ochrony. Armia Czerwona po zakończeniu wojny zlikwidowała dowództwa frontów i ustanowiła Grupy Wojsk. Obszar Polski podlegał sztabowi powstałej 10 czerwca Północnej Grupy Wojsk z siedzibą w Legnicy, na czele z marszałkiem Konstantym Rokossowskim. Udał się tam natychmiast Leonard Borkowicz, pełnomocnik Rządu przy rozwiązaniu 2 Frontu Białoruskim. W wyniku podjętych wtedy wspólnych ustaleń komendanci wojenni dostali rozkaz szybkiego przekazywania całej władzy polskiej administracji. W ślad za tym Naczelnik Tyłów Północnej Grupy Wojsk generał lejtnant Fieofan Łagunow, po wcześniejszym zaleceniu natychmiastowego zwrotu zatrzymanego mienia polskich osadników (narzędzi rolniczych, bydła i trzody chlewnej) zarządził 30 czerwca bezzwłoczne przekazanie władzom polskim wszystkich zakładów, fabryk i innych przedsiębiorstw związanych z wyżywieniem ludności: gorzelni, cukrowni, młynów ze wszystkimi zapasami surowca, magazynami, urządzeniami i zabudowaniami. Proces przekazywania władzy w poszczególnych miejscowościach Ziemi Lubuskiej przebiegał w różnych terminach i formach.

W Zielonej Górze już 6 czerwca komendant miasta przekazał ją według ceremoniału wojskowego polskiemu burmistrzowi Tomaszowi Sobkowiakowi, którego uroczyście w wprowadził do Ratusza w obecności oklaskujących

go żołnierzy radzieckich oraz członków polskiego zarządu miasta i tamtejszej Grupy Operacyjnej KERM. Przed gmachem służbę pełniła polska Straż Przemysłowa, a na wieży ratusza wywieszono narodową polską flagę. W Dreźnie miało to miejsce 11 lipca, kiedy to burmistrz miasta poinformował członków Rady Doradczej Zarządu Miasta o przekazaniu w tym dniu władzy przez jego Komendanturę Wojenną reprezentowaną w osobach majora Czarnenki, majora Synycyna i starszego lejtnanta Gusewa. Przekazanie protokolarne władzy w Strzelcach Krajeńskich nastąpiło 25 lipca. W dniu tym przedstawiciel polskich władz miasta Jan Śniowski oraz Komendant Wojenny Borys Bywalec podpisali stosowny akt. Dziś archiwalny biały kruk, bo Gorzów, Witnica i wiele innych miast analogicznego dokumentu nie posiadają. Jan Śniowski pisał po latach na łamach „Nadodrzańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego” (nr 12, 2005) o harmonijnej współpracy Komendatury Wojennej w tym mieście z władzami polskimi.

W Witnicy w tym czasie trwał proces przejmowania poszczególnych zakładów, także małych pracowni i warsztatów. Na przykład 6 lipca zakład mięsno-wędliniarski po Maxie Naumannie przedstawiciel Komendatury Wojennej lejtnant Musatow przekazał rzeźnikowi z Wroniek Andrzejowi Maćkowiakowi w obecności burmistrza Tomaszewicza. Trzy dni później „Dentystka Regina Uniecka w obecności burmistrza Tomaszewicza przejęła od lejtnanta Musatowa, przedstawiciela komendanta wojennego miasta, gabinet dentystyczny po Agnes Marowsky z wyposażeniem według załączonej listy”. Przejmowanie to, jak widzieliśmy w przypadku Okruny, ciągnęło się po listopad, choć latem, w bliżej nie znanych mi okolicznościach, dowództwo Komendatury miasto opuściło. Pozostał oddział zajmujący się zdobyczami wojennymi, który, po przekazaniu niektórych magazynów władzom miasta, resztę urządzeń ładował na wagony i wysyłał na wschód.

I tu dotarłem do sprawy magazynów dóbr poniemieckich odziedziczonych po Sowiech

Magazyny poniemiecko-posowieckie

Polskie władze wojewódzkie i powiatowe nakazywały jednostkom urzędów podległych, aby niewywiezione dobra zdobyczne, przekazywane przez likwidowane placówki miejskie i wiejskie komend wojennych, były przejmowane za pokwitowaniem przez burmistrzów, wójtów i sołtysów. Meble, maszyny oraz urządzenia są własnością gminy i bez zezwolenia burmistrzów czy wójtów ich wydawanie osobom postronnym lub innym urzędom jest zabronione. Sekretarz witnickiego Komitetu Miejskiego Polskiej Partii Robotniczej Jan Szkudlarek pisał w swym raporcie do Komitetu Powiatowego z 15 sierpnia 1945 roku o zatrzymaniu pięciu wozów konnych załadowanych sprzętem elektrycznym. Kierownik kolumny wozów wylegitymował się poleceniem ich zabrania wystawionym przez dyrektora elektrowni w Gorzowie. Czy mogła być to zawartość wspomnianego sowieckiego magazynu przy torach,

przekazanego Polakom? Bo skąd w mieście uruchamiającym fabryki było jeszcze tyle elektrycznego sprzętu?

W listopadzie powstało Miejskie Koedukacyjne Gimnazjum i Liceum, którego zostałem uczniem. Ojciec zdecydował o przekazaniu tej szkole fortepianu. W związku z tym pewnego dnia rano dostałem od niego polecenie: „Masz tu klucz do magazynu pianin i fortepianów i dziś z innymi uczniami, ciężarówką podjedziecie tam i zabierzecie jeden z instrumentów”. Magazyn znajdował się na zapleczu poczty, w dużej hali na jej pojeździe. Była wypełniona fortepianami po brzegi. Opakowane w deski i listwy były przygotowane do transportu. Wzięliśmy pierwszy z brzegu i z wielkim trudem załadowaliśmy na ciężarówkę. Nasza szkoła wówczas mieściła się w baraku hufca pracy (RAD Reichsarbeitsdienst Lager) z czterema izbami lekcyjnymi i dużym, usytuowanym centralnie, korytarzem, w którym instrument został ustawiony. Niektórzy z uczniów potrafili na nim grać i podczas przerw lekcyjnych korytarz zamieniał się w salę taneczną.

Skarby Ali Baby

Wspomniałem wyżej o tym, jak to ojciec, oprowadzając po naszym mieszkaniu, zaprowadził mnie na drugie piętro i powiedział, że tu jest pokój brata i mój, który będziemy musieli sobie sami urządzić. Po przyjeździe do Witnicy z mamą i rodzeństwem dostałem od niego klucz do kolejnego magazynu przekazanego miastu przez likwidowaną Komendę Wojenną. „Idź tam i wybierz sobie, co chcesz” – powiedział. Jak się miałem przekonać, był to magazyn niczym sezam z bajki o Ali Babie i czterdziestu rozbójnikach. Zebrano w nim przedmioty o szczególnej wartości i przeznaczeniu: obrazy, hobbystyczne kolekcje, bibeloty, zabytkowe szable, kryształowe kinkiety i inne przedmioty tego typu. Skład urządzony został, jak to po latach udało mi się ustalić, w lokalu Paula Gehrmanna – kupca handlującego sprzętem mechanicznym, który był zarazem kolekcjonerem dzieł sztuki. Poniżej opiszę te przedmioty, które wtedy do naszego pokoju zabrałem, oraz moje, związane z nimi wspomnienia, i ich dalsze losy.

Kryształowy żyrandol z dwoma ściennymi kinkietami

Te cenne ozdoby, wywodzące się zapewne z jakiegoś pałacu, po zabraniu z magazynu zawiesiłem na suficie i ścianach naszego pokoju, będąc z nich bardzo dumny. Wisiały potem w rodzinnym pokoju stołowym, gdy po roku z naszego mieszkania przeznaczonego na bank, wyprowadziliśmy się do jednorodzinnej domku. Na przełomie lat 40. i 50. odwiedził mnie kolega z Gorzowa. Był synem przedwojennego oficera i bardzo mi imponował swą wiedzą o sztuce. Był to okres fascynacji młodego pokolenia nowoczesnością. Kolega zaczął ulegać także wpływowi lansowanej idei prostej sztuki proletariackiej. Gdy wszedł do pokoju i zobaczył żyrandol oraz kinkiety, zareagował impulsywnym jękiem: „O Jezu! Kryształ!” Potem mi cierpliwie

tłumaczył, że jest to klasyczny przykład przestarzałej już sztuki obszar-niczno-mieszczkańskiej i zawieszanie dziś w domu czegoś takiego świadczy nie tylko o złym guście jego gospodarza, ale także o kulcie wrogiej klasowo sztuki. A że był dla mnie wyrocznią w tej sprawie, przekonałem rodziców, aby kupili bardziej nowoczesny żyrandol, a ja kryształowy komplet wynio-słem w pudle na strych. Potem wyjechałem na studia, po których podjąłem pracę z Zielonej Górze w tamtejszym Domu Harcerza, gdzie założyłem Dru-żynę Makusynów. Tutaj także spotkałem się z masowym zjawiskiem usu-wania z mieszkań wszelkich „staroci” i zapełniania ich „nowoczesnością”. Wpadłem na pomysł, by w salach willi mieszczącej Dom Harcerza zorga-nizować ich wystawę pod nazwą „Muzeum Osobliwości”, na którą młodzież poprzynosiła z piwnic i strychów owe pousuwane tam „rupiecie staroświec-czynny”. Ja przywiozłem z mego witnickiego strychu pudło z owym kryszta-łowym kompletem oświetleniowym. Zawieszony w wykuszu frontowym willi tak odnalazł się na swoim nowym miejscu, że po likwidacji wystawy został przeze mnie przekazany na stale tej placówce, która przemianowana została na Dom Kultury Dzieci i Młodzieży. Gdy zmieniłem pracę i zacząłem uczyć historii w nowej szkole, przez pewien czas komplet był widoczny od ulicy. Potem willę przekazano szkole muzycznej i dalszy los tej darowizny nie jest mi znany.

Jatagan turecki i myśliwski rożek

Jak przystało na wielbiciela sienkiewiczowskiej trylogii nie mogłem nie za-uważyć w tej swoistej jaskini skarbów i nie zabrać ze sobą osobliwej, odwrot-nie niż normalne wygiętej, szabli tureckiej. Był to jatagan, którego ostrze zdobił jakiś arabski tekst, a posrebrzana głownia pokryta była wygrawe-rowanym ornamentem przypominającym arabskie pismo. Podczas pobytu u mnie kolegów, dysponując także zabraną stamtąd z pruską szablą, to-czyliśmy ze sobą pojedynki. Rzucił mi się także w oczy splaszczony krowi róg z łańcuszkiem, zakończony miedzianą przykrywką z kurkiem. Okazał się być rożkiem prochowym myśliwego z czasów strzelb skałkowych. Gdy zostałem nauczycielem historii rożek z jataganem zabrałem do Zielonej Góry i umieściłem w szafie mojego gabinetu. Były wykorzystywane do zilustro-wania wykładów. Któregoś roku miałem włamanie do tej szafy i przedmioty zniknęły. Wkrótce z tego miasta zniknąłem także i ja. Ponad ćwierć wieku później wybrałem się do Zielonej Góry i odwiedziłem koleżankę, z którą ra-zem pracowaliśmy w owej szkole. Gdy w kuchni parzyła kawę, z ciekawością oglądając jej bibeloty, zauważyłem wiszący na ścianie skradziony mi rożek. „Skąd go masz?” – spytałem zdumiony. „A, to jest dar od jednego z moich uczniów” – odpowiedziała – „Pamiętasz go zapewne, bo mieliśmy z nim spo-ro kłopotów”. Okazało się, że ukradł mnie, aby jej go podarować. Spytałem, czy dostała także jatagan. Niestety nie. Oświadczyłem, że rożek powinien wrócić do Witnicy, gdzie właśnie zakładałam załóżkę muzeum miasta i tam

jest jego miejsce. I tak się też stało. Dziś podczas oprowadzania zwiedzających po ekspozycji jest okazją do opowieści o magazynach *trofejnych* roku 1945.

Obrazki japońskie

Był w składzie także kąt z obrazami. Za przydatne do ozdobienia naszego pokoju uznałem dwa niewielkie, haftowane na jedwabiu, oszlcone obrazki z motywami japońskimi. Twarz gejszy (?) na ciemnowiśniowym tle i barwne kwiaty wiśni oraz kolorowy ptaszek na białym tle. Zabrałem je ze sobą potem do Zielonej Góry, ale gdy dorobiłem się enerdowskiego kompletu nowoczesnych mebli, nie było już dla nich wolnego miejsca na ścianach mego pokoiku przy ul. Kazimierza Wielkiego, więc podarowałem je zaprzyjaźnionej rodzinie Rywy i Henryka Fajtlowiczów, którzy właśnie przeprowadzali się do nowego mieszkania. Gdy pani Rywa po śmierci męża wyjeżdżała z Polski do Izraela po roku 1968, oba obrazki komuś podarowała. Może się jeszcze w tym mieście gdzieś zachowały?

Tajemniczy aparat i kolekcja motyli

W tym bogactwie zgromadzonych różności musiała zapewne wywołać błysk w moim oku niewielka walizeczka-futerał, skoro po jej otwarciu postanowiłem zabrać ją ze sobą. Była jakimś urządzeniem elektrycznym nieznanego mi przeznaczenia, z przewodem pozwalającym na podłączenie do sieci. Jej estetyczne wnętrze wypełniały umieszczone w metalowych zatrzaskach krótkie szklane rurki o rozmaitych kształtach, zakończone z jednej strony metalową obudową. Był jeszcze uchwyt z przewodem, do którego owe rurki się wkładało. W domu zacząłem dociekać, o co tu chodzi i odkryłem, że gdy w obudowę włożyć rurkę w kształcie grabek i pociągnąć nimi wzdłuż skóry dłoni, z rurek wyskakują z trzaskiem niebieskie iskierki, a w powietrzu unosi się bardzo specyficzny, ożywczy zapach. Dziś wiem, że był to jeszcze jeden wynalazek wielkiego Nikoli Tesli, zwany fioletowym płomieniem. Walizeczka była zabytkowym urządzeniem medycznym używanym na początku XX wieku do wyładowań w elektroterapii. Miała wbudowaną cewkę rozładowującą z przerwaczem, która przykładła wysokie napięcie, wysoką częstotliwość i niski prąd do ciała ludzkiego w celach terapeutycznych. Gdy nasze gimnazjum po roku pracy w baraku przenosiło się do opuszczonego przez radzieckich lotników budynku ich szpitala i powstała możliwość urządzenia w nim gabinetu fizyczno-chemicznego, aparat przekazałem szkole.

Gdy dziś czytam w Internecie na portalu ezoterycznym, poświęconym wiedzy tajemnej przekazywanej jedynie wybrańcom, że „fioletowy płomień jest wynikiem duchowego aktu, który ma zdolność transmutowania negatywności i ludzkiej karmy”, albo, że „fioletowy promień jest promieniem mistyków, arcykapłanów, szamanów i wszystkich ludzi wysokiego rozwoju

duchowego. Poszerza on bowiem świadomość, sprzyja rozwojowi wewnętrznemu oraz prowadzi do oświecenia”, wtedy pod wpływem takich stwierdzeń, jak mi nie żałować tamtej pochopnej darowizny, gdy dziś mógłbym mieć pod ręką urządzenie produkujące na zawołanie iskry takiego płomienia wybrańców bogów? Z owego bajkowego magazynu zabrałem wtedy jeszcze niską szafkę z pięcioma oszklonymi szufladami, wypełnionymi przez jakiegoś lokalnego przyrodnika kolekcją nadzianych na szpiki motyli. Przekazałem ją do powstającej pracowni biologicznej naszego gimnazjum. Tuż przed pisanie tego tekstu zajmowałem się historią tego gimnazjum. W aktach kuratorium poznańskiego, któremu ono podlegało, znalazłem protokół powizytacyjny z pobytu w Witnicy w listopadzie 1946, a w nim słowa: „W gabinecie przyrodniczym jest tylko czaszka człowieka oraz kolekcje minerałów i motyli”. O moim aparacie fioletowego płomienia w protokole nie wspomniano.

Arabski stolik

Wśród wyniesionych ze wspomnianego skarbca rarytasów – niegdysiejszej dumy ich niemieckich posiadaczy – był jeszcze niewielki drewniany stolik z okrągłym blatem pokrytym miedzianą blachą z wykutymi (wytłoczonymi?) w niej motywami arabskiego pisma. Pod blatem znajdował się oszklony barek. Egzotyczny stolik sam w sobie stał się szczególnym przedmiotem mojej dumy, potęgowanej zamianą barku na sezam egzotycznych smaków z wyszukanymi delicjami, otwierany z okazji wizyt szczególnie mile widzianych gości. Stoliki tego typu, jak się potem miałem dowiedzieć, w czasach budowy linii kolejowej Berlin–Bagdad i zapotrzebowania reformującej się tureckiej armii na niemieckich oficerów, były w Niemczech modnym i mile widzianym mebelkiem. Los sprawił, że spośród spuścizny mojego buszowania w ponemieckim temu arabskiemu stolikowi przypadła rola szczególna. Jako jedyny tego pochodzenia przedmiot towarzyszył mi w mojej życiowej wędrówce po Polsce, znajdując swe godne, odrębne miejsce w wyposażeniu moich kawalerskich pokoi w Witnicy, Zielonej Górze i Poznaniu, a potem w gierkowskiej dekadzie sukcesu już w rodzinnym gnieździe w Warszawie, w Lesku i Czarnej w Bieszczadach oraz w Niwiskach pod Siedlcami. Potem w okresie III RP, po rozwodzie, pozostawiony żonie i dzieciom, po latach, już jako wiano z okazji ślubu córki, miał znaleźć swe miejsce w przytulnym saloniku jej rodziny w domku na obrzeżach Wrocławia.

Czyż dzieje tego mebelka i innych opisanych tu przedmiotów nie potwierdzają przekonania artysty i kolekcjonera, Franciszka Starowieyskiego, który twierdził że człowiek jest tylko epizodem w życiu przedmiotów? A czy możemy sobie wyobrazić nasze życie bez nich? Powiadano swego czasu żartobliwie, że różnicę poziomu kultury członka plemienia żyjącego w dzungli w zestawieniu z członkiem rodziny mieszkającej w paryskiej willi, da się wymierzyć ilością przedmiotów niezbędnych tam i tu do przygotowania

i skonsumowania porcji mięsnej potrawy. Dziś obserwujemy, jak coraz częściej sens życia ludzi sprowadza się do nabywania coraz to nowych przedmiotów. Problemowi rzeczy i ich wpływu na nas Krzysztof Pomian poświęcił opublikowaną w roku 1973 rozprawę *Człowiek pośród rzeczy. Szkice historyczno-filozoficzne*, pisząc tam, jak za ich pośrednictwem wyrażamy siebie w kontaktach z innymi, albo jak służą nam za parawan „blokujący dotarcie do istoty świata”. W szczególności, gdy któreś z tych rzeczy nadamy rangę symbolu.

W przypadku analizowanego tu problemu rzeczy poniemieckich na Ziemi Lubuskiej, nasz stosunek do nich jest wyrazem emocjonalnych i racjonalnych relacji wobec alternatywy postrzegania naszego pogranicza: albo jako obronnego bastionu, albo transgranicznej, otwartej bramy, z pytaniem o zakres tej otwartości.

Inne skarby

Do rangi legend wyzwalających u niektórych Lubuszan istną „gorączkę złota” urosły opowieści o ukrytych skarbach. Tutejsi Niemcy w wyścigu z nagłym pojawieniem się Armii Czerwonej, w pośpiechu, w różnych miejscach zakopywali w ziemi swe skarby zabezpieczone w kanach od mleka, kotłach czy skrzyniach. Mamy w Witnickiej Izbie Regionalnej kilka odkrytych tego typu przedmiotów. Jest wśród nich dar pewnego wędkarza, który nad brzegiem jednego z pobliskich jezior zapadł się do wnętrza ziemianki. Mieszkający obok rybak ukrył w niej broń myśliwską i dokumenty. Jest też pięknie zachowana biała pościel, ukryta i zakopana w ziemi w kanie po mleku i nam przekazana przez nałogowego poszukiwacza skarbów. Są i inne.

Gdy rozwinęła się nasza współpraca z byłymi mieszkańcami miasteczka, o czym pisali oni na łamach swej regionalnej ziomkowskiej prasy, przyjechał do mnie z bawarskiego Bayreuth wnuk dawnego zamożnego mieszkańca miasta. Pokazał mi odręczny szkic sytuacyjny podwórka, z zaznaczeniem miejsca, w którym dziadek zakopał skrzynię z zastawą stołową i bibelotami. Przybysz spytał, czy istnieje możliwość jej odkopania, przy czym poinformował, że jest zainteresowany przejęciem tylko ukrytego tam aparatu fotograficznego, bo jest kolekcjonerem tego rodzaju sprzętu. Zadzwoiłem do burmistrza z zapytaniem, co robić. „Niech kopie” – powiedział. Trzeba było jeszcze poprosić o zgodę aktualnych użytkowników należącej do miasta zagrody, by nie doszło do nieoczekiwanej awantury. Na podwórku w cieniu włoskiego orzecha siedziały dwie starsze panie, które po wysłuchaniu prośby, nie tylko wyraziły zgodę, ale nawet jedna z nich przyniosła ze strychu fotograficzny portret dziadka. „Gdy tu przyjechaliliśmy w 1945, wisiał na ścianie i na jego odwrocie przykleiliśmy papierowy święty obraz. Gdy potem kupiliśmy nowy, ten wyniosłam na strych i teraz przekazuję go rodzinie”. Następnego dnia rano z moim gościem i zatrudnionym przez niego robotnikiem przystąpiliśmy do dzieła, któremu zza płotu przyglądał się jakiś przechodzień. Po

bezskutecznym szukaniu i wykopaniu kolejnego dołu, człowiek zza płotu spytał: „Szukacie skrzyni? Ona była tam!”.

Los się uśmiechnął także i do mnie. Gdy po wyjeździe radzieckich lotników z miasta w roku 1946 przeprowadziliśmy się do jednorodzinnego domu, podczas rozbiórki niepotrzebnej nam walącej się drewnianej szopy, znalazłem ukryte pomiędzy dwoma zachodzącymi na siebie deskami niewielkie plastikowe pudełeczko, a w nim... mały, damski, złoty lub pozłacany, zawieszany na szyi zegareczek. To się nazywa mieć szczęście! Kto go tam ukrył i dlaczego nie zabrał? Po nieudanej próbie jego nakręcenia udałem się do zegarmistrza, który orzekł, że wymaga naprawy. Brat mi zaproponował zamianę na działający zegarek na rękę, na co przystałem. Miał jednak pecha, bo po naprawie, podczas sadzenia ziemniaków na naszej działce, wysunął mu się z kieszonki marynarki i przepadł w kartoflisku...

Jak już wspomniałem w pierwszym okresie pobytu w Witnicy jedną z ulubionych form spędzania wolnego czasu było wałęsanie się po opuszczonych domach. A nuż znajdzie się w nich coś ciekawego. Po wyjeździe lotników nagle wiele domów stanęło przed nami otworem. Przebiegaliśmy po korytarzach, pokojach, komórkach, strychach i piwnicach, aby uprzedzić konkurencję w dotarciu do oczekiwanego skarbu. Z tych eskapad pamiętam tylko pozostawione przez wojsko zdemolowane wnętrza pomieszczeń mieszkalnych i skrzynie z częściami do samolotów, które w tych miejscach zakwaterowania widocznie naprawiano. Tym razem szczęście mi nie dopisało. Zabrałem stąd do mego warsztatu tylko śruby i nakrętki oraz kilka kluczy do nich. Los uśmiechnął się natomiast do mojego brata, który znalazł skrzyneczkę z przyborami do produkcji myśliwskich nabojęw. Być może, jako prywatna zdobycz wojenna, przygotowana była do zabrania i zawieruszyła się podczas ewakuacji jakiemuś pilotowi czy mechanikowi, który o niej zapomniał. Ojciec jako myśliwy dostał więc od brata bardzo cenny dla niego prezent. Odtąd, co pewien czas, stół w jadalni zamieniał się wieczorami w wytwórnę napelnianych śrutem nabojęw na kaczki i zające czy nabojęw uzbrojonych w ołowiane pociski, zwane brenekami, używanych w polowaniu na dziki. Po proch do nich wyprawiałem się do zburzonego Kostrzyna, gdzie w pobliżu stacji wśród ruin zachowały się dwa wielkie bloki, z których jeden wypełniony był skrzynkami ślepej amunicji ćwiczebnej do karabinów. Usuwałem tam na miejscu ich drewniane pociski, a proch zsypywałem do woreczka.

Tymi historiami o skarbach naruszyłem chronologię mojej opowieści, więc czas do niej powrócić. Jako się rzekło, latem roku 1945 kończyły swą działalność Komendantury Wojenne, co zbieгло się z nagłym przeprowadzeniem przez władze polskie tzw. przedpoczdamskim albo dzikim, czerwcowym wypędzeniem Niemców, co proces przejmowania władzy mocno skomplikowało. W pasie granicznym linii Nysy Łużyckiej i Odry, miejscami rozciągającym się od koryt obu rzek do 60, a nawet 100 km, tę dramatyczną akcję przeprowadzono w czerwcu.

Wypędzenie czerwcowe

Witnica leży w odległości około 30 km od granicy, a znajdujących się w niej Niemców usunięto 23 czerwca. Przyczyn podjęcia przez władze polskie tej samowolnej w świetle prawa międzynarodowego i w pewnym stopniu „suwerennej” decyzji o usunięciu z tego obszaru Niemców, poprzedzającej ustalenia konferencji poczdamskiej, szukać należy w złożonej sytuacji, jaka wytworzyła się w okresie przełomu wiosny i lata 1945 na nowym pograniczu z Niemcami. Piszę o suwerenności w cudzysłowie, bo w ówczesnych realiach politycznych tego typu decyzja Warszawy musiała mieć zgodę Moskwy, jednak lokalnie część komendantów wojennych Armii Czerwonej wyrażało wobec jej podjęcia swe niezadowolenie. Ten spłot czynników polityczno-demograficznych, wsparty ideologią „Ziem Odzyskanych”, w modelowej wręcz zbitce przejawiał się w Witnicy, traktowanej jako część powiatu gorzowskiego. Na swoisty węzeł gordyjski, jaki się wtedy tutaj zapętlił,łożyły się między innymi następujące okoliczności i zdarzenia. Po pierwsze były to postanowienia jałtańskie o przesunięciu granicy Polski na linię Odry. Po drugie, zaraz po zakończeniu wojny nastąpił tu ruch powrotów części Niemców, którzy znaleźli się za Odrą, do swych opuszczonych w latach wojny domostw. Powrotów wymuszanych niekiedy przez niektórych komendantów wojennych miejscowości w radzieckiej strefie okupacyjnej Niemiec, którzy nakazywali im wyjazd do miejsc pochodzenia. Ruch ten zagrażał jałtańskim ustaleniom, zapowiadającym konieczność wymiany ludności na tym terenie. Po trzecie, aby tym powrotem się przeciwstawić, jak i z innych powodów, władze polskie podjęły przed konferencją poczdamską decyzję o ustanowieniu granicy państwa na Nysie Łużyckiej i Odrze, kierując w tym celu nad rzeki jednostki II Armii Wojska Polskiego z zadaniem zbudowania na ich korytach granicznej infrastruktury z kontrolą ruchu granicznego. Za czynnik czwarty uznać można stały napływ na te ziemie polskich osadników, w szczególności transportów Polaków zza linii nowej granicy na Sanie i Bugu. Na witnicką stację przybywały wciąż nowe transporty przybyszów z tamtych okolic, ale wobec obecności w mieście około połowy jego dawnych stałych mieszkańców, lokowano ich w schroniskach Państwowego Urzędu Repatriacyjnego do czasu zapowiedzianego wysiedlenia Niemców. Kolejnym, piątym czynnikiem, była demobilizacja. Wojsko polskie redukowało swój stan liczebny zwalniając ze służby setki tysięcy żołnierzy. Dla tych, którzy wywodzili się z utraconych ziem wschodnich postanowiono znaleźć obszary osadnicze na pograniczu z Niemcami. Nie bez znaczenia był też czynnik szósty, czyli wielka polityka. Chodziło o postawienie uczestników zbliżającej się konferencji w Poczdamie wobec faktów dokonanych.

Te, a także i inne powody wpłynęły na decyzję o owym przedpoczdamskim, nagłym, tzw. dzikim, niehumanitarnym wypędzeniu Niemców z obszarów przygranicznych. Polscy żołnierze i milicjanci, przy wsparciu rodzącej się lokalnej administracji, pewnego czerwcowego dnia niemieckim

mieszkańcom miejscowości leżących w przygranicznym pasie, wydali rozkaz opuszczenia miejsca zamieszkania, dając im dwie godziny na spakowanie się i zabranie ze sobą do 20 kilogramów bagażu, z nakazem oddania pieniędzy i kosztowności. Spędzono wszystkich na jedno miejsce, skąd pod uzbrojoną eskortą doprowadzano do granicy i „przepędzano za Odrę”, z instrukcją, by ich traktować tak, jak Niemcy traktowali Polaków w czasie wojny.

I tu doszliśmy do kwestii trzeciej grupy magazynów z poniemieckim dobrem, z którymi się spotkałem po moim przybyciu do Witnicy.

Magazyny polskie

W procesie zawiązywania się ogniw polskiej administracji na tym terenie wypędzenie Niemców przypadło na okres raczkowania i początków jej oczyszczania się z ludzi przypadkowych, co zbiegło się w czasie ze stopniowym przekazywaniem przez Komendantury Wojenne kompetencji decyzyjnych dopiero co mianowanym polskim burmistrzom i wójtom.

W Witnicy 20 czerwca 1945 było 2770 Niemców oraz 544 oficjalnie zarejestrowanych Polaków, nie licząc tych, którzy wracając z robót przymusowych zatrzymali się tu na krótko, oraz szabrowników przybyłych tu z zachodnich powiatów Polski centralnej. Do tego należy dodać radzieckich żołnierzy z pułku lotniczego, oddziałów obsługi komendantury wojennej oraz kwaterujących na postoju jednostek wojskowych wycofywanych po wojnie do ZSRR. Czystka etniczna przeprowadzona w pasie przygranicznym w takim momencie i w takich okolicznościach stworzyła stan trudnej do opanowania anarchii, którą zilustruję fragmentami dwóch dokumentów z tego czasu. W raporcie Grupy KERM, autorstwa Ryszarda Zaporowskiego, zawierającym opis sytuacji powstałej w Gorzowie po wypędzeniu Niemców z tego miasta, znajdujemy taki oto obraz:

Następnego dnia, tj. w niedzielę (24 czerwca) zawiadomiono nas o akcji wysiedleńczej ludności niemieckiej, zamknięciu urzędowania na cały przeciąg czasu oraz naszej służby obywatelskiej, wraz z innymi wydziałami starościańskimi i miejskimi. (...) W następnych dniach wskutek masowych grabieży i napadów żołnierzy sowieckich na mieszkania, oporu ze strony ludności polskiej, milicji i wojska, strzelaniny między Polakami a Rosjanami, żaden z pracowników nie mógł urzędować ani w biurze ani w terenie. (...) Dziś, tj. 28 bm. usiłowaliśmy (...) zdać (sprawozdanie – przyp. ZC) inżynierowi Merlikowskiemu (...) okazało się, że dziś przed południem miał miejsce napad na jego mieszkanie – on sam został sterroryzowany. Po wyjściu Rosjan udał się na Komendę Wojenną. (...) Mam nadzieję, że w przeciągu najbliższych dni sytuacja się unormuje, choćby dlatego, że garnizon Wojska Polskiego w Gorzowie został przez Komendę Wojenną i NKWD upoważniony do ustawienia na ulicach ckm-ów i strzelania do wszystkich rabujących żołnierzy sowieckich.

W odniesieniu do Witnicy znalazłem w aktach z tego okresu tekst placiku wywieszonego na murach miasta: „Burmistrz Vietz M. Tomaszewicz

z polecenia Komendanta Wojennego ogłasza, że wszelki zabór cudzego mienia, jak i plądrowanie będzie karane śmiercią”. Dokument nosi datę 13 lipca 1945. Przypomnę: tutaj wypędzenia dokonano 23 czerwca. Minęły od tego dnia prawie trzy tygodnie!

Gorzowskie starostwo powiatowe trzy dni po tym „oczyszczeniu miasta z żywiołu niemieckiego” wysłało do tutejszego magistratu telefonogram następującej treści: „W związku z przeprowadzeniem akcji wysiedleńczej należy zabezpieczyć opróżnione lokale naklejką z pieczętką, a dobra, takie jak pościel, pierzyny, bielizna itp. zmagazynować. Odpowiedzialny burmistrz”.

Burmistrz Tomaszewicz następnego dnia (27 czerwca) polecił rozwiesić na murach miasta ogłoszenie wzywające wszystkich mieszkańców miasta Wicina w wieku od lat 12 do 65 do stawienia się w sali kina 29 czerwca o godzinie 7:00. „Obecność obowiązkowa. Niestawiennictwo będzie uważane za sabotaż i pociągnię za sobą surową karę”.

Przypominam, że w tym czasie w mieście było około 600 osób zarejestrowanych jako osadnicy. Nie znalazłem dokumentu jednoznacznie wyjaśniającego przyczyny zwołania tego zgromadzenia, ale zbieżność dat każe je wiązać z przeprowadzoną akcją gromadzenia w magazynach miejskich poniemieckich ruchomości z nagle opuszczonych domów. Potwierdza to relacja jednej z przesiedlonych z okolic Złoczowa, która w tym czasie przebywała w schronisku Państwowego Urzędu Repatriacyjnego (dalej: PUR) znajdującym się w budynku szkolnym, kiedy to burmistrz nakazał im, aby zaprzęgli swe konie do własnych wozów i wzięli udział w zwożeniu do magazynów miejskich tego, co w opuszczonych przez Niemców domach zostało. Na ślad tego zwożenia prowadzi nas także podziękowanie złożone 19 stycznia 1946 roku Edmundowi Matyasikowi, odchodzącemu komendantowi witnickiego posterunku milicji, złożone mu przez starostę i Miejską Radę Narodową „za pracę w MO, a w szczególności za zabezpieczenie poniemieckiego mienia”.

I tu mamy wyjaśnienie pochodzenia owych tajemniczych szczotek zgromadzonych w kamienicy zajętej przez magistrat na biura, w której urządzono także magazyn szklanej, kamionkowej, fajansowej, porcelanowej stołowej zastawy. Miejsc takich, rozrzuconych po całym mieście, było więcej. Utworzono magazyny z pościelą ubraniami, butami, meblami i innymi rzeczami.

Trwał wyścig osadników z szabrownikami. W dniu 19 lipca burmistrz wysłał pismo do komendanta miejscowego posterunku Milicji Obywatelskiej z prośbą o przeciwdziałanie dalszemu wywozowi z miasta dużych ilości poniemieckiego mienia, pisząc: „50 procent reflektantów na stale osiedlenie przybywa tu tylko w celu wywozu mienia”. Prominentny w tym czasie urzędnik gorzowski Edmund Grudziński pisał w swych wspomnieniach:

Dochodzi do mojej wiadomości, że w miasteczku Witnica w powiecie gorzowskim nieznanymi osobnikami zebrali dużo drogich mebli, dywanów, maszyn do szycia i maszyn do pisania, załadowali to wszystko na dwa auta ciężarowe i zamierzają wywieźć do

Polski Centralnej. Wówczas grupa naszych kolegów pod wodzą kol. Martyszusa, wiedząc, że auta te muszą przejeżdżać przez most w Gorzowie, zatrzymuje te auta i ratuje cenne ruchomości dla polskiej ludności Witnicy.

Do magazynów powstałych po usunięciu Niemców z miasta, pół roku później doszły kolejne. Wspomnił o nich burmistrz Jan Czarnuch w rozmowie z Januszem Olczakiem w opublikowanej w *Jednodniówce „Ziemia Gorzowska”* z maja 1975: „Zimą (1945-1946) przejęliśmy (od Armii Czerwonej) trzy magazyny z meblami i przystąpiono do ich rozdziału wśród ludności napływowej”.

Magazyn książek

W jednym z powstałych w ten sposób magazynów zebrano książki z domowych bibliotek. Niemcy poza księgozbiorem szkolnym nie posiadali w mieście wypożyczalni publicznej. Na miejsce zmagazynowania zbiorów domowych wybrano stodołę gospodarstwa rolnego magistrackiego woźnicy, do którego chodziłem po mleko. Zabrałem z tego zbioru do swej biblioteczki trzy pozycje: wielotomową encyklopedię, album fotograficzny z igrzysk olimpijskich w Berlinie oraz kolorowe albumowe wydanie rysunków berlińczyka Heinricha Rudolfa Zillego, które odegrało w moim życiu szczególną rolę. Artysta ten w swych rysunkach w manierze naturalizmu, z nutką satyrycznego przerysowania, z empatią, ciepłem i życzliwą pobłażliwością utrwalił sceny z życia berlińskiej biedoty. Szczególnie przypadły mi do gustu obrazki z ciasnych podwórek czynszowych kamienic. Scenki występów wędrownych sztukmistrzów i dziecięcych zabaw były jakby fotografiami zdarzeń utrwalonych w mej pamięci z bogatego życia dzieciarni w moim rodzinnym Lututowie. Z podwórka, na którym, jak to dziś widzę, rodziły się zręby mego dzisiejszego pojmowania własnego miejsca wśród ludzi, w którym tak istotną rolę pełni życzliwość wobec słabszych i moja wola przewodzenia w grupie w działaniach na rzecz wspólnoty. Te sceny z życia berlińskich podwórek utrwalały zatem wspomnienia z analogicznego kosmosu istniejącego w mojej dziecięcej wyobraźni w analogicznym podwórkowym gronie rówieśników. Legły potem u podstaw pomysłu, aby jeden z zastępów założonej przeze mnie harcerskiej drużyny Makusynów objeżdżał podwórka zielonogórskie ze swym namiotem z programem „Cyrk Cudaki”. To w następstwie rozwinęło się w kilkuletni harcerski program drużyn podwórkowych z ich rozrzucenymi po mieście harcówkami.

Gdy dziś stawiam sobie pytanie, dlaczego wtedy, w roku 1945 zabrałem z tego magazynu wspomniane trzy pozycje, to odpowiem – bo znalazłem w nich wspólnotę czytelniczych emocji właściwą Niemcom i Polakom. W przypadku albumu H.R. Zillego podobieństwo przejawów życia podwórek Berlina i Lututowa. W albumie olimpijskim uniwersalną wspólnotę emocji związanych ze sportowymi zmaganiem. Mieliśmy w rodzinnej bibliotece

kilkunastotomowe wydanie *Encyklopedii Gutenberga*, która w latach wojny, kiedy to przez ponad cztery lata nie chodziłem do szkoły, zastępowała mi podręczniki. Kartkując jej strony nabywałem respektu do wiedzy i nauki jako spoiwa różnych kultur. Respekt ten przeniósł się na tomy niemieckiej bogato ilustrowanej encyklopedii Meyersa. W tym przypadku były to zręby fundamentu, na którym po latach wyrósł gmach mego tak istotnego tutaj, na obszarze dawnej Nowej Marchii – części pruskiego państwa, pojmowania wzajemnych relacji kultury polskiej i niemieckiej. Zestawianie ich nie w kategoriach wzajemnego się wykluczania, mierzonego datami wojen i wzajemnych krzywd, lecz – nie zapominając o tym nurcie dziejów – w kategoriach dopełnienia. Tropienia śladów wzajemnego oddziaływania na siebie sąsiadujących ze sobą kultur, mających tak duży wpływ na to, co powszechne i codzienne. Nie tysiąc lat historii zmagania, lecz tysiąc lat dziejów współistnienia i współpracy przerywanej wojnami. Stosunek obu kultur widziany w optyce wspólnego wkładu w szeroko pojęte podwaliny kultury europejskiej.

Osobliwości

Buszując w tym żywiole prawie takich samych urządzeń czy przedmiotów życia codziennego, tylko o innym standardzie, natrafiałem niekiedy na zaskakujące dziwy i osobliwości. Były nimi na przykład świecące nawierzchnie ulic wybrukowanych granitową kostką, która wyszlifowana kołami pojazdów, przy oślepiającym zachodzącym słońcu swym blaskiem niczym lustro odbijała jego promienie, tworząc złudzenie ognistej rzeki. Albo czarne kostki wyodrębniające z jezdni na jej poboczach dwa pasy ścieżek przeznaczonych dla rowerzystów. Na wszystkich drogach do sąsiednich miejscowości zadziwiała z kolei dwa pasy jezdni: brukowany i piaszczysty. Po latach miałem się dowiedzieć, że ten brukowany nosił nazwę drogi zimowej, a pas piaszczysty letniej. Zaskakiwała ilość starych orzechów włoskich rosnących na prawie każdym podwórku. Po kilku dziesięcioleciach przeczytałem, że był to wynik rozkazu Fryderyka II wydanego 200 lat temu, który w ten sposób za jednym zamachem dokarmił swych poddanych jego owocami i dostarczał barwnika sukiennikom. Na cmentarzu rzucał się w oczy prawie zupełny brak tak dobrze znanych mi z Wieluńskiego ziemnych nagrobków z drewnianymi krzyżami, tutaj z reguły kamiennych lub betonowych, uformowanych często w kształt złamanego pnia dębu. Zaś w kościele intrygowała tablica z nasuwanymi numerami, wisząca na ścianach w pobliżu prezbiterium. Czego miały one dotyczyć? Czemu służyły?

Wielu moich kolegów chwaliło się posiadaniem szapoklaków. Zazdrościłem im, bo mnie się nie udało znaleźć w moim ponieemieckim takiego prze-myślnego płaskiego cylindra, z którego, po uderzeniu nim w dłoń, wyskakiwała główka formując wytworną odmianę kapelusza. Znałem je z przeczytanych powieści, ilustracji książek czy czasopism jako nakrycie głowy dyplomatów i arystokracji. Także jako zawodowe nakrycie głowy kominiarzy.

Skąd tu, w Witnicy, aż tyle cylindrów znajdujących nawet w ubogich, krytych słomą domkach z niewypalanej gliny? Było to miasto kominiarzy? Odpowiedź kryła się w zdewastowanych opuszczonych domach, gdzie podczas mojego ich plądrowania znajdowałem walające się po podłogach rozprute fotograficzne rodzinne albumy ze zdjęciami ślubów i pogrzebów, na których wszyscy mężczyźni paradowali w czarnych ubraniach i cylindrach, także podczas ulicznych polityczno-patriotycznych przemarszów. Własnego szapokłaka dorobiłem się dopiero około roku 2005, kiedy na platformie Allegro pojawiła się możliwość jego nabycia wraz z futerałem firmowanym naklejką jednego ze sklepów miasteczka Vietz. Cylinder znalazł się na ekspozycji Izby Regionalnej założonej przeze mnie pod szyldem Towarzystwa Przyjaciół Witnicy.

Tych zaskakujących osobliwości było więcej, jak choćby nieznane nam barwne szklane kulki do dziecięcej gry zwanej *murmel* czy buty zakładane koniom podczas zwożenia siana z podmokłych nadwarciańskich łąk. Dziś, podobnie jak cylinder i inne pamiątki wzbogacają kolekcję artefaktów odziedziczonych przez nas po poprzednich gospodarzach, będąc zarazem tworzywem dla tekstów mego autorstwa o dziejach tej, tak specyficznej, małej ojczyzny. A niegdyś tak lekceważone, walające się wśród śmieci, czyjeś obce fotografie, dziś skrzętnie zbieram dostrzegając w nich cenne ikonograficzne źródło do dziejów miasta i jego mieszkańców.

Wróćmy do roku 1945, czyli losów poniemieckiego ruchomego inwentarza ciąg dalszy

Co stało się ze zgromadzonymi w opisywanych w magazynach rzeczami?

Na ogół obowiązywała zasada, o której wspominał cytowany Edmund Grudziński, gdy pisał o autach szabrowników zatrzymanych na moście w Gorzowie i skierowaniu ich do Witnicy. Robiono, co się dało, aby zastane tu dobra nie były wywożone i dostały się w posiadanie osiadłych tu na stałe nowych gospodarzy tej ziemi. W aktach zachowały się nieliczne dokumenty na ten temat, choć władze powiatowe zalecały dokonywanie ich skrupulatnych spisów i pokwitowań odbioru. Jest na przykład zezwolenie burmistrza z 15 czerwca, a więc jeszcze sprzed dnia czystki, w którym zezwala osadnikowi Feliksowi Algermishowi na skompletowanie rzeczy niezbędnych do urządzenia mieszkania. Czyżby miasto dysponowało już w tym czasie jakimiś magazynami? Mało prawdopodobne. Zezwolenie dotyczyło chyba prawa do samodzielnego buszowania po opuszczonych domach bez obaw zatrzymania przez tutejszą milicję. Jedna z kobiet przybyłych tu w tym czasie z okolic Lwowa, opowiadała swej wnuczce w latach 80. jak to zajmując ograbiony z mebli i wyposażenia dom przy ulicy Rybackiej, pozwalała członkom swej rodziny na uzupełnienie braków z innych opuszczonych domów pod warunkiem, że będą to rzeczy odpowiadające temu, co pozostawili na wschodzie, bo zabranie czegoś więcej byłoby już grzechem kradzieży.

Już z okresu istnienia magazynów miejskich trafiłem na pokwitowanie odbioru jednej pary butów z 2 września 1945. W roku 2020 anonimowy ofiarodawca przekazał do archiwum Izby Regionalnej akta Zarządu Miasta z lat 40., dotąd przechowywane w rękach prywatnych, a odnoszące się do spraw niemieckich. Znalazłem w nich niepodpisany wykaz ponemieckich rzeczy znajdujących się w magazynie miejskim z dnia 22 maja 1946 roku. Odnotowano w nim: sześć szaf, cztery kredensy, cztery kanapy w dobrym stanie, 11 kanap zniszczonych, cztery otomany, jedno lustro duże, dwa lustra zbite, cztery duże zegary stojące, jedną dużą szafkę na zegar, dwa zegary wiszące, dwie kasy sklepowe, jedną lodownię uszkodzoną, cztery zniszczone stoliki pod maszyny do szycia, około 200 plecaków, 15 furażerek i około 50 białych opasek (Polski Związek Zachodni w Gorzowie postulował, aby nosili je Niemcy).

Gdy pytałem o te sprawy przedstawiciele pokolenia pionierów osadnictwa, opowiadali, że dysponentem ponemieckiego mienia były różne ośrodki. Przydzielali otrzymywali z magistratu, placówki Polskiego Czerwonego Krzyża oraz Państwowego Urzędu Repatriacyjnego. W piśmie z lata 1945 roku osadnik Alojzy Kosmala zwraca się do PUR-u o przydział: „2 pierzyn, 2 poduszek, 2 kompletów pościeli oraz 4 firan”. Znajdujemy tam adnotację: „PUR prosi Komitet Opieki Społecznej o załatwienie sprawy”.

Na brak w aktach miasta należytej dokumentacji złożyły się przede wszystkim problemy finansowe, z jakimi borykał się magistrat. Sekretarz Komitetu Miejskiego Polskiej Partii Robotniczej w sprawozdaniu o sytuacji w mieście w sierpniu, pisał między innymi: „Ludność narzeka na burmistrza, wiceburmistrza i wójta, że ‘wszystko idzie nie tak’ . (...) Urzędnicy od maja dostali tylko jeden raz po 300 złotych, występuje brak żywności”.

Taki stan miejskiej kasy utrzymał się jeszcze długo. Zapamiętałem wypowiedź ojca z jesieni 1945 roku, który w trosce o zdobycie funduszy na utrzymanie zatrudnianego przez magistrat personelu poszukiwał kupca na wspomniane szczotki. Podczas moich wywiadów przeprowadzanych z tuższymi pionierami w końcu lat 80. mówiono mi o jednym z burmistrzów odwołanych ze stanowiska za sprzedaż na swe prywatne konto zasobów magazynu, w którym zgromadzono kryształ, tak tutaj charakterystyczne jako ozdoba niemieckich mieszkań. Jednak w dokumentach nie znalazłem potwierdzenia tego zarzutu. Podobnie jak nie znalazłem śladów istnienia magazynu owych kryształów, co wobec mnogości tych sprzętów oglądanych potem w domach mych koleżanek i kolegów, jak i mojego dobrego rozeznania w magazynach, skłania mnie do przekonania, że musiał jednak istnieć.

Magazyny wymagały wartowników, a inwentaryzacja zebranych przedmiotów i dokumentacja przekazywanych zasobów, przekraczały finansowo-kadrowe możliwości Zarządu Miasta. Dopelnieniem tego było, poza lokalnymi dysponentami odziedziczonych rzeczy, istnienie także decydentów zewnętrznych. Wspomniałem wyżej o wywozie z miasta sprzętu elektrycznego

na polecenie dyrektora gorzowskiej elektrowni. 4 czerwca 1945 roku kierownik tutejszej placówki PCK Ignacy Niewczas dostał od swego zwierzchnika polecenie zebrania z miasta i okolic około 500 łóżek dla szpitala i przytułiska PCK w Gorzowie. W sierpniu odnotowano wywiezienie z Witnicy czterech wozów mebli z poczty i samochodu ciężarowego mebli ze szpitala miejskiego przeznaczonych dla „brygady polskiej” w Gorzowie. W październiku Pełnomocnik Rządu RP na Obwód Gorzowski prosił Tymczasowy Zarząd Państwowy o przekazanie Miejskiemu Konserwatorium w Gorzowie fortepianu z domu obywatela Jana Ciecholińskiego z ulicy Rybackiej 9 w Witnicy. Jeszcze w roku 1947 władze miasta postanowiły zbyć magazyn pudełek bakelitowych, ale okazało się, że zostały one już sprzedane przez Ministerstwo. Burmistrz informował przy okazji, że „narty i maszyny są zabezpieczone w budynku obok komendy MO”, czyli w dawnej synagodze.

Do tych licznych decydenckich ośrodków dysponowania niemiecką spuścizną doliczyć należy jeszcze kierownictwa fabryk. W grudniu 1946 roku na polecenie władz zwierzchnich wysiedlono z Witnicy do Niemiec kolejną grupę fachowców pozostawionych tu dla przyuczenia polskich robotników. Byli wśród nich dwaj dotychczasowi pracownicy fabryki mebli Fortuna. Pozostawione przez nich wyposażenie mieszkań uznano za własność zakładu. Na tej podstawie 9 grudnia 1946 komisja w składzie: referent ZM Gałkiewicz oraz dwóch przedstawicieli Fortuny – Julian Botko z Rady Zakładowej i niejaki Naparło ze Związków Zawodowych protokolarnie przejęła na rzecz tej fabryki pozostawione przez Paula i Martę Pressów z ulicy Myśliwskiej 2 (?) znajdujące się tam cztery szafy, dwa małe szafki, jeden kredens kuchenny, dwie kanapy, jeden stół do jadalni, dwa małe stoliki, dwa krzesła, jedną umywalkę oraz jedną drabinę malarską. Tego samego dnia ta sama komisja przejęła wyposażenie mieszkania po Erneście i Paulinie Hoffmannach z ulicy Myśliwskiej 33, czyli: dwa łóżka, dwie szafy, dwa stoliki, dwa foteliki trzcinowe, trzy krzesła, jeden kredens kuchenny z naczyniami, jeden stół kuchenny z dwoma taboretami i jeden kwietnik.

Przejmowany poniemiecki majątek prawnie nie był uznawany za własność prywatną jego polskiego „spadkobiercy”, czyli przybyłego tu osadnika. Należał do państwa i znajdował się tylko w czasowym użytkowaniu. Sprawami uregulowania tego procesu uwłaszczania przybyszów zajęły się powołane w tym celu organa władz państwowych. 14 lipca 1945 w Gorzowie rozpoczęła swą działalność Delegatura Tymczasowego Zarządu Państwowego, urzędu odpowiedzialnego za opiekę nad opuszczonym lub porzuconym majątkiem poniemieckim i jego zagospodarowaniem. Kierownikiem tego organu został wspomniany wyżej Edmund Grudziński, ten sam, który na moście w Gorzowie zawróci do Witnicy samochód wiozący zabrane z niej meble i urządzenia. W marcu roku 1946 część jego zadań przejął Urząd Likwidacyjny, którego zadaniem było przejęcie całokształtu problematyki mienia pozostawionego i zlikwidowanie formy własności określanej pojęciem

„poniemieckie”. Urząd przejął kompetencje rozwiązanych Grup Operacyjnych KERM i zarządził dokonanie w firmach prywatnych i domach rodzinnych wielkiego spisu posiadanego mienia z udokumentowaniem źródłowym prawa własności mienia przywiezionego. Znalazłem w gorzowskim archiwum teczkę protokołów z wykazami m.in. dzieł sztuki przywiezionych do Gorzowa przez rodziny przybyłe tu ze Lwowa, a w archiwach rodzinnych kopie owych list spisowych Urzędu Likwidacyjnego z wyodrębnieniem rzeczy poniemieckich, które po ich zweryfikowaniu należało od państwa wykupić na własność. Lotne ekipy tego urzędu miały prawo najazdu na mieszkania bez zapowiedzi i zbierania tego, co uznawały za nadprogramowe lub nie zgłoszone. Taki nalot zorganizowano między innymi na mieszkanie rodziny burmistrza Czarnucha. Ojciec zakupił skórzane fotele od pewnego rzeźnika opuszczającego miasto po rocznym w nim pobycie. Akt zakupu członkowie urzędu uznali za nielegalny i bez odszkodowania fotele nam zabrano. Podobnie zachowano się w mieszkaniu wiceprezydenta Gorzowa Leona Kruszony, któremu pod zarzutem opóźnienia w terminie wykupu zabrano z mieszkania prawie całe umeblowanie. Podczas pobytu w naszym domu funkcjonariusze Urzędu Likwidacyjnego zabrali także biurko z mojego i brata pokoju na poddaszu, uznając, że jest ono bardziej niezbędne w urzędach. Był to prosty mebel seryjnej produkcji. Gdy kilka lat potem, już jako niekwalifikowany nauczyciel witnickiej szkoły powszechnej byłem w gorzowskim Inspektoracie Oświaty, rozpoznałem w jednym z pomieszczeń moje biurko po wykonanym przeze mnie rysunku na wysuwanej z jego blatu desce.

Tak uregulowano kwestie prawa własności tego, co dotąd nazywaliśmy poniemieckie, czyli niczyje.

Refleksje o własności duchowej

Poza ekonomicznym, pozostał nierozwiązany problem własności duchowej nabytych przedmiotów, w szczególności artefaktów wykraczających poza banalne przedmioty codziennego użytku i szybko starzejących się urządzeń technicznych. Okazało się, że podział opisanych wyżej odziedziczonych dzieł sztuki i kultury na poniemieckie i polskie w tym przypadku nie jest tak prosty. Gdzie bowiem mam zaliczyć moje arabsko-japońskie i inne skarby z sezamu Ali Baby? Tu alternatywa ta już nie wystarcza i opis zjawiska wymaga wprowadzenia do siatki pojęć nowych kategorii z centralnymi definicjami dziedzictwa kultury europejskiej czy spuścizny kultury ogólnoludzkiej.

Dzieła kultury spełniały w historii wiele funkcji. Bywały także wykorzystywane w propagowaniu nienawiści. Zwolennicy reformacji w dziełach sztuki katolików widzieli diabła. Hitlerowcy niszczyli wszystko, co żydowskie. Starostwo gorzowskie w roku 1945 zalecało, by w repertuarze urządzanych koncertów nie umieszczać dzieł kompozytorów niemieckich, oraz by ze ścian polskich osadników zniknęły obrazy malarzy tego zwyrodniałego narodu naszych odwiecznych wrogów. W cywilizowanym świecie przepojonym

humanizmem, dzieła sztuki łączą ludzi, a nie dzielą i to jest ich najistotniejsza funkcja społeczna. Najwybitniejsze jednostki kultur etnicznych wybiły się na poziom kultury ogólnoludzkiej. Czy w tym kontekście nie śmiesz nasza wojenka z Niemcami o Mikołaja Kopernika, z Francuzami o Fryderyka Chopina, a z Brytyjczykami o Josepha Conrada? Tadeusz Kościuszko dziś łączy, a nie dzieli Polaków, Białorusinów i Amerykanów.

Na przełomie wieków ponemieckie domy w tak wielu przypadkach połączyły „wypędzonych” z „wpędzonymi” wspólnym umiłowaniem tego samego miejsca i krajobrazu, przeobrażonym w nieklamana przyjaźń. Przyjęcie takiej postawy nie musi oznaczać osłabienia poczucia własnej narodowej tożsamości. Skarb naszej etnicznej odrębności w procesie wychowania i socjalizacji za pośrednictwem ojczystego języka, muzyki, smaków, obyczaju i krajobrazu w sposób naturalny przenika do głębin naszego wewnętrznego świata emocji i rozumienia związków ze społecznym środowiskiem. Pielęgnowanie w sobie postawy otwartości i szacunku dla innych ludzi oraz ich kulturowej odrębności zawartej w przedmiotach, wzbogaca nas i naszą kulturę, chroniąc ją przed konserwatywnym skostnieniem, a przede wszystkim przed trucizną etnicznej czy rasowej nienawiści.

Problem tak istotny w realiach kształtowania Europy przyjaznych sobie państw i narodów, gdzie każde pogranicze Polski ma w tym wymiarze swoją historyczną specyfikę i dziejowe zadanie: Białostockie – silne związki z Litwą i Białorusią, Rzeszowskie z Ukrainą, Podkarpacie ze Słowacją, Śląsk z Czechami i tak dalej. Specyfikę mierzoną nie w kategoriach obronnych bastionów przed obcością, a otwartych bram wpływów wzbogacających naszą narodową odrębność o odcienia przygranicznego regionalizmu. Nam, mieszkańcom dawnych ziem niemieckich, których osobowość kształtowała się w realiach zastanej tu ich kulturowej spuścizny, przypada zadanie przewodzenia rodakom w procesie umacniania empatii i osłabiania odziedziczonej w stereotypach plemiennej wrogości do sąsiadów zza Odry. Empatii budowanej na dyskomforcie świadomości życia w krajobrazie kulturowym i wśród rzeczy, które zostały przemocą zabrane innym, wygnanym ze swego domu, ojcowizny, ojczyzny. Gdy tak jak ja doświadczyło się odwiedzin byłej mieszkanki takiego domu, która po wejściu do własnego ongiś pokoju się rozplakała czy jak moja znajoma, która zobaczyła płacz Niemki całującej piec i futryny drzwi izby swego dzieciństwa. Motywacją powinna tu być prawdziwość stwierdzenia, że wojna najpierw rodzi się w głowach ludzi.

I w tym duchu artefakty witnickiej ponemieckości zebrane przeze mnie i wyeksponowane w kolekcjach Izby Regionalnej oraz w Parku Drogowskazów i Słupów Milowych Cywilizacji, zestawione z relikdami epoki piastowskiej tej ziemi oraz artefaktami dokumentującymi już naszą polską tu obecność po roku 1945, tworzą mozaikę kulturowej tożsamości tego fragmentu Ziemi Lubuskiej stając się zarazem lokalną ostoją szeroko rozumianego humanizmu.

Epilog

A jak potoczyły się dalsze losy mebli i innych rzeczy z wyposażenia naszego mieszkania które opisałem na wstępie? Najpierw zniknęło wyposażenie gabinetu myśliwskiego. W latach 60. dach domu wykupionego na własność od państwa przez rodziców wymagał remontu. Pobory ojca i brata jako księgowych ledwie starczały na utrzymanie. W mieszkaniach pojawiali się kupcy w poszukiwaniu „staroci”. Rodzice sprzedali im wypchaną głowę łosia, żyrandol z poroży razem z pozostałym wyposażeniem myśliwskiego gabinetu. Sprzedano także olejny obraz z Chrystusem uzdrawiającym chorego.

Po śmieci rodziców brat wraz z domem odziedziczył pianino oraz umeblowanie sypialni i kuchni. Siostra ograniczyła się do zabrania do swego domu olejnych obrazów a ja, gdy po trzydziestu latach nieobecności w Witnicy do niej wróciłem i zamieszkałem w czynszowej kamienicy, zadowolilem się rozsuwanym stołem z jadalni, tak przydatnym do rozkładania na nim moich papierzysk. Meblując swe nowe mieszkanie wszedłem raz jeszcze w żywioł poniemieckości. Tym razem zupełnie odmiennej proveniencji. Za sprawą bliskości Berlina w moim miasteczku pojawiły się osobliwe sklepy ze starzyzną. Zamożni potomkowie swych rodziców, po wyfrunięciu z rodzinnego gniazda zakładali własne domy. Gdy rodzice umierają, pojawia się problem, co zrobić z zawartością ich mieszkań. Pojawiły się firmy zaku-pujące wszystko, co się w nich znajduje i potem zakładające sklepy z ich zawartością. Pojawiły się one i w Witnicy. I tak, za bezcen nabyłem w nich piękne wyposażenie drugiego pokoju z obszerną biblioteką oraz kompletem wypoczynkowym, gdy magistrat postanowił mi przyznać dodatkowy pokój z uwagi na owe papierzyska i książki, wśród których ledwo się poruszałem.

W ten oto sposób raz jeszcze znalazłem się w żywiole poniemieckości. Z tym, że już nie odebranej komuś przemocą przez moje, mimo wszystko, państwo, za którego złe czyny także poczuwam się do odpowiedzialności, ale tym razem nabytej w czystych moralnie realiach reguł gry wspólnej, europejskiej gospodarki rynkowej.

Celina Kurowska

Wspomnienia reemigracji rodziny Baran z Francji do Łęknicy¹

Droga do Polski Celiny Kurowskiej była zawila i wymagała wielu wyrzeczeń. Rodzinę z wielkopolskiego Kościana wyгнаła bieda, która zaprowadziła ich najpierw do Niemiec, a później do Francji. Do Polski powrócili w 1945 roku. Ojciec Celiny, Jan Baran, który urodził się w 1897 roku w Wolenicach, pow. Krotoszyn, przyjechał z Francji i już 21 grudnia 1945 roku pojawił się w Katowicach, gdzie następnego dnia został zatrudniony i skierowany do Łęknicy. Rodzina dołączyła do niego w 1946 roku. 8 maja 1948 roku Jan otrzymał stanowisko nadgórnika w kopalni Babina. 18 października 1950 roku został wpisany do rejestru inżynierów i techników. Miesiąc później, 20 listopada, nadano mu tytuł „Przodownika Pracy”. Zmarł na pylicę w 1953 roku w Łęknicy. Matka Celiny, Maria Baran, z domu Schaefer, urodziła się w 1905 roku w Bochum, a zmarła w 1977 roku w Głogowie w czasie wizyty u swojej wnuczki Aliny. Babcia Celiny, czyli matka rodu, Julianna Schaefer z domu Karwatka zmarła w 1952 roku, pochowana na cmentarzu w Łęknicy. Ojcem Marii Baran był Franciszek Schaeffer. Jan Baran i jego żona Maria mieli troje dzieci: Leona, Hanię i urodzoną w 1929 roku we Francji Celinę (Cecylię). Ich historię przedstawia Celina w swoich zacytowanych poniżej wspomnieniach.

Tomasz Jaworski

Po ukończeniu szóstego roku życia poszłam do francuskiej szkoły, do polskiej chodziliśmy tylko dwie godziny dziennie i to dopiero, gdy zakończyły się lekcje po francusku. To dzięki naszym rodzicom tak dobrze opanowaliśmy język ojczysty.

W domu było nas troje: starszy brat, siostra i ja byłam najmłodsza wśród nich. W domu mówiono wyłącznie po polsku. Właśnie tam za granicą wszystko, co polskie stało się nam bardzo bliskie. Szkoła, szkoła, wszędzie

¹ Wspomnienia opracował Tomasz Jaworski.

trzeba się uczyć, lecz od najmłodszych lat poczuliśmy skutki tego, że się było Polakiem, a zwłaszcza w szkole. To był okres pełen dziecinnych konfliktów, ponieważ na podwórku szkolnym istniały zawsze dwa obozy. Pewnego razu koleżanka z klasy, dokuczała i przygadywała, że Polacy to świntuchy, ponieważ jedzą kapustę kiszoną i słoninę, a oni nie, bo to nie dla ludzi. Słowo honoru, bardzo to mnie zabolalo i postanowiłam się na niej zemścić. Tak też i robiłam. Po skończonej lekcji przycailam się za murem, tak ją pobiłam, że dwa tygodnie leżała w łóżku. Na drugi dzień jej matka przyszła na skargę do naszej *madame* i stało się: przez sześć godzin klęczałam w klasie w kącie, nie na grochu, lecz gołych deskach. Kolana bardzo bolały, więc mrugnęłam na koleżankę Polkę i po kryjomu podrzuciła mi swój szalik i dotrwałam do końca. Nie płakałam, w takim przypadku nie poddawałam się nigdy. W obrobie polskości nieraz mi się dostawało, lecz zawsze z każdej opresji wychodziłam obronną ręką, a przyznać się muszę, że biłam się nawet z chłopakami.

Pewnej zimy, a mróz był bardzo silny i w umywalni, na złość nam, Francuzki specjalnie zakręciły krany, więc rury popękały pod wpływem mrozu i woda zamarzła na posadzce, że można było na łyżwach jeździć. Zaczęła się dopiero gehenna. Bezczelnie poszły na skargę do dyrektorki, wszystko zwalając na nas i proszę uwierzyć znowu klęczenie, lecz nie w klasie, tylko na merostwie (odpowiednik naszej MRN), na oczach wszystkich ludzi. Ale dziewczyny nie spuściły głów, a było ich sześć, w tym i moja siostra. Nie zostałyśmy im dłużne i jak długo był śnieg, waliliśmy w którą popadło kulami śniegowymi aż z placu i ze skruchy przyrzekły nam, że nie będą kłamliwie donosić. O dziwo, poskutkowało i zapanował spokój na podwórku. „Zawieszenie broni”, jak mawialiśmy Jednak nie utrzymywały z nami szkolnych kontaktów, bo nie ubiegałyśmy się o to, lecz przysłowie mówi, że dobre się pamięta długo, a złe jeszcze dłużej. Najprzyjemniejsze zdarzenia tego czasu wryły się głęboko w nasze serca. Na przykład, gdy nauczycielka wzywała nas, mnie i moją koleżankę, na lekcję śpiewu do niższych klas, abyśmy uczyły ich Marsylianek, francuski hymn! Czyż to nie wstyd? Na pewno tak. Rosłyśmy z dumy, jaka może zaistnieć w sercu polskiego ucznia. Jak ja czułam się, gdyby mnie one uczyły polskiego hymnu? Teraz, gdy tak sobie wspominam te okazje, to jednak byłam urwisem, lecz nie chuliganem. Jak umiałam, tak broniłam swojej godności polskiego dziecka...

Te wszystkie moje wybryki jednak przerobiłam na dobre stopnie, które mi otworzyły bramę do jedyne go polskiego gimnazjum we Francji [Polskie Gimnazjum im. Cypriana Norwida w Villard De Lans Grenoble]. To nie były piękne i jasne klasy, jak mamy teraz, lecz wynajęte hotele. Ale zadowolony był ten, kto się dostał i staraliśmy się godnie reprezentować polską naukę i polską kulturę i mieliśmy chór i amatorski zespół taneczny, przez co też udało nam się zyskać sympatię miejscowej ludności.

W roku 1943 żeńskie gimnazjum mieściło się we Willardzie, również w hotelach. Tutaj właśnie poznawałyśmy i widziałyśmy skutki wojny, bo

II. 1. Górnicy przed kopalnią
we Francji. Jan Baran po
lewej stronie, z łopatą.
Fot. ze zbiorów rodziny



II. 2. Rodzina Baran we Francji,
fot. ze zbiorów rodziny



II. 3. Rodzeństwo Hanna,
Leon i Cecylia Baran
z czasów francuskich,
fot. ze zbiorów rodziny



10 km dalej toczyły się zacięte walki partyzantów z Niemcami. Teren górzysy zalesiony i trudny w bitwie. Nasi koledzy z męskiego gimnazjum walczyl jak przystało – po polsku, a to znaczy dobrze. Z werwą i z piosenką na ustach przejeżdżali przez nasz miasteczko, gdzie byli żegnani przez nas ze łzami, wiedzieliśmy, że nie jadą na wycieczkę. Wówczas byliśmy daleko od naszego kraju, bili się przecież również o Polskę. Wielu ich poległo.

Szef naszego hotelu był dowódcą francuskich partyzantów w tej okolicy i przychodził do domu jedynie nocą, bo z zawodu był rzeźnikiem i w garażu zabijał świny, cielaki, aby wyżywić tych swoich ludzi w lesie. Udało się mu długi czas, aż ktoś go wsypał, został pojmany przez Niemców, przywiązali go do czołgu na przodzie, miał być rozstrzelany, lecz został uwolniony przez swoich ludzi. Ale Niemiec nie lubił przegrywać. Szef dowiedział się przez zwiad, iż jego hotel mają wysadzić w powietrze, dał nam znać, przesłał łącznika, wynieśliśmy swoje rzeczy i do rana siedzieliśmy na cmentarzu na walizkach. Znowu pokrzyżowano Niemcom plany. Lecz ranni przybywali do miasteczka, więc na rozkaz mera utworzono w merostwie punkt pierwszej pomocy, w którym urzędował jeden lekarz i co silniejsze Polki, bo trzeba było i dźwigać rannych. Dziewczyny francuskie miejscowe były bardzo tchórzliwe, bały się późniejszych represji. Punkt trwał jedynie przez 24 godziny, ponieważ Niemcy nacierali. W dwa dni po ewakuacji rannych,

Nr. —

ŚWIADECTWO DOJRZAŁOŚCI.
 LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE
 IM. CYPRIANA NORWIDA W VILLARD DE LANS

BARAN LEON

urodzony dnia 23 grudnia, roku 1923
 w Bully les Mines, powiatu Bes de Colais
 wyznania, katol., przyjeżdż. do klasy IV.
 w roku szkolnym 1942-43, skończył w dniu 15. X. roku 1943
 naukę w zakresie programu przepisane go dla liceum ogólnokształcącego
 typu matematyczno-fizycznego, uznany został za dojrzałego do studiów
 wyższych i otrzymał następujące oceny:

z Zachowania:	10	/stosownie/
Religi:	9	/stosownie/
Języka Polskiego:	5	/słabo/
" " Francuskiego:	9	/stosownie/
" " Angielskiego:	10	/stosownie/
Historii z Nauką o Państwie:	9	/stosownie/
Filozofii:	6	/słabo/
Matematyki:	6	/słabo/
Fizyki i Chemii:	7	/stosownie/
Astronomii:	7	/stosownie/
Biologii:	9	/stosownie/
Wychowania fizycznego:	—	—
Wyszkolenia technicznego:	8	/słabo/

VILLARD DE LANS, dnia 15 października 1943

Przewodniczący
 Komisji Egzaminacyjnej: *[Signature]*

Colaboratorzy Komisji Egzaminacyjnej:
[Signatures]

SKALA OCEN: 1 do 10 (1-2 — źle; 3-4 — niedostatecznie; 5-6 — dostatecznie; 7-8 — dość dobrze; 9 — dobrze; 10 — bardzo dobrze).

II. 4. Świadectwo maturalne Leona Barana wydane przez polską szkołę w Villard de Lans, ze zbiorów rodziny



Il. 7. Cecylia w Łęknicy, z przyszłym mężem,
fot. ze zbiorów rodziny



Il. 8. Ślub Cecylii i Władysława
Kurowskich, fot. ze zbiorów rodziny



Il. 9. Maria i Jan Baranowie z wnukami,
Łęknica, fot. ze zbiorów rodziny

Szwaby weszli do miasteczka, bardzo rano, gdzieś koło piątej rano, a że była pełnia lata, więc spaliliśmy przy otwartych oknach, aż tu nagle usłyszeliśmy szwargotanie Niemców i cały rynek zawalony Niemcami. Na hotelu wisiał polski napis, toteż pewna grupa wparowała na nasze podwórkę. Zorientowali się, że tu są Polacy, więc jeden chłopak zaśpiewał po polsku o matce i rzewnie się rozplakał, czy łzy były szczere? Chyba tak! Nam nie było wolno z nimi rozmawiać, toteż myśmy słuchali, a oni sami mówili, że zostali przymusowo wcieleni do niemieckiego wojska, że cała grupa była ze Śląska. Ale i tak zapytałam ich, dlaczego nie uciekają do lasu, odpowiedzieli mi, że jestem za młoda, aby to zrozumieć.

Profesorka, a zarazem wychowawczyni zamknęła się w łazience aż do odjazdu Niemców. Oni opuścili teren po obiedzie. Miałam wówczas niespełna 15 lat. Teraz wiem, że to się zdarzyło i na widok niemieckiego munduru dostaję gęsiej skórki, nawet na filmie.

Było to przed wielkimi feriami, komunikacja zerwana, nie było połączenia do Grenoble, oddalonego 48 km od Lans. Nie było co jeść, więc ze szkoły wypuścili nas do domów, a tę odległość pokonaliśmy na nogach i to grupkami małymi, co pół godziny, bo nie było innej możliwości, bagaże zostały pod opieką wychowawczyni. Zabraliśmy jedynie suchy prowiant na drogę, ponieważ udawaliśmy, że idziemy na spacer ze względu na niemieckie patrole. Doszliśmy do Grenoble późnym popołudniem, wyczerpane, brudne i głodne. W przydrożnym rowie z wodą obmyliśmy się, zjedliśmy resztki prowiantu. Mając parę franków kupiliśmy coś do jedzenia i lemoniadę, aby nie umrzeć z głodu, zanim dojdziemy do domu.

Po wakacjach wróciliśmy do Villard-de-Lans. Piękne górzyste tereny i cmentarz, gdzie spoczywają nasi chłopcy, którzy swe młode życie oddali, po to, abyśmy mogły dalej się uczyć.

Życie i nauka toczyły się dalej. Dyrektora Godlewskiego wywieźli do obozu, po nim nastał dyrektor E. Berger, kierownik chóru, do którego należałam. To były dobre wspomnienia i daje to mnóstwo radości, nawet po tylu latach wspominać o tym.

Byłam w Villardzie do marca 1946 roku, gdyż koło połowy kwietnia wyjechaliśmy z mamą do Polski transportem Czerwonego Krzyża. Więc nareszcie jedziemy do wolnej już Polski! W Paryżu czekaliśmy dwa tygodnie na transport, wreszcie przyjechał, a był to pociąg sanitarny, konwojowany przez polskich żołnierzy, prosto z Kraju. Witaliśmy się z nimi, jak z bliskimi sobie osobami i to w polskich mundurach, z radości płakaliśmy i nikt nie wstydział się łez.

Dojechaliśmy do granicy francusko-niemieckiej, staliśmy tam dwa dni, bo to była Wielkanoc: najpierw była msza i śniadanie z jajkami, a po śniadaniu rozdawali paczki z UNRy, na drogę. W południe odjechaliśmy.

Podróż trwała dwa tygodnie, ale w takich warunkach mogłabym jechać i rok. Trzy razy dziennie ciepłe jedzenie i dobre prycze, trzypiętrowe oraz

biała pościel. Na postoju urządzili nam nawet potańcówkę, wojsko grało, było bardzo wesoło i cieszyliśmy się, że nareszcie jedziemy do swojego domu.

Dojechaliśmy do granicy polskiej w Dziedzicach, gdzie czekał Ojciec, gdyż do kraju wrócił z wojskiem na jesieni 1945 roku. Tu nikomu nie chciało się spać, mnie ściągnęli z pryczy, krzycząc, że już jesteśmy i nie mogę przespać takiego wydarzenia. Rzeczywiście znów popłynęły łzy na widok polskich kolejarzy, wojska, wzruszające to było i chwyciło za serce.

Dojechaliśmy do Wrocławia, gdzie już każdy w PURze załatwił swoje dokumenty i marsz na zachód do Żar, no i w różne strony. 3 maja 1946 roku dojechaliśmy na stację w Żarach.

Ojciec mój pracował na Kopalni Babina już od 1945 roku. Dyrekcja mieściła się w Żarach, dała nam samochód, który nas przywiózł z bagażami do Łęknicy, na ul. Leśną, gdzie mieszkam już 39 lat². Było zaledwie parę rodzin polskich, a resztę jeszcze niemieckie rodziny, muszę dodać, że ludzie jakoś się szanowali, nie tak jak teraz, że jeden drugiego, by w łyżce wody utopił. Ciężko nieraz było z zaopatrzeniem, ale dawaliśmy sobie radę i nikt nie stał całą noc w kolejce. U nas nie było wtedy posterunku MO, tylko w Niwicy, na naszą obronę mieliśmy jedynie tutejszy WOP, gdzie mąż mój służył w randze kaprała, tutaj zapoznaliśmy się i pobraliśmy, po odświeżeniu swojego obowiązku. Jak za granicą, tak i tu lubiłam i dalej lubię pracę społeczną. Założyłyśmy z koleżanką drużynę harcerską, bo ja tu również byłam harcerką. Krzyż mój zdobyty we Francji zachował się.

W 1947 roku zapisałam się na kurs dla dziewcząt w Bardzie Śląskim³, koło Wrocławia i zdobyłam świadectwo z bardzo dobrym wynikiem w zakresie zakładania i prowadzenia świetlic, lecz już wówczas młodzież nie bardzo garnęła się do takiej pracy, bo chcą mieć wszystko gotowe i nie przyłożyć się do realizacji jakichkolwiek czynów, a to bardzo przykre i smutne. Jednak założyliśmy amatorski zespół teatralny, ale z dorosłymi, nie z młodzieżą. Na próbach ochoczo, bez musu przychodzili, jak jeden mąż, nawet gdy wypadło w niedzielę, co teraz jest nie do pomyślenia.

Młodzież jest zdolna, ale leniwa i tylko się liczy dyskoteka i nic więcej, coś się w nich łamie. A czy tak musi być? Dlaczego wszystko zmienia się na gorsze, a nie na lepsze?

² Wspomnienia zostały spisane w 1985 roku.

³ Kierownikiem szkoły był Rajnhold Frybes (1895-1986). W styczniu 1946 roku otwarto w szkole kursy dla dorosłych.

Między Francją, Polską a Francją – wspomnienia¹

Wspomnienia Guya Kubika dotyczą rodziny, która reemigrowała z Francji do Polski, a potem ponownie wyemigrowała z Polski do Francji. Drugą ważną cechą jest fakt, iż rodzina ta swój społeczny awans zrealizowała w Polsce. Ojciec Guya ukończył szkołę średnią, a następnie Akademię Górniczo-Hutniczą. Dzięki temu zajmował kierownicze stanowiska w górnictwie węgla brunatnego na terenie Dolnego Śląska i Ziemi Lubuskiej. Również główny bohater, czyli Guy Kubik – podobnie jak wielu innych reemigrantów z Francji, którzy nie mogli lub nie chcieli związać się z likwidowanym kopalnictwem węgla brunatnego na Ziemi Lubuskiej – miał niezwykle bogatą drogę życiową, nie tylko w Polsce, ale również we Francji.

Tomasz Jaworski

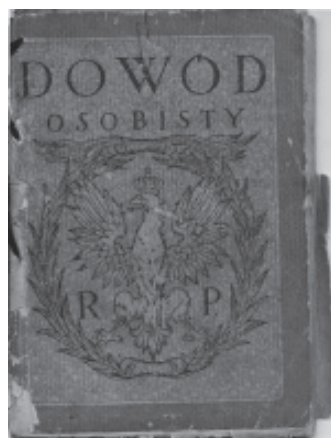
Urodziłem się we Francji w 1943 roku. Dziadkowie moi z obu stron przyjechali do Francji w latach 20. pracować w kopalni w miejscowości Harnes². Od strony mamy pochodzili, z „Golonogu” (Gołonóg, Dąbrowa Górnicza), a od strony ojca z „Lagijzy” (Łagisza, Będzin). Ojciec i jego brat też pracowali w kopalni węgla kamiennego.

Po wojnie rozwinęła się we Francji duża propaganda, by „Polacy wracali do Polski odbudowywać kraj, robota jest dla wszystkich gwarantowana”. Ojciec zapalił się do tego pomysłu i razem z bratem postanowił, że pojedzie-my do Polski.

Wyjazd nastąpił z miasta Lens w 1947 roku. Jechaliśmy w wagonach towarowych. Miałem wtedy cztery lata i pamiętam, że spaliśmy na kocach i na podłodze. A w dzień otwierano szeroko drzwi z dwóch stron i ludzie siedzieli ze zwieszonymi na zewnątrz nogami i śpiewali, przy akompaniamencie

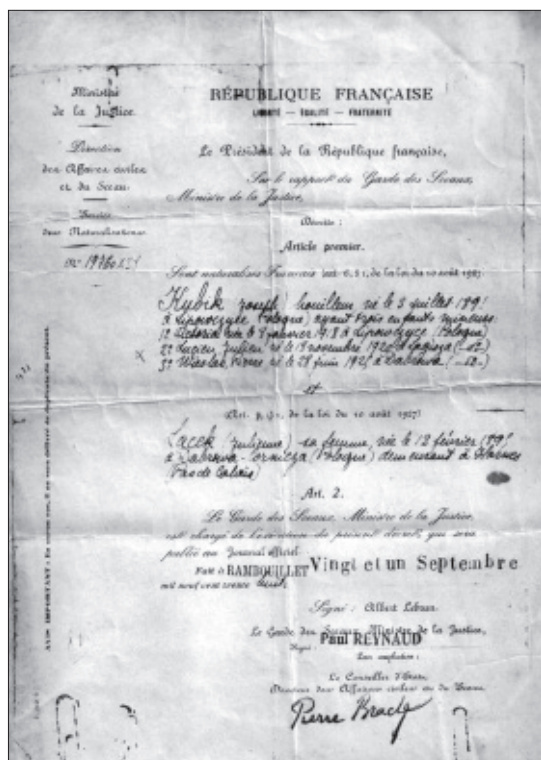
¹ Wspomnienia opracował Tomasz Jaworski.

² Harnes – miejscowość i gmina w północnej Francji, w regionie Hauts-de-France, w departamencie Pas-de-Calais.



Il. 1-3. Strony dowodu osobistego dziadka Guya Kubika – Szczepana Marca, który wyemigrował do Francji do pracy w kopalni w 1923 roku, ze zbiorów Guya Kubika

akordeonów. Jedzenie było załadowane przed wyjazdem do każdego wagonu. Droga była bardzo długa, bo tory i mosty były w okropnym stanie. Pamiętam, jak mama moja miała w sercu strach, kiedy ojciec z kolegami wysiadali z wagonów w ruchu i szli sobie obok, nie spiesząc się, gonili się i brykali, jak dzieci, a kobiety szykowały jedzenie. Jak lokomotywa zaczęła gwizdać to wszyscy spieszyli się do wagonów, bo wówczas jechało się trochę prędzej. Na przystankach można było umyć się pod rurą, z której lokomotywa uzupełniała wodę, ale to robili mężczyźni i dzieci, a gdzie kobiety się myły, to nie wiem. Do dzisiaj jeszcze to dla mnie [ta podróż jest] jak sen, bo szczegółów nie mogę sobie przypomnieć. Pamiętam, jak w Polsce zmieniliśmy pociąg, a to nam się wydawało super, wagony osobowe, drzwi osobne do każdego przedziału. Spałem na siatce na półce bagażowej. Ojciec z mamą pojechali do Wałbrzycha, a ja z bratem ojca i siostrą do Dąbrowy Górniczej, a potem do Łagiszy, bo ojciec był zatrudniony w kopalni w Wałbrzychu, a wujek w Dąbrowie. Dziećmi tymczasowo opiekowała się ciotka na wsi. Dla mnie to był raj, bo krowy, konie, owce, a także było około 200 metrów do rzeki Przemsza, z wodospadem. Tam nauczyłem się pływać, bo zmusił mnie wujek, który wrzucał mnie do wody i mówił: „daję ci jeść – to pływaj”. Prowadzałem konie do rzeki, czyścić nogi i kopyta. Biegało się wszędzie



II. 4. Akt naturalizacyjny rodziny Kubik, w tym przyszłego reemigranta – Lucjana Juliana Kubika, 1938 rok, ze zbiorów Guya Kubika

na boso, bo tam są tylko piaski. Raz ciocia była w polu uciąć dwie głowy kapusty, a ja na drugi dzień zerwałem prawie wszystkie, bo chciałem pomóc. Dostało mi się tak, że aż do dziś pamiętam. Rodzice dostali mieszkanie w Wałbrzychu i przyjechali po nas. Siostra i ja mieszkaliśmy przez pewien czas razem z rodzicami. Ojciec zapisał się do technikum górnictwa, jak skończył i był pierwszy [prymusem], to go posłali do Akademii Górniczo-Hutniczej. Zdał egzaminy jako najlepszy i w nagrodę przeniesiony został do Węglinca, gdzie pracował jako zawiadowca³. Miał też motocykl BMW R45, na którym miał wypadek w Czerwonej Wodzie. Znalazł go kierowca jadący rano po robotników i zawiózł do szpitala. Tam nie dawali mu szans na przeżycia, kiedy parę godzin później mama nas tam zawiozła, by ostatni raz pocałować i pożegnać ojca, to tego nie zapomnę, bo jak u Kmicica duch nie chciał go opuścić. I dzięki operacji przeprowadzonej przez chirurga Komendzińskiego w kilka miesięcy się wylizał. W tym czasie my z siostrą nie mieliśmy co jeść, bo zastępca ojca obciął mamie dochody, więc mama, co dostała od ludzi chętnych [do pomocy], to robiła rosoly i wiozła do szpitala, a ja z siostrą zbieraliśmy kartofle na polach i piekliśmy w popiele w piecyku. Dostawaliśmy też cebulę, czosnek, suchy chleb, czasem mleko albo jajka. Kiedy ojciec wrócił do pracy po pobycie w sanatorium w Zakopanem, to go wszyscy przepraszały, że się tak niedobrze obchodzili z jego żoną. W czasie wypadku ojciec zgubił złoty zegarek i złote pióro, które dostał od Akademii. Okazało się, że zastępca ojca to miał, ale nie oddał, a ojciec się o to nie prosił.

Po powrocie do zdrowia ojciec objął kopalnię Kaławsk i zamieszkaliśmy krótko w Mirostowicach Dolnych a następnie przeprowadziliśmy się do Mirostowic Górnych, a za każdą przeprowadzką dochodziło do zmiany szkoły, nauczycieli i kolegów. Za każdym razem nie byłem dla nich Polakiem tylko „francowatym Francuzem”. Kilka razy wracałem do domu pobity z płaczem. Ojciec tego nie rozumiał, bo był mistrzem Francji w zapasach, to mi jeszcze lanie sprawił, mówiąc mi tak, jak wujek z Łagiszy, jak mnie wrzucał do wody: „daję ci jeść, to się broń, a nie z płaczem mi tu wracaj”. Więc się broniłem i od tego czasu to rodzice innych przychodzili do ojca z żalem, że pobili ich syna. Ojciec odpowiadał, że źle wychowali swoich synów. Miałem potem święty spokój. W końcu ojca przeniesiono do Łęknicy, a ja z siostrą byłem rok w internacie w Żarach. Ale po roku stamtąd mnie wyrzucili, bo jeden tam mi powiedział, że jestem francowatą k...ą, za co połamane mu nogi. Ojciec przyjechał po nas i przeniósł nas do szkoły w Łęknicy, ale po tylu zmianach szkoły nie chciało mi już się uczyć. Chodziłem często do WOP-u i tam dawali mi konia, na którym jeździłem sobie po parku. Często też siedziałem przy kaplicy i patrzyłem na zamek z drugiej

³ W Węglincu funkcjonowała kopalnia głębinowa węgla brunatnego (kopalnia Stadt Görlitz, po 1945 roku Kaławsk), zamknięta po katastrofie górniczej, w 1973 roku.

Il. 5. Wyjazd rodziny Kubik
z Francji do Polski,
fot. ze zbiorów Guya Kubika



Il. 6. Kadra kierownicza
kopalni Babina,
fot. ze zbiorów Guya Kubika



Il. 7. Sobotnie piwo
w kopalni Babina,
fot. ze zbiorów Guya Kubika





Il. 8. Guy Kubik na motorze w Łęknicy,
fot. ze zbiorów Guya Kubika



Il. 9. Guy Kubik w Polsce,
fot. ze zbiorów Guya Kubika



Il. 10. Tablica informująca o strefie
tajnych operacji na pustyni w Algierii,
fot. ze zbiorów Guya Kubika

strony i marzyłem. Przechodziłem z klasy do klasy, bo ojciec dzwonił do dyrektora, żebym przeszedł do następnej, i tak jak osioł doszedłem aż do siódmej. Potem wysłał mnie ojciec na egzamin wstępny do szkoły mechanicznej w Poznaniu, ale nie zdałem, bo nawet nie rozumiałem, o co pytali. To wtedy buch, do Wałbrzycha, do Technikum Górnictwa, ale tam wytrzymałem siedem miesięcy w internacie. Pewnego razu ktoś mi powiedział, że pod wieczór jest zebranie młodzieży komunistycznej i trzeba tam być, odpowiedziałem, że zebranie mam w d...e, a na mnie czeka w mieście dziewczyna. Odpowiedział mi, że tak nie wolno postępować, bo system mi wszystko daje – bezpłatną szkołę, ubranie, jedzenie itp. A ja mu tak odpowiedziałem: mam kuzynów we Francji, mają samochody, motory, ubrani są jak królewicze, a ja jestem ubrany jak żebrak, ani sobie rowera nie mogę kupić. Na drugi dzień byłem u dyrektora i wyrzucili mnie na zbity łeb. Ojciec po mnie przyjechał, pamiętam, bo trzy dni jeść nie mogłem. Zapisał mnie do szkoły górniczej w Żarach, ale tam też długo nie byłem.

Wreszcie ojciec wziął mnie do [kopalni] Babiny, gdzie pracowałem w warsztacie i woziłem (dzikiem⁴) mleko na odkrywkę do pracowników. Prawo jazdy dostałem mając 16 lat, a nie zrobiłem, bo ojciec tak chciał. Ojciec założył w Łęknicy klub zapasów, do którego chcąc nie chcąc musiałem chodzić, ale to mi też było na rękę, bo mogłem się mścić legalnie na moim nauczycielu matematyki, który też chodził na zapasy. Ojciec kupił wartburga kombi, był to jedyny samochód prywatny w Łęknicy, a jak ojciec był w pracy albo na delegacji, to bawiłem się w taksówkarza i woziłem ludzi do Żar za pieniądze. Kiedy ojciec dowiedział się o tym, to mi się porządnie dostało. Szczególnie, że tankowałem benzynę z wywrotek kopalnianych, a przecież żyłem jak prawdziwy komunista, czyli co państwowe to i moje.

W 1961 roku ojciec postanowił, że pojedziemy do Francji na urlop, odwiedzić rodziców, ale były kłopoty z paszportem i wizą ojca. Mama, siostra i ja dostaliśmy, a ojcu odmówili. Przyjacieli ojca, którego znałem od małego, nazywał się Mitręga i był ministrem górnictwa⁵, postarał się o potrzebne papiery i pojechaliśmy moskwiczem 407. Bo krótko przed tym ojciec zmienił wartburga na moskwicza. We Francji samochód rozleciał się i próbowaliśmy go reperować w warsztacie kopalni. Tam ojciec spotkał kolegów z czasów pobytu we Francji, którzy mieli wysokie stanowiska. Oni go namówili, żeby został we Francji, bo mają dla niego stanowisko. Mama się rozchorowała, bo w Polsce zostawiliśmy wszystko i nie było mowy przed wyjazdem, że zostaniemy we Francji. Ojciec trzy dni przed powrotem postanowił jednak zostać. Kiedy w Polsce dowiedzieli się, że nie wracamy, to wywiad wpakował się do naszego domu i wszystko splądrowali. Sprawdzali, czy ojciec nie

⁴ Dzik – ciągnik, wyposażony w silnik S-82 konstrukcji Fryderyka Bluemke o mocy ok. 8 KM.

⁵ Jan Karol Mitręga (1917-2007) – polski polityk komunistyczny, minister górnictwa i energetyki w latach 1959-1974.

miął korespondencji z wywiadem francuskim i czy nie był ich szpiegiem. Wszystko przepadło.

Ja poszedłem pracować do kopalni w Lens, bardzo głęboka, bo zjeżdżało się na 1200 metrów (11 m/s). Wytrzymałem tam 18 miesięcy, żyjąc jak szczur pod ziemią. Postanowiłem zaciągnąć się do Legii Cudzoziemskiej i tam nauczyłem się mówić, czytać i pisać po francusku⁶, bo jak przyjechałem tu, to nie umiałem słowa po francusku. Po pięciu latach zwolnili mnie i zaangażowałem się do wojska regularnego. No i zachciało mi się uczyć, więc skończyłem szkołę podoficerską. Otrzymałem też dyplom pierwszego i drugiego stopienia technika hydraulika ze specjalnością transport paliwa rurociągami. W wojsku byłem jeden rok w Algierii, 50 km od miasta Algier, a potem byłem cztery lata na Saharze. Miałem pod moim dozorem 64 ciężarowych samochodów, cysterny przeważnie jeździły po całej Saharze, dostarczając paliwo do wszystkich jednostek wojskowych. Widziałem tam siedem wybuchów atomowych. Wróciłem do Francji pod koniec 1967 roku i służyłem w „pipelines de l'OTAN”, czyli obsługiwałem wojskowe rurociągi NATO, pozostałe po amerykańskim wojsku, które de Gaulle wyrzucił z Francji.

Po 18 latach w wojsku zbrzydło mi salutowanie, to złożyłem dymisję i poszedłem pracować do portu ropy naftowej w Le Havre. Przyjmowałem tankowce, zajmowałem się ich opróżnianiem, wśród nich były też tankowce polskie. Naprzeciwko był port handlowy, do którego także zawijały polskie statki, jak Zabrze, Zawichost, Zamość itp. Pamiętam też statek dowodzony przez kapitana-kobietę, która nazywała się Kobylińska⁷, wspaniała pani, u której wódki nie brakło, ale żelazną ręką trzymała załogę. Statek miał zawsze czysty, a wszystko świeciło się jak na obrazach. Rzadko kiedy tak czysty statek widziałem. Opowiadała mi, że jak była we Włoszech, w momencie kiedy wybrano polskiego papieża, to zostawiła statek w porcie i cała załoga poszła do papieża. Za to dostała karę w Polsce, bo przenieśli ją z 50-tysięcznika na 10-tysięcznik węglowy. Wozilem ją do Paryża, gdzie zwiedzała wieże Eiffla. Teraz jestem na emeryturze. Do Łęknicy jeździłem z odwiedzinami (w 1975, 1981, 2000, 2014) i za każdym razem widziałem duże zmiany, nawet nasz dom powiększyli...

⁶ Legia Cudzoziemska została utworzona w 1831 roku, jako armia najemna, głównie w celu ochrony francuskich terytoriów zamorskich podczas wojny w Algierii i prowadzenia w imieniu Francji wojen kolonialnych w Afryce. Mogą służyć w niej wyłącznie obywatele obcych państw. W praktyce jednak od 5% do 10% żołnierzy stanowią rodowici Francuzi.

⁷ Danuta Kobylińska-Walas ps. „Żaba” (ur. w 1931 roku) – pierwsza w Polsce kobieta kapitan żegluga wielkiej, zob. A. Soysal, *Kapitanowie oceanicznych szlaków*, Gdańsk 2011.

Zdzisław Sproch

Jerzy Krawczyk z Grotowa – o partyzanckich doświadczeniach, działalności charytatywnej oraz sportowych sukcesach

Jerzy Krawczyk – urodzony Wielkopoolanin, w czasie wojny zaangażowany był m.in. w działalność konspiracyjną. Od lat 70. związany z Ziemią Lubuską, gdzie wraz z żoną prowadził działalność charytatywną, a także realizował swoje sportowe pasje, odnosząc sukcesy i reprezentując Grotów na mistrzostwach Polski, Europy i świata w lekkiej atletyce weteranów.

Dzieciństwo i okres międzywojenny. Jerzy Krawczyk urodził się 22 kwietnia 1921 roku w Poznaniu. Ojciec Andrzej prowadził na Wildzie zakład tokarski, produkujący części rowerowe i chciał, aby syn kontynuował rodzinną tradycję. Matka zaś zajmowała się domem i wychowywaniem trzech synów. W 1928 roku Jerzy rozpoczął naukę w prywatnej szkole. Już tam przejawiał duże zdolności sportowe, najpierw była to gimnastyka w „Sokole”, nieco później lekkoatletyka w „Warcie”. W 1933 roku, na Mistrzostwach Okręgu w lekkiej atletyce (LA) w Poznaniu (kategoria młodzików) stanął dwukrotnie na najwyższym stopniu podium. Po szkole podstawowej uczył się w Technikum Administracyjno-Handlowym i dalej poszukiwał najbardziej właściwej dla swoich predyspozycji psychofizycznych konkurencji sportowej. Próbował sił w boksie, zapasach, tenisie stołowym, a nawet w tańcu. Był niewysoki, mocno zbudowany, o szerokich, silnych ramionach i dlatego najbardziej odpowiadały mu sporty siłowe. Zachęcony przez znanego wówczas miotacza Józefa Tilgnera pchał kulą i rzucał dyskiem, które to dyscypliny w przyszłości przyniosły mu wiele medali oraz zaszczytów. Z rekordzistą Polski w pchnięciu kulą Zygmuntem Heliaszem założył się, że pobije jego rekord okręgu w rzucie młotem (29 m) i w krótkim czasie rzeczywiście tego dokonał. Sport był jego pasją, dlatego codziennie po zajęciach w technikum albo trenował którąś z dyscyplin sportowych, albo pracował u ojca w warsztacie jako tokarz. Zarobione pieniądze przeznaczał głównie na zakup książek, bilety do kina lub teatru.

W okresie międzywojennym uczestniczył w trzech obozach przysposobienia wojskowego: w Rozewiu, Wągrowcu i w Sierakowie. Trenował

wytrwale, nie oszczędzając się ani na obozach, ani w klubie i systematycznie poprawiał swoje dotychczasowe wyniki. Na Mistrzostwach Polski w Łodzi 26 sierpnia 1938 w rzucie młotem (5 kg) zajął drugie miejsce z wynikiem 42,50 m, a w pchnięciu kulą (5 kg) był trzeci z wynikiem 14,09 m. Dobrze zapowiadającą się karierę sportową i w miarę spokojne życie Jerzego w Poznaniu przerwała wojna.

Działalność konspiracyjna w fabryce samolotów w Mielcu.

W końcu lutego 1940 roku rodzinę Krawczyków wysiedlono najpierw do obozu przejściowego na wschód Poznania, a stamtąd 5 marca do Mielca. Tu przez pewien czas mieszkali w sali gimnastycznej miejscowego gimnazjum, ale ojciec, przedsiębiorczy i zaradny, szybko wyszukał skromne mieszkanie, szybko też znalazł pracę w zakładach samolotowych. Syn poszedł w jego ślady i jako przyuczony tokarz też zatrudnił się w tej fabryce: najpierw pracował na frezarce, a później na szlifierce, by w roku 1942 awansować na brygadzystę w oddziale narzędziowym. Tu pracowała także jego przyszła żona, Jadwiga Stankiewicz, rodem z Winnik na Ukrainie. Gdy wybuchła wojna, była uczennicą II klasy gimnazjum we Lwowie. W 1941 roku przyjechała do Mielca, do ciotki, która załatwiła jej pracę w fabryce samolotów (Heinkel Flugzeugwerke) na oddziale mechanicznym. Po jakimś czasie Stankiewicz przeszła do działu kontroli technicznej i tu pracowała do końca, tj. do czasu opuszczenia zakładu przez Niemców. W fabryce zatrudnionych było około 2000 osób, ale wszystkie funkcje kierownicze sprawowali Niemcy. Od 1 czerwca 1942 do lipca 1943 roku Krawczyk chodził do Publicznej Szkoły Zawodowej dla Uczniów Rzemieślniczych w Mielcu. Zajęcia odbywały się późnym popołudniem trzy razy w tygodniu, po cztery godziny. Uczono tam algebry, geometrii, fizyki, rysunków technicznych, języka niemieckiego i chemii oraz korespondencji. Organizatorem szkoły był prof. Andrzej Wilkoński, a wykładali: Alojzy Zajączkowski (po wojnie prof. Politechniki Poznańskiej), pan Kapuściński, Zofia Bendleniczowa, Irena Filaczyńska i Władysław Nurko. Choć nie uczono języka polskiego ani historii, to jednak nauczyciele, a zwłaszcza prof. Wilkoński, zdolali w uczniach obudzić uczucia patriotyczne, przekonując, że należy myśleć nie tylko o przetrwaniu, ale także o przyszłej Polsce i sugerowali wstąpienie do tajnej organizacji. Z racji uczęszczania do szkoły uczniowie mieli w pracy cztery godziny wolnego.

W końcu października 1943 roku Jerzy Krawczyk został zaprzysiężony w tajnej organizacji NOW (Narodowa Organizacja Wojskowa). Jego dowódcami kolejno byli: Andrzej Zdanowicz ps. „Borowik”, Władysław Nurko ps. „Juhas” i inżynier Antoni Łopuszański ps. „Flisak” (ojciec Jana Edwarda Łopuszańskiego, polityka, który startował w wyborach na prezydenta w 2000 roku). Ten ostatni był wyjątkowo uzdolnionym konspiratorem. Niepozorny, nierzucający się w oczy, ale bystry obserwator i bardzo dociekliwy w kontaktach z ludźmi. Do zadań członków organizacji należało ustalanie wielkości produkcji, liczby i rodzaju napraw samolotów junkers i heinkel,

informowanie o zmianach konstrukcyjnych i produkcyjnych, określanie stanu zabezpieczenia fabryki, ilości i rodzajów uzbrojenia, określenie sposobu zabezpieczenia broni i informowanie o szczegółach pracy na lotnisku. Informacje, w głównej mierze ustne, spływały od: Józefa Kurczewskiego, Stanisława i Kazimierzy Budów, Eugeniusza Markowskiego, Zbigniewa Krawczyka (brata Jerzego), Stanisława Stankiewicza, Zbigniewa Relewicza, Janusza Jaskóły, Andrzeja Stankiewicza, Ireny Kurczewskiej, Jadwigi Stankiewicz (późniejszej żony J. Krawczyka), Aleksandry Przygodzkiej, Anny Brąglewicz i Krystyny Wadowskiej. Dokumenty pisane (szkice, rysunki, notatki), a także drukowane, które udało się niekiedy zdobyć, wynosiły poza teren zakładu co odważniejsze pracownice, gdyż na wartowni kobiety, jako budzące większe zaufanie, sprawdzano z mniejszą dokładnością.

Sieć konspiracyjna wykraczała daleko poza teren zakładów samolotowych. Istotne informacje z poczty przekazywał m.in. pan Korpanty. Z Soldatenheimu ważne wiadomości dostarczała kelnerka, której nazwiska Krawczyk już nie pamiętał. W obozie wojskowym koło Mielca wtyczką był fryzjer. Na poligonie wojskowym Truppenübungsplatz Süd, zlokalizowanym w lasach kolbuszowskich, człowiekiem konspiracji był niejaki pan Lis. W miejscowości Blizna k. Pustkowa Niemcy mieli doświadczalną wyrzutnię rakiet V-1 i V-2. Informacje stamtąd przekazywał wysiedlony z Poznania, a koncertujący niekiedy dla żołnierzy, śpiewak operowy Jan Gruszczyński.

Szczególnie niebezpieczne były akcje sabotażowe na terenie zakładu. I tak np. kontrola techniczna przepuszczała wiele niemieszczących się w normie części, które jako dobre szły do dalszego montażu. Znaczną rolę tutaj odgrywała, ryzykując życiem, z czego w pełni zdała sobie sprawę dopiero wiele lat później, Jadwiga Stankiewicz.

Dwa dni przed wigilią Bożego Narodzenia w 1943 roku nastąpiła pierwsza wpadka. Stanisław Hanyżewski i Feliks Nieśkiewicz zostali aresztowani. Jerzy znał dobrze obydwoh, a z ostatnim miał bezpośredni kontakt. Z obawy przed załamaniem się aresztowanych w śledztwie i ewentualnym ujawnieniem jego nazwiska opuścił dwa dni w pracy i do fabryki przyszedł dopiero po świętach. Ale żył w olbrzymim napięciu, oczekując najgorszego.

30 marca 1944 roku nastąpiła kolejna, tym razem jeszcze gorsza wpadka. Józef i Bogdan Kurczewscy, bracia Ciemnoczołowscy, Andrzej Guziński i Janusz Adrianowicz zostali aresztowani. Jerzy Krawczyk, po rozmowie z przyjacielem Staszkiem Budą, postanowił „prysnąć” z fabryki. Noc z 30 na 31 marca spędził w hotelu, a po jego opuszczeniu udał się do Krakowa. Przez 14 dni ukrywał go sekretarz gminy z miejscowości Koniuszek, k. Proszowic. Wielkanoc spędził u znajomych w Borzęcinie, a na dłużej zatrzymał się w Miechowie. Znajoma rodzina ukryła go w pokoiku na pierwszym piętrze oficyny usytuowanej tuż przy rynku. Później były Rozwadów, Warszawa, gdzie bezskutecznie próbował nawiązać kontakt z organizacją AK, znów Miechów i Wolbrom. Tu załatwiono mu pracę sekretarza na targowisku. Po

dwóch tygodniach Jerzy odwiedził Miechów i od Staszka Budy dowiedział się o aresztowaniu swojego brata Zbyszka. W nocy 16 maja przyszli i po naszego bohatera. Szukali wszędzie, u sąsiadów, w piwnicach, na klatkach schodowych; brata zabrali, ale ich matkę zostawili. Krawczyk wrócił do Wolbromia, poinformował zaufanego pracownika prowadzącego meldunki, że gestapo depcze mu po piętach i musi szukać bezpieczniejszego schronienia. Sytuacja dojrzewała więc do tego, aby wstąpić do partyzantki i ukryć się w lesie. Po jakimś czasie dotarł do partyzanckiego oddziału, gdzie Alojzy Sikorski – adiutant dowódcy oddziału, noszący dwa pseudonimy „Zbigniew” i „Jarema”, po wysłuchaniu prośby i przeanalizowaniu biografii poinformował Jerzego Krawczyka, że musi dojechać do Zagdańska, a dalej pieszo dojść do Klonowa w Górach Świętokrzyskich, gdzie kwateruje oddział partyzantów. Jerzy dotarł do Klonowa 9 czerwca 1944 i rozpoczął nowy, brzemienny w skutkach rozdział swojego życia w Narodowych Siłach Zbrojnych (NSZ) na Kielecczyźnie, które, na dobrą sprawę, były dopiero w stadium organizacji. Składały się one z trzech kompanii, a jej dowódcami byli: porucznik „Bem”, porucznik „Żbik” i podchorąży „Łoś”. Jerzy został przydzielony do 3 drużyny, wchodzącej w skład kompanii por. „Bema” i przybrał pseudonim „Juliusz”. Stany kompanii nie były pełne. Liczyły przeciętnie około 60 ludzi, co dawało w sumie około 180 ludzi. W kompanii por. „Żbika” był Harry, angielski oficer strącony nad Rzeszą, uciekł z niewoli i schronił się w oddziale partyzanckim. Dowódcą formującej się brygady był wilnianin, pułkownik Antoni Dąbrowski-Szacki „Bohun”. Krawczyk nie znał założeń politycznych NSZ i nie wiedział, o jaką Polskę przyjdzie mu walczyć. Nie wiedział też, że formacja ta programowo zwalczała agentów sowieckich, którzy przenikali do ugrupowań partyzanckich Armii Ludowej (AL) i Batalionów Chłopskich, pełniąc w nich dość często dowódcze funkcje.

***Dziennik Jerzego Krawczyka i jego historyczna wymowa*¹**

Jako skrupulatny poznaniak Jerzy zapisywał ważniejsze wydarzenia niemal z każdego dnia. Tak powstał dziennik obejmujący okres od 9 czerwca do 7 października 1944, czyli 120 dni. Dziennik opisuje bitwy i potyczki, w których uczestniczył do 7 października, tj. do dnia, w którym postanowił zmienić walkę partyzancką na działalność konspiracyjną w Akcji Specjalnej, obejmującej swym zasięgiem Miechów i teren całego powiatu. Zapisy stanowią także bogate źródło informacji o życiu codziennym partyzantów, pełnym głodu, ustawicznego zmęczenia, niewyspania i ciągłej wędrówki z miejsca na miejsce, po to, aby nie natknąć się na przeważające siły wroga. Podobny los łączył większość partyzantów, niezależnie od wyznawanej ideologii i formacji, w której służyli.

¹ Wielokrotnie zachęcałem J. Krawczyka do opublikowania jego partyzanckich przeżyć, ale nie godził się na to, twierdząc, że czas na obiektywną ocenę NSZ jeszcze nie nadszedł.

Oto wybrane fragmenty *Dziennika*, które ilustrują życie partyzantów od „kuchni”.

9 czerwca 1944 – Zagnańsk, Klonów

(...) W nocy idę z drużyną na placówkę. Mam służbę wartowniczą. Jestem dużo pewniejszy. Nawet w najgorszym wypadku, inaczej wygląda śmierć z bronią w rękę. Czuję się wolnym. Jakie to dziwne. Kilka kilometrów stąd, koło dworca w Zagnańsku, widziałem oddział żołnierzy niemieckich, a tu oddział polski (...).

11 czerwca, Brzezie. Ciemną nocą mój pluton znalazł się w lesie koło majątku Brzezie. Natknęła się na nas nieznana grupa partyzantów i doszło do chaotycznej strzelaniny, w czasie której okrzykami określaliśmy przynależność do grup. Gdy okazało się, że są to partyzanci AK „Nurta”², strzelanina ustała i połączone grupy udały się w zgodzie na wspólny poczęstunek ufundowany przez miejscowego dziedzica.

15 czerwca, Kowalkowice. „Nemo” (strzelec wyborowy) opowiadał o swojej pracy konspiracyjnej na Woli, w Warszawie. Wydaje mi się, że ma około 55 lat. Żona jego pracuje obecnie w Starachowicach. Wspominał, że gdyby nadarzyła się okazja, to chętnie przeszedłby do oddziału AK. Marzy o grupie „Barabasa”³, która kręci się gdzieś w okolicy. Chodzi mi po głowie, by w razie czego pójść razem z nim (...).

17 czerwca, Kowalkowice. Natrętne myśli o Zbyszku. Co się z nim dzieje [młodszy brat został aresztowany za działalność konspiracyjną w fabryce w Mielcu – przyp. aut.] ? Czy wytrzyma przesłuchanie? Jeśli nie, to zginie. Gestapo jest bezwzględne i wykończy go, mimo że nie ma jeszcze ukończonych 18 lat. Czy go jeszcze trzymają? Boże, oby się nie załamał. O godz. 23.30 alarm. Fałszywy.

18 czerwca, Mirogonowice. Dziś niedziela. Idziemy do Mirogonowic. O godz. 10.00 msza. Oddziały ustawione w czworoboku. Pierwszy raz w czasie wojny słyszę „Boże, coś Polskę”. Ścisła w gardle. Wszak tu kawałek wolnej Polski. Po powrocie stwierdziłem, że ukradziono mi: 1 parę nowych butów, 2 koszule i sweter. Powstała nowa kompania pod dowództwem por. „Boppa”. Jestem rozżalony kradzieżą, więc podejmuję decyzję o przejściu do nowej kompanii.

22 czerwca, Wronów. Chodzić nie mogę, tak bolą mnie nogi w rozkroku. Fatalnie się czuję. Mam gorączkę. Zążywam aspirynę i piję 3 szklanki rosółu. Mimo złego samopoczucia idę do Wronowa, zameldować się por. „Nowinie” z prośbą o przyjęcie mnie do swej kompanii. Spotkałem tam dwóch znajomych kolegów, a poza tym jest tam większy porządek. Jutro otrzymam odpowiedź.

24 czerwca, Nosów. Część kompanii „Boppa” przywiozła z Baszowic 7 zielonych mundurów.

27 czerwca, Kowalkowice. Pobudka 4.30 rano. Stwierdziłem, że mam wszy odzieżowe. Urządzam pierwsze na nie polowanie. Podczas tej operacji zerwała się pode

² Oddział partyzancki mjra Eugeniusza Gedymina Kaszyńskiego „Nurta”, który 2 stycznia 1944 objął dowództwo Zgrupowania Partyzanckiego „Ponury”, działał na terenie Kielecczyny. Był on ostatnim dowódcą 2 pułku piechoty, tzw. Legionów AK.

³ Oddział partyzancki „Wybraniec” Armii Krajowej (AK), dowodzony przez Mariana Sołtyśiaka „Barabasa” działał na terenie świętokrzyskim w latach 1943-1945.

mną imitacją łóżka. Przenosimy się do Mirogonowic. Imieniny por. „Żbika”. Jego kompania się bawi, a reszta czuwa.

3 lipca, Drogowie. (...) Odwiedzają nas Polacy z armii Berlinga. Witamy ich serdecznie, lecz z pewną, ukrywaną zresztą, rezerwą. Kim są? Czy są to szczerze o Polskę walczący Polacy, czy tylko narzędzia w rękach bolszewików? Mają polskie mundury, rogatywki połówki z orłem piastowskim (bez korony). Uzbrojeni są w broń maszynową najnowszej produkcji, z 1944 roku. Ich pistolety cechuje niezwykła prostota wykonania. Cały pistolet, z wyjątkiem lufy i zamka, wykonany z blachy. W porównaniu z niemieckimi „Bergmanami” straszny prymityw, ale w warunkach najgorszych (deszcz, piasek) niezawodne. Berlingowcy mają po dwa granaty obronne, a na rękę busolę. Przy wódce śpiewamy razem *Jeszcze Polska nie zginęła* i *Rotę*. Dowiadujemy się, że też mają kontakt z „Barabaszem”.

5 lipca, Drogowie. Otrzymuję po raz pierwszy żołd za dwie dekady, 120 zł. Przeprowadzam musztrę kompanii. Widocznie „podołała się” chłopakom, bo w dowód uznania, chcieli mi dać w nocy kocówę.

11 lipca, Szydłów. Zostaję dowódcą ckm. Mam 3 ludzi. Są to „Kot”, „Śmiały” i „Niedźwiedź”.

12 lipca, Brzeziny. Podchorąży „Wampir” wywołał awanturę. Groził bronią. Wy rzucili go z oddziału. Dostałem jego „MP 38”.

24 lipca, Przyręba. O godz. 15.00 opuszczamy Młodzawy Duże. Obiad był przypalony tak mocno, że nic nie jadłem. Jestem głodny i zły. Idziemy do Przyręby. Ostre pogotowie. Duży ruch we wsi. Wiadomość o zamachu na Hitlera i ewentualność kapitulacji Niemiec (...).

2 sierpnia, Zakrzów. Wrócił „Żbik” z akcji. Ma dwóch zabitych i 6 rannych. O 18.00 jadę do Zakrzowa po słoninę. We wsi zbieramy chleb i jajka.

11 sierpnia, Ostrów. Formalne utworzenie 202 pułku, który połączony z utworzonym wcześniej 204 stanowią od dziś Brygadę Świętokrzyską.

27 sierpnia, po bitwie z Niemcami w Kaniowie. (...) Fakt, że tu w oddziale na każdym kroku czai się niebezpieczeństwo, skłania do przemyśleń. Jeśli mam do wyboru dać się złapać przez gestapo i być przez nie zakatowany czy też zginąć z bronią w rękę, to wolę to drugie. Oby tylko nie zostać trafionym w brzuch. Długo się trzeba męczyć, zanim się skona. Może szczęście dopisze i jako przeżyję, i wolnej Polski doczekam. Dlatego zostaję w lesie.

31 sierpnia, Zagnańsk. Jestem potwornie zmęczony. Na wykładzie co chwila zasypiam. Łeb leci w dół. Wielka trudność w utrzymaniu otwartych oczu. W południe „bawię się” w woźnicę. O tyle dobrze mi poszło, że koń wierzgnął tylnymi nogami, ale na szczęście nie trafił. Wieczorem wymarsz. Idziemy całą noc. Zerwał się wiatr, zaczęło lekko padać. Przechodzimy przez Bobrę (rzeczka).

4 września, w drodze do Lasocina. Znów idziemy całą noc. Noc zimna. Mam tylko koszulę i bluzę. Coraz silniej odczuwam brak płaszcza. Idę w szpicy. Okazja, by do syta napić się mleka. Żołądek mi się buntuje.

8 września, Rząbiec. Zrobiliśmy około 30 km. Bola mnie stopy. Nie mam dobrych onuc, a dziurawe skarpetki obdzierają mi palce nóg. W marszu jem tylko suchy chleb. Nie piję mleka ani wody. Chyba dlatego stan mojego żołądka się poprawił

(...) Jest walka. U nas cisza. Nikt nie podszedł. Dużo jeńców. Ruscy. Są też Polacy. Wieczorem gwałtowna strzelanina. Alarm i wymarsz z kwater. Postój w lesie do północy. Marsz w ciemnościach i deszczu. Przykryłem się kocem, ale deszcz pada tak mocno, że koc całkowicie przemaka. W butach mokro i blocko. Przeszliśmy znów kilkanaście kilometrów.

10 września, Dzierzgow. Wstaję o ósmej rano. Spałem w butach. Wprawdzie to omal powszechne postępowanie na wypadek alarmu, ale wczoraj zrobiłem to po to, aby buty się rozeszły. Po wczorajszym marszu mokre buty postawiłem koło gorącego pieca i zeschły się na kamień. I co miałem robić. Wbiłem je sztywne i twarde na nogi i powoli doprowadziłem do stanu normalności. Dlatego w nich położyłem się spać. Przed południem w większej grupie poszliśmy do kościoła w Dzierzgowie.

11 września, Raszków. Rano doszliśmy szczęśliwie do Raszkowa. Spodziewaliśmy się zasadzki „Garbatego”⁴. Spałem w stodole, na sianie. Znów trząsałem się z zimna. Teraz dopiero zaczynam rozumieć wartość płaszcza czy swetra. Przed południem 2 razy alarm. Nasi walczą z Niemcami. Nie wiem, która kompania. Oglądałem, jak nasi konwojowali kilku wziętych do niewoli Niemców.

14 września, Raszków. Dostałem dziś 2 godziny stójki pod karabinem, za przyjście na zbiórkę w niewyczyszczonych butach. Wieczorem dostałem też coś przyjemniejszego, mianowicie: kalessy (zbyt obszerne jak na moją figurę), sweter i ręcznik. Mało, ale się cieszę. Ale jest i druga strona tego medalu. Będę miał więcej odzieży do przeszukiwania i wyłapywania wszy.

17 września, Raszków. Jestem jednym z czterech partyzantów, w moim plutonie, którzy stracili kontakt z rodziną. Aby zadośćuczynić naszej tęsknocie za najbliższymi, dowództwo przydzieliło nam 17 września „matki chrzestne”⁵, które miały nas wspierać duchowo i materialnie. Moją „matką chrzestną” została młoda mężatka, nieco starsza ode mnie – Ala z Raszkowa. Ma kilkuletnią córkę i męża noszącego binokle. Na pierwszym spotkaniu wymieniliśmy zdjęcia i przetańczyliśmy przy patfonie kilka tańców. Ale dziwnie obojętnie przeżywałem to zdarzenie, gdyż myśli o mojej rodzinie i Jadzi były silniejsze od uśmiechu losu.

21 września, Wiśnicz, koło Lasochowa. (...) Dziwne, że nie czuję wielkiego zmęczenia, chociaż już drugą noc nie spałem. Jedynie powieki mocno pieką. Ludność nas wita, ale wyczuwa się w ich oczach strach. Boją się konsekwencji po naszej walce z Niemcami. Czy Niemcy będą palić domostwa? Czy będą rozstrzeliwać? Dopóki my tu jesteśmy, nic im nie grozi. Ale jak stąd pójdziemy, co ich czeka? (...)

23 września, Wiśnicz. W nocy czuję jak defilują po mnie wszy. Na białej nocnej koszuli, którą otrzymałem od „matki chrzestnej” doskonale widać każdy ich ruch. Połowy nie sprawiają mi już większych trudności. Żałuję tylko straconego czasu (...) Jestem dziś rozbity psychicznie. Przez moment myślałem, by zacząć pić. Ale zrodziła

⁴ Stanisław Olczyk „Garbaty” dowodził oddziałem partyzanckim AL i działał w latach 1943-1944 w rejonie Włoszczowej. Urządzał m.in. akcje zaopatrzeniowe w polskich majątkach ziemskich, administrowanych przez członków AK i NSZ.

⁵ Była to kontynuacja tradycji zrodzonej w czasie I wojny światowej, kiedy to „matki chrzestne” wspierały duchowo i materialnie żołnierzy, którzy stracili swoich bliskich.

się refleksja, że na dłuższą metę zapijanie się przyniesie same kłopoty, a poza tym jeśli przeżyję, to jak po wojnie spojrzę, z czystym sumieniem, w oczy Jadzi.

25 września, Wiśnicz. Od samego rana duże zachmurzenie i pada deszcz. Smutno mi. Takich dni będzie coraz więcej. A ja nie mam dobrych butów ani płaszcza, ani ciepłej bielizny.

26 września, Wiśnicz. Dziś do oddziału przyszło 10 uzbrojonych żołnierzy niemieckich. Dowiedziałem się, że są to Austriacy. Oddział zaczyna być schronieniem nie tylko dla Polaków. Jest tu oprócz Austriaków, Anglik „Harry”, kilku Rosjan, którzy uciekli z obozów jenieckich; są też żołnierze z armii Berlinga.

7 października 1944 roku, po złożeniu egzaminu, będącego podsumowaniem odpowiedniego cyklu szkoleniowego, Jerzy Krawczyk uzyskał stopień kaprała i otrzymał w związku z tym urlop, w ramach którego odwiedził rodzinę w Miechowie. I tu, po szczerych i wnikliwych dyskusjach zdecydował się opuścić swój oddział NSZ, przebywający w dalszym ciągu na Kielecczyźnie i działać w Akcji Specjalnej, która obejmowała swym zasięgiem Miechów i teren całego powiatu.

Nowe pracowite życie. Jerzy Krawczyk i Jadwiga Stankiewicz po-
brali się 31 stycznia 1945 roku, po czym zamieszkali u wujostwa w Poznaniu, gdyż dom rodzinny Krawczyków przy ul. Winiarskiej, jako jedyny, został w czasie nalotu bombowego zniszczony. Trzeba go było zbudować od nowa, a to wymagało pieniędzy i czasu. Krawczyk zaczął więc intensywnie pracować w różnych miejscach jako instruktor i propagator kilku dyscyplin sportowych, co odpowiadało jego zainteresowaniom oraz predyspozycjom.

Przez siedem lat był instruktorem judo w Komendzie Wojewódzkiej Milicji. W latach 1950-1955 był wykładowcą w pełnym wymiarze godzin, w poznańskiej Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego (choć nie miał wtedy jeszcze matury). Uczyl walk zapaśniczych i elementów samoobrony, a pracę pomógł mu znaleźć jego były nauczyciel z liceum, Witalis Ludwiczak. W latach 1952-1957 pełnił funkcję kierownika oraz trenera Ośrodka Atletycznego AZS Poznań. W latach 1950-1952 dorabiał w „Stali” szkoląc juniorów i młodzików w LA. W omawianym okresie zajmował się także adeptami zapasów w Wojewódzkim Ośrodku Szkolenia Sportowego w swoim mieście. W latach 1959-1961 szkolił żołnierzy w dzudo i LA w Oficerskiej Szkole Wojsk Pancernych w Poznaniu.

Ucząc innych Jerzy sam także podnosił swoje kwalifikacje. 12 listopada 1953 uzyskał w Cetniewie uprawnienia trenera II klasy w zapasach, a rok później podwyższył kwalifikacje trenerskie do poziomu I klasy. W latach 1957-1961 uzyskał sześć kolejnych stopni w dzudo. Nabyta wiedza i umiejętności techniczne pozwoliły mu prowadzić z sukcesami w latach 1959-1963 sekcję dzudo przy AZS w Poznaniu.

Jerzy poprawiał swoje wyniki, zwłaszcza w dwóch ulubionych dyscyplinach sportowych, w których startował już krótko po wojnie. Były to zapasy

oraz rzut młotem. W zapasach, w wadze półciężkiej, w stylu klasycznym, doszedł aż do tytułu mistrza Polski, który zdobył w Szczecinie w 1951 roku, po niesamowitej walce finałowej z Ruszkiewiczem. To kwalifikowało go do udziału w Igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach w 1952 roku. Niestety, partyzancka przeszłość stanęła na przeszkodzie i na igrzyska nie pojechał.

W latach 1962-1963 Jerzy Krawczyk był kierownikiem Ośrodka Przygotowań Olimpijskich w Poznaniu. Była to praca szczególnie wyczerpująca zarówno fizycznie, jak i psychicznie, odcisnęła piętno na jego zdrowiu. Lekarze zalecili zmianę trybu życia i osiedlenie się na wsi, z dala od wielkomiejskiego gwaru i nieustannych stresów wywoływanych przez nadmiar pracy.

Na wsi w Zwierzyńcu k. Międzychodu. Jerzy Krawczyk w 1963 roku sprzedał swój dom na Winiarach w Poznaniu i za radą lekarzy przeniósł się na wieś. Nabył zapuszczone gospodarstwo w niezelektryfikowanej wsi Zwierzyńcu (południowy skraj Puszczy Noteckiej) w gminie Międzychód. Z zapalem przystąpił do gruntownej modernizacji gospodarstwa. Wkrótce jako jedyny we wsi miał prąd, radio, telewizor i elektrycznego pastucha. Wybudował 20-metrową wieżę i posiadał już wtedy małą elektrownię wiatrową. Jednak praca w gospodarstwie nie jest łatwa. Trudy życia codziennego zaczęła odczuwać żona Jadwiga. Pojawiły się dolegliwości sercowe i zrodziła się konieczność leczenia u specjalistów z dziedziny kardiologii. Małżonkowie zdecydowali o powrocie do Poznania, gdzie dostęp do lekarzy był ułatwiony. Jerzy Krawczyk zdobył pracę jako kierownik Ośrodka Sportu i Rekreacji na Malcie. Kiedy zdrowie żony wyraźnie się poprawiło, ponownie, po dwóch latach, małżonkowie wrócili na wieś, tym razem do serca Puszczy Noteckiej, czyli do Grotowa w gminie Drezdenko.

W Grotowie – w sercu Puszczy Noteckiej. Tu kupili gospodarstwo w 1971 roku i zamieszkali z nadzieją na szczęśliwe i radosne życie. Pole i łąkę wydzierżawili znajomym, a sobie zatrzymali działkę przyzagrodową i ogród, w którym były drzewa i krzewy owocowe. Po jakimś czasie Jerzy w myśl hasła „Na naukę nigdy nie jest za późno”, przystąpił do wyrównywania zaległości w tej dziedzinie życia. Najpierw ukończył Technikum Rolnicze w Kamieniu Małym i uzyskał maturę, a w 1979 zdobył tytuł magistra wychowania fizycznego na AWF w Poznaniu. Miał wtedy 58 lat. Ukończenie studiów w takim wieku i w dodatku na tym kierunku, stanowiło ewenement w dziejach uczelni, a nawet w szkolnictwie wyższym w ogóle.

Działalność charytatywna na Ziemi Lubuskiej. W latach 1983-1991 Krawczykowie prowadzili aktywnie działalnością charytatywną. Ich córka Larysa mieszkająca w Szwecji, w Malmö, pracowała w instytucji zajmującej się pomocą społeczną, miała więc możliwość organizowania transportów z darami przeznaczonymi dla gm. Drezdenko. Samochody z żywnością, odzieżą, chemią, sprzętem gospodarstwa domowego najpierw docierały do Grotowa, gdzie przekazywano je miejscowemu wóldarzowi oraz sołtysom z Lubiatawa, Rąpina i innych wiosek, a oni rozdzielali je wśród

najbardziej potrzebujących. Wiele osób odbierało osobiście przydzielone im rzeczy. Środki higieniczne i sprzęt medyczny przekazywano bezpośrednio do Szpitala Powiatowego w Drezdenku. Syn Krawczyków – Leszek – też w tym czasie mieszkał i pracował w Szwecji. Dzieci dbały więc o to, aby rodzicom w Grotowie żyło się w miarę dobrze. Władze samorządowe Drezdenka zareagowały z dużym opóźnieniem na działalność charytatywną Krawczyków. Na sesji 28 czerwca 1999 roku wręczono Jerzemu Krawczykowi odznakę honorową, dyplom i nagrodę pieniężną 1250 zł (jego emerytura wynosiła wtedy ok. 700 zł). Zapomniano jednak o uhonorowaniu jego żony Jadwigi, która była współorganizatorką całego przedsięwzięcia.

Sława dla Grotowa – sukcesy sportowe w lekkiej atletyce weteranów. Jerzy Krawczyk od 1990 roku regularnie startował z powodzeniem na krajowych, europejskich i światowych mistrzostwach weteranów w LA. Mistrzostwa świata i Europy odbywają się na przemian co dwa lata, Polski zaś co roku dwukrotnie, latem i zimą.

Krawczyk jako weteran wystartował po raz pierwszy w czerwcu 1990 na ME w Budapeszcie, ale nie odniósł tam sukcesów. Natomiast w mistrzostwach Polski w lutym 1991 w Grudziądzu wygrał dwie konkurencje – pchnięcie kulą i bieg na 60 m. W kolejnych mistrzostwach Europy w Turku w Finlandii, w 1991, startował w pięcioboju rzutowym (kula, dysk, oszczep, młot i ciężarek 7 kg) i też nie zanotował znaczących wyników. Zaczął więc intensywniej trenować i przygotowywać się staranniej do kolejnych krajowych, europejskich i światowych zawodów. W 1995 roku w Zielonej Górze zdobył sześć tytułów mistrza kraju, w kategorii M-70. Były to: pchnięcie kulą – 9,88 m; rzut dyskiem – 28,20 m; rzut oszczepem – 17,98 m; rzut młotem – 34,28 m i skok w dal – 3,30 m. W mistrzostwach Europy w Malmö, w 1996, wygrał rzut młotem, w kategorii M-75, z wynikiem 39,52 m. W roku następnym w Durbanie wygrał także rzut młotem, w kategorii M-75 i uzyskał wynik 36,62 m. To samo uczynił w Cesenatino we Włoszech w 1998, ale wynikiem znacznie lepszym od poprzedniego, bo wynoszącym 39,57 m. W kolejnym, tj. 1999 roku, w Gateshead zachował tytuł najlepszego młociarza na świecie i uzyskał wynik 36,62 m. W Brisbane w 2001 roku zdobył trzy medale, zwyciężając w młocie – 32,76 m, dysku – 26,38 m i pięcioboju rzutowym, w którym zdobył 3478 pkt. 16 września 2001 na Mityngu Weteranów o Puchar Bałtyku w Sopocie Krawczyk pobił rekord świata w rzucie młotem (kategoria powyżej 80 lat) wynikiem 34,58 m.

Jerzy mógł startować w mistrzostwach weteranów LA głównie dzięki pomocy, jakiej udzielał mu dr Roman Cholewiński, który także mieszkał w Grotowie. On to, najpierw jako zastępca, a później jako burmistrz Drezdenka pozyskiwał sponsorów, którzy finansowali starty Krawczyka w zawodach weteranów. Cholewińskiemu zależało na tym, aby Grotów był znany, i by wspierać mieszkańców miasteczka, o których mówi się i pisze nie tylko w Polsce, ale na całym świecie. A osiągnięcia miał Jerzy Krawczyk

przecież niezwykle znaczące: zdobył dziewięć medali mistrza świata, dwa medale mistrza Europy i ponad 70 tytułów mistrza Polski weteranów, w swoich kategoriach wiekowych.

Małżeństwo Krawczyków zostało też docenione za ich działalność w czasie wojny. 15 lutego 2001 roku Jadwiga Krawczyk z Grotowa, decyzją Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Aleksandra Kwaśniewskiego otrzymała stopień podporucznika. Trzy tygodnie wcześniej jej mąż, Jerzy, w czasie uroczystości zorganizowanej przez Krajową Komendę Uzupełnień w Gorzowie Wlkp. również został awansowany na stopień podporucznika. Ponadto otrzymał wiele wyróżnień, m.in. Złotą Odznakę Polskiego Związku Zapaśniczego (1963), Odznakę Honorową za zasługi w rozwoju woj. poznańskiego (1980), nadany przez prezydenta. Lecha Wałęsę Krzyż Armii Krajowej (1995), tytuł Honorowego Sportowca Roku Województwa Gorzowskiego 1996 (1997), Odznakę Honorową za Zasługi w Rozwoju Miasta i Gminy Drezdenko (1999) czy tytuł Honorowego Członka Akademickiego Związku Sportowego w Warszawie (1999).

Ostatnie kilka lat życia państwo Krawczykowie, coraz trudniej radząc sobie z wiekiem, niesprawnością i samodzielną egzystencją, spędzili w Domu Opieki Społecznej. Jerzy Krawczyk zmarł w 2014 roku, w wieku 93 lat, a jego żona Jadwiga w 2016. Spoczywają we wspólnej mogile na Cmentarzu Komunalnym w Drezdenku, sektor nr 9.

Wiesław Hładkiewicz

Lech Tylutki (1953-2021)

Lech Tylutki urodził się w 1953 roku w Międzyrzeczu. Liceum Ogólnokształcące ukończył w Nowej Soli, zaś studia wyższe w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. Specjalizował się w pływaniu.

Miał to szczęście, że jego życiową pasją, a jednocześnie zawodem było dziennikarstwo. Po ukończeniu podyplomowych studiów dziennikarskich został korespondentem Polskiej Agencji Prasowej. W „Gazecie Lubuskiej” rozpoczął pracę w 1979 roku. Był zatrudniony w dziale terenowym. Jego liczne teksty dotyczyły zatem codziennych spraw Lubuszan i mieszkańców Zielonej Góry, czyli kwestii bliskich czytelnikom „Gazety Lubuskiej”. Cieszył się, gdy jego komentarz czy artykuł przyczyniał się do rozwiązania trudnej sprawy czy, po prostu, do ułatwienia życia mieszkańców. Zawsze był blisko czytelników.

Miał wielu znajomych i przyjaciół. Dariusz Chajewski, redakcyjny kolega wspominał Lecha Tylutkiego: „Leszka poznałem, gdy był jeszcze korespondentem Polskiej Agencji Prasowej. Później wiele lat pracowaliśmy biurko w biurko w dziale terenowym „Gazety Lubuskiej”. Zjechaliśmy województwo wzdłuż i wszerz. Znakomity kolega, bezinteresowny”. Z kolei Tadeusz Palto, wieloletni sekretarz redakcji „Gazety Lubuskiej” powiedział: „Kochał życie, sport i gotowanie. To ostatnie wychodziło mu znakomicie, miał dobrą rękę do kuchni. I oczywiście narty. To było nawet coś więcej niż pasja. To była miłość”.

Lech Tylutki przez wiele lat był prezesem zielonogórskiego oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Pracował również w Regionalnym Centrum Animacji Kultury, gdzie był głównym specjalistą do spraw wydawnictw. Był świetnym organizatorem, o czym świadczą m.in. liczne imprezy rekreacyjne, które przygotowywał dla członków Stowarzyszenia. Organizował też rozmaite jubileusze i gale przyznawania nagród prasowych. Był jurorem w konkursie win domowych podczas zielonogórskich Winobrań.

Lech Tylutki miał jeszcze wiele planów, był tak pełen życia. Zamierzał wydać zbiór swoich publicystycznych tekstów. Pisał również limeryki. Czytał mi je niekiedy. One także miały się ukazać drukiem.

Zmarł nagle 26 lutego 2021 roku, prawdopodobnie na zawał serca, podczas pobytu w swoich ukochanych górach.

Andrzej Brachmański, który pożegnał Go nad grobem, powiedział: „Zmarł Leszek Tylutki. Przyjaciół”. Krzysztof Hnat Prezes Izby Rzemieślniczej i Przedsiębiorczości w Zielonej Górze odznaczył Go pośmiertnie Złotym Medalem za Zasługi w Rozwoju Rzemiosła Lubuskiego.

Żegnaj Przyjaciół!

Wiesław Hładkiewicz

Ryszard Polak (1953-2021) – wspomnienie o Przyjacielu

Nie umiera bowiem ten, kto trwa w sercach i pamięci naszej

Ryszard Polak był moim kolegą i serdecznym przyjacielem. Znałem Go wiele lat. Jego śmierć bardzo mnie zaskoczyła i wielce zasmuciła. Młodość, jak wielu z nas, spędził Ryszard w PRL-u. Była dla Niego grzechem niezawinionym, ale odkupił go. Doceniał osoby wierzące, ale sam był ateistą. Dla mnie był człowiekiem tolerancji i szacunku dla innych. Żył godnie, choć czasami nerwy Go ponosiły. Był liberałem. Cenił wiek oświecenia, ale nie bezkrytycznie. Uwielbiał czytać książki, zwłaszcza te związane z historią i archeologią. I słuchał, słuchał tych, którzy Go odwiedzali i z Nim rozmawiali.

O sobie mówił niewiele, zwłaszcza o latach swojej młodości. Uczęszczał do szkoły podstawowej przy ulicy Licealnej. W tym budynku mieści się obecnie rektorat Uniwersytetu Zielonogórskiego. Liceum Ogólnokształcące ukończył przy ulicy Chopina. Kierował nim Zbigniew Czarnuch, legendarny założyciel szczepu harcerskiego „Makusyny”. Ryszard Polak również był związany z tym szczepem i uwiecznił na zdjęciach wiele wydarzeń związanych z harcerskim kręgiem osób.

Ryszard interesował się fotografią. Była ona jego hobby już w czasach szkoły podstawowej, potem w gimnazjum. Była jego pasją także w okresie, gdy pracował w Regionalnym Centrum Animacji Kultury oraz innych instytucjach. Wciąż obserwował ludzi i wydarzenia dnia codziennego w Winnym Grodzie.

Wreszcie w 1981 roku, Pod Filarami, otworzył swój prywatny zakład fotograficzny. Okna Ryszarda wychodziły na deptak i pobliski ratusz. Przez lata oglądał z nich korowody i Winobranie. Wspominał mi: „Kiedyś wszędzie były kwiaty, balony i koniki. Ciekawe było też wieszanie wieńca nad zegarem ratuszowym. Przyjeżdżało mnóstwo osób z całego kraju. Było także wielu gości z zagranicy. Parkingi i place były zastawione autobusami. Ludzie specjalnie planowali śluby w tym czasie. Całymi rodzinami bawili się do późnej nocy na deptaku”.



Il. 1. Ryszard Polak, Wiesław Hładkiewicz i prof. Andrzej Targowski – działacz polonijny z USA, fot. ze zbiorów autora

Ale Winobranie oznaczało dla Ryszarda coś więcej. „Dla mnie Winobranie to głównie targi staroci” i nie bez powodu był to jego ulubiony element miejskiego święta. Kolekcjonował bowiem statuetki Napoleona, którego był wiernym fanem, a na winobraniowym pchlim targu zawsze udawało mu się jakiś interesujący obiekt „upolować”.

Ryszard miał wiele innych pasji i zainteresowań, np.: historia, zbieractwo monet i wycieczki krajoznawcze po Jego ulubionym Nadodrzu. Interesował się historią regionalną.

Odwiedziliśmy wspólnie wiele miejsc Środkowego Nadodrza. Często bywaliśmy w Siedlisku – okazałym (lecz w ruinie) zamku von Schoenaichów. Były i dalsze wyprawy. Wspominam tę do Brukseli i Mons, gdzie mieści się główne dowództwo wojskowe NATO. Zostały wspólne zdjęcia na pamiątkę.

Ryszard został ujęty w Foto-Archiwum śp. Zdzisława Piotrowskiego, szambelana starówki zielonogórskiej. Sam, jako profesjonalny fotografik, uwiecznił wiele osób i uroczystości z naszego miasta. W życiu osobistym związał się ze znaną malarką Ireną Bierwiaczonek. Mieli trójkę dzieci.

Ryszard zmarł nagle w odległej Szkocji, dokąd udał się na rozpoczęcie nowego życia. Jego dzieci sprowadziły prochy ojca do Zielonej Góry.

Zostanie po Ryszardzie nie tylko pamięć o Nim jego bliskich – rodziny i przyjaciół. Zostaną po Nim także Jego pasje – książki, monety i zdjęcia, które wykonał. Był pogodnym człowiekiem i jak Colas Breugnon wierzył w ludzi dobrej woli. I takim zostanie w mojej pamięci – Ryszard zwany Lwie Serce. Nie będzie zapomniany.

Pożegnaliśmy Ryszarda w małym gronie na starym cmentarzu przy ulicy Wrocławskiej w Zielonej Górze. Jego prochy spoczęły w rodzinnym grobowcu.

Zbigniew Czarnuch

**Refleksje na marginesie książki Arkadiusza Kaliny
„Mit Ziem Odzyskanych w literaturze. Postkolonialny
przypadek Ziemi Lubuskiej”, Gorzów Wlkp. 2019**

Ongiś, w „męskim wieku klęski”, kiedy to waliły się młodzieńcze sny o „radosnej perspektywie dnia jutrzejszego” wykute w kuźni pedagogicznej Antona Siemionowicza Makarenki, pilnie poszukiwałem nowych definicji otaczającego mnie świata. Mówiło się wtedy o konieczności uzgadniania poglądów w „nocnych rodaków rozmowach”. Dla nas, mieszkańców Przyodrze, to uzgadnianie poglądów dotyczyło nie tylko opozycji kapitalizm – socjalizm, ale także szukania nowej definicji dla kategorii *ziemi ojczystej* oraz pojmowania pojęcia *patriotyzm*. W miarę zagłębiania się w przeszłość własnego miejsca zamieszkania, uznawane dotąd za oczywiste hasło „powrotu na odwieczne ziemie piastowskie” oraz pojęcie „Ziem Odzyskanych” zaczęły podlegać narastającym wątpliwościom.

Współczesna Ziemia Lubuska składa się z krain o zróżnicowanym rodowodzie. W przypadku Babimojszczyzny czy ziemi międzyrzeckiej używanie określenia Ziemia Odzyskana ma uzasadnienie. Nowa Marchia, w której w roku 1945 wraz z rodzicami i rodzeństwem zamieszkałem, i z którą dziś jako regionem Polski się identyfikuję, przez 700 lat była we władaniu Brandenburczyków. W prawie karnym istnieje kategoria *przedawnienia*. A jak to jest w prawie międzynarodowym? Jeżeli my, Polacy, rościmy sobie po tylu wiekach historyczne prawa do tych ziem, (które nota bene suweren Bolesław Rogatka bilateralnym aktem prawnym przehandlował Niemcom) to w imię międzynarodowego moralnego i prawnego ładu musimy analogicznie przyznać takie same prawo powrotu po wiekach na swe ziemie innym narodom, co w obliczu wielkich europejskich migracji ludności prowadziłoby do piekła permanentnych rewindykacji.

W tym kontekście wciąż intryguje mnie napis na głazie narzutowym w Lemierzycach koło Słońska, wykuty w maju 1945 roku przez polskich żołnierzy. Na innych tego typu pomnikach z hasłem *Byliśmy – Jesteśmy – Będziemy* podawano zazwyczaj datę „powrotu do macierzy”. Tutaj zaś napisano: *Myśmy tu nie przyszli. Myśmy tu powrócili*.

W tym „myśmy tu nie przyszli” dostrzegam nutę moralnej rozterki towarzyszącej co wrażliwsiemu żołnierzom II Armii Wojska Polskiego z tytułu świadomości zaboru cudzej ziemi, a w wersji następnym magiczne zaklęcie z repertuaru doktryny powrotu, rozterkę tę odsuwające: „myśmy tu powrócili”. To zaklęcie właśnie wyjaśnia mi moją obecną rozterkę moralną, dlaczego tyle lat po wojnie w naszej rodzinie pielęgnowało się pamięć krzywdy zabrania nam przez Niemców w latach wojny domu i mebli, a zupełnie nie interesował nas problem, do kogo należały nie tylko poniemieckie meble, które teraz mieliśmy w naszym domu, ale także sam dom z ogrodem. Nie odczuwaliśmy potrzeby znajomości nazwiska oraz losu ich poprzedniego właściciela, którego – upraszczając wywód – wygnaliśmy, zagrabiając jego dom wraz z całym życiowym dorobkiem pokoleń jego rodu.

Ta nasza, pionierów osadnictwa na cudzym, specyfika codziennego życia w żywiole poniemieckości, w miarę osłabiania się siły oddziaływania owego magicznego zaklęcia powrotu zrodziła mój psychiczny dyskomfort świadomości tego, że tutaj jednak nie *powróciliśmy*, a z wyroków ówczesnych możliwych tego świata *przyszliśmy* zajmując ojcowiznę Niemców z niej wygnanych na prawach zbiorowej odpowiedzialności i w imię dziejowej sprawiedliwości oraz wizji spokojnego jutra Europy.

Zrozumieć siebie w tym poniemieckim kontekście mogłem dopiero po latach, gdy przyswoilem sobie narzędzie poznawcze w postaci pojęcia paradygmatu i pojąłem rolę, jaką pełni on w procesie poznania. Gdy rządził moim pojmowaniem świata paradygmat egoistycznego prawa narodu, wtedy wytrych poznawczy w rodzaju „Niemcy nam Polakom wyrządzili krzywdę, więc my im odpłaciliśmy tym samym” wszystko wyjaśniał. Naród traktowany jako całość ponosił konsekwencje za winy władz państwa i ich politycznych zwolenników. Także władzy tej przeciwnicy, którzy pierwsi zapełnili powstałe w roku 1933 obozy koncentracyjne, jak ten w Słomku. Także niemowlęta i zniedołężniali starcy. Czystka etniczna przeprowadzona w Nowej Marchii, mojej „Ziemii Odzyskanej”, objęła każdego Niemca. Mit odzyskania tłumił moralne rozterki. Myśmy im ich dobytku nie zabierali, tylko na prawach sprawiedliwości dziejowej *odzyskiwaliśmy* swoje.

Po okresie zniewolenia mego świata myśli paradygmatem narodowego egoizmu, owocującego tego rodzaju kazuistyką i zrozumieniu, że największe zło XIX i XX wieku wyświadczył ludzkości nacjonalizm z jego narodowym egoizmem, usprawiedliwiającym grabież cudzego mienia i zbrodnie na obcych, w imię miłości do swojej ojczyzny, zaczął w mym rozumieniu świata ludzi szukać w trudzie swego miejsca wyniesiony z Ewangelii paradygmat miłości bliźniego i poszanowania godności jednostki ludzkiej każdego człowieka. Bowiem w jej wizji świata „nie masz Żyda, ani Greka”...

Paradygmat niezwykłych praw człowieka. W tym prawa własności, na straży którego stoi Dekalog ze swoim „nie kradnij” – kamień węgielny systemu prawnego naszej europejskiej cywilizacji.

Jego zadomowienie się w moim rozumieniu świata ludzi mogło się dokonać przede wszystkim przez analizę siatki pojęć, którymi definiowałem ten obszar zjawisk społecznych. Mogłem eufemizm *repatriacji* czy *wysiedlenia* Niemców zastąpić adekwatnym do rzeczywistego stanu rzeczy określeniem ich *wypędzenia*. Choć pod tym słowem kryje się także dobrowolna ucieczka, to utrata mienia i ojczyzny oraz zakaz powrotu na ojcowiznę, pozwala mi używać tego wyrażenia bez cudzysłowu. Mogłem także podjąć rozważania nad specyfiką definicji polskości w historycznych realiach współczesnej Ziemi Lubuskiej.

Te i inne intelektualne oraz moralne dylematy, dawniej „uzgadniane” w toku nocnych rozmów, dziś, w dobie braku politycznej cenzury, atomizacji społeczeństwa w ogóle, a okresu epidemii w szczególności, zastępują lektury esejów czy książek badaczy zjawisk społecznych z bliskiego mi kulturowo kręgu.

Na obecnym etapie mego intelektualnego rozwoju, w tym „uzgadnianiu poglądów”, wielką rolę odegrała lektura pracy Arkadiusza Kalina *Mit Ziemi Odzyskanych w literaturze. Postkolonialny przypadek Ziemi Lubuskiej*. Książkę napisał wprowadzić literaturoznawca, a ja uważam siebie za historyka regionalistę, jednak chylę z szacunkiem głowę nad zakresem erudycji Autora z zakresu historii i wyrażam wielką wdzięczność.

Wdzięczność za rozszerzenie mojej wiedzy na temat doktryny powrotu; za panoramiczne i wnikliwe zarysowanie jej genezy w naszych dziejach i jej znaczenie jako mitu, który pozwolił osadnikom poczuć się tu u siebie, stając się zarazem dla dotychczasowych gospodarzy tej ziemi trucizną, a dla ich samych narkotykiem zniekształcającym rzeczywistość; za ukazanie powiązań mitu Kresów Wschodnich z mitem Kresów Zachodnich z czarną legendą Armii Czerwonej; za sugestię uznania wrocławskiej Wystawy Ziemi Odzyskanych z jej kongresem intelektualistów w roku 1948 oraz czasem likwidacji Ministerstwa Ziemi Odzyskanych, za szczytowy okres socjalistycznego postkolonializmu. Do czego dodam zakłamanie połączenie proletariackiego internacjonalizmu głoszonego wszędzie obecnym hasłem: „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się” z równoczesnym wypędzaniem z Polski proletariuszy narodowości niemieckiej. Oraz równoległe zakłamanie polskiego Kościoła katolickiego, któremu głoszona z ambon doktryna jego powszechności z owym „Nie masz Żyda, ani Greka” w niczym nie przeszkadzała w wypędzaniu z Polski Niemców-katolików. Także kapłanów. Obie te kwestie razem tak dobitnie ilustrują intelektualną potęgę zaślepienia umysłu panującym wtedy i tak żywo odradzającym się dziś paradygmatem narodowego egoizmu, w którym ślepa miłość do plemiennej pojmowanej ojczyzny zajmuje miejsce Boga.

Miło mi było w toku lektury znaleźć także potwierdzenie mych refleksji na temat naszego stosunku do niemieckiej ludności i pozostawionej przez nią spuścizny traktowanej według wzorów kolonialnych, a ściślej mówiąc

postkolonialnych. Nie tylko potwierdzenie, ale także rozszerzenie wiedzy z zakresu tego tak istotnego składnika specyfiki naszej regionalnej tożsamości z jej ongiś tak intensywną postawą zacierania i marginalizowania tego, co tubylcze. A współcześnie wyrastanie z ograniczeń takiego plemiennego z definiowania artefaktów kulturowego krajobrazu współczesnej Ziemi Lubuskiej przez wprowadzenie do naszej siatki pojęć pojmowania otoczenia w kategoriach europejskiego dziedzictwa kulturowego z jego narodowymi i etnicznymi egzemplifikacjami.

Regionalista lubuski przede wszystkim winien Autorowi wdzięczność za obszerną analizę twórczości literackiej dokumentującej etapy naszego, Polaków, wrastania w lubuski – geograficzny i kulturowy – pejzaż, co pozwala na pełniejsze rozumienie naszej regionalnej specyfiki. Zarówno w perspektywie obserwacji uczestniczącej świadków epoki, poczynając od *Rubieży* Natalii Bukowieckiej, przez książki Eugeniusza Paukszty, Ireny Dowgielewicz, Zygmunta Trziszki i Janusza Olczaka, jak i tej rozliczającej nas z efektów praktykowania mitu Ziem Odzyskanych pisanych po latach w optyce przybywszy z „centrali” na prowincję, z ich przerysowanym publicystycznie i często karykaturalnym obrazem naszego regionalnego świata. Przybywszy mówiących, jak Włodzimierz Nowak, o „zdegradowanej i zniszczonej ziemi” czy jak Ziemowit Szczerek: „Kręciliśmy się pomiędzy Świebodzinem a Słubicami i patrzyliśmy na ziemię lubuską. Na ten stary-nowy historyczny region Polski, wskrzeszony z martwych po 1945 r. niczym jakaś historyczna obsesja doktora Frankensteina” albo: „Mieli rację Niemcy, gdy mówili, że Polacy nie będą w stanie zagospodarować tych ziem. To nie jest zarzut. To jest proste stwierdzenie faktu”.

Poza ważkim odnotowaniem odbicia tego procesu przewartościowań w literaturze, rad bym znaleźć w pracy Arkadiusza Kalina rozwinięcie także wątku powszechnie tu dziś występującego, choć mało dostrzeganego przez badaczy zjawiska. Mam na myśli fenomen pojednania generacji wypędzonych z wypędzającymi, których połączyła miłość do tego samego skrawka ziemi i tego samego domu. Miłość owocująca oswojeniem poniemieckości i umieszczaniem jej w obrazie tożsamości polskich małych ojczyzn. Niezwykle istotną rolę odegrało w tym procesie i na tym obszarze zadowolenie się w dyskursie historycznym wspomnianej kategorii wspólnego z Niemcami *europejskiego dziedzictwa kulturowego*. Ułatwiła ona zatarcie ostrej granicy między tym, co tu niemieckie, a co piastowskie i polskie po roku 1945.

Zjawisko zatarcia tej granicy skomplikowało dotychczasowy zakres znaczeniowy wszechobecnego pojęcia *polskie narodowe dziedzictwo kulturowe*. Bo czy twierdza Kostrzyn, junkierskie pałace, fabrykanckie wille, prostowanie koryta Odry i Warty i ich obwałowania, linie kolejowe, to nasze czy nie nasze kulturowe dziedzictwo?

Rad bym znaleźć ten nurt rozważań w omawianej tu książce, ale poza odnotowaniem wpływu, jaki miała powieść Christy Wolf *Wzorce dzieciństwa*

na otwarcie się górzowian na współpracę z landsberczykami, na więcej informacji dotyczących tego tematu nie natrafiłem.

Byłoby pięknie, gdyby Autor w swych dalszych wnikliwych badaniach problem ten podjął, analizując odbicie naszej regionalnej specyfiki w prozie czy poezji autorów kolejnych generacji. Zarówno w odniesieniu do stałej tendencji wzrostu poszanowania poniemieckości istniejącego krajobrazu i jego zabytków, połączonego z nakładaniem się na nią naszych dokonań, jak i konsekwencji kulturowych wynikających z naszego geograficznego usytuowania na pograniczu z państwem niemieckim w realiach wspólnej przynależności do Unii Europejskiej.

Po świetnej syntezie epoki postaw postkolonialnych wobec spuścizny wygnanych tubylców, chciałoby się w ramach uzgadniania poglądów poprzez lekturę poznać szkic syntezy kolejnego okresu. Czasów usadawiania się w naszej regionalnej świadomości paradygmatu praw człowieka z jego pojmowaniem naszego kulturowego krajobrazu w kategoriach wspólnego dziedzictwa kultury europejskiej z lubuską wersją polskości obszaru pogranicza z Niemcami. Po to, aby z tego naszego wyrastania z egoistycznej zaściankowej plemienności, przy jednoczesnym pielęgnowaniu swej narodowej tożsamości, być dumnym ze swego dorastania do człowieczeństwa w pełnym wymiarze. Człowieczeństwa mierzonego otwartością, empatią i gościnnością, także wobec nie swoich.

Grzegorz Wanatko

O czarownicach, katach i dawnych sądach na przykładzie ekspozycji zielonogórskiego Muzeum Dawnych Tortur

Turystyka jest jedną z istotnych gałęzi gospodarki wielu krajów. Niektóre z nich mają do zaoferowania sprzyjające warunki klimatyczne, inne akcentują swój wyjątkowy krajobraz. Część turystycznych ośrodków wykorzystuje w mniejszym lub większym stopniu miejsca atrakcyjne pod względem historycznym. Wprawdzie wielka historia nie towarzyszy wszystkim wsiom i miasteczkom, ale każdy region może pochwalić się interesującymi wydarzeniami z przeszłości, które stanowią o jego kolorycie. Teren obecnej Ziemi Lubuskiej i sama Zielona Góra nieraz były miejscem niezwykłych wydarzeń. Jednym z wątków, który pojawiał się na kartach dziejów miast i regionu były wydarzenia związane z czarownicami i to właśnie im poświęcona jest wystawa w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, nazwana Muzeum Dawnych Tortur, ciesząca się nieustającą popularnością wśród turystów.

Do najcenniejszych eksponowanych tu zabytków należą wyjątkowe w skali europejskiej, wykonane z piaskowca kamienie hańbiące (znane są tylko trzy tak dobrze zachowane obiekty tego typu), ponadto księga protokołów z procesów czarownic ukazująca mroczną kartę w dziejach Zielonej Góry. W XVII wieku, zaledwie w ciągu trzech lat na stosie spalono 23 kobiety posądzone o czary. Do oryginalnych zabytków pochodzących z przedwojennego zielonogórskiego Heimatmuseum należą również kuna na szyję, łańcuch z pręgierza, który znajdował się na tutejszym rynku, oraz kajdany. Ponadto wystawę „objaśniają” grafiki Roberta Jurgi, wykonane specjalnie dla Muzeum.

Czary i czarownice były obecne w wielu kulturach. Początkowo magiczne praktyki miały pozytywny wymiar w lokalnych społecznościach. Z czasem nabrały pejoratywnego charakteru, a herezja lub zajmowanie się czarami zaczęły być karane. W 1486 roku wydano najsłynniejszy podręcznik dla łowców czarownic – *Młot na czarownice* (*Malleus Maleficarum*) autorstwa duchownych Heinricha Kramera i Jakoba Sprengera. Do momentu zakończenia procesów w Zielonej Górze, do roku 1669 publikacja doczekała się 29 wydań i zajmowała pod względem wysokości nakładu drugie miejsce

tuż po *Biblii*. Według niemieckich autorów czarami zajmowały się przede wszystkim kobiety predysponowane do tego przez naturę. Odnosząc się do *Biblii* twierdzili ponadto, że postacie męskie częściej są pozytywne, np. Jezus i apostołowie, natomiast Ewa pierwsza uległa zakusom diabła. Inne doktryny zawarte w *Młocie* głosiły, że brak wątpliwości co do istnienia czarownic jest nieodłączną częścią wiary katolickiej, a nieprzyjmowanie tego za dogmat jest jednoznaczne z herezją. Kobiety jako słabsza płeć zmuszone są szukać w diable sprzymierzeńca do swych niecnych praktyk. Co ciekawe, *Młot na czarownice* został potępiony przez wydział teologiczny Uniwersytetu w Kolonii natychmiast po jego ukazaniu się 9 maja 1487 roku. W 1490 Inkwizycja również skrytykowała go za niezgodność z teologią katolicką i propagowanie nieetycznych procedur prawnych. Mimo to książka cieszyła się popularnością wśród „łowców czarownic”. W Polsce publikacja pojawiła się w 1614 roku przetłumaczona przez Ząbkowica.



Il. 1. Kamienie hańbiące,
XVI w., piaskowiec,
fot. ze zbiorów Muzeum
Ziemi Lubuskiej

Istotną rolę w rozwoju prześladowań czarownic odegrała bulla *Summis desiderantes affectibus* papieża Innocentego VIII, który potępił je i nakazał surowo karać. *Summa...* upoważniała inkwizytorów do tropienia wspólniczek szatana. W praktyce większość oskarżonych o czary stanowiły kobiety pochodzące z niższych warstw społecznych. Okres między XV a XVII wiekiem to czas największej liczby procesów o czary i wykonanych wyroków. Spektrum oskarżeń było bardzo szerokie: od paktowania z diabłem poprzez latanie na miotłach lub kozłach, uczestnictwo w sabatach, czczenie diabła, sprowadzanie nieszczęść i kataklizmów, śmierci, impotencji, bezpłodności ludzi i zwierząt, profanacja symboli religijnych, zabicie krowy sąsiada,

spowodowanie gradobicia, zniszczenie plonów, kończąc na kradzieży i zjadaniu dzieci.

Trudno jednoznacznie orzec kiedy rozpoczęły się polowania na czarownice. Obrzędy magiczne, jak wspomniano, występowały w kulturach pierwotnych i wówczas miały pozytywny charakter. Praktyki takie miały zapewnić obfite plony, przychyłność rozmaitych bóstw lub pomyślny wynik wyprawy wojennej. W związku z tym osoby zajmujące się czarami, szamani, cieszyli się szacunkiem i społecznym uznaniem. Wraz z nadejściem religii monoteistycznej – chrześcijaństwa – zabrakło miejsca na wierzenia ludowe i lokalne bóstwa. Z czasem stało się ono religią dominującą, a za modlitwy do pogańskich bóstw groziły represje. W pierwszej połowie XIII wieku powołano Świętą Inkwizycję zwalczającą w społeczeństwie oznaki herezji. Procesy o czary rozpętały się na dobre w połowie XV wieku, kiedy papież Mikołaj V w liście do Hugunesa Lenoira, inkwizytora na Francję, przekazał inkwizycji prawo do zajmowania się wszystkimi przypadkami praktyk magicznych. Największe natężenie polowania na czarownice osiągnęły w krajach Rzeszy Niemieckiej.

Ich kulminacja przypadła na okres wojen religijnych, zrodzonych w toku reformacji i kontrreformacji. Powołany został cały system prokuratorско-śledczy oraz lekarski (uznano, iż lekarze potrafią odróżnić sprawy diabelskie od defektów somatycznych). Przyznanie się do winy było koronnym dowodem. Ówczesne prawo zezwalało na zadawanie cierpienia fizycznego w toku śledztwa dla wymuszenia zeznań. Stosowano też rozmaite próby mające wykazać winę lub niewinność oskarżonej. Do jednej z metod zaliczano próbę wody, dającą w praktyce niewielkie szanse oskarżonej, która zazwyczaj nie od razu tonęła (co świadczyłoby o niewinności), ponieważ noszone wówczas obfite spódnice utrzymywały ją przez czas jakiś na powierzchni. Do dowodzenia winy stosowano także próby łez (jeśli nie potrafiła płakać, była czarownicą), wagi (waga taka znajdowała się np. w Utrechcie, jeśli oskarżona była lżejsza niż 49,5 kg uważano, że może być czarownicą i wzlecieć na miotle) lub ognia. Czasem też szukano na ciele domniemanej czarownicy diabelskiego znamienia. Po udowodnieniu winy oskarżonej skazywano ją najczęściej na stos (w Europie kontynentalnej) lub na szubienicę (na Wyspach Brytyjskich i wśród kolonistów w Ameryce Północnej). Wbrew powszechnemu przekonaniu procesy o czary nie zawsze kończyły się skazaniem na śmierć. Bywało, że w sprawie zapadało uniewinnienie, stosowano też lżejsze kary, np. chłostę, wydalenie z miejsca zamieszkania lub nałożenie rekompensaty pieniężnej na rzecz domniemanej ofiary czarów. Historycy nie są zgodni co do liczby ofiar i proporcji osób skazanych do niewinnych.

Wojny religijne w dobie reformacji i kontrreformacji spowodowały, że polowania na czarownice i procesy o czary stały się zjawiskiem masowym. Zjawisko to w XVII wieku dotarło także na tereny Śląska. W okolicach

Zielonej Góry stosy płonęły w Bytomiu Odrzańskim, Sulechowie, Zbąszynku, Szprotawie i innych mniejszych miejscowościach. Powodem rozprzestrzeniania się pożogi była w dużej mierze wojna trzydziestoletnia, która niosła ze sobą nędzę i śmierć oraz prześladowania innowierców. W kronice Hugona Schmidta czytamy, że w Zielonej Górze pierwszym znanym przypadkiem spalenia czarownic było skazanie na stos czterech kobiet w 1640 roku na rozkaz dowódcy wojsk szwedzkich stacjonujących w mieście. Miejskie kroniki odnotowują również, że w 1654 roku spalono Katarzynę Funck, która była oskarżona o odebranie mleka krowom jej sąsiadów, o sprowadzenie burzy, a także o wywołanie choroby u jednej z mieszkanki wsi.

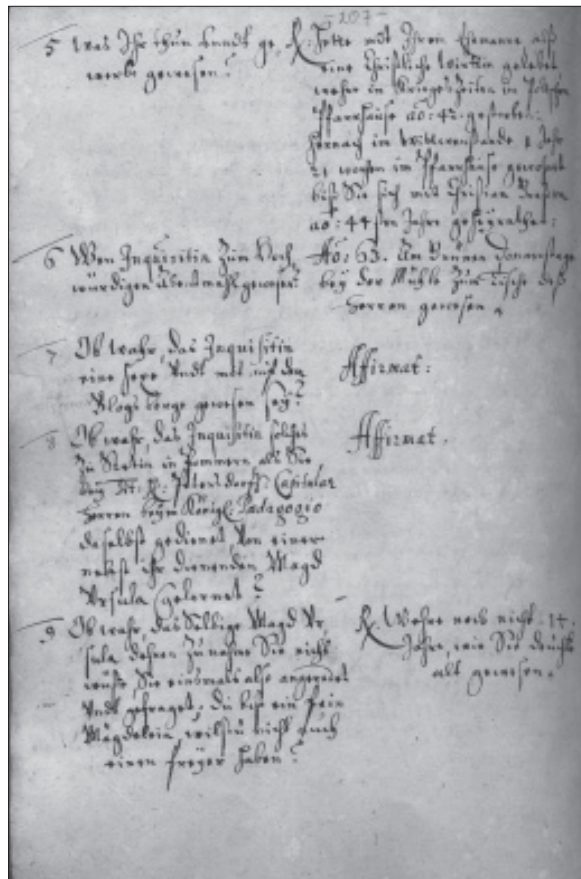
Właśnie w latach 60. XVII wieku stosy w okolicy rozgorzały z większą mocą. Wówczas w mieście spalono kilkadziesiąt kobiet pochodzących z pobliskich miejscowości: Krępy, Zawady, Przylepu, Płotów, Raculi, Jędrzychowa i Czarnej. Proceder ten został zakończony wskutek postawienia przed obliczem sądu kobiet z miejskiego patrycjatu. Interwencja ich mężów u najwyższej instancji w Wiedniu przyczyniła się do kresu procesów o czary w Zielonej Górze.

Pozostałością po tym mrocznym epizodzie jest zachowana w Muzeum Ziemi Lubuskiej księga *Extract Protocolli Iudycij Grünbergensis Ex actis Inquisitionalibus et Processu criminali contra Maleficas de annis 1663, 1664, 1665* (w tłumaczeniu „Wyciąg z protokołów sądu zielonogórskiego z akt procesów przeciw czarownicom z lat 1663, 1664, 1665”) dokumentująca przebieg zielonogórskich procesów o czary. Spisana w języku niemieckim, stanowi jeden z najcenniejszych zabytków instytucji. Stała się inspiracją i materiałem źródłowym do stworzenia Muzeum Dawnych Tortur. Jest to aktualnie jedyne zachowane źródło bezpośrednio informujące o zielonogórskich procesach czarownic. *Extract* uważać należy za zabytek o znaczeniu wyjątkowym, bowiem dokumentuje, a nie opisuje wydarzenia. Spisane protokoły powstały w trakcie procesów, stanowią bezcenne źródło historyczne historii prawa, obyczajów i kultury, a także cenny zabytek rękopiśmiennictwa. Jest to księga o wymiarach 20 x 31 x 5 cm, w twardej obwolucie pergaminowej. Zawiera zapisane 283 strony oraz 83 strony czyste. Została sporządzona na papierze czerpanym, który posiada znaki wodne charakterystyczne dla wytwórni papieru w Krępie. Część kart zawiera doklejone pergaminowe paski z wypisanym numerem protokołu. Karty w pierwszej części posiadają charakterystyczne uszkodzenia, które świadczą o tym, że do nich także była przyklejona numeracja. Ostatnia strona wolumenu zawiera miejską pieczęć Zielonej Góry odcisniętą w laku poprzez papier wycięty w formie stylizowanego liścia. Nad pieczęcią widnieje napis informujący o dokonaniu odcisnięcia pieczęci z datą 1 listopada 1665 roku, co pozwala wnioskować, że dokument powstał przed tą datą. *Extract...* zawiera 73 wyciągi, każdy z nich został spisany na oddzielnych kartkach z pozostawieniem czystych stron pomiędzy. Wszystkie protokoły sporządzono przy pomocy inkaustu. Wyraźnie

widać różnice w charakterze pisma, co sugeruje, że tekst był opracowany przez kilku pisarzy.

Pierwszy protokół datowany jest na 3 września 1663, a ostatni na 24 marca 1665. Z roku 1663 pochodzą 23 protokoły, 39 z roku 1664 i 11 z roku 1665. Zapisy dokumentują całokształt czynności prawnych i procesowych w latach 1663-1665. Obejmują zarówno przesłuchania, jak i decyzje sądowe, zawierają wiele informacji o stosowanych torturach, zadawanych pytaniach i treściach odpowiedzi.

Ostatnia część protokołu zawiera informacje, że wyciągów dokonano z czterech ksiąg, z czego dwie dotyczyły miasta, a dwie podmiejskich wsi. Udokumentowane w nich procesy łączą zeznania oskarżonych i wynikają jeden z drugiego. W protokołach spotykamy najczęściej podpisy: Mateo Demoreno, J. Adam Scribanus, Melchior von Landskrone, Johan Berthold, Johann Georg Schwolke, Gregorius Cletus, Christoff Hirte i Abraham Gabler. Rękopis ilustruje obyczajowość epoki i odsłania okrutny świat fanatyzmu religijnego.



II. 1. *Extract Protocollum Judicij Grünbergensis ex actis Inquisitionibus et Processu Criminali contra Maleficias de annis 1663-1665*, rękopis ze zbiorów Muzeum Ziemi Lubuskiej

Zielonogórskie procesy zostały zapoczątkowane oskarżeniem wniesionym przez Melchiora von Landskrone, pana na Przylepie, przeciwko Helenie Klich. Oskarżenie dotyczyło spalenia karczmy. Podczas przesłuchania i stosowanych tortur Helena Klich przyznała się do zarzucanych czynów i wskazała współniczki uczestniczące w czarodziejskich praktykach. Wśród nich znalazły się Anna Paszke, Anna Memmel, Anna Baran, Ewa Werner. Kobiety zostały przesłuchane przez sąd w Przylepie. Lista oskarżonych powiększyła się w trakcie kolejnych przesłuchań. Anna Stach, Anna Neuman, Anna Klich, Maria Wojten, Sabina Grasse podczas tortur przyznawały się do bezczeszczenia komunii świętej, zaprzędania ciała i duszy diabłu, udziału w sabacie czarownic na Łysej Górze. Efektem obrad sądu były wyroki skazujące. 10 lipca 1663 roku na stosie spłonęła Helena Klich. Kolejne kobiety stracono we wrześniu tego samego roku. Doszło do tego, że przed oblicze wymiaru sprawiedliwości zostały wezwane przedstawicielki miejskiego patrycjatu. Anna Stach w trakcie tortur zeznała, że w niecnym procederze brały udział: Elżbieta Grasse, Dorota Juthe i Elżbieta Apelt – żony poważanych i szanowanych obywateli Zielonej Góry. Dotychczasowe ofiary prześladowań w mieście pochodziły ze stanu wiejskiego, były to kobiety zdane na łaskę lub niełaskę miejskich sędziów. Kiedy zarzut uprawiania czarów dotknął reprezentantki miejskiej elity, podniosły się głosy oburzenia. Mężowie oskarżonych podjęli wiele starań, by uchronić żony przed torturami i spalaniem. Początkowo sąd, pomimo znacznej władzy i upoważnień, nie zdecydował się aresztować kobiet. Wkrótce jednak poddano je przesłuchaniom, a Elżbietę Grasse zatrzymano. Dla zielonogórskiego sądu sprawa Elżbiety Grasse była kłopotliwa. Zrzucając brzemień odpowiedzialności zwrócił się o poradę do wyższej instancji w Lwówku Śląskim. Ekspersi sądowi z Lwówka nie patrzyli na stan i pochodzenie kobiet i nakazali dalszy tok postępowania. Wskutek tego Elżbieta Grasse została poddana torturom, podczas których uzyskano wymagane zeznania. Mimo późniejszego ich odwołania, motywując je wymuszeniem w trakcie tortur, Elżbieta Grasse została ostatecznie spalona na stosie 6 lutego 1665 roku. Była to ostatnia ofiara prześladowań czarownic w Zielonej Górze. Pozostałe dwie mieszkanki udało się ocalić. Mężowie Apelt i Juthe nie ustawiali w swych zabiegach, interweniowali w sądzie w Głogowie, a następnie przed majestatem cesarskim w Wiedniu. Uzyskali poparcie cesarskiej kancelarii von Goltza i otrzymali zapewnienie o korzystnym rozstrzygnięciu sprawy. Istotnie, interwencja okazała się skuteczna. Do Zielonej Góry dotarł rozkaz zaprzestania dalszych działań i uwolnienia oskarżonych kobiet. Zielonogórski sąd na mocy cesarskiego edyktu utracił możliwość stanowienia wyroków śmierci w procesach o czary.

Dawniej Zielona Góra, jak każde szanujące się miasto na Śląsku, mogła poszczycić się urzędującym w mieście katem. Według miejskich kronik kat egzekwował prawo za różne przestępstwa. Podstawowymi jego obowiązkami było wymierzanie orzeczonych kar oraz stosowanie tortur wobec

oskarżonych w toku prowadzonych procesów. Oprócz tego wylapywał bezpańskie psy, stąd często nazywano go i jego pomocników hyclami. Innym jego zajęciem było chowanie zmarłych. Ponadto mógł zarządzać miejskim domem uciech. Mimo licznych obowiązków, profesja katowska nie cieszyła się uznaniem społecznym, katem pogardzano i był on obłożony infamią. Z czasem powszechny stał się zwyczaj powoływania na stanowisko egzekutora przestępcy, który kierując się chęcią zysku bądź szansą na uratowanie życia, podejmował się wykonania egzekucji. Później profesję przejmowali po nim synowie.

Zielonogórski mistrz sprawiedliwości miał swoją siedzibę w miejskim więzieniu przy dzisiejszym Placu Wielkopolskim, gdzie obecnie znajduje się Kuria Biskupia. W budynku odbywały się nie tylko rozprawy, ale również kat torturował swoje ofiary. Na dawnych zielonogórskich planach znaleźć można jego ogród, który mieścił się u zbiegu dzisiejszych ulic Batorego i Dąbrowskiego z ulicą Chopina. Egzekucję kat wykonywał poza murami miejskimi ze względu na zagrożenie pożarowe, gdy płonął stos. W Zielonej Górze miejsce kaźni czarownic stanowił Rynek Drzewny. Wyroki łamania kołem odbywały się najczęściej na Rynku Garncarskim – obecnie Plac Pocztowy. Według miejskich kronik szubienica stała na ulicy Schweidnitzerchausse, czyli w okolicy dzisiejszych ulic Wyszyńskiego i Łużyckiej. Wykonanie kary śmierci poprzez powieszenie było najbardziej popularnym sposobem zgładzenia ofiary. Jednak zgodnie z niemieckim prawem postawienie szubienicy w mieście wymagało zezwolenia władcy. Szubienica najczęściej była drewniana, ustawiona na kamiennej studni. Kat wykonywał kary śmierci zwykle, czyli ścięcie i powieszenie, oraz kwalifikowane, czyli połączone z dodatkowymi torturami.

Formalnie kat był urzędnikiem miejskim, bowiem wynagrodzenie pobierał z miejskiej kasy. Było ono dosyć wysokie, stąd jedynie bogatsze miasta mogły sobie pozwolić na jego zatrudnienie. Miejscowości mniej zamożne musiały go wynajmować i ponosić koszty przejazdu, zakwaterowania oraz opłaty za jego usługę. Dodatkowo kat pobierał opłaty za rozmaite czynności, które były ujęte w szczegółowym cenniku, np.: ścięcie i spalenie na stosie wraz z wszelkimi kosztami, uduszenie i spalenie na stosie, łamanie kołem żywcem, spalenie żywcem, ścięcie i rozpięcie ciała na kole. Z przykładowym cennikiem można zapoznać się właśnie na ekspozycji Muzeum Dawnych Tortur.

W zielonogórskich kronikach można natknąć się na informacje o karach, jakie wykonywano w mieście. Kilkanaście wybranych przykładów przybliży także wspomniana wystawa.

1600 – Początek stulecia wskazywał na dbałość o prawodawstwo miejskie. Świadczyła o tym szybka reakcja władz na działanie dwóch złodziei, którzy ukradłszy 25 sztuk sukna, zostali ujęci 26 stycznia, a 3 lutego powieszeni.

- 1630 – Rabunki uliczne w tym czasie nie były wyłącznie udziałem żołnierzy, ale również samych mieszkańców, pospólstwa i plebsu. Wracający z targów lipskich kupcy zostali napadnięci przez nieznaną bandę. Kupca Henninga ugodzono w głowę, a następnie okradziono. Sprawcami było dwóch wieśniaków. Jeden pochodził z Wysokiej, a drugi ze Świdnicy. Obu sprowadzono do miasta i poddano torturze łamania kołem.
- W dzień targowy na świętego Michała kupcy z Zielonej Góry jechali do Lipska i w drodze powrotnej, niedaleko Nowogrodu zostali obrabowani przez zbójców drogowych, a jeden kupiec został zastrzelony. Przestępców złapano w pobliżu wioski Pierzwini i połamano kołem.
- 1635 – 23 maja, w środę przed Zielonymi Świątkami, Michael Herman, były mistrz targowy desygnowany przez Radę Miejską, przyznał się po wielu torturach przed ławą, że w roku 1631 dokonał ośmiu zabójstw, czterech mężczyzn i czterech kobiet. Dopuszczał się nierządu i swawoli z martwymi kobietami. Przyznał, że w ciągu jednego dnia wypił czternaście kwart gorzałki i nie mógł już dłużej pracować. Był w mieście szarpany za wszystkie cztery kończyny rozżarzonymi obcęgami i zaraz potem, aż do śmierci, łamany kołem.
- 1661 – 7 czerwca, czarownica zwana Kahl Schmieden podłożyła ogień, ponieważ nie otrzymała jałmużny. Została potem spalona w Przylepie w dniu pierwszego września 1663 roku, po tym jak przyznała się do winy.
- 1663 – 24 lipca w mieście były pławione Türken i Hauven, a 5 września zostały spalone. Türken przez trzy lata była w związku z diablem i sprzedawała żywe, sześciotygodniowe dziecko za korzec żyta, który kosztował 20 srebrnych groszy. Hauven również miała do czynienia z szatanem przez cztery lata, zabiła swego szwagra oraz bydło innych ludzi.
- 6 września została zaprowadzona przed sąd i spalona małżonka Petera Lorentza, stara Ulmin oraz Stahm z Krępy, której diabeł złamał kark.
- 15 grudnia zamknięto w więzieniu uznaną za czarownicę małą Grasse.
- 1664 – 5 lutego spalone zostały Ursel od Löschkego z Krępy i stara Schubertin z Zawady.
- 5 maja spalono starą Grütznerin, która uprawiała czary od 28 lat.
- 24 lipca spalono trzy czarownice w Płotach. 28 lat zajmowały się czarami.
- 30 lipca spalono starą czarownicę z Raculi, zwaną Hauffen. Zabiła ona wiele krów i pomogła umrzeć młodemu szlachcicowi.
- 21 sierpnia spalono w Przylepie Martina Nitschkego.
- 27 sierpnia spalono starą Brussen z Raculi.
- 23 grudnia z więzienia uciekła mała Grassin, lecz została ponownie złapana i zamknięta.
- 1665 – 10 stycznia wytoczono proces małej Grassin. Gdy została wydana w ręce kata, wszystkiemu zaprzeczyła. 4 lutego została ponownie doprowadzona do sądu i kolejny raz wszystkiemu zaprzeczyła.

- 1691 – wykonano karę śmierci na mężczyźnie, który dopuścił się cudzołóstwa. Prawo skazujące na śmierć jako pierwszy zniósł, w sierpniu, późniejszy król polski i kurfürst saksoński.
- 1706 – 29 października postawiono przed sądem parobka rzeźnika Haarfelsa, urodzonego w Świebodzinie. Łamano go kołem, ponieważ popełnił napad drogowy w uliczce przy domu pastora ewangelickiego.
- 1730 – 19 października ścięto mężczyznę i spalono go. Jego przestępstwem było bluźnierstwo przeciw Bogu.
- 1743 – 13 lutego łajdak uderzył panią Bartholdi toporem w twarz. Zmarła 19 lutego. 16 kwietnia winowajca zmarł w sposób haniebny w więzieniu. Został wywleczony na wozie [oprawcy] i pochowany na bydłęcej łące.
- 1748 – 25 stycznia ośmiu żołnierzy zostało ukaranych chłostą szpicrutami, ponieważ ukradli dzierżawcy w Zatoniu masło o wartości 40 talarów. Pięciu musiało przez dwa dni chodzić na ową chłostę, a pozostałym trzem wypalono „S” na rękę i wydano z kraju.
- 1758 – 9 maja została ścięta kobieta, która zabiła w Przytoku własne dziecko.
- 1763 – 8 listopada młynarz Hürde z Rudawicy koło Żagania był łamany kołem za zasztyletowanie Żyda i kradzież jego pieniędzy.
- 1765 – 13 maja położono na kole w Zielonej Górze chłopaka od kowala Johanna Scholtza, pochodzącego z Bojanowa w Polsce. Najpierw był ciągnięty na krowiej skórce aż do sądu, po czym jego głowa została odcięta mieczem. Potem położono go na kole. Ukradł on siedem koni. Rozciął ciężarną kobietę.
- 14 maja dwóm kradnącym nierządnicom wybito koła na plecach. Otrzymały chłostę miotłami i zostały przegonione z miasta.
- 1796 – Pewien delikwent z pobliskiego Przylepu, posiadający dobra ziemskie, został zdradzony przez niewierną mu narzeczoną, która w nocy z 11 na 12 września minionego roku podpaliła dom jego ojca. Zamknięta w areszcie oczekiwała na wyrok. 10 czerwca winowajczyni spłonęła na stosie w Przylepie.
- 1808 – 8 października złapano złodzieja i mordercę, którego stracono następnie przez ścięcie mieczem i pogrzebano na miejscu, nieopodal szubienicy przy Schweidnitzerchausse.
- 1828 – 14 lutego na tzw. Rogsche Heide wykonano egzekucję na kowalu z Przemkowa o nazwisku Kranz. Zamordował on kobietę, która była z nim w ciąży, zadając jej 17 ciosów toporem. Była to pierwsza egzekucja od 20 lat.

Więcej podobnych wydarzeń z historii Zielonej Góry i regionu prezentuje ekspozycja Muzeum Dawnych Tortur. Jest ona największą w Polsce wystawą, na której można zapoznać się z dawnym zastosowaniem prawa

karnego, systemem wymierzania kar, metodami tortur w średniowieczu oraz w czasach nowożytnych, ukazanych często w lokalnym kontekście, dlatego cieszy się ona niesłabnącym zainteresowaniem zwiedzających.

Andrzej Talarczyk
Elżbieta Wojtas-Ciborska

Refleksje wokół „Słownika biograficznego polskiego ruchu młodowiejskiego” z lubuskimi akcentami

Uwagi wstępne

Prace nad pięciotomowym projektem książkowym Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie pt. *Słownik biograficzny polskiego ruchu młodowiejskiego* pod red. Elżbiety Wojtas-Ciborskiej zostały podjęte w 2008 roku, w 80. rocznicę powstania Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici” (dalej: ZMW RP „Wici”), a jego tom piąty ukazał się w 2020 roku¹, w 125. rocznicę powstania polskiego ruchu ludowego. Te 12 lat spinają kłamrowo rocznice dwóch ruchów społeczno-politycznych, które zarówno w historii Polski, jak i Europy są fenomenem wyjątkowym, fenomenem odradzania się i działania². Ukazanie się piątego tomu splotło się dodatkowo z jubileuszem 40-lecia odrodzenia się ZMW (3 grudnia 1980). Obie struktury organizacyjne były niezależnymi bytami, połączonymi od ich powstania misyjnym celem walki o demokratyczne państwo, w którym, jak można przeczytać w przedmowie do tego tomu, „realnie wprowadzona zostanie idea sprawiedliwości”³. Takie powiązania celowe czyniły, w rozwoju historycznym, z ruchu młodzieżowego zaplecze kadrowe ruchu ludowego, co skutkowało wzajemnym inspirowaniem się i przenikaniem. Ilustrują to bardzo dobitnie biografie działaczy ruchu ludowego.

Badania naukowe i struktury organizacyjne je wspierające

Utworzone przez Ministerstwo Kultury i Sztuki 4 marca 1984 Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego (dalej: MHPRL) w Warszawie postawiło

¹ Tom pierwszy ukazał się w 2009 roku, drugi w 2010, trzeci w 2013, a czwarty w 2018 roku. Wszystkie pod redakcją i ze wstępem dr Elżbiety Wojtas-Ciborskiej oraz przedmową będącą pogłębianym komentarzem historycznym dr. Janusza Gmitruka, dyrektora Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego (dalej: MHPRL).

² J. Gmitruk, *Przedmowa* [w:] *Słownik biograficzny polskiego ruchu młodowiejskiego*, red. E. Wojtas-Ciborska, t. 2, Warszawa 2010, s. 9.

³ J. Gmitruk, *Przedmowa* [w:] *Słownik biograficzny polskiego ruchu młodowiejskiego*, red. E. Wojtas-Ciborska, t. 5, Warszawa 2020, s. 5.

sobie za zadanie (obok gromadzenia obiektów muzealnych)⁴ podjęcie badań naukowych nad dziejami wsi i ruchu ludowego⁵, wspierając w ten sposób pracę istniejącej od 1949 Ludowej Spółdzielni Wydawniczej (dalej: LSW) oraz powołanego w 1960 roku Zakładu Historii Ruchu Ludowego z jego organem wydawniczym „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego”, a ponadto współdziałając z powstałym w 1992 roku Ludowym Towarzystwem Naukowo-Kulturalnym (dalej: LTN-K) prowadzącym rocznik „Myśl Ludowa”.



Il. 1. Historyczny budynek Żółtej Karczmy przy ul. Wilanowskiej 204 w Warszawie, główna siedziba MHPRL, źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Muzeum_Historii_Polskiego_Ruchu_Ludowego

Powstaniu tej placówki towarzyszyło powołanie do życia „Rocznika Historycznego Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego”, który stał się – jak informuje o tym strona internetowa tej instytucji⁶ – jej naukową

⁴ Od momentu powstania tej placówki dydaktyczno-badawczej zebrano około 45 000 przedmiotów. Muzeum je wystawia, zmieniając kilkakrotnie w roku punkt ciężkości pokazywanych eksponatów.

⁵ Najważniejsze zagadnienia badawcze oraz tematyka gromadzonych zbiorów tej placówki związane są z: 1. walką o niepodległość Polski w XVIII i XIX wieku – w szczególności dotyczy to powstań z lat 1794 (kościuszkowskie) i 1863 (styczniowe), 2. walką o niepodległość Polski w XX wieku – okresy 1914-1921 i 1939-1945, 3. pamięcią o aktywistach ruchu chłopskiego, takich jak Izydor Mermon, Stefan Pawłowski, Stanisław Osiecki, Tadeusz Chciuk-Celt i Stanisław Mikołajczyk. Znajduje się wśród przechowywanych tam ich rzeczy osobistych również korespondencja Wincentego Witosa z lat 1923-1924, 4. zbiorami około 230 sztandarów partii politycznych i innych polskich organizacji masowych, które były aktywne w kraju i za granicą, 5. dokumentacją aktywności Polskiego Stronnictwa Ludowego na emigracji, 6. obrazami i rzeźbami tematyzującymi życie na wsi, w tym malarstwem krajobrazowym, 7. zbiorami gobelinów i sztuki tkackiej, 8. dokumentacją aktywności partii i organizacji chłopskich, 9. zbiorami plakatów, gazet i ulotek (również poszczególnych zaborców).

⁶ W latach 1984-2019, uwzględniając publikacje zwarte, cykliczne i periodyki, nakładem Wydawnictwa MHPRL ukazało się łącznie 559 pozycji, por. „Profil Wydawnictwa” na stronie internetowej MHPRL, <https://mhprl.pl/> [dostęp 05.05.2021], natomiast liczba wystaw eksponowanych w latach 2015-2020 to 282, w tym: w 2015 – 59, 2016 – 54, 2017 – 61, 2018 – 50, 2019 – 41, 2020 (do września) – 17, por. M. Bednarzak-Libery, *Działalność wystawiennicza Muzeum Historii Polskiego*

wizytówką, ponieważ „publikowane są w nim wyniki badań nad polskim i europejskim ruchem ludowym prowadzonych przez pracowników Muzeum oraz ludzi nauki z różnych uczelni, instytutów naukowych, instytucji kulturalnych”⁷. Wraz z własną oficyną wydawniczą, afiliowanym przy nim również LTN-K kontynuującym tradycje poprzedniczki z okresu międzywojennego oraz utworzoną w 2006 roku Biblioteką Iberyjską⁸ MHPRL staje się de facto systemowym koordynatorem naukowym i organizacyjnym badań nad historią i rozwojem politycznego polskiego ruchu ludowego (chłopskiego) ze wszystkimi jego uwarunkowaniami i determinantami, uzupełniając działalność LSW⁹. Oprócz syntez¹⁰ ukazują się tam także opracowania cząstkowe dotyczące poszczególnych regionów, konkretnych zagadnień problemowych lub ich zestawień¹¹.

Z inicjatywy LTN-K we współpracy z Zakładem Historii Ruchu Ludowego i MHPRL zorganizowano w latach 1995-2015 pięć ogólnopolskich Kongresów Historyków Wsi i Ruchu Ludowego, na których dokonywano bilansu dotychczasowego dorobku i wytyczano nowe kierunki i obszary badań.

I Kongres odbył się w dniach 1-3 czerwca 1995, w stulecie powstania ruchu ludowego, w Rzeszowie – historycznym miejscu tego wydarzenia. W jego obradach uczestniczyło ponad 200 naukowców. Wygłoszono 117 referatów i komunikatów. Jego pokłosiem jest pięciotomowe wydawnictwo

Ruchu Ludowego w latach 2015-2020, „Rocznik Historyczny Muzeum Polskiego Ruchu Ludowego” 2020, nr 36, s. 311-333.

⁷ Por. tekst wprowadzający na stronie internetowej MHPRL, <https://mhprl.pl/> [dostęp: 05.05.2021].

⁸ Seria wydawnicza nosząca tytuł *Biblioteka Iberyjska*, wydawana przez Instytut Studiów Iberyjskich i Iberoamerykańskich oraz Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, została zainaugurowana w 2006 roku dwujęzycznym tomem Fernando Pessoy pt. *Przesłanie (Mensagem)*. Ukazują się w niej dzieła związane z obszarem kulturowym iberyjskim i iberoamerykańskim, a także luzofońskim, a przede wszystkim z jego polskimi kontekstami, por. *Biblioteka Iberyjska*, strona internetowa Instytutu Studiów Iberyjskich i Iberoamerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego <https://www.iberystyka.uw.edu.pl/pl/content/biblioteka-iberyjska> [dostęp: 05.05.2021]. W publikacjach tej serii czynione są starania udzielenia odpowiedzi na „wiele pytań o różnym zakresie ogólności i ważności. Przede wszystkim o naturę procesów integracyjnych, scalających w szersze układy społeczne różnorodne układy społeczne, różnorodne komponenty, elementy składowe, głównie rasowe, etniczne, regionalne wyznaniowe”, por. strona internetowa MHPRL, <https://www.iberystyka.uw.edu.pl/pl/content/biblioteka-iberyjska> [dostęp 05.05.2021].

⁹ Por. J. Gójski, *Krótką historia ruchu ludowego (w Polsce)*, Warszawa 1946; S. Kowalczyk, *Zarys historii polskiego ruchu ludowego; 1: 1864-1918: makieta*, Warszawa 1963; *Dzieje i przyszłość polskiego ruchu ludowego. T. 3, Przebudowa i Przyszłość. Materiały II kongresu Historyków Wsi i Ruchu Ludowego, Lublin 8-10 września 2000 roku*, red. K. Baśnik, J. Zalewa, Warszawa 2002.

¹⁰ Por. A. Więzikowa, *Przywódcy ruchu ludowego*, Warszawa 1968; *Krótki zarys historii ruchu ludowego*, red. J. Fajkowski Warszawa 1969; J. Gmitruk, *Ruch ludowy w Polsce: zarys dziejów*, Warszawa 2003; J. Gmitruk, *Zjednoczone Stronnictwo Ludowe 1949-1989*, Warszawa 2004; J. Gmitruk, Z. Kaczyński, P. Popiel, A. Przybylska, *Kalendarium historii Polskiego Ruchu Ludowego*, Warszawa 2008; J. Jachymek, A. Łuczak, *Ruch ludowy. Tradycja i polityka*, Warszawa 2010; S. Manko, *Polski ruch ludowy wobec Żydów (1895-1939)*, Warszawa-Rzeszów 2010; J. Szamik, *Polskie Stronnictwo Ludowe 1990-2005*, Warszawa 2016.

¹¹ Na przykład: J. Fajkowski, *Ruch Ludowy na Mazurach i Warmii*, Warszawa 1968; Por. też przypis 22 w tym artykule.

pt. *Chłopi. Naród. Kultura* zawierające około 150 artykułów i przyczynków, liczące łącznie 1650 stron¹².

II Kongres został przeprowadzony w Lublinie we wrześniu 2000 roku. Miał on podtytuł *Dzieje i przyszłość*, a jego formuła została rozszerzona o zagadnienia dotyczące ekonomii, politologii, socjologii, ekologii i ekorożwoju, prognozowania ekonomicznego i politycznego. Wzięło w nim udział 143 referentów z odczytami i komunikatami. Owocem tych obrad są trzy obszernie tomy pt. *Dzieje i przyszłość polskiego ruchu ludowego* liczące łącznie 1837 stron¹³.

III Kongres obradował we wrześniu 2006 roku w Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Puławach. Jego program poszerzony został o tematy dotyczące dziejów chłopskich ruchów politycznych w innych krajach, a pokłosem jest dwutomowe wydawnictwo *Dzieje partii i stronnictw chłopskich w Europie*, liczące łącznie 1443 strony¹⁴.

IV Kongres odbył się we wrześniu 2010 roku. Zorganizowany został wspólnie z Wydziałem Nauk Humanistycznych Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Materiały pokongresowe opublikowano w dwóch tomach o wspólnym tytule *Wieś i ruch ludowy w Polsce i Europie*. Zawarto w nich artykuły naukowe o charakterze historycznym, ale także politologicznym i socjologicznym 95 autorów, reprezentujących prestiżowe uczelnie i ośrodki akademickie z całego kraju. Wydawnictwo liczy łącznie blisko 1500 stron druku¹⁵.

V Kongres przeprowadzony został we wrześniu 2015 w Warszawie. Przewodnią jego myślą był przypadający w tamtym roku jubileusz 120-lecia ruchu ludowego w Polsce obchodzony pod hasłem „W jedności siła”. Współorganizatorem tego wydarzenia naukowego był Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Pokłosem jest dwutomowe wydawnictwo *Historia i tradycje ruchu ludowego*¹⁶.

¹² *Chłopi, naród, kultura*, t. 1, *Myśl polityczna ruchu ludowego*, red. Jan Jachymek [et al.] Rzeszów 1996; *Chłopi, naród, kultura*; *Chłopi, naród, kultura*, t. 2, *Działalność polityczna ruchu ludowego*, red. Stanisław Dąbrowski, Rzeszów 1996; *Chłopi, naród, kultura*, t. 3, *Oblicze duchowe*, red. Czesław Kłak, Rzeszów 1997; *Chłopi, naród, kultura*, t. 4, *Kultura i oświata wsi*, red. Andrzej Meissner, Rzeszów 1996; *Chłopi, naród, kultura*, t. 5, *Chłopi a państwo*, red. Włodzimierz Bonusiak, Rzeszów 1997.

¹³ *Dzieje i przyszłość polskiego ruchu ludowego* t. 1, *Od zaborów do okupacji (1895-1945)*, red. nauk. Arkadiusz Kołodziejczyk, Waldemar Paruch, Warszawa 2002; *Dzieje i przyszłość polskiego ruchu ludowego*, t. 2, *Polska Ludowa (1944/45-1989)*, red. nauk. Waldemar Paruch, Stefan Józef Pastuszka, Romuald Turkowski, Warszawa 2002; *Dzieje i przyszłość polskiego ruchu ludowego*, t. 3, *Przebudowa i przyszłość*, red. nauk. Kazimierz Baścik, Jan Zalewa, Warszawa 2002.

¹⁴ *Dzieje partii i stronnictw chłopskich w Europie*, t. 1, *Narodziny i rozwój*, t. 2, *W podzielonej Europie*, red. Józef Ryszard Szaflik [et al.], Warszawa 2007.

¹⁵ *Wieś i ruch ludowy w Polsce i Europie*, t. 1, *W kręgu historii i tradycji*, red. nauk. Janusz Gmitruk, Arkadiusz Indraszczyk, Warszawa 2012; *Wieś i ruch ludowy w Polsce i Europie*, t. 2, *Idee, organizacje, środowisko*, red. nauk. Franciszek Kampka, Stanisław Stępa, Warszawa 2012.

¹⁶ *Historia i tradycje ruchu ludowego*, t. 1, *Ideologia, polityka i jej kreatorzy*, t. 2, *Oświata, prasa, sport, historia*, red. nauk. Janusz Gmitruk, Arkadiusz Indraszczyk, Warszawa-Kielce 2016.

Bardzo ważną rolę w tych kompleksowych badaniach odgrywają opracowania biografistyczne. W tej kategorii szczególne miejsce zajmują publikacje prof. Arkadiusza Kołodziejczyka pod wspólnym tytułem *Na drogach ruchu ludowego*. W czterech tomach autor przypomina nazwiska działaczy ludowych, którzy wnieśli wkład w rozwój organizacyjny stronnictw i ich myśl programową, osobistą działalnością wpisali się na trwałe w dzieje swoich miejscowości i całego ruchu ludowego. Celem autora było stworzenie syntezy historii tego ruchu od końca XIX wieku do 1945 roku¹⁷. W ten trend wpisuje się liczący *summa summarum* 2268 stron projekt publikacyjny: *Słownik biograficzny polskiego ruchu młodowiejskiego* pod redakcją naukową dr Elżbiety Wojtas-Ciborskiej.

Słownik jako publikacja o „ludziach ZMW“

Już założenia wstępne *Słownika* określały go jako obszerną publikację, „która pełniej udokumentowałaby czynny udział kilkuset tysięcy członków organizacji w przekształcaniu ojczyzny, wsi i siebie samych”¹⁸. Zaczynem i podglebieniem tej idei były organizowane w Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego od 2000 roku spotkania pokoleń młodowiejskich. Zbliżająca się osiemdziesiąta rocznica powstania ZMW RP „Wici” wzmacniała świadomość i potrzebę „podążania śladami losów i aktywności *ludzi ZMW*”¹⁹, bo, jak zostało to spuentowane we wstępie do piątego tomu, „Ich biografie stanowią świetny zapis losów współtwórców i świadków historii”²⁰.

Prace nad *Słownikiem biograficznym polskiego ruchu młodowiejskiego* w Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego rozpoczęły się w 2008 roku. Ich realizacja przebiegała etapami, w układzie holenderskim, to znaczy obejmującym nowe biogramy w układzie alfabetycznym według dostępnego zasobu. Takie metodologiczne podejście nie wyklucza powstawania kolejnych opracowań. W tomie pierwszym z roku 2009 znalazło się 197 biogramów, w drugim z 2010 – 225, w trzecim z 2013 – 237, w czwartym z 2018 – 258, a w piątym z 2020 – 246 biogramów. Daje to łącznie 1168 życiorysów działaczy tego ruchu, co tworzy szeroką panoramę historycznego politycznego ruchu. Wszystkie tomy projektu naukowego spotkały się z pozytywnym

¹⁷ Por. A. Kołodziejczyk, *Na drogach ruchu ludowego* [„Rozprawy i Studia”, t. 1], Warszawa 1999; *idem*, *Na drogach ruchu ludowego*, [„Rozprawy, Studia, Materiały”, t. 2], Warszawa 2003; *idem*, *Na drogach ruchu ludowego*, [„Rozprawy i Materiały”, t. 3], Warszawa 2008; *idem*, *Na drogach ruchu ludowego*, [„Rozprawy, Studia, Materiały”, t. 4], Warszawa 2009.

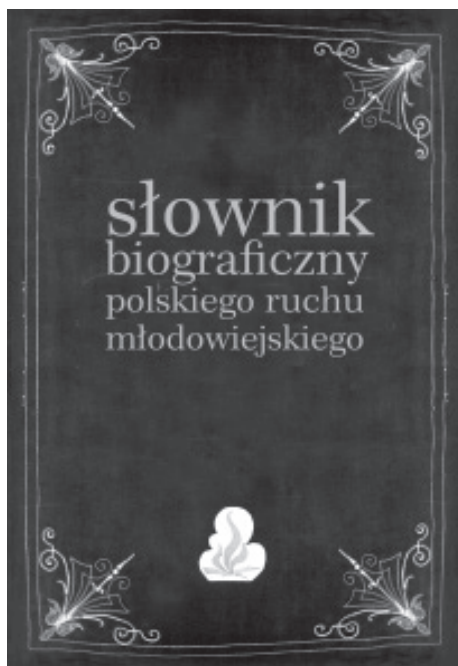
¹⁸ E. Wojtas-Ciborska, *Wstęp*, [w:] *Słownik biograficzny polskiego ruchu młodowiejskiego*, Warszawa 2010, t. 1, s. 17; por. też: „Rocznik Dziejów Ruchu Młodowiejskiego”, red. Piotr Matusak, Warszawa.

¹⁹ E. Wojtas-Ciborska, *Wstęp* [w:] *Słownik biograficzny polskiego ruchu młodowiejskiego*, Warszawa 2010, t. 1, s. 17.

²⁰ E. Wojtas-Ciborska, *Wstęp* [w:] *Słownik biograficzny polskiego ruchu młodowiejskiego*, Warszawa 2020, t. 5, s. 43.

odbiorom w środowiskach byłych i obecnych społeczników, jak również regionalistów, historyków i publicystów²¹.

U podstaw pracy nad życiorysami leżała interdyscyplinarność tematyczna i metodologiczna. Kierowanie się tymi wskazaniem pociągało za sobą wykorzystywanie wszelkich dostępnych źródeł. Gdy biografia dotyczyła osób żyjących, biogram był tworzony na podstawie wypełnionej ankiety, a następnie poddany autoryzacji.



Il. 2. Okładka tomu 5 *Słownika*,
projekt: Krzysztof Gawrychowski

Lubuska perspektywa

W *Słowniku* znalazło się 26 biogramów Lubuszan, czyli osób, których los był związany stale lub epizodycznie z Ziemią Lubuską²². Wpisy te są wyjątkowo ciekawe, gdyż przejrzyście ilustrują szlak życiowy charakteryzujący się pokonywaniem barier i wspinaniem się po szczeblach awansu, rozumianego

²¹ Por. też: J. Kalinowski, *Dobry pomysł, świetne wykonanie*, „Zielony Sztandar”, 19 I – 1 II 2020, s. 37.

²² Por. na ten temat także publikacja pokonferencyjna *Ruch Ludowy na Ziemi Lubuskiej 1945-2010*, red. E. Jaworski [et al.], Gorzów Wlkp. 2013. Zawiera ona m.in. siedem wspomnień oraz 52 biogramy działaczy ruchu ludowego na terenie obecnego województwa lubuskiego. Por. także: E. Hładkiewicz, *Ruch ludowy na Ziemi Lubuskiej 1945-1949*, Warszawa 1978; D. Koteluk, *Miedzy zaangażowaniem a negacją: z dziejów Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w powiecie żagańskim w latach 1949-1956*, Zielona Góra 2006, *Bibliografia*, ss. 158-169; idem, *Wieś zielonogórska w latach 1945-1956*, Zielona Góra 2011, *Bibliografia*, ss. 333-350; idem, *Na bezdrożach kompromisu: Zjednoczone Stronnictwo Ludowe w województwie zielonogórskim w latach 1950-1956*, Zielona Góra 2012.

poziomo (czyli w swoim środowisku) i pionowo aż po stanowiska państwowe. Znajdziemy w nich przykładowo, obok wybitnej osobowości „wiciarza” **Stanisława Talarczyka**, doktora nauk humanistycznych, pedagoga i regionalisty, tak znaczące lubuskie biografie ponadregionalne, jak rodziców noblistki, **Olgi Tokarczuk**. **Wanda Słabowska-Tokarczuk** i **Józef Tokarczukowie** pracowali przez 13 lat (1958-1971) w prowadzonym przez ZMW Lubuskim Uniwersytecie Ludowym najpierw w Hłowej Żagańskiej, przeniesionym w 1959 do Klenicy k. Zielonej Góry. Olga Tokarczuk w wywiadzie prasowym powiedziała o rodzicach: „dzisiaj byśmy powiedzieli, że brali udział w pięknym projekcie społecznym kształcenia młodzieży wiejskiej”²³, a jej Mama dodała: „To były *perelki* tej pracy, którą wykonywaliśmy, pracując w takiej placówce. Tam było wszystko, czego można było nauczyć młodzież wiejską”²⁴.

Il. 3. Klenica /k. Zielonej Góry. Pałac z 1884 r. W latach 1959-1989 siedziba Lubuskiego Uniwersytetu Ludowego,
Źródło: <https://pl.wikipedia.org/wiki/Klenica>



Klenica przyciągnęła też innych bohaterów analizowanych biogramów: **Adama Kazimierza Markiewicza**, doktora nauk politycznych, dyrektora Lubuskiego Uniwersytetu Ludowego w Klenicy (1959-1961 i 1966-1967) i przewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego ZMW w Zielonej Górze (1961-1963), który potem pełnił kierownicze funkcje w Ministerstwie Zdrowia (1981-1990 i 1994-2000); **Józefa Prusia**, pasjonata kształcenia w uniwersytetach ludowych i dyrektora placówki (1961-1965); **Antoniego Banasiewicza**, magistra pedagogiki, w latach 1963-1966 wykładowcę i dyrektora tego Uniwersytetu, równocześnie członka Rady Uniwersytetów Ludowych przy ZG ZMW oraz Prezydium Zarządu Wojewódzkiego ZMW w Zielonej

²³ *Robię porządki*, Olga Tokarczuk; rozm. przepr. Michał Cichy i Włodzimierz Nowak, *Skąd się wzięłaś Olgo Tokarczuk?*, dodatek specjalny „Nasza Tokarczuk” do „Gazeta Wyborcza” nr 239 (9215) 2019.

²⁴ Biogram Wandy Słabowskiej-Tokarczuk [w:] *Słownik biograficzny polskiego ruchu młodowiejskiego*, red. Elżbieta Wojtas-Ciborska, t. 5, s. 409-411.

Górze; **Antoniego Tejchmę** (jest bratem **Józefa**, doskonałego lidera ZMW 1957-1963) dziennikarza, dyrektora ośrodka w Klenicy (1967-1970); wreszcie **Bogumiłę i Jerzego Chłodnickich** (ona była dyrektorką, on wykładowcą i wszechstronnym animatorem kultury) w latach 70. ubiegłego wieku.

W swej małej ojczyźnie spełniała się **Jadwiga Parecka Seul** (rocznik 1947), magister filologii polskiej po Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu, która była nauczycielką w rodzinnej miejscowości Brzeźnica w powiecie żagańskim. Tam też wstąpiła w 1963 roku do ZMW. Utworzony przez nią Zespół „Watra” rozpoczął swą przygodę prezentacją „Wesela bukowińskiego” i został obsypany splendorami, z których najwyżej ceniła Srebrną Ciupagę z Międzynarodowego Festiwalu Ziem Górskich w Zakopanem (1980) i nagrodę Oskara Kolberga (1981).

Z Sulęcinem związany jest całe życie społecznik ZMW i aktywny ludowiec **Michał Deptuch**.

Z regionem związany był „wiciarz” **Edward Chamera**. W ZMW drugiej edycji (1957-1976) był od marca 1957 wiceprzewodniczącym ZMW w Zielonej Górze, wybranym do ZG ZMW (1958-1962). Po zakończeniu kadencji w ZMW, był do emerytury sekretarzem Rady Wojewódzkiej LZS.

Doktor nauk ekonomicznych, **Jerzy Dąbrowski**, między innymi przewodniczący Zarządu Powiatowego ZMW w Gorzowie Wielkopolskim (1963-1966), pełnił wiele funkcji z wyboru, w tym prezesa Centralnego Związku Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych w Warszawie.

Andrzej Bocheński, magister administracji i samorządowiec, całe życie związany z Zieloną Górą (z przerwą w latach 1965-1976, gdy mieszkał w Szczyglicach w gromadzie Krzepów), doszedł do stanowiska marszałka województwa lubuskiego (1999-2006). Zaczynał jako traktorzysta w Międzykółkowej Bazie Maszynowej Grębocice. Był hutnikiem w hucie miedzi w Głogowie (II piecowy). Po powrocie do Zielonej Góry pracował na różnych stanowiskach: od dyspozytora sprzętu ciężkiego do dyrektora w rozmaitych firmach. Niestrudzony wolontariusz, czego przykładem było koło ZMW w Szczyglicach, które założył i mu przewodniczył. Za przedsięwzięcie *Nasza wieś bez pożaru* zyskało ono wyróżnienie w skali ogólnopolskiej.

Z kolei **Jarosław Józef Kaczmarek**, społecznik ZMW z odrodzonej w 1980 roku organizacji, również wzięty samorządowiec, został w 1998 roku burmistrzem Trzciela.

Także **Czesław Jermanowski** wpisał się w historię ZMW jako jego współzałożyciel w dniu 3 grudnia 1980 roku. Będąc urzędującym wiceprzewodniczącym Zarządu Wojewódzkiego ZMW w Gorzowie współtworzył struktury organizacji w b. woj. gorzowskim. Następnie był sekretarzem Zarządu Krajowego organizacji (1984-1986), a potem rozwinął bogatą działalność społeczno-polityczną. Był np. wiceprezesem Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki. Pracował tam z pasją pod kątem wymarzonej wielkiej turystyki (biznesowej, aktywnej, rekreacyjnej, specjalistycznej, przygranicznej,

tranzytowej, agroturystyki na terenach wiejskich i zalesionych). Był następnie dyrektorem Polskiego Ośrodka Informacji Turystycznej w Londynie. W efekcie czytelnicy londyńskiego „Sunday Times’a” (październik 1998 roku) uznali Polskę za najciekawszy turystyczny kraj świata, zaś film o polskiej turystyce zdobył I nagrodę na festiwalu w Karlovych Varach.

Sprawom kultury w regionie przysłużył się **Alfred Władysław Siatecki**, magister inżynier rolnictwa, dziennikarz i pisarz, w latach 1973-1976 przewodniczący Zarządu Związku Socjalistycznej Młodzieży Wiejskiej (nazwa organizacji od 1973) w Zielonej Górze. Władając sprawnie piórem już w czasach studiów w Wyższej Szkole Rolniczej w Szczecinie związał się z dziennikarstwem. Po zakończeniu kadencji w ruchu młodzieżowym kierował jako dyrektor Wydziałem Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze. Następnie pisał do dwutygodnika „Nadodrze” (1979-1987) i „Gazety Lubuskiej” (do 2008). Systematycznie i z powodzeniem uprawia twórczość pisarską jako autor licznych utworów literackich, pamiętników, słuchowisk, reportaży i informatorów. Jest laureatem regionalnych nagród, m.in. Lubuskiego Wawrzynu Literackiego (2000).

Pisarzem i krytykiem literackim o ponadregionalnej skali, a także czynnym dziennikarzem był **Zygmunt Trziszka**, wywodzący się z robotniczo-chłopskiej rodziny przybyłej z Kresów Wschodnich. Wstąpił w 1957 roku do ZMW i doprowadził w 1961 do powstania oddziału Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy przy Zarządzie Powiatowym organizacji ZMW w Gorzowie, a następnie był kreatorem wielu struktur KKMP w regionie i całym kraju. Był także kierownikiem Ośrodka Kultury Młodych Pisarzy w Gorzowie, pierwszej instytucji skupiającej twórców literatury w tym mieście, a w latach 1963-1965 wiceprzewodniczącym ZW ZMW w Zielonej Górze. Ostatnie lata życia spędził w Warszawie.

Kresowianką jest **Anna Oster z d. Rucka**, pochodząca z Połonki k. Baranowicz (dziś w granicach Białorusi). W 1945 roku wraz z rodziną osiedliła się na Ziemiach Zachodnich i Północnych w Starym Polichnie w pow. gorzowskim, gdzie skończyła szkołę podstawową, a następnie gorzowskie Liceum Ogólnokształcące. Dyplom technika ekonomisty zdobyła w Zielonej Górze. Do ZMW wstąpiła już w 1957 roku w Starym Polichnie. Była tam jego aktywną przewodniczącą, znaną z licznych inicjatyw społeczno-zawodowych i kulturalno-oświatowych oraz czynów społecznych, co sprawiło, że dwa lata później została wysłana na VII Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Wiedniu. Zawodowo pracowała w Zakładach Dziewierskich Diana w Sulechowie, będąc m.in. przewodniczącą Rady Pracowniczej.

Kresowe korzenie ma także **Edward Mańkowski** pochodzący z okolic Tarnopola. Jako sekretarz wojewódzkiej instancji ZMW/ZSMW w Zielonej Górze (1971-1976) organizował rozgrywki Olimpiady Wiedzy Rolniczej, a także pisał na ten temat artykuły prasowe do „Zarzewia”. Zainspirowany

przez olimpijczyków żarliwym pędem do wiedzy, odbył studia zaoczne na Wydziale Zootechniki Akademii Rolniczej (obecnie Uniwersytet Przyrodniczy) we Wrocławiu, zdobywając w 1984 dyplom magistra inżyniera zootechniki.

Na Ziemię Zachodnie przybył również w 1949 roku z rodzicami z powiatu myślenickiego **Władysław Stoch**, nauczyciel po Liceum Pedagogicznym w Nowej Soli ukończonym w 1966 roku. Po przejściu do pracy etatowej w ZMW (1970-1973) był przewodniczącym Zarządu Powiatowego w Głogowie, zaliczanego do najlepszych i najaktywniejszych w całym ówczesnym województwie zielonogórskim.

Ofiarnym organizatorem Związku w regionie gorzowskim był **Zygmunt Oblizajek** z nieco starszego pokolenia (rocznik 1925), pochodzący z Poznańskiego. Był ludowcem, zawodowo związanym z aparatem partyjnym ZSL, do którego wstąpił w 1949, tj. w roku powstania Stronnictwa. W 1957 roku został członkiem ZMW, dochodząc wkrótce do funkcji przewodniczącego Zarządu Pow. ZMW w Gorzowie Wielkopolskim.

Inżynier rolnik po WSR w Poznaniu, **Adam Woźnica**, pochodził z Bytomia Odrzańskiego w pow. nowosolskim i po studiach pracował w regionie, awansując w ruchu młodzieżowym. ZMW wiele mu zawdzięcza. Był członkiem-założycielem i sprawnym współorganizatorem Zjazdu Założycielskiego ZMW 3 grudnia 1980 w Pałacu Kultury i Nauki. Następnie, kierując Biurem ZK ZMW (1981-1982), przyczynił się do stworzenia organizacyjnych struktur ZMW i ich niezbędnego wyposażenia, po czym przeszedł do pracy w Urzędzie Rady Ministrów. Zmarł przedwcześnie, w 1991 roku w Warszawie, a spoczął na Cmentarzu Komunalnym w Bytomiu Odrzańskim.

Z Nowego Miasteczka w pow. nowosolskim pochodził magister i nauczyciel geografii **Henryk Polański**, aktywny w pracach ZMW w Gorzowie oraz Zielonej Górze. Od 1977 roku związany był z poznańskim Juwenturem, awansując w 1994 roku w drodze konkursu na stanowisko jego dyrektora.

Helena Zielińska z d. Pawlak, magister ekonomii i animatorka kultury wychowała się w rodzinie kolejarskiej w Widzimiu Nowym w pow. wolsztyńskim, a pierwszą pracę młodszej agronom podjęła w Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Bożnowie w pow. żagańskim (1953-1955), potem w Wolsztynie. Jako sekretarz Zarządu Wojewódzkiego ZMW w Zielonej Górze (1959-1964), zajmowała się także dynamicznie rozwijającym się ruchem dziewczęcym w całej Polsce. Po zakończeniu kadencji w ZMW przeniosła się do Warszawy i pracowała w Centrali Kółek Rolniczych. Od 1977 roku mieszkała z rodziną na Ursynowie, wnosząc wiele wartości w rozwój tej nowej, z gruntu inteligenckiej, warszawskiej dzielnicy.

Podsumowując: wzmiankowane wyżej biografie dają pojęcie o możliwościach informacyjnych wszystkich tomów, a szczególnie o potencjale ludzi, współtwórców i działaczy omawianej organizacji, cementujących swą

siłę bezinteresownymi więzami przyjaźni i koleżeństwa. ZMW miał odwagę zmieniać innowacyjnie wiejskie środowisko poprzez wytrwałą pracę organiczną oraz kult kształcenia i samokształcenia. Zgromadzony zasób biograficzny może być również pomocny w badaniach naukowych według różnych przekrojów, dostarczając wiedzy bazowej do powstania kolejnych analiz i opracowań monograficznych. Podkreśla to również J. Kalinowski w swojej recenzji piątego tomu, pisząc: „Za niezwykle trafiony uważam pomysł, by życiorysy młodowiejskich działaczy uzupełniać ich własnymi wypowiedziami i refleksjami, czemu służyła przesłana przez redakcję ankieta”²⁵, przyznając temu projektowi encyklopedycznemu miejsce w bezpośredniej kontynuacji (uzupełnieniu) badań nad ruchem ludowym ich nestora, prof. Józefa Chałasińskiego, dotyczących pamiętnikarstwa młodego pokolenia wsi²⁶.

²⁵ J. Kalinowski, *op. cit.*, s. 37.

²⁶ Por. J. Chałasiński, *Młode pokolenie chłopów: procesy i zagadnienia kształtowania się warstwy chłopskiej*, t. I-IV, [t. I – *Społeczne podłoże ruchów młodzieży wiejskiej w Polsce*, słowo wstępne i posłowie Jan Szczepański; t. II – *Świat życia, pracy i dążeń kół młodzieży wiejskiej*, z przedm. Floriana Znanickiego; t. III – *Rola kół młodzieży wiejskiej w społeczno-kulturalnych przeobrażeniach wsi*, z przedm. Floriana Znanickiego; t. IV – *O chłopską szkołę*, z przedm. Floriana Znanickiego], Warszawa 1984.

BIBLIOGRAFIA

Agata Grzelak
Grażyna Kostkiewicz-Górska

Bibliografia Ziemi Lubuskiej za rok 2020 (wybór)

1. 30-LECIE Okręgu Zielona Góra Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej : 1990-2020 : wydarzenia 2019-2020 / Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej. Oddział Zielona Góra. – Zielona Góra : Zarząd Okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, 2020. – 36 s. : il. ; 24 cm
2. 70 [SIEDZIEDZIESIĄT] lat Koła Łowieckiego „Knieja” w Strzelcach Krajeńskich 1949-2019 / [oprac. Bogdan Ławrynowicz, Mateusz Karkoszka]. – Częstochowa: Wydawnictwo Precjoza, [2019]. – 104 s.: il., fot.; 31 cm
3. ADACH, Jolanta, Czechowski, Paweł, Gandecka, Agnieszka, Gołembiewski, Grzegorz: Potencjał turystyczny podregionu zielonogórskiego. – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2020. – 190 s. : il., mapy; 24 cm. – ISBN 9788378424208
4. ADHIBENDA: rocznik Archiwum Diecezjalnego w Zielonej Górze / red. Robert Romuald Kufel. T. 7 (2020). – Zielona Góra: Agencja Wydawnicza „PDN”, 2020. – 283 s.; 24 cm

Zawiera: Artykuły i opracowania: Antoni Bok: Parafia Kwielice (szkic historyczny); Marek Robert Górniak: Grębocice – z dziejów religijnych miejscowości. Przykład koegzystencji i rywalizacji wyznań na Ziemi Głogowskiej; Bożena Grabowska: Obraz Serca Jezusowego w kościele w Pyrzanach, replika obrazu Serca Jezusowego z krakowskich Łagiewnik; Waldemar Kostrzewski: W 25. rocznicę święceń biskupich Stefana Regmunta. Posługa w diecezji zielonogórsko-gorzowskiej; Robert R. Kufel: Epitaforium pastora Schmidta w kościele parafialnym pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Przytoku; Henryk Nowik: Wizja i dzieje budowy pomnika Matki Ojczyzny w Hołdzie Matce Polce; Roland Prejs: Duchowieństwo zachodnich parafii dekanatu zbąskiego w świetle ankiety z 1829 roku; Adrian Put: Zasób Archiwum Ruchu Światło-Życie Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej w Zielonej Górze. Stan na dzień 1 maja 2020 roku; Tomasz Trębacz: Perelka ukryta w Przytoku, czyli o organach C.F.F. Buckowa słów kilka; Elżbieta Wojcieszek: Ksiądz kanonik Kazimierz Michalski (1898-1975) – duszpasterz niezłomny. **Wspomnienia:** Czesława Czechowska: Wygnanie, Sybir i Ziemie Odzyskane. **Sprawozdanie:** Robert R. Kufel: Sprawozdanie z działalności Archiwum Diecezjalnego za rok 2019. **Recenzje:** Robert Masalski, Dzieje diecezji szczecińsko-kamieńskiej 1972-1992, Szczecin 2016, Drukarnia Wydawnictwa „Bernardinum” w Pelplinie 8°, ss. 576, il. [rec. o. Roland Prejs OFMCap]; Ryszard Tomczak,

- Ks. Józef Bielał dobry duszpasterz, Wydawnictwo Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej 2019, ss. 60, il. [rec. ks. Robert R. Kufel]. **Dokumenty:** Rozporządzenia dyrektora Archiwum Diecezjalnego dotyczące koronawirusa. **Archiwum Kresowe:** Anatol Czekinda: Zbiór dokumentów ze szkoły powszechnej w Olszanicy koło Złoczowa na Ukrainie; Bogusław Mykietów: Podlipce koło Złoczowa. Nieznana fotografia kaplicy filialnej parafii Zazule-Kozaki.
5. ATLAS polskiego podziemia niepodległościowego 1944-1956 / zespół red. Sławomir Poleszak (red. nacz.), Rafał Wnuk, Agnieszka Jaczyńska, Magdalena Śladecka; red. kartograficzna Krzysztof Kałamucki; opracowanie haseł oraz pierwowrysów map Tomasz Balbus [i pozostali]; oprac. red. i kartograficzne zespół pracowników i doktorantów Zakładu Kartografii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie pod red. Mieczysława Sirki; tł. Witold Zbirochowski-Kość. – Warszawa; Lublin: Instytut Pamięci Narodowej. Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, 2020. – LXXXV, 578 s.: il.; 34 cm
 6. ATLAS rozmieszczenia motyli dziennych parków krajobrazowych województwa lubuskiego / [autorzy Krzysztof Gajda, Paweł Czechowski, Ryszard Orzechowski, Piotr Rektor]. – Gorzów Wielkopolski; Zielona Góra: Zespół Parków Krajobrazowych Województwa Lubuskiego; [Kostrogaj]: [Drukarnia Laser-Graf], 2020. – 255, [1] s.: fot., mapy, wykry.; 27 cm
 7. BRYLLA, Wolfgang: Rudolph Iske: przyczynek do dziejów lubuskiego organistrzostwa //W: *Organy na Śląsku. 7* / [red.: Julian Gembalski]; Akademia Muzyczna im. Karola Szymanowskiego w Katowicach, 2020. – S. 267-279
 8. BUCK, Andrzej: 10 lat Prozy Poetów : Festiwal Literacki im. Anny Tokarskiej : wydawnictwo jubileuszowe. – Zielona Góra : Pro Libris – Wydawnictwo WiMBP im. Cypriana Norwida, 2020. – 105 s. : il., portr.; 26 cm . – ISBN 9788364393624
 9. BUCK, Andrzej, SIMONJETZ, Monika, KOTLAREK, Dawid: Wiedza, gust, kompetencje: kultura literacka, teatralna, czytelnicza i cyfrowa we współczesnej bibliotece (na przykładzie województwa lubuskiego). – Warszawa: Wydawnictwo Naukowe i Edukacyjne SBP, 2020. – 155 s., [12] s. tab.: il.; 24 cm
 10. BUDZYŃSKI, Łukasz: Kapitał społeczny byłych pracowników Państwowych Gospodarstw Rolnych w północnej części województwa lubuskiego / Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim. – Gorzów Wielkopolski: Akademia im. Jakuba z Paradyża, 2020. – 242 s.: il., wykry.; 25 cm
 11. BUJKIEWICZ, Zbigniew: Gospodarka Ziemi Lubuskiej w dobie rozwoju kapitalizmu 1800-1945. – Żary : Łużycka Wyższa Szkoła Humanistyczna im. Jana Benedykta Solfy ; Poznań : Wydawnictwo Rys, 2020. – 313 s. : il., portr., tab.; 24 cm. – ISBN 9788366666009, ISBN 9788395947513
 12. CHMIELEWSKI, Andrzej: Wspomnienia z ziemi bledzewskiej. – Międzyrzecz : Wydawnictwo Literat Andrzej Chmielewski ; Bledzew : na zlecenie Urzędu Gminy Bledzew, 2020. – 91 s. : faksymilia, fot., il., mapy, portr.; 21 cm. – ISBN 9788394687595

13. CICHOCKI, Jan, BATOR-KOCOŁ, Anna, JURGA, Robert M., WARCHAŁOWSKI, Marcin, CIEBIERA, Olaf, BOCHENSKI, Marcin, JERZAK, Leszek: Nietoperze rezerwatu Nietoperek : badania, zagrożenia, ochrona. – Zielona Góra : Uniwersytet Zielonogórski. Instytut Nauk Biologicznych, 2020. – 108 s. : fot., il., wykry.; 24 cm. – ISBN 9788395770500

14. COLLOQUIA Lubuskie: seria nova. 3 (8), [Materiały z sesji, Ośno Lubuskie, czerwiec 2019] / red. Marek Golemski, Bożena Grabowska. – Ośno Lubuskie: Parafia Rzymskokatolicka pw. św. Jakuba Apostoła; Gorzów Wlkp.: Sonar, 2020. – 73 s.: il.; 21 cm
Zawiera: Wybrane zagadnienia z historii regionalnej: Maciej Maciejowski: Kim był Dawid – dowódca najazdu litewskiego na Nową Marchię w 1326 roku?. *Materiały do Słownika Biograficznego Biskupów Lubuskich:* Marek Golemski: Biskup lubuski Henryk I: (1233/1234 – przed 1248). *Szanse na rozwój Ośna Lubuskiego:* Maciej Płotkowiak: Perspektywy procesu inwestycyjnego na terenie Starego Miasta w Ośnie Lubuskim – w świetle dotychczasowych doświadczeń. *Pro Memoria:* Jerzy Najdek: Wymiar społeczny działalności ks. Jerzego Popiełuszki. Słowa i czyny.

15. CUSTODIA: rocznik Muzeum Lubuskiego im. Jana Dekerta w Gorzowie Wielkopolskim / red. nacz. Małgorzata Pytlak. – Gorzów Wielkopolski: Muzeum Lubuskie im. Jana Dekerta T. 2 (2020). – 212 s.; 24 cm
Zawiera: Ewa Pawlak: Muzeum to my wszyscy! *Artykuły:* Krzysztof Stefaniak, Adam Kotowski, Urszula Ratajczak, Ryszard Krzysztof Borówka, Michał Tomczak, Renata Stachowicz-Rybka, Magdalena Moskal del Hoyo, Anna Hrynowiecka, Witold Paweł Alexandrowicz, Artur Sobczyk: Odkrycie i badania szkieletu nosorożca *Stephanorhinus kirchbergensis* (Jäger, 1839) z Gorzowa Wielkopolskiego wraz z unikalnym zespołem osadów; Kinga Zamelska-Monczak: Początki lewobrzeżnego Santoka we wczesnym średniowieczu, czyli od najstarszej osady do pobudowania grodu; Henryk Jan Kustosz, Jarosław Lewczuk: Badania archeologiczno-architektoniczne wewnątrz kościoła katedralnego w Gorzowie Wielkopolskim, sezon 2019; Agnieszka Dębska: Maria Sibylla Merian (1647-1717); Mirosław Pecuch: Młyn Górny w Bogdańcu – pamiątka myśli technicznej i ducha ludzkiego; Jan Zalewski: Ciekawy zabytek z interesującą metryką w zbiorach muzealnych. Karabin Dreyse wz. 62 wyprodukowany w Suhl; Amelia Macioszek: Symbolika bambusa i smoka – przykład sztuki chińskiej w Muzeum Lubuskim im. Jana Dekerta w Gorzowie Wielkopolskim. **Komunikaty:** Stanisław Sinkowski: Badania archeologiczne na ulicach Władysława Sikorskiego i Bolesława Chrobrego w Gorzowie Wielkopolskim w roku 2019; Amelia Macioszek: Porcelitowe naczynia z 11 manufaktur. **Muzealne skarby:** Małgorzata Pytlak: Askos – naczynie na oliwę, krater kolumnkowy – naczynie do mieszania wina z wodą; Paweł Kaźmierczak: Szostak koronny. Pierwszy wpis do ksiąg muzealnych; Izabela Ignatowicz: Zawieszka kamienna w złotej oprawie; Mirosław Pecuch: Hunia męska; Mirosław Pecuch: Krzesło weselne; Agnieszka Dębska: Sztylet z widokiem Gorzowa; Janusz Michalski: Dzbaneł z serwisu ze scenami z bajek Ezopa; Janusz Michalski: Kredens późnorenansowy. **Varia:** Henryk Maciej Woźniak: Dzień Pamięci i Pojednania. O genezie idei, która stała się fundamentem gorzowskiej tożsamości; Krzysztof Jędrzejczak: Cebule w świecie malarskim Marka Oberländera; Lech Dominik: Trudna droga twórców fotografii w 2. połowie XX wieku w Polsce od adepta do artysty. Przyczynek do twórczości Waldemara Kućki; Małgorzata Pytlak: „Nie święci garnki lepią. Opracowanie i publikacja późnośredniowiecznego warsztatu

garncarskiego ze Smolnicy”. Projekt współfinansowany ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu „Ochrona zabytków archeologicznych oraz budżetu Muzeum Lubuskiego”; Wioletta Amanowicz, Hanna Kotas, Małgorzata Ziętek: Muzealny rok edukacyjny. **Kalendarium:** Aleksandra Widziak: Zofia Nowakowska – biografia.

16. CZARNUCH, Zbigniew: Opowiadania o ostępach Puszczy Mosińskiej: wędrówki tropem ładolodów. – Bogdaniec: Nadleśnictwo Bogdaniec, 2020. – 246 s. : fot., il., mapy; 21 cm
17. DOMKE, Radosław, SZYMALA, Jacek: Dolny Śląsk i ziemia lubuska w filmach polskich po 1945 roku. – Zielona Góra: Uniwersytet Zielonogórski; Wrocław: Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”; Kraków: Księgarnia Akademicka 2020. – 261 s., [15] s. tab.: fot., il., mapy; 24 cm
18. DROGI do niepodległości : ziemia wschowska i pogranicze wielkopolsko-śląskie : 1918-1920 : [materiały z konferencji naukowej, Wschowa 18-19 października 2018 r.] / red. Marta Małkus, Kamila Szymańska. – Wschowa : Stowarzyszenie Czas A.R.T. ; Leszno : Muzeum Okręgowe, 2020. – 429 s. : il.; 24 cm. – ISBN 9788363363765, ISBN 9788361701224
Zawiera m.in.: Barbara Ratajewska: Współpraca polskich działaczy niepodległościowych Wschowy i Leszna na przełomie lat 1918/1919 ; Bartosz Tietz: Położenie ludności polskiej w powiecie wschowskim w latach 1900-1944 ; Eugeniusz Śliwiński: Walki powstańcze na terenie powiatu wschowskiego w 1919 roku ; Dariusz Andrzej Czaja: Przejazd Błękitnej Armii Józefa Hallera przez Głogów i Wschowę w 1919 roku we wspomnieniach żołnierzy – zarys problematyki ; Paweł Stachowiak: Ku jedności i niepodległości – Nowe Kramsko 1919 r. – powstańcza bitwa okiem archeologa ; Miron Urbaniak: Samorządowe i państwowe inwestycje budowlane w Lesznie i Wschowie okresu międzywojennego ; Eliza Stehr: Grono nauczycielskie w gimnazjum leszczyńskim i wschowskim w latach 1914-1920.
19. DZIEDZICTWO kulturowe regionu pogranicza. T. 8 / red. nauk. Elżbieta Skorupska-Raczyńska, Halina Uchto; Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim. – Gorzów Wielkopolski: Wydawnictwo Naukowe Akademii im. Jakuba z Paradyża, 2020. – 321 s.: il., tab., wykry; 24 cm
Zawiera m.in.: **Część I. Dziedzictwo językowe: porównania, nazwy miejscowości, język polski:** Anna Bielewicz-Dubiec: Patriotismus ein deutsch-polnischer Vergleich; Joanna Dubiec-Stach: Kreis Oststernberg: ein deutsch-polnisches Grenzgebiet im Lichte der historischen Toponomastik; Elżbieta Skorupska-Raczyńska: Jak Polak z Polakiem... O języku, który łączy i dzieli; Jowita Żurawska-Chaszczyńska: Językowa kreacja krajobrazu Wołynia w powieści *Kolokacja* Józefa Korzeniowskiego. **Część II. Dziedzictwo literatury: historia i kultura:** Małgorzata Czabańska-Rosada: Podania i opowieści ludowe z Międzyrzecza, Skwierzyny i Międzychodu. Raport ze stanu badań; Arkadiusz Kalin: Ziemia Lubuska jako przykład geografii kreacyjnej; Magdalena Matuszewska: Druki ulotne Landsbergu jako źródło (post)pamięci o niemieckiej historii miasta. **Część III. Dziedzictwo tożsamości: wymiar aksjologiczny, miasto kultur, determinanty bezpieczeństwa:** Irena Machaj: Tożsamość identyfikacje pogranicze. Społeczna rzeczywistość in statu nascendi; Urszula Ostrowska: Wymiar aksjologiczny dziedzictwa kulturowego pogranicza; Waldemar Zakrzewski: Determinanty bezpieczeństwa wielokulturowej społeczności pogranicza. **Część IV. Dziedzictwo obyczajów: postawy, kulinaria, ogrodnictwo:** Anna Dobrychłop, Anetta Czarnecka: Postawy wobec społeczności ukraińskiej – próba analizy na przykładzie województwa

lubuskiego; Beata A. Orłowska: Wsparcie edukacji dzieci cudzoziemskich prawa, problemy, pomoc.

20. DZIEJE Kościoła katolickiego na Środkowym Nadodrzu do czasów najnowszych / red. Adrian Put, Robert Kufel. – Zielona Góra; Gorzów Wielkopolski: Wydawnictwo Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej, 2020. – 363, [1] s.: fot., il., mapy, portr.; 23 cm

Zawiera: Słowo Biskupa Zielonogórsko-Gorzowskiego; Wprowadzenie; Alfons-Eugen Zielonka: Chrześcijaństwo na środkowym Nadodrzu do 1124 roku; Tomasz Błaszczyk: Biskupstwo lubuskie w średniowieczu; Robert Kufel: Organizacja i życie religijne katolików na Ziemi Lubuskiej od reformacji do końca XIX wieku; Roland Prejs: Odrodzenie życia katolickiego w dorzeczu środkowej Odry i dolnej Warty w XIX i pierwszej połowie XX wieku; Rafał Mocny: Kościół katolicki na Środkowym Nadodrzu w dobie hitlerowskiej dyktatury (1933-1945); Stefan Samerski: Die Errichtung der Apostolischen Administratur Gorzów Wlkp. 1945; Dariusz Śmierzchalski-Wachocz: Prześladowanie duchowieństwa na ziemiach zachodnich i północnych w latach 1945-1956. Metody i przykłady; Grzegorz Wejman: Administracja kościelna na Pomorzu Zachodnim i Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1972; Adrian Put: Diecezja gorzowska w latach 1972-1992. Zarys problematyki; Arkadiusz Cincio: Najważniejsze wydarzenia z życia diecezji zielonogórsko-gorzowskiej do końca 2018 roku; Paweł Socha: Kościół zielonogórsko gorzowski w roku jubileuszu 75-lecia powstania Administracji Apostolskiej w Gorzowie Wlkp.; Paweł Socha: Kalendarium dziejów Kościoła na Środkowym Nadodrzu (X-XXI wiek).

21. DZIEŃ Pamięci i Pojednania: jubileusz 25 lat obchodów = Gedenk- und Versöhnungstag Jubiläum 25 Jahre der Feiern / [red. Agnieszka Dębska]. – Gorzów Wielkopolski: Muzeum Lubuskie im. Jana Dekerta w Gorzowie Wielkopolskim, 2020. – 75, [1] s.: fot.; 21x21 cm

22. ENCYKLOPEDIA „Solidarności”. T. 4, Opozycja w PRL 1976-1989 / [red. nauk. tomu 4 dr Jan Olaszek (red. nac.), dr Tomasz Kozłowski, Grzegorz Wołk, dr Kamil Dworaczek, dr Przemysław Zwiernik]. – Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu; [Katowice]: Stowarzyszenie Pokolenie, 2020. – 591, [1] s.: fot., portr.; 28 cm

23. FILOLOGIA Polska : Roczniki Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego / red. nac. Radosław Szyber. T. 6 (2020). – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2020. – 249 s. : il., tab.; 24 cm. – ISSN 2450-3584
Zawiera m.in.: **Regionalia lubuskie:** Maria Jazownik, Leszek Jazownik; Profesor Maria Januszewicz; Joanna Wawryk; Profesor Anna Szóstak; Magdalena Steciąg; Jubileusz Profesora Mariana Bugajskiego; Mirosława Szott (wywiad): Krótko, ale rozkosznie. Rozmowa z Jackiem Uglikiem; Robert Rudiak: Szli na zachód literaci...; Joanna Kapica-Curzytek: Ucząc się akceptować przeszłość; Mateusz Jamroz: Narożnik; Katarzyna Bartosiak, Kamil Banaszewski: Bibliografia lubuskiej polonistyki akademickiej za rok 2019; Katarzyna Grabias-Banaszewska: Zielonogórskie spotkania polonistyczne w latach 2018-2019.

24. FISCHER, Hubertus: „Quenzsee” und „Trockenfeld”. Unbekannte Hachschara-Zentren in Brandenburg und Schlesien während der NS-Zeit // *Landesgeschichtliche Vereinigung für die Mark Brandenburg e. V. Mitteilungsblatt*. – Jg. 121 (2020), H. 2, s. 84-101

25. FORUM Historyczno-Społeczne / red. nac. Paweł Leszczyński. – Gorzów Wielkopolski: Polskie Towarzystwo Historyczne. Oddział w Gorzowie Wielkopolskim, 2020. – 189 s.; 24 cm
Zawiera m.in.: Agnieszka Dębska: O zabytkach gminy Lubiszyn; Natalia Gorzkiewicz: Społeczne aspekty zinstytucjonalizowanej aktywności kobiet w okresie międzywojennym w Polsce; Jarosław Pytliński: Zjawisko handlu ludźmi na terenie województwa lubuskiego w latach 2015-2019.
26. GAHLBECK, Christian: Edward Rymars *Politische und soziale Geschichte der Neumark im Mittelalter*. Eine Würdigung der ersten umfassenden Darstellung zur mittelalterlichen neumarkischen Geschichte // W: *Jahrbuch für brandenburgische Landesgeschichte* / hrsg. i. Auftr. der Landesgeschichtlichen Vereinigung für die Mark Brandenburg. Bd. 71 (2020). – Berlin: Landesgeschichtliche Vereinigung für die Mark Brandenburg e. V., 2020. – S. 19-50
27. GAJDA, Krzysztof, CZECHOWSKI, Paweł, ORZECOWSKI, Ryszard, REKTO, Piotr: Atlas rozmieszczenia motyli dziennych parków krajobrazowych województwa lubuskiego. – Gorzów Wielkopolski ; Zielona Góra : Zespół Parków Krajobrazowych Województwa Lubuskiego, 2020. – 255 s. : il.; 27 cm . – ISBN 9788366190061
28. GAPIŃSKI, Bartłomiej: Misjonarz i poeta: Kazimierz Łabiński OMI. – Poznań: Misyjne Drogi, 2019. – 117 s.; 21 cm
29. GĘBICKI, Jacek, GRZEŚKOWIAK, Dariusz, JUNCIEWICZ, Alina, SIBILSKI, Andrzej: U nas : 1990-2020 : nasze trzydziestolecie : fakty, wydarzenia, wspomnienia, anegdota : [publikacja zbiorowa]. – [Szczużyna] : EsanMedia, 2020. – 80 s. : il., portr.; 29 cm. – ISBN 9788394355357
30. GLAPA, Roman: Santoczno nad Santoczną = Zanzhausen an der Zanze / [tł. Robert Piotrowski, Beata Zalewska]. – [Santoczno]: Stowarzyszenie Przyjaciół Santocznej, [2020]. – 83, [1] s.: fot.; 31 cm
31. GMINA Drezdenko – Drezdenko: Urząd Miejski w Drezdenku: [Impresja Studio Reklamy, Krzysztof Chełmiński], 2020. – 17 s.: fot.; 21 cm + mapa
32. GORZÓW... : z dziejów gospodarczych miasta i regionu / redakcja Józef T. Finster. – Gorzów Wielkopolski : Lubuska Organizacja Pracodawców w Gorzowie Wielkopolskim : Sonar sp. z o.o., 2020. – 324 s., [2] s. tab. : il., mapy; 30 cm. – ISBN 9788366361041, ISBN 9788366361058
33. GRÄBER, Hartmut: Die Ortstafeln in der preußischen Provinz Posen 1820-1918: eine Facette im Sprachenstreit. – Herne: Freunde der Martin-Opitz-Bibliothek, 2020. – 31, [1] s.: fot., mapa, portr.; 21 cm
34. HALCZAK, Bohdan: Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze w latach 1950-1956 jako przykład funkcjonowania organu administracji terenowej w czasach stalinizmu. – Zielona Góra: Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2020. – 442 s.; 24 cm

35. HASZLER, Arkadiusz: Podziemie zbrojne po drugiej wojnie światowej w powiecie sulęcińskim. – Sulęcín: Urząd Miejski w Sulęcínie; Zielona Góra: Fabryka Reklamy Sandmedia, 2020. – 88 s.: fot., mapa, portr.; 24 cm
36. HELENA Zadrejko : malarstwo. 50 lat pracy twórczej : [katalog wystawy], Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze / koncepcja i opracowanie: Jacek Gernat, Leszek Kania. – Zielona Góra : [Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Ziemi Lubuskiej], 2020. – 60 s. : il., fot.; 30 cm. – ISBN 9788395972010
37. HELLMANN, Roland ; SOPNIEWSKI, Grzegorz: Sanktuarium Matki Bożej Królowej Pokoju Otyń = Wallfahrtstkirche Unserer Lieben Frau Königin des Friedens. – Zielona Góra : Verlag Hellmann-Eurocolor ; Otyń : Parafia Rzymsko-Katolicka pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, 2020. – 96 s. : il., portr.; 30 cm. – ISBN 9788394332846
38. JANICKA, Stanisława: Bajdurki gorzowskie / il. Kamila Pawluczka-Górecka. – Gorzów Wielkopolski: Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim, 2020. – 29, [3] s.: il.; 24 cm
39. KAMIŃSKA, Krystyna: Witold Andrzejewski: aktor Teatru im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim (1960-1966). – Gorzów Wielkopolski: Związek Literatów Polskich. Oddział w Gorzowie Wielkopolskim, 2020. – 112 s.: fot., il., portr.; 24 cm
40. KATALOG nagrobków piastowskich / opracowała Aleksandra Losik-Sidorska; Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. – Poznań: UAM Wydawnictwo Naukowe, 2020. – 136 s., [44] s. tab.: fot., il.; 25 cm
41. KINECKI, Wiktor: Ster prosto, kurs 90 lat wstecz. – [Miejsce nieznane]: wydane własnym staraniem, 2020. – 325 s.: fot.; 26 cm
42. KOBIETA, wino i śpiew : ze zbiorów porcelany Piotra Pudłowskiego : [katalog wystawy, Zielona Góra, Muzeum Ziemi Lubuskiej, październik 2020 r. – styczeń 2021 r.]. – Zielona Góra : Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze : Gazstal S.A, 2020. – 99, [1] s. : fot.; 31 cm. – ISBN 9788394650292
43. KOTUŁA, Jacek: Nasze lubuskie lekarskie portrety: portrety lubuskich lekarzy na 100-lecie odzyskania niepodległości. – Zielona Góra: Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2020. – 437 s.: fot., il., portr.; 25 cm
44. KRAJNIAK, Wiktor: Dzieje energetyki wodnej w dorzeczu Bobru. – Zielona Góra; Żagań: Oficyna Wydawnicza Dekorgraf; Żary: na zlecenie Muzeum Pogranicza Śląsko-Łużyckiego, 2019. – 247 s.: il., fot., mapy; 31 cm
45. KRAJOWY Salon Fotografii Artystycznej Żary, 1991-2020 : [katalogi wystaw po-konkursowych 01-30, Salon Wystaw Artystycznych Żarskiego Domu Kultury]. – Żary : Żarski Dom Kultury, 2020. – [800] s. : fot.; 21 cm. – ISBN 9788389486974
46. KRONIKA Brójce: siedemdziesiąt pięć lat szkoły i przedszkola w Brójcach (1945-2020) / pod red. Lucyny Nowak, Moniki Pilipczuk, Przemysława Zwiernika. – Brójce: Zespół Edukacyjny w Brójcach, 2020. – 223 s.: fot., il., portr.; 24 cm

47. KRZESIŃSKI Park Krajobrazowy: monografia: praca zbiorowa / pod red. Piotra Grochowskiego i Leszka Jerzaka. – Gorzów Wielkopolski; Zielona Góra: Wydawnictwo Sindruk DIMK, 2020. – 214 s.: fot., mapy, wykry.; 27 cm
Zawiera: Marek Maciantowicz, Jarosław Lewczuk: Historia terenów; Jolanta Kijowska: Środowisko abiotyczne; Piotr Grochowski, Amelia Piegdoń: Lichenobiota; Piotr Grochowski, Piotr Reda: Szata roślinna; Ryszard Orzechowski, Krzysztof Gajda, Mariusz Mlecza, Edyta Gajda: Entomofauna; Wojciech Zieleniewski: Minogi i ryby; Marek Maciantowicz, Mariusz Rybacki: Plazy i gady; Paweł Czechowski, Grzegorz Jędro, Krzysztof Gajda, Edyta Gajda, Marcin Bocheński: Ptaki; Grzegorz Gabryś, Mirosław Jurczyszyn: Ssaki; Paweł Czechowski, Leszek Jerzak: Turystyka i edukacja; Krzysztof Gajda, Edyta Gajda: Formy ochrony przyrody.
48. KUFEL, Robert Romuald: Cmentarze wyznaniowe do 1945 roku w granicach województwa lubuskiego. T. 11, Powiat żarski, gminy Brody i Jasień / [tł. Katarzyna Trychoń-Cieślak]. – Zielona Góra: „PDN”, 2020. – 282 s.: il.; 23 cm
49. KUFEL, Robert Romuald: Cmentarze wyznaniowe do 1945 roku w granicach województwa lubuskiego. T. 12, Powiat żarski, gminy Lipinki Łużyckie, Łęknica, Przewóz i Trzebiel / [tł. Katarzyna Trychoń-Cieślak]. – Zielona Góra: „PDN”, 2020. – 299 s.: il.; 23 cm
50. KUFEL, Robert Romuald: Cmentarze wyznaniowe do 1945 roku w granicach województwa lubuskiego. T. 13, Powiat żarski, gminy Lubska i Tuplice / [tł. Katarzyna Trychoń-Cieślak]. – Wydanie I. – Zielona Góra: Agencja Wydawnicza „PDN”, 2020. – 189 s.: fot.; 23 cm
51. KURZAWA, Eugeniusz: Spis treści : 66 postaci, które... . – Zielona Góra ; Wilkanowo: nakładem własnym, 2020. – 367 s. : fot.; 23 cm. – ISBN 9788395861901
52. LEŚNIAK, Henryk: Kult św. Huberta na terenie Gorzowskiego Okręgu Łowieckiego. – Gorzów Wielkopolski: Wydawnictwo Puszcza: Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego w Gorzowie Wielkopolskim: KKiKŁ PZŁ Oddział Gorzowski im. Włodzimierza Korsaka, 2020. – 100 s.: fot., il.; 31 cm
53. LUBUSKIE : inteligentny rozwój regionu / [koordynator wydania: Artur Wołosiak]. – Bydgoszcz : Negatyw Sp. z o.o., 2020. – 80 s.: fot., il., mapy, portr.; 32 cm. – ISBN 9788364231452
54. LUBUSKIE Materiały Konserwatorskie / red. Barbara Bielinis-Kopeć; Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Zielonej Górze. T. 17 (2020). – Zielona Góra: WUOZ, 2020. – 229 s.; 30 cm
Zawiera: Prace konserwatorskie i badania: Ulrich Schaaf, Malwina Pasińska: Kościół o konstrukcji szkieletowej z 1669 r. w Lubiechni Małej – dzieje budowy w świetle badań architektonicznych; Andrzej Legendziewicz: Klasztor magdalenek w Szprotawie w świetle badań architektonicznych; Błażej Skaziński: Baszta Więzienna w Strzelcach Krajeńskich; Agnieszka Patała, Bartosz Anusiak: Późnogotyckie nastawy ołtarzowe warsztatu Mistrza Polipytyku z Gościszowic z Chich, Chotkowa i Wichowa; Marcei Tureczek: Węzłowe problemy konserwatorskie dzwonu zegarowego (kwadransowego) z latarni wieży południowej zespołu klasztornej w Gościkowie-Paradyżu; Marcei Tureczek: Wstępne badania

historyczne i konserwatorskie dzwonu Georga Wiolda I z 1595 r. w Konotopie; Alicja Duda: Odciski, ślady i oznaczenia na historycznej ceramice budowlanej z obszaru województwa lubuskiego; Anna Wrześcińska, Jacek Wrześciński: Wyniki prac antropologicznych w kościele pw. św. Katarzyny w Lubiecinie; Kamila Domagalska (zebrała): Wybrane badania i realizacje prac konserwatorskich w zabytkach województwa lubuskiego – przegląd. **Archeologia:** Bartłomiej Gruszka, Sławomir Kałagate: Wstępne wyniki badań archeologicznych dawnego cmentarza św. Jana w Zielonej Górze stan. 30 (AZ P 62-14/40), gm. loco, woj. lubuskie; Bartłomiej Gruszka, Sławomir Kałagate, Andrzej Legendziewicz: Wstępne wyniki badań archeologiczno-architektonicznych dawnego muru cmentarza św. Jana w Zielonej Górze stan. 31 (AZ P 62-14/41), gm. loco, woj. lubuskie; Sławomir Kałagate: Sprawozdanie z archeologicznych prac badawczych przeprowadzonych na terenie dawnego klasztoru magdalenek w Szprotawie, woj. lubuskie; Mateusz Sikora, Krzysztof Socha: Dwa denary typu Vinkenaugen ze Starego Miasta w Kostrzynie nad Odrą – rozważania na temat absorpcji denarów pomorskich w Nowej Marchii i Wielkopolsce. **Regionalia:** Dominik Kwaśniak: Remont wnętrza kościoła i dzwonnicy w Rudnie (pow. nowosolski); Dominik Kwaśniak: Losy świątyń we wsiach z kościołem katolickim i ewangelickim po 1945 r. w południowej części województwa lubuskiego; Wolfgang J. Brylla: Rzadkie dzieła znanych firm organowych na obszarze dzisiejszego województwa lubuskiego; Miron Urbaniak: Most kolejowy w Pomorsku – pretekst do rozważań o waloryzacji kolejowej przeprawy odrzańskiej. **Varia:** Kamila Domagalska: Zaginione – skradzione – poszukiwane; Dominik Mączyński: Pies czy Czart? Ślady zwierząt na powierzchni średniowiecznej cegły. **Aktualności:** Kamila Domagalska (zebrała) Aktualności.

55. LUBUSKIE Sesje Numizmatyczne 2014-2018 / [red. Marlena Magda-Nawrocka, Adam Wojtkowiak]; Polskie Towarzystwo Numizmatyczne. Oddział Zielona Góra]. – Zielona Góra: Oddział Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego, 2020. – 206 s. : il., mapy; 24 cm

Zawiera: Marlena Magda-Nawrocka, Dorota Malarczyk: Depozyt monet i ozdób wczesnośredniowiecznych z Bieniowa, gm. Żary; Tadeusz Szczurek: Ślad funkcjonowania renowacji menniczej czy przypadek?: znalezisko czterech identycznych denarów brandenburskich z XIII/XIV wieku w Kunowicach pod Słubicami; Tadeusz Szczurek: Różnice w obiegu monetarnym na terenie Nowej Marchii i Ziemi Torzyskiej w późnym średniowieczu; Marlena Magda-Nawrocka: Skarb z lasu, czy z Guzowa; Ryszard Piotr Kozłowski: Działalność wschowskiej mennicy w okresie panowania Jagiellonów; Marlena Magda-Nawrocka: Jednostkowe przykłady monet ze skarbu w Sulechowie jako przyczynek do śledzenia kontaktów handlowych (?) „depozytariusza”; Cezary Chelchowski: Grosze drezdeneckie – nowe spojrzenie; Paweł Kaźmierczak Skarb z Sieniawy 1656 r.; Adam Wojtkowiak: Znalezisko monet z Drezdenka; Maksymilian Frąckowiak: Żetony dominialne majątku zamkowego w Międzyrzeczu; Wiesław Chłopek: Pieniądz firmy Mos. Löw Beer z Żagania.

56. ŁĘŻYCKIE uroczystości kresowe 2009-2019 : księga pamiątkowa / opracowali Maria Jazownik i Leszek Jazownik ; przy współudziale Rafała Gajewskiego, Czesława Laski i Krzysztofa Wolczyńskiego. – Zielona Góra : Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2020. – 234 s. : fot., il., portr.; 26 cm. – ISBN 9788395119798

57. MACHOWSKA, Magdalena: „Ja, cygańska dziewczyna”: Bronisława Wajspapusza w dokumentach i w pieśniach. – Gorzów Wielkopolski: Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta, 2020. – 144 s.: il.; 20 cm

58. MAX Bahr – społecznik, polityk i przedsiębiorca : wspomnienia z lat 1848-1926 / Max Bahr ; redakcja naukowa Małgorzata Czabańska-Rosada, Grażyna Kostkiewicz-Górska, Paweł A. Leszczyński. – Gorzów Wielkopolski : Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Z. Herberta w Gorzowie Wielkopolskim, 2020. – 296 s. : il., mapa, portr.; 24 cm. – ISBN 9788363404420
59. MEANDRY modernizacji / (red.) Dorota Bazuń, Radosław Domke, Mariusz Kwiatkowski. – Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek, 2020. – 290 s. : fot.; 23 cm
Zawiera: Część I. Modernizacja polityczna. Uwarunkowania i efekty: Lech Szczegół: Problemy badań nad kulturą polityczną „schyłkowej” fazy PRL; Mirosław Chałubiński: Decyzje gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Przyczynek do transformacji postkomunistycznej w Polsce; Patryk Pleskot: Czy PRL była państwem nowoczesnym? Porównanie niektórych czynników modernizacji w Polsce i we Francji w okresie 1945-1989; Bartłomiej Różycki: Paradygmat modernizacyjny a ideologia. Niekonsekwencje nowego stylu komunikowania w prasie PRL lat 70. na przykładzie polityki informacyjnej wobec Hiszpanii; Jan Walczak: Pokonywanie trudności w kontaktach opozycji antykomunistycznej z Polski i Czechosłowacji u schyłku PRL – Solidarność Polsko-Czechosłowacka; Jerzy Leszkowicz-Baczyński: Dualizm mentalny społeczeństwa polskiego w schyłkowym socjalizmie państwowym na przykładzie strajków studentów UAM w 1981 r. **Część II. Wybrane aspekty modernizacji Polski:** Maciej Kędzierski: Za dobry na PRL. Wybrane koncepcje polskich architektów i urbanistów w latach 1970-1989; Radosław Domke: Bariery przemian społecznych w motywach filmu współczesnego w PRL (1970-1989); Zbigniew Bereszyński: Boom inwestycyjny jako bariera rozwoju gospodarczego. Paradoxy historii gospodarczej PRL na przykładzie województwa opolskiego w latach 1971-1980. **Część III. Ziemie Zachodnie i Północne jako laboratorium modernizacji:** Małgorzata Łukianow: Ziemie Zachodnie i Północne w latach 70. – społeczna historia zmiany; Czesław Osękowski: Przemiany na pograniczu polsko-niemieckim w latach 1970-1989; Michał Iwanowski: Przemiany instytucjonalne na Ziemi Lubuskiej po II wojnie światowej; Marcei Tureczek: Niektóre bariery ochrony dziedzictwa kulturowego w zachodniej i północnej Polsce w latach 70.-80. XX w.; Damian Kołodziej: Rola Kościoła katolickiego w kształtowaniu postaw społecznych w Gorzowie Wielkopolskim w latach 80. XX w.; Sylwester Woźniak: Realizacja polityki narodowościowej w latach 1970-1989 na przykładzie ludności ukraińskiej na Ziemach Zachodnich jako bariera rozwoju społecznego Polski; Marcin Maciejewski: Po marcu. Emigracja i zmiany w społeczności żydowskiej w Żarach na przełomie lat 60.-70.
60. MIGDAŁSKI, Paweł: Misja Mieczysławy Ruxerówny. Przyczynek do dziejów muzealnego dziedzictwa ziem zachodnich i północnych // W: *Archaeologia – Pomoronica – Musealia. Studia z okazji 80. urodzin Ignacego Skrzypka* / red. nauk. Andrzej Kasprzak, Andrzej Kuczkowski, Marcin Krzepakowski. – Koszalin: Muzeum w Koszalinie, 2020. – S. 603-610
61. MIKOŁAJCZAK, Tomasz: Wnętrza pawilonów na Wystawie Ziem Odzyskanych // W: *Roczniki Sztuki Śląskiej*. – T. 28-29 (2019/2020), s. 177-204
62. MNIEJSZOŚCI narodowe, etniczne i religijne na Ziemach Zachodnich i Północnych: perspektywa interdyscyplinarna / red. nauk. Piotr J. Krzyżanowski, Beata A. Orłowska, Krzysztof Wasilewski; Akademia im. Jakuba z Paradyża

w Gorzowie Wielkopolskim. – Gorzów Wielkopolski: Akademia im. Jakuba z Pa-radyża, 2020. – 322 s.: fot., mapa, wykr.; 24 cm

Zawiera: **Część 1. Media mniejszości – historia i teraźniejszość:** Magdalena Sem-czyszyn: „Tygodnik Informacyjny” (1946-1947) – organ prasowy Wojewódzkiego Komitetu Żydów Polskich w Szczecinie; Tamara Włodarczyk: Działalność Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego na Dolnym Śląsku w świetle czasopisma „Nowe Życie”; Małgorzata Miecz-kowska: „Rozhľad” – serbołużyczki obraz świata pogranicza polsko-niemieckiego...; Anna Korotusz-Mirecka, Mateusz Gałkowski: Radio i jego rola w procesie podtrzymywania pa-mięci kulturowej mniejszości niemieckiej na Górnym Śląsku. Analiza przypadku radia Mittendrín w Raciborzu; Grzegorz Wanatko: Medialny aspekt działalności parafii grecko-katolickiej w Zielonej Górze... **Część 2. Mniejszości w sferze medialnej ziem zachod-nich i północnych:** Janusz Gołota, Magdalena Żmijkowska: Ukraińcy Warmii i Mazur we współczesnej przestrzeni realnej i medialnej; Janusz Mieczkowski: Mniejszości narodowe i etniczne na Pomorzu Zachodnim w świetle programu telewizyjnego „Pomerania Ethnica”; Roman Drozd: Stosunki polsko-ukraińskie w polskich mediach w latach 2008-2010. Ra-port Związku Ukraińców w Polsce; Maria Gmerek: Mniejszości narodowe i etniczne a misja publiczna; Krzysztof Wasilewski: Lubuskie czasopisma regionalistyczne jako przestrzeń dialogu międzykulturowego; Justyna Kubik: Mniejszość niemiecka a prasa lokalna zie-mi strzeleckiej; Paweł A. Leszczyński: Deficyt tematyki mniejszości narodowych i etnicz-nych w mediach publicznych z punktu widzenia zobowiązań prawnych Rzeczypospolitej Polskiej. **Część 3. Mniejszości religijne:** Bogna Wach: Mniejszość karaimska – krótkie wprowadzenie; Piotr Jacek Krzyżanowski: Gminy muzułmańskie w Polsce Ludowej i ich rola w organizacji życia tatarskich wyznawców islamu; Aleksander Miśkiewicz: Tożsamość religijna Tatarów polskich na Ziemiach Zachodnich; Andrzej Kirmiel: Żydzi na ziemi mię-dzyrzeckiej – początek i koniec pewnej historii; Małgorzata Czabańska-Rosada, Beata A. Orłowska: Sprawiedliwi wśród Narodów Świata – historie lubuskich rodzin; Andrzej Sochaj: Patronowie Romów: Bł. Zefiryn Gimenez Maila (1861-1936) i Bł. Emilia Fernandez Rodri-guez de Cortes (1914-1939).

63. MOTYLEienne lubuskich parków krajobrazowych / Krzysztof Gajda, Natalia Borkowska Wójcik, Barbara Semkło, Katarzyna Szczepaniak, Edyta Gajda, Ma-rzena Stasiak, Paweł Czechowski – Gorzów Wielkopolski; Zielona Góra: Zespół Parków Krajobrazowych Województwa Lubuskiego, 2020. – 96 s.: il.; 17 cm

64. MOROZ, Krzysztof ; Lasy Państwowe: Nadleśnictwo Lipinki. – [Nowa Sól] : Fotografia Krzysztof Moroz ; Żary : Nadleśnictwo Lipinki, 2020. – 96 s. : fot.; 31 cm. – ISBN 9788394293284

65. MOROZ, Krzysztof ; Nadleśnictwo Szprotawa: Nadleśnictwo Szprotawa. – [Nowa Sól] : Fotografia Krzysztof Moroz, 2020. – 96 s. : fot.; 31 cm. – ISBN 9788395492907

66. MUSEION : informator Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze / red. nacz. Urszula Rogowska. – Zielona Góra : Muzeum Ziemi Lubuskiej, nr 44 (2020). – 30 s.; 30 cm. – ISSN 1506-6193

Zawiera: Odszedł dr Andrzej Toczewski (1947-2020) ; Alina Polak-Woźniak: Dawne zielo-nogórskie atelier fotograficzne 1858-1945 – wystawa w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zie-lonej Górze ; Arkadiusz Cincio: Winnica Cantina Karoliny i Mariusza Pacholaków ; Igor

Myszkiewicz: Lubuskie zamki i pałace w obiektywie Adama Sowy ; Jacek Gernat: Przejścia i transformacje ; Marta Gawęda-Szymaniak: Dar Towarzystwa Jerzego Piotrowicza ; Leszek Kania: Klem – crème de la crème ; Izabela Korniluk: Zielona Góra 30 maja 1960 r. ; Longin Dzieżyc: Boże obrazy – sztuka ikonowa ; Izabela Korniluk: Z biegiem rzeki. Dzieje Żydów nad Odrą ; Urszula Rogowska: VII Festiwal Kultury bez Barrier. Warsztaty edukacyjno-plastyczne ; Urszula Rogowska: Muzeoferie 2020 ; Alicja Błażyńska: Delegacja Urzędu Marszałkowskiego na muzealnym placu budowy ; Anitta Maksymowicz: Piąty numer rocznika „Ziemia Lubuska” ; Z grona muzealników odeszli: Longin Dzieżyc: Jacek Jakubiak (1961-2020), Alicja Błażyńska: Czesława Kuczyńska (1946-2020) ; Izabela Korniluk: Zielonogórskie Zaduszki 2019 ; Longin Dzieżyc: Sprawozdanie z działalności Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze za rok 2019 ; Emilia Ćwilińska: Spotkanie Autorów i wydawców Publikacji Regionalnych ; Urszula Rogowska: Z życia Muzeum – ważniejsze wydarzenia: wrzesień 2019 – czerwiec 2020.

67. MYSZKIEWICZ, Igor: Krew Bachusa : opowieści zielonogórskie. – Zielona Góra : Stowarzyszenie Forum Art, 2020. – 173 s. : il., portr.; 21 cm. – ISBN 9788395308017

68. NADLEŚNICTWO Międzychód 100 lat polskiej administracji leśnej 1920-2020 / [red. Paweł Anders]. – Międzychód: Nadleśnictwo Międzychód; Poznań: Bogucki Wydawnictwo Naukowe, 2020. – 560 s.: fot., il., mapy, wykr.; 25 cm

Zawiera: Lech Jankowiak: O nadleśnictwie ogólnie; Marek Nowak, Agnieszka Winkler: Lasy, wydmy, jeziora. Walory przyrodnicze i ich ochrona; Małgorzata Winkler-Jankowiak: Czas w las. Walory turystyczne i edukacyjne; Marek Nowak, Agnieszka Winkler: Ochrona lasu przed zagrożeniami naturalnymi. Konieczność i obowiązek; Sylwester Morawiak, Marek Nowak: Łowiectwo dawniej i dziś; Piotr Mleczak, Marek Nowak: Ogień – największe zagrożenie dla lasu; Marek Nowak: Zwalczanie zachowań zabronionych w lesie; Piotr Bielanowski, Marek Nowak: Skarby leśnych ostępów. Konieczność racjonalnego gospodarowania; Lech Jankowiak: Leśne powierzchnie doświadczalne w Raduszu; Marek Nowak, Piotr Bielanowski, Lech Jankowiak: Dzieje lasów pogranicza; Marek Nowak: Czas próby. Gradacja strzygoni choinówki w latach 1922-1924 i likwidacja jej skutków; Marek Nowak: Kamień graniczny z Dębowa. Odpowiedzialna służba w latach międzywojennych; Marek Nowak: Międzychodzka historia Święta Lasu; Artur Paczesny: Radusz – wieś, której nie ma; Marek Nowak: Służba, walka, pasja. Zawodowa i społeczna działalność leśników; Marek Nowak, Lech Jankowiak: Osady leśne i ich mieszkańcy; Piotr Bielanowski: Gajowy. Niedoceniane ważne stanowisko w służbie leśnej; Wspomnienia.

69. NADLEŚNICTWO Torzym. – Torzym: Nadleśnictwo Torzym, 2020. – 32 s.: fot.; 22 cm

70. NADWARCIAŃSKI Rocznik Historyczno-Archiwalny / red. Dariusz A. Rymar. T. 27. – Gorzów Wielkopolski : Archiwum Państwowe w Szczecinie, Towarzystwo Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości, Archiwum Państwowe w Gorzowie Wielkopolskim, 2020. – 596, [2 okł.] s.; 23 cm. – ISSN 1231-3033

Zawiera: Rozprawy i przyczynki: Grzegorz J. Brzustowicz: Krąg świadków w procesie sądowym pomorsko-brandenburskim dotyczącym przynależności państwowej Granowa na Ziemi Choszczeńskiej na przełomie XV/XVI w. Część 2: Świadcowie strony zachodniopomorskiej ; Piotr Dziembowski: Spis zmarłych na epidemię cholery w Międzyrzecz w 1831 roku ; Hubertus Fischer: „Hachschara” w Nowej Marchii: Altkarbe (Stare Kurowo), Dragebruch

(Drawiny) i Heinersdorf (Chwałęcice). Trzy rozpoznane żydowskie wiejskie ośrodki edukacyjne w pierwszych latach dyktatury narodowosocjalistycznej ; Zbigniew Czarnuch: Nazizm w miasteczku Vietz (Witnica). Próba zrozumienia procesu zatruwania umysłów jego mieszkańców ideologią partyjną NSDAP ; Robert K. Kufel: Pierwsze lata powojennej historii parafii pw. św. Franciszka w Strzelcach Krajeńskich (1945-1950) w świetle dokumentów przechowywanych w Archiwum Diecezjalnym w Zielonej Górze ; Jerzy Zysnarski: Historia powstańczej kwatery na cmentarzu Świętokrzyskim, czyli Gorzowscy powstańcy cz. II ; Tomasz Szafranec: Organizacja sądownictwa na Ziemi Lubuskiej w latach 1975-2019. **Materiały do gorzowskiego słownika biograficznego**: Edward Rymar: Rycerstwo centralnej części Nowej Marchii w średniowieczu (G-K) ; Edward Rymar: Sanitzowie i kilka innych rodów rycerskich ziemi strzeleckiej w średniowieczu ; Ostatni dzwonnik z Najświętszej Marii Panny (tłum. Grzegorz Kowalski) ; Jerzy Zysnarski: „Falszywy” proboszcz i prawdziwe początki parafii w Kłodawie. **Znalezione na archiwalnej półce**: Piotr Maciej Dziembowski: Testament Władysława Zygmunta i Joanny Doroty Dziembowskich z 24 listopada 1827 roku. **Polemiki, sprostowania, uzupełnienia, recenzje i omówienia**: Robert M. Jurga, Leszek Lisiecki: „Międzyrzecki Rejon Umocniony. Fortyfikacja odcinka północnego. Przewodnik turystyczny”, wyd. Pracownia R.M. Jurga, Zielona Góra 2019, ss. 42 (Grzegorz Urbanek) ; Bogdan Matławski: Publikacja na 700-lecie Drezenka – głos w transgranicznym dialogu regionalistycznym. **Wspomnienia**: Hedwig Deutschländer: Urlop inny niż wszystkie! ; Zygmunt Schoennagel: Moja historia w Lipkach Wielkich ; Leszek Janowiak: Strajk w „Silwanie” 14-16 grudnia 1981 roku ; Janusz Dreczka: Być świadkiem świętości. Na setną rocznicę urodzin Karola Wojtyły, św. Jana Pawła II ; Janusz Dreczka: Deptak Wolności i Niepodległości – Sierpień '82. **Komunikaty**: Weronika Kurjanowicz i Helena Tobiasz: Więźniarki z Ravensbrück w Gorzowie ; Zbigniew Czarnuch: Przyczynki do dziejów browarnictwa w Nowej Marchii ; Michał Klisiński: Powstanie Koła Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego w Gorzowie Wielkopolskim ; Anna Jodko: Archiwa Rodzinne Niepodległej 2019 ; Anna Jodko: Międzynarodowy Dzień Archiwów 2020 ; Błażej Skaziński: Konserwacja aktów erekcyjnych z postumentu pomnika Adama Mickiewicza w Gorzowie Wlkp. **In Memoriam**: Marian Gołąb (1953-2020) (opr. Wanda Szukalska-Gołąb). **Nekrolog gorzowski**: Nekrolog gorzowski za rok 2019 (oprac. Jerzy Zysnarski). **Książki o regionie**: Teresa Mika: Niemcy w Witnicy w „Krajobrazie z topolą” Ireny Dowgielewicz ; Krystyna Kamińska: Książki z 2019 r. o regionie gorzowskim i o jego mieszkańcach. **Materiały do bibliografii historii regionu**: Materiały do bibliografii historii regionu za rok 2019 (oprac. Grażyna Kostkiewicz-Górska). **Okładka**: Agnieszka Dębska: Kamienie przy ul. Edwarda Borowskiego 20 i ul. Kosynierów Gdyńskich 80-81 w Gorzowie.

71. NIEPODLEGŁA: historie z rodzinnych archiwów: [katalog wystawy, Archiwum Państwowe w Gorzowie Wielkopolskim, 10-30 listopada 2020 r.] / [red. i oprac. Anna Jodko]. – Gorzów Wielkopolski: Archiwum Państwowe w Gorzowie Wielkopolskim, 2020. – 26, [2] s.: fot., portr.; 24 cm
72. NOSKOWICZ, Maciej ; współpraca Potęga, Grzegorz: 20 lat lubuskiej koszykówki 2000-2020. 15 lat koszykówki w Żarach 2005-2020. – Zielona Góra : Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2020. – 201 s. ; 38 s. : il.; 24 cm. – ISBN 9788395119798
73. OLEJNICZAK, Wojciech: Wielka Xiega Regionu Kozła. – Zbąszyń: Fundacja TRES, 2020. – 271 s.: il.; 23x31 cm

74. ORŁOWSKA, Beata A., CZABAŃSKA-ROSADA, Małgorzata: Edukacja międzykulturowa i regionalna na poziomie akademickim jako asumpt do budowania bezpieczeństwa dziedzictwa kulturowego na polsko-niemieckim pograniczu // *W: Interakcje polsko-niemieckie w obszarze bezpieczeństwa* / pod red. Tomasza Łachacza. – Szczytно: Wydawnictwo Wyższej Szkoły Policji w Szczytynie, 2020. – S. 47-71
75. OSEKOWSKI, Czesław: Lokalny i ponadlokalny charakter konfliktu w Lubogórze // *W: Dzieje Najnowsze: kwartalnik poświęcony historii XX wieku*. – R. 52, nr 4 (2020), s. 73-116
76. PANEK, Bartosz: U nas każdy jest prorokiem: o Tatarach w Polsce. – Wołowiec: Wydawnictwo Czarne, 2020. – 340, [4] s.: fot., 20 cm
77. PAŃCZAK, Alojzy, MAŁKUS, Marta: Łaskami słynący obraz Matki Bożej Pocieszenia Pani Wschowy w kościele klasztornym franciszkanów we Wschowie. – Wschowa : Klasztor Braci Mniejszych we Wschowie, 2020. – 87 s. : fot., mapa, nuty; 21 cm. – ISBN 9788395501517
78. POSPIESZNY, Marek Paweł: Moje dzieciństwo i młodość: zapisane w pamięci i na fotografiach: Międzychód stolica krainy 100 jezior – rys historyczny: zarys drzew genealogicznych rodzin: Sobkowskich – Białkowskich – Kineckich – Pospiesznych – Mametów – Piosików / [red. Natalia Czarnecka, Artur Paczesny, Robert Pospieszny]. – Międzychód: Drukarnia Międzychód Bożena Wesołowska-Drabik: na zlecenie Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury im. Jana Daniela Janockiego, 2020. – 141 s., [1] karta złożona: fot., il., portr., tab. genealogiczne; 27 cm
79. POWRÓT do Macierzy?: Ziemie Zachodnie i Północne w Polsce Ludowej / pod red. Macieja Fica. – Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2020. – 208, [2] s.; 24 cm
Zawiera m.in.: Maciej Fic: Ziemie Zachodnie i Północne w Polsce Ludowej; Radosław Ptaszyński: Nad Odrą i Bałtykiem. Specyfika sytuacji społeczno-politycznej Pomorza Zachodniego w latach 1945-1948; Czesław Osękowski: Społeczeństwo Ziemi Lubuskiej wobec polityki władz w latach 1945-1956; Przemysław Słowiński: Gorzów Wielkopolski centrum władz rządowych, kościelnych i prasy dla Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1950; Jakub Tyszkiewicz: Wokół specyfiki dolnośląskiej w okresie powojennym; Adriana Dawid: Nastroje społeczne w opolskiej części Śląska w okresie stalinowskim; Adam Dziurok: „Starzy” i „nowi” Polacy. Specyfika powojennego województwa śląskiego (1945-1950).
80. PYTLAKOWSKI, Piotr: Ich matki, nasi ojcowie: niewygodna historia powojennej Polski. – Poznań: Dom Wydawniczy Rebis, 2020. – 317, [2] s.; 21 cm
81. RANIOWSKI, Krzysztof: Siedliska nadobrzezańskie : Niałek Wielki, Obra, Jążyńiec, Kielkowo, Mała Wieś, Wąchabno, Stare Kramsko, Nowe Kramsko. – Wolsztyn : Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy Wolsztyn im. Stanisława Platara, 2020. – 511 s., [16] kart tab. złożonych luzem : faksymilia, il., mapy; 30 cm. – ISBN 9788389208521

82. REGIONALIZM i tożsamość kulturowa : winiarstwo a media / pod redakcją Andrzeja Bucka i Przemysława Bartkowiaka. – Warszawa : Wydawnictwo SBP, 2020. – 236 s. : faksymilia, fot., wykr.; 24 cm. – ISBN 9788365741660, ISBN 9788364393617
Zawiera m.in.: Przemysław Karwowski: Rola przestrzeni medialnej w odrodzeniu lubuskiego winiarstwa ; Arkadiusz Cincio: Spacerzy winiarskie jako forma promocji winiarskiego dziedzictwa Zielonej Góry ; Monika Simonjetz, Małgorzata Domagała: „Czego nie znajdziecie w Informatorze Dni Zielonej Góry – uzupełni lokalna prasa...” Winobranie i winiarstwo w perspektywie „Gazety Nowej” ; Grzegorz Wanatko, Sylwester Woźniak: Od wytwórni win do cerkwi greckokatolickiej. Winiarskie korzenie budownictwa sakralnego budynku przy ulicy Boduena 1 w Zielonej Górze po 1989 roku ; Roman Wojciechowski: Winiarstwo lubuskie – możliwości badania potencjału informacyjnego stron internetowych. Analiza na bazie dostępnych, freeware'owych narzędzi ; Katarzyna Kalisz, Przemysław Bartkowiak: Czasopisma winiarskie w zbiorach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze ; Andrzej Buck: Winiarstwo. Inspiracje obecne w kulturze lubuskiej. Na przykładzie Winobraniowych i Powinobraniowych Spotkań Teatralnych 1993-2007.
83. REGIONALNE środowiska literackie i oficyny wydawnicze w polityce władz Polski Ludowej w latach 1956-1989 / pod red. Eveliny Kristanovej; Instytut Pamięci Narodowej Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. – Szczecin; Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2020. – 231 s.; 22 cm
84. ROZBUDOWA i modernizacja Muzeum Ziemi Lubuskiej / [red. Alicja Błażyńska; autorzy tekstów Longin Dzieżyc, Marta Gawęda-Szymaniak, Jacek Gernat, Leszek Kania, Anitta Maksymowicz, Alina Polak-Woźniak]. – Zielona Góra: Muzeum Ziemi Lubuskiej, 2020. – 79, [1] s.: fot., il.; 21x21 cm
85. RUDIAK, Robert: Parnas lubuski i okolice: studia, szkice i eseje. – Zielona Góra: Związek Literatów Polskich. Oddział w Zielonej Górze, 2020. – 430, [1] s.; 25 cm
86. RUDZIŃSKI, Zbigniew: Mały słownik turystyczno-krajoznawczy powiatu gorzowskiego. – Mościce; Gorzów Wielkopolski: Oddział PTTK Ziemi Gorzowskiej, 2020. – 48 s.: fot.; 16 cm
87. RUDZIŃSKI, Zbigniew: Rezerwat Przyrody: „Santockie Zakole”. – Gorzów Wielkopolski: Oddział PTTK Ziemi Gorzowskiej, 2020. – 50 s.: fot., il., mapy; 16 cm
88. RYMAR, Dariusz Aleksander: „Przegrałem jak żołnierz”: Zdzisław Morawski (6 IX 1926 – 28 X 1992) – biografia polityczna / Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim. – Gorzów Wielkopolski: Akademia im. Jakuba z Paradyża, 2020. – 208 s.: fot., portr.; 24 cm
89. RYMAR, Dariusz: Źródła do dziejów NSZZ „Solidarność” w zasobie Archiwum Państwowego w Gorzowie Wielkopolskim i ich przydatność do badań naukowych // W: „Nie zapomnijcie tamtych dni”: źródła do dziejów Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” z lat 1980–1989 w archiwach państwowych: praca zbiorowa / red. nauk. Dariusz Rymar, Krzysztof Kowalczyk, Marek Kietliński. – Warszawa: Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, 2020. – S. 131-155

90. RYMAR, Edward: Słownik historyczny Nowej Marchii w średniowieczu. T. 3, Ziemie lipiańska, myśliborska, golenicka, gorzowska, pelczycka / Stowarzyszenie Historyczno-Kulturalne „Terra Incognita”, Wydawnictwo Templum, Muzeum Pojezierza Myśliborskiego, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Z. Herberta w Gorzowie Wielkopolskim. – Chojna: Stowarzyszenie Historyczno-Kulturalne „Terra Incognita”; Wodzisław Śląski: Wydawnictwo Templum; Myślibórz: Muzeum Pojezierza Myśliborskiego; Gorzów Wielkopolski: Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta, 2020. – 120, [1] s.; 21 cm
91. SAKSON, Andrzej: Nowe społeczeństwo Ziem Zachodnich i Północnych (1945-2020). – Poznań: Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Wydawnictwo Naukowe Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, 2020. – 225, [1] s.; 21 cm
92. SKAZIŃSKI, Błażej: Morrn = Murzynowo / [herausgegeben von Dr. Sibylle Badstübner-Gröger; Übersetzung (polnisch-deutsch) Agnieszka Lindenhayn-Fiedorowicz]. – Berlin: Freundeskreis Schlösser und Garten der Mark in der Deutschen Gesellschaft, 2020. – 28, XVI s.: fot., il., mapy; 22x25 cm
93. SKAZIŃSKI, Błażej: Zabytki gminy Sulęcín. – Sulęcín: Gmina Sulęcín, 2020. – 168 s.: il., fot., mapy; 31 cm
94. SŁUŻYĆ w miłości: w 25. rocznicę przyjęcia święceń biskupich Biskupa Stefana Regmunta. – Zielona Góra: [wydawca nieznany], 2020. – 108, [27] s.: fot., portr.; 20 cm
95. SOCHA, Paweł: Święty Jan Paweł II a Kościół Zielonogórsko-Gorzowski. – Zielona Góra; Gorzów Wielkopolski: Wydawnictwo Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej, 2020. – 91, [1] s.: il. (w tym kolorowe); 31 cm
96. SOCHACKI, Paweł J.: Za starymi drzwiami / il. Zbigniew Sochacki. – Stołun: Drukarnia Międzychód Bożena Wesołowska-Drabik, 2020. – 106 s.: il.; 25 cm
97. SURSUM corda biskupa Adama Dyczkowskiego : rozmowy przy kawie. – Zielona Góra : Wydawnictwo EDYTOR Drukarnia – Wydawnictwo Tomasz Ligieża, 2020. – 113, [2] s. : fot.; 22x22 cm
98. SPORT w Polsce Ludowej : studia / red. Grzegorz Majchrzak, Paweł Sztama. – Szczecin : IPN Szczecin, 2020. – 198 s.; 25 cm. – ISBN 9788380983243
Zawiera m.in.: Grzegorz Wanatko: Sport w zakładach przemysłowych na przykładzie zielonogórskiego Zastalu.
99. STACHAŃCZYK, Renata: Park Mużakowski = Muskauer Park : Łęknica/Bad Muskau : przewodnik. – Warszawa : Narodowy Instytut Dziedzictwa, 2020. – 128 s. : fot., il., mapy; 24 cm. – ISBN 9788366160637
100. STRANKOWSKI, Jarosław: Impresje malarsko-historyczne, – Świebodzin : Muzeum Regionalne w Świebodzinie, 2020. – 74, [1] s. : il.; 22 cm
101. STOWARZYSZENIE Bibliotekarzy Polskich na Ziemi Lubuskiej 1954-2019 / zespół red. Maria Adamek, Maria Wasik. – Zielona Góra: Stowarzyszenie

- Bibliotekarzy Polskich. Zarząd Okręgu i Zarząd Oddziału w Zielonej Górze, 2020. – 91, [2] s., [10] s. tab.: fot.; 21 cm
102. STRANKOWSKI, Jarosław: Impresje malarsko-historyczne. – Świebodzin : Muzeum Regionalne w Świebodzinie, 2020. – 74, [1] s. : il.; 22 cm. – ISBN 9788395861208
 103. STRZYŻEWSKI, Wojciech, PRZYBECKI, Jerzy: Sztandary kół łowieckich okręgu zielonogórskiego: geneza, symbolika, ceremoniał. – Zielona Góra: Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2020. – 163, [2] s.: fot., il.; 25 cm
 104. STUDIA nad granicami i pograniczami. Leksykon / red. nauk. Elżbieta Opiłowska, Marcin Dębicki, Kamilla Dolińska, Justyna Kajta, Zbigniew Kurcz, Julita Makaro, Natalia Niedźwiecka-Iwańczak. – Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, 2020. – 521 s.
 105. STUDIA Zielonogórskie / red. Anitta Maksymowicz ; – Zielona Góra: Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. T. 25 (2020). – Zielona Góra: Muzeum Ziemi Lubuskiej, Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Ziemi Lubuskiej, 2020. – 317 s.; 21 cm
Zawiera: Anitta Maksymowicz, Dariusz Dolański: Wstęp. I zakończenie. **ARTYKUŁY I OPRACOWANIA:** Igor Myszkiewicz: Imiona miasta. Tajemnica Prasiae Elysiorum; Igor Myszkiewicz: Pomniki i rzeźby Grünbergu; Agnieszka Gontaszewska-Piekarz: Kopalnia węgla brunatnego „Słone” (1945-1948). **SYLWETKI:** Igor Myszkiewicz: Anna Gapińska-Myszkiewicz (1941-2020). Wspomnienie; Alicja Błażyńska: Zygmunt Stabrowski (1945-2020). Wspomnienie; Wiesław Hładkiewicz: Zygmunt Stabrowski (1945-2020); Alicja Błażyńska: Zbigniew Jujka (1935-2019) – z satyrą przez dekady. **ANDRZEJ TOCZEWSKI (1947-2020). OPRACOWANIA (PRZEDRUKI):** Anitta Maksymowicz: Rys biograficzny Andrzeja Toczewskiego; Anitta Maksymowicz: Andrzej Toczewski – Homo Creator. **WYWIADY (PRZEDRUKI):** Małgorzata Masłowska: Muzealnikiem chciałem być od zawsze; Anitta Maksymowicz: O tożsamości lubuskiej; Danuta Kuleszyńska, Bożena Rudkiewicz: Świat, który sobie stworzyłem; Emilia Ćwilińska: O powstaniu Muzeum Dawnych Tortur. **WSPOMNIENIA:** Andrzej Buck: Andrzej; Zbigniew Czarnuch: Przyjaźń i pamięć; Emilia Ćwilińska: Wyjątkowe spotkanie; Dariusz Dolański: Opiekun i przewodnik. Wspomnienie o Andrzeju Toczewskim; Stanisław Kowalski: Andrzej Toczewski – badacz lubuskiej tożsamości; Teofil Lachowicz: Moje spotkania z Andrzejem Toczewskim; Anitta Maksymowicz: Lider. Wspomnienie o Andrzeju Toczewskim; Igor Myszkiewicz: Dyrektor i artyści; Czesław Osękowski: Wspomnienie o Andrzeju Toczewskim; Nicola Remig: O Andrzeju Toczewskim z wdzięcznością za wieloletnią, pełną zaufania współpracę ponad granicami; Alfred Siatecki: Andrzej Toczewski nie doczekał; Przemysław Słowiński: Z dziejów obozowej konspiracji Ofłagu II C Woldenberg w narracji Andrzeja Toczewskiego; Małgorzata Ziemska: Spotkałam wartościowego człowieka. **BIBLIOGRAFIE:** Anitta Maksymowicz: Bibliografia publikacji naukowych Andrzeja Toczewskiego wraz z ważniejszą publicystyką; Dawid Kotlarek: Bibliografia zawartości „Studiów Zielonogórskich” numery 1-25.
 106. SZABAN, Dorota, TRZOP, Beata: Zapiski Lubuszan „z czasów zarazy” 2020 : pandemia koronawirusa w społeczeństwie globalnego ryzyka. – Warszawa : Dom Wydawniczy Elipsa, 2020. – 198 s.; 24 cm. – ISBN 9788380173545

107. SZCZYPCZYK, Marek: 75 lat terenowej ochrony przeciwpożarowej ziemi lubuskiej. – Gorzów Wielkopolski: Komenda Wojewódzka Państwowej Straży Pożarnej, 2020. – 240 s.: fot., mapy, portr.; 31 cm
108. SZYMCZAK, Rafał: 1945 : koniec i początek : ziemia żarska w okresie tuż-powojennym 1945-1948. – Żary : Wydawnictwo Morpho, 2020. – 260 s. : il.; 30 cm. – ISBN 9788362352647
109. TIETZ, Bartosz: Franz Pfützenreiter i początki archeologii na ziemi wschowskiej. – Wschowa : Muzeum Ziemi Wschowskiej, 2020. – 159 s. : faksymilia, fot., mapy, portr.; 22 cm. – ISBN 9788394360092
110. TURECZEK, Marcei: Dzwony pożyczone: studia historyczne nad problematyką strat kultury / tł. Adam Peszke. – Poznań: Instytut Zachodni, 2020. – 249 s.: fot.; 21 cm
111. TURKOWSKA-KUCHARSKA, Wioleta: Portret socjologiczny kobiety-menedżera w percepcji kadry kierowniczej kobiet i pracowników przedsiębiorstw w województwie lubuskim. – Poznań : Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Wydawnictwo Naukowe Wydziału Nauk, 2020. – 239, [1] s. : il., wykr.; 25 cm. – ISBN 9788365817969
112. UNIWERSYTET woldenberczyków: dokumenty / oprac. Tadeusz Batóg. – Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM, 2019. – 276 s.: portr.; 24 cm.
113. URBAN, Grzegorz: Klimat Zielonej Góry. – Warszawa : Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej – Państwowy Instytut Badawczy, 2020. – 81 s. : fot., wykr.; 24 cm. – ISBN 9788364979347
114. W CIENIU strzeleckich murów: studia nad dziejami i dziedzictwem kulturowym Strzelec Krajeńskich / red. Marek Bidol, Błażej Skaziński; Gmina Strzelce Krajeńskie. – Strzelce Krajeńskie: Urząd Miejski w Strzelcach Krajeńskich, 2020. – 251, [1] s.: fot., il., mapy; 24 cm.

Zawiera: Słowo wstępne Mateusza Federa – Burmistrza Strzelec Krajeńskich; Błażej Skaziński: Średniowieczne fortyfikacje Strzelec Krajeńskich; Tomasz Ratajczak: Średniowieczna architektura Bramy Młyńskiej w murach obronnych Strzelec Krajeńskich; Dominika Piotrowska-Kuipers: Brama Młyńska w Strzelcach Krajeńskich w świetle relacji Hugona Prejawy; Henryk J. Kustosz, Błażej Skaziński: Baszta Więzienna w Strzelcach Krajeńskich; Alicja Duda: Cegły z Baszty Więziennej w Strzelcach Krajeńskich jako unikatowy zbiór prezentujący techniki i tradycje budowlane regionu; Konrad Fijałkowski, Paweł Kaźmierczak: Fosy średniowiecznych fortyfikacji w Strzelcach Krajeńskich; Matthias Friske, Agnieszka Lindenhayn-Fiedorowicz: Kościół Mariacki w Strzelcach Krajeńskich; Arkadiusz Bednarczuk: Architektura kościoła pw. św. Franciszka z Asyżu w Strzelcach Krajeńskich; Grzegorz J. Brzustowicz, Błażej Skaziński: Znaleźisko czternastowiecznego tłoku pieczęci rycerskiej z Brzozy koło Strzelec; Marcei Tureczek: Średniowieczny dzwon z Wielisławic – zabytek (nie)znany; Janusz Michalski: Barokowa misa chrzcielna z 1743 roku ze zbiorów Muzeum Lubuskiego w Gorzowie Wielkopolskim; Lena R. Rehberger: Pomnik nagrobny Christopha Friedricha von Sacka (1748–1815) w Długiem – dzieło pruskiego architekta Karla Friedricha Schinkla (1781–1841); Maciej Szymanowicz: Dylematy dokumentalisty. O twórczości Konstantego Ludwikowskiego; Krystyna Kamińska: Jak to

na Długim pięknie bywało; Edward Rymar: Dzieje wsi Bronowice (do 1884 roku); Grzegorz J. Brzustowicz: Jaki był cel najazdu lisowczyków w okolice Gorzowa i Strzelec na początku 1627 roku?; Robert M. Jurga: Broń artyleryjska neurobalistyczna i barobalistyczna w czasach husyckich.

115. WALDEMARA Kućki spacer po Gorzowie: (lata 60. i 70.). T. 2 / [projekt, opracowanie graficzne i okładka Lech Dominik]. – Gorzów Wielkopolski: Muzeum Lubuskie im. Jana Dekerta, 2020. – 392 s.: fot.; 22 cm

116. Wczesnośredniowieczne grodzisko w Tarnawie Rzepińskiej / pod red. Bartłomieja Gruszki i Arkadiusza Michalaka. – Zielona Góra; Świdnica: Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza w Zielonej Górze z/s w Świdnicy; Szczecin; Warszawa: Instytut Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk, 2020. – 216 s.: fot., il., mapy, wykry.; 30 cm

Zawiera: Bartłomiej Gruszka: Wprowadzenie; Juliusz Twardy, Jacek Forysiak: Charakterystyka geogenicznych składowych środowiska przyrodniczego w otoczeniu grodziska w Tarnawie Rzepińskiej (pow. ślubicki); Krystyna Milecka: Analiza palinologiczna osadów organicznych z otoczenia stanowiska w Tarnawie Rzepińskiej; Marzena Makowiecka, Daniel Makowiecki: Zwierzęce szczątki kostne z wczesnośredniowiecznego grodziska w Tarnawie Rzepińskiej, stan. 1, pow. ślubicki; Tomasz Herbich, Jakub Niebieszczański, Robert Ryndziejewicz: Badania geofizyczne grodziska w Tarnawie Rzepińskiej, stan. 1, pow. ślubicki w latach 2019-2020; Bartłomiej Gruszka: Badania wykopaliskowe prowadzone na grodzisku w Tarnawie Rzepińskiej, stan. 1 w 1966 roku; Bartłomiej Gruszka: Ceramika z wczesnośredniowiecznego grodziska w Tarnawie Rzepińskiej, stan. 1. Analiza stylistyki, formy, techniki wykonania i chronologii; Piotr Gunia: Charakterystyka cech petrograficznych wczesnośredniowiecznej ceramiki z grodziska w Tarnawie Rzepińskiej (pow. ślubicki, woj. lubuskie); Piotr Gunia: Interpretacja składu chemicznego wczesnośredniowiecznej ceramiki z grodziska w Tarnawie Rzepińskiej (pow. ślubicki, woj. lubuskie); Bartłomiej Gruszka: Wczesnośredniowieczny mikroregion osadniczy w północnej części Równiny Torzymskiej (grodziska w Tarnawie Rzepińskiej, Garbiczu, Gądkowie Wielkim i Torzymiu).

117. WIEŚ na Ziemiach Zachodnich i Północnych po 1945 r.: ciągłość czy zmiana? / red. nauk. Jolanta Kluba, Aleksandra Paprot-Wielopolska, Marek Szajda, Piotr Zubowski. – Wrocław: Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”, 2020. – 455, [1] s.: fot., il., mapy; 24 cm

Zawiera m.in.: Stanisław Witold Kłopot: Wieś na Ziemiach Zachodnich i Północnych po 1945 r. kontekst historyczny, społeczny, kulturowy i polityczny; Katarzyna Rembicka: „Stworzyliśmy województwo o charakterze kułacko-średniackim”. Ewolucja postaw szczecińskich „ludzi władzy” w 1948 r. wobec zachodniopomorskiej wsi; Jolanta Skierska: Trudności i wyzwania związane z zagospodarowaniem wsi powiatu zielonogórskiego w latach 1946-1950 (w świetle materiałów Starostwa Powiatowego w Zielonej Górze); Daniel Koteluk, Krzysztof Mazur: „Pomnażamy potęgę Polski Ludowej”. Z dziejów Państwowych Gospodarstw Rolnych w województwie zielonogórskim w latach 1950-1956.

118. Z DZIEJÓW wsi Stypułów / redakcja naukowa Joanna Karczevska ; Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Kożuchowskiej. – Kożuchów : Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Kożuchowskiej, 2020. – 133 s. : il.; 24 cm. – ISBN 9788393564583

Zawiera: Jarosław Lewczuk: Stypułów w pradziejach, średniowieczu i okresie wczesnonowżytnym ; Joanna Karczevska: Stypułów w średniowieczu ; Małgorzata Konopnicka:

Stypułów w okresie wczesnonowoczesnym XVI-XVIII wieku ; Katarzyna Sanocka-Tureczek: Stypułów po 1945 roku – zarys historii ; Marceli Tureczek: Krajobraz i zabytki Stypułowa. Zarys problematyki ; Alicja Duda: Opis historycznego układu ruralistycznego wsi Stypułów ; Marek Szczypczyk: Ochotnicza Straż Pożarna w Stypułowie ; Adam Górski: Stypułów – krajobraz epigraficzny kościoła pw. św. Jadwigi.

119. **Z NADZIEJĄ w sercu: 25 lat posługi biskupa Stefana Regmunt** / [teksty bp Stefan Regmunt]. – Zielona Góra: Wydawnictwo Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej, 2020. – 149, [2] s.: fot.; 27 cm + Pasterze kościoła w latach posługi biskupa Stefana Regmunt ([4] s.: portr.)

120. **ZESZYTY Naukowe. Nowa Marchia – Prowincja Zapomniana – Ziemia Lubuska – Wspólne Korzenie** / red. Sławomir Szenwald; Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta. Nr 13 (2020). – Gorzów Wlkp.: WiMBP, 2020. – 178 s.; 23 cm

Zawiera: Referaty wygłoszone w ramach spotkań „Nowa Marchia – prowincja zapomniana – Ziemia Lubuska – wspólne korzenie”. Katarzyna Zielińska: Pamięć o żołnierzach i wydarzeniach z lat 1914-1918 na obszarze Nowej Marchii; Jerzy Sygnecki: Od antysemityzmu do „nocy kryształowej”. 9 listopada 1938 r. w Gorzowie Wielkopolskim/Landsbergu an der Warthe; Marceli Tureczek: Straty i rozproszenie dóbr kultury na terenach współczesnej zachodniej i północnej Polski w okresie II wojny światowej – wybrane zagadnienia natury prawnej i historycznej; Bożena Grabowska: Malarstwo i rzeźba sakralna okolic Gorzowa Wielkopolskiego; Zbigniew Mieczkowski: Dawne młyny wodne w dolinie Drawy. **Referaty wygłoszone podczas konferencji naukowej „Polonia Mater Nostra Est” 14 listopada 2018 r.:** Beata A. Orłowska: Między kształceniem a wychowaniem – 1918-2018 – 100 lat polskiej myśli edukacyjnej; Katarzyna Sanocka-Tureczek, Marceli Tureczek: Wielka wojna, niepodległość i pamięć na obszarze Babiomojszczyzny i Ziemi Międzyrzeckiej 1918-2018. Wybrane zagadnienia. **Bibliografia regionalna:** Grażyna Kostkiewicz-Górska: Badania archeologiczne na terenie Gorzowa Wielkopolskiego 1945-2019.

121. **ZESZYTY Żagańskie** / kol. red. Wiesław Chłopek przewodn. / Nr 19. – Żagań : Muzeum Obozów Jenieckich w Żaganiu, 2020. – 96 s. : il.; 21 cm. – ISSN 1644-8588

Zawiera: Krzysztof Polusik: Jacek Jakubiak – in memoriam ; Wiesław Chłopek: Wybrane publikacje Jacka ; Stanisław M. Drygalski: Kalendarium historyczne Ziemi Żagańskiej. Okres piastowski 1248-1285 ; Wiesław Urban: 400 lat Harmonii Świata Johanna Keplera 1619-2019 ; Rafał Szymczak: Mikołaj Jacob – mistrz pszczelarski (cz. 2) ; Marek Łazarz: Realizacja I serii serialu „Czterej pancerni i pies” w Żaganiu ; Wiesław Marszałek: Mój 10. Batalion Rozpoznawczy Strzelców Konnych ; Radosław Szewczyk: Wypadek kolejowy w Żaganiu w 1965 roku ; Stanisław Byczkowski: Królewski zakład karny dla kobiet ; Wiesław Chłopek: Nie tylko o piwie i butelkach... (cz. 2) ; Robert W. Zarzycki: Bank Miast Żagań-Goleniów w 1975 r. Nowe oblicze Żagania ; Zbigniew Bujkiewicz: Dzieje gospodarcze powiatu żagańskiego w drugiej połowie XIX wieku i w pierwszej połowie XX wieku ; Elżbieta Malinowska: Książę Ludwik Napoleon de Talleyrand-Périgord – Żaganianin (cz. 2) ; Mirosław Marciniak: Gozdnicza – Miasto Ceramików. Gozdnicza Manufaktura Porcelany (cz. 1).

122. ZIEMIA Lubuska / red. Anitta Maksymowicz. [T.] 6. – Zielona Góra: Muzeum Ziemi Lubuskiej; Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Ziemi Lubuskiej, 2020. – 210 s.; 24 cm

Zawiera: **Rozmowy „Ziemi Lubuskiej”:** Każdy nosi w sobie syntezę doświadczeń poprzednich pokoleń – z dr. Andrzejem Toczewskim o jego projektach związanych z lubuską tożsamością rozmawia Anitta Maksymowicz. **Artykuły i opracowania:** Tomasz Kalicki: Charakterystyka i opis elementów założenia obronnego Łagowa; Grzegorz Bosy: Założenie pałacowo-parkowe w Brodach jako odzwierciedlenie pozycji społecznej rodziny von Brühlów; Tomasz Kalicki: Zachowane przedstawienia graficzne zabudowy śródrinkowej na przykładzie podcieni w Sulechowie; Magdalena Leszczyńska: Historia wyjęta ze ściany. Rzecz o Horście Simonie; Alina Polak-Woźniak, Jacek Relich: Historia rodziny Gilka-Bötzow z Wyszanowa; Zbigniew Czarnuch: Warta w wirach narodowych dziejów. Doniesienia i dywagacje okraszone szczyptą dystansu; Jacek Buczyński, Zbigniew Czarnuch: Walory naturalne Warty i krajobrazu z jej korytem w tle; Maria Gonta, Bogdan Gonta: Wędrowki wzdłuż biegu Warty tropem jej krajobrazu kulturowego; Krystyna Kamińska: Warta w literaturze. **Sylwetki:** Krzysztof Polusik: Jacek Jakubiak – in memoriam; Lech Bekulard: O człowieku, który Odrę pokochał; Zdzisław Szproch: Tu znalazł swoją nową małą ojczyznę. O nonkonformiście dr. Stanisławie Talarczyku z Drezdenka słów kilka. **Sprawozdania:** Jerzy Przybecki: Towarzystwo Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918/1919 – Oddział Lubuski.

123. ZIEMIA Międzyrzecka w przeszłości: seria monograficzna. T. 18 / red. nauk. Marceli Tureczek, Grzegorz Urbanek, współpraca Izabela Stopyra. – Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek, 2020. – [2], 235 s.: fot., tab.; 30 cm.

Zawiera: **Część I: Wokół problematyki strat dóbr kultury:** Marceli Tureczek: Straty dóbr kultury podczas II wojny światowej w Polsce Zachodniej i Północnej – problem (nie) nowy; Andrzej Sakson: Pozostawione dobra kultury jako element pamięci byłych niemieckich mieszkańców Ziem Zachodnich i Północnych. Refleksje i uwagi; Wojciech Kowalski: Kolekcje muzealne na Ziemiach Zachodnich i Północnych po 1945 roku. Losy i sytuacja prawna; Anna Gerecka-Żołyńska: Wybrane problemy karnoprawnej ochrony dóbr kultury na tle regulacji prawa publicznego międzynarodowego; Zbigniew Bujkiewicz: Straty wojenne (i powojenne) zbiorów archiwalnych z powiatów Zielona Góra i Koźuchów. Przyczynek do problematyki strat dóbr kultury na Ziemi Lubuskiej; Grzegorz Urbanek: Transport, składowanie i warunki przechowywania dóbr kultury przewiezionych z Kraju Warty do Umocnień Łuku Odry-Warty w latach 1942-1945. **Część II: Badania Ziemi Międzyrzeckiej:** Joanna Karczevska: Fundacja i fundatorzy kościoła parafialnego w Kosieczynie; Aleksandra Wajnert: Woluminy z dawnego księgozbioru w rezydencji międzyrzeckich jezuitów – przyczynek do studium zaginionej biblioteki; Karolina Korenda-Gojdz: Przyczynek do badań demograficznych nad rodziną w parafii pszczewskiej (1781-1850); Piotr Maciej Dziembowski: Metryki szlachty z ksiąg metrykalnych parafii katolickiej w Międzyrzeczu z lat 1818-1874; Tomasz Nodzyński: Wyniki wyborów w prowincji Grenzmark Posen-Westpreussen w latach 1930-1933. **Komunikaty:** Jerzy Łojko: Sumariusz Hersztopskich. Komunikat; Katarzyna Sanocka-Tureczek: Zawartość „kapsuły czasu” na iglicy kościoła w Lutolu Suchym; Marceli Tureczek: Dzwony w Lutolu Suchym – historia, dokumentacja, kwestie konserwatorskie; Ryszard Patorski: Cmentarze gminy Przytoczna; Małgorzata Gularek: Tam, gdzie przeszłość ściera się z teraźniejszością. Esej o cmentarzu żydowskim w krajobrazie kulturowym Trzciela oraz żydowskich zwyczajach pogrzebowych;

Katarzyna Sztuba-Fraćkowiak: Tablica z budynku administracji w Obrzycach; Andrzej Chmielewski: Wspomnienia końca wojny. Relacja Konrada Musiała z Nowego Gorzycka; Maksymilian Frączkowiak: Ekshumacje szczątków żołnierzy niemieckich poległych w 1945 roku w pobliżu Lubikowa, gm. Przytoczna. **Polemiki i recenzje:** Jakub Łojko: Trzciel. Krajobraz kulturowy miasta i okolic; Małgorzata Gularek: W odpowiedzi na recenzję autorstwa Jakuba Łojko. **Słownik Biograficzny Ziemi Międzyrzeckiej:** Izabela Stopyra (RED.): Materiały do Słownika Biograficznego Ziemi Międzyrzeckiej.

124. ZUGAJ, Leszek: Historia Nadleśnictwa Ośno Lubuskie. – Ośno Lubuskie: Nadleśnictwo Ośno Lubuskie; Lublin: Wydawnictwo Graf, 2020. – 148 s.: fot., mapy; 25 cm
125. ZYCH, Paweł: Atlas legend. T. 1. – Olszanica: Wydawnictwo Bosz, 2020. – 262, [2] s.: il.; 28 cm

Zestawiła: Alina Polak-Woźniak

Noty o autorach

Grzegorz Bosy – doktor nauk humanistycznych. Pracę doktorską pt. „Krajobraz kulturowy wsi północnego Śląska w świetle źródeł kartograficznych okresu fryderycjańskiego (1740-1787)” obronił na Wydziale Humanistycznym w Instytucie Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Historyk, regionalista, bibliofil, społecznik. Od wielu lat pracownik samorządowy, który zajmuje się problematyką ochrony zabytków. Autor gminnych ewidencji zabytków oraz programów opieki nad zabytkami. Głównymi obszarami badawczymi są: kartografia śląska w XVII-XIX w. oraz krajobraz kulturowy Dolnego Śląska. Współautor trzech książek, autor kilkunastu artykułów naukowych oraz ponad 60 popularnonaukowych, głównie z historii regionu. Przewodniczący Rady Fundacji Pałac Bojadła, której głównymi celami są rewitalizacja barokowego założenia pałacowego w Bojadłach oraz promowanie dziedzictwa kulturowego terenu Środkowego Nadodrza.

Elżbieta Ciborska – doktor nauk humanistycznych, dziennikarka, publicystka, animatorka kultury. Mieszka w Warszawie. Absolwentka Wydziału Ekonomii Uniwersytetu Warszawskiego i tamże studiów na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych, gdzie w 1996 roku obroniła pracę doktorską. Jako etatowa dziennikarka PAP współtworzyła pierwsze serwisy ekonomiczne dla gospodarki rynkowej. Uprawia publicystykę we współpracy z mediami. Autorka opracowań naukowych, autorka, redaktorka bądź współredaktorka kilkunastu książek, m.in. *Leksykonu polskiego dziennikarstwa*, wykładowczyni kilku uczelni.

Zbigniew Czarnuch – pedagog, historyk-regionalista, publicysta, społecznik. Od roku 1945 w Witnicy. W latach 1952-1956 studiował historię na uniwersytetach w Poznaniu i Warszawie. W latach 1956-1968 pracował w szkolnictwie w Zielonej Górze, potem w Poznaniu (członek zespołu eksperymentu pedagogicznego prowadzonego przez prof. Heliodora Muszyńskiego), Warszawie (w Głównej Kwaterze ZHP zajmował się historią tej organizacji i prowadził w TVP – Teleranek program dla dzieci poświęcony dzieciom rodziny pod tytułem „Sekretarzyk Rodzinny”), następnie uczył w Lesku pod Siedlcami, a od roku 1981 w Witnicy. Założyciel słynnego zielonogórskiego szczeplu harcerskiego Makusyny, który opiekował się zachowanym fragmentem i ruinami zamku w Siedliszku (Carolath) oraz twórcą Witnickiej Izby Regionalnej, a także Parku Drogowskazów i Słupów Milowych

Cywilizacji. Inicjator przedsięwzięć związanych z ratowaniem zespołu pałacowego w Dąbroszynie oraz pomysłodawca, współorganizator i do dziś członek redakcji „Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego”. Współpracownik czasopisma „Trakt Warta-Odra”. Rzecznik współpracy z dawnymi mieszkańcami Nowej Marchii, czemu poświęcił liczne teksty publicystyczne oraz tom wspomnień wielu autorów na temat współpracy Polaków i Niemców – mieszkańców tych samych domostw, wsi i miasteczek (*Samozwańcze konsulatory*, 2013). Organizator konferencji popularnonaukowych, autor, współautor i redaktor wielu publikacji, w tym m.in.: poświęconych dziejom traktu Berlin-Królewiec, słupów milowych poczty pruskiej w Lubuskiem, melioracji i kolonizacji Błot Warciańskich, dziejom kostrzyńskiej twierdzy pierścieniowej, pałaców w Dąbroszynie i Sosnach, historii miasta i gminy Witnica oraz postaciom Maurycego de Nassau, F.B. von Brenkenhoffa i Jana z Kostrzyna.

Monika Drozłowska – absolwentka Uniwersytetu Zielonogórskiego na kierunku filologia angielska. Od 2019 roku pracownik informacji turystycznej Visit Zielona Góra. Od 2020 roku obejmuje stanowisko ds. promocji Parku Książęcego Zatonie oraz współrealizuje promocyjną część projektu „Zachowanie i wykorzystanie historycznych krajobrazów parkowych w Branitz i Zatoniu”.

Günter Fromm – ur. w 1947 roku. Ukończył muzealniczą szkołę zawodową (Fachschule für Museologen) w Lipsku, po ukończeniu której pracował jako asystent muzealny w Bernau pod Berlinem. W 1977 roku został dyrektorem tworzonego Muzeum Miejskiego w Eisenhüttenstadt, jednocześnie ukończył historię na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie. Po otwarciu Muzeum był kierownikiem działu historii miasta. Następnie zatrudniony jako redaktor dziennika „Märkische Union”, a później tygodnika „Die Märkische”. Pracował również m.in. w archiwach kościelnych we Frankfurcie nad Odrą i Fünfeichen (Kirchenarchiv Frankfurt/O, Kirchenarchiv Fünfeichen), w Miejscu Pamięci Ofiar Przemocy Politycznej 1933-1989 (Gedenkstätte Opfer politischer Gewaltherrschaft 1933-1989) we Frankfurcie nad Odrą, a także współpracował przy powstawaniu Izby Muzealnej (Heimatstube) w Rießen. Tematy badawcze to m.in.: protesty robotników (tzw. Powstanie czerwcowe) w 1953 roku w Stalinstadt (obecnie Eisenhüttenstadt) oraz społeczność żydowska w Fürstenbergu nad Odrą (obecnie dzielnica Eisenhüttenstadt). Aktualnie współpracuje ze Stowarzyszeniem Opieki nad Niemieckimi Cmentarzami (Volksbund Deutsche Kriegsgräberfürsorge) oraz ze społecznością miasta Barnaul w Altajskim Kraju (Rosja) na rzecz upamiętnienia tamtejszego cmentarza niemieckich jeńców wojennych z 1919 roku.

Agata Grzelak – absolwentka filologii polskiej oraz informacji naukowej i bibliotekoznawstwa na Uniwersytecie Zielonogórskim. Bibliotekarz, pracownik Działu Informacji Regionalnej i Bibliograficznej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze.

Wiesław Hładkiewicz – prof. dr hab., pracuje w Instytucie Politologii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Autor książek, m.in.: *Elita polityczna emigracji polskiej w Londynie 1945-1972*, *Polacy w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec 1945-1949*, *System kolonialny Rzeszy Niemieckiej 1884-1919* oraz ponad 100 artykułów

i publikacji naukowych. Zainteresowania badawcze: teoria polityki, metodologia badań politologicznych, dzieje Polonii oraz polskiej emigracji politycznej w Niemczech i Wielkiej Brytanii, historia Niemiec i stosunków polsko-niemieckich.

Tomasz Jaworski – profesor zwyczajny, doktor nauk humanistycznych w zakresie historii, emerytowany profesor Uniwersytetu Zielonogórskiego. Specjalizuje się w demografii i historii gospodarczej. W latach 2001-2014 pełnił funkcję kierownika Zakładu Demografii i Historii Gospodarczej w Instytucie Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Ważniejsze publikacje: *Żary w dziejach pogranicza śląsko-łużyckiego* (1993); *Wojna, pokój i religia a ruchy ludnościowe na polskim pograniczu zachodnim w XVII i na początku XVIII w.* (1998); *Mobilność społeczeństwa wielokulturowego na pograniczu śląsko-łużyckim od XVI do XVIII w.* (2007); *Polska między Litwą a Saksonią 1505-1815* (2014); *Reemigracja Polaków z Czechosłowacji do powiatu żarskiego w 1948 r.* (2018), *Od szycia ocalenia do Call center. Saga rodu Aleksandra Szlama* (2021). Honorowy Obywatel Żar. Twórca i wieloletni prezes Towarzystwa Studiów Łużyckich, a także redaktor naczelny „Zielonogórskich Studiów Łużyckich”.

Tomasz Kalicki – od urodzenia mieszkaniec Świebodzina. Absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Sulechowie na kierunku turystyka i rekreacja oraz historii na Uniwersytecie Zielonogórskim. Pasjonat historii regionu.

Przemysław Karwowski – regionalista, autor wielu artykułów dotyczących zielonogórskiego winiarstwa, które ukazały się m.in. w następujących czasopismach: „Winiarz Zielonogórski”, „Świat Win”, „Magazyn Wino”, „Czas Wina”, „Magazyn Winiarski” i w Internecie, broszury „Winiarstwo Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej Polski” (2010), a także rozdziału w monumentalnej *Enographii Thalloris* (2013) – *Leksykon produkcji zielonogórskiej branży winiarskiej i spirytusowej po 1945 roku* oraz historii Lubuskiej Wytwórni Wódek Gatunkowych *Od likierów do Luksusowej* (2016).

Grażyna Kostkiewicz-Górska – starszy kustosz, kierownik Działu Zbiorów Regionalnych Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim. Autorka licznych zestawień bibliograficznych, a także redaktor i współredaktor wielu opracowań dotyczących historii regionu.

Guy Kubik – urodził się w 1943 roku we Francji w rodzinie górniczych emigrantów z Górnego Śląska (Dąbrowa Górnicza i Będzin). Do Polski przyjechał z rodzicami w 1947 roku. Początkowo rodzice zamieszkali w Wałbrzychu. Tam ojciec ukończył technikum górnicze, a następnie odbył studia w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Umożliwiło mu to objęcie kierowniczego stanowiska w kopalni Kaławsk, a następnie w kopalni Babina w Łęknicy. W 1961 roku wyjechali do Francji i tam zostali. Guy Kubik we Francji zaciągnął się do Legii Cudzoziemskiej, a następnie do wojska francuskiego. Po osiemnastu latach służby wojskowej przeszedł do pracy w porcie naftowym Le Havre. Obecnie jest na emeryturze i często odwiedza Łęknice.

Cecylia Kurowska – urodziła się we Francji w 1929 roku, w rodzinie emigrantów z Wielkopolski. Uczęszczała do liceum polskiego koło Grenoble, gdzie zdała małą maturę. W 1946 roku przyjechała z rodzicami do Polski (pow. Żary). Jej

ojciec Jan Baran był sztygarem w kopalni Babina w Łęknicy. Wyszła za mąż za żołnierza Wojsk Ochrony Pogranicza i razem wychowali czwórkę dzieci. W Łęknicy pracowała w zakładach ceramicznych, była kierowniczką sklepu wielobranżowego, a w ostatnich latach przed emeryturą pracowała w kiosku „Ruchu”. Na emeryturze była przewodniczącą Koła Emerytów. Zmarła w 1999 roku, jest pochowana na cmentarzu w Łęknicy.

Magdalena Leszczyńska – psycholog, przez dwadzieścia lat pracowała jako psychoterapeutka. Jednocześnie była zatrudniona jako redaktor tekstu w różnych wydawnictwach. Opracowywała teksty dla Wirtualnego Sztetla i Polskich Sprawiedliwych oraz do projektów Muzeum Historii Żydów Polskich Polin. Zainteresowania badawcze: historia dwudziestolecia międzywojennego oraz historia i kultura Żydów europejskich, a w szczególności język jidysz. Jest autorką tłumaczeń z niemieckiego (m.in. *Miasto utracone* Michaela Wiecka dla wydawnictwa Ośrodek KARTA oraz *Monografie miast rozwijających się – miasto Crossen (Oder)*).

Anitta Maksymowicz – doktor nauk humanistycznych w zakresie historii, kustosz dyplomowany w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Autorka wystawy stałej poświęconej powojennemu osadnictwu w regionie. Zainteresowania badawcze: polska i niemiecka emigracja zamorska, tematyka polonijna, problematyka tożsamości lubuskiej oraz osadnictwa na Ziemi Lubuskiej. Autorka wielu publikacji w zakresie powyższych tematów. Redaktor naczelna rocznika „Ziemia Lubuska”.

Piotr A. Nowicki – absolwent Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, wieloletni pracownik banków i instytucji finansowych, pasjonat historii ziem wchodzących w skład dawnej prowincji Nowa Marchia, autor serii artykułów o Wojskowych Zakładach Amunicyjnych w Słonsku (Sonnenburg). zainteresowania: numizmatyka i filobutonistyka; e-mail limmritz@onet.pl.

Dominika Piotrowska-Kuipers – studia historii sztuki na Uniwersytecie Wrocławskim oraz Uniwersytecie Filipa w Marburgu. W latach 2010-2013 stypendystka Leibniz Graduate School for Cultures of Knowledge in Central European Transnational Contexts (przy Instytucie Herdera w Marburgu). W latach 2015-2021 kustosz Muzeum Martyrologii w Słonsku. Od 2021 dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Słonsku. Zainteresowania badawcze: architektura nowożytna w Europie Środkowej, transfer sztuki na terenie Nowej Marchii, strategie przyswajania wspólnego dziedzictwa kulturowego w zachodniej Polsce.

Alina Polak-Woźniak – ukończyła studia historyczne na Uniwersytecie Zielonogórskim, pracę doktorską pod kierunkiem prof. Kazimierza Bobowskiego z zakresu dyplomatyki obroniła w 2011 roku. Od wielu lat pracuje w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Do najważniejszych wystaw, jakie zorganizowała, należą: *Dawne zielonogórskie restauracje; Panie i Panowie, trzymajcie kapelusze!!/Dámy a Pánové, držte si klobouky! Wystawa ze zbiorów Muzeum w Nowym Jicinie; Archivum Grünbergensium. Zielonogórskie manuskrypty z lat 1382-1799 ze zbiorów Archiwum Państwowego w Zielonej Górze, Muzeum Ziemi Lubuskiej oraz kolekcji prywatnych; Dawne zielonogórskie atelier fotograficzne 1858-1945. Specjalizuje się w paleografii neogotyckiej oraz odczytywaniu rękopisów (ulubiony okres: XVI-XVII w.).*

Robert Skobelski – doktor habilitowany, profesor Uniwersytetu Zielonogórskiego, dyrektor Instytutu Historii UZ. Autor lub współautor kilku monografii, w tym najnowszej: *Powiew demokracji. Wybory do Sejmu PRL z 1957 roku* (PWN, 2021). Publikował m.in. w „Kwartalniku Historycznym”, „Dziejach Najnowszych”, „Pamięci i Sprawiedliwości” i „Przeglądzie Zachodnim”. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się wokół społecznej, politycznej i gospodarczej historii PRL oraz dziejów regionu lubuskiego po 1945 roku.

Zdzisław Szproch – urodzony na Kielecczyźnie. Ukończył filologię polską na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Pracował w szkolnictwie 40 lat, w tym 27 w szkołach średnich. W latach 1996-2006 współpracował z „Kwartalnikiem Drezdeneckim”, a od 2009 roku do 2018 roku był sekretarzem „Gazety Drezdeneckiej”. Jego teksty dotyczą głównie Sybiraków, Wołynia i działalności AK na Kresach Wschodnich. W 2007 roku wydał tom opowiadań pt. *Konwalijska*.

Robert Rudiak – poeta, prozaik, krytyk literacki, historyk literatury. Ukończył filologię polską w Wyższej Szkole Pedagogicznej im. T. Kotarbińskiego w Zielonej Górze w 1991 roku. Pracę doktorską obronił na Uniwersytecie Wrocławskim w 2001 roku. Od 1992 roku jest członkiem Związku Literatów Polskich, a obecnie prezesem oddziału ZLP w Zielonej Górze i członkiem Zarządu Głównego ZLP w Warszawie. Wydał 14 zbiorów wierszy, prozy i arkuszy poetyckich i siedem monografii z zakresu historii literatury i prasy. Redaktor i współredaktor 26 książek, katalogów plastycznych i antologii wierszy. Laureat wielu ogólnopolskich i międzynarodowych konkursów literackich w kraju i za granicą. Jest również autorem trzech wystaw instalacji plastycznych oraz współautorem performances, happeningów i spektakli parateatralnych, a także autorem czterech filmów dokumentalnych. Otrzymał dwukrotnie Nagrodę Kulturalną Prezydenta Miasta Zielona Góra (2007, 2019), Lubuską Nagrodę Literacką ZLP (2011), Zielonogórską Nagrodę Literacką „Winiarka” (2015) i Nagrodę Literacką im. Andrzeja K. Waśkiewicza (2016) oraz Małego Eryka – Nagrodę Stowarzyszenia Polskich Artystów Karykatury w Warszawie (2019). Odznaczony medalem Zasłużony dla Kultury Polskiej (2017) i Odznaką Honorową Za Zasługi dla Województwa Lubuskiego (2021).

Andrzej Talarczyk – doktor, germanista (literaturoznawca), pracownik Instytutu Literaturoznawstwa i Nowych Mediów Uniwersytetu Szczecińskiego (Zespół badawczy regionalizmu i pograniczny). Studia na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i Uniwersytecie Lipskim (Niemcy). W latach 1976-1985 pracownik Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Dłuższe pobyty studyjne na uniwersytetach w Lipsku, Berlinie Zachodnim, Frankfurtu nad Menem, Saarbrücken, Kilonii i Greifswaldzie. Specjalizacja naukowa: niemiecka literatura XX wieku, ze szczególnym uwzględnieniem lat 60. i 70. (studenckie ruchy protestu i ich wpływ na dalszy rozwój literatury RFN), kultura i literatura historycznej Nowej Marchii ze szczególnym uwzględnieniem obszaru Dolnej Noteci. Od 1992 roku współpracownik Akademii Bałtyckiej (Ostsee-Akademie) w Travemünde. W ramach tej współpracy zainicjował w 1993 roku jako wiceprezes Pomorskiego Towarzystwa Niemcoznawczego w Szczecinie powstanie

dwujęzycznego wydania prekursorskiej w stosunkach polsko-niemieckich książki *Szczecin 1945/46. Dokumenty-Wspomnienia. Stettin 1945/46. Dokumente-Erinnerungen*. Od 2000 roku współpracownik Akademii Bałtyckiej (Academia Baltica) w Lubece oraz organizator polsko-niemiecko-skandynawskich konferencji na temat literatur regionalnych. Koordynator współpracy z zagranicą w Instytucie Filologii Germańskiej Uniwersytetu Szczecińskiego. Od 2010 roku prezes Sekcji Badań Regionalnych Nadnoteckiego Towarzystwa Kultury w Dreźnie. Od 2014 roku członek Rady Krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP w Warszawie, sprawujący w niej różne funkcje. Pomysłodawca i redaktor w Wydawnictwie Naukowym Uniwersytetu Szczecińskiego (od 2017 roku) serii „Badania Nowomarchijskie/Neumärkische Forschungen”, w której problematyka historii, kultury i literatury pięknej z i o obszarze Dolnej Noteci zajmuje szczególne miejsce.

Marceli Tureczek – dr hab., prof. UZ, historyk, kampanolog, badacz zabytków, ale także badacz współczesnej tożsamości lubuskiej i pogranicza polsko-niemieckiego. Absolwent Uniwersytetu Zielonogórskiego, obecnie pracownik Instytutu Historii UZ. Autor ponad 20 książek i ok. 150 artykułów naukowych, popularnonaukowych, prasowych.

Grzegorz Wanatko – kustosz w Dziale Historycznym Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Absolwent historii i doktor nauk humanistycznych Uniwersytetu Zielonogórskiego. Autor dysertacji doktorskiej pt. „Życie religijne przesiedleńców z akcji *Wisła* na Ziemi Lubuskiej”. Organizator lub współorganizator muzealnych wystaw czasowych. W ramach współpracy muzeum z różnymi placówkami, instytucjami czy stowarzyszeniami organizator lub współorganizator wydarzeń kulturalnych, m.in. warsztatów poświęconych historii pieniądza w ramach współpracy z Narodowym Bankiem Polskim, warsztatów podczas Dni Nauki organizowanych przez Uniwersytet Zielonogórski, Dni Kultury Ukraińskiej czy organizacji ekspozycji dotyczącej Polskiej Wełny w Fokus Mall. Prelegent wykładów dla m.in. słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku, Towarzystwa Pionierów Zielonej Góry czy Centrum Kształcenia Ustawicznego i Praktycznego. Członek Zarządu Stowarzyszenia Muzealników Polskich Oddział Lubuski podczas kadencji 2008-2011. Od 2021 członek Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Ziemi Lubuskiej. Opiekun ekspozycji Muzeum Dawnych Tortur i autor publikacji *Muzeum Dawnych Tortur*. W swoim dorobku posiada artykuły z zakresu historii Kościołów wschodnich na Ziemi Lubuskiej oraz mniejszości łemkowskiej i ukraińskiej na tym terenie.